

# *Amethyst*

Yes, please

*#KamienieMiami*

FORTUNATEEM



FortunateEm

Amethyst. Yes, please

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja językowa: Beata Stefaniak-Maślanka

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Źródło cytatu na str. 4:  
<https://www.goethe.de/ins/pl/pl/kul/sup/fee/21184099.html>

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa,  
katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

[https://editio.pl/user/opinie/am2yes\\_ebook](https://editio.pl/user/opinie/am2yes_ebook)

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-8322-516-6

Copyright © FortunateEm 2023

- [Poleć książkę](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to!](#) » [nasza społeczność](#)

# Playlista

Lifefhouse, *It Is What It Is*

Nickelback, *Lullaby*

Ashes Remain, *Change My Life*

Machine Gun Kelly ft. Glaive, *More Than Life*

Michael Rice, *Did You Even Love Me*

David Kushner, *Miserable Man*

Art of Dying, *Best I Can*

Red, *Not Alone*

ZAYN, *Common*

Shawn Mendes, *Imagination*

Alter Bridge ft. Cristina Scabbia, *Watch Over You*

Caleb Hearn, *It's Always Been You*

Sky McCreery, *I Looked Into Your Eyes*

Matthew Nolan, *My Mistakes*

Red, *Hold Me Now*

The Unlikely Candidates, *Danger To Myself*

Picture This, *Addicted To You*

Within Temptation, *Angels*

St. Lundi, *Lost In Love*

*„Jeżeli człowiek jest wewnętrznie wolny, może być także wolny w każdej sytuacji, nawet w najbardziej ekstremalnych warunkach.*

*[...]*

*By być wolnym, trzeba chcieć być wolnym. Nie wystarczy mieć wolność, jako możliwość działania. Można stworzyć warunki do wolności, ale nie można nikogo przymusić do inicjatywy, do wolnego działania”.*

*Prof. Tadeusz Gadacz*



# Prolog

## Zena

*Kwiecień*

Jeżeli moja kalkulacja była prawidłowa, to śmiem zakładać, że mniej więcej *nigdy* nie poczuje już tego, co czułem przy niej.

Skończę ostatnie poprawki domu, który dla niej zbudowałem, przejmę więcej obowiązków i zwiedzę kawałek świata, byle tylko nie wrócić do punktu, w którym tkwiłem od kilku lat. Musiałem w końcu się podnieść, otrząsnąć i zacząć żyć. Znow siał postrach i spustoszenie. Musiałem się odrodzić i pozbyć wspomnień, które rozrywały mi serce na drobne kawałeczki.

Byłem silniejszy niż kiedykolwiek. Przepracowałem tak wiele, że byłem z siebie dumny, jednak... to wciąż było za mało, by wypełnić tę palącą, morderczą pustkę we mnie. Nie chciałem nigdy więcej stać w miejscu. Nie chciałem zatrzymywać się nawet na sekundę, bo czas w moim świecie płynął zdecydowanie szybciej, niż można by się było spodziewać. Niebezpieczeństwo czyhało z każdej strony. W końcu zadarłem z samym diabłem.

Przesunąłem palcem po ekranie, odbierając połączenie przychodzące od swojego najlepszego przyjaciela, Vincenta. Odetchnąłem głęboko i zbliżyłem telefon do ucha.

— Dostałem wiadomość od Rona — oznajmił niskim głosem Vinnie.

— Mogę na ciebie liczyć?

— Oczywiście. Życzę powodzenia w Nowym Jorku, ja zajmę się szczegółami planu. Wszystko będzie gotowe na połowę czerwca — potwierdził.

Uwielbiałem w nim to, że nie pierdolił niepotrzebnie. Zawsze załatwiał sprawy szybko i dokładnie. Miał w tym wprawę.

— Świetnie — mruknąłem, przeczesując palcami przydługie włosy. — Będziemy w kontakcie.

— Jak zawsze, powodzenia.

Rozłączyłem się, schowałem telefon do kieszeni i poprawiłem marynarkę. Wszedłem do kawiarni, nie zwracając uwagi na otoczenie oraz ludzi wokół mnie, i ruszyłem pewnym krokiem do stolika, który zarezerwowaliśmy na spotkanie. Przyszedłem jako ostatni, ale miałem to gdzieś. Byłem inicjatorem projektu, głównym fundatorem i pieprzonym szefem, więc mogli mi naskoczyć. Spotkanie zaczynało się wtedy, gdy pojawiałem się ja.

— Zena, przyjacielu, jesteś w końcu.

Spojrzałem na współnika numer jeden, blondyna z długą brodą. Uśmiechał się do mnie nieznacznie, zachowując dystans wystarczający, bym nie zrobił mu krzywdy. Ludzie, którzy ze mną współpracowali przy budowach klinik, wiedzieli, że są jedynie pionkami. Nie znałem ich imion, nazwisk ani innych danych. Całym tym głównym zajmował się Ron. Był w tym lepszy, a ja ufałem mu bardziej niż komukolwiek. Bardziej niż sobie samemu.

Zająłem miejsce pośrodku, by dwóch współników mieć po prawej, a dwóch po lewej stronie. Omiotłem ich wzrokiem. Wyglądali na zrelaksowanych, co było przyjemną odmianą. W Miami wszyscy wiedzieli, kim jestem. Kiedy się spotykaliśmy, w ich oczach widziałem czyste przerażenie.



Poza swoim terytorium byłem zwykłym, może nieco surowym biznesmenem, który stawiał kliniki dla chorych dzieci. Nikt nie wiedział, co kryło się za tą fasadą. Tylko dlatego ludzie tacy jak ci mężczyźni byli w stanie spokojnie spać po spotkaniu ze mną.

— Tak, dzień dobry — odparłem.

Zebrani popatrzyli na mnie i kiwnęli głowami.

— Wymieniliśmy kelnera na kelnerkę, zaraz przyjdzie zebrać zamówienia. — Mężczyzna o wesołym spojrzeniu siedzący po mojej lewej wychylił się, informując mnie o czymś, co zupełnie mnie nie obchodziło. — To najlepsza kawiarnia w okolicy, mają świetne cappuccino i lody.

— Tak, polecamy czekoladę, wanilię i wiśnię. Połączenie jest kapitalne — dodał kolejny.

— Piję czarną kawę — oznajmiłem.

Niczego więcej nie musieli wiedzieć. Oparłem się wygodnie na swoim krześle i zwróciłem twarz w kierunku, z którego powinna przyjść kelnerka. Gdy wyszła zza filara, czas jakby się zatrzymał.

W naszą stronę szła niska, drobna kobieta o fioletoworóżowych włosach sięgających jej do ramion. Miała na sobie cienką koszulkę na ramiączkach, też fioletoworóżową, i jeansowe ogrodniczki, które przewiązała fartuchem z logo kawiarni. Poruszała się z gracją, choć nieśmiało i powoli. Gdy dotarło do niej, że jest nas pięciu, przygryzła nerwowo wargę i zwolniła kroku. Miała ładne czerwone wargi.

— Dzień dobry. Mogę przyjąć od panów zamówienie? — zapytała drżącym głosem.

Chyba jeszcze nie słyszałem tak słodkiego głosu.

Popatrzyła na mnie, pewnie wyczuwając nachalne spojrzenie, które w nią wbijałem, i jeszcze raz przygryzła wargę. Zabrakło mi tchu, gdy jej niebieskie, wpadające w fiolet oczy spoczęły na mojej twarzy. Niewinność, zmęczenie i kruchość, kruchość tak wyraźna jak delikatne rumieńce na jej policzkach. Patrzyła na mnie oczami zranionej kobiety szukającej wsparcia. Oczami tak czystymi jak oczy, które należały do *niej*. Oczami, które były tak piękne... Takie wielkie i niewinne. Tak doskonałe.

Chyba zrozumiała, że przygląda mi się o kilka sekund za długo, więc spojrzała na łysego mężczyznę po swojej prawej. Zacisnąłem dłoń w pięść. Jej niewinny, słodki wzrok powinien pozostać na mnie. Powinna patrzeć tylko na mnie.

— Dzień dobry — odezwał się mój współnik, który siedział najbliżej niej. — Poprosimy cztery razy cappuccino i raz czarną kawę, a do tego dla każdego po deserze lodowym.

Nieznacznie kiwnęła głową i spuściła wzrok, by zapisać zamówienie na karteczce. W skupieniu wysunęła koniuszek języka, muskając przy tym wargi. Gdy skończyła pisać, uniosła te anielskie oczy na mężczyznę, który zamawiał. Nie umiałem przestać na nią patrzeć. Nie umiałem oderwać od niej wzroku. Nie potrafiłem tego zrobić. Była taka delikatna i piękna. Tak doskonale piękna. Uśmiechnęła się, patrząc na tego łysego skurwiela, a ja zacisnąłem szczękę. Miałem ochotę oderwać mu ten łysy łeb.

— Jakie smaki lodów? — zapytała nieśmiało.

Miała taki delikatny, melodyjny głos. Doskonały. Niewinny i piękny.

— Dla mnie będzie czekolada, wiśnia i wanilia — odparł łysy.

Zapisała i spojrzała na kolejnego. Zamówił ten sam zestaw dla siebie i dwóch pozostałych mężczyzn. A gdy anielskie oczy kelnerki zatrzymały się na mnie, wyprostowałem się

nieznacznie. Chciałem jej dotknąć. Chciałem sprawdzić, czy jej skóra w dotyku okaże się tak doskonała, jak sobie wyobraziłem.

— A dla pana? — zapytała.

— Dla mnie będą jagodowe — odpowiedziałem, ledwo wydobywając z siebie głos przez nagłą suchość w gardle.

Kiwnęła głową, zapisała i uśmiechnęła się nieśmiało, omiatając nas wzrokiem. Potem podziękowała, odwróciła się i odeszła, a ja, póki nie zniknęła, wstrzymywałem oddech. Była piękna. Krucha, delikatna i tak cholernie niewinna z tym rumieńcem na policzkach.

Była doskonała.

Musiała być moja.

Tylko moja.



# Rozdział 1.

## Verina

### *Koniec czerwca*

Przewróciłam się z ciężkim jękiem na plecy i głęboko odetchnęłam, starając się zapanować nad helikopterem w głowie. Było mi słabo, moje powieki były nienaturalnie ciężkie, a ciało wiotkie. Coś było nie tak. Uniosłam dłoń wcześniej schowaną pod miękkim kocem i przyłożyłam ją do ciepłego czoła. Czułam się, jakby ktoś mnie przeżuł i wypluł, i było to potwornie nieprzyjemne.

Odliczyłam od dziesięciu do jednego i skrzywiłam się, zaciskając mocno powieki, a potem powoli je rozchyliłam. Podniosłam się na łokciach i zmrużonymi oczami starałam się coś dostrzec. Nie znałam tej przestrzeni. Nie znałam tego widoku za ogromną, przeszkloną ścianą. *Ja pierdolę.* Wyprostowałam się gwałtownie, a śmigło, które kręciło się w mojej czaszce, jeszcze przyspieszyło. Wtedy dotarło do mnie, co się stało. Obraz Caroline, policzek, krzyk i płacz, potem dom rodziców, krew, bliźniacy i przeproszające spojrzenie Rona. A później Zena i jego popierdolone słowa. Ogarnęło mnie przerażenie.

Byłam sierotą. Byłam w obcym domu. W obcym pomieszczeniu. Sama. *Zupełnie sama.*

Ostrożnie rozejrzałam się po pokoju. Leżałam na łóżku, naprzeciwko którego znajdowało się ogromne okno. Zajmowało całą ścianę i ukazywało zapierający dech w

piersiach widok... na ocean. Cholerny błękitny ocean. Na ścianie po lewej stał drewniany regał, a na nim były ułożone książki i kilka figurek. Obok łóżka wisiała lampa, a pod nią stał stolik. Na nim dostrzegłam szklanę wody przykrytą spodeczkiem z tabletkami, mój zestaw do mierzenia cukru i papierową torebkę z logo cukierni, na którym była literka „V”. Pod oknem znajdowała się ciągnąca się przez całą długość ściany drewniana ławka. Po prawej stronie pokoju były drzwi. I to wszystko.

Przetarłam twarz, starając się nie zapominać o oddechu, i pochyliłam się nad szafką, by zdjąć spodeczek i unieść szklanę wody. Nie pachniała niczym, ale nie potrafiłam się napić. Mogły być w niej rozpuszczone jakieś narkotyki albo inne świństwo. Odłożyłam ją ostrożnie i podniosłam zestaw do mierzenia cukru. Wyjęłam glukometr, załadowałam pasek i ukłułam się w mały palec. Pobrałam krew. Chwilę później urządzenie pokazało mi wartość sto dwadzieścia.

Odetchnęłam. Zebrałam cały sprzęt i odłożyłam na szafkę nocną, a następnie bardzo powoli przesunęłam się na koniec łóżka i zeszłam z niego. Byłam ubrana w długą blad różową koszulę nocną z falbanką. Nigdy wcześniej jej nie widziałam. Pod nią nie miałam nic, ale nie czułam się... wykorzystana. Wszystko było względnie w porządku.

Na palcach podeszłam do drzwi i najciszej, jak mogłam, nacisnęłam na klamkę, która ustąpiła. Zgięłam się wpół i powoli otworzyłam drzwi. Za nimi zobaczyłam nogi w czarnych dresowych spodniach. Zamarłam, przesuważając spojrzenie w górę, po łydkach, pośladkach i plecach okrytych koszulką aż na tył głowy. Postawny mężczyzna stał mniej więcej dwa metry ode mnie i miał w ręce telefon. Wyglądał...

— Ron?! — wrzasnęłam, prostując się gwałtownie.



Mój pieprzony strażnik upuścił telefon, najwyraźniej zaskoczony moim piskliwym krzykiem. Odwrócił się błyskawicznie z szeroko otwartymi oczami. Przyjrzał się mojej twarzy i z jękiem odchylił głowę.

— Rinny, maluchu, zawału bym dostał — mruknął.

*Gównu mnie to obchodzi.*

— Gdzie ja jestem?!

Otworzyłam drzwi na oścież i wyszłam boso na zimne marmurowe płytki. Patrzyłam wyczekująco na Rona i powoli ogarniał mnie strach. Nie znalazłam się w tym miejscu z własnej woli i nie dotarłam tu sama. W głowie świeciło mi niejasne wspomnienie, że ktoś mnie uśpił w moim mieszkaniu. To przeraziło mnie jak cholera.

— Wszystko ci wyjaśnię — oznajmił mężczyzna, podchodząc do mnie z wyciągniętą ręką.

Cofnęłam się, bo nie chciałam, by mnie dotknął. Był ktokolwiek mnie dotykał.

— Powinnaś coś zjeść i się napić. Jesteś blada, długo spałaś — dodał.

— Zadałam ci pytanie — przypomniałam, starając się zapanować nad głosem. Serce zaczęło mi przyspieszać, a wspomnienia bombardowały mnie z każdej strony. Było mi słabo. — Ron, do cholery, gdzie ja jestem?!

— Jesteś w Miami, oddychaj, maluchu. Nikt cię nie skrzywdzi, to tylko ja.

— *Tylko* ty — powtórzyłam prześmiewczo. — Nie chcę nic mówić, ale ostatnim razem, jak cię widziałam, stałeś nad zmasakrowanymi ciałami moich rodziców, których zamordował twój popierdolony szef! — Zacisnęłam dłonie w pięści, walcząc z przerażeniem i goryczą.

*Zostałam sierotą.* Przez jedyną osobę, którą uważałam za... swoje schronienie. Byłam taka głupia. Tak beznadziejnie głupia.

— Mogę zabrać cię do kuchni? Proszę, powinnaś coś zjeść, jesteś chora na cukrzycę.

— Wiem, że jestem chora na cukrzycę! — wrzasnęłam, tracąc cierpliwość. — Mam ją od wielu lat, idioto! Nie zapomniałam o tym tylko dlatego, że jakiś skurwiel postanowił mnie porwać!

— Wiem, że wiesz, przepraszam — mruknął, pocierając kark. — Nie wiem, jak z tobą rozmawiać. Nie chcę cię skrzywdzić, wiesz o tym, maluchu.

— Nie mów tak do mnie. Mam to gdzieś, Ron. Nie udawaj, że jesteś miły.

Zamknął oczy, jakby naprawdę nie wiedział, co ma zrobić, i odchylił głowę na kilka sekund. Po tym kucnął, podniósł telefon, który wcześniej upuścił, i zaczął w nim grzebać. Najwyraźniej włączył głośnik, bo dotarł do mnie sygnał oczekiwania na połączenie. Cofnęłam się do drzwi. Nie ufałam mu.

— Obudziła się? — Głos Zeny sprawił, że zadzwoniło mi w uszach. Przez moje ciało przebiegł nieprzyjemny dreszcz.

Wredny, zakłamany dupek. Morderca. Pieprzony psychopata.

— Obudziła się — oznajmił Ron. — Ale jest na mnie zła, bo kazałeś mi ją porwać.

Zmarszczyłam czoło, nie rozumiejąc, czemu w jego głosie było słyhać wyrzut skierowany w stronę szefa. Grał przede mną skruszonego? Próbował mnie zmanipulować? Tak jak robił to każdy, komu zaufałam? Dobrze sobie, już się na to nie nabiorę.

— Zapytaj, czy mogę ją zobaczyć.

Prychnęłam. Zrobiłam dwa kroki w kierunku Rona i uniosłam zaciśnięte pięści na wysokość ramion. Byłam tak cholernie zła i zagubiona, że nie wiedziałam, czy bardziej się go boję, czy mam ochotę mu przyłożyć. *On kazał mnie porwać.*

— Dlaczego kazałeś Ronowi mnie porwać?! — rozdarłam się na całe gardło.

— Chcę ci wszystko wyjaśnić na żywo, nie przez telefon.

— A ja chcę się cofnąć w czasie i nigdy cię nie poznać! Już wolałabym, żeby moi rodzice nadal mnie gnębili, przynajmniej nie byłabym sierotą!

— Czasu nie da się cofnąć, Verino. Zrobiłem to, co było konieczne — oznajmił zimnym tonem. — Jesteś w Miami, bezpieczna. Nic ci nie zagraża.

— Ty mi zagrażasz!

— Ja nigdy cię nie skrzywdzę, aniele.

— Pieprz się z tym aniołem, Zena! — krzyknęłam, tupiąc nogą jak wściekła pięciolatka, i zrobiłam jeszcze jeden krok w kierunku Rona. — Zabrałeś mi rodziców, dziewczynę i kłamałeś przez cały cholerny czas! A teraz wywiozłeś mnie bez mojej pieprzonej zgody do pieprzonego Miami, bo jesteś pieprzonym popieprzeńcem!

— Verina. Nigdy cię nie okłamałem.

— Cały czas mnie krzywdzisz i kłamiesz!

— Ja pierdołę, to nieprawda! — zagrzmiał, a w jego tonie słychać było niewstrzymywaną wściekłość. — Zrobiłem to, co było konieczne, by cię chronić. Jesteś w niebezpieczeństwie przez tych pojebanych hazardzistów, bo cię sprzedali!

Zatkało mnie, ale nie na długo.

— Nie wierzę w ani jedno twoje słowo, dupku! Jesteś mordercą. Zakłamanym, psychopatycznym mordercą. Nie chcę cię znać, nie zrozumiałeś tego, co powiedziałam, wychodząc z twojego biura?! Mam ci to przeliterować?!

Wbijając wściekłe spojrzenie w telefon i czując, jak opadam z sił. Nerwy, świadomość, że znów jestem ubezwłasnowolniona i nie mam *nikogo*, komu ufam, przygniotły mnie i pozbawiły tchu. Bałam się. I byłam wściekła! Jak śmiał decydować za mnie!?

— Rinny, wyglądasz, jakbyś miała zemdleć — zauważył z troską w głosie Ron. Uniósł dłoń, jakby chciał dotknąć mojej twarzy, ale zatrzymał się kilka centymetrów przed nią. — Jesteś taka krucha, maluchu.

— Zabierz ją do kuchni i daj jej coś zjeść, bo naprawdę zemdleje. Jak coś jej się stanie, zabiję cię, Ron.

— Jeśli dotkniesz Rona, to ja cię zabiję! — krzyknęłam bojowo.

Włożyłam w te słowa tyle wściekłości, ile potrafiłam. Ten dupek był nienormalny. Chory, popieprzony i niebezpieczny. Spojrzałam na Rona, który patrzył na mnie mieniącymi się oczami, i... nie. Nie mogłam mu ufać. Nie mogłam ufać nikomu. Byłam zdana na siebie.

— Chcę z tobą porozmawiać. Wyjaśnię ci to, co powinnaś wiedzieć na ten moment.

— Mam w dupie twoje wyjaśnienia. Nie chcę cię widzieć. Wykorzystałeś mnie, żeby zemścić się na Caroline, i zabiłeś moich rodziców. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego — powiedziałam tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Wyrwałam telefon z ręki Rona i rozłączyłam się, nie dając Zenie dojść do głosu. Nie chciałam go widzieć. Nie i koniec. Pragnęłam, tak bardzo pragnęłam, żeby obrazy w mojej głowie okazały się nieprawdą. Chciałam cofnąć się w

czasie. Zanim poznałam Zenę, byłam gnębiona i zastraszana, ale przynajmniej miałam poczucie, że mam *kogokolwiek*.

Zrobiłam krok w tył, nie chcąc czuć obecności Rona, i uniosłam wzrok na jego twarz. Na jego ustach zobaczyłam lekki, bardzo subtelny uśmiech, który — nie wiedziałam czemu — miałam ochotę odwzajemnić. Ale nie mogłam. Był zamieszany w to całe bagno, w którym babrał się mój szef, i był współwinny śmierci moich rodziców. Byli okropni i znęcali się nade mną, ale byli moimi cholernymi rodzicami. Dali mi cholerne życie! A teraz przeze mnie stracili swoje. Ta krew... tak dużo krwi. To wyglądało jak w filmie. Chciałam, żeby to był film. Kilka scen i brzydkich kadrów, o których zapomnę po napisach końcowych. Fikcja. Czysta fikcja.

— Rinny, zaraz zemdlejesz — powtórzył cicho Ron. — Nie żebym się bał o swoje życie, ale wolałbym, żebyś mi tu nie zemdląła. Mogę cię zabrać do kuchni?

— Tak.

Ron wyciągnął do mnie dłoń, przygryzając przy tym wargę, i niepewnie spojrział mi w oczy. Nigdy mnie nie zawiódł. Nie dał mi powodu, bym mu nie ufała. Był człowiekiem Zeny, ale... ale był jak ojciec. Jak ktoś, komu mogłabym uwierzyć. Ale nie mogłam... Tyle że byłam taka zagubiona. Taka samotna i cholernie zagubiona. Potrzebowałam wsparcia. Jakiegokolwiek, żeby nie zwariować. To wszystko było straszne. Chore, popieprzone i po prostu straszne. A ja byłam bezbronna, mała i nie miałam szans, by z nimi wygrać. To było jeszcze bardziej dobijające!

— Proszę, Rin, nie płacz — szepnął Ron. — Tak bardzo mi przykro. Chciałbym ci pomóc, ale nie wiem jak. Jesteś taka...

— Naiwna — dokończyłam za niego.



Spojrzał mi w oczy ze skruchą i opuścił dłoń wzdłuż ciała. Był tak samo skołowany jak ja. Albo tylko tak mi się wydawało. Wszystko się we mnie waliło, do samych fundamentów.

— Nie, nie naiwna... To prawda, zostałam trochę zmanipulowana i ja też się do tego przyczyniłam, zachęcając cię do zdradzenia Caroline, ale... ale my naprawdę nie chcemy cię skrzywdzić. To skomplikowane i nie ja powinienem ci to tłumaczyć. — Westchnął, zakrywając twarz dłońmi, i pokręcił głową. — W naszym świecie wszystko działa trochę inaczej, maluchu.

— W waszym świecie?

— Tak, to trochę brutalna historia — odparł. — Ale naprawdę teraz powinnaś coś zjeść. Chodź.

Odwrócił się do mnie plecami i zrobił pierwszy krok w stronę wyjścia z tego... przedpokoju? Dopiero teraz rozejrzałam się po pomieszczeniu, które okazało się korytarzem. W ciemne ściany zostały wbudowane gabloty, w których leżało mnóstwo kolorowych kamieni. Nie skupiłam się na nich, bo Ron się oddalał, a ja nie chciałam zostać sama. On był... on był w tej chwili chyba jedynym człowiekiem, który dawał mi cień poczucia bezpieczeństwa. Nie chciałam zostać sama. Podbiegłam do niego i przemogłam się, by złapać go za rękę. I wtedy poczułam, że nie umiem grać twardej, byłam na to zbyt przerażona i skołowana. Nie zastanawiając się nad tym, co robię, przylgnęłam do niego całym ciałem i splotłam palce z jego palcami, a potem mocno ścisnęłam jego dłoń. Odwzajemnił mój uścisk, wyraźnie się rozluźniając.

Gdy dotarliśmy do drzwi na końcu korytarza, Ron złapał klamkę i spojrzał na mnie z nieśmiałym uśmiechem.

— Przepraszam, maluchu.

I to wystarczyło. Zacisnęłam powieki. Niewiele myśląc, objęłam go i mocno wtuliłam się w jego tors. On też mnie objął i w jego ramionach poczułam się wreszcie pewniej. Był jak ojciec. Od pierwszej chwili. Od pierwszego uśmiechu. Był dla mnie dobry i nie zrobiłby mi krzywdy z własnej woli. Był delikatny i ostrożny. Był jedyną osobą, która patrzyła na mnie takim wzrokiem. Tylko on zawsze był dla mnie ciepły i otwarty.

— Nie pozwól mnie skrzywdzić, Ron, proszę — wyszeptałam, mocząc łzami jego koszulkę. Z gardła wyrwał mi się szloch, a po chwili trzęsłam się, wylewając z siebie żal i gorycz. — Proszę...

— Nie pozwolę, maluchu, przysięgam na własne życie.

Pogładził mnie delikatnie po plecach i złożył ojcowski pocałunek na mojej głowie. Wsłuchiwałam się w rytmiczne bicie jego serca i powoli się uspokajałam. Był szczery. Był ze mną szczery. Chciałam mu wierzyć.

— Mogę cię zanieść na barana, jeśli chcesz — zaproponował po chwili.

Parsknęłam śmiechem i powoli się odsunęłam. Było mi minimalnie lżej. Ron ujął w dłonie moje policzki i delikatnie starł z nich łzy, a potem przyciągnął mnie do siebie i po raz drugi pocałował w głowę. Nie mógł udawać. Prawda?

— Jestem jego prawą ręką. Nie przeciwstawiam mu się, ale zawsze stanę w twojej obronie. Jeśli poczujesz się przez to lepiej, mogę go nawet opierdolić.

Uśmiechnęłam się, kręcąc przecząco głową, i odeszłam o krok.

— Nie, bo jeszcze ci coś zrobi i już nikogo nie będę mogła przytulić.

— Racja, będę cichym strażnikiem, tak?

Wysunął przed moje oczy mały palec, a ja z uśmiechem wdzięczności zahaczyłam swój o jego. Byliśmy złączeni przysięgą i postanowiłam w to wierzyć. Nie miałam niczego innego, więc... więc nie miałam też innego wyjścia.

Weszliśmy do kolejnego pomieszczenia i... trochę mnie zatkało. Przestrzeń przede mną była ogromna. Po prawej stronie zobaczyłam okno z widokiem na ogród, po lewej drugie, przez które było widać ocean. Dalej była jadalnia połączona z salonem. Długi stół z fotelami stał po prawej, a po lewej dostrzegłam wielki komplet wypoczynkowy umiejscowiony przed ekranem zajmującym znaczną część ściany. Żeby usiąść, trzeba było zejść po trzech schodkach na drewnianą podłogę. Wyglądało to naprawdę niesamowicie. Za częścią wypoczynkową i stołem była kuchnia odgradzona od reszty pomieszczenia ogromną wyspą, przed którą stały stołki barowe. Jeszcze dalej widziałam schody prowadzące na antresolę nad kuchnią. Pomieszczenie było urządzone nowocześnie, dominowały tu biel, szkło i drewno. Przeszkłone ściany wyglądały naprawdę cudownie.

Ron poprowadził mnie aż do kuchni i wskazał stółek, na którym od razu usiadłam. Czułam się słabo, ale piękno tego miejsca sprawiło, że zupełnie o tym nie myślałam. Szalenie mi się tu podobało. Szkoda, że nie mogłam się tym cieszyć, bo byłam przecież ubezwłasnowolnioną sierotą.

— Na co masz ochotę? — zapytał Ron. — Zrobię ci herbatę, ale nie wiem, co do jedzenia.

— A która jest godzina?

— Czternasta.

Wydełam wargę, zastanawiając się nad tym, co chciałabym zjeść, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Wciąż byłam skołowana i niepewna, ale Ron... Ron był taki ciepły.

Chciałam wierzyć w to, że mnie nie skrzywdzi, i naprawdę mi się to udawało. Ktoś musiał być dobry. Po prostu musiał.

— Nie mam pomysłu — przyznałam się.

— Może omlet ze szpinakiem, pieczarkami, serem i pomidorkami? Dobrze na śniadanie i na wczesny obiad, hm?

— Jasne. — Uśmiechnęłam się lekko. — Może być. Opowiesz mi coś?

— Co takiego?

Zaczął przygotowywać mój posiłek, ale jego uwaga przez cały czas przynajmniej w połowie była skupiona na mnie. Najpierw wyciągnął dla mnie kubek, wrzucił do niego torebkę z herbatą, zalał, zakrył pokrywką i przesunął ku mnie, po czym podał mi łyżeczkę. Następnie podsunął mi słodzik. Co chwilę zerkał na moją twarz, jakby chciał sprawdzić, czy mu ufam. To było ujmujące.

— To wasz dom? — zapytałam o pierwszą rzecz, jaka przyszła mi do głowy.

Ilekcroć przymykałam oczy, pod powiekami pojawiał mi się obraz moich martwych rodziców, ale... nie chciałam na razie zaczynać tego tematu. Wolałam myśleć, że to był sen. To po prostu był koszmar. Brutalny, krwawy koszmar. Miałam już takie.

— To dom Zeny, ale w sumie wprowadziliśmy się tutaj wszyscy. Ta część i góra są szefa, a część po drugiej stronie ogrodu jest do dyspozycji reszty. To taki kompleks, budowaliśmy go sześć lat.

— Czyli tyle, ile ma firma Zeny?

Skrzywiłam się, przypominając sobie bal z niezapominajkami. Mówił, że to szósta rocznica powstania firmy.

— Ehm... — Ron przygryzł wargę, spoglądając na mnie podczas krojenia pieczarki. — Powiedzmy, że tak. Żeby wszystko zrozumieć, musisz porozmawiać z Zeną. A nie wiem, czy chcesz.

— A gdzie on jest?

— Nad nami, ale nie mam pojęcia, w którym pomieszczeniu.

Westchnęłam. Nie byłam gotowa na konfrontację z Zeną. Oparłam policzek na dłoni i zajęłam się herbatą. Wyjęłam torebkę, posłodziłam i zamieszałam, a potem zaczęłam popijać po łyżeczce. Miała ciekawy owocowy smak.

— Caroline powiedziała mi, że zamknęliście ją za lustrem weneckim, żeby patrzyła, jak uprawiamy seks — wyrzuciłam z siebie. Ręka Rona zamarła z nożem nad pieczarką. — Mówiła, że wszystko widziała. Dowiedziała się, że ją zdradzam, patrząc na to, jak Zena mnie pieprzy. — Zacisnęłam powieki, bo ogarnęło mnie cholerne zażenowanie. — Wyznała mi, że Zena to zrobił, bo chciał się na niej zemścić za to, że nie weszła z nim w taki układ, w jaki ja weszłam. A on mi powiedział, że przede mną nie było dziewczyny, której by coś takiego zaproponował. Czy on kłamał?

Niepewnie uniosłam głowę, by spojrzeć na Rona. Czułam się mocno zawstydzona. Patrzył na mnie... z niedowierzaniem?

— To jest, kurwa, niedorzeczne — warknął znienacka głos, który sprawił, że wszystkie włoski na moim ciele stanęły dęba. Dobiegł gdzieś z góry, więc odruchowo spojrzałam na schody, ale nie dostrzegłam tam znajomej postaci. — Nigdy bym jej, kurwa, nie dotknął.

Przeniosłam błagalne spojrzenie na Rona, który przyglądał mi się niepewnie. Wzrokiem próbował przekazać mi, że to prawda. Wiedziałam, że na moje pytanie może odpowiedzieć tylko Zena. Ale ja... nie byłam gotowa. Zabił



moich rodziców. Porwał mnie. Zrujnował to, co było między nami. Nie ufałam mu i nie miałam zamiaru zaufać, ale... ale to lepiej, że to on... że on mnie porwał, a nie ktoś, komu podpadli... moi martwi rodzice. Tylko jaka była prawda? Kto kłamał? Caroline? Zena? Oboje? Ktoś na pewno.

Co za cholerne bagno.

— Nie podsłuchuj — mruknęłam, próbując opanować drżenie dłoni.

Nie chciałam, żeby wiedział, że się boję. Nie mógł tego wiedzieć, bo miałby nade mną jeszcze większą władzę. Psychopaci kochają strach.

— Wybacz, nie chciałem — odparł poważnie i zszedł stopień niżej, tak że widziałam jego nogi. — Wiem, co ci powiedziała. Wiem, że cię uderzyła. I mam ochotę oderwać jej ten zakłamy łeb. I rękę.

— Tak jak moim rodzicom? — fuknęłam.

Oddech mi przyspieszył, serce wpadło w szalony rytm, a na moją skórę wpełzła gęsia skórka. Bałam się go. Autentycznie się go bałam. Człowieka, który jeszcze dwa dni temu był dla mnie taki ważny! Ale nie miałam zamiaru pozwolić, by to zobaczył. To ja musiałam być silniejsza.

— Nic nie rozumiesz.

— To mi wytłumacz! — wrzasnęłam. — Zejdź tutaj, ale tylko tyle, żebyśmy widziała twoją twarz. Nie zbliżaj się bardziej.

Zszedł i usiadł na schodach, wbijając we mnie zacięte spojrzenie. Był w samych spodniach dresowych, ale jego ciało nie zrobiło na mnie wrażenia. Nic nie robiło, kiedy targało mną przerażenie. Wszystko, co mieliśmy, rozbiło się w drobny mak.

Ron odsunął się i podszedł do kuchenki indukcyjnej, na której postawił patelnię. Zaczął smażyć mój posiłek.

Uśmiechnęłam się nieznacznie, patrząc na niego, a potem wróciłam spojrzeniem do Zeny, który nie spuścił ze mnie wzroku. Był naburmuszony. A ja byłam całkowicie poważna. I wciąż udawałam, że się nie boję.

— W twoim mieszkaniu były kamery i podsłuch — oznajmił bez skrępowania. — Miałem cię cały czas na oku, bo myśl, że mogłoby ci się coś stać, wywoływała we mnie ataki wściekłości pomieszanej z paniką.

— Co?!

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie miałam pojęcia, jak to skomentować. To było po prostu chore.

— Wiem, że to dla ciebie dziwne.

— Dziwne. — Prychnęłam.

— Popierdolone i chore, jeden chuj, jak to nazwiesz. Taki już jestem, przykro mi — warknął, zaciskając pięści. Odwrócił wzrok, by nie patrzeć na moją zimną obojętność, która kosztowała mnie bardzo wiele. — Prawda jest taka, że Caroline jest jebnięta. Jasno dałem jej do zrozumienia, że jesteś moja, ale ona nadal uważała inaczej. Nie kazałem jej na nas patrzeć, żeby się zemścić, tylko by pokazać jej, jak bardzo jesteś moja. Że chcesz mnie, a nie jej. Żeby to ona cię zostawiła, bo ty nie umiałaś z nią zerwać. No i chciałem ją ukarać, skrzywdzić, bo cię, kurwa, zmusiła do czegoś, czego nie chciałaś. Nie pozwoliłaś mi jej zabić, dlatego ją zraniłem.

Nie miałam słów. Patrzyłam na niego z otwartymi ustami.

— Skrzywdziła cię, więc zasłużyła na karę. Przeprosiłbym, gdybym żałował, ale nie żałuję. Czuję niedosyt, bo następnego dnia cię spoliczkowała. Chcę ją zabić, Verina. — Pokręcił głową, jakby naprawdę nie mógł się pogodzić z tym, że tego nie zrobił. — Chcę zadać ból każdemu, kto cię zranił. Ją skrzywdziłem, każąc jej na nas patrzeć. Bo jest

tak samo pojebana jak ja i nie umie odpuścić. Nigdy w życiu nie chciałem od niej seksu. Nie chciałem ani jej ciała, ani niczego innego. — Odwrócił twarz w moją stronę. — Ja chcę ciebie.

— Zena chce powiedzieć, że Caroline cię okłamała. Oczerniła go, żebyś go znienawidziła i wróciła do niej. Dostała paskudną karę, ale to i tak łaska. Mogła niewyobrażalnie cierpieć i pewnie tak by było, gdyby Zena nie obiecał ci, że jej nie zabije. Tak to działa w naszym świecie — wtrącił się Ron, próbując wyjaśnić mi to wszystko na spokojnie. — To, że ona żyje, to naprawdę duże wyrzeczenie ze strony szefa. Nie żebym go bronił, po prostu stwierdzam fakt. Zrobił to dla ciebie, Rinny.

Przeniosłam spojrzenie na mężczyznę, który obracał mój omlet. Nadal milczałam. Czym był ten cholerny „ich świat”? I co to, do cholery, ma znaczyć, że zrobił to dla mnie? Może mam mu jeszcze podziękować?!

— Gdy do ciebie przyszedłem przed całą tą akcją, przed twoimi drzwiami leżała koperta — odezwał się ponownie Zena. — Wrzuciłem ją do torby, w której miałem dla ciebie prezenty, a potem podczas naszej nieobecności Ron po nią przyszedł. — Mój były szef przerwał. Wydawał się mocno wzburzony.

— W kopercie była wiadomość od twojego ojca — podjął po chwili Ron. — Było tam jasno i wyraźnie napisane, że jeśli nie wrócisz do rodziców i nie będziesz na nich pracować, sprzedadzą cię za długi. Komuś, kto dobrze płaci za żywy towar.

— Zanim cię poznałem... — Zena spojrzał na mnie mętym wzrokiem. Wyglądał, jakby szukał właściwych słów. — Zanim cię poznałem, znałem już twoich rodziców. Często ode mnie pożyczali, gdy akurat byłem w Nowym Jorku, a potem oddawali w ratach. To, co zarobiłaś. Pewnego dnia

przeegrali więcej, niż sądzili, że mogą, a ja zażądałem szybkiej spłaty, bo mnie wkurwiali. Zaproponowali mi ciebie jako sekszabawkę.

Zamarłam. Przerazenie, które czułam jeszcze przed momentem, zamieniło się w palącą gorycz i niedowierzanie. Nie dość, że moi rodzice... chcieli mnie sprzedać... to jeszcze wszystko, co było między mną a Zeną, to z powodu... długów?

— Byłam dla ciebie spłatą ich długu? — wyszeptałam przez ściśnięte gardło.

*Moje życie było żartem.*

— Co? — Prychnął, podnosząc się z miejsca, ale zatrzymał się w pół kroku i nie ruszył na dół. Wychylił się przez barierkę ze spojrzeniem pełnym mocy. — Nie przyjąłem takiej formy zapłaty. Powiedziałem im, że nie mam problemu ze znalezieniem dziwki do obrobienia mojego kutasa. Nie wiedziałem, kim jesteś ani jak wyglądasz. Nawet nie popatrzyłem na twoje zdjęcie, chociaż chcieli mi cię pokazać. Kazałem im wypierdalać. — Pokręcił głową i znów usiadł. — Kilka dni później spotkałem cię w kawiarni. To wtedy zobaczyłem cię po raz pierwszy.

— Ale nadal jestem tylko dziwką, która obrabia twojego cholernego kutasa! — krzyknęłam.

Pod wpływem impulsu złapałam kubek z herbatą i z całej siły rzuciłam w jego stronę. Roztrzaskał się o barierkę pod jego nogami, ale nie oparzyłam go. Odsunął się na czas. Cholerny dupek!

— Rin, nie! — sapnął Ron i podbiegł do mnie, po czym złapał mnie w pasie, żebym nie spadła z krzesła. Cała się trzęsłam. — Nie jesteś żadną dziwką.

— Jak to nie! Dał mi do podpisania umowę, żebym się z nim pieprzyła! Pieprzył mnie za prezenty i wycieczki jak

cholerną kurwę! — wrzeszczałam, tracąc panowanie nad sobą. Wszystko było rozmazane, widziałam czerwień i pochłaniającą mnie czerń. Byłam wściekła. — Ty skończony, niedowartościowany dupku! Jesteś taki sam jak ci wszyscy obrzydliwie bogaci biznesmeni z małymi fiutami, którzy kupują sobie młode dziewczyny, żeby podbudować ego! Nienawidzę cię!

— Nie mów tak! — zagrzemiał Zena, zbiegając po schodach. Zatrzymał się po przeciwnej stronie wyspy kuchennej z dłońmi zaciśniętymi w pięści. — Nie jestem żadnym pierdolonym biznesmenem! Nie kupiłem cię przez moje ego, Verina!

— Łżesz!

Szarpnęłam się, żeby złapać słodzik i rzucić w tego skurwiela, ale Ron objął mnie i przytrzymał.

— Dałem ci ten kretyński kontrakt, żebyś mogła mnie poznać. I tak się do niego, kurwa, nie stosowałem! To było wszystko dla picu, żebyś mi zaufała i pozwoliła się do siebie zbliżyć.

— Nie wierzę w ani jedno twoje słowo! — rzuciłam mu prosto w twarz.

Zamachnęłam się i mocno uderzyłam stopą w krzesło, a ono runęło w bok i przewróciło wszystkie cztery po lewej stronie. Byłam taka wkurwiona! Na pewno podniósł mi się cukier. Miałam ochotę ukatrupić Zenę!

— Nigdy cię nie okłamałem, Verino. Chciałem cię od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem. Wierz sobie, w co chcesz, ale taka jest prawda. Każdy twój dotyk jest, był i będzie dla mnie pierdolonym wszystkim. Każde spojrzenie, uśmiech, śmiech, wszystko, aniele. Niczego nie chcę tak jak ciebie i tego, co możemy *stworzyć*. — Nachylił się nad wyspą i przechylił twarz, patrząc mi w oczy z mocą, której nigdy w nim nie widziałam. — Zraniłem Caroline, bo jesteś



moja. Zabiłem twoich rodziców, bo jesteś moja. Zranię i zamorduję każdego, kto cię skrzywdzi, bo jesteś dla mnie wszystkim. Jeśli w to nie wierzysz... — Prychnął. — Ron pokaże ci nagrania z mojego biura i kasyna, a potem zobaczysz, co powiedziała Caroline po tym, jak wyszła z pokoju razem z Flynnem. Dam ci tyle czasu, ile potrzebujesz. Ale musisz się przyzwyczaić do tego, że już zawsze będziesz moja i to się, kurwa, nie zmieni. Przykro mi.

— Wcale nie jest ci przykro, chory psychopato!

— Jest mi przykro. Nic nie rozumiesz, bo nie wiesz, kim jestem. — Pokręcił głową z rezygnacją i westchnął, robiąc krok do tyłu. — Przemyśl sobie to, co ci powiedziałem, obejrzyj nagrania i wtedy porozmawiamy.

— Nie będę z tobą rozmawiać.

— Zaczekam, aniele.

— Pieprz się — warknęłam.

Chciałam zrobić mu krzywdę.

— Nie, bo pieprzę się tylko z tobą.

Po tych słowach odwrócił się i skierował na schody, a potem spojrzał na mnie łagodnie i westchnął nostalgicznie.

On był popierdolony. Całkowicie popierdolony.

Gdy zniknął mi z pola widzenia, zaczęłam normalnie oddychać.

— Dobrze, że zdążyłem wyłączyć omlet przed twoim wybuchem, maluchu — szepnął Ron. — Teraz muszę posprzątać, a ty powinnaś uzupełnić energię, bo przy nim będziesz jej potrzebować naprawdę dużo.

Prychnęłam.



## Rozdział 2.

### Verina

*Lipiec*

Dałam sobie dziesięć dni na oswojenie się z sytuacją. Zenę widywałam co jakiś czas. Rozmawiał z Ronem, a mnie posyłał jedynie ukradkowe spojrzenia, które i tak dostrzegałam. Nie zwracałam na niego uwagi, bo nie mogłam sobie poradzić z własną głową. Porwano mnie, nie pytając o zdanie, zostałam wykorzystana, a okrucieństwo moich rodziców przebiło wszystko, czego się po nich spodziewałam. Ron miał przygotowane nagrania, o których mówił Zena, ale ja nie byłam gotowa, by je obejrzeć. Musiałam najpierw ustabilizować swój stan zdrowia i się uspokoić.

Rozmawiałam tylko z Ronem. Seth był milczący i nie próbował nawiązywać ze mną kontaktu, a Flynna nie było. Dowiedziałam się od Rona, że miał załatwić kilka spraw w Nowym Jorku i dopiero po tym do nas dołączyć.

Było po piętnastej, gdy postanowiłam skonfrontować się z brutalną rzeczywistością. Z ogrodu, którego dużą część zajmował ogromny taras i basen, przeszłam do salonu. Nie zwiedziłam reszty domu, bo nie chciałam niczego więcej widzieć. Wolałam zamknąć się w bańce, jaką wokół siebie stworzyłam. Szło mi naprawdę dobrze, bo Ron nie odstępował mnie na krok. Póki miałam go w zasięgu wzroku, nic mnie nie przerażało.

Gdy weszłam do pomieszczenia, Ron siedział przy wyspie kuchennej, popijając kawę, i przeglądał wiadomości z miasta. Nigdy dotąd nie byłam w Miami, ale — choć nie przyznałabym tego głośno — zaczynało mi się tu podobać. Bardzo mi odpowiadała temperatura, było tak przyjemnie ciepło. Ocean w niewielkiej odległości od domu też był fajny. Podeszłam do mężczyzny, stanęłam za nim i ułożyłam policzek na jego plecach. Nie wiedziałam, czy czuł się komfortowo z tym, że tak często się do niego przytulałam, ale... potrzebowałam tego.

— Co tam, maluchu? — zapytał, wyginając rękę, by pogłaskać mnie po plecach.

Miałam na sobie cienką zieloną koszulkę do połowy brzucha i krótkie materiałowe spodenki w słoneczniki, a na głowie kapelusz, bo lipcowe słońce nieźle przygrzewało. Zdążyłam się już porządnie przyrumienić.

— Chciałabym obejrzeć te nagrania — szepnęłam.

Spiął się i niepewnie spojrzał na mnie przez ramię. Nie wydawał się zachwycony, ale nie odmówił mi. Wskazał stołek obok siebie i przesunął laptopa między nas. Usiadłam, przygotowując się wewnątrz na cios, ale byłam spokojna. Mogłam spędzić resztę życia w tym miejscu, z Ronem jako przyjacielem i wyderkami, które miały do nas przyjechać z Flynnem. Ron powiedział mi, że na piętrze są dla nich atrakcje, ale nadal robiono tam jakieś ostatnie poprawki, więc zwierzaki nie zostały jeszcze do nas przywiezione. Tęskniłam za Cosmem.

— Rinny... to, co zobaczysz... Chciałbym, żebyś wiedziała, że zachowanie twoich rodziców nie określa cię jako człowieka. Jesteś najśłodsza na świecie i gdybym mógł, adoptowałbym cię, bo zawsze... chciałem mieć córkę.

Poczułam, jak zalała mnie fala ciepła. Ze wzruszenia zadrżała mi warga. Objęłam Rona za szyję, tuląc policzek

do jego policzka. Uwielbiałam go. Był najlepszym mężczyzną, jakiego w życiu spotkałam, i tylko dzięki niemu czułam, że jakoś dam radę. Gdyby nie on, po tym wszystkim, co się stało, pewnie byłabym bliska strzelenia sobie w głowę.

Odsunęłam się odrobinę i pocałowałam mężczyznę w skroń, na co minimalnie się spiął. Możliwe, że przesadzałam z bliskością, ale nie umiałam przestać. Potrzebowałam tego. Potrzebowałam poczucia bezpieczeństwa w czyichś ramionach, a obecnie czułam się bezpieczna tylko przy Ronie.

— Dziękuję, że mnie niańczysz — mruknęłam.

Parsknął śmiechem, głaszcząc moje plecy, i odchylił się, żeby spojrzeć mi w oczy.

— Doceniam twoje zaufanie i cieszę się, że je otrzymałem. A niańczenie cię jest najlepszą robotą w mojej karierze. — Wyszczrzył się, a pod jego oczami utworzyły się większe zmarszczki. — Dobrze, teraz siadaj, bo to nie będzie miłe doświadczenie.

— Mówił prawdę? Sprzedali mnie? — zapytałam cicho.

Zajęłam miejsce i objęłam się ramionami, by się uspokoić i obronić przed tym, co miałam zobaczyć... Ron przytaknął z niemrawą miną i zamknął przeglądarkę internetową, by zaraz otworzyć folder o nazwie *Kasyno NY*. Zobaczyłam kolejne foldery, każdy podpisany dokładną datą, i jeden, na samej górze, z moim imieniem w nazwie. Ten właśnie otworzył Ron. Cztery nagrania. Ron odpalił pierwsze. Przed moimi oczami pojawił się czarno-biały obraz z kamery pokazujący skromnie urządzone biuro. Zena siedział przy biurku, przekartkowując jakiś segregator. Wyglądał na znudzonego.

— Przesunę — poinformował mnie Ron.

Przeciagnał kursorem do połowy nagrania i zbliżył obraz. Przed Zeną siedzieli mężczyzna i kobieta. Moi rodzice. Byli ubrani odświętnie, tak jak zawsze podczas swoich pokerowych maratonów.

— Dobra, włączę dźwięk.

Przytaknęłam, obserwując uważnie, czy nie robi mnie w konia. Pogłośnił na odtwarzaczu, więc raczej nie było to przekłamane. Chyba że nagranie zostało zmontowane wcześniej? Ale może nie zrobiliby mi takiego świństwa, prawda?

— To nie jest mała suma, Berry — warknął Zena, przesuwając palcem po kartkach, które leżały przed nim na biurku. — Nie wydaje mi się, żeby wasze słowo było coś warte. Jeśli nie dostanę pieniędzy do kolejnej rozgrywki, którą zaklepalicie, przestanę być dyplomatyczny.

— Przecież zawsze się jakoś dogadujemy... — Błagalny głos mojego ojca uderzył mnie jak policzek. — Nie mamy pieniędzy, nasze źródło trochę się opierdala, ale mamy coś, co może ci się spodobać.

Wyciągnął telefon i zaczął czegoś w nim szukać. Moja matka spoglądała na Zenę z niepewnym uśmiechem, którego nigdy u niej nie widziałam.

— Mamy córkę. Jest trochę nieśmiała, ale na pewno byś się z tym uporał. Jest naprawdę ładna i posłuszna, jak się nią trochę poszarpie.

Żołądek podszedł mi do gardła, ale musiałam zobaczyć reakcję Zeny. To było zbyt istotne, nawet jeśli po tym, co zobaczę i usłyszę, miałam zwymiotować cholerną goryczą. Ojciec znalazł w telefonie zdjęcie, które pokazał matce, a Ron zatrzymał nagranie i przybliżył obraz, wyostrzając go. Na zdjęciu była moja twarz. Zrobili mi je, gdy się śmiałam, żegnając się z Caroline przed domem. Z okna.

Na moment straciłam oddech. Ron musiał to zauważyć, bo położył dłoń na moim ramieniu i pocieszająco je ścisnął, by dodać mi otuchy. Potem wznowił odtwarzanie filmiku i przysunął się do mnie odrobinę.

— Tak, jest naprawdę zaskakująco ładna — powiedział z determinacją w głosie mój ojciec, spoglądając na Zenę, który nie wyglądał na zainteresowanego. Cały czas patrzył w papiery. Nie widział zdjęcia, bo ojciec trzymał telefon pod takim kątem, że zwyczajnie nie mógł mnie zobaczyć. — Spójrz, nie chciałbyś takiej? Na kilka razy na pewno by się nadała. Jestem pewien, że dwieście tysięcy to dobra cena za nieprzechodzony towar. Nigdy nie miała chłopaka.

Zena uniósł głowę, a palce jego dłoni zacisnęły się na krawędzi biurka. Wpatrywał się w oczy mojego cholernego ojca z wściekłością. Nawet nie zerknął na zdjęcie w telefonie.

— Po pierwsze, nie potrzebuję dziwki, żeby zajmowała się moim kutasem, mam ich na pęczki. A po drugie, czy ty n-a-p-r-a-w-d-ę proponujesz mi swoją córkę jako spłatę długu? — powiedział to niewiarygodnie wolno.

— Tak, zobacz. Mam już kilku zainteresowanych, ale masz pierwszeństwo, bo to twoje kasyno.

— Wypierdalaj z mojego biura, Berry — warknął Zena przerażająco niskim głosem i podniósł się z krzesła, które przewróciło się przez jego gwałtowny ruch. — Wypierdalajcie! Jeśli się dowiem, że spłaciliście długi, sprzedając swoje dziecko, zapierdolę was w tak okrutny sposób, że nie pozna was nawet sam cholerny Lucyfer w piekle, gdzie będziecie wrzeszczeć i wyć przez całą pierdoloną wieczność!!!

Ojciec chciał coś jeszcze dodać, ale Zena popatrzył w jego stronę z taką nienawiścią w oczach, że szybko zrezygnował i razem z matką wyszli. Mój były szef wyglądał na



naprawdę poruszonego tą propozycją. Jakby go to osobiście zabolalo. Nie rozumiałam tego.

— Dlaczego zareagował tak gwałtownie? To się zdarza, nałogowcy oddają swoje dzieci jako zapłatę za długi, wiem o tym... Na pewno wy też o tym słyszeliście.

Ron zastopował nagranie i spojrzał na mnie przepaszającym wzrokiem.

— Zena ma pewne zasady, których się trzyma, i są takie sprawy, które... zabijają go od środka. Ta sprawa właśnie taka była. Twoi rodzice zaoferowali swoje dziecko jako spłatę długów osobie, o której na pewno słyszeli... wiele niekoniecznie dobrych rzeczy. To skurwysyństwo, którego nie potrafił przeboleć. Dlatego ich zabił, gdy przeczytaliśmy list.

— Co tam było?

— To, co ci powiedział. Sprawdziliśmy to. Umówili się z gościem, który zajmuje się handlem dziewczynami. Mieli tydzień, podłożyli ci ten świstek dzień przed spłatą, pewnie po to, żeby cię wywabić z mieszkania i porwać. Musieliśmy cię stamtąd zabrać.

Zacisnęłam powieki, starając się nie rozpaść, ale było trudno. Z jednej strony ochronili mnie przed czymś tak okrutnym, że nie mieściło mi się to w głowie. Z drugiej — zabili mi rodziców, którzy mimo wszystko byli moimi cholernymi rodzicami.

Rodzicami... potworami, którym byłam obojętna, którzy mieli gdzieś, że będę cierpieć i pewnie umrę. Zaoferowali mnie jak towar, bo nigdy mnie nie chcieli. Póki byłam im potrzebna, wykorzystywali mnie, ale gdy nie mieli już pieniędzy, bez mrugnięcia okiem postanowili mnie poświęcić. Ja... po tym, czego się dowiedziałam, przestałam żałować, że nie żyją. To bolało za bardzo. Wszyscy tylko mnie ranili.

— Masz tak nieobecne spojrzenie, że znowu mam wrażenie, że zemdlejesz.

— Nie chcę więcej patrzeć na tych ludzi, Ron — wyszeptałam. — To było okropne. Jakbym była... niczym. Nic niewartą kupą komórek, którą przez przypadek stworzyli. — Uniosłam pełne łez oczy na twarz Rona i nabrałam powietrza, by się nie udusić. Było mi tak cholernie przykro. — Dlaczego nikt mnie nie kocha? Dlaczego nie zasłużyłam na miłość?

— Maluchu... — jęknął, podnosząc się z miejsca. Objął mnie ciasno i mocno przytulił.

Zaniosłam się szlochem, bo to wszystko znów mnie przygniotło. Ledwo uporałam się z ciężarem sytuacji, w jakiej się znalazłam, i spadł na mnie kolejny cios. O wiele, wiele gorszy.

— Proszę, nie płacz, nie warto. Oni nie byli warci ani jednej twojej łzy.

— Dlaczego mnie nie oddali, gdy się urodziłam? Nienawidzili mnie całe... całe życie. Jedyne miłe wspomnienia mam z dziadkami, ale tak... niewiele pamiętam... Dlaczego nikt... nikt mnie nie kocha? — łkałam.

— Nie wiem, może po prostu... nie umieli sobie poradzić z odpowiedzialnością. Może zniszczył ich nałóg. A może byli skurwiałyymi kawałkami gówna. Nie żyją i nie ma co się nad tym zastanawiać. Cierpieli za każdą krzywdę, jaką ci wyrządzili.

Pokręciłam głową, zanosząc się płaczem. Chciałam wyjść z domu i poczuć świeże powietrze i ocean. Chciałam spokoju fal, bo wszystko we mnie znów rozsypało się jak domek z kart. To mnie zabijało.

— Zabierzesz... zabierzesz mnie... na plażę? — zapytałam przez łzy.

— Oczywiście.

Puścił mnie, więc się odsunęłam i otarłam oczy. Ron odwrócił się do mnie plecami i pochylił, żebym na niego wskoczyła. Zrobiłam to od razu, objęłam jego szyję i przytuliłam się jak małpka. Złapał mnie za uda i ze mną na plecach powoli ruszył do wyjścia z domu, które prowadziło bezpośrednio do zejścia na plażę. Niósł mnie po schodkach, a potem prosto nad ocean i dopiero przy wodzie postawił mnie na piasek. Nie miałam butów, więc od razu zrobiłam kilka kroków i weszłam w fale, które przyjemnie schłodziły moją rozgrzaną skórę. Było gorąco jak diabli, ale to dobrze. To odciągało moje myśli od bólu rozrywającego mi serce.

— Nie jest ci słabo?

— Nie — odparłam, pociągając nosem. — On naprawdę nigdy mnie nie okłamał?

— Nie powiedział ci wielu rzeczy, ale zawsze, gdy pytałaś i mógł odpowiedzieć, był szczery. On naprawdę wiele dla ciebie robi, a twoja krzywda budzi w nim mordercze zapędy.

Spojrzałam na Rona i znów objęłam się ramionami. To był mój sposób na odgradzanie się od świata. Nie działał, ale wmawiałam sobie, że jest inaczej.

— Ale to, że on też mnie skrzywdził, do niego nie dociera? Zabił ludzi, którzy byli moją rodziną, chujową jak nie wiem, ale nadal... — Zacisnęłam powieki. — Nie jest mi ich żal, ale mógł chociaż zapytać, czy mam coś przeciwko ich śmierci, Boże, jak to głupio brzmi... nie wiem. Nie sądzisz, że to chore? Jest mordercą.

— Jego rodzina od zawsze ma krew na rękach, Rinny. Tak go wychowano. Nie znasz takiego życia i trudno ci się będzie z tym pogodzić, ale u nas nie jest to nic nadzwyczajnego. Pamiętasz, byliście razem we Włoszech... Widziałaś już ciemną stronę naszego życia, kochanie.

Zacisnęłam wargi, bo... miał rację. Widziałam już morderstwo i miałam świadomość, że Zena nie był zwyczajnym obywatelem... Widziałam, jak Cadenza zabiła swojego męża, oblesnego starucha, któremu oddał ją jej ojciec... O mój Boże. Mogłam skończyć tak samo jak ona. Mogłam zostać wmanipulowana w chore małżeństwo z jakimś psycholem albo trafić do burdelu. Może nawet w tej chwili byłabym gwałcona, upokarzana i bita.

To było takie, kurwa, popieprzone! Musiałam się otrząsnąć.  
*Wdech i wydech.*

— A Caroline... i te lustra? To też było skurwysyństwo. Nawet jeśli nie chodziło o zemstę za to, że ona go odrzuciła, to i tak... Manipulował mną i bez mojej zgody zranił osobę, która jest dla mnie ważna.

— Chcesz z nim porozmawiać?

— Nie wiem. To jest... chore.

— Ale rozmowa dobrze wam zrobi. Znów zaczyna mu odbijać i nie wiem, jak długo uda nam się utrzymać go w ryzach. On naprawdę cię potrzebuje.

Prychnęłam. Jakby miał na moim punkcie obsesję. Może miał. To było przerażające... Jak mógł mieć obsesję na punkcie osoby, której nie potrafili kochać nawet rodzice?

— Mogę go zawołać? — zapytał Ron, gdy przez dłuższą chwilę milczałam.

— Możesz — mruknęłam. — Zaczekam tutaj.

— Dobrze, przy zejściu i tak jest ochroniarz, więc nic ci nie grozi.

— Tak, z pewnością nie ucieknę — rzuciłam ironicznie. — Bo chyba o to wam chodzi. Wiem, że mnie pilnują, żebym nie ziała. Nie jestem głupia — mruknęłam.

— Nie uciekłaś daleko. — Westchnął. — Masz lokalizator w biżuterii.

Ręce mi opadły. Spojrzałam na niego z goryczą, ocierając ostatnie łzy. Czekałam, aż powie, że żartuje, ale tego nie zrobił.

Prychnęłam. Nie znałam słów, którymi mogłabym określić Zenę. On już nawet nie był chory. Obsesja to chyba też za mało. To było o wiele, wiele więcej. Pokręciłam głową z rezygnacją i powoli uklęknęłam na piasku. Ron uznał to za koniec rozmowy i ruszył w kierunku domu, w którym zostałam... uwięziona.

Czekałam. Skupiłam się na szumie fal i ogrzewającym mnie z każdej strony słońcu. Było cudownie gorąco. To ciepło dawało mi poczucie, że żyję.

Po krótkiej chwili mój względny spokój się skończył, bo ktoś zatrzymał się za mną. Zerknęłam przez ramię, by spojrzeć na osobę, która stała za moimi plecami, i z lekkim niepokojem zauważyłam, że Zena przyszedł sam. W jednej ręce miał koc, a w drugiej butelkę wody z plasterkami cytryny i malinami oraz białą teczkę.

— Gdzie jest Ron? — zapytałam drżącym głosem.

— Do czego jest ci potrzebny Ron podczas rozmowy ze mną?

— Do tego, żebym czuła się bezpiecznie. — Prychnęłam.

Wyprostowałam się i znów wbiłam wzrok w ocean. Nie czułam się dobrze przy Zenie i tym razem nie miałam zamiaru tego ukrywać. Uratował mnie przed strasznym losem, ale zrobił to w chory sposób. Był pieprzonym mordercą.

— Naprawdę chcesz, żebym poszedł po Rona? Nie możesz mnie wysłuchać bez niego?

Przygryzłam wargę, próbując nie wpaść w panikę. Gdy był tak blisko, ogarniał mnie strach. Bałam się go. Nigdy dotąd tego nie czułam, nawet gdy mi rozkazywał, gdy uprawialiśmy seks, gdy pobił osoby, które mi zagrażały. Ale wtedy nie wiedziałam jeszcze, że potrafi mordować z takim okrucieństwem. Albo nie chciałam tego wiedzieć.

— Musisz usiąść dalej ode mnie — powiedziałam, próbując opanować drżenie głosu.

Wskazałam na piasek po swojej lewej stronie, a Zena posłusznie tam przeszedł. Stał dwa kroki ode mnie.

— Jeszcze dalej — poleciłam, a on zrobił kolejny krok, więc zwróciłam się twarzą w stronę oceanu. — Może być.

Westchnął z rezygnacją i powoli rozłożył koc, a na nim postawił butelkę i położył teczkę. Sam usiadł na piasku i wbił we mnie nieprzeniknione spojrzenie. Był ubrany w krótkie plażowe spodenki w czarnym kolorze. I to tyle, jeśli chodzi o jego strój. Nie patrzyłam na jego tors i szerokie ramiona, bo nie były już dla mnie synonimem bezpieczeństwa. Jego siła kojarzyła mi się ze śmiercią i to było przerażające.

— Boisz się mnie — zauważył trafnie, zaciskając zęby.

Był dobry w czytaniu ludzi, choć nietrudno było się domyślić, że się go boję, skoro byłam spięta jak diabli i obserwowałam go kątem oka, jakby miał zaraz poderżnąć mi gardło.

Ciekawe, czy podciął komuś kiedyś gardło. Chociaż w sumie nie chciałam tego wiedzieć.

— Nie boję się — powiedziałam na przekór. — Nie ufam ci i nie czuję się przy tobie dobrze. Po prostu.

Nie dałabym sobie ręki uciąć, ale odniosłam wrażenie, że przez jego twarz przemknął cień... bólu. Zacisnął na moment powieki, a potem z głośnym świstem wypuścił



powietrze. Spojrzał na mnie pustym wzrokiem i wyciągnął w moim kierunku wodę, którą przyniósł.

— Ron ją zrobił, wyciągnąłem ją tylko z cholernej lodówki — fuknął, gdy nie poruszyłam się, by ją odebrać. — Jest gorąco, a ty masz już mocne wypieki, bo długo siedziałaś na słońcu. Napij się.

— Nie chcę.

Wyglądał na udręczonego, a mnie minimalnie to uspokoiło, bo pokazał jakąś emocję. Ledwo, ledwo, ale jednak.

— Ron powiedział, że obejrzałaś nagranie. Aniele, ja naprawdę nigdy w życiu nie zrobiłbym czegoś tak chujowego, jak przyjęcie niewinnego dziecka jako spłaty długów.

— To, że przywłaszczyłeś mnie sobie z innego powodu, również nie działa na twoją korzyść — zauważyłam złośliwie, czując lekką dumę, bo nagle znalazłam w sobie siłę, by nie dać się zdominować. — I nie zamierzam tak po prostu zapomnieć o tym, że zamordowałeś moich rodziców, choć to, co chcieli ze mną zrobić, było skurwysyństwem.

— Wiem. Ale skoro kwestię rodziców mamy, powiedzmy, załatwioną, chcę ci powiedzieć coś na temat Caroline.

Zacisnęłam zęby.

— Możesz uważać, że zachowałem się jak skończony skurwiel, i pewnie masz rację. Ale gdybyś wiedziała o mnie więcej, aż tak by cię to nie oburzyło.

— Cóż, w porównaniu z zamordowaniem moich rodziców to rzeczywiście małe piwo — mruknęłam sarkastycznie.

Zignorował moją złośliwość i otworzył teczkę, którą przyniósł.

— Wiesz, że Caroline cierpi na zaburzenia obsesyjno-kompulsywne? Że ma kartę choroby i przepisane leki, ale

często ich nie bierze? Że zanim zaczęła związek z tobą, doprowadziła do samobójstwa swojej poprzedniej partnerki? Zdajesz sobie sprawę z tego, że kontrolowała cię i manipulowała tobą, bo cierpisz na syndrom odrzuconego dziecka i łatwo jej było owinąć sobie ciebie wokół palca? Nie? To poczytaj — wyrzucił z siebie niemal na jednym wydechu, wyciągając do mnie jakieś papiery.

Odważyłam się spojrzeć w jego jasne, przerażająco puste oczy i przygryzłam wargę. Nie wiedziałam niczego o poprzedniej partnerce Caroline, bo nigdy nie mówiła, że była wcześniej w związku. O lekach również nie wiedziałam i nie widziałam, żeby jakieś brała. Z tego, że mną manipulowała, zdałam sobie sprawę jakiś czas temu, ale usprawiedliwiałam ją, bo była... była kimś ważnym. Ale w tym wszystkim, co powiedział Zena, na pierwszy plan wybiło się jedno słowo.

— Jak to jest, że zarzucasz jej obsesję, którą najwyraźniej sam masz? Nie żebym była czepialska, ale jakoś nie umiem inaczej określić tego, co... co do mnie czujesz.

— Ja chcę cię chronić i dawać ci wszystko, czego potrzebujesz, nie jestem, kurwa, na nic chory, Verina.

Prychnęłam.

— Ty jesteś zdrowy, Caroline jest chora. Ale ta chora Caroline jakoś nigdy mnie nie porwała. Nie zabiła nikogo z powodu tego, czego ode mnie chce, i nie zorganizowała popieprzonej akcji z lustrem weneckim. To było naprawdę popierdolone i niczym tego nie usprawiedliwisz.

— Nie mam zamiaru — fuknął. — Ale nie będę kłamał i mówił, że żałuję, bo nie żałuję. A przez to, że następnego dnia podniosła na ciebie rękę, cieszę się, że to zrobiłem. Powinna ją, kurwa, stracić.

— Boże, już to słyszałam, kręcimy się w kółko... To tak nie działa!

— W twoim świecie może nie. W moim zasada jest taka, że jeśli jakiś kutas patrzy krzywo na *moją* kobietę, to wydłubuję mu oczy.

— Twój świat jest chory i nie chcę żyć według jego... zasad.  
— Prychnęłam. — Nie chcę znać szczegółów, bo mnie nie obchodzą. Jak ci się znudzi przetrzymywanie mnie wbrew mojej woli, to proszę, by Ron odwiózł mnie do domu.

Zwróciłam się znowu twarzą do oceanu, podciągnęłam kolana pod brodę i objęłam je, opierając na nich policzek. Obecność Zeny budziła we mnie negatywne wibracje. Chciałam, żeby Ron był obok, bo tylko przy nim nie czułam się zagrożona i samotna.

— Nigdy mi się nie znudzisz — mruknął po chwili mężczyzna.

— Każdy tak mówi.

— Nie jestem jak każdy. Sama stwierdziłaś, że mam obsesję.

Spojrzałam kątem oka na jego twarz. O dziwo, zobaczyłam na niej łagodny uśmiech.

— Wzbudzasz we mnie... emocje. Potrzebuję... potrzebuję cię chronić. Muszę cię chronić — dodał.

— Możesz przejść się po mieście i na pewno znajdziesz kolejną niekochaną przez nikogo idiotkę, która zgodzi się na seks w zamian za zapewnienie bezpieczeństwa. Ze mną się udało, to z pewnością skusi się jeszcze jedna. Syndrom, jak to określiłeś, odrzuconego dziecka nie jest czymś nadzwyczajnym, często się zdarza. Na pewno nie jestem jedyną dziewczyną, której nie chcieli rodzice.

Zacisnął pięści. Spięłam się, obawiając się wybuchu agresji, ale nie poruszył się nawet o milimetr. Siedział na swoim miejscu, wpatrując się we mnie intensywnie wzrokiem, który wywoływał w moim ciele dreszcze. Poczułam strach.

Taki jak ten, który czuje się w nocy, gdy człowieka męczy koszmar. Nienawidziłam tego uczucia.

— Jest tylko jedna osoba na świecie, której chcę, i jesteś nią ty — warknął, a głos mu zadrżał ze złości, ale wyczułam w nim jeszcze... bezradność. Zena bezradny? Pewnie bawiłoby mnie to, gdyby nie fakt, że się go bałam. — Nie chcę innej kobiety. Chcę ciebie i to się nie zmieni. Tylko ty wzbudzasz we mnie uczucie, które sprawia, że choć na chwilę pozbywam się ochoty, by wszystko rozpierdolić. Nigdy w życiu nie potrzebowałam drugiego człowieka tak bardzo, jak potrzebuję ciebie. To się, kurwa, nigdy nie skończy.

— Dlaczego nie chciałeś mnie pocałować? — wypaliłam bez zastanowienia.

Nie wiem, czemu zapytałam właśnie teraz. Potrzebowałam odpowiedzi. Jak najwięcej odpowiedzi, bo w mojej cholernej głowie był taki syf, że nie mogłam normalnie myśleć! Skoro Zena mnie tak pragnął i byłam taka wyjątkowa, to dlaczego nie zasługiwałam na pocałunki? Tylko się we mnie spuszczał. Pieprzony kutas.

— Nie potrafiłem... nie chciałem, bo nie mogłem się w tobie zatracić. Próbowałem odsunąć w czasie nieuniknione. Odmawiałem sobie tego, żeby zachować kontrolę. Uzależniałaś mnie od siebie tak szybko, że traciłem głowę. To nie było zdrowe.

— To jest idiotyzm. Co to za różnica, czy całowałbyś mnie, czy nie?

— Od całowania by się zaczęło. Do tego doszłoby przytulanie i całe to słodkie gówno, którego nie znam. Nie jestem przyzwyczajony do bliskości, ale wiem, że przy tobie bym się przyzwyczał. I to szybko. Jesteś mi potrzebna do normalnego funkcjonowania. Gdybym poszedł o ten krok dalej, do tej chwili totalnie postradałbym zmysły.

Prychnęłam. Nie kupowałam tego gównianego tłumaczenia. Popatrzyłam na Zenę. Wyglądał dziwnie, gdy nie starał się być władczy i onieśmielający. I gdy miał w oczach jakieś uczucia. Dziwnie było je widzieć.

— To najgłupsze wytłumaczenie, jakie kiedykolwiek usłyszałam. To ty masz problemy z głową, nie Caroline. Jesteś popierdolony.

— Masz całą dokumentację medyczną od jej lekarzy — burknął ze zniecierpliwieniem. — Nie musisz mi w nic wierzyć, nie będę cię przekonywał. — Podniósł się, a potem wstał, więc musiałam odchylić głowę, by na niego spojrzeć. Gdy stał, był przerażająco wielki. Skurczyłam się. — Będę cierpliwie czekał, aż na nowo pozwolisz mi cię rozpieszczać.

— Powodzenia — mruknęłam.

— Prawda jest taka, że zrobię wszystko, żebyś do mnie wróciła. Nie ma takiej rzeczy, jakiej bym dla ciebie nie zrobił. Przykro mi, ale zostaniesz ze mną, czy tego chcesz, czy nie. Jesteś moja. Jeśli dwa tygodnie temu sama chciałaś być moja i było ci ze mną dobrze, to wiem, że możemy do tego wrócić. Mów sobie, co chcesz, aniele. Ja jestem świadomy tego, jak bardzo cię potrzebuję, i wyznaję ci to otwarcie.

— Dlaczego akurat mnie? Nie rozumiem. — Prychnęłam ze złością. — Jest tyle dziewczyn!

— I żadna nie jest taka jak ty. Masz oczy... twoje oczy... mają ten sam blask. Wywołują we mnie... uczucia. — Zacisnęła powieki i pięści, jakby to, co miało przejść przez jego gardło, nie mogło się wydostać. — Jak będziesz gotowa ze mną normalnie porozmawiać, wszystko ci opowiem. Na razie spróbuj chociaż wrócić do stanu, w którym się mnie nie boisz. Nigdy cię nie skrzywdzę, to się nie zmieniło.

— Ale ty już mnie skrzywdziłaś.

— Twoi rodzice i Caroline byli dla ciebie zagrożeniem. Ja może i jestem popierdolony i zaborczy... może kontrolowałam wszystko, by mieć poczucie, że jesteś moja... ale nie pozwolę cię skrzywdzić. Zawsze cię ochronię, bo jesteś wszystkim. Wszystkim, czego potrzebuję, i to jest niepodważalne.

Zrobił krok do tyłu, niechętnie, jakby bolało go to, że musi się oddalić, a potem się odwrócił i ruszył przed siebie.

— Verino, tak czy inaczej, dopnę swego. Nawet jeśli będę musiał błagać cię na kolanach, zrobię to.

— Doprawdy? — Prychnęłam. — Upokorzyłbyś się tak dla mnie? Zabawne.

Im dalej był, tym łatwiej było mi ignorować strach. Każdy jego krok był jak dodatkowy metr sześcienny wolnej przestrzeni. Z takiej odległości, jaka nas teraz dzieliła, mogłabym nawet na niego nawrzeszczyć.

— Zrobię dla ciebie wszystko, aniele.

— Sprawdzę to — mruknęłam pod nosem.

Kontrolujący psychopata potrafiłby oddać mi kontrolę? Na pewno nie. A takie pieprzenie w stylu *zrobię dla ciebie wszystko* było zawsze patykiem na wodzie pisane. Nie wierzyłam w te bajeczki. Ale miałam przeczucie, że naprawdę nie pozwoli mi odejść. I wcale mi się to nie podobało.

— Chcę wyjść z domu i zobaczyć Miami! — krzyknęłam nagle, gdy odległość między nami była tak duża, że dałabym radę mu uciec.

Zerwałam się na równe nogi, wbijając w Zenę nieustępliwe spojrzenie. Odwrócił się do mnie przodem i uniósł głowę, a w jego oczach było wyzwanie. Mógłby zarobić za to w zęby. Tak, gdy był tak daleko, czułam, że dałabym radę go pobić. Zasłużył na mocny policzek.



— Więc przebierz się i możemy jechać! — odkrzyknął.

— Nie chcę jechać z tobą. Chcę jechać z Ronem.

Zacisnął pięści, ukazując swoją frustrację, i odchylił głowę.

— Rób, cokolwiek zechcesz, ale rób to, kurwa, ze mną, Verina! — wybuchnął. — Powiedz, czego chcesz, a ci to dam. Powiedz mi, co mam zrobić, i przestańmy się dusić w tym cholernym domu!

— Ja się w nim nie duszę.

— Ale ja się duszę, bo jesteś tak blisko, a nie mogę cię dotknąć!

— Ojej! Prawie mi cię żal, dupku! — Prychnęłam, mrużąc oczy. — To ty zjebałeś, nie ja! Więc teraz to ty powinieneś cierpieć, bo ja cierpię przez całe życie i przez całe moje pieprzone życie wszyscy mną rządzą, manipulują i nikt mnie, kurwa, nie kocha! — Nie powinnam była krzyczeć na plaży, ale akurat poczułam się silna. Silna i wolna. A on mógł mi naskoczyć. — Trzeba było mnie zapytać o zdanie w obydwu kwestiach! Gdybyś mi powiedział, że sprawa z moimi rodzicami wygląda tak, a nie inaczej, to zaskoczę cię, ale przyleciałabym tutaj z tobą. Bo tak ślepo ci ufałam! Byłam prawie gotowa rzucić dla ciebie Caroline, mimo że wcale nie czułam tego, że mnie zraniła. Wszyscy mną manipulujecie! Wszyscy, tylko nie Ron, dlatego to z nim chcę zobaczyć Miami. Ty nadal jesteś dupkiem bez serca!

— Jak mam to naprawić? — jęknął, ruszając w moją stronę.

Każdy jego krok sprawiał, że ja cofałam się w stronę oceanu. Potrzebowałam dystansu.

— Przestań przede mną uciekać! — krzyknął.

— Nie zbliżaj się do mnie, bo jak jesteś blisko, to się ciebie boję i nie mogę być wściekła.

Zatrzymał się gwałtownie, wbijając we mnie wzrok. Wyglądał, jakbym go zraniła. On naprawdę patrzył na mnie tak, jakby go to zabolalo. Zraniłam go. Ja. Ja go *zraniłam*. Dobrze sobie.

— Nie udawaj zbitego szczeniaczka, bo tego nie kupuję!

— Powiedz mi, co mam zrobić, Verina.

— No nie wiem, Zena. Co powinieneś zrobić na samym cholernym początku?! Co zrobił Ron? Pomyśl tym swoim zakutym łbem i może wtedy postanowię cię wysłuchać, bo na razie mam ochotę dać ci w twarz!

— A skąd ja mam wiedzieć, co zrobił Ron?!

— Zrobiłem coś, co tobie się jeszcze *nigdy* nie zdarzyło, szefie. — Od strony schodków dobiegł nas głos mojego wybawcy.

Z wdzięcznością przeniosłam wzrok na Rona i uśmiechnęłam się. Przy nim nie bałam się Zeny. Ron mógłby skopać mu dupę. Zena patrzył to na mnie, to na Rona, a ja widziałam, jak wzbierał w nim gniew. Gdy myślałam, że wybuchnie, na moment zamarł. Coś do niego dotarło. Zrobił trzy kroki w moją stronę i wbił wzrok w moje oczy. Patrzył tak intensywnie, że zrobiło mi się niedobrze. Gęsia skóra pokryła całe moje ciało, a strach sprawił, że miałam mroczki przed oczami.

— Przepraszam — powiedział głośno i dobitnie, zaskakując mnie. — Przepraszam, że zdecydowałem za ciebie w obu sprawach. Przepraszam, że nieumyślnie zadałem ci ból. Nie chciałem tego, nigdy nie chciałem. — Odetchnął, kręcąc głową, a w jego oczach znów była pustka. — Ale nie przepraszam, że ich zabiłem. I nie przepraszam, że ją zraniłem. Nie żałuję, że się nad nimi znęcałem. Nie żałuję żadnego z nich. Zasłużyli na to.

— Nie jest mi żal rodziców — przyznałam się.

Byłam złym człowiekiem. Okrutnym, skoro tak łatwo było mi się pogodzić z ich śmiercią. Brutalną śmiercią. Ale tak samo było z mężem Cadenzy. Był złym człowiekiem, który skrzywdził niewinną dziewczynę. A moi rodzice krzywdzili mnie i chcieli mnie sprzedać. Co za pieprzone bagno!

— Ale nie miałeś prawa ich zabijać, nikt nie ma takiego prawa, koniec. A co do Caroline... nawet jeśli jest chora i się leczy, to sprawa między mną a nią. Ty nie miałeś prawa wymagać ode mnie nie wiadomo czego, bo to ona była moją dziewczyną. A ty byłeś tylko kochankiem. Ona mnie kochała, a ty chciałeś i chcesz mnie tylko pieprzyć — dodałam głosem pełnym emocji.

Zacisnęła szczękę, mrużąc gniewnie oczy. Widziałam, jak ze sobą walczył, ale nie okazywałam strachu. Ron był w pobliżu i wiedziałam, że mnie uratuje.

— A może tak naprawdę zależało jej tylko na kontrolowaniu ciebie? Bo mnie nie zależało na tym, tylko na tobie. Chcę, żebyś była moja, ufała mi i chciała mnie. Chcę ciebie i tego, co dzięki tobie czuję. Chcę czuć się żywy, a czuję się tak, gdy jesteś moja i mogę cię rozpieszczać. Gdy widzę twój uśmiech.

— Nie jestem zwierzątkiem, które się rozpieszcza, dając mu przysmaki.

— Kurwa, przecież nie o to mi chodzi! — wrzasnęła, tracąc cierpliwość.

Zrobiłam krok w tył, prosto do wody, i objęłam się ramionami. *Był za blisko, bym mogła być silna.*

— To wyrzucić w końcu z siebie, o co ci chodzi!

— Nie — warknęła. — Nie zrozumiesz.

— To się pierdol!

Miałam go dość. Spojrzałam ponad jego ramieniem na Rona, który zbliżał się do nas bardzo powoli, i czekałam, aż mój jedyny przyjaciel po prostu weźmie mnie na barana i zanieśie jak najdalej od tego kretyna. Sam nie wiedział, czego chce.

— Zena, myślę, że już wystarczy. Spróbujecie kiedy indziej — wtrącił się ostrożnie, kładąc dłoń na ramieniu błękitnookiego psychopaty. — Odetchnij.

Zena prychnął, zrzucając rękę Rona, i wbił we mnie tak puste, beznamienne i lodowate spojrzenie, jakiego jeszcze u niego nie widziałam. Wyglądał przerażająco. Zaczęłam drżeć.

— Sześć lat temu pierwszy raz spojrzałem w oczy anioła — wyrzucił z siebie głosem, który nie przypominał jego głosu. — Były wielkie, piękne i czyste, nie naznaczyło ich brutalne, krwawe życie. Były dla mnie wszystkim, trzymały mnie przy zdrowych zmysłach i sprawiały, że czułem się szczęśliwy. Kurwa... były wszystkim, dosłownie wszystkim, i niczego więcej nie chciałem. A potem odeszły, tak nagle i niespodziewanie, zabierając wszystko, co było we mnie choć odrobinę dobre. — Zacisnął powieki. Na jego twarzy widziałam potworny ból. — W kwietniu po raz drugi spojrzałem w oczy anioła. Tym aniołem jesteś ty. Twoje oczy są tak samo czyste i szczerze, niezepsute. Takie piękne i niezwykle. Nikt nie ma takich oczu jak te pierwsze, mojego małego aniołka, ale twoje... wzbudzają we mnie emocje. To nie jest to samo, ale tak samo daje mi nadzieję. Coś we mnie pęka, gdy jesteś obok. Więc muszę cię chronić. Muszę, bo czuję, że jeśli tego nie zrobię, postradam zmysły. Dostałem drugą szansę na odnalezienie spokoju i nie mogę tego stracić, Verina. Nie mogę. — Przycisnął pięści do skroni i sfrustrowany pokręcił głową. — Potrzebuję cię, Verino. Potrzebuję cię tak bardzo...

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Spojrzałam na Rona błagalnie, bo nie rozumiałam tego, co właśnie usłyszałam. To było dla mnie za dużo. Zena... miał dziewczynę? Dziecko? A ja przypominałam tego kogoś? Nie rozumiałam. Potrzebowałam mniejszej liczby zakrętów. Potrzebowałam prostej drogi.

— Przypominam ci...

— Nie. — Zacisnął powieki mocniej, przekręcając głowę na bok, i opuścił ręce. Wyglądało to lekko upiornie. — Nikogo mi nie przypominasz. Sprawiasz, tak samo jak tamta osoba, że nie jestem tylko sypiącą się maszyną od brudnej roboty. Dajesz mi nadzieję. Ale nikogo mi nie przypominasz. To, co było wtedy, było zupełnie inne. Ciebie chcę w inny sposób. To są dwie skrajności.

— A możesz jaśniej określić tę... *jq*?

Mój mózg działał na najwyższych obrotach.

— Pamiętasz naszyjnik, który ci dałem przed balem?

— Dałeś mi wiele naszyjników.

W tym pewnie któryś z nadajnikiem, ale nie chciałam o tym wspominać. To był temat na inny dzień.

— Dałem ci naszyjnik z niebieskim kamieniem, do którego był przyczepiony mały listek z wytłoczoną literką „F”. Powiedziałem, że to od niezapominajek. Te kwiatki... one kojarzą mi się z Faye.

Uniósł zaciśnięte pięści na wysokość głowy i ponownie docisnął je mocno do skroni. Skrzywił się z bólem i delikatnie pochylił. Wyglądało to tak, jakby ten ból miał go rozerwać.

Może i byłam okropna... ale w jakiś sposób pomagało mi to, że nie tylko ja cierpiałam. I to, że w końcu pokazywał mi swoje emocje. Pierwszy raz nie krył, że coś go łamie. To

było dziwne. Nie był aż tak pustym potworem, za jakiego go miałam.

— A Faye to...

— To mój maleńki aniołek — dokończył za mnie.

Wypuścił powietrze z ust i powoli się wyprostował, a potem kilka razy głęboko odetchnął. Zerknęłam na Rona, na którego twarzy malował się szok, i nie umiałam się odezwać. Skoro nawet Ron był zaskoczony... to chyba było źle.

— Przejdę się — rzucił nagle Zena.

Otworzył oczy i od razu odwrócił się w lewo, po czym szybkim krokiem ruszył po piasku. Był tak spięty jak chyba jeszcze nigdy. Poruszał się chaotycznie, jakby nie wiedział, co się z nim aktualnie dzieje.

— Nie wierzę, że właśnie to powiedział — wyszeptał Ron, podchodząc do mnie. Objął mnie ramionami i przycisnął do siebie, co pomogło mi się rozluźnić.

Byłam zagubiona, ale czułam się odrobinę lepiej.

— I nie zabił nikogo, mówiąc o tym — dodał.

— Czy... Faye to jego córka?

— Tak.

O ja pierdolę.





## Rozdział 3.

### Verina

Przeczytałam historię choroby Caroline trzy razy. Nie mogłam uwierzyć w to, że naprawdę była chora i miała skłonności do nadmiernego kontrolowania osób, które kochała, i manipulowania nimi. Jej zachowanie czasem było irracjonalne czy nachalne, ale nigdy bym nie przypuszczała, że było to spowodowane chorobą. Nieleczoną w odpowiedni sposób chorobą. I jeszcze śmierć jej byłej dziewczyny, ich wspólne zdjęcia, list pożegnalny... Nie byłam na to gotowa. Dowiedziałam się, że *moja dziewczyna* miała skłonności destrukcyjne. To był kolejny cios. Zaczynałam się bać, że jeśli nadal będą nadchodzić tak niespodziewanie, to w końcu mnie znokautują. A wcale nie byłoby to trudne. Czułam się bardziej poturbowana niż przez ostatnie dwadzieścia lat mojego życia. Wszystko zważyło mi się na głowę w jednym momencie.

Potrzebowałam spokoju.

Wyszłam spod prysznic i owinięta ręcznikiem przeszłam do swojego tymczasowego pokoju, w którym na łóżku leżała piżama. Była dwuczęściowa, składała się z krótkich spodenek z falbankami oraz przylegającej do ciała koszulki, również z falbankami. Ubrałam się szybko, ciesząc się przyjemną miękkością materiału, i padłam na materac.

Nie wiedziałam, co myśleć o tym gównie, w którym tkwiłam po pas. Z jednej strony czułam się sponiewierana, z drugiej byłam wściekła, ale jednocześnie gdzieś we mnie tliła się

iskierka... zrozumienia. Moje życie było pasmem rozczarowań i złych wyborów. Byłam wpadką. Rodzice mnie nie kochali, ba, mało powiedziane, oni mnie nienawidzili. Dziadków straciłam za wcześnie. Poznałam Caroline, która mnie pokochała i dała mi ciepło. Później zaczęła mnie kontrolować i wmawiać mi coś, czego nie czułam. Żyłam z dnia na dzień, planując ucieczkę z domu, by zyskać wolność, o której zawsze marzyłam. Potem wszystko się zmieniło. Poznałam Zenę, który mnie onieśmiał i przerażał. Zgodziłam się na jego propozycję, bo byłam pod ścianą. Zaznałam zupełnie nowego życia, na innym poziomie, i spotkałam się z bliskością, której nie rozumiałam. Zwłaszcza ze strony mężczyzny. Wkręciłam się w płytką relację, zapominając o tym, że mam dziewczynę. Pogubiłam się w tym, co jest naprawdę i czego pragnę. Nie potrafiłam wybrać między miłością Caroline a bliskością Zeny. Uzależniłam się od ucieczek w orgazm, gdy moje ciało się rozluźniało i mogłam wyłączyć myślenie, a przyjemność dodawała mi skrzydeł. Uzależniłam się od seksu. I od mężczyzny, który dawał mi to, czego zawsze chciałam, choć nie byłam tego świadoma. Pogubiłam się w tej grze. Pozwoliłam wmówić sobie, że jestem w porządku, bo choć zdradzałam Caroline, to zyskałam bezpieczeństwo, spokój i godne życie. Wyparłam z głowy to, że byłam jedynie zabawką w rękach swojego szefa, bo czułam się przy nim po prostu dobrze. Chciała i bezpieczna. Pragnęłam go więcej i więcej, a potem jeszcze trochę, aż w końcu zupełnie zapomniałam o Caroline. Byłam okropna. Okłamywałam ją, zamiast po prostu odejść. Byłam tchórzem. Cholernym, śmierdzącym tchórzem. Świadomość, że zostanę całkiem sama, przyćmiła mój rozsądek i pozwoliła mi tkwić w trójkącie, w którym ja dymałam Caroline, a Zena dymał mnie i tylko on był na wygranej pozycji. Pociągał za sznurki, manipulował mną, a ja wchodziłam w tę relację coraz bardziej i bardziej. Pragnęłam go. Pragnęłam tak bardzo, że sama siebie nie

poznawałam. Nigdy nie byłam sprośna, zuchwała ani tak cholernie napalona jak przy nim. Ale... przed Zeną byłam cieniem samej siebie. Byłam tak stłamszona, że pozwoliłam sobie wmówić nawet cholerną orientację. To było popieprzone i złe. Wszystko takie było w moim życiu, dopóki go nie spotkałam. Tyle że finalnie to, co mi dała ta znajomość... przez nią wszystko legło w gruzach. Zginęli moi rodzice i zламаłam serce osobie, która była chora. Powinnam była porozmawiać z Caroline i ją przeprosić. Powinnam była wyjaśnić tę sytuację i godnie się z nią rozstać. Powinnam była, kurwa, przyznać przed sobą, że chciałam swojego szefa, że potrzebowałam mężczyzny, i powinnam była mieć na tyle odwagi, by nie ranić Caroline! Trzeba było postawić sprawy jasno.

Ale było już na to za późno.

Zostałam ubezwłasnowolniona i zamknięta w ogromnym domu w Miami przez mężczyznę, który uważał mnie za kogoś, kto go ocali, cokolwiek to znaczyło. Przez mężczyznę bez skrupułów, który mnie zranił. Który z zimną krwią zamordował moich rodziców. Który bez mojej zgody zniszczył Caroline. A przede wszystkim bez pytania postanowił pokierować moim życiem.

Było mi przykro z powodu straty, którą przeżył. Zobaczyć w kimś takim jak Zena autentyczny przebłysk cierpienia... to był szok, cios w potylicę. Utrata dziecka musiała być okropnym doświadczeniem i naprawdę mu współczułam. Zrozumiałam jego wybuch w obecności moich rodziców i to, jak reagował, gdy patrzył na mnie i Elia. Ale to wszystko nie usprawiedliwiało jego postępowania. Jego impulsywności i zaborczości względem mnie. Nie miał prawa mnie porywać i decydować za mnie. Nie miał prawa zabijać i torturować moich rodziców. Nie miał prawa tak bardzo zranić Caroline i wykorzystać mnie do tego okrutnego planu. Nie miał pieprzonego prawa!

Oboje byliśmy tymi złymi. Ja byłam naiwna, ale z premedytacją kłamałam i zdradzałam, wmawiając sobie, że nie robię nic złego. On był popieprzonym psycholem z krwią na rękach. Nie mogłam mu ufać. Nie mogłam pozwolić mu, by wpłynął na mnie, tak jak pozwoliłam za pierwszym razem. Teraz już wiedziałam, czego potrzebowałam, i nikt nie musiał mi tego mówić. Teraz musiałam zaznaczyć swoją pozycję w tym domu. Powiedzieć, co *ja* sądzę o tym wszystkim i czego *ja* oczekuję. Zena — paradoksalnie — pomógł mi odnaleźć siebie i zdobyć się na odwagę, by słuchać swoich pragnień. Byłam mu wdzięczna, ale chciałam go ukarać za to, że mnie omamił i nie pytał o zdanie.

Tak, teraz to ja powinnam rozdawać karty. To ja powinnam być osobą, która dyktuje warunki.

Postanowiłam, że pierwszym warunkiem będzie rozmowa. Kolejnym będzie konfrontacja z Caroline, choćby telefoniczna, bo zasługiwała na przeprosiny. Zachowałam się względem niej bezwzględnie, a to ona przez wiele lat pomagała mi przetrwać. Bywała okropna, teraz to dostrzegałam, ale była chora. Chorym ludziom powinno się pomagać, a nie wbijać im w serce nóż.

Podniosłam się szybko, a potem boso skierowałam się do wyjścia z pokoju i przez korytarz z kamieniami przeszłam aż do głównej części budynku. Od razu zauważyłam Rona, który przyrządzał dla nas kolację. Seth siedział przy stole, czytając coś na laptopie. Gdy mnie dostrzegł, spojrzał z dystansem na moją twarz i uśmiechnął się bez przekonania. Odkąd się tutaj znalazłam, zachowywał się, jakbym miała udusić go we śnie. Był jeszcze bardziej powściągliwy niż zwykle i trochę mnie to raniło. Nic mu przecież nie zrobiłam.

— Dobry wieczór — rzuciłam.

Bliźniak, którego szczerze pokochałam, spojrział na mnie z szerokim uśmiechem i pomachał do mnie łąpatką, którą mieszał coś na patelni. W całym pomieszczeniu unosił się zapach aromatycznych przypraw, przez co zrobiłam się jeszcze bardziej głodna. Seth natomiast, jako zły brat bliźniak, nie zareagował na moje powitanie niczym więcej niż kiwnięciem głowy. Postanowiłam go zignorować.

Lekkim krokiem podeszłam do Rona i stanęłam obok, spoglądając do głębokiej patelni, w której znajdowała się nasza kolacja. Krewetki z ryżem i kolorowymi przyprawami. Danie wyglądało obłędnie i było prawie gotowe. Cieszyłam się, bo musiałam coś zjeść. Przed prysznicem zmierzyłam cukier i był na granicy normy.

— Świetnie pachnie — skomentowałam i oparłam się policzkiem o biceps Rona. Był w samych spodniach dresowych i biło od niego ciepło. — Zena już wrócił?

Od poprzedniego popołudnia, gdy wybuchnął na plaży, nie pojawił się w domu. Albo był tu gdzieś, a ja nawet o tym nie wiedziałam.

— Nie, zaszył się gdzieś i próbuje zebrać się do kupy.

— To przez Faye?

— Tak, temat Faye jest tematem zakazanym. Jego obsesja na punkcie twojego bezpieczeństwa i pilnowania cię w dużej mierze wiąże się z tym małym słoneczkiem.

— Dawno umarła? — odważyłam się zapytać.

Poczułam, jak całe ciało Rona się napina.

— Cztery lata temu. Dwunastego czerwca byłyby jej szóste urodziny — odparł cichym, pełnym bólu głosem. — Resztę musi ci powiedzieć Zena.

Przytaknęłam, zgadzając się na to, i mocniej przycisnęłam policzek do jego ręki. Czułam się przy nim bezpiecznie i

przerażała mnie wizja, w której on również był czarnym charakterem. Ron był jak ciepły miód. Myśl, że to mogły być pozory, zabijała mnie od środka.

— Drżysz — zauważył mężczyzna, wyłączając płytę indukcyjną. — Wszystko w porządku?

Spojrzał na mnie z góry, wciąż zamglonymi oczami, i uśmiechnął się niepewnie. On nigdy nie udawał niedostępnego. Nigdy nie był skory do wykorzystania mojej naiwności i głupiego serca.

Pragnęłam szczerości. Chciałam od teraz mieć wszystko czarno na białym. Koniec z naiwnością. Wiedziałam, że muszę zacząć od siebie, jeśli zamierzałam być nową, silniejszą Veriną. Mój były szef miał słabości i był człowiekiem, przez co bałam się go trochę mniej.

— Myślę, że jeśli okaże się, że ty też mną manipulujesz i chcesz się ze mną przyjaźnić tylko z jakiegoś konkretnego powodu, to pęknie mi serce. Zaczęłam sobie zdawać sprawę z własnej naiwności.

— Lepiej późno niż wcale, panno Berry — wtrącił złośliwie Seth.

Jego głos był szorstki, ale nie zaatakował mnie. Raczej zaskoczył. Cóż, ostatnie, czego się spodziewałam, to... jego komentarz. Rzadko się odzywał, rzadko ze mną rozmawiał, a już na pewno nie dzielił się ze mną swoimi spostrzeżeniami.

— Seth, zamknij się — mruknął Ron, obejmując mnie ramieniem.

Odwrócił się ze mną w stronę swojego bliźniaka, który wstał i ruszył w naszym kierunku. Miał zacięty wyraz twarzy i był skoncentrowany na bracie. Trochę mnie przerażała wizja ich kłótni. Byli duzi i byli braćmi, a ja nie

umiałabym ich powstrzymać. Gdybym stanęła między nimi, zgnieliby mnie.

— Byłem cicho przez cały czas — zauważył rozjuszony Seth, opierając dłonie na wyspie kuchennej naprzeciwko nas. — Nie ingerowałem w wasze decyzje i patrzyłem z boku na to, co się dzieje. Ale coraz bardziej przytłacza mnie to, jak bardzo to wszystko jest nienormalne. Verina, z całym szacunkiem do ciebie, nie uważaj, że cię nie lubię, bo to nieprawda. Jesteś uroczą drobną kobietką, ale... ale nie pasujesz tutaj. Szef w ogóle nie myśli i nie myślał trzeźwo w twojej sprawie. Jest tak zaślepiony swoją obsesją, że nie widzi, jak postępuje, i nieumyślnie robi ci krzywdę.

— Seth, myślę, że to nie jest dobry moment na granie bohatera — upomniał go Ron. — Nie teraz.

— Powinniśmy ją wypuścić, zanim Zena straci cierpliwość, a jest na granicy. Ona nie zna tego życia, a jego plany są od samego początku niepokojące. To jest irracjonalne i niebezpieczne. — Seth zacisnął pięści i patrzył na swojego brata z wyraźnym ostrzeżeniem w oczach. — Ona nie wie nawet, jak on ma na imię!

Otworzyłam usta z... cholera, nie wiedziałam nawet tego?!

— Nie pamiętam momentu, kiedy obowiązki mojej prawej ręki przeszły na mojego ochroniarza.

Głos, który przeciął powietrze, sprawił, że przeszły mnie dreszcze. Spojrzałam w kierunku drzwi tarasowych, w których stał pijany Zena, i mocniej wtuliłam się w bok Rona. Wściekłość, z jaką mój były szef patrzył na Seta, wywołała ciarki na moich plecach. Bałam się, bo nie byłam pewna, do czego jest zdolny, nie wierzyłam w jego słowa i nie miałam pojęcia, jak w sytuacji zagrożenia zachowaliby się bliźniacy. Chciałam wierzyć w to, że Ron by mnie obronił, ale bałam się, że to znów naiwne życzenie.

Miałam w głowie tyle myśli, tyle obrazów i tyle emocji, że zapomniałam, jak silna chciałam być. Wystarczyło zobaczyć zaciętą, pełną gniewu i zarazem... pustą twarz Zeny. To, że był pijany, było gwoździem do trumny. Z potarganymi włosami i rozmytym spojrzeniem wyglądał upiornie. Do tego ciemne kręgi pod oczami, poszarzała twarz i to obezwładniające cierpienie, które było z jego postawy. Alkohol wyciągnął na wierzch jego ból.

— Zena, może zjemy? — zaproponował Ron, mocniej przyciskając mnie do siebie. — Zrobiłem ryż z krewetkami, ostatnio ci smakował. Z przepisu babci Val.

— Chcę porozmawiać z Veriną.

— Verina musi zjeść, kazałeś pilnować, żeby dobrze się czuła, więc niech coś zje.

Zena westchnął, ale kiwnął głową, że zgadza się na warunek Rona. Podeszedł do stołu, odsunął dla siebie krzesło i usiadł, nie spuszczając z nas wzroku. Zachowywał się tak, jakby nie do końca wiedział, gdzie się znajduje, ale usilnie próbował to przed nami ukryć.

Atmosfera była tak gęsta, że bałam się normalnie oddychać. Ron i Seth patrzyli Zenie w oczy, a on patrzył na naszą trójkę, jakby nas nie widział. Jakby to, co go wypełniało, nagle odeszło.

— Okej, Rinny, może podaj mi talerze i nałożymy, co?

Pokiwałam mechanicznie głową, odsunęłam się od Rona, i podeszłam do szafki, w której były naczynia. Wyjęłam cztery miseczki z ręcznie malowanymi zdobieniami, a potem cztery wysokie szklanki. Ułożyłam to na wyspie, a bliźniacy zajęli się dzieleniem kolacji na porcje. Ja w tym czasie wyjęłam z lodówki lemoniadę owocową, którą wcześniej zrobiliśmy z Ronem.



Czułam się swobodnie w tym domu i mimo wszystko względnie bezpiecznie, co było dość popieprzone. Ale czy cokolwiek, co było związane z moją znajomością z Zeną, nie było popieprzone?

Złapałam jedną ręką szklanki, a drugą dzbanek z lemoniadą i niepewnie podeszłam do stołu. Ustawiłam to tak, by Zena miał wszystko na wyciągnięcie ręki. Intensywność jego spojrzenia była wręcz zatrważająca. Jakby miał się na mnie rzucić.

— Usiądziesz koło mnie? — zapytał zimnym głosem, przenosząc spojrzenie na mnie.

Czułam, że zrobiłam się czerwona na twarzy i nie było to zawstydzenie. Panika przejmowała nade mną kontrolę, a on to widział. W jego oczach zobaczyłam coś, co było jeszcze bardziej przerażające niż pustka. Gniew pomieszany z rozczarowaniem i żalem. Na szczęście po ułamku sekundy te uczucia znikły.

— Nie dotknę cię — mruknął, odwracając twarz. Zaciśnął palce na stole. — Po prostu... chociaż bądź blisko. Chciałbym wiedzieć, że tu jesteś. Czuć twój zapach.

Objęłam się ramionami, spoglądając niepewnie na Rona, który zbliżał się do nas z dwoma talerzami. Kiwnął głową, dając mi niemy znak, że jestem bezpieczna. Odsunęłam sobie krzesło po lewej stronie Zeny. Usiadłam z rękami opartymi na kolanach i podziękowałam, kiedy talerz z pysznie pachnącym jedzeniem pojawił się przede mną.

Jedliśmy w ciszy. Atmosfera się nie poprawiła, a mordercze spojrzenia rzucające przez Zenę w kierunku Setha jeszcze pogarszały sytuację. Staralam się to ignorować, bo Ron był obok mnie, ale nie umiałam się w pełni zrelaksować. Zjadłam, bo zjadłam, było pyszne, ale jedzenie nie sprawiło mi radości.

Po skończonym posiłku Ron zebrał talerze i odniósł do zmywarki, a potem wyjął z lodówki papierowe pudełko z logo cukierni z literką „V”. Mieli świetne ciastka, o czym przekonałam się w ciągu ostatnich kilku dni aż zbyt wiele razy. Na szczęście wszystkie słodkości, których od nich próbowałam, były bez cukru i przeważnie dietetyczne. Ron wrócił z pudełkiem i z łyżeczkami do stołu, po czym postawił to wszystko przed moim nosem. Rozpakowałam deser z lekkim uśmiechem, który znacznie się powiększył, gdy zobaczyłam w środku cztery pucharki z deserami tiramisu. Jeden miał różową kokardkę.

— Ten z wstążką jest twój — mruknął Zena. — Jest dietetyczny i nie ma w sobie zwykłego cukru, więc nie ograniczaj się.

Spojrzałam na niego, a wargę lekko zadrżała mi ze wzruszenia. Byłam okropna, a on dalej dbał o mnie na każdym kroku. Spróbowałam deseru i gdy pierwsza łyżeczka trafiła do moich ust, jęknęłam. To było zbyt doskonałe, by wyszło spod ludzkich rąk.

— Ron, nalej mi szkockiej — odezwał się Zena.

Mój obrońca wstał i bez słowa spełnił jego zachciankę. Spojrzałam z zaciekawieniem na Seta, który z kolei patrzył wszędzie, byle nie na Zenę. Trochę mnie to bawiło. A trochę przerażało.

Gdy Zena dostał swój alkohol, znów poczułam nieprzyjemne napięcie. Nie trzeba było długo czekać na to, by wrócił do sytuacji sprzed posiłku. Byłam pod wrażeniem, że powstrzymał się przed kolacją. Musiał być mniej pijany, niż mi się wydawało.

— Nie życzę sobie, żebyś decydował za mnie albo podważał zdanie Rona w sprawie Veriny — wycedził ze złością, mocno zaciskając palce na szkle. — Nie obchodzi mnie niczyje zdanie. Ja już postanowiłem. A jeśli jej nie przypilnujesz i

ucieknie przez ciebie, zabiję cię w tak okrutny sposób, jakiego jeszcze, kurwa, nie widziałeś. — Jednym haustem opróżnił szklankę i obrócił twarz w moją stronę.

— Chcę, żebyś mi powiedziała, czego oczekujesz.

— To znaczy? — Skrzywiłam się, oblizując łyżeczkę. — W jakim sensie mam czegoś oczekiwać?

— Nie wypuszczę cię stąd. Nie pozwolę ci odejść. Nie masz dokąd pójść, bo twój dom rodzinny poszedł jako spłata długów, nie do mnie, od razu zaznaczam. Tak czy inaczej, jesteś skazana na mnie.

— Bo mnie do tego zmusiłeś — mruknęłam.

Deser był tak pyszny, że udawało mi się nie drzeć pod ostrym spojrzeniem mężczyzny.

— Nie będę się wypierał. A nawet gdybyś miała gdzie pójść, nie pozwoliłbym ci na to.

— Nie sądzę, byś był moim ojcem albo osobą za mnie odpowiedzialną. — Uniosłam wzrok, by zmierzyć się z jego gniewem, i zmrużyłam oczy. — Mogę mianować moim ojcem Rona. Nawet mogłabym go kochać jak ojca, bo traktuje mnie w ciepły, ojcowski sposób.

Zena przeniósł wzrok na Rona i tym razem to on zmrużył oczy. Wyglądało to jak jakaś niewypowiedziana groźba, więc pochyliłam się w kierunku Rona i patrząc na Zenę, oparłam policzek na jego ramieniu. Ron mnie objął, co zdecydowanie nie spodobało się mojemu byłemu pracodawcy. Jakby coś w jego głowie po prostu wybuchło. W jego oczach błysnęły gorycz i rozczarowanie. Przesłoniły złość, którą emanował, odkąd wrócił do domu.

— Powinniśmy ustalić pewne zasady — oznajmiłam, przyglądając mu się surowym wzrokiem.

— Zasady — wycedził przez zaciśnięte zęby, wpatrując się w moje oczy. — Jakie zasady?

— Chcę wiedzieć, na czym stoję, i chcę porozmawiać z Caroline. — Staralam się utrzymać nerwy na wodzy i grać niewzruszoną, ale było trudno. Zwłaszcza że wypalał spojrzeniem dziurę w miejscu, gdzie Ron mnie obejmował. — Chcę, żebyś przestał zabijać Rona wzrokiem — zażądałam. — Przestań, bo się ciebie boję, jak patrzysz w taki sposób, Zena.

Zacisnął powieki i pochylił się, opierając łokcie na blacie, a po chwili schował twarz w dłoniach.

— Możesz ze mną porozmawiać w cztery oczy? — mruknął, nie podnosząc głowy. — Proszę?

— Może — odpowiedział Ron, podejmując za mnie decyzję. — Idźcie na taras, ja zamknę za wami i będę na tyle blisko, żebyś nie czuła się źle. Zena cię nie skrzywdzi. W porządku? — zapytał mnie, pocierając moje ramię, by dodać mi otuchy. — Będzie wam o wiele łatwiej, jak porozmawiacie.

Odsunęłam się od Rona, wstałam ze swojego miejsca, zabierając pucharek z deserem, i bez słowa przeszłam na taras. Tam usiadłam w jednym z podwieszanych foteli i wtuliłam się w ułożone w nim poduszki. Uwielbiałam takie siedziska.

Zena dołączył do mnie chwilę później, a Ron zamknął za nim drzwi.

— Jakiego dystansu sobie życzysz tym razem? — mruknął.

— Możesz usiąść, gdzie chcesz.

Westchnął i ostatecznie wybrał leżak, który postawił centralnie przede mną. Usiadł na nim i wbił w moją twarz poważne spojrzenie.

— Nie będziesz się kontaktować z tą wariatką, Verina — oznajmił na wstępie. — Nie oddam cię jej.

— Chcę ją przeprosić za to, że zachowywałam się względem niej nie fair. Zdradzałam ją bez wyrzutów sumienia. Nie mogę tego zamieść pod dywan. Chcę ją przeprosić.

— Ona cię nie przeprosiła za to, że cię uderzyła — warknął.  
— Ani nie miała oporów, żeby zabrać cię do twojego domu i pokazać ci tę masakrę, mimo że nie powinnaś tego widzieć. Gdyby cię kochała, oszczędziłaby ci tego widoku, dla twojego dobra. Skąd wiedziała, że nie żyją?

Cóż, nie miałam pojęcia.

— Powiedziałam, że chcę do niej zadzwonić, i nie obchodzi mnie twoje zdanie. Chcę ją przeprosić.

To ja miałam być osobą żądającą.

— Jest popierdoloną wariatką.

Był taki zły...

— Jest chora, a chorym ludziom trzeba pomagać. Popierdolony to jesteś ty.

Zamknął oczy, opierając się na leżaku, i przez chwilę bił się z myślami. Wyglądał dziwnie, gdy tak marszczył brwi. Miał wątpliwości, ale rozważył moje żądanie, a ja nie chciałam mu przeszkadzać. Nie miałam zamiaru przyjąć odmowy, ale mogłam cierpliwie poczekać na zgodę.

— Chcę być przy tej rozmowie — zażądał po chwili. — Nie zrobisz tego beze mnie.

— Dobrze, chcę ją tylko przeprosić, nie mam nic do ukrycia.

— Zadzwonisz z telefonu na kartę. Jedna rozmowa. Potem zniszczymy kartę i telefon.

Przewróciłam oczami, ale mimo wszystko poczułam się odrobinę pewniej. To miłe mieć nad kimś władzę. No, może

to było za dużo powiedziane. Może chociaż mieć swoje zdanie i walczyć o nie. Podobało mi się to.

— W porządku, może być jedna rozmowa, telefon na kartę i możesz być obok.

— Dobrze. Co dalej?

— Chciałabym, żebyś opowiedział mi o swojej córce, ale nie będę naciskać. Mogę poczekać na moment, kiedy będziesz gotowy o niej porozmawiać.

— Mogę odpowiedzieć na twoje pytania, ale jeszcze nie na każde.

Spojrzał na mnie pustym wzrokiem, ale łagodnie. Wydawał się trochę mniej wkurwiony, bardziej potulny.

— Dlaczego twoja córeczka nie żyje?

Zacisnął powieki, ale nie dał po sobie poznać cierpienia. Tym razem jego maska trzymała się idealnie.

— Zmarła... w jakimś stopniu przez chore serce, a w jakimś przez sukę, która jej w tym pomogła.

Przygryzłam wargę. Miałam ochotę go przytulić.

— Ten bal, serduszka i klinika...

— To moje zadośćuczynienie. Zbudowałem klinikę i mam plany na dwie kolejne w innych miastach. Gromadzę najlepszych specjalistów, którzy pomogą każdemu dziecku. Z każdą chorobą. Cały czas ich zatrudniam i szukam kolejnych. Będę to robił, póki mnie piekło nie pochłonie.

— A jej matka? Co się z nią dzieje?

— Nie chcę o niej mówić. Jest demonem przeszłości — wycedził przez zęby, a wyraz jego twarzy był przerażający.

— Nie ma jej. I nie będzie, trafiła tam, gdzie jej miejsce. Na samo dno piekła.

— Kochałeś ją?

Wcale mnie to nie... poruszyło. Wcale.

— Nie kochałem żadnej kobiety. Przez całe życie kochałem tylko moją Faye. Nigdy nie pieprzyłem się z tą samą kobietą więcej niż raz, no, w ciągu jednego spotkania mogło to być kilka razy, ale z żadną nie spotkałem się więcej niż raz. Jednorazówki, Verina. Bo żadnej nigdy nie chciałem. Tylko ciebie.

— Więc Faye była nieplanowanym dzidziusiem?

Przygryzł wargę, wbijając we mnie puste spojrzenie, i pokręcił przecząco głową.

— Chciałem dziecka.

— Opowiesz mi kiedyś całą tę historię?

— Tak.

Odetchnęłam. Czułam smutek z powodu tych przykrych informacji, ale było jeszcze wiele kwestii, które musieliśmy omówić. A najważniejszą był mój pobyt w tym domu. I jego imię. Ale w sumie temat imienia mogliśmy przerobić później.

— Czego tak naprawdę ode mnie chcesz? O czym mówił Seth? Z tym, że tutaj nie pasuję.

— Nie mogę ci powiedzieć, o czym mówił Seth, bo mi nie ufasz. Ale mogę powiedzieć ci, czego chcę.

— Więc powiedz.

— Wyjdiesz za mnie.

Chyba się przesłyszałam. Wbiłam pełen niedowierzania wzrok w jego śmiertelnie poważną twarz i nie wiedziałam, co powiedzieć. Patrzyłam, patrzyłam i jeszcze chwilę patrzyłam. A on nie wybuchnął śmiechem, mówiąc, że żartuje. On był poważny. Kurwa, on był całkowicie poważny.

— Czy ty to właśnie stwierdziłeś?

— Tak.

— Może nie miałam w domu dobrych wzorców... ale czytałam kiedyś książki i oglądałam jakieś filmy. Miałam też koleżanki i z tego, co mi wiadomo, to zaczyna się od poproszenia dziewczyny o rękę. Od zadania pytania, czy ona w ogóle chce. A dopiero potem się stwierdza, że tak będzie. Jeśli się zgodzi.

— Zostaniesz ze mną, czy tego chcesz, czy nie, Verino. Przez ostatnie trzy miesiące byliśmy ze sobą wystarczająco blisko, żebym wiedział, że mnie pragniesz. Chcesz mnie, a ja chcę ciebie, więc po prostu będę czekał.

— Stop. Nie *chcę*, tylko *chciałam*. Teraz to ja nie wiem, czy będę potrafiła znieść twój dotyk bez myśli, czy mnie zaraz nie udusisz! — wybuchnęłam. — Ty się powinieneś leczyć, Zena. To jest chore. Nie będę za ciebie wychodzić. Wyjść to sobie możesz po schodach na górę i iść spać, bo ci się pierdoli w głowie! — wyrzuciłam z siebie jednym tchem, czując narastającą agresję. — Jak w ogóle śmiesz tego ode mnie żądać?! Czy ty sam siebie słyszysz?!

— Wiedziałem, że mnie poślubisz, w chwili gdy cię spotkałem. Dałem ci czas na poznanie mnie. I nie musiałem wcale aż tak długo czekać.

Prychnęłam z niedowierzaniem. Cóż za niewyobrażalna łaska mnie spotkała!

— Myślę, że powinieneś udać się na terapię. Najlepiej wstrząsową, bo klepki w twojej głowie nie są ułożone w odpowiedni sposób.

— Ty jesteś moją terapią, aniele.

Prychnęłam po raz drugi.

— To nie jest zabawne. Nie możesz wymagać ode mnie czegoś takiego. Nie chcę wychodzić za mąż w wieku dwudziestu jeden lat, to po pierwsze. Po drugie, nie mam



zamiaru wychodzić za mąż bez miłości, bo to się mija z celem. A po trzecie i najmniej istotne, ale jednak, wypadaloby się oświadczyć, tak jak to robią normalni ludzie.

— Zorganizuję, co zechcesz. — Nonszalancko wzruszył ramionami, jakby mówił o wyprawieniu mi przyjęcia urodzinowego.

Jakim cudem mężczyzna, który uratował mnie z piekła, był wspaniałym, a czasem nawet czułym kochankiem, ukrył przede mną to, że jest psychopatycznym mordercą i... despotą? Jak ślepa byłam? Ogromnie, bo przecież było tyle sygnałów! A ja je ignorowałam, zaślepiona szczęściem, poczuciem bezpieczeństwa i zafascynowana nowymi doznaniem.

— Powinieneś iść spać.

— Verino, ja nie żartuję. Wyjdiesz za mnie, a im bardziej będziesz mnie odpychać, tym bardziej pojebany będę. — Podniósł się z leżaka i nachylił się nade mną, wbijając puste spojrzenie w moją twarz. — Jesteś moja. To się nie zmieni, aniele. Możesz mi nie wierzyć, ale niestety nic cię przede mną nie uratuje.

— Powiedziałaś, że mnie nie skrzywdzisz.

Wbiłam się mocniej w poduszki i podciągnęłam kolana pod brodę, by nie miał do mnie dostępu. Gdy odwzajemniłam jego spojrzenie, lodowaty prąd przeszył moje ciało. Jego wzrok był... paraliżował mnie.

— Nigdy cię nie skrzywdziłem. I nigdy tego nie zrobię.

— Mordowanie ludzi i mszczenie się nie jest normą w moim życiu. Przerażasz mnie i mimo że chcę ci wierzyć, nie potrafię zaufać, że mnie nie skrzywdzisz. Śmiertelnie mnie przeraziłeś, nie rozumiesz tego?! To nie jest normalne.

Był mordercą.

— Zostałem wyszkolony, by eliminować zagrożenie. Wyeliminowałem zagrożenia, które na ciebie czyhały, bo jesteś dla mnie wszystkim. Twój rodzice chcieli cię, kurwa, skazać na śmierć. A Caroline jest pierdoloną wariatką.

— Nie słuchasz, mówisz w kółko to samo! Ja w pewnym sensie staram się zrozumieć twoje powody — stwierdziłam, kręcąc głową — może jesteś jakimś cholernym członkiem gangu, nie wiem, ale ja nie jestem. Nie żałuję rodziców dlatego, że tęsknię czy jest mi przykro. Ja po prostu nie rozumiem, jak można z zimną krwią zamordować kogoś w tak okrutny sposób! A Caroline jest wariatką, ale nie powinna dostać od nas w twarz! Tak nie działa świat, Zena, mój świat tak nie działa.

— Twój świat już nie istnieje. Jesteś w moim świecie. Musisz to zaakceptować, bo nie ma odwrotu. Jesteś moja.

Zabrakło mi siły. Jak się rozmawia z psychopatycznym mordercą? Jakich argumentów trzeba użyć? Jak ja, kurwa, mam się z tym pogodzić?!

— Chciałaś ustalać zasady — dodał, gdy się nie odezwałam.

— Powiedz, czego żądasz, a ci to dam. W zamian chcę małżeństwa i dostępu do ciebie. Chce tylko być z tobą, Verina, nic więcej. Rozpieszczać cię i opiekować się tobą. Chcę czuć ten spokój, jaki czuję przy tobie.

— Nawet gdybym była skłonna wrócić do naszej relacji, nie chcę żadnego cholernego małżeństwa, Zena.

— Dlaczego?

— Bo cię nie kocham — warknęłam. — Nie wyjdę za mąż za kogoś, kogo nie kocham. A poza tym ty też mnie nie kochasz.

Zacisnęła powieki. Pochylił się nade mną, przez co poczułam jego przyjemny zapach połączony z wonią alkoholu. Przez chwilę tylko głęboko oddychał, nic nie mówiąc i nie

poruszając się. A potem spojrzał na mnie z desperacją, która wypełniła jego zmęczone błękitne oczy.

— Podyktuj mi warunki, Verina. A potem przyjmiesz moje nazwisko i będziesz bezpieczna i wolna.

— Złota klatka nie jest wolnością — rzuciłam z goryczą w głosie.

— Dam ci wszystko, czego chcesz. Tylko bądź ze mną. — Jego wzrok złagodniał, a oczy wypełniły się czymś ciepłym. To było rozbijające. — Proszę, aniele.

— Chcesz warunków, proszę bardzo. Chcę, żebyś to ty był na moje zawołanie — oznajmiłam impulsywnie, mrużąc oczy. — Chcę decydować za siebie i za ciebie. Mieć ostateczne słowo we wszystkim, łącznie z seksem, o ile zdecyduję, że do tego wrócimy. Będę cię wiazać i wkładać ci w tyłek zatyczki analne. Chcę, żebyś mnie prosił i był potulny. Chcę być silniejsza od ciebie. Chcę umowę, taką, jaką ty mi dałeś. Pierwszym punktem będzie to, że na wszystko, czego zechcę, odpowiesz *tak, proszę*. Drugim będzie to, że pozbędziesz się tej cholernej maski, którą ciągle masz. Chcę twoich emocji. A trzecim to, że jak powiem, że masz mnie pocałować, to masz mnie pocałować tak, że zatrząsie się cały mój pieprzony świat!

Oszalałam. Co mi w ogóle strzeliło do tej chorej głowy?! Dlaczego porzuciłam te krwawe obrazy, które odtwarzały się w mojej pamięci, i... co ja, do kurwy, właśnie zrobiłam?!

Nie miałam czasu, by zastanowić się, jak to odwołać, bo Zena śmiertelnie poważnie odpowiedział:

— Dwa miesiące. Tak jak w pierwszej umowie. A potem za mnie wyjdiesz.

Szczęka upadła mi do podłogi.

— Jeśli choć raz mi się sprzeciwisz, nie ma mowy — zastrzegłam.

Przecież to było niemożliwe!

— W porządku, aniele. — Odsunął się ode mnie i wyciągnął dłoń, którą miałam uścisnąć tak jak w kwietniu, by przypieczętować umowę. — Zgadzam się.

Spojrzałam na niego, na jego dłoń, a potem w jego oczy i zmrużyłam swoje. Poszło zbyt łatwo.

— Gdzie jest haczyk?

— Nie ma haczyka.

— Tak? I nie masz ani jednego warunku?

— Nie mam, panno Berry.

Rysy jego twarzy ponownie złagodniały, gdy przechylił głowę na bok i nieznacznie uniósł kącik ust. To było kurewsko podejrzane.

— A jeśli powiem, że moim pierwszym życzeniem jest seks z Flynnem? — wypaliłam.

Cóż. Błysk, który zobaczyłam w jego oczach, i przerażający mrok, który spowił je sekundę później, sprawił, że ponownie wbiłam się w oparcie. Moje serce zaczęło galopować, gdy dotarło do mnie, że ta ciemność w jego spojrzeniu to czysta żądza krwi. Cholera.

— Chcesz Flynnna? — zapytał pustym głosem.

— Nie, chciałam... cię sprowokować, bo za łatwo poszło.

Zacisnął powieki. Wyglądał, jakby chciał uspokoić to mordercze tsunami, które się w nim rozszalało.

— Wypatroszę go, jeśli cię dotknie, Verina. Jediną osobą, której dotyk na twoim ciele zniosę, jest Ron. Nikt, kurwa, więcej. Bądź ostrożna w swoich zachciankach. Dla ciebie zrobię wszystko, mogę się poniżyć i mogę cię błagać, mam to w dupie, jeśli finalnie dostanę to, czego chcę. Ale jeśli

wmieszasz w to osoby trzecie, wszystkich rozpiardole i zgniotę jak robaki.

— Dlaczego Seth się ciebie boi?

— Każdy trzeźwo myślący człowiek się mnie boi. — Prychnął.

— Świetna rekomendacja. No idealny z ciebie kandydat na męża, nie ma co — zakpiłam. — Przerażasz mnie, nie chcę, żebyś tak na mnie patrzył — dodałam, gdy dostrzegłam jego piorunujące spojrzenie.

— Żaden mężczyzna ani żadna kobieta nie wejdą z tobą w kontakty intymne. Możesz sobie przytulać, kogo chcesz, rozmawiać, śmiać się, płakać i krzyczeć, ale za *taką* bliskość zamorduję. Coś jeszcze?

— Jak bardzo nasze światy się od siebie różnią?

— W moim wrogów się zabija, zdrajców się zabija, niepotrzebnych świadków się szantażuje lub zabija. Piorę brudne pieniądze, a gdy ktoś mi podpadnie, to go likwiduję. Gdy czegoś chcę, dostaję to bez względu na konsekwencje. Jeśli ktoś dotknie tego, co moje, torturuję i zabijam.

To był jakiś koszmar. Zapraǳnęłam się obudzić.

— Jeśli mi na kimś zależy, robię dla niego wszystko — dodał Zena po chwili. — Dosłownie wszystko. — Pochylił się, opierając ręce na fotelu, i wbił we mnie poważne spojrzenie. — Zależy mi na tobie, Verino.

— Dlaczego ja?

— Mówiłem ci już. Bo dzięki tobie czuję. Nie jestem pusty i nie dążę do destrukcji przez to, że jedyna osoba, dzięki której czułem się pełny, została mi odebrana. I to z mojej pierdolonej winy.

— Ja... nie wiem, co myślę. To nie powinno tak wyglądać. Seth nazwał to obsesją, ja też, a to słowo jest przerażające

— wyszeptałam. — Jestem zagubiona i wszyscy mną manipulują. — Moje oczy wypełniły się łzami, których za żadne skarby nie chciałam wypuścić. Chciałam być silna. — Nie chcę, żebyś mną manipulował.

— Nie będę. Obiecuję.

Jego dłoń znów znalazła się przed moją. Jak ja miałam mu zaufać? Jak?

— A ile jest warte twoje słowo?

— Przekonaj się.

Jasna cholera. Czy ja miałam w ogóle wybór? Oczywiście, że nie. Nigdy go nie miałam.

Wyprostowałam się niepewnie i z wahaniem uścisnęłam jego palce. Chciałam to zrobić szybko, ale nie pozwolił mi się cofnąć. Trzymał moją małą dłoń w swojej i gładził kciukiem moją skórę, patrząc mi w oczy. Jego twarz nabrała ciepłego wyrazu, a oczy wypełniły się nostalgią, gdy przestałam walczyć o uwolnienie dłoni.

— Nie chciałem cię zranić. Chciałem cię chronić i nadal tego chcę.

— Nie mogłeś się do mnie zbliżyć w normalny sposób? Jak zwykli śmiertelnicy?

— Jestem nieszablonowy — stwierdził. — A poza tym... jak to sobie wyobrażasz? Czy gdybym był po prostu przypadkowym facetem, który chce cię poznać, przestałabyś tyle pracować i chodziłabyś ze mną na randki? Nie zrobiłabyś tego, bo nie brałabyś pod uwagę zdradzania Caroline. Rzuciłem cię na głęboką wodę, a umowa była grą, którą wymyśliłem, żebyś czuła się zobowiązana do spotkania się ze mną.

— Chciałeś powiedzieć: do seksu z tobą.

— Nie chodziło o seks. No dobrze, o seks też, ale nie przede wszystkim. Naprawdę chciałem, żebyś się do mnie przyzwyczaiła. Zresztą gdybyś nie chciała seksu, użyłabyś swojego hasła bezpieczeństwa. Gdybym ja widział, że go nie chcesz, że nie jest ci przyjemnie, nie zmusiłbym cię. Ale tak, sięgnąłem po stereotyp biznesmena umawiającego się na seks z dziewczyną w potrzebie, żeby cię przekonać. I żebyś czuła, że to transakcja, że masz coś, czym możesz zapłacić za wolność. Tak było łatwiej, niż zaprezentować ci się jako morderca, który będzie twoim mężem. Naprawdę uważasz, że mogłem zbliżyć się do ciebie inaczej? Jak?

— Na początek mogłeś się ze mną zaprzyjaźnić.

Wysunęłam dłoń z jego dłoni i wydełam wargę, prostując się. Kiwnęłam głową, żeby wrócił na swoje miejsce, więc grzecznie to zrobił, ale przesunął się na sam koniec leżaka, by być bliżej mnie. Uśmiechnęłam się złośliwie, bo trochę mnie to bawiło. Czy jemu rzeczywiście chodziło po prostu o uczucia, o poznawanie się? Co, jeśli to była kolejna gra, w której byłam pionkiem? Moje zdanie na jego temat zmieniało się tak często... Może sama nabawiłam się przy nich wszystkich jakiejś choroby psychicznej?

— Nie miałem czasu się zaprzyjaźniać. Byłem w Nowym Jorku załatwić tylko kilka spraw, między innymi podpisać umowę ze spółką do budowy kolejnej kliniki. Tutaj kończyli dom i trzeba się było wprowadzić. Nie mogłem też na długo porzucić interesów, które prowadzę w Miami. Muszę tu być, a ty musisz być ze mną.

— Ja nic nie muszę — mruknęłam pewnie z naburmuszoną miną.

— Dobrze, aniele, uznajmy, że chcesz, a nie, że musisz — zakpił, widząc moją minę. — W porządku?

— Wcale mnie to nie bawi — burknęłam. Zmrużyłam gniewnie oczy, po czym uśmiechnęłam się, bo wpadłam na

głupi pomysł. — Zena, czy nie uważasz, że przydałby ci się fryzjer?

Zmarszczył brwi.

— Chciałbyś, żebym cię obcięła i zafarbowała?

Przechylił głowę na bok, przyglądając mi się. Najwyraźniej nie zrozumiał. Chyba jeszcze nie wytrzeźwiał do końca, bo bardzo długo łączył wątki.

— Och — mruknął — jasne.

— Nie wydaje mi się, by tak miała brzmieć twoja odpowiedź. — Uniosłam wysoko podbródek, zaznaczając swoją wyższość, i skrzyżowałam ręce na piersiach.

— *Tak, proszę* — poprawił się.

— Super, w takim razie poproszę Rona, żeby przywiózł farbę, i zajmę się tym, jak wstanę.

— Nie mogę się doczekać. Chciałabyś coś jeszcze jutro zrobić? Może ugotujemy jakiś obiad i zaprosimy Olgę? Ron kiedyś musi nam ją przedstawić, prawda?

— W porządku. — Wzruszyłam ramionami i pochyliłam się w jego kierunku, by dobrze widział moją twarz. — Chciałbyś, żebym wybrała dla ciebie ubranie na jutrzejszy dzień?

— Tak, proszę.

— Super, w takim razie do zobaczenia rano. — Zesłam z fotela, podniosłam swój pucharek po tiramisu i stanęłam prosto przed Zeną. Wyglądał zabawnie, gdy siłą zmuszał się, by mnie nie dotknąć. — Dobranoc.

— Dobranoc — mruknął.

Powoli, nie przerywając kontaktu wzrokowego ze mną, położył się na leżaku i wsunął ręce za głowę. Uznałam to za zielone światło do tego, by go opuścić. Czułam się lżej,



wiedząc, że jest ode mnie słabszy. A przynajmniej zgodził się być. Ile warte było jego słowo? Dopiero miałam się przekonać.

Byłam ostrożna, choć nie potrafiłam nie popadać w skrajności. Z jednej strony bałam się jego bezwzględności, a z drugiej irracjonalnie wierzyłam, że naprawdę nigdy by mnie celowo i świadomie nie skrzywdził. Tego, co zrobił, w jego świecie nie można było zdefiniować jako krzywdy. Z jednej strony czułam się zagrożona, z drugiej powoli wracało do mnie to cudowne poczucie bezpieczeństwa, jakie mi zapewniał. Z jednej strony moje uczucia do niego nie wygasły, a z drugiej... cholera, w tym przypadku nie było drugiej strony. Skoro czułam coś do niego dwa tygodnie temu, to nie mogło nagle wyparować. Tliło się gdzieś w moim głupim sercu.

— Verina? — odezwał się jeszcze Zena, zanim przeszłam przez drzwi.

Spojrzałam na niego przez ramię.

— Uwielbiam twoją opaleniznę.

— Bądź grzeczny, Zena.

— Dla ciebie wszystko — mruknął. — Słodkich snów, aniele.

Przewróciłam oczami i weszłam do środka, by nie zauważył moich zarumienionych policzków. Lubiłam to jego *słodkich snów*, bo zawsze później były słodkie. Torturowanie go zachciankami będzie świetną zabawą — pomyślałam, czując dziwną ekscytację.

Jak to się stało? Jak tak szybko przeszłam od strachu do ekscytacji?

Zamknęłam za sobą drzwi i podeszłam do wyspy kuchennej, gdzie Ron wpatrywał się z głupim uśmiechem w ekran telefonu. Odłożyłam szklankę do zlewu i stanęłam centralnie przed nim. Spojrzał na mnie z lekkim

uśmiechem. Odłożył telefon, złapał swoją lemoniadę i upił spory łyk.

— Postanowiłem przestać warować pod drzwiami, gdy podałaś mi rękę — oznajmił. — Dałaś mi szansę?

— Twój popieprzony szef powiedział, że zostanę jego żoną.

Ron zakrztusił się swoim napojem i zaczął kaszleć tak, jakby miał wypluć płuca. Cóż, nie tylko mnie zszokował pan groźny.

— Ale że już?

— Ma być grzeczny przez dwa miesiące, potem się zastanowię — oznajmiłam, nieco mijając się z prawdą. — Kupiłbyś mi na jutro rozjaśniacz do włosów i fioletową farbę? No i umówiliśmy się z Zeną, że zrobimy obiad, bo przyprowadzisz Olgę. Przyprowadzisz?

— No pewnie, maluchu, chciałybyś ją poznać? — Wyszczrzył się.

Znów złapał swój telefon.

— Jasne.

— Świetnie, w takim razie zadzwonię do niej.

Pochylił się do mnie i szybko musnął ustami moją skroń, a potem życzył mi dobrej nocy. Umyłam swój pucharek, gdy zostałam sama, po czym z lekkim uśmiechem i ulgą w sercu udałam się do swojego pokoju. Potrzebowałam się porządnie wyspać, żeby zacząć gnębić swojego byłego szefa.



## Rozdział 4.

### Verina

Obudziło mnie światło słoneczne, które wpadło do mojego pokoju przez to ogromne okno naprzeciwko. Z jękiem przewróciłam się na plecy i przetałam oczy, nie mając najmniejszej ochoty na wstawanie.

Zapach, który unosił się w powietrzu, był... bardzo konkretny.

Podniosłam się na łokciach, rozspanym wzrokiem rozglądając się po wnętrzu, i aż zaparło mi dech w piersiach, gdy zorientowałam się, że w całym moim pokoju poustawiane są ogromne bukiety blad różowych piwonii. Były dosłownie wszędzie. Niektóre kwiaty były rozwinięte, inne w pączkach. Wyglądały obłędnie. Poczułam ukłucie w sercu, gdy przypomniałam sobie, kiedy ostatnio widziałam tyle piwonii. Paryż.

Wstałam ostrożnie z łóżka i skierowałam się do łazienki, która była w korytarzu. Wzięłam szybki, orzeźwiający prysznic i nałożyłam na ciało i twarz delikatny krem łagodzący, mimo że byłam ledwie zarumieniona. Lubiłam ten efekt chłodu, który dawał.

Z szafki, w której trzymałam bieliznę, wyjęłam majtki w małe kwiatuszki, a stanik sobie odpuściłam. Nie pasował do bluzeczki, którą chciałam dziś włożyć.

Wyszłam z łazienki, zasłaniając piersi ręką na wypadek, gdybym przypadkiem na kogoś wpadła. No i niespodzianka,

na środku korytarza stał Flynn. Wytrzeszczył oczy na mój widok i od razu odwrócił głowę.

— Jasna cholera, myślałem, że jesteś ubrana.

— Przywiozłeś wyderki? — wypaliłam.

— Tak, przywiozłem. Miło, że tęskniłaś za swoim najlepszym przyjacielem z pracy, Verino.

— Mój najlepszy przyjaciel z pracy działał za moimi plecami w porozumieniu z naszym szefem — mruknęłam. — Wiem, co zrobiłeś, Flynn, i wcale mi się to nie podoba.

— Przywiozłem Clausa, Camse i Cosma, a ty chcesz się na mnie gniewać? — jęknął. — No proszę cię!

— Idę się ubrać, pogadamy później!

Odwróciłam się szybko w stronę swojego pokoju. Weszłam, zmierzyłam cukier i ubrałam się. Bluzka, którą włożyłam, była jasnorożowa i miała bufiaste rękawki, głęboki dekolt, a kończyła się tuż pod piersiami. Wyglądała słodko, była delikatna, cieniutka i bardzo wygodna. Dobrałam do niej materiałowe spodenki z motylkiem naszytym na pośladku. Lubiłam ubrania, które przywiózł mi Ron.

Wyszłam z pokoju kilka minut później i gdy tylko weszłam do przestrzeni wspólnej, zaczęłam podskakiwać z ekscytacji. Zena w krótkich lnianych spodenkach siedział na podłodze obok stołu, a wyderki chodziły wokół niego i łąsiły się. Musiały się stęsknić. Bez namysłu ruszyłam w ich stronę i uklęknęłam zaraz obok Zeny. Przytuliłam Cosma, który zaczął wierzgać, próbując obwąchać całą moją szyję. Nie mogłam powstrzymać wybuchu miłości. Kochałam te zwierzaki całym sercem!

— Dzień dobry, aniele — odezwał się mój były szef. — Jak ma się twój cukier po wczorajszym późnym deserze?

— Jest w porządku, dziękuję, że pytasz. — Uśmiechnęłam się, przyjmując pocałunki noskiem od Cosma. — Boże, jak ja za nimi tęskniłam. Kocham cię, Cosmo — palnęłam, całując zwierzątko w pyszczek. — Jesteś moim najśłodszym misiaczkiem.

Zena parsknął czymś, co mogło być śmiechem, i nieznacznie się do mnie pochylił. Jedna jego ręka znalazła się za moimi plecami, a drugą leniwie pogłaskał Cosma pod pyszczkiem. Biedaczek nie wiedział, na kogo patrzeć, taki był rozchwytywany. Camsa w tym czasie złapała Clausa za grzbiet i udała się w kierunku okna. Na kilku ręcznikach był tam rozłożony niewielki basenik.

— Basen? — zapytałam, spoglądając na twarz Zeny. Był jakieś dziesięć centymetrów ode mnie i patrzył na mnie w dziwnie intensywny sposób. — Kiedy go napompowaliście?

— Flynn przyleciał o szóstej, od tego czasu zdążyliśmy załatwić mały basen, bo jest ciepło, a jeszcze nie wszystko na górze jest gotowe — wyjaśnił. Jego wzrok zsunął się na moje usta. — Chciałbym, żebyś zobaczyła piętro. Jest przeznaczone wyłącznie dla nas.

— Może później — zbyłam go. — Muszę coś zjeść i wziąć tabletki.

— Oczywiście.

Cosmo wydał głośny dźwięk, którym mnie przestraszył, bo zamiast skupić się na głaskaniu go, skoncentrowałam się na bliskości Zeny. Odłożyłam zwierzątko na podłogę i po ostatnim drapnięciu po grzbiecie zwróciłam się twarzą do mężczyzny. Był zdecydowanie za blisko.

— Gdzie bliźniacy i Flynn?

— Ron załatwia jakieś sprawy, Seth się gdzieś kręci, a Flynn postanowił wyjść na plażę. Jesteś na niego zła?

— Nie, chyba nie — przyznałam. — Już nie za bardzo wiem, co myślę.

Kiwnął głową na znak, że rozumie, i nieznacznie się poruszył, jakby chciał się przesunąć w moim kierunku, ale ostatecznie się zreflektował. Przygryzł wargę, prostując się, i wbił we mnie spojrzenie. Neutralne. Cóż, nie było puste, co bardzo mnie ucieszyło.

— Uwielbiam twoje rumieńce — powiedział. — Jesteś cholernie piękna, Rin.

Uśmiechnęłam się nieśmiało, nie do końca rozumiejąc reakcję swojego ciała na ten komplement. Wtedy coś we mnie uderzyło. Patrzył na mnie łagodnym, pełnym iskier spojrzeniem. I czy on przypadkiem właśnie...

— Powiedziałaś do mnie *Rin*?

— Tak, chyba tak. Nie powinienem? — Zmarszczył brwi.

— Nie, po prostu mnie zaskoczyłeś. Nigdy nie mówiłeś zdrobniale.

— Nigdy też nie chciałem czegoś tak mocno, jak pocałowania cię w tej chwili.

Zerknęłam na jego miękkie, kuszące wargi i przygryzłam swoje. Myślałam o pocałunku już dawno, kilku nawet zażądałam, ale niestety ani razu nie dostałam tego, czego pragnęłam. Dlaczego więc on miał otrzymać pocałunek, skoro nadal byłam na niego w pewnym sensie zła? To, że przez chwilę był miły, nie sprawiło, że mu wybaczyłam. Powinien się postarać.

— Ja z chęcią zjadłabym jajecznicę z suszonymi pomidorami i grzanki z twarożkiem — odpowiedziałam z nutą złośliwości, przenosząc spojrzenie na jego błękitne oczy. — Masz ochotę?

— *Tak, proszę.*

— Świetnie, więc bierz się do roboty. — Uśmiechnęłam się szeroko i mrugnęłam, a potem wstałam z zamiarem przygotowania herbaty. Czułam się dziwnie lekko i... pewnie.

Zena westchnął męczyńsko, ale nijak nie skomentował. Dołączył do mnie w kuchni i grzecznie zabrał się za kompletowanie składników na nasze śniadanie. Ja jedynie wyjęłam kubki i załączyłam czajnik, do którego wcześniej wlałam przefiltrowaną wodę. Potem wskoczyłam na blat wyspy kuchennej, gdzie mój towarzysz odkładał produkty. Gdy miał je wszystkie, stanął przede mną w bardzo niewielkiej odległości.

— Nie boisz się mnie już? — zapytał ostrożnie.

Czy się bałam? Cóż, chyba nie. Nasza wieczorna rozmowa i jego łagodne spojrzenia wiele zmieniły. Przestała mnie przerażać jego obecność. Póki nie próbował zamordować mnie wzrokiem, czułam się dobrze. Może to znów była moja naiwność... A może moje uczucia do niego były na tyle mocne, że po pierwszej fali strachu dotarło do mnie, że to nadal był ten sam mężczyzna, który kochał się ze mną do utraty tchu w mieście miłości?

— Jest okej. — Wzruszyłam ramionami. — Skąd w moim pokoju tyle kwiatów?

— Pomyślałem, że skoro i tak jadę po Flynna i wydry, to mogę kupić dla ciebie kilka... bukietów.

— Bardzo ładne — przyznałam. — Dziękuję.

Mrugnęłam i nachyliłam się w jego kierunku, patrząc prosto w jego piękne oczy. Były niesamowite, gdy nie przywoływał na twarz tej pustej maski i nie był wściekły. Takiego Zenę naprawdę lubiłam.

— Mam pytanie — oznajmił.

— Mhm?

— Nienawidzisz mnie?

Och.

— Nie, nie sędzę. — Przygryzłam wargę, zastanawiając się nad tym. Nie... nie nienawidziłam go. Po prostu potrzebowałam dystansu. — Ja też mam pytanie — dodałam.

— Słucham.

— Jak masz na imię? Tak naprawdę.

Na moment uciekł ode mnie spojrzeniem, jakby potrzebował zmierzyć się w głowie z koniecznością udzielenia odpowiedzi. A potem znów na mnie popatrzył i skrzywił się z niesmakiem.

— Inti.

Otworzyłam usta, zaskoczona. Choć to mało powiedziane. Pochyliłam się ku niemu jeszcze bardziej.

— Inti? Czy to nie jest czasem... imię boga słońca w wierzeniach Inków? — Pamiętałam, że gdy w Luwrze opowiadał mi o mitach, wspomniał też o kilku postaciach niezwiązanych z eksponatami. To imię skojarzyłam od razu.

Zena zmarszczył nos w tak zabawny sposób, że cicho parsknęłam. Jego zniesmaczenie własnym imieniem było nawet słodkie. Zdecydowanie zabawne.

— Jest. Mój ojciec... miał wizję.

— Podoba mi się twoje imię. Jest niespotykane — powiedziałam. — Teraz możesz zrobić mi jedzonko, Inti.

Uśmiechnęłam się szeroko, podekscytowana faktem, że znam prawdziwe imię Zeny, i wysunęłam przed siebie nogę, którą dźgnęłam go w brzuch. Przyjemne ciepło rozlało się w moim wnętrzu, gdy moja stopa dotknęła jego skóry.

Cóż, wyglądało na to, że moje ciało nadal lubiło jego ciało.



Niebezpiecznie.

\* \* \*

Po spałaszowaniu śniadania, wypiciu pysznej świeżo mielonej kawy i zażyciu tabletek byłam gotowa na ten dzień.

Ron dołączył do nas w chwili, gdy skończyłam wkładać naczynia do zmywarki. Zena przez cały czas uważnie mnie obserwował zza wyspy kuchennej.

— Dzień dobry — przywitał się Ron i położył dwie papierowe torby na blacie. — Jak wam minął poranek? Widzę, że zwierzaki dotarły bezpiecznie i zdążyły nawet dostać basen.

— Tak, nie wpuściliśmy jeszcze wody w szyby na górze, więc nie mogłem ich tam zabrać — mruknął Zena. — O której umówiłeś się z Olgą?

— Na osiemnastą, powiedziała, że musi się przygotować, bo ma dla mnie ważną informację. — Przygryzł wargę, tuszując lekki, nieśmiały uśmieszek. — To... pomyślałem, że możemy zrobić na kolację makaron ryżowy z łososiem, co wy na to?

Wytarłam ręce w szmatkę, która była przewieszona przez uchwyt piekarnika, i podeszłam do nich. Stałam obok Rona, by mieć na wyciągnięcie ręki zakupy, które przywiózł. Miałam nadzieję, że nie zapomniał o farbie.

— Ja jestem za, ale nie umiem go zrobić, musisz mnie nauczyć.

— Jasna sprawa, maluchu. — Uśmiechnął się i objął mnie ramieniem, przyciskając mnie do swojego boku. Zena skrzywił się na ten gest, ale nie zareagował. Punkt dla niego. — Może coś z cukierni zamówimy?

— Koniecznie! — Odsunęłam się od niego, bo wpadł mi do głowy złowieszczy pomysł. Wsparłam się na blacie i nachyliłam ku Zenie tak bardzo, jak tylko mogłam. Zmarszczył brwi. — Chciałbyś może pojechać ze mną do cukierni i do jednego sklepu?

Był zaskoczony, ale zaraz zatuszował to nieinwazyjną obojętnością. Wzruszył ramionami w odpowiedzi.

Nie ze mną te numery, ja czekałam na słowa. Przechyliłam głowę w prawo i sugestywnie zmrużyłam powieki. Po chwili martwej ciszy przewrócił oczami z rozdrażnieniem, bo zmuszałam go do posłuszeństwa przy Ronie. Podniósł się i nachylił nad blatem tak samo jak ja. Byliśmy... blisko.

— Tak, proszę — mruknął.

— Chyba nie jesteś zbyt przekonany — droczyłam się z nim z uderzającą satysfakcją. Mogłabym to polubić. — Mógłbyś powtórzyć głośniej?

— Tak, proszę.

— Super, w takim razie nie ma na co czekać, chcę jechać od razu — oznajmiłam.

Odsunęłam się od blatu i obrałam kierunek na pokój, w którym miałam swoje rzeczy. Potrzebowałam butów. Zena się nie poruszył, ale nie miałam zamiaru go pospieszać. Niech się przyzwyczai do tego, że to on jest zależny ode mnie, nie ja od niego.

W pokoju wsunęłam stopy w espadryle i nałożyłam na głowę kapelusz, który pasował do mojej delikatnej bluzeczki. Z szafki nocnej wzięłam krem z filtrem i posmarowałam nos oraz okolice pod oczami. Wystarczyło mi opalenizny na twarzy. Drugim kremem posmarowałam ramiona i nogi, tak na wszelki wypadek. A potem wyszłam, bo nie potrzebowałam ani torebki, ani telefonu. No, telefonu nawet nie miałam.

Wróciłam do wyspy kuchennej, na której Ron rozkładał kupione dzisiaj produkty. Zeny nie było.

— Masz dla mnie farbę? — zapytałam, siadając na stołku barowym.

Ron uśmiechnął się serdecznie i przesunął ku mnie małą papierową torbę. Otworzyłam ją i znalazłam rozjaśniacz, grzebień, pędzel, rękawiczki i fioletową farbę. Byłam bardziej niż usatysfakcjonowana. To będzie bardzo przyjemny dzień, zwłaszcza że miałam plan, by zabrać swojego byłego szefa do wyjątkowo ciekawego sklepu.

— Myślisz, że będzie mu ładnie z fioletowymi końcówkami? Ma teraz włosy o długości mniej więcej siedmiu centymetrów, więc pewnie połowę zrobię na fiolet.

— Myślę, że będzie wyglądał interesująco — mruknął Ron.  
— Nie masz zamiaru uciec?

Parsknęłam śmiechem.

— Wiesz, myślę, że nawet jakbym się bardzo postarała, to nie miałabym z nim szans. Przez cukrzycę dość szybko się męczę podczas biegu, a on ma przynajmniej raz dłuższe nogi niż ja. — Rozsiadłam się wygodniej, wyobrażając sobie potencjalną próbę ucieczki. — Nawet jeśli udałoby mi się zniknąć mu z oczu, nie mam ani pieniędzy, ani telefonu. Mogłabym ewentualnie szukać na wariata lombardu i opchnąć kolczyki i bransoletkę, którą mam na nodze. — Skrzywiłam się, przypominając sobie coś istotnego. — To w niej jest lokalizator?

— Tak, to maleńki czip, dzięki któremu zawsze będziemy wiedzieć, że jesteś bezpieczna. Są faceci, którzy pokusili się o wszczepienie takiego gówna swojej kobiecie, ale na szczęście Zena nie jest w stanie ingerować w twoje ciało. — Westchnął z nostalgią i oparł się bokiem o blat, wbijając we mnie wzrok. — Dlaczego nie zdjęłaś bransoletki?

Cóż, dobre pytanie.

— Bo tak się do niej przyzwyczaiłam, że nawet nie wiem, że ją mam. A poza tym jest ładna. Nie wiem, po prostu nie pomyślałam o tym, by ją zdjąć.

— Nie chcesz nas zostawić?

To pytanie było trudne. Kalkulując wszystko, co przeszłam do tej pory... nie wiedziałam na sto procent, czego chciałam. Jedyne, czego byłam pewna, to tego, że nie pociągają mnie kobiety. Nie byłam lesbijką i nie byłam biseksualna. Dałam sobie wmówić orientację. Byłam kompletną kretynką. Teraz przynajmniej wiedziałam, czego pragnę. Ale warunkiem, żebym osiągnęła spokój i mogła ruszyć dalej, było zakończenie relacji z Caroline. Czułam, że jeśli to zrobię, będę potrafiła pomyśleć o potencjalnej przyszłości z Zeną. Potrzebowałam czystej karty.

— Nie chcę was stracić. A przynajmniej ciebie i wyderka — zażartowałam, czego Ron nie odebrał najlepiej. Jego mina stężała, mimo że nie chciał tego pokazać. — Lubię go — dodałam od niechcienia. — Ale nie umiem mu zaufać. Zanim wszystko się spieprzyło, byłam pewna, że nie mogę go stracić, nie chciałam, by zniknął. Teraz nie jestem pewna tego, czego od niego chcę. Potrzebuję czasu na poukładanie sobie w głowie tego burdelu. Muszę skończyć związek z Caroline z godnością, której pozostały mi zaledwie resztki, i wtedy mogę zacząć myśleć o tym, czego pragnę od życia.

— Rozumiem — mruknął. — Chciałbym ci pomóc, ale musisz poradzić sobie z tym na swój sposób, a ja to szanuję. Zena też.

— Jest na górze?

— Tak, pewnie nas podsłuchuje, bo to przebiegły dupek — oznajmił głośnie.

Sekundę później po schodach zszedł mój szef z obojętną miną i zatrzymał się obok Rona. Był w zwiewnej koszuli w bladoniebieskim kolorze i ciemnych lnianych spodenkach. Rękawy miał podwinięte i nie zapiął trzech pierwszych guzików. Ten widok przypomniał mi naszą wyprawę do Francji, przez co mimowolnie się uśmiechnęłam. To był zdecydowanie najlepszy moment naszej znajomości.

— Jesteś gotowa? — zapytał.

— Tak. Lubię, jak jesteś tak ubrany — powiedziałam nieśmiało.

Lekki uśmiech zadowolenia pojawił się na jego wargach, a jego rysy złagodniały. Zakolysał się na piętach, jakby nie wiedział, co ze sobą zrobić, i zerknął na Rona, który najwyraźniej był rozbawiony naszą krótką rozmową. Zena wydawał się... zawstydzony? Nie no, bez przesady.

— Idziemy? — mruknęłam w końcu. — Chciałabym wrócić tak, żeby pomóc z jedzeniem. W końcu to my mieliśmy gotować...

— Tak, pewnie. Zapraszam.

Skierował się do wyjścia, a ja puściłam do Rona oczko i ruszyłam za swoim byłym szefem.

\* \* \*

Zena zatrzymał swój luksusowy samochód na parkingu cukierni. Budynek był niewielki, ale robił naprawdę niesamowite wrażenie. Był wzniesiony na planie prostokąta, pomalowany na ciemną zieleń ze złotym akcentem w postaci ogromnej literki „V” i miał przeszklony dach. Na placu przed cukiernią było rozciągnięte wysuwane zadaszenie dla kilku stolików. Również w kolorze zielonym. Ponadto wszędzie były rozstawione ogromne kosze pełne żółtych róż. Podobało mi się to miejsce.

— Chodź, o tej porze Val siedzi przy piecu, bo ruch jest mały, więc może nam poświęcić kilka minut.

Zena wyszedł z samochodu, więc zrobiłam to samo. Czułam się niezbyt pewnie, dlatego podeszłam do niego i złapałam go za rękę. Wolałam trzymać się w niewielkiej odległości. Na moją bliskość zareagował spięciem, ale po chwili na jego ustach wykwitł nieznaczny uśmiezek. Ścisnął moje palce mocniej i poprowadził mnie prosto do wejścia. Otworzył dla mnie drzwi.

W środku puściłam jego dłoń, bo uderzył we mnie cudowny zapach domowych wypieków. Stoliki były ustawione w dwóch rzędach i na każdym z nich stał flakonik z niewielkim, ale bardzo uroczym bukietkiem. Łada zajmowała całą przeciwległą ścianę, znajdowało się tam również wejście do kuchni. Na środku ogromnego blatu było miejsce na przyjmowanie oraz odbiór zamówień. Po prawej i po lewej stronie ciągnęły się szklane gablotki z ciastami i wystawione były patery z ciasteczkami. Na ścianie z kolei znajdowała się mozaika z przeróżnych zdjęć. Na fotografiach zobaczyłam rozmaite słodkości oraz trzy osoby: szatynkę o zielonych oczach, bruneta o brązowych oraz małą dziewczynkę z oczami dokładnie takimi samymi, jakie miała szatynka. Wyglądało to na domowy biznes i było niesamowicie urocze.

Chwilę później za ladą pojawił się brunet o niebieskich tęczówkach, które były kilka tonów ciemniejsze od tęczówek mojego towarzysza.

— Cześć, Zena, witaj, różowa landrynko — odezwał się, puszczając mi zawadiacko oczko.

Przypominał mi trochę Rona, ale wydawało mi się, że był młodszy.

— Mam na imię Verina — przedstawiłam się, wyciągając w jego kierunku dłoń.

Ścisnął ją z entuzjazmem i przyciągnął mnie do siebie, uważnie obserwując moją twarz. Czułam, jak z powodu jego czujnych oględzin wykwitają na niej rumieńce. Co ciekawe, Zena nie zareagował.

— Miło cię poznać, Verino, jestem Stanley.

Uśmiechnęłam się, co szczerze odwzajemnił. Puścił moją dłoń, więc cofnęłam się do Zeny. Zrobiłam na tyle długi krok, że wpadłam prosto na jego tors. Mężczyzna niepewnie objął mnie ramionami i ułożył brodę na czubku mojej głowy. Jego bliskość była... zaskakująco kojąca. Jakim cudem opuściły mnie wszystkie złe myśli na jego temat? I jak to możliwe, że przestałam się go obawiać?

Moja głupota wołała o pomstę do nieba. Albo moje naiwne serce, w którym wciąż... tliła się nadzieja na coś... prawdziwego? Jezu Chryste, ale mi odwalało. Czy powietrze w Miami było zakrapiane jakimś trunkiem wymazującym negatywne emocje?

— Zawołać Val? — zapytał Stanley, śmiejąc się z mojego chwilowego zawieszenia. — Ozdabia tort na urodziny jakiejś szychy, ale na pewno znajdzie czas.

— Tak, poprosimy o właścicielkę.

Stanley wyszczerzył się jak głupi i odwrócił się do kuchni, a potem wyszedł, zostawiając nas samych. Odsunęłam się od Zeny, by nie uznał, że może mnie bez pytania dotykać. Stałam obok, czując na sobie jego uważne spojrzenie. Nie popatrzyłam na niego, bo nie chciałam zacząć się śmiać. Bawiło mnie to, że mogłam z nim pogrywać, a on nie mógł zareagować.

Po krótkiej chwili z kuchni wyłoniła się drobna kobieta z zaokrąglonym brzuszkiem. Miała włosy upięte w wysoki kok, z którego wypadało kilka pasm, i była cała ubrudzona mąką. Poza fartuszkim, który słodko wyglądał na jej ciążowym brzuchu, miała na sobie zwiewną zieloną

sukienkę w małe stokrotki. Jej oczy przypominały szmaragdy, a gdy zatrzymała się przy ladzie i zmierzyła nas wzrokiem, wybuchła w nich szczerą ekscytacją.

— Czyżby wrócił pan maruda?

— Niszczyciel dobrej zabawy? — dodał Stanley.

— O nie. — Parsknęła rozbijającym śmiechem, przybijając mężczyźnie piątkę. — To było niemiłe. Przepraszam, Zena.

Spojrzała na mojego byłego szefa ze szczerą radością, a potem przeniosła swoje niesamowicie piękne oczy na moją twarz. Przyglądała mi się przez moment, po czym bez zastanowienia i jakiegokolwiek skrępowania wypaliła:

— Czy ty ją porwałeś?

Spięłam się, nie rozumiejąc jej ekscytacji, i znów przysunęłam się do Zeny. Był jedyną osobą, którą tu znałam. A entuzjazm widoczny w oczach tej kobiety był... przytłaczający.

— Nie nazwałbym tego porwaniem. Zrobiłem to, co było potrzebne, by była bezpieczna. — Objął moją talię i pociągnął mnie w stronę lady. Zmrużył oczy i zwrócił się do nieznanym: — Valerio, poznaj Verinę.

— Miło cię poznać — rzuciła wesoło kobieta, ściskając moją dłoń.

W odpowiedzi kiwnęłam głową i posłałam jej speszony uśmiech. Czułam się zagubiona.

— Przyjechaliście na ciacho?

Objęła rękami brzuszek i odchyliła się, opierając plecy o Stanleya. Ten potarł jej ramię. Wyglądali jak zgrany team.

— Przyjechaliśmy po ciasto na wieczór, Ron postanowił przedstawić nam swoją szaloną miłość.



Stanley parsknął śmiechem, a oczy Valerii rozbłysły milionem iskier. Oni wszyscy się znali?

— W takim razie zapakuję okrągłe marchewkowe i tort bezowy, co wy na to? Mam jeszcze dwa w chłodni.

— Świetnie.

— Jedziecie od razu do domu? Czy zapakować i zabierzecie później? Nie mogą być w tym skwarze w samochodzie, bo się rozmemłają.

Przechyliła głowę, czekając na odpowiedź Zeny, ale ta nie nadeszła. Chwilę później zorientowałam się, że czekał na moją decyzję.

— Wrócimy po nie za jakieś czterdzieści minut.

— Jasna sprawa. — Wyszczrzyła się. — Proszę mnie tam ładnie wpisać na jakieś przyjęcie, Zena. Mam zamiar poznać twoją dziewczynę.

Mrugnęła mu na pożegnanie i znów zniknęła w kuchni. Zanim zdążyłam przyczepić się do określenia „dziewczyna”, mój partner złapał mnie za rękę i bez słowa poprowadził do wyjścia z cukierni. Gdy stanęliśmy przed budynkiem, poprawił mi kapelusz.

— Co to za ludzie? — zapytałam.

— Znajomi. Valeria jest żoną mojego bliskiego przyjaciela.

Kiwnęłam głową na znak, że tyle mi wystarczy, i porzuciłam temat. Nie obchodziły mnie jego znajomości. Najpierw powinnam zakończyć swoje stare i ciężące, a potem zajmować się nowymi.

Odetchnęłam z ulgą i wbiłam wzrok w oczy Zeny. Wyglądał na nieobecnego.

— Heeeej... — mruknęłam, szturchając go w brzuch. — Chciałbyś może zabrać mnie do sklepu z zabawkami erotycznymi?

Zena od razu spojrzał na mnie wielkimi błękitnymi oczami, które zdradzały, że poczuł się dezorientowany. Parsknęłam śmiechem na jego szczerą reakcję i przysunęłam się bliżej, by położyć dłonie na jego torsie. Był spięty.

— Tak, proszę? — odpowiedział niepewnie, wpatrując się w moje oczy.

— Super, więc prowadź.

Odsunęłam się o krok i wyciągnęłam do niego dłoń, a on bez słowa ją złapał i splótł swoje palce z moimi. Z nienaturalnym entuzjazmem pociągnęłam go i ruszyliśmy przed siebie. Zena przyglądał mi się podejrzliwie. Nie przejmowałam się tym. Chciałam go dręczyć, póki mogłam.

Dotarcie do sklepu nie zajęło nam więcej niż piętnaście minut spokojnym spacerem. Czułam się bardzo dobrze wśród ludzi i było mi przyjemnie przez muskające moją skórę słońce.

Weszliśmy po schodkach do skąpanego w czerni i czerwieni sklepu. Bez zastanowienia podeszłam do mężczyzny za ladą. Był mniej więcej w moim wieku i na mój widok szeroko się uśmiechnął. Na Zenę nie zwrócił uwagi. Postanowiłam zignorować piekące mnie policzki i zawstydzenie spowodowane tym, że znalazłam się w takim miejscu, bo ważniejsze było to, co mogłam osiągnąć później. Jeśli Zena będzie w stanie powstrzymać dla mnie własne żądze, dam mu szansę na zostanie moim przyjacielem.

— Dzień dobry, witam w Bramie Piekieł, w czym mogę pomóc?

— Dzień dobry — przywitałam się uprzejmie. — Chciałabym kilka rzeczy.

— Słucham uważnie.

Był niezrażony moim niepewnym głosem i kompletnie nie przejmował się emanującym siłą i wkurwieniem mężczyzną, który stał za mną. Nie miałam zamiaru wciągać chłopaka w naszą grę, więc od razu przeszłam do rzeczy. Wolałam nie ryzykować, że straci palce.

— To na początek chciałabym kajdanki z futerkiem. Potem z chęcią obejrzałabym klamerki na sutki oraz wibratory. Następnie bieliznę i coś, czym mogłabym klepnąć w tyłek mojego chłopaka.

Ze wszystkich sił starałam się zachować powagę i brzmieć pewnie. Czułam, jak wstyd obłapuje mnie swoimi mackami, i jednocześnie miałam ochotę wybuchnąć śmiechem. Niewielkim pocieszeniem była myśl, że już nigdy nie zjawię się w tym miejscu. A przynajmniej taką miałam nadzieję.

— Dobrze, w takim razie zapraszam za mną. Jeśli coś się pani spodoba, proszę mnie powiadomić.

— Jasne.

Mężczyzna wyszedł z za lady i skierował się do pomieszczenia obok, w którym paliło się normalne światło. Złapałam Zenę za rękę i pociągnęłam go za chłopakiem, bez słowa ani zerknięcia w jego stronę. Zatrzymaliśmy się przed gablotą, w której były ułożone różnego rodzaju kajdanki, od metalowych po skórzane i materiałowe, przewiązane wstążeczką. Moją uwagę zwrócił złoty skórzany model połączony ze smyczą. Bez zastanowienia wskazałam swojego faworyta.

— Chcę te.

— Świetny wybór — pochwalił chłopak.

Podniósł z ziemi koszyczek, który miał rogi, i wręczył go Zenie. Ten bez słowa go przyjął. Następnie sprzedawca wyjął z gablotki zapakowany model kajdanek i podał mi, a ja wrzuciłam je z uśmiechem do koszyka.

W następnej gablocie były pejcze, które ominęliśmy, bo nie miałam zamiaru chłostać swojego byłego szefa. Potem szpicruty, nad którymi moment się wahałam, ale finalnie nie zdecydowałam się na żadną z nich. Dopiero przy obrożach postanowiłam coś wybrać.

Spojrzałam sceptycznie na Zenę i dostrzegłam w jego oczach lekkie, choć zauważalne rozbawienie. Wyszczrzyłam się teatralnie, a on przewrócił oczami. Objął mnie w talii, na co nie zareagowałam.

— Myślę, że podoba mi się ta czarna, klasyczna, która przypomina zwykły pasek — oznajmiłam.

Mój były szef jedynie wzruszył ramionami, teraz już z całych sił hamując rozbawienie. Cóż, ja bym się na jego miejscu nie śmiała. Sprzedawca podał mi wybrany model i ruszyliśmy dalej, czyli do klamerek na sutki. Wybrałam najprostsze z regulacją zacisku oraz przyssawki, których nigdy wcześniej nie widziałam. Miałam zamiar przetestować je na małych sutkach Zeny.

Przeszliśmy do kolejnego pomieszczenia, w którym była bielizna. Puściłam Zenę, by rozejrzeć się bez asysty, i po kilku minutach wiedziałam, czego chcę. Wybrałam czarne body z cienkiej siatki oraz jedne takie jak kabaretki. Oba z długim rękawem. Pokusiłam się też o pończochy z paskiem i pasujący komplet bielizny. Wszystko w czerni, co nie podobało się mojemu szefowi. Tym lepiej, bo to ja miałam mieć z tego zabawę, nie on.

Wrzuciłam swoje łupy do koszyka i spojrzałam na szczęśliwego sprzedawcę.

— Teraz chcę wibrator.

Pohamował wybuch śmiechu, przyglądając się mojej różowej twarzy, i wskazał na kolejne drzwi. Tutaj pojawił się problem, bo wibratorów było... bardzo dużo. Obeszłam całe pomieszczenie dookoła, zatrzymując się przy każdym

modelu i dokładnie go oglądając, a dwaj mężczyźni zostali w drzwiach i przyglądali mi się. Nie wiedziałam, który wybrać.

— Może chce pani pomocy kogoś, kto ich używa? — zaproponował sprzedawca. — Koleżanka jest na zapleczu. Ma z nimi doświadczenie, bo uwielbia eksperymentować ze swoją partnerką.

— O! Byłoby super.

Kiwnął głową i zostawił nas samych, więc przeniosłam wzrok na Zenę, który uparcie mi się przyglądał. Nadal wyglądał na rozbawionego moimi łowami. Bijący od niego luz i jego przyjazne spojrzenie bardzo mi się podobały.

— Wibrator? — zapytał ostrożnie. — Masz zamiar użyć go na mnie?

— Nie, nie dałabym rady — przyznałam się. — Ty mój tyłek rozdzwiczyłeś, ale ja twojego nie mam zamiaru, mimo tego, co mówiłam o zatyczkach. Wibrator jest dla mnie, bo mam ochotę na orgazm — rzuciłam prowokacyjnie, spoglądając w jego błękitne tęczówki.

— Więc to kara, co?

Leniwy uśmiezek, który złagodził surowość jego oblicza, był jak cios w tył głowy. Zapatrzyłam się na jego twarz, czując, jak moje serce delikatnie topnieje, i również się uśmiechnęłam. Nie chciałam, ale nie umiałam tego nie zrobić. Gdy był taki miły, miałam ochotę być blisko. Był taki kusząco przyjazny i ciepły.

— Lubię, jak się do mnie uśmiechasz — wypaliłam, przygryzając wargę.

Chciał coś odpowiedzieć, ale wrócił sprzedawca w towarzystwie szatynki o wściekle czerwonych ustach. Zmierzyła mnie przyjaznym spojrzeniem i zerknęła na Zenę.

— Wyglądasz jak aniołek, moja droga — oznajmiła, podchodząc do mnie. — Jestem Lee, a ty?

— Rin.

Uścisnęłam jej dłoń, którą wyciągnęła przed moją twarz, i uśmiechnęłam się przyjaźnie. Przyciągnęła mnie do siebie i objęła ramieniem, a następnie bez słowa poprowadziła do gabloty na końcu pomieszczenia. Wskazała na stojący wibrator, który na czubku miał kulkę. Wyglądał ciekawie i miał ładny blad różowy kolor ze złotymi akcentami.

— Wyobraź sobie, słonko, że to cudenka to „RIN+”. Myślę, że nie ma się nad czym zastanawiać.

Wybuchnęłam śmiechem, w czym mi zawtórowała, i bez wahania zgodziłam się na ten model. Wyjęła zapakowany z gabloty i wręczyła mi. Podziękowałam grzecznie i wraz z nią wróciłam do mężczyzn. Gdy wibrator trafił do koszyka, dziewczyna przyjrzała mi się z czymś, co uznałabym za fascynację.

— Słodka jesteś — stwierdziła. — Moja dziewczyna powiedziała, że pasowałyby do ciebie różowe uszy króliczka i ogonek.

Zerknęłam na Zenę, któremu zdążyłam już raz zaprezentować króliczy pomponik na swojej pupie, i przygryzłam wargę, gdy zauważyłam, jak jego jasne oczy spowija ciemna chmura pożądania.

— Masz wszystko? — zapytał niskim głosem.

— Chyba tak. Chyba że ma pani coś do polecenia? Nie jestem zbyt dobra w takie zabawki.

— Och, skarbie, chodź za mną.

Złapała mnie za rękę, więc posłusznie za nią podążyłam, znów na koniec pomieszczenia. Otworzyła gablotkę i wyjęła mały wibrator w czarnym kolorze o klasycznym kształcie.

Wręczyła mi go z lubieżnym uśmiechem i wskazała na Zenę głową.

— Jest podręczny, więc można się zabawić gdziekolwiek, plus możesz wsadzić mu w tyłek, gdy będzie niegrzeczny.

Puściła mi oczko i wyjęła zapakowaną sztukę. Oddałam jej model wystawowy i przyjąłabm zabawkę z wdzięcznością. Lee znów złapała mnie za rękę i pociągnęła do innego pomieszczenia. A w nim podała mi wygięty masażer do ciała. Wystawiła go w moim kierunku i włączyła tryb lekkiego pulsowania, a następnie bez pytania przystawiła do mojej piersi. Niepewnie spojrzałam jej w oczy, ale widząc szczerę zaciekawienie, uśmiechnęłam się. To... było naprawdę przyjemne.

— Chcę go — oznajmiłam.

— Perfekcyjna kochanka z ciebie, moja droga. Jakbyś szukała większej ilości wrażeń, zapraszam. Wypróbowałam chyba wszystko ze swoją dziewczyną. — Odłożyła masażer, który jej podałam, i wyjęła zapakowany. — Fajne są też kulki gejszy.

— Nie, myślę, że mam dość jak na jedną wizytę.

— Jasna sprawa, nie naciskam. — Objęła mnie ramieniem i luźnym krokiem ruszyła ze mną do kasy. — W razie czego zapraszam, zawsze jestem na zapleczu, wystarczy, że powiesz „Lee”, i się zjawię.

Poklepała mnie po ramieniu, puściła oczko do Zeny i zostawiła nas ze swoim kolegą. Wrzuciłam dwa ostatnie pudełka do koszyka, a mój towarzysz podał go kasjerowi. Gdy ten podliczył moje zakupy, poczułam lekkie zawroty głowy, ale nie miałam zamiaru się ograniczać. Zostałam porwana, więc niech się teraz porywacz wykosztuje. Na koniec podałam więc chłopakowi jeszcze dwie czarne opaski na oczy, które leżały w koszyczku na ladzie, i

wskazałam piórka oraz packę, które były powieszony za jego plecami.

— Chcę tę z diabełkiem jeszcze. I piórka.

Kiwnął głową i spełnił moją prośbę, a potem dorzucił od siebie mały pejcz jako gratis.

Zena zapłacił i odebrał torbę z logo diabełka. Pożegnaliśmy się i wyszliśmy ze sklepu. Byłam bardziej niż zadowolona z naszych zakupów, więc złapałam go za rękę i bez słowa pociągnęłam w kierunku cukierni.

\* \* \*

Po powrocie do domu ciasta włożyliśmy do lodówki, a zabawki umieściłam obok łóżka w swoim pokoju. Zena wszedł za mną do pomieszczenia i przysiadł na materacu. Czekał, podczas gdy ja zdejmowałam buty, a potem mierzyłam cukier. Ron z Flynnem kończyli przygotowywać nasz obiad, więc nie mogłam się jeszcze poznęcać nad swoim byłym szefem.

Miałam lekko obniżony poziom cukru, więc odpuściłam sobie tabletki. Ostatnio bardzo rzadko miewałam podwyższony, co było bardzo dziwne. Przy tej ilości stresu, jaka mnie spotkała w ciągu ostatnich dwóch tygodni, było to aż nienormalne. Zawsze przy nadmiarze emocji cukier mi dosłownie wariował, a teraz utrzymywał się na odpowiednim poziomie lub był za niski, ale skoków nie było. Spodziewałam się, że przyjdą z opóźnieniem. Niejednokrotnie tak się działo.

— I jak twój cukier? — zapytał Zena, spoglądając na mnie łagodnie ze swojego miejsca.

— Dziewięćdziesiąt, więc jest nieźle — przyznałam. Wyrzuciłam pasek i schowałam glukometr. — Masz coś, czym odkażę te wszystkie zabawki? Czy może wystarczy je umyć wodą z mydłem?



— Woda z mydłem wystarczy, potem trzeba wytrzeć je do sucha ręcznikiem papierowym.

— No to super. Idziemy na obiad?

— Zrobili zapiekankę ziemniaczaną z warzywami, może masz ochotę zjeść ze mną na plaży?

— Pewnie, im więcej słońca, tym lepiej.

Podeszłam do Zeny z lekkim uśmiechem i zatrzymałam się między jego nogami. Wyprostował się, patrząc na mnie podejrzliwie, a ja bez skrępowania wsunęłam dłoń w jego czarne włosy. Przeciągnęłam pasma pomiędzy palcami, przyglądając się im, by ocenić, na jaką długość powinnam nałożyć rozjaśniacz. Cztery centymetry wydawały się w porządku. Zaczesałam jego włosy do tyłu, złapałam go za policzki i zaczęłam obracać jego głowę pod różnymi kątami. Gdy ostateczna decyzja zapadła, odchyliłam mu głowę tak, by patrzył na mnie z dołu. Miał zamglone spojrzenie i zaciśnięte wargi.

Podobało mi się jego posłuszeństwo. A przez to, jak blisko byliśmy, nie wstydziałam się go dotykać.

— Zafarbuję ci połowę włosów — oznajmiłam.

Zamknął na moment oczy, po czym otworzył je szeroko i uniósł jedną brew. Był świetny w ukrywaniu swoich emocji, ale to, jak walczył z samym sobą, by mnie nie dotknąć, widziałam doskonale w jego jasnych, pięknych oczach. Najbardziej dostrzegalna była jednak determinacja — wyraźna jak jego czarne, zmarszczone brwi.

— Chciałbyś może, żebym zrobiła ci malinkę na szyi? — zapytałam z niewinnym uśmiechem, patrząc prosto w jego oczy.

To, co w nich wybuchło w reakcji na moje pytanie, było nie do opisanego. Najpierw zobaczyłam ulgę, potem długo

wstrzymywane pragnienie, a później na jego usta wpłynął nieznaczny uśmiech.

— Tak, proszę — mruknął.

Przechylił głowę na bok, dając mi doskonały dostęp do swojej opalanej skóry, i mocno przygryzł wargę, zaciskając powieki. To, jak bardzo podobała mi się władza nad nim, było uzależniające.

Cofnęłam się, puszczając jego twarz i złapałam za jego kolana. Zbliżyłam je do siebie, bym mogła usiąść na jego nogach okrakiem. Oparł się na dłoniach, które ułożył za sobą, i spojrzał na mnie kątem oka, gdy wygodnie się na nim umościłam. Czułam ciepło buchające od niego, a gdy ułożyłam dłoń na jego imponującym torsie, wyczułam, jak szybko biło mu serce.

— Chciałbyś, żebym rozpięła ci koszulę?

Pokręcił głową z niedowierzaniem i parsknął czymś na kształt gorzkiego śmiechu.

— Tak, proszę.

— Doskonale.

Złapałam za pierwszy nierozpięty guzik i niespiesznie przeciągnęłam go przez dziurkę. Potem kolejny. Kolejny i kolejny. Aż dotarłam do końca i delikatnie ułożyłam dłonie na twardych ramionach Zeny. Wsunęłam palce pod materiał i leniwym ruchem zdjęłam z jego ciała koszulę, która zatrzymała się przy jego nadgarstkach.

Odchyliłam się na jego kolanach, omiatając wzrokiem jego wyrzeźbiony tors i brzuch, i uśmiechnęłam się z satysfakcją. Może nie czułam się już taka bezpieczna, jak kilkanaście dni temu, ale... zdecydowanie wróciła moja fascynacja jego ciałem. Uwielbiałam na niego patrzeć. Każde zagłębienie, wypukłość mięśni, blizny, których miał wiele, i ciemne włoski — to wszystko było absolutnie doskonałe. Czułam,

jak moje ciało na nowo budzi się do życia, jak moje obawy zamieniają się w oczekiwanie i ekscytację. Jak na nowo zaczynam pragnąć, by był mój.

Zdecydowanie miał rację z tym, że go chcę. Moje ciało nie potrafiło tak po prostu zignorować faktu, że przez dwa miesiące doprowadzał mnie do ekstazy. Mimo że głowa nie odpuszczała, uparcie trwając przy niechęci do niego... ciało miało to gdzieś i bezwstydnie mnie zdradzało. Lgnęło do Zeny. Na szczęście miałam jeszcze odrobinę zdrowego rozsądku i nie zamierzałam się poddać i zaprzestać swoich tortur. Musiał sumiennie zapracować na moje wybaczenie.

Ułożyłam dłoń płasko na brzuchu mężczyzny i nieznacznie wbiłam w jego skórę paznokcie. Spiął się, przez co jego mięśnie wyraźnie się zarysowały, po czym głęboko odetchnął. Powoli kierowałam rękę w górę, po jego imponującej klatce piersiowej. Musnęłam kciukiem pulsującą pod jego skórą żyłę i skupiłam się na szyi oraz szczęce. Twarde włoski zarostu i mocno uwydatniona grdyka działały na mnie jak afrodyzjak. Chciałam... czegoś spróbować. Zaciśnęłam place na jego szyi, a on przełknął ślinę, co wyraźnie poczułam pod opuszkami. Poruszyłam się niespokojnie, czując, jak moje sutki twardnieją i robią się coraz bardziej wyczulone na kontakt z materiałem bluzki.

Patrzyłam na Zenę ze szczerą satysfakcją i nie mogłam się tym nasycić. Tym, że jest posłuszny. Że naprawdę mnie słucha. To było niesamowite. Mimo że wolałam być tą, którą prowadzono... Obecna chwila miała dla mnie jakiś wyjątkowy charakter. Miałam nad nim władzę, której — jak założyłam — nie miał nad nim nigdy nikt. To było... słodko uzależniające.

— Spójrz na mnie — wyszeptałam, owiewając jego mocno zaciśnięte wargi ciepłym oddechem.

Powoli odwrócił do mnie twarz i wbił w moje oczy to błękitne, zimne spojrzenie. Hamował się i próbował odgrodzić się ode mnie murem. Znałam go na tyle, by wiedzieć, że jest podniecony, i właśnie tym błyszcząły jego oczy. Nie chciał mi tego pokazać. Chciał być niewzruszony, mimo że ja w tym momencie wcale taka nie byłam. Uwielbiałam na niego patrzeć. Podniecało mnie to, jak moja mała, delikatna dłoń obejmuje jego szyję, jak dziwnie i jednocześnie ujmująco to wygląda. I to, że oddał mi kontrolę.

— Chcę, żebyś przestał się ode mnie odgradzać — wyszeptałam, przesuwając zaciśnięte palce z jego szyi na mostek. Pochyliłam się do jego twarzy z lekkim uśmiechem, po czym dodałam: — Pokaż mi, co czujesz.

Zacisnął powieki i odchylił głowę z cichym jękiem pełnym frustracji. Napiął ramiona, ściskając w pięściach materiał mojej pościeli, i wypuścił powietrze. Pod palcami czułam, z jak zawrotną prędkością bije jego serce. Podniecał mnie fakt, że tak mocno na niego działałam.

— Stworzyłem potwora — wyszeptał.

Cóż, to prawda. Przed poznaniem go bałam się własnego cienia i byłam wrakiem człowieka. Ślepo mu zaufałam i uwierzyłam w jego dobroć. Pożałowałam tego, bo pokazał mi swoją bezwzględność, ale w ostatecznym rozrachunku... czułam się wyzwolona. Pomógł mi odkryć swoją seksualność — a raczej brutalnie uświadomił mi, jak ślepa byłam. Prowadził mnie za rękę w kierunku wolności, którą potem sam mi odebrał.

Ale nie chciał mnie zniszczyć.

— Stworzyłeś — przyznałam szeptem, pochylając się nad jego cudowną szyją. — I pozbawiłeś mnie wstydu — dodałam ciszej, prosto w jego skórę. Muskałam ją wilgotnymi wargami. — Więc będę się nad tobą perfidnie

znęcać, dopóki nie udowodnisz mi, że twoje słowo jest warte moich uczuć. — Końcówką języka stworzyłam mokry ślad wzdłuż jego pulsującej pod skórą żyły, po policzku i aż na ucho, którego małżowinę mocno przygryzłam. — Ogromu uczuć, którymi szczerze cię obdarzyłam.

Niewinnie pocałowałam go w policzek, szczękę i zsunęłam wargi na jego szyję, w którą dwukrotnie wbiłam zęby. Sapnęłam, czując, jak moje ciało mięknie z powodu pragnienia, i na zwieńczenie tych słodkich tortur przeciągnęłam wargi na jego jabłko Adama, które potem leniwie okrążyłam językiem. Na koniec zostawiłam mokry ślad aż po jego brodę, którą przygryzłam. Nie poruszył się ani razu, ale doskonale czułam, jak jego oddech na przemian przyspiesza i zwalnia, a mięśnie wyraźnie się napinają. Torturowałam go, bo zdecydowanie nie przywykł do tego, że to ktoś ma nad nim władzę, a nie odwrotnie. To było boleśnie cudowne uczucie.

Nie mogłam się powstrzymać przed jeszcze odrobiną zabawy i z powrotem poprowadziłam usta na jego szyję. Bez ostrzeżenia wbiłam w nią zęby i zassałam, tworząc wyraźny ślad. Przysunęłam się, bardziej wbijając paznokcie w skórę na jego żebrach, i poczułam pod pośladkami drganie jego członka. Był w pełnym wzwodzie i wypełniał materiał spodni, co niezmiernie mnie satysfakcjonowało. Samokontrola Zeny była godna podziwu, imponował mi tym, jak sumiennie wykonuje moje polecenia. Jak się stara, by zasłużyć na moją łaskę. Puściłam jego skórę, po czym kilkakrotnie oblizalam ślad dookoła i dopiero wtedy się odsunęłam.

Serce waliło mi jak młotem, ale było warto. Satysfakcja wypełniała mnie po brzegi i nakręcała coraz bardziej. Chciałam sprawdzić, jak wiele jest w stanie zrobić, bym dała mu szansę.

— Zena — wyszeptałam, przesuwając palce z jego żeber we włosy. — Spójrz na mnie.

— Zdajesz sobie sprawę z tego, że zaraz stracę nad sobą kontrolę? — warknął, nie poruszając się nawet o milimetr. Jego serce uderzało w zabójczym rytmie. Byłam z siebie szalenie zadowolona. — Przeginasz, aniele — dodał szeptem.

Zaśmiałam się cicho i pochyliłam do jego ucha, zarzucając mu ramiona na szyję.

— Musisz być grzecznym chłopcem — wymruczałam, muskając wargami jego małżowinę.

Prychnął.

— Chciałbyś popatrzeć, jak się masturbuję nowym wibratorem?

Wyprostował się gwałtownie, przez co jego twarz dotknęła mojej. W jego błękitnych oczach szalał ogień. Był całkowicie rozbity i nie potrafił tego przede mną ukryć. Bardzo dobrze. Pięknie. Dokładnie tego potrzebowałam. Prawdy.

— Verina.

— Zadałam ci pytanie — wymruczałam, pochylając się do jego warg. — Co powinieneś odpowiedzieć?

— Verina, do kurwy — warknął błagalnie.

Zaskakujące połączenie błagania i złości. Podobało mi się. Niepokojąco bardzo mi się podobało.

— Czy to sprzeciw? Poddajesz się?

Końcówką języka dźgnęłam jego rozchylone usta i uśmiechnęłam się, patrząc mu prosto w oczy. Był rozdarty i wygrywała w nim żądza kontroli nad wszystkim. Kurwa, nigdy w życiu nie byłam tak nakręcona. Pochłonięta znęcaniem się nad tym potężnym mężczyzną nie

zorientowałam się, kiedy zrobiłam się mokra i nabrzmiała między nogami.

Stałam się taka jak on. Zdeprawowana, nienasycona i zaczęłam pragnąć kontroli i jego błagań. Zniszczył mnie.

— Tak, proszę. Chcę popatrzeć, jak się masturbujesz — wyrzucił z siebie w końcu.

— Świetnie — szepnęłam. — Grzeczny chłopiec — pochwaliłam go.

Przygryzłam jego wargę, na moment zaciskając powieki pod wpływem przyjemności, i odsunęłam się gwałtownie. Potem zeszałam z jego kolan i cofnęłam się o trzy długie kroki, by stworzyć prowizoryczny dystans, dzięki któremu moje ciało mogło się uspokoić. Nie podziałało, bo gdy widziałam go takiego bezbronnego i rozbitego, budziło się we mnie jeszcze więcej żądz i pragnień.

Zena prychnął, spoglądając na mnie z niedowierzaniem, i chwilę później schował twarz w dłoniach, próbując unormować oddech. Był spięty, twardy i ujmująco posłuszny.

*Mój grzeczny, zły morderca.*



## Rozdział 5.

### Verina

Byłam bardziej niż podekscytowana spotkaniem z Olgą. Ostatecznie kolację zrobiłam ja z Ronem, a Zena z Sethem i Flynnem przygotowali stół na tarasie obok basenu. Ustawili wokół niego krzesła, rozłożyli ładny obrus i nawet pojechali po bukiet kwiatów, o który poprosiłam Zenę. Bardzo podobała mi się pastelowa kompozycja w odcieniach niebieskiego i różu, którą przywieźli. Pogoda była bajeczna, więc zapowiadał się bardzo przyjemny wieczór. Cieszyłam się, a moją radość potęgowało to, że Ron był uroczo zestresowany.

Mniej więcej o wpół do szóstej postanowiłam iść się przygotować. Zena starał się mnie unikać, bo widział, że spodobała mi się nasza zabawa i z chęcią bym go dalej prowokowała. Kontrola nad nim sprawiała mi tyle frajdy, że nie miałam zamiaru się w ogóle ograniczać. Chciałam go trzymać na jeszcze krótszej smyczy i wiedziałam, że mi nie odmówi. Mój były szef nie miał kompletnie nic do gadania. To ja byłam królową na tej szachownicy. Byłam chroniona i równocześnie mogłam wszystko.

Weszłam do mojego pełnego piwonii pokoju i zatrzymałam się przy wieszaku, na którym wisiały moje ubrania. Nie byłam do końca pewna, co włożyć. W spodniach byłoby mi za ciepło, a krótkie szorty były mało uroczyście. Nie miałam ochoty na sukienkę, ale chyba nie było innego wyjścia. Wybrałam więc obcisłą różową sukienkę w żółte kwiatuszki,



która kończyła się falbanką nad kolanem. Miała bardzo głęboki dekolt i wiązane ramiączka. Zamierzałam poprosić Zenę, by je zawiązał. Na kokardki. Lepiej, by wiedział, jak zrobić je idealnie. Uśmiechnęłam się sama do siebie i zdjęłam wieszak, a następnie ułożyłam sukienkę na łóżku.

Kolejnym etapem było wybranie ładnych koronkowych majtek i mogłam iść do łazienki. A w łazience rozebrałam się do naga, założyłam na głowę czepek kąpielowy w kaczuszki i pozwoliłam sobie na chwilę przyjemności pod letnią wodą, która delikatnym, kojącym strumieniem oblała moje rozgrzane ciało. Czułam się wybornie. Gdy wyłączyłam natrysk i sięgnęłam po mydło, do moich uszu dobiegło pukanie. Wychyliłam się zza szyby prysznicowa i spojrzałam na drzwi, o których framugę opierał się Zena. Był w dalszym ciągu jedynie w krótkich spodenkach, które włożył po obiedzie.

— Jakiś problem? — zapytałam.

— Nie, po prostu chciałem zobaczyć, gdzie zniknęłaś.

— Chciałbyś może umyć mi plecy?

Zmrużył oczy, kalkulując za i przeciw, i finalnie westchnął jak męczennik. Wszedł, przekręcił zamek w drzwiach, o czym ja wcześniej niestety zapomniałam, i podszedł do mnie. Dałabym sobie rękę uciąć, że na jego poważnej twarzy pojawił się cień niepewności.

Przesunęłam szybę, by Zena miał do mnie dostęp, i wystawiłam w jego kierunku mydło.

— Tak, proszę — mruknął, odbierając je ode mnie.

Odwróciłam się do niego tyłem i przygryzłam wargę, by nie parsknąć śmiechem. Bawiłam się przednio. Cały ten porażający strach, jaki jeszcze niedawno czułam w jego obecności... odszedł prędzej, niż się pojawił. Czy to już znak, by udać się do specjalisty? Byłam aż tak zepsuta?

Zena pochylił się do mnie i odkręcił wodę. Zwilżył pod nią mydło i zaraz zakręcił kurek. Spienił sobie kostkę w dłoniach, odłożył ją, po czym ostrożnie ułożył dłonie na moich ramionach. Zaczął delikatnie pocierać mi plecy, a ja od razu dostałam gęsiej skórki. Poczułam delikatne podniecenie. Uwielbiałam jego dłonie. Gdy przesunął je na moje pośladki, a potem złapał mnie za biodra, odwróciłam się do niego gwałtownie. Ze złośliwym uśmiechem spojrzałam prosto w jego pociemniałe z pragnienia oczy i zrobiłam krok w tył, zmuszając go do puszczenia mnie.

— Powiedziałam plecy, mój drogi — skarciłam go.

Prychnął w odpowiedzi i skrzyżował ręce z miną zbitego psa. Parsknęłam śmiechem, nie mogąc się powstrzymać, i wzięłam mydło. Spieniłam je w dłoniach, odłożyłam na podstawkę i nieśmiało spojrzałam mu w oczy. Z premedytacją ułożyłam dłonie na szyi i delikatnie ją pomasowałam, a potem leniwie przesunęłam je na piersi, którym poświęciłam sporo uwagi. Manewrowałam wokół brodawek, dopóki wyraźnie nie stwardniały, i dopiero wtedy przeniosłam dłonie na brzuch, a z niego między nogi. Przygryzłam wargę, widząc, jak Zena ze sobą walczy. Nie mogłam się nasycić tym widokiem. Był na granicy i ledwo nad sobą panował.

Gdy skończyłam, włączyłam wodę i pozwoliłam, by mydliny spłynęły po moim ciele. Miałam zamknięte oczy i uśmiechałam się lekko, czując, jak stojący przede mną mężczyzna pieprzy mnie wzrokiem. Napawałam się jego cierpieniem i było to zdecydowanie... złe. Ale chciałam, by pokazał mi, jak bardzo mu zależy, skoro ciągle to powtarzał. Na razie spisywał się dobrze.

Po chwili na oślep wyłączyłam wodę, przetałam twarz i w końcu popatrzyłam na Zenę. Stał w tym samym miejscu, z tym samym udręczonym spojrzeniem i tą samą zboląłą miną. Miał zaciśnięte pięści i wyglądał naprawdę zabawnie.

— Podasz mi ręcznik? — zapytałam.

W odpowiedzi jedynie prychnął. Odwrócił się i ruszył do szafki, wyjął z niej puchaty ręcznik, po czym wrócił do mnie. Podał mi go, więc z uśmiechem podziękowałam i niespiesznie się wytarłam. Następnie owinęłam się i wyszłam. Przeszłam obok Zeny bez słowa i zatrzymałam się przy lustrze, gdzie zdjęłam z włosów czepek. Roztrzepałam je, bo zwilgotniały. Nałożyłam na twarz krem łagodzący, a Zena w tym czasie rozebrał się i sam zażył odświeżającego prysznic. Zimnego prysznic, bo gdy woda w niego uderzyła, mocno się wzdrygnął. Widziałam wszystko w lustrze i widok jego umięśnionego ciała zadziałał na mnie tak... jak zawsze. Bezapelacyjnie pragnęłam go w Nowym Jorku i bezapelacyjnie pragnęłam go teraz. To było w sumie pocieszające, skoro nie planował mnie wypuścić.

Przeczesałam włosy grzebieniem, a gdy krem się wchłonął, pomalowałam rzęsy i nałożyłam na usta pomadkę w kolorze brudnego różu. Uśmiechnęłam się do siebie, bo ten odcień bardzo pasował do mojej rumianej twarzy, i bez słowa opuściłam łazienkę.

W pokoju zrzuciłam ręcznik i włożyłam majtki. Były blad różowe, w ulubionym kolorze Zeny. Pochyliłam się po sukienkę idealnie w chwili, gdy mój były szef wszedł i głośno zamknął za sobą drzwi. Zerknęłam na niego przez ramię i zmarszczyłam brwi, widząc jego minę. Wyglądał trochę żałośnie z mokrymi, przyklejonymi do czoła włosami i spojrzeniem, które pokazywało, jak bardzo jest nienasycony. Mimo że miał ręcznik, jego nabrzmiały członek był wyraźnie widoczny. Pewnie specjalnie nie ukrywał erekcji.

— Wczoraj chciałeś, żebym wybrała ci strój na dzisiaj, więc... będę zadowolona, jeśli włożysz lniane spodenki i koszulę. — Usiadłam na łóżku, wydymając wargę, i odchyliłam się, opierając ciężar ciała na rękach. Miałam

sterczące sutki, od których Zena nie mógł oderwać wzroku.  
— Chciałabym koszulę w bladożółtym kolorze, bo będzie pasować do kwiatuszków na mojej sukience. Co ty na to?

— Świetnie się bawisz, co? — rzucił w odpowiedzi.

Cóż, uśmiechnęłam się szczerze i bardzo szeroko, bo tak, miał rację.

— Nie narzekam.

— Znęcasz się nade mną, aniele.

— Dlaczego się znęcam? Co takiego zrobiłam?

— Naprawdę planujesz trzymać moje jaja w uścisku przez całe dwa miesiące?

Był taki sfrustrowany... To było rozkoszne.

— Naprawdę planujesz się ze mną ożenić?

Prychnął.

— Mam przygotowany pierścionek zaręczynowy, obrączki i całą listę kontaktów, dzięki którym zorganizuję ślub w ciągu kilku godzin — oznajmił poważnie.

No dobrze, to mnie zaskoczyło. Skrzywiłam się, bo dotąd to chyba nie do końca do mnie docierało. On naprawdę... chciał się ze mną... ożenić? Tak serio-serio? I ja się na to... zgodziłam?

— Cóż, w takim razie możesz być pewny, że jeśli jakimś cudem uda ci się zadowolić mnie i spełnić każdą, ale to każdą moją prośbę, będę wymyślać najdziwniejsze rzeczy i wypunktuję ci, jakiego ślubu oczekuję.

— O niczym innym nie marzę, aniele.

— Jesteś pieprzonym dziwakiem.

— Myślę, że akurat to było oczywiste od samego początku

— mruknął i uśmiechnął się złośliwie. — Jestem również

zaborczy, zachłanny i nie lubię, gdy ktoś znęca się nade mną w tak perfidny sposób, w jaki robisz to ty, księżniczko. — Podszedł do mnie, w sekundę pokonując kilka dzielących nas kroków, i pochylił się, by spojrzeć w moje oczy. W jego oczach zobaczyłam... czyste szaleństwo. Tak, to zdecydowanie było szaleństwo. — Nie ma takiej rzeczy, której bym dla ciebie nie zrobił — wyszeptał. — Więc wymyślaj, co chcesz, a ci to dam.

— Chciałabym tygrysa.

— Zorganizowanie dla niego przestrzeni, jedzenia oraz transport to góra dwa tygodnie pracy, aniele. — Uniósł wyzywająco brew, na co przygryzłam wargę. On był... po prostu... nie do opisania. — Richard z rozkoszą poszuka dla ciebie małego tygryska.

— Chciałabym motorówkę.

— Proponuję markę Frauscher 757 St. Tropez, jest bardzo ładna i mogę ci ją wyścielić każdym kolorem, jaki sobie wymarzysz.

Pieprzony dupek.

— To chciałabym granatową z białą tapicerką — oznajmiłam pewnie, mrużąc oczy. Po chwili walki na spojrzenia coś głupiego wpadło mi do głowy. — Chciałbyś może zrobić sobie zaprojektowany przeze mnie tatuaż?

— Tak, poproszę — odpowiedział złośliwie niemal natychmiast.

— Chciałabym, żeby ktoś napisał na samym środku twojego torsu „Własność Rin”.

— Dzisiaj?

Nie wierzę.

— Jutro.

— Wszystko, czego zapragniesz, aniele. Coś jeszcze?

— Przefarbuję ci końcówki włosów na ciemny fiolet. Chciałbyś?

— Tak, kochanie, poproszę.

— Jak mi się spodoba, to sobie też tak zafarbuję, co ty na to?

Wyprostował się i przyjrzał mi się uważnie krytycznym wzrokiem.

— Jesteś pewna?

Och, mam cię, dupku.

— Jak niczego. Myślę, że również zrobię sobie tatuaż. Zawsze marzyłam o smoku na całych plecach, którego ogon oplecie moje piersi. Chciałbyś mnie z takim?

Zacisnęła powieki, przez co wrócił mój wyborny humor. Rozkoszowałam się frustracją malującą się na jego przystojnym obliczu i miałam ochotę wybuchnąć śmiechem.

— Chciałbyś, Zena? — dopraszałam się odpowiedzi.

— Aniele...

— Czyżbym usłyszała sprzeciw?

— Nie. Jeśli chcesz tatuaż, moja odpowiedź to: *tak, proszę*  
— warknął.

— Świetnie. Wolałabym jednak motylka na ramieniu.

Otworzył oczy, które zaraz ponownie zmrużył, i skrzyżował ręce na torsie. Czułam, że denerwowanie go stanie się moim ulubionym zajęciem. Sama rozkosz.

— Złośliwiec — mruknął pod nosem.

Nawet nie masz pojęcia, mój drogi.

— Chciałbyś mnie pocałować?

— Tak, proszę.

Znów zrobił krok w moją stronę, ale ja jedynie parsknęłam śmiechem.

— Nie mam ochoty — odparłam z szerokim uśmiechem.

Wyprostowałam się, uniosłam ręce w górę i z cichym chichotem padłam na materac. Byłam naprawdę wredna. I nie miałam wyrzutów sumienia, bo zdecydowanie zasłużyłam na tortury. Nawarzył sobie piwa i musiał je wypić, a ja nie zamierzałam być dla niego łagodna. On nie miał żadnych skrępowań wobec Caroline czy moich rodziców, więc niech sobie nie myśli, że ja okażę mu łaskę.

Wyprostowałam nogę i powoli ją uniosłam, po czym przycisnęłam stopę do jego spiętego brzucha. Spojrzał na nią, a potem jego wzrok prześlizgnął się po całym moim ciele aż na twarz.

— Na tym etapie naszego związku forma okazywania bliskości, jaką preferujesz, to dotykanie stopą mojego brzucha? W kuchni zrobiłaś to samo.

Parsknęłam śmiechem, przesuwając stopę na jego tors, i przygryzłam wargę, zastanawiając się nad jakąś złośliwością, ale... dotarło do mnie, jaki był początek jego wypowiedzi.

— Powiedziałaś: „na tym etapie naszego związku”?

— Słuch cię nie zawodzi, aniele.

— Jesteśmy w związku?

— Jesteś rozkoszna. — Westchnął, łapiąc mnie za kostkę, i pochylił się, a następnie złożył pocałunek na każdym moim palcu. — Jesteś moja, aniele, to się nie zmieniło i nie zmieni, więc tak, jesteśmy w związku.

— Nie pytałeś mnie, czy chcę być twoją dziewczyną — mruknęłam.

Parsknął śmiechem, przez co jego twarz złagodniała. Złożył serię mokrych pocałunków na linii mojej stopy aż po kostkę. Przez chwilę trwałam w zawieszeniu po jego wybuchu. Zena, który się śmiał... czy to w ogóle było możliwe?

— Jestem za stary na dziewczynę, panno Berry. — Ugryzł mnie pod kostką, przez co między nami wytworzyło się rozkoszne napięcie, które — musiałam przyznać — wywołało subtelny dreszcz w dole mojego brzucha. — Jesteś moją kobietą. Jediną kobietą, której chciałem i chcę.

— Nadal nie zapytałeś, czy w ogóle chcę nią być — powiedziałam z przekąsem.

Wzruszył ramionami i delikatnie położył moją stopę na materacu. Zanim się wyprostował, pocałował mnie w kolano. Wcale nie czułam, że zrobiło mi się za gorąco. W ogóle.

— To pytanie bez celu, bo od dawna nią jesteś.

— Ty tak uważasz.

— Uznaj to za mój paskudny egoizm, ale tyle mi wystarcza.

— Rzeczywiście to jest paskudny egoizm — przyznałam.

Podniosłam się na łokciach i zmrużyłam oczy. Wyglądał na rozluźnionego i to mordercze pragnienie w jego oczach jakby zelżało. Może wystarczyła mu moja stopa? Ciekawe.

— Idź się ubierz — mruknęłam po chwili. — Zaraz przyjdzie Olga.

— Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem — zakpił. — Żółta koszula, tak?

— Tak, nie zapinaj jej.

Uniósł brew z zaciekawieniem, ale nie skomentował. Odwrócił się i ruszył w kierunku drzwi, a potem zniknął. Wstałam i wcisnęłam się w sukienkę, która ładnie opięła moje ciało. Miałam nadal twarde sutki, więc było je widać



przez materiał, ale nie miałam zamiaru się tym przejmować. Chciałam wyglądać ładnie i seksownie. Zena nie miał nic do gadania.

Przycisnęłam dłonie do piersi, bo przecież nie miałam zamiaru sama wiązać ramiączek, i wyszłam z pokoju. Udałam się do Rona, który siedział przy wyspie kuchennej w błękitnej koszulce i czarnych spodenkach. Miał świeżo przystrzyżony zarost i uśmiechnął się, gdy do niego podeszłam. Przyjrzał mi się i z uznaniem pokręcił głową.

— Wyglądasz pięknie, maluchu.

— Dziękuję. Potrzebuję, żeby ktoś zawiązał mi ramiączka.

— Myślę, że idealny kandydat do tego zadania zaraz zejdzie z góry — odparł, mrugając do mnie porozumiewawczo.

Moment później Zena pojawił się na schodach. Zszedł powoli i zmierzył mnie krytycznym wzrokiem, po czym w ten sam sposób spojrzął na Rona. Chciało mi się śmiać z jego miny.

— Cieszę się, że Ron jest wiernym przyjacielem i nie kradnie mi zabawy — oznajmił.

— Jesteś zaborczym dupkiem.

— Żeby tylko dupkiem — mruknął.

Uśmiechnął się złośliwie, przez co trochę zmiękłam. Jego uśmiech widywałam dotąd tak rzadko, że cieszyłam się każdym jednym. Podeszedł do mnie, ignorując śmiejącego się z nas Rona, bez słowa złapał materiał ramiączek i zawiązał jedną niewielką kokardkę na moim prawym ramieniu i drugą na lewym. Przyjrzał im się ze zmarszczonymi brwiami i poprawił tę pierwszą, a potem przeniósł wzrok na moją twarz. Przygryzł wargę, zakładając mi za uszy pasma włosów, i przechylił głowę. Jego szorstkie dłonie spoczęły przy mojej szyi. Nieznacznie muskał ją kciukami.

— Czy możemy zrobić aneks do naszej umowy? — zaczął niepewnie.

— Oho — mruknął Ron i zszedł z krzesła — nie będę w tym uczestniczył.

Szybkim krokiem uciekł na taras, przez co parsknęłam głośnym śmiechem. Przepadałam za Ronem i jego poczuciem humoru. Dzięki niemu czułam się dobrze i swobodnie.

— Uwielbiam twój śmiech, aniele.

Przygryzłam wargę, czując, jak ciepło uderza w moje policzki, i zadarłam wysoko głowę, by zmierzyć się z jego pełnym ognia spojrzeniem. Chciałam pokazać mu, że te czułe słówka nie robiły na mnie wrażenia... ale gdy zobaczyłam w jego oczach tak wiele niejasnych emocji... trudno mi było pozostać obojętną. Uczucia w spojrzeniu Zeny były... cholera, no były dla mnie ważne. Choćbym nie wiem jak chciała i zapierała się rękami i nogami... czułam coś do niego. To nie wyparowało tak po prostu. Nawet mimo tych potwornych rzeczy, których się dopuścił, ja nadal... nadal miałam go w sercu. Czy tego chciałam, czy nie, byłam w nim zakochana jeszcze kilkanaście dni temu.

— Myślę, że uwielbiasz we mnie wszystko — wypaliłam, by zmienić bieg własnych myśli.

— To cholerna prawda — przyznał. — A co do aneksu...

— Nie zgodziłam się na nic.

— Chciałem tylko coś zaproponować, panno Berry — nachmurzył się jak obrażony pięciolatek. — Nawet mnie zdarza się litość, więc odwdzięcz się tym samym.

Uniósł brew, czekając na mój ruch, ale nie wykonałam go. Jedynie na niego patrzyłam, bo w jego litość to ja akurat w ogóle nie wierzyłam.

— Uznam ciszę za przyzwolenie na zabranie głosu. Myślę, że nie boisz się mojego dotyku i nie przeraża cię to, że jestem blisko. Myle się?

Ach, więc to tak. Sprytny ruch.

— Nie — odparłam zgodnie z prawdą.

— Świetnie, to wiele dla mnie znaczy, aniele. Uważam więc, że za spełnianie twoich złośliwych życzeń i znoszenie z względną godnością twoich tortur zasługuję na nagrody.

— Och, a jakież to nagrody masz na myśli?

Uniosłam brew zaciekawiona, ale i nieufna. Pogrywał sobie ze mną.

— Z chęcią przyjąłbym pocałunek.

— Czyżbyś próbował mną manipulować, mój były szefie?

Skrzywił się i opuścił głowę, by nasze oczy były na równym poziomie.

— Obiecałem, że nie będę tego robił, Verino. Nie okłamałem cię.

— W takim razie... myślę, że byłeś dzisiaj grzecznym chłopcem, Inti. — Uśmiechnęłam się niewinnie, uniosłam dłoń i ujęłam jego pokryty krótkim zarostem policzek. — Ale niestety nie odpokutowałeś swoich grzechów — dodałam ciszej, zbliżając się do jego warg — więc na zachętę mogę... poklepać cię po policzku.

I poklepałam, a potem szybko się odsunęłam. Parsknęłam śmiechem, widząc jego zbolaną minę, i przyjrzałam mu się. Zgodnie z moją prośbą miał na sobie ciemne lniane spodenki i bladożółtą koszulę, której nie zapiął. Włosy nadal miał wilgotne i do tego w kompletnym nieładzie, przez co wyglądał bardzo seksownie. Zrobiłam bezmyślnie krok w jego kierunku, by w kolejnym odruchu poprawić jego kołnierzyk. Przygłodziłam go, uśmiechając się pod nosem, i

westchnęłam z nostalgią. W bardzo krótkim czasie... przeszliśmy bardzo wiele. To nieprawdopodobne, jak ten mężczyzna mógł tak szybko wywrócić moje życie do góry nogami.

— Lubię męskie koszule — powiedziałam cicho, opuszczając dłonie w dół po jego torsie. Uwielbiałam czuć pod opuszkami palców jego skórę.

— Tak, wiem.

— Ciebie lubię w koszulach — sprostowałam.

Uniósł brew z poważną miną, ale dostrzegłam w jego oczach błysk rozbawienia i coś na kształt nadziei. Zena bardzo powoli wychodził z za muru, którym się obudował. Pozwalał mi w końcu zobaczyć mężczyznę, którym był w środku.

— Zapamiętam.

— O kurwa — jęknął niespodziewanie Flynn.

Wyrwałam się z pułapki spojrzenia Zeny i przekreśliłam głowę, by zerknąć na blondyna z zaciekawieniem. Stał w drzwiach tarasowych i patrzył w kierunku wejścia, gdzie szybkim krokiem zmierzał Ron. Nie wiedziałam, o co mu chodziło, więc zerknęłam na Zenę, ale on był już zaaferowany Flynnem, który szedł ku nam z miną wyrażającą niepewność. Na jego twarzy malowało się takie napięcie, jakby ktoś właśnie powiadomił go o bombie, która lada moment miała wybuchnąć w mieszkaniu. Stanął przy nas i spojrzał potulnie na swojego szefa, który w ułamku sekundy przywołał na twarz chłodną, zdystansowaną minę. Po tych kilku godzinach, gdy był moim uległym towarzyszem... jakoś tak dziwnie było znów zobaczyć mężczyznę, z którym związałam się umową na seks.

— Jak tam... samopoczucie, szefie? — wypalił blondyn, uśmiechając się bez przekonania, z widoczną obawą.

Strzepnął z ramienia Zeny niewidzialny pyłek, na co mój były szef dodatkowo się spiął. — Dobrze wyglądasz w żółtym. Podkreśla kolor twoich oczu.

— Em... — Nie wiedziałam, co powiedzieć. Flynn zachowywał się irracjonalnie. — Co ty... wyprawia...

Drzwi wejściowe otwarły się i głośny dziecięcy pisk przeciął grobową atmosferę, która nagle wytworzyła się między nami. Czułam, jak serce podjeżdża mi do gardła. Bałam się spojrzeć na twarz Zeny, bo na obliczu obserwującego go Flynną malowało się czyste przerażenie.

— Olga... — zaczął niepewnie Ron. — Wejdźcie.

— Tak, cóż — odparła kobieta z napięciem w głosie. Drzwi się zamknęły. — Wiem, że to nie do końca fair w stosunku do ciebie, bo tego nie zapowiedziałam... ale chciałam, żebyście się poznali. To moja mała Flossie.

Słodki dziecięcy pisk rozbrzmiał po raz drugi i... był jak kubeł zimnej wody. Lodowatej wody, bo nagle zrozumiałam dziwne zachowanie Flynną. A gdy Ron z piękną, długowłosą kobietą pojawili się w zasięgu mojego wzroku... zamarłam. Olga — wysoka szatynka o pięknych jasnozielonych oczach — trzymała w ramionach małą puciołowatą blondyneczkę z dwoma uroczyimi kucyczkami. Dziewczynka miała na sobie body z falbankami w żółtym kolorze i trampki. Mogła mieć... jakieś dwa latka.

Niepewnie popatrzyłam na Zenę, który zastygł w bezruchu, gdy tylko dostrzegł dziewczyny. Był potwornie spięty, miał zaciśniętą szczękę, a jego oczy... te oczy stały się tak porażająco puste. Martwe. Jakby nagle stał się nieobecny.

— Tak. — Ron przerwał ciężącą nam wszystkim ciszę, więc spojrzałam na niego, próbując wzrokiem dodać mu otuchy. — Więc poznajcie Olę i...

— Mojego małego bąbelka — dodała kobieta. — Flossie, przywitaj się, kaczuszeko.

Malutka uniosła rączkę, pomachała nam nieśmiało i szybko wtuliła się w szyję matki, chowając przed nami buzię. Uśmiechnęłam się szeroko i postanowiłam się w końcu ruszyć — ktoś w tym zdominowanym przez samców towarzystwie musiał wykazać się odwagą. Pewnym krokiem podeszłam do naszego gościa i wyciągnęłam dłoń, którą Olga z wyraźną wdzięcznością uścisnęła. Z bliska była jeszcze piękniejsza.

— Mam na imię Verina — przedstawiłam się.

— Olga.

— Miło nam cię poznać — zapewniłam za nas wszystkich.

Kobieta uśmiechnęła się lekko i zerknęła na Zenę, ale jej spojrzenie szybko wróciło do mojej twarzy. Ja też nadal na nią patrzyłam, podziwiając jej pełne usta i pofalowane włosy sięgające niemal do pasa. Nie mogłam się napatrzeć. Dopiero po dłuższej chwili zerknęłam kątem oka na Zenę, a potem przeniosłam wzrok na zagubionego Rona. Moment później doszłam do wniosku, że on i Olga bardzo do siebie pasują. Szkoda tylko, że trochę nam się skomplikowała sytuacja i najbardziej problematyczna osoba w towarzystwie stała się jeszcze bardziej problematyczna. I do tego wyglądała upiornie. Martwy wzrok, który Zena wbijał w przestrzeń za nami, mógłby przerazić nawet przybysza z zaświatów.

— Ile lat ma ten mały promyczek? — zapytałam kobietę, wracając do niej spojrzeniem.

— Flossie, pokażesz pani, ile masz latek?

Dziewczynka pokręciła główką i mocniej wtuliła się w szyję matki. No cóż, jej najwyraźniej również udzieliła się atmosfera. Olga parsknęła śmiechem, by rozładować

napięciu, więc jej zawtórowałam. Pokazała mi dwa palce odpowiadające dwóm latkom jej córeczki. To było jak cios prosto w serce.

— Zapraszamy was na taras, zaraz wszystko podamy — powiedziałam.

Ron wrócił na ziemię i kiwnął głową. Spojrzał najpierw niepewnie na Zenę, a potem z wdzięcznością na mnie. Objął Olgę i poprowadził do wyjścia. Gdy ulokowali się przy stole na tarasie i Flynn zaczął ich zagadywać, ja od razu odwróciłam się do Zeny. Stał w tym samym miejscu, patrząc tym samym pustym wzrokiem przed siebie, i chyba nawet nie mrugał. Wyglądał strasznie, gdy jego twarz nie wyrażała kompletnie niczego, a jego błękitne oczy zmatowiały. Był jak posąg — kompletnie martwy. Cholera jasna.

— Hej... — zaczęłam niepewnie i podeszłam o krok. Nie poruszył się. — Zena?

Nie wiedząc, co zrobić, objęłam go w pasie i wtuliłam się w jego ciało. Nie odwzajemnił mojego gestu, ale wydawało mi się, że minimalnie się rozluźnił. Nabrał powietrza w płuca, wypuścił je i znów odetchnął. Chwilę później objął mnie ramieniem.

— Wszystko gra? — zapytałam.

— Oczywiście, aniele — odparł matowym głosem bez jakiegokolwiek emocji. — Chodź, czas na kolację. Mierzyłaś cukier?

Odsunął mnie od siebie i krytycznie przyjrzał się moim oczom, jakby mógł z nich wyczytać poziom glukozy. Cóż, nie mierzyłam. W tej chwili moja choroba zeszła na drugi plan. W powietrzu wisiała katastrofa.

— Jest w porządku.

Zena kiwnął głową i wskazał na taras. Zerknęłam w tamtym kierunku i z ulgą dostrzegłam zmierzających ku nam Flynną i Seta.

— Zajmijcie się jedzeniem — warknął do nich Zena.

A potem objął mnie i ruszyliśmy do stołu.

\* \* \*

Powiedzieć, że byłam spięta, to niedopowiedzenie roku. Siedziałam obok Zeny, który emanując przerażającym spokojem, przez cały czas grzecznie odpowiadał na nieśmiałe pytania Olgi. Po mojej drugiej stronie siedział Seth, dalej Flynn i naprzeciwko nas Ron, Flossie i Olga. Dziewczynka była bardzo spokojna i z rozbijającym apetytem jadła makaron, który wyciągała mamie z talerza. Całą buzię miała usmarowaną jedzeniem, a ja wręcz nie mogłam się napatrzyć, jak po każdym kęsie wyciera rączki o zielony śliniaczek, który Olga zawiązała jej pod szyją. Byłam nią tak oczarowana, że w połowie swojej porcji po prostu przestałam jeść. Patrzyłam na nią kompletnie rozczulona. Była taka słodka!

— A ty, Verina? — dotarł do mnie głos Olgi.

Wybudziłam się z transu i spojrzałam na nią. Wyłączyłam się z rozmowy, więc nie miałam pojęcia, o co mnie pyta. W zasadzie nawet nie wiedziałam, na jaki temat toczyły się rozmowy przy tym stole.

— Wybacz, nie mam pojęcia, o co pytałaś — przyznałam się.

— Twoja córeczka rzuciła na mnie urok.

Olga parsknęła śmiechem, spoglądając na małą, która w dalszym ciągu była skupiona na makaronie, po czym wróciła wzrokiem do mnie. Uśmiechnęła się rozbijająco, przez co moja sympatia do jej osoby jeszcze wzrosła.

— Pytałam, czy ty też jesteś z Miami — powtórzyła.



— Nie, ja jestem z Nowego Jorku. — Spojrzałam kątem oka na Zenę, ale on, tak jak za każdym razem, gdy nikt go o nic nie pytał, patrzył przed siebie. — Nie planowałam się tutaj znaleźć, ale wiesz, jak to bywa. — Westchnęłam ostentacyjnie. — Czasem życie wybiera za ciebie.

Albo nieustępliwy, zimny, nieobliczalny dupek o pięknych oczach.

— Życie często to robi. — Prychnęła, posepniejąc. — Podobno dostajesz od życia tyle, ile sam dajesz, ale ja w to nie wierzę. Życie nie jest sprawiedliwe.

Popatrzyła na Flossie, która z męczeńskim westchnięciem zgarbiła się na siedzeniu i odchyliła główkę. Odetchnęła kilka razy i spojrzała na matkę wielkimi oczami.

— Mama, nie — oznajmiła, układając rączki na brzuszku.

— Dobrze, skarbie, w brzuszku musi być miejsce na deser, prawda?

Dziewczynka pokiwała energicznie główką i wyciągnęła rączki do matki, a ta od razu ją podniosła i usadziła sobie wygodnie na kolanach. Przytuliła ją mocno do siebie i wytarła jej usta z resztek sosu. Potem spojrzała każdemu z nas prosto w oczy. Czułam, jak atmosfera zaczęła gęstnieć. Kiedy Olga zatrzymała wzrok na Ronie, uśmiechnęła się rozbrajająco i przygryzła wargę.

— Przepraszam, że nie powiedziałam ci wcześniej o Flossie. Ja... trochę spanikowałam — wyrzuciła z siebie. — Nie chciałam cię okłamywać, ale wydawałeś się taki zakręcony i zaaferowany mną, że nie umiałam sobie odmówić jeszcze choćby jednego spotkania jako... wolna kobieta. — Zamknęła oczy, mocniej ściskając dziewczynkę na swoich kolanach. Mała patrzyła na mnie z nieśmiałym, dziecięcym uśmiechem, który odwzajemniłam, zawstydzając ją. — Byłam w długim związku z ojcem Flossie, ale gdy test ciążyowy okazał się pozytywny, wykopał mnie ze swojego

życia. Powiedział, że nie chce mieć z nami nic wspólnego i nie chce, by jego nazwisko było nazwiskiem mojej córki. Co miesiąc przelewa mi pieniądze w ramach alimentów, ale robi to tylko dlatego, że boi się, że zmuszę go do pójścia do sądu. — Westchnęła, uśmiechając się smutno. — Było mi ciężko podczas ciąży, było mi ciężko przez pierwszy rok, ale teraz niczego bym nie zmieniła. Jeśli jesteś nadal zainteresowany znajomością ze mną, musisz wiedzieć, że jestem w pakiecie z córką, nie w wersji solo.

Z przygryzioną wargą zerknęłam na Rona, czekając na jego reakcję po tym monologu. Patrzył na Olgę z ciepłym i szczerym błyskiem w oczach, przez co moje serce urosło do takich rozmiarów, że prawie rozsadziło mi klatkę piersiową. Czułam się jak podglądacz, bo to była ważna i intymna chwila między nimi, ale... no jak mogłabym sobie odpuścić! Przecież Olga sama zaczęła temat przy wszystkich. To było jak komedia romantyczna na żywo. Byłam pewna, że Ronowi zupełnie nie przeszkadza ten... dodatek w postaci Flossie.

— Wiesz... — rozpoczął, budując napięcie, i pochylił się do Olgi, po czym objął jej plecy. Musnął nosem jej szyję i wyszczerzył się, czego Olga nie mogła zobaczyć. — Myślę, że jeśli moja pierwsza adoptowana córka nie ma nic przeciwko drugiej adoptowanej córce, to wszystko jest w najlepszym porządku. — Pocałował ją w policzek, na co wyraźnie poczerwieniała, a potem wbił wzrok... we mnie. — Chcesz mieć siostrę, mój pierworodny maluchu?

Cóż, więc... tego się nie spodziewałam. Uśmiechnęłam się najszerzej, jak mogłam, i z piskiem ekscytacji przycisnęłam dłonie do policzków. To było najśłodsze, co kiedykolwiek usłyszałam.

Wszystkie moje wątpliwości i resztki podejrzeń względem Rona poszły w niepamięć. Gdyby on był kłamczuchem, dinozaury wróciłyby na ziemię! Ron był szczery i ciepły. I

chciał mnie w swoim życiu, liczył się ze mną. Nie manipulował mną i nie chciał mnie wykorzystać. Opiekował się mną. Był wobec mnie fair.

— To było kochane — przyznałam rozczulona. — Zawsze chciałam mieć rodzeństwo.

Puściłam policzki, by objąć się ramionami, i przechyliłam się ku Zenie, który ani drgnął. Spojrzałam na niego kątem oka i dostrzegłam... nic. Był tak zamknięty w swoim świecie, że nie wiedziałam, jak do niego mówić. Wydawał się wykuty w kamieniu: zimny i niedostępny.

— No to co? — Ron roześmiał się wesoło i dźgnął Flossie w ramię, przez co mała zachichotała i odgoniła go rączką. — Będiesz moim minimaluchem, minimaluszką?

— Ja, ty, nie — oznajmiła rozbawiona dziewczynka.

— No jak to nie? — jęknął Ron. — A jak dam ci pyszne ciacho?

Mała wtuliła się w Olgę mocniej, ale nie odmówiła. Ron wziął to za dobrą monetę i ponownie na mnie spojrzał. Wyglądał jak najszczęśliwszy człowiek na świecie i szczerze mnie to cieszyło. Jego szczęście było zaraźliwe.

— Pomożesz mi? — zapytał.

— Jasne.

Klasnęłam w dłonie, na co Flossie odchyliła się na kolanach Olgi i popatrzyła na mnie z uśmiechem. Uniosła rączki nad głowę i powtórzyła moje ruchy, po czym wybuchnęła śmiechem, bo jej matka połaskotała ją nosem w szyję. Wyglądały uroczo. A pełne ciepła spojrzenie Rona dopełniało ten śliczny obrazek.

Pokręciłam głową, by wyrwać się spod ich uroku. Wystarczyło jedno zerknięcie na mojego byłego szefa, bym wróciła na ziemię. Zena wyglądał jeszcze gorzej niż przed

chwilą, choć nie wydawało się to możliwe. Był spięty i oderwany od rzeczywistości, tak że nie wiedziałam, czy w ogóle dotarłyby do niego moje słowa. Oparłam się policzkiem o jego ramię i uniosłam dłoń, by musnąć opuszkami jego policzek. Chciałam zwrócić na siebie jego uwagę i dopięłam swego. Ale... patrzenie w jego martwe oczy było nie lada wyczynem. To było... okropne doświadczenie. Mrożące krew w żyłach.

— W porządku? — zapytałam cicho, odgarniając pojedynczy kosmyk włosów z jego czoła. — Nie wyglądasz zbyt dobrze.

— Nie kłopotz się tym — mruknął cierpko, nawet na mnie nie patrząc. — Macie ochotę na trochę alkoholu? — zaproponował, zwracając się do reszty. — Może wino?

— Och, z chęcią — odezwała się Olga. — Przyjechałyśmy taksówką, więc mogę wypić kieliszek. Tak się stresowałam tym spotkaniem, że chyba potrzebuję delikatnego rozluźnienia.

— Doskonale, więc przepraszam was, zaraz wracam.

Zena wstał od stołu, odwrócił się i wszedł do domu, nie oglądając się za siebie. Jego ruchy były mechaniczne, jakby był zaprogramowany. To, jak bardzo był spięty, było doskonale widoczne nawet z odległości. Zrobiło mi się przykro z powodu tego, co przeżywał. Skoro odcinał się od nas tak skutecznie, musiał czuć się naprawdę paskudnie. To musiało być niewiarygodnie bolesne, patrzeć na małą dziewczynkę w wieku maluszka, którego się straciło. Wszyscy dookoła niego byli względnie szczęśliwi, a on zamknął się w swoim świecie i przeżywał tę stratę. A przynajmniej tak wnioskowałam na podstawie jego niepokojącego zachowania. Bo tak naprawdę nie miałam pojęcia, co mógł czuć. Może odgradzał się tak od wszystkich ludzi, których nie znał?

Nie wiedziałam.

A chciałam wiedzieć.

— Chodź, Rinny, pokroimy ciasto.

Ron wstał od stołu, obszedł go i podał mi dłoń. Uchwyciłam ją i podniosłam się z miejsca, a potem mężczyzna objął mnie ramieniem i poprowadził prosto do wyspy kuchennej. Tam mnie puścił, oparł dłonie na blacie i pochylając się w przód, mocno zacisnął powieki. Napięcie i frustracja, którymi emanował... ich natężenie mnie przytłaczało.

— Verina... proszę, idź za nim — wyszeptał błagalnie. — Nie mam pojęcia, co robić, to chyba... pierwszy cholerny raz w życiu nie mam pojęcia, jak mu pomóc. Nie miał kontaktu z dziewczynkami w wieku Faye, odkąd jego córeczka zmarła. On... myślę, że nie umie sobie poradzić z konfrontacją.

Zamarłam. Spojrzałam w pełne niepokoju oczy Rona i przygryzłam wargę. Czuł się winny. Cholera, to nie zwiastowało niczego dobrego.

— Jest z nim źle?

— Źle było, jak zobaczył, że Caroline cię uderzyła, a to, co dzieje się w jego głowie teraz, jest z całą pewnością pierdoloną tragedią. On ma obsesję na punkcie swojego dziecka, to, jak przeżył i nadal przeżywa tę stratę, wyniszcza go od środka. — Zacisnął powieki, by zebrać myśli, a gdy je otworzył, złapał mnie mocno za ramiona. — Nie życzę nawet najgorszemu wrogowi spotkania z człowiekiem, który popada w obłąd. Nie życzę, bo przeżyłem takie spotkanie i wolałbym kilka godzin tortur niż to, na co musiałem wtedy patrzeć.

— Co masz na myśli?

— Nie chcesz wiedzieć, Rin. — Pokręcił głową, pozwalając, by jego przed momentem błyszczące szczęściem oczy zalała pustka. — Naprawdę nie chcesz. Nikt nie chce widzieć, jak

druga osoba, zwłaszcza tobie bliska, umiera, mimo że jest cały czas żywa i świadoma.

— Zaczynasz mnie przerażać.

— Przepraszam. — Zacisnął powieki, odsuwając się ode mnie gwałtownie, i odchylił głowę. — Nie mogę się na nim skupić w chwili, gdy jest tutaj Olga z Flossie. Ona nie jest niczemu winna, nie chcę i nie mogę jej odtrącić, a Flossie...

— Uśmiechnął się nostalgicznie, wracając do mnie spojrzeniem. — Zawsze chciałem mieć córeczkę. To chyba jakiś nasz słaby punkt, chęć posiadania dziecka. Odkąd pamiętam, jesteśmy otoczeni złem. Przemoc, krew, szemrane interesy i ciągła walka.

— Pójdę do niego. Gdzie on jest?

To, jak przejął się Ron, wskazywało, że z Zeną było fatalnie. Jego martwe spojrzenie było murem, za którym szalały emocje. Teraz miałam pewność.

— Jest w piwnicy. Gdy otworzysz drzwi znajdujące się naprzeciwko wyjściowych i zejdziesz po schodach, trafisz na krótki korytarz oświetlony diodami. Musisz iść przez chwilę prosto, po czym skrócić w lewo. Tam jest królestwo wina. Niektóre butelki przeniósł od swojego dziadka i leżakują dobre kilkadziesiąt lat.

Kiwnęłam głową na znak, że zrozumiałam, i powoli się odwróciłam. Poszłam dalej według otrzymanych instrukcji. Schodząc po schodach, czułam niepokój związany z tym miejscem. Miało dziwny, upiorny klimat kojarzący mi się z lochami. Diody na ścianach wystarczyłoby zamienić na pochodnie i ta przestrzeń idealnie nadawałaby się do kręcenia horroru.

Skręciłam w lewo, jak polecił Ron, i zamarłam w pół kroku. Pomieszczenie było dość duże, na planie... elipsy? Wyglądało jak elipsa. Ściany były wyłożone drewnem, w które zostały wbite uchwyty podtrzymujące butelki. Na

środku stał okrągły stolik, nad którym wisiała ozdobna kryształowa lampa. Dookoła, przy ścianach pod wiszącymi winami, były ustawione drewniane skrzynie służące za siedziska. Zena siedział na skraju po prawej stronie. Opierał łokcie na udach, a głowę schował w dłoniach. Wyglądał przygnębiająco.

Oparłam się ramieniem o framugę i objęłam się lewą ręką w talii, nie wiedząc, co zrobić. To nie był łatwy widok. Dorosły, momentami przerażający mnie mężczyzna o kamiennym obliczu, który siedział zgarbiony w przyciemnionym świetle... Cierpiał z powodu straty, którą poniósł. Nie uwierzyłabym w to, że mógł być taki bezbronny, gdybym go właśnie nie widziała. Nie musiał nic mówić, a ja nie musiałam patrzeć mu w oczy — sam widok jego emanującej bólem postaci pokazał mi, z jak ogromnym cierpieniem się mierzył.

— Hej... — zaczęłam cicho, na co powoli się wyprostował. Jego puste spojrzenie zderzyło się z moim i to zderzenie wywołało przerażająco zimny dreszcz w dole mojego kręgosłupa. — Uhm... Nie wiedziałam, że masz taką... wielką kolekcję? — wypaliłam bezmyślnie, byleby coś powiedzieć.

Nie chciałam, żeby pomyślał, że się nad nim litowałam. Taki mężczyzna jak on mógł odebrać moją troskę w zły sposób, przez co wszystko skomplikowałoby się jeszcze bardziej.

— Mój dziadek chomikował wina w głównym domu — mruknął. — Jak się wyprowadził, a ja wybudowałam ten, postanowiłam je przenieść.

Wolałabym, żeby był zły i pluł jadem, niż mówił takim głosem... Jak zjawa z zaświatów — niskim, cichym i chrapliwym.

— Ile masz tutaj butelek?

— Chyba sześćset.

Kiwnęłam głową i przechyliłam ją, uśmiechając się nieśmiało. Chciałam mu pomóc, ale nie wiedziałam jak. Nie umiałam sobie wyobrazić tego, co czuł, więc trudno było mi zgadnąć, czego mógł potrzebować.

— Uwielbiam twój uśmiech — powiedział. — Z nim jesteś jeszcze piękniejsza.

Parsknęłam nerwowym śmiechem i odchyliłam głowę, czując, jak grunt osuwa mi się spod nóg. Nie wiedziałam, co robić w tej gównianej sytuacji. Z jednej strony byłam zdeterminowana, by go gnębić z powodu tego, jak mnie potraktował, a z drugiej moje serce wyrywało się z piersi i pragnęło go jakoś pocieszyć.

— Możesz do mnie podejść? — zapytał niepewnie po długiej chwili ciszy, gdy tylko na siebie patrzyliśmy.

Bez zastanowienia ruszyłam w jego kierunku i zatrzymałam się dopiero centralnie przed nim. Spojrzał na mnie z dołu, pewnie objął moją talię i przyciągnął mnie do siebie. Jego twarz wcisnęła się w miejsce między moimi piersiami. Wydał z siebie ciche westchnienie ulgi. Spięłam się w pierwszym odruchu, ale po chwili wplotłam palce w jego włosy i pozwoliłam mu na tę cichą bliskość. Czasem potrzebowaliśmy się... przytulić. Nawet taki mężczyzna jak Zena potrzebował poczuć bliskość drugiej osoby.

— Znów zaczyna się we mnie budzić to palące poczucie straty — wyszeptał ledwo słyszalnie. — Byłaś moja i odeszłaś, a teraz zaczyna mi odpierdalać.

— Przecież jestem tutaj z tobą.

— Tak, ale to tak nie działa, Verina. — Zacieśnił uścisk na mojej talii i mocno zaciągnął się moim zapachem. — *Ja* tak nie działałam.

— Tak, to znaczy jak? — dopytywałam.



— Czasem... muszę cię dotknąć, żeby mieć pewność, że nic ci nie jest. Muszę mieć namacalny dowód, bo po prostu sam twój widok mi nie wystarcza. Jakbym sam sobie nie ufał, że to nie omamy.

— Ja...

— W ciągu ostatnich prawie dwóch tygodni, gdy tu jesteś, sprawdziłem ci we śnie puls więcej razy, niż zapewne robił ci to ktokolwiek przez całe twoje życie — przerwał mi. — Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić swoimi wyborami. Nigdy, Rin. Wszystko, co robiłem i robię, jest z troski o ciebie. Wiem... że mój obraz w twojej głowie się zmienił. Ale... musisz poznać moją przeszłość, żeby starać się zrozumieć moje zachowanie. Nigdy nie byłem bohaterem.

— To... jest trochę niepokojące.

Westchnął, powoli odsuwając się ode mnie, i odchylił głowę, by popatrzeć mi w oczy. Jego spojrzenie stało się odrobinę bardziej żywe, ale nadal było koszmarnie puste. Ułożyłam dłoń na jego policzku i uśmiechnęłam się delikatnie, co — ku mojemu zaskoczeniu — odwzajemnił. Stokroć bardziej wolałam go sztucznie uśmiechniętego niż z tym martwym wzrokiem wbitym w przestrzeń.

— Niepokojące mogą być bóle głowy, Verina, ja jestem po prostu przerażający — zakpił, przywołując na twarz swoją maskę. — Ale ciebie zawsze będę chronił. Choćby miało to być ostatnie, co zrobię, obronię cię.

Ta deklaracja wywołała w moim sercu wybuch ciepła. Może i był popieprzony, pokiereszowany, psychicznie niestabilny... ale wierzyłam mu, gdy mówił, że mnie obroni. Bo nigdy mnie nie okłamał, ba, powiedział mi wprost, że obroni mnie przed każdym, tylko nie przed sobą. A on nie mógłby mnie świadomie skrzywdzić. Moje życie było dla niego... ważne. Ja byłam dla niego ważna.

— Naprawdę zrobiłbyś dla mnie wszystko? — zapytałam niepewnie.

Wbiłam pełen powagi wzrok w jego zamglone oczy i przemieściłam dłonie na jego pokryte zarostem policzki. Mimo pustki w jego spojrzeniu i zaciętej miny wiedziałam, że mój dotyk go rozluźnia. Czułam to.

— Wszystko — potwierdził z przekonaniem.

— Dobrze, bo bardzo mi się podoba nasza umowa — przyznałam się, gładząc jego policzki. — Daję ci dzisiaj jedno życzenie na zachętę, z racji tego, że naprawdę się starasz.

Uśmiechnął się. Na jego pełne wargi wpłynął nieznaczący, ale piękny uśmiech, który sięgnął jego mroźnych oczu. Na ułamek sekundy, ale to mi wystarczyło. W zupełności.

— Więc, mój anielski dzinie... — wymruczał, odchylając głowę — powiedz, że jesteś moja. Już tylko i wyłącznie moja.

— Wyłącznie?

Pochyliłam się, nie odrywając od niego oczu, i oblizałam wargę, gdy poczułam jego ciepły oddech na ustach. To wszystko, co między nami zaszło... Te wszystkie dobre chwile... Te niesamowite momenty... To zaczęło uderzać we mnie z każdej strony. To, jak się przy nim czułam, jak bardzo go pragnęłam. Wracało ze zdwojoną mocą i zaczęłam się obawiać tego, czy przetrwam to zderzenie.

— Wyłącznie, aniele.

— Powiem ci to szczerze dopiero wtedy, gdy pożegniam się godnie z moją byłą dziewczyną.

Przewrócił oczami, tracąc cały luz.

— Nie przewracaj na mnie oczami, Zena — mruknęłam ostrzegawczo. — Bo twój Dzień Dziecka się skończy i będę

dwa razy bardziej złośliwa.

— Oddam ci każdą złośliwość ze zdwojoną mocą, panno Berry. — Miał teraz ten swój standardowy pusty wyraz twarzy, ale cała przerażająca martwota, którą widziałam jeszcze chwilę temu, zniknęła. Był... takim sobą, jakiego znałam. — Nie mogę się doczekać, aż będziesz się pode mną wiła z rozkoszy. Aż będziesz błagać, mój słodki króliczku.

— Uważaj, Inti — wyszeptałam, przesuwając prawą rękę na jego szyję, którą pewnie ścisnęłam. — Wciąż mamy przed sobą dwa miesiące, podczas których będę cię dręczyć.

— Nienawidzę mojego cholernego imienia — mruknął, zamykając oczy. — Ale gdy ty je wymawiasz, coś się we mnie... jednocześnie buduje i kruszy. Nie masz pojęcia, jak desperacko cię potrzebuję, aniele.

— Bądź grzecznym chłopcem.

Parsknął śmiechem, a ja w duchu przybiłam sobie piątkę.

Potrafiłam mu... pomóc.

— Dla ciebie wszystko, moja słodka.

\* \* \*

Gdy wróciliśmy na górę, na stole czekało już ciasto, które przywieźliśmy z cukierni. Ron siedział obok Olgi, Seth z Flynnem pochłaniali swoje kawałki naprzeciwko nich, a Flossie leżała w bujanym fotelu, który przysunęli do stołu, i spokojnie się huśtała. Gdy weszliśmy, towarzystwo nagle zamarło, a atmosfera zgęstniała.

— Mamy wino — oznajmiłam, ciągnąc Zenę za rękę. — Podobno najlepsze z najlepszych, ale każdy bogaty facet tak mówi, więc trzeba sprawdzić.

— Co to za potworny brak zaufania? — mruknął mój były szef, zaskakując mnie i resztę osób swoim przyjaznym

tonem.

Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością, co na pewno zauważył, i zajęłam swoje miejsce, a on usiadł na swoim. Otworzył wino i napełnił nasze lampki, po czym jak gdyby nigdy nic włączył się do rozmowy. Podziwiałam go za umiejętność stwarzania pozorów normalności. Ja bym tak nie potrafiła. Zamyśliłam się nad tym, ale po chwili porzuciłam rozmyślanie, gdy Zena, wykorzystując moje dobre serce, posunął się o krok za daleko. Przewróciłam oczami, bo jego nachalne palce w pewnym momencie dotknęły mojego kolana, a potem przesunęły się pod sukienkę i ścisnęły moje nagie udo. Zatrzymałam je mniej więcej w połowie drogi do mojego łona i wbiłam w nie swoje paznokcie.

— No a tak właściwie... — zaczęła Olga niewinnym tonem — to... jesteście razem?

Pytanie było skierowane do mnie i Zeny, ale ja nie miałam zamiaru odpowiadać. Speszylam się, czując, jak na moje policzki wkrada się czerwień, i zerknęłam na... swojego mężczyznę. Znow był spięty, ale nie emanował negatywnymi emocjami.

— To zależy, kogo pytasz — odpowiedział spokojnie, choć znow tym zatrwającym, pustym głosem.

— Co masz na myśli? — zdziwiła się Olga.

— W moim przekonaniu jesteśmy narzeczeństwem, w przekonaniu Veriny przyjaciółmi — wyjaśnił. — Więc może wypośredkuję i powiem, że jesteśmy w skomplikowanej relacji?

Uśmiechnęłam się szczerze, wdzięczna za jego w miarę normalne nastawienie, i przesunęłam palce w górę jego dłoni, po czym ścisnęłam ją lekko.

— Status „to skomplikowane” jak najbardziej trafiony — przyznałam z rozbawieniem.

— Mama, ja, hopa! — odezwała się Flossie.

Wszyscy, jedno po drugim zerknęliśmy w jej kierunku. Siedziała wyprostowana z rozczochranymi kucykami i gniewnie patrzyła na swoją mamę. Olga zabrała się za poprawianie jej fryzury, ale dziewczynka zaczęła wierzgać i nie było możliwości, by ją okiełznać.

Wstałam i podeszłam do niej, bo poczułam nagłą potrzebę, by znaleźć się bliżej tej małej, słodkiej ptaszyny. Zmierzyła mnie niepewnym spojrzeniem, ale gdy posłałam jej szeroki uśmiech, wyciągnęła ku mnie rączki. Podniosłam ją i przycisnęłam do siebie, a potem przeszłam z nią na swoje miejsce, ignorując swoich zaskoczonych towarzyszy. Usiadłam ostrożnie, by Flossie mi nie spadła, i usadziłam ją przodem do siebie. Patrzyła na mnie uważnie wielkimi oczami i ani drgnęła. Dopiero gdy przygłodziłam jej naelektryzowane włoski, złapała mnie za dłoń.

— Ja cik — oznajmiła.

— Cik? — powtórzyłam z zaciekawieniem. — Co to znaczy cik?

Przeniosłam wzrok na Olgę, a ona pokazała mi na włosy.

— Mam poprawić twoje włoski? — zapytałam dziewczynkę.

Potaknęła ruchem głowy.

— Oczywiście, szefowo — zasalutowałam.

Ostrożnie zdjęłam z jej włosów różowe gumki, położyłam je na stole i z chirurgiczną precyzją rozdzieliłam jej włoski na dwie połowy. Przeczesałam je palcami i najpierw związałam palemkę po prawej, a potem po lewej stronie jej główki.

— Gotowe — oznajmiłam z dumą w głosie.

Flossie klasnęła w dłonie, wywołując mój śmiech. Reszta osób przy stole ani drgnęła. Spojrzałam na nich, ale wydawali się zaaferowani jedną osobą — Zeną, który wpatrywał się we mnie i w małą z taką intensywnością, że na moich rękach momentalnie pojawiła się gęsia skórka.

— Ehm... Flossie? — Olga zwróciła naszą uwagę na siebie.  
— A może pokażesz wszystkim, czego nauczyła cię ostatnio mamusia?

— Tak, ja, klap, klap!

Zeszła z moich kolan i zaskakując nas wszystkich, podeszła do Zeny. Ułożyła obie rączki na jego udzie i odchyliła się, patrząc na niego z szerokim uśmiechem. Moje serce stanęło, gdy powoli na nią spojrział, a potem... uniósł kąciuki ust w lekkim, przyjaznym uśmiechu.

— Klap, klap! — odezwała się do niego Flossie.

Zrobiła krok do tyłu i wystawiła przed siebie rączki. Zena niepewnie wyciągnął swoje, kciukami na zewnątrz. Mała dwa razy klasnęła z góry w jego wielkie dłonie, po czym odskoczyła, dwa razy klasnęła w swoje rączki i znów przyskoczyła do niego, by ponownie klasnąć, tyle że najpierw z góry, a potem z dołu jego dłoni. Wybuchnęła śmiechem, gdy skończyła, i jeszcze bardziej przysunęła się do Zeny, a potem przytuliła policzek do jego nogi. Moment, gdy wielka dłoń Zeny spoczęła z czułością na jej główce, był momentem, w którym moje serce się roztopiło. Nigdy nie widziałam w nim takiej delikatności. To... było naprawdę bardzo uderzające.

Albo bardziej niż bardzo, bo aż wgniotło mnie w siedzenie, a szczeka upadła mi do samej podłogi.

Wtedy już wiedziałam. Wiedziałam, że wszystko, co było w nim złe, dla mojego serca nie miało znaczenia.

\* \* \*

Przewracałam się z boku na bok, czując coraz większy niepokój, aż w końcu gwałtownie się podniosłam. Byłam cała spocona, a serce biło mi w piersi tak szybko i mocno, jakby miało zaraz przebić klatkę piersiową. Szpilki wbijające się w moją głowę były nie do zniesienia.

Przetarłam twarz dłońmi, nie mogąc się do końca obudzić, i sięgnęłam do lampki nocnej. Zaświeciłam ją i od razu chwyciłam szklankę wody, która stała obok. Wypiłam duszkiem i odrobinę się uspokoiłam. Odłożyłam naczynie i zaraz sięgnęłam dalej, po glukometr. Wyjęłam i załadowałam pasek, ukłułam się, wycisnęłam odrobinę krwi i zbadałam cukier.

Wartość, która pojawiła się na ekranie... wprowadziła mnie w stan paniki. Miałam drastycznie obniżony poziom cukru, więc od razu odłożyłam urządzenie i zesłam z łóżka. Szybko, ale ostrożnie, by się nie przewrócić, podeszłam do drzwi, a potem dowlekłam się do końca korytarza. Im dalej szłam, tym wyraźniej słyszałam jakiś dziwny hałas. Gdy uchyliłam drzwi, do moich uszu dobiegł ostry dźwięk tłuczonego szkła. Nogi się pode mną ugięły.

Zena stał przed wyspą kuchenną, na której leżały wywrócone kufle i inne naczynia, a pod jego stopami i mniej więcej na połowie podłogi walały się kawałki kolorowego szkła i porcelany. Wyglądał, jakby postradał zmysły. Był w samych bokserkach, po jego rękach spływały strużki krwi, a jego twarz wyrażała cholerny obłęd. Widziałam to nawet z odległości, jaka nas dzieliła. Już chciałam się odezwać, bo potrzebowałam cukru jak najszybciej, ale on jakby nagle wybudził się z transu, złapał krzesło barowe i rzucił nim przez cały salon aż na szklaną ścianę, która rozprysła się w drobny mak. Krzyknęłam z przerażenia. Zena zamarł. Gwałtownie odwrócił się w moją stronę i sposepniał jeszcze bardziej. Zacisnął pięści i powieki, spinając się.

— Idź spać, Verina — warknął.

— Ja...

— Idź spać! — wrzasnął histerycznie, zrzucając z wyspy resztę naczyń. Uderzył w blat pięścią, by dobitniej podkreślić swoją wściekłość, i rozwalił sobie rękę jeszcze bardziej. Krwawił coraz mocniej, a ja ledwo stałam na nogach. Nie mogłam mu pomóc, bo to on musiał pomóc mnie. — Kurwa!

— Zena, proszę — sapnęłam. Czarne plamy zaczęły tańczyć przed moimi oczami. — Proszę, muszę...

Osunęłam się po ścianie, tracąc siły przez niski cukier i szalejącą we mnie burzę emocji, jaką wywołał. Byłam przerażona jego stanem. Barwą jego głosu. Tym, jak fatalnie się czułam, i tym, jak on cierpiał.

— Verina, hej, Verina — jęknął nade mną. Nawet nie zauważyłam, kiedy do mnie podbiegł. — Rin, kochanie, co się stało?

— Cukier — szepnęłam, coraz słabiej widząc zarys jego postaci. — Mam niski cukier.

— Kurwa mać.

Poczułam, jak pochylił się nade mną, jak złapał mnie i wziął na ręce, a potem szybko wstał. Szedł pospiesznie, nerwowo i miał urywany oddech. Nie miałam siły na nic poza przytuleniem policzka do jego ciepłego ramienia. Kręciło mi się w głowie, a żółć podchodziła mi do gardła, co powodowało, że moje samopoczucie było jeszcze gorsze.

— Nie zasypiaj! — Potrząsnął mną, ale nie miałam siły podnieść głowy. Zaczęło się to, czego się spodziewałam. Skoki i spadki cukru spowodowane stresem. — Aniele, błagam, nie zasypiaj — dodał łagodniej.

Słyszałam, jak szkło chrzęściło pod naciskiem jego stóp. Miałam nadzieję, że miał buty.



Po chwili posadził mnie na blacie, przez co na moment się otrząsnęłam. Chwiałam się, ale był na tyle blisko, że mogłam się wesprzeć na jego silnym ramieniu. Sięgnął do lodówki, nie puszczając mnie ani na sekundę, i zaraz podstawił mi coś pod nos.

— Pij.

Przystawił mi do ust butelkę i przechylił ją ostrożnie, bym mogła się napić. Zimne mleko czekoladowe spłynęło po moim gardle prosto do żołądka i odrobinę mnie otrzeźwiło. Odetchnęłam z ulgą. Wzięłam od niego butelkę, by wypić napój do końca. Gdy skończyłam, odchyliłam głowę z jękiem. Mleko często podnosiło mi cukier, a z dodatkiem czekolady zadziało błyskawicznie. Odzyskałam stabilność w ciele i gdy byłam pewna, że nie będę się chwiać, wyprostowałam się i spojrzałam na Zenę. Stał między moimi nogami, z rękami ułożonymi po obu stronach moich ud, i wpatrywał się we mnie pełnym przerażenia wzrokiem. Był pijany jak diabli, a jego błękitne oczy wyrażały cierpienie.

— Wszystko dobrze? — wyszeptał cichym głosem.

Był w pełni skupiony na mnie. Martwił się o mnie. Szczerze się martwił i od razu mi pomógł, zapominając o swoim bólu, z którym przed momentem nie potrafił sobie poradzić.

Pchnięta nagłą falą uczuć, które mnie zalały, bez zastanowienia złapałam go za policzki i przyciągnęłam do siebie jego twarz, a potem... po prostu go pocałowałam. Tak pewnie, przekazując mu swoją wdzięczność za jego pomoc, wsparcie i czułość. W pierwszej chwili ani drgnął. Był sztywny i zagubiony, ale gdy delikatnie wsunęłam palce w jego włosy i poruszyłam ustami, rozluźnił się. Oddał mi pocałunek z ujmującą delikatnością, ostrożnie obejmując moją talię.

Całowaliśmy się niespiesznie, subtelnie, z czułością, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczyłam.



## Rozdział 6.

### Verina

Odsunęłam się od gorącego ciała Zeny po długiej chwili. Przerwanie pocałunku było dla mnie trudne, bo... nie potrafiłam się nim nasycić. Chciałam więcej. Ale potrzebowałam też oddechu i musiałam to przerwać przez palące uczucie w sercu, które wybuchło we mnie tak gwałtownie, że gdybym stała, to z pewnością osunęłabym się na podłogę.

Niepewnie otworzyłam oczy, by spojrzeć na mężczyznę, i uśmiechnęłam się nieśmiało, przesuwając palcami po jego policzkach. Drżał i nie patrzył na mnie. Uparcie zaciskał powieki i próbował się uspokoić, co niespecjalnie mu wychodziło.

Pomógł mi, więc teraz ja powinnam pomóc jemu.

— Hej... — szepnęłam, obrysowując palcem wskazującym jego kształtne wargi. — Spójrz na mnie, co?

Westchnął, spinając się, i powoli rozchylił powieki, a potem wbił w moje oczy pełne ognia spojrzenie. Miał wypieki na policzkach, które świadczyły nie tyle o zawstydzeniu, ile o wściekłości i bezsilności, jaką przed momentem czuł. Teraz w jego oczach dostrzegłam niepewność i dystans. Martwił się. Nie był trzeźwy, więc o wiele trudniej było mu ukryć emocje. Wcale mi to nie przeszkadzało.

— Chcesz ze mną porozmawiać? — zapytałam cicho.

— O czym? — mruknął. — O rozpierdoleniu połowy szkła, jakie mamy w domu?

Jego ton był kpiący. Dystansował się, co trochę mnie wkurzyło. Zmrużyłam oczy, a on w odpowiedzi zrobił to samo. Zamykał się przede mną.

— Przestań stawiać pomiędzy nami mur — wyszeptałam ze złością, łapiąc go pewnie za twarz. — Przestań się odgradzać.

Skrzywił się, przechylając głowę na prawo, i z uporem zacisnął wargi. Cóż, byłam w stanie zrozumieć, że mężczyzna jego pokroju może mieć trudność z przyznaniem się do swoich słabości, ale... byłam świadkiem jego wybuchu zaledwie kilka minut temu. Widziałam, że jest z nim źle. Widziałam na własne oczy, więc nie mógł tego ukryć.

— Proszę, Zena — dodałam słabiej. — Ja też chcę ci pomóc.

Zmarszczył brwi, wpatrując się we mnie intensywnie, po czym zamknął oczy i przysunął się, by oprzeć czoło o moje ramię. Był spięty.

— Nie zostawiaj mnie dzisiaj — wyszeptał, subtelnie muskając wargami moją szyję. — Ani dzisiaj, ani nigdy.

— Może... weźmiemy wspólną kąpiel? — zaproponowałam.  
— Odprężysz się i wyciszysz.

Kiwnął głową na znak zgody, w dalszym ciągu nie otwierając oczu, i objął moją talię, a potem pociągnął w swoją stronę, tak że oplotłam go nogami w pasie. Przez chwilę trwaliśmy tak w ciszy, jedynie chłonąc swoją bliskość. Potem Zena odsunął się i uniósł powieki, pokazując mi swoje jasne, pełne cierpienia oczy. Przez dosłownie ułamek sekundy widziałam cały ból i gorycz, jakie go wypełniały.

— Jestem trochę pijany — wyszeptał powoli.

Uśmiechnęłam się z rozbawieniem i zarzuciłam mu rękę na ramiona. Wplotłam palce w jego ciemne włosy i spojrzałam na jego rozchylone wargi. A potem, nie mogąc się powstrzymać, przyciągnęłam go do siebie za kark i delikatnie, nieśmiało pocałowałam go w usta. Odwzajemnił pocałunek szybciej niż za pierwszym razem, napierając na mnie z większą mocą, przez co nie umiałam powstrzymać uśmiechu. Nie chciałam wpuszczać go głębiej, ale z rozkoszą przyjmowałam każde muśnięcie wargami, którym mnie raczył, przejmując inicjatywę. Był spokojny i czułam, że powoli się rozluźniał, co bardzo mnie cieszyło.

— Przepraszam — sapnął w moje wargi, po czym przesunął się na moją brodę, a z niej na szyję. — Przepraszam, aniele.

Odchyliłam głowę, dając mu lepszy dostęp do swojej skóry, i zignorowałam czerwoną lampkę, która zaświeciła się w mojej głowie. Chciałam, żeby było mu lepiej. Żeby moja obecność była dla niego ukojeniem. Chciałam mu po prostu pomóc.

— Za co mnie przepraszasz? — mruknęłam.

Drżałam pod wpływem jego czułych pocałunków, którymi obsypywał moją szyję i dekolt — odsłonił go sobie, pociągając moją koszulkę w dół. To znajome ciepło i jego kojąca bliskość zaczęły mi mącić w głowie. Tęskniłam za tym, moje ciało cholernie tęskniło. Tylko głowa nie chciała odpuścić. A póki nie chciała, czułam, że to jeszcze nie czas na ponowne zbliżenie. Nie zasłużył, bym tak szybko zapomniała.

Chciałam go pomęczyć.

Ale nie dzisiaj, nie w chwili, gdy był taki udręczony demonami przeszłości i bólem, z którym nie potrafił sobie poradzić.

— Przepraszam, że musisz widzieć mnie w takim stanie — wyszeptał. — Za to, że obsesyjnie pragnę cię chronić i przez

to nieumyślnie zrobiłem ci krzywdę, krzywdząc twoich bliskich. — Odsunął się od mojej szyi, by powrócić ustami do moich warg, i tym razem to on mnie pocałował. Powoli, delikatnie i z tęsknotą, której nie rozumiałam. — Wybacz mi, aniele — dodał moment później, kończąc ten słodki pocałunek.

Wyprostował się i tym razem spojrzął mi w oczy ze skruchą.

— Przyjmuję twoje przeprosiny. — Uśmiechnęłam się delikatnie, ujmując jego policzki w dłonie. — I zgadzam się na aneks do naszej umowy. Dostaniesz buziaka za każdym razem, gdy mnie zadowolisz.

— Nie boisz się mnie, prawda?

— Nie, ale chcę poznać całą prawdę o tobie, zanim znów omotasz mnie tak, że stracę dla ciebie głowę i drugi raz zaufam ci bez pamięci.

Uśmiechnął się. Tak niewinnie i szczerze, czym kompletnie mnie urzekł. Przez krótką chwilę widziałam, jak wielką ulgę poczuł. Uwielbiałam te ulotne momenty, gdy na jego wargach pojawiał się uśmiech zadowolenia. Jego rysy robiły się miękkie i niemal chłopiące.

Żałowałam, że były to jedynie krótkie epizody.

Choć może lepiej dla mnie, bym nie zakochała się w nim jak idiotka, nie wiedząc, kim tak naprawdę był i jak wielkie niebezpieczeństwo mógł na mnie sprowadzić.

— Ufałaś mi bez pamięci?

— Tak, choć uważam to za dziwne, bo nigdy nie ufałam mężczyznom. Caroline często mówiła, że wszyscy jesteście tacy sami jak mój ojciec. — Skrzywiłam się, przerywając na moment nasz kontakt wzrokowy. Nienawidziłam tej cholernej, gorzkiej świadomości, że rodzice tak bardzo mnie nienawidzili. Prychnęłam, wracając spojrzeniem do oczu Zeny. — Ale ty... Mimo całej tej grozy, jaką wokół

siebie rozsiewasz, wydawałeś mi się... pociągający? Chciałam być blisko ciebie.

— Może to przez fakt, że od pierwszej chwili chciałem tylko tego, byś była moja — mruknął, przygryzając wargę. — Wkurwiało mnie to, że zbierając od nas zamówienia, wtedy w kawiarni, gdy pierwszy raz się spotkaliśmy, uśmiechałaś się do mojego kontrahenta. Już w tamtym momencie, mimo że nie znałem nawet twojego imienia... Wiedziałem, że prędzej go zabiję, niż pozwolę, by cię dotknął. Już wtedy byłaś moja.

Ja... cóż. To... chore. Ale czy mnie to dziwiło? Skoro wymyślił patent z lustrem weneckim i poodcinał mojemu ojcu palce? Nie sądzę.

— Chyba jednak masz obsesję — stwierdziłam żartobliwym tonem, mimo że z żartem nie miało to nic wspólnego. — To przez... Faye?

Zacisnął szczękę, zamykając oczy, i spuścił głowę. Znów całkowicie się ode mnie odciął. Ron miał rację, mówiąc, że temat Faye jest tematem zakazanym. Ale żeby się pogodzić z tragedią, choćby na tyle, by normalnie funkcjonować, trzeba ten temat poruszać. Przecież... Zena nie powinien ciągle dusić wszystkiego w sobie. Teraz byliśmy w tym razem. On ze mną, a ja z nim. On pomagał mnie, a ja jemu. Tak funkcjonowały... związki.

— Faye... Urodziła się z zespołem Fallota, a ja robiłem dosłownie wszystko, by jej pomóc. Miała trzy operacje, które miały na celu korekcję mięśnia sercowego, i dzięki ogromnej ilości pieniędzy udało nam się doprowadzić ją do stanu stabilnego. Męczyła się o wiele bardziej niż prawidłowo funkcjonujące dziecko, przyjmowała leki i od czasu do czasu miała problemy z oddechem... Robiła się wtedy sina i bezsilna... — Spiał się. Uniósł głowę, by wbić w moje oczy pusty, niemal upiorny wzrok. Jakby musiał siłą

wyzbyć się emocji, by cokolwiek o niej powiedzieć. — Tiffany... jej pierdolona matka... — Zacisnął szczękę, a jego oczy spowiła mordercza mgła. Odsunęłam się nieznacznie, przerażona tą emocją. — Zajmowała się nią i podawała jej lekarstwa pod moim nadzorem, bo wiedziała, że nawet najdrobniejsza krzywda mojego dziecka odbije się na niej. Bała się mnie, bo była świadoma, do czego jestem zdolny, każdy to wiedział. Nienawidziła mnie prawie tak samo, jak ja nienawidziłem jej i tej jej chorej, popierdolonej rodziny. Dopóki nie uczestniczyłem w żadnych wyjazdach i akcjach, miałem na nią oko. Faye rosła i była taka silna... Walczyła i zawsze patrzyła na mnie szczęśliwymi oczami. Była dla mnie wszystkim. — Parsknął gorzkim śmiechem, kręcąc głową, i pochylił się, tak że jego czoło zetknęło się z moim.

Huragan emocji w jego oczach przeraził mnie. Dotknęłam jego policzków i lekko go pogłaskałam. Patrzyłam na złamanego, pozbawionego nadziei mężczyznę.

— Tamtego dnia musiałem załatwić kilka spraw z ojcem Tiffany i zostawiłem ją i Faye razem z siostrą swojej żony, kobietą, która nigdy mnie nie lubiła. Namieszała do tego stopnia, że mój wyjazd przeciągnął się z kilkugodzinnego wypadu do kilku dni. To był pierwszy i ostatni raz, gdy zostawiłem Faye samą na więcej niż pięć godzin. — W oczach Zeny teraz zobaczyłam... rozpacz. — Wróciłem do domu, poszedłem do pokoju Faye i pogłaskałem ją po policzku, gdy spała. To znaczy myślałem, że spała, ale jej skóra była tak jasna jak u małej porcelanowej laleczki. Była taka zimna, Rin...

Zacisnęłam powieki. Nie potrafiłam patrzeć na to, jak jego oczy zmieniały kolor z niebieskich w szare, takie nieobecne i puste. Przyciągnęłam go do siebie. Był spięty i też zrobił się zimny. Moje serce biło z zawrotną prędkością, a łzy, które pojawiły się w kącikach moich oczu, momentalnie



wypływały. Wstrząsnął mną szloch, którego nie potrafiłam powstrzymać.

— Wystarczyło pominięcie kilku dawek leków — dodał szeptem, wciskając nos w moją szyję. — Kilku cholernych dawek, żeby jej małe serduszko... żeby zaczęła się dusić...

## Zena

*Byłem wkurwiony załatwianiem kolejnych zachcianek tego pierdolonego kretyna. Pierdolony Hendrickson i jego pierdolone, tępe córki. Zwłaszcza ta sukowata idiotka niepokieszona wyborem tatusia. Nienawidziłem tej rodziny mocniej niż własnego ojca, a był to, kurwa, nie lada wyczyn, tak mi podpaść.*

*Uniosłem telefon do ucha, odbierając połączenie od Rona, z którym rozdzieliłem się godzinę temu. Wracaliśmy po odbiorze towaru, ostatniego za spłatę długów, które powstały po załamaniu się Vincenta. Minęły cztery długie dni, odkąd nie byłem w domu. Cztery długie dni bez mojego małego aniołka.*

*— Załatwię wszystko — oznajmił na przywitanie Ron. Był moim aniołem stróżem w tym gównianym świecie. — Możesz spokojnie jechać do swojej panny.*

*Skrzywiłem się, czując niewielki, gorący płomień w środku. Moja Faye, moja malutka waleczna księżniczka. Moje życie. Nie zdążyłem się z nią pożegnać przed wyjazdem, ale zdecydowanie bardzo wylewnie się z nią przywitam. Nawet miałem dla niej mały prezent w postaci sukienki, którą zabrałem po drodze od mojego przyjaciela Felixa. Była bladoniebieska, idealnie pasująca do oczu Faye, za którymi zdążyłem potwornie zatęsknić. Odziedziczyła je po mojej babci Cartii, za co byłem cholernie wdzięczny. Uwielbiałem tę kobietę.*

— Dzięki, Ron, widzimy się jutro, wpadnij — mruknąłem do słuchawki.

Moje myśli krążyły już wokół małego aniołka, który czekał na mnie w domu.

— Jasne, z chęcią zajmę się swoją chrześnicą.

Uśmiechnąłem się pod nosem i przerwałem połączenie bez zbędnych słów.

Wjechałem na podjazd naszego domu, który kupił nam i dał Hendrickson, i szybko zaparkowałem. Zgasilem silnik i wyszedłem z samochodu. Sukienkę zostawiłem w środku, bo nie była na tyle istotna, by tracić te kilka sekund, w czasie których mogłem już dotrzeć do swojej córeczki.

Przeszedłem przez drzwi wejściowe i nie zwracając uwagi na poruszenie w kuchni, które powstało, gdy nimi trzasnąłem, udałem się prosto na górę. Do pokoju mojej małej Faye. Było cicho, więc bezszelestnie otworzyłem drzwi, a potem niemal na palcach skierowałem się do łóżeczka. Nad nim wisiał jej ulubiony układ słoneczny ze styropianowych planet i światełek, który dla niej zrobiłem.

Pochyliłem się nad łóżeczkiem i ze smutnym uśmiechem uniosłem dłoń, by pogłaskać mojego aniołka po policzku. Była bledsza niż zwykle, przez co poczułem dreszcz niepokoju. A jeśli znów jej się pogorszyło? Jeśli czekała ją kolejna operacja?

Przyłożyłem palce do jej policzka i... zamarłem. Była taka zimna... Tak niepokojąco zimna i blada. Jej twarz wydała mi się papierowa. Jej czarne, falowane włoski nie miały tego blasku, którym zawsze emanowały, i... jej klatka piersiowa nie unosiła się w górę, by zaraz opaść! Nie oddychała. Nie ruszała się.

Ułożyłem drżącą dłoń na jej brzuszku i nadal... nie wyczułem żadnego ruchu. Nic. Kompletnie nic. Ani drgnęła.

— Faye — wyszeptałem, czując, jak nogi się pode mną uginają z powodu ogarniającego mnie przerażenia. — Faye, aniołku... — dodałem głośniejszym głosem. — Faye, proszę, maluszkule, błagam — mówiłem coraz głośniejszym głosem. — Błagam, skarbie, nie rób mi tego. Nie zostawiaj mnie. — Potrząsnąłem nią, ale nadal nie reagowała. Była martwa. Moje maleństwo, moja córeczka, jedyny przebłysk dobra w moim życiu... nie żyła. — Faye! — wrzasnąłem, tracąc panowanie nad sobą. — Faye, kurwa, nie rób mi tego! Faye, proszę!

Nie poruszyła się.

Już nigdy się nie poruszy. Już nie spojrzę w jej głębokie błękitne oczka. Nie zobaczę jej dziecięcego uśmiechu. Nie usłyszę, jak mówi do mnie „tato”. Nie rzuci we mnie misiem. Nie sprawi, że będę chciał żyć.

Nie pożegnałem się z nią. Nie powiedziałem, jak bardzo ją kocham. Nie zdążyłem się z nią pożegnać. Nie zdążyłem się... pożegnać.

Nie zdążyłem.

Moje ciało zrobiło się odrętwiałe. Czuję, jak łzy spływają po mojej twarzy, ale nie wydawałem z siebie żadnych dźwięków. Patrzyłem na moje martwe dziecko. Na moją stratę. Na moje serce, bezwzględnie wyrwane z mojej klatki piersiowej. Na mój piękny, waleczny skarb... Na moją dzielną córeczkę...

— Faye... — zacząłem słabo, pochylając się nad nią. Ułożyłem dłoń na jej zimnym policzku i przesunąłem po nim palcem. — Skarbie, moja mała księżniczko... Byłaś taka dzielna... tak dzielna i piękna. Gdziekolwiek teraz jesteś... Wiedz, że tak bardzo cię kocham... Tak bardzo, aniołku.

Nachyliłem się bardziej, by pocałować jej zimne czótko, i wyprostowałem się, po czym przykryłem jej ciało błękitnym prześcieradłem w aniołki. Ona też była aniołkiem...

Zacisnąłem powieki, chcąc zebrać myśli, ale nie mogłem. Moja jedyna nadzieja, jedyny promyk słońca... odszedł. Zostawiła mnie.

Potrząsnąłem głową, nie mogąc znieść piskliwego dźwięku, który nagle rozbrzmiał w mojej głowie, i otworzyłem oczy, rozglądając się po pomieszczeniu. Wszystko było na miejscu. Jej zabawki, ubranka, kosmetyki, mały grzebyk i plastikowe pudełko na leki.

Pudełko na leki. Podszedłem do niego i powoli otworzyłem przegródki na dzisiaj. Wszystkie tabletki były na miejscu. Potem otworzyłem przegródki na wczoraj. Wszystkie tabletki były na miejscu. Potem na przedwczoraj. Wszystkie tabletki były na miejscu. Otworzyłem przegródki na wszystkie cholerne dni, gdy mnie nie było. Były nieruszone. Wszystkie tabletki były na miejscu. Każda jedna.

Ścisnąłem opakowanie w dłoni i zerwałem się, a potem popędziłem do wyjścia. Biegłem prosto do kuchni, gdzie było słycać głosy. Gdy dotarłem na miejsce, dostrzegłem roześmianą Tiffany w krótkiej czarnej sukience i Ginger. Siedziały przy stole z drinkami w rękach. Wesole. Rozbawione. Pełne energii.

— O, ktoś postanowił wrócić z moimi narkotykami? — zakpiła Ginger.

Jej sukowaty, pełen pogardy uśmiech uderzył mnie jak policzek. Gniew i dotkliwe poczucie straty — to było najgorsze połączenie, jakie kiedykolwiek mnie wypełniało. Widziałem na czerwono. Mordercza, prawie bordowa mgła przysłoniła mi widok.

— Moja córka jest martwa — powiedziałem spokojnie, patrząc na nie, raz na jedną, raz na drugą.

— Co? — Tiffany spojrzała na mnie wielkimi oczami. — Przecież śpi.

Zacisnąłem zęby.

— Ginger, wyjdź z mojego domu.

— To dom, który Tiff dostała od ojca — oznajmiła wyniośle ta suka.

One miały kompletnie w dupie to, że moja córka nie żyje. Moje maleństwo nie żyje.

— Powiedz, że nie zrobiłaś tego specjalnie — zwróciłem się zimno do Tiffany. — Powiedz to. Powiedz, że to, że wszystkie leki są w przegródkach, nie świadczy o tym, o czym sądzę, że świadczy — dodałem głośniej.

— Wiesz co? — Prychnęła. — Tak szczerze, to czekałam tylko na moment, gdy znikniesz razem ze swoimi cholernymi pieskami, i pozbędę się tej bezwartościowej smarkuli, w którą ładowałeś wszystkie cholerne pieniądze. — Na jej obliczu malowała się pogarda. — Kochałeś tego bachora, jakby była jakimś cholernym cudem. A była kulą u nogi. I tak nie miała szansy dożyć twojej starości. Jej serce po każdej kolejnej operacji pracowało coraz gorzej. Więc ulżyłam jej w cierpieniu, bo i tak by ją szlag trafił.

Zacisnąłem pięści. Nie miałem pojęcia, co się ze mną dzieje. Co czuję i jak bardzo muszę się powstrzymać, by nie rozszarpać jej ciała na strzępy gołymi rękami.

Zabiła moje dziecko.

— Nie dawałam jej lekarstw i nie zwracałam na nią uwagi. Jeśli poczujesz się lepiej... — Podniosła się na nogi i podeszła do mnie z wysoko uniesioną głową. Patrzyła na mnie z nienawiścią i pogardą, której jeszcze nigdy w całym pieprzonym życiu u nikogo nie widziałem tak wyraźnie. — Nie dawałam jej też jeść. Darła się wniebogłosy, jakby ją rozszarpywali, a potem zaczęła się dusić. Była sina, coraz bardziej i bardziej — mówiła szeptem. — Patrzyłam na nią, jak kona, błagając mnie wzrokiem o pomoc. Więc

*pomogłam. Docisnęłam do jej twarzy poduszkę i sprawiłam, że raz na zawsze zamilkła. — Nie mogłem oddychać. — A potem wraz z Ginger wezwałyśmy balsamistę, który sprawił, że wygląda jak twoja idealna porcelanowa laleczka — dodała.*

*Wdech, wydech, wdech, wydech.*

*Jeden, dwa, trzy, cztery...*

*— Ty podła suko! — wrzasnąłem.*

*Rzuciłem pudełko z lekarstwami na stół i patrzyłem, jak pastylki wypadają, a potem toczą się po blacie każda w inną stronę. Powoli zdjęłem marynarkę. Rozpiąłem guziki przy nadgarstkach i podwinąłem rękawy do samych łokci. A później podniosłem dłoń w kierunku swojej popierdolonej żony, która stała pewnie, w ogóle nieprzejęta tym, że zabiła moje dziecko, i z pogardą patrzyła mi w oczy.*

*Z miażdżącą siłą złapałem ją za gardło. Ścisnąłem je z tak dużą mocą, że momentalnie poczerwieniła, a białka jej oczu wyszły na wierzch. Trzymałem ją tak bezlitośnie, jak mocno zaciskałem zęby. Cały świat się zatrzymał. Zatrzymał się jak serduszko mojej małej Faye. Tiffany próbowała wierzgać, ale nie miała siły, bo odebrałem jej oddech. Ginger krzyczała, szarpiąc mnie za ramię, ale nie reagowałem. Nie reagowałem, upajając się widokiem tego, jak z tej parszywej suki, która zabiła moje dziecko, uchodzi życie. Walczyła, błagała o oddech przekrwionymi oczami, a ja patrzyłem na nią i ani drgnąłem. Dopiero mocny ból na wysokości przedramienia zmusił mnie do puszczenia jej gardła. Z hukiem upadła na ziemię, a ja odwróciłem się gwałtownie do Ginger, łapiąc ostrze noża, które wycelowała tym razem w miejsce mojego serca. Rozciąłem sobie rękę, ale ten nic nieznaczący ból był jak łaskotanie. Byłem martwy jak moja córeczka. Martwy od środka.*

— To wszystko twoja wina, skurwielu! — wrzasnęła wściekle Ginger.

Wyrwałem nóż z jej rąk i cisnąłem go na ziemię, a potem złapałem ją za ramię, zanim zdążyła mi uciec. Rzuciłem jej bezwartościowym ciałem o ścianę i tym razem to ją złapałem za szyję. Zacisnąłem zęby, patrząc w jej ziejące jadem oczy, i gwałtownie przyciągnąłem ją do siebie, a potem uderzyłem jej głową o ścianę tak mocno, że straciła przytomność. Osunęła się po ścianie, więc wróciłem wzrokiem do swojej żony i chwyciłem nóż, którym Ginger mnie zraniła.

Ukląknęłam przy Tiffany z miną, która nie wyrażała niczego, i złapałem jej prawą rękę. Próbowwała wrócić do normalnego oddechu, ale nie umiała. Dusił ją, bo chciałem zmiażdżyć jej pierdoloną krtani, tchawicę i całe jej jebane, bezwartościowe życie.

Rozłożyłem jej palce na ziemi i mocno przycisnąłem jej dłoń. Patrzyła na mnie z przerażeniem, ale miałem to głęboko w dupie. Zabiła moje dziecko. Zabiła moją małą Faye.

— Tymi pierdolonymi palcami miałaś wyciągać tabletki i podawać je mojej córce — warknąłem, nie poznając swojego głosu. Nie poznawałem niczego, co było kiedyś mną. Bo mnie już nie było. Byłem martwy. — A zamiast tego udusiłaś ją nimi.

Z rozmachem uderzyłem nożem o jej palce, z obrzydliwym dźwiękiem odcinając je w połowie.

— Nienawidzę cię — wyszeptałem, spoglądając w jej oczy.

Uniosłem nóż i zaraz wbiłem go w sam środek jej tryskającej krwią dłoni. Nie zawahałem się. Patrzyłem w jej parszywe, pełne bólu oczy i napawałem się tym. Jej cierpienie za śmierć mojej maleńkiej, silnej księżniczki.

— Zabiłaś moją córeczkę — szepnąłem jeszcze ciszej. — Zabrałaś moje życie, zabrałaś mi wszystko. — Znow złapałem ją za gardło i tym razem użyłem jeszcze więcej siły. — Zabiłaś mnie, Tiffany, więc ja zabiję ciebie.

*A potem patrzyłem, jak cierpi.*

*Jak robi się fioletowa.*

*Jak pękają jej kręgi szyjne.*

*Jak zdycha za śmierć mojego dziecka.*

## **Verina**

— ...a potem ta parszywa suka pozwoliła jej się udusić.

— Tak bardzo mi przykro... — powiedziałam cicho, głaszcząc go po głowie.

Przytulałam Zenę do siebie z całą mocą, jaką w sobie miałam, chcąc jakkolwiek go pocieszyć, ale nie potrafiłam. Nie umiałam sobie wyobrazić tak wielkiej straty, jaką poniósł. Nie byłam w stanie pojąć, jak to mogło się stać.

— Nawet się z nią nie pożegnałem. Nie powiedziałem, że jest całym moim życiem.

— Na pewno to wiedziała — wyszeptałam. — Dzieci wiedzą, kiedy są kochane. Czują to, a ty bardzo ją kochałeś. Nadal bardzo ją kochasz, a ona opiekuje się tobą z miejsca, w którym teraz jest — dodałam, odsuwając go od siebie. Ujęłam w dłonie jego twarz i uśmiechnęłam się przez łzy. — Nie powinieneś się obwiniać.

— Gdybym olał tego idiotę, nie zostałaby sama z tą cholerną wariatką. Żyłaby do dzisiaj, może nawet... — Wbił wzrok w moje smutne oczy i leniwym ruchem otarł moje policzki z łez. Był tak porażająco niedostępny. — Może nawet dzisiaj mogłabyś się z nią bawić — dodał cierpko.



Uśmiechnął się smutno, a moje serce ścisnęło się na ten widok. Przysunął mnie do siebie, a następnie uniósł, więc objęłam rękami jego szyję i skrzyżowałam nogi w kostkach za jego plecami.

— Dziękuję, że się przede mną otworzyłeś — wyszeptałam.  
— To wiele dla mnie znaczy.

— Ty wiele znaczysz dla mnie. — Odwrócił się w stronę schodów i... gdy postawił pierwszy krok, gwałtownie zacisnął powieki. — O kurwa — sapnął.

Ruszył powoli na schody, a do mnie dotarło... to, co właśnie powiedział, i to, że wokół nas było pełno szkła.

— Powiedz, że masz jakieś buty — jęknęłam.

Zaprzeczył ruchem głowy i krzywiąc się z bólu, powoli ruszył na górę. Zobaczyłam wielką otwartą przestrzeń, wykończoną w drewnie i w szkłe, oświetloną delikatnym światłem żółtych, bardzo klimatycznych diod umieszczonych na całej ścianie po mojej prawej stronie. Nie skupiałam się jednak na tym, co mnie otacza, bo Zena szedł ze mną w ramionach prosto przed siebie, a w jego stopach najprawdopodobniej były cholerne kawałki szkła. Jak mógł tak po prostu iść? Ze mną na rękach?!

— Nie powinienes mnie nieść.

— Nie powinnaś być dalej niż centymetr ode mnie — odbił piłeczkę.

— Masz szkło wbite w stopy, a ja jestem dodatkowym obciążeniem.

— Ból fizyczny nie robi na mnie wrażenia. Boli, to prawda, ale po wszystkich obrażeniach, z jakich się wylizałem, to szkło jest... po prostu nieprzyjemne. — Skrzywił się, spoglądając na mnie bez emocji. Przed momentem miałam wrażenie, że umierał od środka, a obecnie... Przerazało mnie to, z jaką łatwością potrafił zmieniać maski. —

Zbrudziłem ci koszulkę krwią, która kapie mi z rąk — oznajmił.

Wytrzeszczyłam oczy, spoglądając na swoją piżamę, i... rzeczywiście, na koszulce było pełno plam krwi. Nie dość, że uderzył ręką o blat, na którym były rozwalone naczynia, to jeszcze przyszedł po mnie po szkle, a potem niósł mnie aż do blatu. Stał z tymi cholernymi kawałkami szkła wbitymi w stopy przez tyle czasu i teraz szedł z nimi, trzymając mnie w ramionach. To było kurewsko niepokojące.

Dotarliśmy do pomieszczenia, w którym Zena postawił mnie na podłodze. Okazało się, że była to łazienka. Ogromna łazienka wykończona w czarnym marmurze. Po lewej stronie w ścianę wklejone były kwadratowe lustra tworzące mozaikę, a oprócz nich zobaczyłam tam umywalki oraz szafki. Naprzeciwko była przeszklona ściana, za którą było widać ocean, a po prawej znajdował się duży prysznic zajmujący całą ścianę. Na samym środku łazienki stała ogromna wanna, do której podszedł Zena. Włączył wodę, by wanna się napełniła, i ruszył do okna, przed którym stało krzesło. Usiadł, uniósł lewą stopę i ułożył ją sobie na prawym udzie, a potem skrzywił się, dostrzegając krwawe ślady, jakie zostawił na podłodze. Ja również się skrzywiłam.

— Gdzie jest apteczka? — zapytałam.

Zmarszczył brwi, jakby moje pytanie było dziwne, i wskazał ruchem głowy szafkę pod umywalką. Podeszłam do niej i wyjęłam drewnianą skrzynkę. Przeszłam do Zeny, który wyciągał kawałki szkła ze stopy, i uklękłam przed nim, jednocześnie wygrzebując z apteczki środek odkażający. Zerknęłam na mężczyznę, pytając o pozwolenie. Gdy kiwnął głową, powoli zaczęłam psikać.

Pomogłam Zenie wyjąć resztę szkła i zdezynfekować ranę. Całkowicie odciąłam się od jakichkolwiek myśli. Starłam się być jak najdokładniejsza.

Mniej więcej dwadzieścia minut później Zena wstał bez skrzywienia się i spojrzał na mnie z góry. Podał mi dłoń, którą niepewnie chwyciłam, i podciągnął mnie do pionu.

— Chodźmy do wanny — mruknął.

— Jesteś pewny, że nie powinniśmy poprosić kogoś o pomoc z twoimi skaleczeniami? Nadal krwawisz.

— Chcę tylko, żebyś była blisko — odpowiedział mi nieobecny głosem.

— Ciepła woda nie zadziała dobrze na twoje rany — zauważyłam. Miał naprawdę sporo rozcięć.

Westchnął, przewracając na mnie oczami, i skierował się do wanny, która była tak duża, że zdążyła napełnić się zaledwie do połowy. Zakręcił kran i oparł się o jej brzeg, patrząc na mnie zmęczonym wzrokiem.

— A prysznic? — zaproponował. — Letnią wodą?

Uśmiechnęłam się, kiwnęłam głową i powoli zdjęłam z siebie koszulkę, a potem majtki. Podeszłam do Zeny i wyciągnęłam do niego dłoń, a on bez zastanowienia ją złapał. Przeszliśmy do prysznica, ja weszłam do środka, a Zena w tym czasie pozbył się swoich bokserów. Dołączył do mnie i zanim zdążyłam się odezwać, złapał mnie za pośladki i uniósł, więc objęłam go nogami w pasie. Przyłgnęłam do niego całym ciałem, na co uśmiechnął się rozbrajająco.

— Powiedz, że jesteś moja — wyszeptał, pochylając się do mojej szyi. — Proszę.

Ukryte błaganie w jego głosie... nie umiałam mu odmówić po tym wszystkim.

Silna i niezależna będę rano.

— Jestem.

Ujęłam w dłonie jego policzki i uśmiechnęłam się pokrępiąco. W jego jasnych oczach błysnęło zadowolenie, co i we mnie wywołało pozytywne emocje. Wyglądał zdecydowanie lepiej niż w kuchni.

Wpatrywał się we mnie intensywnie, po czym sięgnął do włącznika górnego natrysku i przekręcił go. Strumień był niewielki, jak mżawka, przez co nie doznałam szoku, gdy poląła się na nas letnia woda. Mimo wszystko poczułam dreszcz.

— Kocham twoje rumieńce — szepnął, spoglądając ukradkowo na moje wargi, po czym wbił we mnie czyste, błękitne spojrzenie. — Jesteś piękna.

— Próbujesz mnie uwieść?

— Próbuję powiedzieć ci to, co myślę, bo nie jestem trzeźwy.

— Nie jesteś aż tak pijany — mruknięłam, krzywiąc się, bo podkreślił siłę strumienia wody. Na szczęście była już cieplejsza. — Nie wyglądasz na pijanego.

— Ale czuję się pijany.

— No dobrze, w takim razie możesz kontynuować mówienie tego, co myślisz — zaproponowałam.

Zgarnęłam kilka mokrych kosmyków z jego czoła i uśmiechnęłam się, widząc spokój malujący się na jego obliczu. Wydawał się odprężony, jakby przed chwilą wcale nie zdemolował połowy kuchni, nie przeszedł gołymi stopami po szkło i nie wrócił myślami do — najprawdopodobniej — najbardziej traumatycznego momentu swojego życia.

— Przy tobie nie czuję się martwy — wyznał cicho, powoli opierając czoło o moją brodę.

Widocznie jednak był pijany, bo czułam, że nie był gotowy na takie wyznania. A to były naprawdę mocne słowa. Gdy to powiedział, poczułam eksplozję emocji w swoim wnętrzu, ale nie zamierzałam go naciskać ani wykorzystywać jego stanu.

— Już mi to powiedziałaś... kiedy się kłóciliśmy. Ale co to znaczy? — zapytałam ostrożnie.

Wsunęłam dłoń w mokre włosy na jego karku i powoli przesuwałam ich pasma pomiędzy palcami, raz po raz delikatnie drapiąc skórę jego głowy. Wywołałam tym gęsią skórę na jego ramionach.

— Kiedy jesteś obok... nie czuję pustki. Nie czuję się sam.  
— Zesztywniał. — Kiedy znalazłem Faye... Kiedy nie zareagowała na moje wołanie, a potem na to, jak nią poruszyłem... Coś we mnie pękło. Straciłem zdolność trzeźwego myślenia. Odkąd jej nie ma, nic nie ma sensu. Wracają do mnie tylko złe momenty. Lata dzieciństwa, gdy ojciec próbował zrobić ze mnie jakiegoś cholernego nadczłowieka. — Prychnął gorzkim śmiechem, mocniej zaciskając wokół mnie ręce. — To wszystko jest chore. Ale przy tobie nie chcę niczego niszczyć. Chcę, żebyś była ze mną. Żebyś była szczęśliwa i bezpieczna. — Odsunął się, prostując szyję, i wbił wzrok w moje oczy. Jego spojrzenie znów było puste. — Chcę, żebyś patrzyła na mnie tak, jak Valeria patrzy na Vincenta.

— To znaczy jak?

Przeniosłam palce z jego włosów na policzek i delikatnie przesunęłam po nim kciukiem. Uśmiechnął się do mnie. Tak smutno, że ścisnęło mi się serce.

— Jakby nie wyobrażała sobie bez niego życia.

— A jak on na nią patrzy? — wyszeptałam.

— Nie sądzę, żebym potrafił to nazwać — mruknął. — Musisz sama zobaczyć.

— To może mnie przedstawisz?

— Vincent ma... córkę, której nigdy nie widziałem na żywo.

— Ta dziewczynka ze zdjęć w cukierni? Ona wyglądała na jakieś trzy latka.

— Tak... jakoś źle znoszę widok małych dziewczynek — przyznał się niechętnie.

— Damy sobie z tym radę — zapewniłam go. — Z Flossie szło ci naprawdę dobrze.

— Tak, cóż, to chyba przez to, że byłaś obok.

— Jestem cały czas.

Pochyliłam się ku niemu i dotknęłam czołem jego czoła. Uśmiechnęłam się lekko, co odwzajemnił.

— Powinieneś się przespać.

— Zostaniesz?

— Zostanę.

A potem słodko go pocałowałam.



## Rozdział 7.

### Verina

Przeciągnęłam się z jękiem, całkowicie rozleniwiona i nad wyraz wypoczęta, i powoli rozchyliłam powieki. Czułam za sobą gorące, twarde ciało Zeny, który leżał za mną i obejmował mnie ramieniem w pasie. Jego spokojny, ciepły oddech owiewał mi kark i... czułam się bezpiecznie. Przy nim zawsze byłam bezpieczna. To znów mnie uderzyło. Niczym grom z jasnego nieba.

Odetchnęłam głęboko i cofnęłam się minimalnie, by być jeszcze bliżej jego emanującego gorącym ciała. Oddychał spokojnie, delikatnie muskając moją skórę ustami. Nigdy wcześniej nie spałam z nim w ten sposób. Był ode mnie o wiele większy i cała mieściłam się w jego szerokich ramionach.

— Verina — wyszeptał powoli, nie poruszając się ani o milimetr. — Muszę ci coś jeszcze powiedzieć.

— Coś złego?

— Tak, chyba tak. Nie wiem, zależy, jak na to spojrzysz — mruknął i zaraz głęboko westchnął. Uniósł głowę i ułożył się tak, by jego nos dotykał mojej szczęki. Muskał wargami bok mojej szyi, przez co od razu się odprężyłam... A potem rzucił na mnie bombę. — Zabiłem wielu ludzi.

Idealna informacja na rozpoczęcie dnia, nie ma co. Spięłam się, zaciskając mocno powieki. Niby to wiedziałam, przecież

zamordował moich rodziców, ale mimo to... To nadal było cholernie nierzeczywiste.

— Nie mogę ci powiedzieć wszystkiego, bo to mój dziadek wraz ze swoim tajemniczym przyjacielem są najważniejsi w naszej... organizacji, ale chcę, żebyś wiedziała, że połowa moich interesów jest nielegalna. Miałem trudne dzieciństwo, bo mój ojciec był chorym popierdoleńcem, który chciał zrobić ze mnie potwora, a ja... to wszystko wyszło ze mnie dopiero po odejściu Faye. — Wcisnął nos mocniej w moją szyję. — Nie byłem taki pojebany przed jej śmiercią. Miałem cel, miałem nadzieję, miałem trochę czystego dobra w swoim życiu i to mi wystarczało, żeby zachowywać się przyzwoicie. Tiffany pozwoliła jej umrzeć... więc ją zabiłem. Zabiła moje dziecko, dlatego ja zabiłem ją — wyszeptał, spinając się.

Zamarłam. Ale czy byłam zdziwiona?

— Nienawidziłem tej suki od pierwszej chwili, gdy ją zobaczyłem. Ale przez dziadka Vincenta mieliśmy zobowiązania wobec jej ojca. Vincent miał poślubić Ginger, żebyśmy połączyli nasz biznes z ich biznesem i raz na zawsze zażegnali wiszący w powietrzu konflikt. Potem zamordowano dziadka Vincenta, a ja nie mogłem pozwolić na to, by wszystko poszło z dymem. Poślubiłem Tiffany, żeby Vincent nie musiał żenić się z Ginger, i tym samym sprowadziłem na swoje życie pierdoloną klątwę rodziny Hendricksonów.

— Była twoją... żoną? — sapnęłam, nie dowierzając.

To była zdecydowanie gówniana pora na takie wyznania. Zaraz po przebudzeniu się! Ja pierdolę.

— Tak, ale to tylko papier, który połączył nasze biznesy.

— Nie kochałeś jej?



— Nie, pieprzyłem ją raz, do skutku, gdy wyliczyłem jej dni płodne i wiedziałem, że może dać mi dziecko. Nie miałem pewności, że po tym jednym razie się uda, ale... to pojebane, Rin. Jak wszystko w naszym świecie. Mamy kilka zasad i jedną z nich jest wierność... Jeśli kobieta da ci dziecko, musisz się zobowiązać ją poślubić i chronić. Masz ją szanować, bo stworzyliście nowe życie. — Westchnął, kręcąc głową. — Gdy Tiffany zabiła Faye... poczułem, że straciłem wszystko, co miało sens. Zamordowałem ją i umowa poszła z dymem, a teraz nasze stosunki z jej ojcem są bardzo napięte. Nasze biznesy niby ze sobą nie kolidują, ale w tym świecie każdy brudny interes jest zagrożeniem dla innego brudnego interesu. Wiem, że Vincent jest cały czas w kontakcie z Ginger, żeby mieć jakieś informacje na temat planów jej ojca...

— Kim konkretnie jest ta Ginger?

— Jest siostrą Tiffany. Gdy to ja wziąłem na siebie ten cały syf związany z jej rodziną, ubzdurała sobie, że to przeze mnie Vincent nie jest jej. A to gównem prawda, bo on kochał Valerię, jeszcze zanim poznał Ginger. To wszystko jest pojebane. — Prychnął.

— Masz rację, jest.

— Ale chcę, żebyś wiedziała, że nigdy bym cię nie skrzywdził. Mimo tego, jaki jestem, co robiłem i jak potraktowałem Tiffany... Nie sądziłem, że kiedykolwiek dostanę jeszcze szansę i poczuję nadzieję, ale pojawiłaś się w moim życiu i odzyskałem równowagę. Tylko ciebie chcę i tylko dla ciebie chcę być dobry. Seth uważa, że nie powinienem wciągać cię w to wszystko, bo jesteś taka delikatna i krucha... Ma rację, ale nie potrafię dać ci odejść. Nie potrafię. — Odsunął się ode mnie gwałtownie, uniósł się na łokciu i delikatnie obrócił mnie na plecy, żebym mogła na niego spojrzeć.

Miał łagodny wyraz twarzy, rozczochrane włosy i wyglądał... uroczo rozbrajająco. *Boże, pomocy.*

— Przysięgam na wszystko, w co wierzę, że nigdy cię nie skrzywdzę. Że zawsze będę cię chronił i będę o ciebie dbał. Że zrobię dla ciebie cholerne wszystko. Tylko daj mi szansę.

Patrzył na mnie błękitnymi oczami, w których widziałam szczerść i nadzieję. Błagał mnie, żebym go nie odtrącała. Nigdy świadomie mnie nie skrzywdził. Nigdy nie sprawił, że poczułam się wykorzystana — no, może poza ostatnim epizodem w Nowym Jorku, ale... to takie pogmatwane. Nigdy celowo nie zrobił mi przykrości. Zranił Caroline, bo uznał ją za zagrożenie. Zabił moich rodziców, bo uznał ich za zagrożenie. To nadal było chore, ale mimo wszystko nie zrobił *mi* żadnej krzywdy.

— Nie proponowałaś Caroline takiego układu, jaki mi przedstawiłaś, prawda?

Skrzywił się z odrazą, na co miałam ochotę parsknąć śmiechem.

— Nigdy z nią nie rozmawiałem przed tym, jak pojawiłaś się w moim życiu. Nie rozmawiałem z nią sam na sam nawet po tym, jak cię poznałem. — Zmarszczył brwi. — Nie, raz z nią rozmawiałem. Flynn wyprowadzał ją z pokoju po tym, jak patrzyła na nas uprawiających seks. Powiedziałem, że jesteś moja i jeśli jeszcze raz cię skrzywdzi, to poobcinam jej palce.

— Chciałabym do niej zadzwonić — powiedziałam cicho.

Zamknął oczy i zacisnął wargi, jakby to było dla niego zbyt trudne. Ale przecież nie chciałam od niego odejść. Chciałam tylko zakończyć ten związek z... no dobrze, na godność za późno, ale chciałam to po prostu zakończyć. Tak, jak powinnam była zrobić to już dawno.

— Zróbmy to dzisiaj — dodałam. Uniosłam dłoń do jego policzka i przesunęłam po nim ugiętymi palcami. — Chcę ją przeprosić i powiedzieć jej, że żałuję, że tak ją potraktowaliśmy. Chcę to zakończyć, żebyśmy mieli czystą kartę.

— *My?*

Gwałtownie otworzył oczy, w których wybuchło coś niesamowitego. W wyrazie jego twarzy pojawiła się jakaś dziwna łagodność i... miękkość? To sprawiło, że nie umiałam powstrzymać uśmiechu. Był taki... inny.

Podczas naszego pierwszego spotkania miałam wrażenie, że mnie przyciąga. Potem czułam onieśmienie, ekscytację i dystans. Gdy się zbliżyliśmy, przyszło szczęście, a nasza relacja w Nowym Jorku skończyła się bolesnym rozczarowaniem. Teraz go poznawałam. Każdego dnia mojego pobytu w Miami dowiadywałam się o nim czegoś nowego. I podobało mi się to odkrywanie go. On mi się podobał.

— *My* — potwierdziłam, uśmiechając się nieśmiało.

Przygryzł wargę, spoglądając na mnie z góry, i delikatnie zgarnął z mojego czoła splątane włosy. Ja... widziałam na jego twarzy przebłysk czułości. Widziałam to. Przez cholerny ułamek sekundy, ale widziałam.

— Rumienisz się — wyszeptał. Pochylił się nade mną i leniwie musnął wargami moje czoło. Potem położył się obok mnie z głową na moim ramieniu. — Uwielbiam, gdy się rumienisz, będę to powtarzał do znudzenia — dodał pod nosem. Poprowadził dłoń powoli w dół po moim brzuchu, a potem wsunął mi ją pod koszulkę, gdzie władczo rozłożył palce. — Uwielbiam to, jak delikatna jesteś. Całą cię uwielbiam, Verina — dodał jeszcze ciszej.

Czułam, jak na całe moje ciało wstępuje gęsia skórka. Ja też go lubiłam. *Bardzo* lubiłam. I bardzo mi się podobało

droczenie się z nim. Uwielbiałam to. Miałam przemożną chęć, by wrócić do naszej zabawy.

— Wczoraj nie wyszło, więc dzisiaj zafarbuję ci włosy — przypomniałam. — Wiesz o tym?

— Pamiętam — mruknął. — Powinnaś zmierzyć sobie cukier. W szafce po swojej stronie masz glukometr i paski.

Zmarszczyłam czoło.

— Kiedy go przyniosłeś?

— Mam... kilka takich urządzeń. — Poruszył się niespokojnie, czym wywołał moje rozbawienie, i westchnął.

— Na wszelki wypadek, żeby zawsze były pod ręką.

O Boże, to nie mieściło mi się w głowie.

— Jesteś po prostu bezkonkurencyjny. — Parsknęłam śmiechem.

Wygięłam rękę i sięgnęłam do szafki, która stała po mojej stronie. Wyjęłam futerał, a Zena niechętnie się podniósł, żebym mogła usiąść. Dopiero teraz zwróciłam uwagę na pokój, w którym się znajdowaliśmy. To była sypialnia. Naprzeciwko łóżka, na którym leżeliśmy, zobaczyłam przeszkloną ścianę z częścią wyłożoną drewnem centralnie przed nami, gdzie wisiał ogromny telewizor plazmowy. Obok niego zostały podwieszane głośniki, a pod nim w ścianę wbudowany był... basen? Wyglądało to jak wąski przeszklony basen. Do połowy wypełniony czystą wodą, która delikatnie się kołysała.

— Czy w tej wodzie pod telewizorem będą wyderki?

— Tak, to przeszklenie jest w każdym pomieszczeniu, a w salonie oszklona przestrzeń dla nich znajduje się na środku i sięga aż do sufitu, więc mają tam istny raj — mruknął. — Wprowadzisz się już na górę?

— Musisz mnie oprowadzić, ale jak załatwimy najważniejsze sprawy. — Wyjęłam glukometr z futerału, załadowałam pasek, ukłułam się i pobrałam krew. Po chwili na ekranie pojawił się prawidłowy wynik, więc odetchnęłam z ulgą. Obliziałam palec z krwi, schowałam wszystko i odłożyłam, a potem spojrzałam na Zenę. — Sprawa numer jeden załatwiona. Teraz proponuję śniadanie. Na co masz ochotę?

— Uznasz mnie za romantyka, jeśli powiem, że na ciebie?

— Nie, uznam, że chcesz się do mnie dobrać. — Zmrużyłam oczy, przez co kącik jego ust powędrował w górę. Uwielbiałam momenty, gdy udawało mi się go rozweselić. — Ja bym zjadła... coś dobrego.

— Na słodko czy na słono?

— Na słono, mam dobry cukier, więc nie chcę słodkiego.

— Więc... może omlet z cukinią i pomidorami? — zaproponował z poważną miną.

Miałam ochotę go pocałować, gdy patrzył na mnie takim pewnym, poważnym wzrokiem. Zerknęłam na jego usta, przygryzając swoją wargę, i bezwiednie się pochyliłam. Ułożyłam lewą dłoń na jego torsie, w miejscu szybko bijącego serca, i uśmiechnęłam się, gdy mój nos zetknął się z jego nosem. Wtedy uniosłam wzrok i spotkałam się z błękitną taflą nieba. Jego oczy były... takie spokojne.

— Myślę, że omlet będzie idealny — wyszeptałam. — Pocałowałabym cię, ale nie myłam zębów — dodałam ciszej, czując, jak na moje policzki wpływa rumieniec.

— Jaka szkoda — sapnął — że ja też nie myłem.

Szybkim ruchem zamknął przestrzeń między nami, wciskając w moje usta mocny, pewny pocałunek, przez który coś się we mnie ścisnęło. Jęknęłam, odwzajemniając

pieszczotę, i objęłam go za szyję. Uśmiechnął się w moje usta.

— Wiesz... — wyszeptał powoli, nie odsuwając się ode mnie ani na milimetr — to pewnie nie to samo, ale... szalenie satysfakcjonował i nadal satysfakcjonuje mnie fakt, że jestem jedynym mężczyzną, z którym spałaś. Przez to jestem bardziej zaborczy... — Odsunął się, by spojrzeć mi w oczy, i położył dłoń na moim policzku. Jego twarz była tak rozbijająco łagodna, jakby właśnie obnażał się przede mną całkowicie. — Chcę, żebyś wiedziała... że ty jesteś pierwszą kobietą, którą pocałowałem. Pierwszą i ostatnią, bo nie chcę nikogo poza tobą. Nigdy nie zechcę.

— Naprawdę? — wyszeptałam, szerzej otwierając oczy. — *Nigdy* się nie całowałeś? To dlatego nie chciałeś mnie pocałować?

— Chciałem cię pocałować. Pocałowałbym cię już w łóżku, gdy przyniosłaś mi alkohol — wymruczał i obrysował moje wargi kciukiem, marszcząc zabawnie nos. — Odkąd się urodziłem, plan był taki, że miałem niszczyć, więc od razu zdystansowałem się od emocji. Potem chciałem pomóc Vincentowi i ożeniłem się z Tiffany. Nie zwracałem na nią uwagi. Na żadną kobietę nie zwracałem uwagi. Dopóki nie zobaczyłem ciebie, nie myślałem o tym, że kobieta może być dla mnie kimś więcej. Że mogę chcieć więcej niż tylko jednorazowego, nic nieznaczącego seksu.

— Jesteś uroczy — powiedziałam z uśmiechem. — Chodźmy coś zjeść, potem farbowanie twoich włosów i telefon do Caroline.

— A później co?

— Potem się zastanowię.

— Zamierzasz się nade mną pastwić?

Przygryzłam wargę, wiedząc doskonale, co ma na myśli. Czułam, że moje policzki zrobiły się czerwone, gdy zobaczyłam błysk w jego oczach. Nie skomentował tego, za co byłam wdzięczna. Nie lubiłam swojej nieśmiałości i tego, jak łatwo było wywołać rumieńce na mojej twarzy.

— Zamierzam. Jak będę mieć ochotę, to pozwolę ci popatrzeć, jak się dotykam — oznajmiłam. — Mam też zamiar cię związać.

— Związać?

— Tak, zrobię ci to, co ty mi robiłeś — zapowiedziałam, uśmiechając się szeroko. — Będę się z tobą droczyć, będę cię podniecać, będę się z tobą bawić i doprowadzać cię prawie do orgazmu, a ty nie będziesz mógł mnie dotknąć. Tak w sumie to... będę twoją dominą, co ty na to? — Ułożyłam dłonie na jego torsie i popchnęłam go, by oparł się o poduszki, po czym usiadłam na jego twardych udach. Czułam jego członek pod pościelą. — Chciałbyś zostać moim uległym? — zapytałam z pełną powagą, patrząc w jego iskrzące się oczy.

Oblizwał wargę, przyglądając mi się przez chwilę z fascynacją, po czym uniósł dłonie nad głowę i zaraz wsunął je pod kark. Przechylił twarz, mrużąc nieznacznie oczy, i posłał mi szybki, choć bardzo ważny dla mnie uśmiech.

— Tak, proszę — wyszeptał.

— Serio? — Zmarszczyłam brwi.

— Mówiłem, że zrobię *wszystko*.

— Nie znam się... na BDSM — przyznałam się szczerze nieco zakłopotana. Chyba posunęłam się ciut za daleko w swoich... groźbach. — Moja wiedza ogranicza się do kilku książek. I były to romanse dla kobiet.

— Przyjmę wszystko, co jest związane z tobą i twoim słodkim ciałem.

— I będziesz mnie słuchał?

Nie byłam co do tego przekonana.

— Zrobię wszystko, czego zapragniesz.

Przechyliłam twarz, przyglądając mu się przez moment, i finalnie westchnęłam. Złapałam dół swojej koszulki i szybko, bez zastanowienia przeciągnęłam ją przez głowę. Zostałam w samych majtkach, a moje piersi stały się głównym punktem skupiającym uwagę Zena. Wpatrywał się w nie z utęsknieniem i rósł pod moimi pośladkami, przez co automatycznie zrobiło mi się gorąco. Moje sutki stwardniały, a Zena, widząc to, uśmiechnął się lekko. *Cholera.*

Jak wielkich zniszczeń dokonał w mojej psychice? Jak głęboko weszłam w ten jego popieprzony świat? Obnażył się przede mną, przyznał do swoich grzechów... A ja? Czy ja je właśnie zaakceptowałam i odłożyłam na specjalną półkę w mojej głowie? Pozwoliłam, by to, kim jest i co robi, stało się dla mnie... normalne? Chyba tak. Chyba przeszłam nad tym do porządku dziennego. Chciałam go. Takiego, jaki był.

— Otwórz usta — powiedziałam.

Powoli uniósł wzrok na moją twarz i bez wahania wypełnił moje polecenie. Rozchylił wargi, więc pochyliłam się i wsunęłam w nie dwa palce. Jego tęczyki pociemniały, przez co ja... może odrobinę zwilgotniałam? Ale tylko troszkę.

— Zassij — dodałam.

Zassał, patrząc mi z powagą w oczy. Czułam, jak jego oddech przyspiesza, a mięśnie brzucha spinają się.

Wysunęłam mokre palce z jego ust i uśmiechnęłam się, widząc, że Zena z niecierpliwością czeka na ciąg dalszy. Odchyliłam się, oparłam ciężar ciała na wolnej dłoni, wypięłam piersi przed siebie i nie przerywając kontaktu



wzrokowego z mężczyzną, powoli obrysowałam swoją brodawkę wilgotnymi palcami. Moment, gdy przełknął ślinę, a jego grdyka się poruszyła... ledwo powstrzymałam jęk. Widziałam, jak pragnienie w nim rośnie, ale ani drgnął. Był... posłuszny.

— Pragniesz mnie — wymruczałam.

Spojrzałam w dół, na swoją pierś, i tym razem posłużyłam się swoją śliną. Była gównianym nawilżeniem, ale robiła duże wrażenie na moim partnerze. Splunęłam delikatnie, tak by ślina powoli spłynęła na brodawkę, i uśmiechnęłam się, gdy dotarła na miejsce. Bardzo powoli rozsmarowałam ją po twardym sutku, a potem ujęłam w dłoń całą pierś. Ogień w spojrzeniu Zeny podniecał mnie o wiele bardziej niż mój dotyk. Płonął pragnieniem. To było niesamowite.

— Chciałbyś pobawić się moimi piersiami? — zapytałam niewinnie.

— Tak, proszę — odparł.

— Przykro mi, ale... czas na śniadanie. — Westchnęłam z udawanym smutkiem.

Wyprostowałam się, a potem pochyliłam do niego z szerokim, triumfalnym uśmiechem. Objęłam go za szyję, a moje nabrzmiące sutki przycisnęły się do jego rozgrzanego torsu. Poczulałam lekki dreszcz przyjemności. Spojrzałam Zenie prosto w oczy, z ekscytacją szalejącą w swoich.

— Myślę, że te kilka tygodni męczenia cię... to będzie wręcz cudowny czas — oznajmiłam radośnie, muskając końcówką nosa jego wargi. — A jak już odkupisz swoje grzechy, zerznieś mnie tak, jak uwielbiam. — Uniosłam się minimalnie, przycisnęłam usta do jego warg i zamknęłam oczy, rozkoszując się jego bliskością. — Obejmij mnie — dodałam cicho, zanim zainicjowałam leniwy pocałunek.

Wykonał moje polecenie niespiesznie, chociaż doskonale czułam, jak szaleńczy rytm wybijało jego serce. Podobało mi się to. Podobało mi się sprawowanie nad nim kontroli. Mimo że o niebo wolałam, gdy to on nade mną dominował, to doświadczenie pokazało mi po raz kolejny, że kontrola była uzależniająca. To mogłaby być świetna gra wstępna.

Szorstkie dłonie Zeny, które tak uwielbiałam, objęły mnie w pasie. Przycisnął mnie do siebie tak mocno, że między nasze ciała trudno byłoby wsunąć kartkę papieru. Czułam go każdym milimetrem kwadratowym swojej skóry. Siłą powstrzymywałam się, by nie zażądać, żeby zerznął mnie już teraz.

— Twoje cholerne czerwone policzki doprowadzą mnie do zguby — sapnął. — Choćbym miał zdechnąć z pragnienia przez twoją złośliwość, nie dam ci wygrać, aniele. Spełnię każdą twoją zachciankę, przeboleję każdą prowokację, którą będę musiał odreagować w łazience sam ze sobą... Zrobię *wszystko*, bylebyś tylko za mnie wyszła. Chcę tylko tego — wymruczał, raz po raz muskając leciutko moje wargi. — Tylko ciebie w białej sukni, podczas ślubu, który sobie wymarzysz. A potem już tylko *my*.

— Powodzenia. Jeszcze nie pokazałam ci, na co mnie stać.

— Pokaż. Zapamiętam każde twoje życzenie. I za każde będę cię później pieprzyć do utraty tchu, aniele.

— Lubię twoje obietnice. — Uśmiechnęłam się lubieżnie. Pocałowałam go w usta z głośnym cmoknięciem i od razu się odsunęłam. — Teraz zjedzmy coś, bo czuję, że dręczenie ciebie będzie wymagało ode mnie sporo energii.

\* \* \*

Po zjedzeniu śniadania, które przygotował Zena w samych bokserkach, po nałożeniu mu na głowę rozjaśniacza i zrobieniu sobie kawy usiedliśmy na tarasie, pod parasolem, który zorganizował mój partner. Czułam się dobrze, ale nie

ryzykowałam jedzenia ciasta. Mimo że było pyszne, nie chciałam powtórki z wczoraj. Musiałam wrócić do ograniczania cukru tak bardzo, jak tylko było to możliwe. Piłam więc kawę z idealnie spienionym mlekiem, przez co tak czy siak nie była gorzka.

— Ile to coś ma siedzieć na moich włosach? — zapytał Zena.

— Na opakowaniu jest napisane dwadzieścia pięć minut. Potem umyjesz sobie włosy, a kolor nałożymy wieczorem, żeby nie robić wszystkiego naraz — postanowiłam.

— Za jakieś dwie godziny muszę jechać na spotkanie. Nie będę wyglądał jak kretyn?

Parsknęłam śmiechem.

— Nie, to tylko rozjaśnione końcówki, jutro już będą fioletowe. Potem ja sobie takie zrobię. Czarne włosy z fioletowymi końcówkami będą bardziej pasować do mojej roli dominy — zauważyłam, uśmiechając się złośliwie. — Masz tutaj jakiegoś fryzjera?

— Tak, mam znajomego.

— Super, to umów mnie, a teraz zadzwonimy do Caroline.

Skrzywił się cierpiętniczo, na co parsknęłam śmiechem.

— To naprawdę konieczne? — zapytał.

— Bardziej niż konieczne.

Przewrócił oczami w odpowiedzi i finalnie wstał, a potem wszedł do domu. Gdy go nie było, zdjęłam swoją koszulkę, bo słońce zaczęło robić się nieznośne. Zostałam w samych krótkich szortach w białym kolorze i staniku kąpielowym wiązonym na piersiach. Był żółty w małe białe kwiatuszki. Przez nadmiar słońca złapałam fazę na żółty kolor.

Zena wrócił moment później z telefonem w ręku. Podał mi go i zajął swoje miejsce. Był ubrany w krótkie lniane spodenki i wyglądał naprawdę zabawnie z końcówkami

włosów zawiniętymi w folię aluminiową błyszczącą w słońcu. Dodatkowo ta jego niepokieszona mina... to był komiczny widok.

— Rozchmurz się — rzuciłam z uśmiechem. — To tylko rozmowa, nie wciągnie mnie do Nowego Jorku przez telefon komórkowy.

Zmrużył oczy, ale nie odezwał się ani słowem.

Wybrałam numer Caroline, który znałam na pamięć, i włączyłam opcję głośnomówiącą. Odłożyłam telefon na stolik pomiędzy nami i oparłam się wygodnie.

Po trzech sygnałach usłyszałam głos Caroline.

— Halo?

— Uhm... hej, Caroline — odezwałam się. — Z tej strony Verina.

— Rinny!?! — wrzasnęła, a jej reakcja wskazywała, że była w szoku. — Gdzie ty jesteś?! Ciała twoich rodziców zniknęły, ty zniknęłaś, policja nie chce ze mną rozmawiać i robią ze mnie wariatkę!

Spojrzałam pytająco na Zenę, ale on jedynie wzruszył ramionami. Teraz w jego oczach tańczyło rozbawienie. Co za dupek.

— Słuchaj, dzwonię, żeby cię przeprosić.

— Verina, powiedz mi, gdzie ty, kurwa, jesteś!?

— Jestem w...

— To nieistotne — przerwał mi Zena gwałtownie. Pokręcił głową, żeby nie zdradzała miejsca, gdzie byliśmy, przez co trochę się zirytowałam. — Verina jest ze mną.

— Ty skurwielu — warknęła. — Powiedziałam ci, że zdechniesz?! Zdechniesz i ja tego dopilnuję!

Przewrócił oczami. Gdyby się nie odezwał, byłoby łatwiej.

— Caroline. Posłuchaj mnie — zaczęłam głośniej. — Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że... przepraszam. Nie chciałam cię zdradzać, a potem nie chciałam, żebyś się o tym dowiedziała... a już na pewno nie w taki sposób. Nie wiedziałam, że nas widzisz, to było okrutne... Nie chciałam cię zranić i bardzo za to przepraszam. Powinnam była zakończyć nasz związek, gdy zbliżyłam się do Zeny, ale... bałam się podjąć tę decyzję. — Spojrzałam w oczy bruneta. — Nie czuję się homoseksualna, nie uważam się za homoseksualną. Nie jestem lesbijką. Nie jestem nawet bi... Prawda jest taka, że potrzebuję miłości. Ty mi ją dałaś, a ja tak chciałam być kochana, że pogubiłam się w tym, czego naprawdę pragnę. — Zacisnęłam powieki, słysząc, jak oddech Caroline gwałtownie przyspieszył. — Zena jest dla mnie dobry, jest trochę popieprzony i czasem niepokojący, ale czuję się przy nim sobą, a przy tobie nie byłam sobą. Kocham cię, ale teraz jestem pewna, że jest to miłość jak do... siostry. Albo przyjaciela. Przepraszam, że tak długo to ukrywałam, nie powinnam była.

— Kochasz go?

— Nie, ale wiem, że... — Schowałam twarz w dłoniach. To było... trudne. — Wiem, że mogę go pokochać. Że... chyba... — Pokręciłam głową, nie mogąc się zdecydować na to wyznanie. To naprawdę było, kurwa, trudne. — Ja chcę z nim być. Chcę go pokochać i chcę, żeby on kochał mnie.

— Dlaczego łamiesz mi serce? — zapytała płaczliwie. — Dlaczego?! To ja cię kocham, nie on!

— Ale ja nie czuję się przy tobie spełniona — wyrzuciłam z siebie. — To znaczy... Cholera, to po prostu nie jest to. Ja dopiero przy nim poznałam samą siebie. Dopiero teraz potrafię dostrzec, że nie jestem homoseksualna. Ja wolę mężczyzn, Caroline.

— Naopowiadał ci bajek o tym, jak to będziesz żyć z nim w pałacu jako jego osobista dziwka?! Jesteś, kurwa, żałosna, Verina. Opiekowałam się tobą, pomagałam ci i należysz do mnie!

— Ja nie należę, kurwa, do nikogo! — krzyknęłam ze łzami w oczach, podnosząc się gwałtownie z miejsca. — Co wam się wszystkim uroiło w tych cholernych głowach!? Mój ojciec mówił, że należę do niego i do matki, ty mówisz, że należę do ciebie, Zena... — Spojrzałam gniewnie na mężczyznę, przez co wyraźnie się spiął. — Ty też tak uważasz, prawda?! Że należę do ciebie?!

— Ja *chcę*, żebyś była moja — przyznał się. — Ze mną.

— Widzisz, Rin?! — syknęła. — Tak właśnie działasz. Jesteś słodka, nieśmiała i łatwo tobą manipulować. Ciebie się, kurwa, nie da nie kochać. Nie da się i to jest twoja wina. Masz tu wrócić, do mnie, bo twoje miejsce jest przy mnie.

— Dobra, wiesz co? Zena miał rację, to było bez sensu. Przepraszam za to, że cię zdradziłam, przepraszam, że nie zerwałam z tobą wcześniej. Przepraszam, ale to jest koniec. Mam tego serdecznie dość. Żegnaj, Caroline, życzę ci szczęścia.

Pochyliłam się nad telefonem i zanim zdążyła mi odpowiedzieć, rozłączyłam się. Złapałam urządzenie i zamachnęłam się, ale w ostatnim momencie powstrzymałam się od tego, by nim rzucić. Byłam wściekła.

— Nie krępuj się — mruknął Zena.

Prychnęłam.

Uderzyłam telefonem w ziemię z całej siły i krzyknęłam, bo wypełniała mnie frustracja. Znów czułam się zagubiona w tym syfie.

— Jestem zła — powiedziałam po chwili, jakby to nie było oczywiste.

— Widzę. Na mnie też, prawda?

— Prawda.

— Chcesz zostać sama?

No dobrze, to mnie... urzekło. Spojrzałam na niego z lekkim uśmiechem, który, o dziwo, od razu odwzajemnił, i podeszłam do niego. Położyłam dłonie na jego policzkach i wydőłam wargę. Gdy patrzył na mnie w tak łagodny sposób... nagle wracałam do równowagi.

— Dlaczego ja? — wyszeptałam. — Wiem, że już pytałam, ale ciągle nie potrafię tego zrozumieć.

— Nie wiem — mruknął. — Po prostu... Nie umiem lepiej tego wyjaśnić. Chcę, żebyś była przy mnie, bo przy tobie nie czuję się pusty, martwy... mówiłem ci. Chcę cię uszczęśliwić i zaczekam tyle, ile będziesz potrzebować. — Zacisnął powieki. — Zrobię wszystko, bylebyś mnie nie zostawiła. Nie uciekła, bo nie wiem, co bym wtedy zrobił, ale... na pewno nic dobrego. Nie mogę cię stracić. Nie mogę.

— Chcę być z tobą — przyznałam.

Otworzył oczy, a jego spojrzenie było pełne szczerzej nadziei. Złapał mnie w talii i odchylił głowę, by widzieć mnie lepiej.

— Ale chcę, żebyś był ze mną zawsze szczerzy. Chcę, żebyś mówił mi, co myślisz i co czujesz. Chcę być w prawdziwym związku. Po tych dwóch miesiącach... chcę, żebyś nadal się starał. Żebyś nigdy nie przestawał się starać. Chcę, żebyś mnie pokochał, Zena. Tak szczerze, bo ja... — Zamknęłam oczy i odetchnęłam głęboko, by się nie rozplakać. — Bo ja na pewno się zakocham. A jeśli chcesz mnie tylko pieprzyć i to wszystko jest kłamstwem, to tego nie przeżyję.

— Jesteś moją nadzieją, aniele — powiedział z pełną powagą. — Nigdy cię nie okłamałem i nigdy tego nie zrobię. Od początku chcę tylko ciebie.

— Dobrze — szepnęłam. Otworzyłam oczy i uśmiechnęłam się do niego smutno. — Lubię być przy tobie.

— A ja lubię, gdy jesteś przy mnie.

Potrzebowałam... miłości.

\* \* \*

Po zmyciu rozjaśniacza i po obiedzie, podczas którego mój nastrój się polepszył, mój były szef musiał wyjść. Poinformował mnie, że było to związane z tą nielegalną częścią jego biznesu i wszystko mi wyjaśni, jak wróci. Pojechali z nim Flynn i Seth, więc ja udałam się na plażę z Ronem.

Wzięliśmy ze sobą butelki z wodą, trochę przekąsek i koc, na którym wygodnie się ułożyliśmy. Słońce grzało odrobinę mniej, więc posmarowałam kremem tylko nos, bo on zawsze łapał najmocniejszy kolor.

Mniej więcej pół godziny po tym, jak położyliśmy się plackiem na kocu, do głowy zaczęły mi przychodzić różne myśli.

— Posprzątałicie szkło w kuchni? — zapytałam.

— Tak.

— Nie zdziwiło was to, co się tam stało? Nikt go nie słyszał? Przekreśliłam twarz w stronę Rona, który akurat głośno westchnął. Nie poruszył się, ale widziałam, że mocno się spiął.

— Zena ma takie momenty, kiedy świat mu się nagle bez ostrzeżenia wali. To się po prostu dzieje i zabronił nam cokolwiek wtedy robić. Wiedziałem, że mu odbije przez Flossie, więc nie spałem. Jak usłyszałem pierwsze szklanki, od razu przeszedłem do pokoju, w którym są kamery. Widziałem wszystko, co się działo. — Uśmiechnął się,



przekręcając do mnie twarz. — Jak go pocałowałaś, myślałem, że mi się przywidziało.

— Opowiedział mi o Faye — wyznałam. — O tym, jak ją znalazł. A dzisiaj powiedział mi, że zabił jej matkę.

Prychnął.

— Cóż, mówiłem ci, że nie życzę nikomu zobaczenia osoby, która popada w obłąd — zaczął, a ja potwierdziłam kiwnięciem głowy. — Przyjechałem do niego dzień po tym, jak wróciliśmy z tego odbioru. Nie umiałem się do niego dodzwonić, więc trochę się zaniepokoiłem i postanowiłem zobaczyć, co się stało. Nigdy nie zapomnę tego widoku.

Zacisnął powieki, zwracając twarz do słońca.

## Ron

*Byłem zdenerwowany. Dzwoniłem kolejny raz, a Zena nie odbierała. Miałem serdecznie dość czekania na jakiś znak życia z jego strony. Wczoraj był rozanielony powrotem do domu, dzisiaj była cisza i zero kontaktu.*

*Nigdy tego nie robił, nigdy nie ignorował moich telefonów.*

*Niepewnie nacisnąłem na klamkę w ich przeklętym domu i z zaskoczeniem otworzyłem drzwi.*

*Nigdy nie zostawiał na noc otwartych drzwi.*

*— Zena? — odezwałem się, ale echo mojego głosu nie spotkało się z odpowiedzią.*

*Wszedłem głębiej, zamknąłem za sobą i udałem się do kuchni, gdzie zwykle o tej porze Faye jadła drugie śniadanie. Z każdym kolejnym krokiem coraz intensywniej czułem smród wymiocin i krew. Moje serce gwałtownie przyspieszyło, bo ta mieszanka zapachów zdecydowanie nie pasowała do domu, w którym jest małe dziecko.*

Wbiegłem do kuchni, czując, jak mój niepokój rośnie, i zatrzymałem się dopiero przy blacie. Pod ścianą, w której było niewielkie wgłębienie od uderzenia, zobaczyłem wymiociny i krew. Niepewnie przesunąłem wzrok na prawo i zamarłem. Tiffany leżała na ziemi, a pod jej ręką zobaczyłem plamę zaschniętej krwi. Miała otwarte oczy, przerażające, martwe. Była sina.

Ślady palców na jej szyi zwiastowały kłopoty.

Odwróciłem się szybko w stronę wyjścia z kuchni, a potem wbiegłem na górę. Otwierałem wszystkie pokoje po kolei, póki nie trafiłem na otwarte drzwi pokoju Faye. Stanąłem jak wryty.

Zena siedział skulony na podłodze przy łóżeczku małej. Jego ubranie było splamione krwią, włosy miał splątane, a jego twarz była tak beznadziejnie pusta jak nigdy. Płakał. Kołysał się w przód i w tył i płakał. Nie wydawał z siebie żadnych dźwięków, tylko kołysał się z podkulonymi nogami i po prostu płakał. Nie zauważył mnie. Nie patrzył na nic poza tym, co spoczywało na jego kolanach.

Podszedłem ostrożnie, nie wiedząc, czego się spodziewać. Serce waliło mi w piersi. Nigdy nie widziałem łez na twarzy szefa. Nawet gdy Faye walczyła o życie podczas operacji, on był twardy i beznamiętny. A teraz płakał. Wyglądał jak cholerne zombie.

— Zabiła ją — wyszeptał, nie podnosząc na mnie wzroku.

Zatrzymałem się krok przed nim i w końcu mogłem zobaczyć to, co spoczywało na jego kolanach. A raczej kto. Faye z bielutką buzią bez cienia życia. Leżała w jego ramionach. Sztywna. Martwa.

— Zena...

— Zabiła ją — powtórzył, kołysząc się mocniej. — Zabiła mojego aniołka. Zabiła.

— Zena musimy... musisz... kurwa.

Nie wiedziałem, co robić. Nie wiedziałem, co powiedzieć ani jak zareagować. Wyglądał, jakby popadł w obłąd. Jego oczy były puste, wyprane z emocji, upiorne.

— Zabiła ją.

— Musisz wstać, Zena, musimy... Zena, podnieś się, musimy się tym wszystkim zająć.

Moja mała chrześnica była martwa. A mój szef umarł razem z nią.

— Zabiła ją.

— Zena, musisz wstać i podać mi Faye. Musimy ją pochować.

Mój głos zaczął się łamać, gdy to mówiłem. Ale jak mógłbym okazać żal i dobić Zenę? Faye była martwa.

— Zena — odezwałem się głośniejszym głosem, na co nie zareagował.

Cały czas kołysał się w przód i do tyłu, tuląc do piersi dziewczynkę.

Kołysał się tak nawet po jej pogrzebie, który zorganizowałem.

Robił tak przez cholerny miesiąc.

A potem odbiło mu do reszty.



## Rozdział 8.

### Zena

W powietrzu wisiało napięcie. Jechałem z Sethem i Flynnem za miasto do magazynu, w którym przeważnie przerzucaliśmy broń, i po prostu czułem, że coś się spierdoli. Seth nerwowo poruszał nogą, Flynn nucił pod nosem piosenkę, która leciała w radiu, a ja zaciskałem dłonie na kierownicy z coraz większą mocą. Chciałem już wracać, a nie mogłem. Minęły cztery dni, odkąd zostawiłem Verinę w domu. Miało być szybko, chodziło tylko o pieprzoną wymianę. Tymczasem dostawca nie dość, że się spóźnił, to jeszcze poinformował nas, że dostarczy broń w trzech pierdolonych transzach. Byłem wkurwiony, bo po prostu robił mnie w chuja.

Zwolniłem, wchodząc w ostry zakręt, za którym od razu odbiłem na żwirową ścieżkę prowadzącą do jednego z najbrzydszych budynków na Florydzie. Przed naszymi oczami wyrósł sypiący się magazyn, do którego kierowaliśmy wszystkich naszych klientów — z zewnątrz architektura odstraszała, w środku było nawet przytulnie. Nie licząc kilkunastu zacieków z zaschniętej krwi na ścianach w naszym pokoju przesłuchań, było w porządku.

— Co jest, kurwa? — odezwał się Seth, prostując się na siedzeniu.

Zerknąłem na niego, po czym gwałtownie zahamowałem. Z bocznej dróżki nagle wyjechało masywne auto z

kuloodpornymi szybami i zatrzymało się przed nami z piskiem opon.

— Flynn wychyl się i celuj w niego — warknąłem gorączkowo i już miałem cofać, gdy z samochodu wyłoniła się znajoma postać.

Pierdolony Cael w szarym garniturze z fajką w gębie. Wyszedł ślamazarnie ze swojego auta i odpalił papierosa, po czym podszedł do moich drzwi. Opuściłem szybę, ledwo powstrzymując wybuch.

— Nadal jesteś rozkojarzony — zauważył na wstępie, obserwując mnie swoimi popielatymi oczami. — To przez tę dziewczynę, co?

— Co ty tu robisz? I dlaczego znów zjawiasz się znieuważony?  
— wycodziłem przez zęby.

— Rozkojarzenie w twoim przypadku jest śmiertelnym zagrożeniem — mruknął. Nie byłem, kurwa, rozkojarzony przez Verinę! — Przyleciałem, bo moja siostra czuje się fatalnie — dodał. — Znalazłem jej pomoc na Florydzie. Dobrze jej robi przeprowadzka. Ojciec chce ją zabić za to, że sprowadziła na nas gniew kartelu. — Strzepnął popiół z papierosa i westchnął, obrzucając mnie obojętnym spojrzeniem. — Ktoś miesza w naszych interesach. Moi ludzie donieśli mi, że twój klient kontaktował się z jakąś kobietą stąd.

Zmarszczyłem brwi. Jaka kobieta mogłaby się kontaktować z moim pierdolonym odbiorcą z Europy?

— Możesz powiedzieć coś więcej?

— Poza tym, że ktoś macza palce w twoim gównie, nie. Obiecałem ochronę w zamian za przyjęcie nas na swoje terytorium, więc wywiązuję się. — Cael zaciągnął się papierosem po raz ostatni, upuścił go na ziemię, przydeptał

i nachylił się do mnie. — Miej oczy dookoła głowy. Ktoś chce się do ciebie dobrać.

Głośno odetchnąłem, mierząc jego twarz zimnym spojrzeniem, i kiwnąłem głową. Nauczyłem się już, że Cael nie owijał w bawełnę. Powiedział to, czego się dowiedział, i tyle.

— Będę w okolicy — dodał na odchodne.

Odwrócił się i wsiadł do swojego samochodu, a potem wycofał w drogę, z której przyjechał. Po kilku sekundach zawieszenia spojrzałem na Seta, a potem na Flynna. I zauważyłem to, co musiało być widoczne również na mojej twarzy — dezorientację.

Nie pozostawało mi nic innego, jak mieć oczy w dupie.

\* \* \*

Pół godziny później do magazynu weszło trzech barczystych mężczyzn z teczkami. Ja, Seth i Flynn siedzieliśmy na skrzynkach po broni, debatując nad potencjalnym zagrożeniem. Niepokoiła mnie informacja o kobiecie, która wtrąca się w moje sprawy. Do głowy przychodziła mi tylko jedna suka.

— Dzień dobry — przywitał się łysy mężczyzna o młodej, przyjaznej twarzy. Jego dwaj towarzysze jedynie kiwnęli głowami. Jeden był blondynem z włosami spiętymi w kucyk, a drugi miał ciemnobrązowe loki opadające na czoło. — Przepraszamy za spóźnienie.

Przewróciłem oczami, bo jego przeprosiny latały mi koło chuja. Byłem już wkurwiony, więc darowałem sobie jakiegokolwiek powitanie.

— Macie pieniądze?

Mężczyzna ze zdziwieniem uniósł brew i niemal prychnął, słysząc mój ton. Nieznacznie przechylił głowę w prawo, a

potem niemal niezauważalnie kiwnął. To był znak, a my go dostrzeżliśmy. Seth i Flynn w mgnieniu oka zerwali się i zasłonili mnie własnymi ciałami, mierząc do tych chujów. Mieli na sobie kamizelki kuloodporne. Ja... kurwa, zapomniałem włożyć.

*Rozkojarzenie w twoim przypadku jest śmiertelnym zagrożeniem.*

Słowa Caela odbiły się echem w mojej głowie w momencie, gdy pocisk wystrzelony gdzieś z góry wbił się w moje pierdolone udo. Syknąłem, odskakując za skrzynię, i w końcu wyjąłem broń. Wycelowałem w górę. Mignęły mi długie ciemne włosy. Zacisnąłem zęby.

Pierdolona Ginger Hendrickson.

## **Verina**

Byłam niespokojna. Zeny, Seta i Flyna nie było pięć długich dni, a Ron nie chciał mi nic powiedzieć. Wkurzałam się na to bagno. Nienawidziłam niewiedzy! Zwłaszcza że miałam świadomość, że Zena babra się w jakimś przerażającym syfie.

W ciągu tych pięciu dni zdążyłam przenieść się na piętro i doskonale się z nim zapoznać. Po wejściu po schodach znajdujących się w kuchni wkraczało się do ogromnego salonu, który miał przeszkloną ścianę po prawej stronie. Stały tam ogromna sofa wypoczynkowa, stół kawowy, część z instrumentami, między innymi z przepięknym fortepianem i gitarami, barek wielkości kuchni oraz wysoki zbiornik z podwójną szybą, w którym płynęła krystaliczna woda. Wyglądało to dziwnie, ale i nowoczesnie. W zasadzie było to ogromne, wąskie akwarium połączone ze ścianą, w którą była wmontowana dalsza część królestwa wyderek. Byłam zachwycona tą konstrukcją, zwłaszcza gdy w końcu wpuściliśmy tam zwierzaczki. Oglądanie Cosma robiącego

akrobacje w wodzie stało się moją obsesją. Zwierzak nawet zaczął mnie słuchać i popisywać się na moje polecenie!

Po przejściu salonu wchodziło się na wyściełony puchatym dywanem korytarz. Po lewej stronie było sześć par drzwi, a po prawej ściana z reprodukcjami przeróżnych dzieł sztuki. Kolory były wszędzie takie same, drewno przeplatało się z czernią lub beżem, przez co było może nieco mrocznie, ale i dostojnie. Podobało mi się. Ta aranżacja idealnie pasowała do Zeny.

Za pierwszymi drzwiami kryła się prosta, ale dobrze wyposażona siłownia. Za drugimi była łazienka, w której wyciągaliśmy Zenie szkło ze stóp. Za trzecimi pokój gościnny z trzema łózkami. Za czwartymi znajdowało się biuro Zeny połączone z biblioteczką. Całą ścianę za biurkiem mojego byłego szefa zajmował regał z książkami różnych gatunków. Za piąte drzwi nie zajrzałam, bo były zamknięte. Szóste znajdowały się na końcu korytarza i po przekroczeniu progu wchodziło się w ogromną garderobę. Po prawej stronie były ułożone moje ubrania i mnóstwo ciuchów, których nie znałam, biżuteria, buty i różnego rodzaju dodatki, a po lewej część Zeny. Z garderoby przechodziło się do sypialni, w której spałam ze swoim byłym szefem. Łączyła się z jakimś pomieszczeniem, do którego drzwi były zamknięte.

Generalnie piętro bardzo mi się podobało, było urządzone po męsku, ale umieszczono tu także drobiazgi, które łagodziły ten efekt i tworzyły klimat. Zena zgromadził wiele roślin, obrazów, poduszek, koców i miękkich dywanów. W salonie były zamontowane podwieszane fotele, na których można się było bujać podczas oglądania telewizji. Ja lubiłam siedzieć w jednym z nich i podziwiać Cosma.

To właśnie aktualnie robiłam. W topie przypominającym biustonosz i krótkich materiałowych szortach siedziałam w fotelu i przyglądałam się zwierzakom. Wyglupiały się,



wirując wokół własnej osi, a ja nie mogłam się napatrzeć. Byłam w trakcie spożywania deseru lodowego, który zrobiłam z Ronem. Mój cukier od dwóch dni był niepokojąco niski, więc dogadzałam sobie słodkościami. Oczywiście tylko wybranymi... Ciastka szybko podnosiły mi poziom cukru do zbyt dużych wartości, podobnie słodkie napoje, ale lody były nieszkodliwe. A raczej jogurt zblendowany z mrożonymi owocami.

— Verina? — Usłyszałam z dołu. — Rin, jesteś? Olga przyszła z Flossie, bo spacerowały po plaży!

Poderwałam się szybko z miejsca i pędem ruszyłam na dół, nie zważając na swój strój. Byłam prawie naga, ale było tak gorąco, że nie mogłam wytrzymać w niczym innym.

Zeszłam po schodach, wycierając usta z lodów, a gdy dotarłam do blatu, odłożyłam pucharek. Poprawiłam włosy, które zakręciliśmy z Ronem lokówką. Po ostatniej wizycie u fryzjera, tak jak zapowiedziałam Zenie, były czarne z intensywnie fioletowymi końcówkami. Wyglądałam zadziornie, ale podobało mi się. Nawet bardzo, czułam się jak nowa osoba. Jakbym w końcu otrzymała czystą kartę od życia. Zakończyłam związek z Caroline, przeprosiłam ją i zmieniłam miejsce zamieszkania. Wszystko poszło inaczej, niż planowałam, ale finalnie byłam zadowolona — choć nie przyznałabym się do tego na głos.

Rozejrzałam się w poszukiwaniu gości i dostrzegłam ich na tarasie, gdzie Ron podrzucał Flossie. Mała miała na sobie uroczy zielony strój kąpielowy z falbankami i pasujące do niego kłapeczki. Śmiała się w głos z zabawy, którą zorganizował jej mężczyzna, a jej matka przyglądała się temu z radością wymalowaną na twarzy. Ron zdecydowanie zasługiwał na kogoś miłego w swoim życiu.

Chwilę patrzyłam na ten słodki obrazek, a potem ruszyłam w ich stronę. Stałam w drzwiach tarasowych z lekkim

uśmiechem skierowanym do Olgi, która jako jedyna mnie zauważyła. Miała nisko upięte włosy i kapelusz, przez co wyglądała jak wczasowiczka. Słońce zdążyło całkiem nieźle ją spiec. Opalenizna idealnie pasowała do jej złotego stanika kąpielowego i kolorowej chustki, którą zawiązała na biodrach. Ron z kolei był jak zwykle w krótkich spodenkach, tym razem w czerwono-białe koła ratunkowe na niebieskim tle. Wczorajsze były w kaczuszki, przez co cały czas się z niego śmiałam.

— Macie ochotę na coś do picia? — zapytałam.

— Tak! — sapnęła Flossie, w końcu mnie zauważając.

Ron pocałował ją delikatnie w policzek, na co machnęła na niego rączką. Mężczyzna postawił ją na ziemi, a ona podbiegła do mnie z szerokim uśmiechem. Była taka słodka! Nie spodziewałam się, że do mnie przybiegnie. W końcu poza kolacją widziałam się z nią i Olgą zaledwie raz.

— Cześć, skrzaciku — przywitałam się. — Napijesz się soczku?

Kiwnęła głową i wyciągnęła rączki w górę, więc od razu ją podniosłam.

— Flossie, przywitaj się ładnie z ciocią Rinny — poprosiła Olga.

Dziewczynka pochyliła się na szybkiego buziaka, czym kompletnie mnie rozczuliła, po czym od razu schowała nosek w moje włosy.

— Ładnie wyglądasz w tym nowym kolorze. — Olga uśmiechnęła się do mnie. — Jesteś teraz taka... z pazurem. I od razu dałabym ci przynajmniej dwadzieścia pięć lat.

— A przedtem ile mi dawałaś?

— Szczerze? Jakieś osiemnaście, jesteś drobniutka i delikatnie się malujesz, więc wyglądasz bardzo młodo — przyznała z uśmiechem. — Teraz to żyleta.

Parsknęłam śmiechem.

Byłam ciekawa, co powie Zena, gdy mnie zobaczy. Czy będzie mnie dalej uważał za anioła? Teraz bliżej mi było do upadłego anioła, do mrocznego kusiciela, a nie do anielicy. A kiedy miałam na sobie body zrobione ze skórzanych pasków, które kupiłam podczas wczorajszej wizyty w Bramie Piekieł, efekt był... ciekawy. Ta wizyta okazała się bardzo dobrym pomysłem — szok malujący się na twarzy Rona, gdy poprosiłam, by mnie tam podwiózł, sprawił, że miałam doskonały humor przez cały dzień. Mimo to mój przybrany ojciec nie skomentował mojego wypadu. Zaczekał na mnie przed wejściem, bo w sklepie była dziewczyna, którą już zdążyłam poznać. Doradziła mi seksowne body i dała kilka wskazówek, dzięki którym czułam się pewniej w roli dominy. Stwierdziła, że „powalę mojego partnera na kolana”, i taki właśnie miałam zamiar. Chciałam poczuć się tak jak on, gdy zawiązywał mi oczy i kontrolował moje ciało. Raz mogłam. Podobno urozmaicenia dobrze działają na kochanków. A my byliśmy kochankami. I to dobrze dobranymi. Och, jak dobrze... naprawdę do siebie pasowaliśmy.

Cholera, im dłużej nie było przy mnie Zeny, tym więcej o nim myślałam i tym mocniej go pragnęłam. Nie byłam pewna, w którym momencie przeszłam od „nie zbliżaj się” do „tak cholernie cię pragnę” i jakim cudem pominęłam wszystkie stany pośrednie. Ale nie zamierzałam się nad tym zastanawiać. Prawda była taka, że przy Zenie było mi dobrze i czułam się pożądana. A skoro mnie chciał, to byłam w tej relacji kimś. Starał się dla mnie. Otworzył się i przyznał przynajmniej do części swoich grzechów. A to

chyba spory krok dla mężczyzny takiego jak Zena. Nie był wylewny ani otwarty.

A może po prostu potrzebowałam seksu? Niczego nie mogłam być na sto procent pewna. No, poza tym, że zabawa wibratorem albo palcami w ogóle mi się nie podobała, gdy nie było przy mnie pewnego niebieskookiego mężczyzny.

O zgrozo, byłam taka zepsuta!

Stop.

\* \* \*

Gdy wybiła osiemnasta, nasze pączki były wyrośnięte. Zapragnęłam ich po tym, jak Olga naopowiadała mi o swojej mamie, która ostatnio ciągle je robiła i smażyła ogromne ilości. Moje pragnienie stało się tak wielkie, że Ron zadzwonił do Valerii i spisał od niej przepis. Zabawa podczas robienia ciasta była świetna, formowanie kulek okazało się całkiem zabawne, ale gdy podgrzałam olej, od razu zaczęłam żałować, że się za to wzięliśmy. Przez wielkość naczynia i ilość oleju zrobiło się potwornie gorąco. Mimo że byłam skąpo ubrana, i tak czułam, że się uduszę. Pogoda w Miami w lipcu nie rozpieszczała, ona mordowała. Na zewnątrz było nie do zniesienia, w środku dzięki klimatyzacji panował miły chłód... no, pod warunkiem że nikomu nie zachciało się smażyć pączków! Najlepiej czułam się na górze, bo na dole ciągle mieliśmy otwarte drzwi tarasowe.

— Myślisz, że już będą dobre? — zapytał mnie Ron, zjawiając się w kuchni po szybkim zimnym prysznicu.

Miał na sobie te same spodenki w koła ratunkowe co wcześniej. Z jego mokrych włosów spływały kropelki wody. Dałabym sobie rękę uciąć, że specjalnie ich nie wytarł, żeby było mu trochę chłodniej.

— Wydaje mi się, że tak, wyrosły dość spore.

Pączki miały wielkość mojej pięści. Moim skromnym zdaniem to był idealny rozmiar dla pączka.

— No to wrzucaj je na olej, bo przez ciebie ja też nabrałem na nie ochoty.

Przewróciłam oczami i ostrożnie podniosłam pierwszą miękką bułeczkę, a potem delikatnie zanurzyłam ją w oleju. Był gorący, więc musiałam uważać, żeby się nie poparzyć.

Włożyłam do oleju osiem pączków, bo tyle zmieściła ogromna patelnia, i cofnęłam się do wyspy kuchennej. Wskoczyłam na nią i wygodnie się usadowiłam. Ron wyciągnął w moim kierunku wysoką szklanę z wodą, w której pływały kostki lodu i kawałki cytryn oraz maliny. Upiłam kilka sporych łyków i uśmiechnęłam się do niego szeroko. Zimna woda była zbawieniem.

— No więc... kiedy przyjedzie Zena? — zapytałam niby od niechcenia.

Zadawałam to pytanie średnio co trzy godziny.

— Stęskniłaś się?

— Nie — skłamałam, odwracając wzrok z głupim uśmiechem. — Po prostu miało go nie być kilka godzin, a nie kilka dni. Denerwuję się, bo zajmujecie się jakimś głównym, o którym nic nie wiem. Widziałam jego blizny i słyszałam różne rzeczy.

— Jakie rzeczy? — dopytał.

Wychwyciłam w jego głosie rozbawienie.

— Zanim wyjechał, rano skoro świt powitał mnie słowami, że zabił wielu ludzi, więc przypuszczam, że z Sethem i Flynnem nie sadzą teraz kwiatków — mruknęłam.

— Chyba że po to, żeby ktoś inny wachał je od spodu! — Głos Flynnna rozniósł się echem po domu.

Gwałtownie odwróciłam się w kierunku drzwi tarasowych i dostrzegłam go, a także Seta i Zenę. Zena... wyglądał jak siedem nieszczęść! Prowadzili go, kulał na lewą nogę, dostrzegłam też siniaka, spore rozcięcie i wiele zadrapań na policzku. Mocno się krzywił, czyli coś musiało go bardzo boleć. Był ubrany w czarną koszulę i czarne garnitururowe spodnie. Ja pierdolę.

Zeskoczyłam z blatu i szybko podbiegłam do mężczyzn. Seth i Flynn nie wyglądali dobrze, ale i tak o wiele lepiej niż Zena. Gdy mój były szef mnie zobaczył, stanął prosto, próbując odsunąć się od swoich pomocników. Ale ja miałam w dupie jego pokaz męstwa, gdy prezentował się tak, jakby przeszarżowało po nim stado słoń! No dobrze, może z tym stadem przesadziłam, ale naprawdę źle!

— Aniele — odezwał się, na co zmrużyłam oczy. — Znów masz rumieńce.

Prychnęłam. Cóż za spostrzegawczość.

— Co ci się stało? Kulejesz, masz pokiereszowaną twarz i coś jeszcze ci dolega, bo krzywisz się z bólu. Nie kłam, Zena, bo się umawialiśmy — wycelowałam w niego palcem — za kłamstwo zrobię ci limo pod drugim okiem.

Flynn parsknął śmiechem i zrobił krok w moim kierunku, by poczochnąć mi włosy.

— Zajebiecie wyglądasz — oznajmił.

Ominął mnie i zaczął mędzić, powtarzając do znudzenia „Ron, daj mi pączka”. Seth stał twardo przy boku mojego byłego szefa i wpatrywał się w podłogę. Piękne panele, rzeczywiście.

— Zena — przypomniałam się.

Mężczyzna westchnął męczeńsko i zerknął na Seta, który bez słowa, choć z wyraźną niechęcią odsunął się i dołączył do brata. Mój były szef wyprostował się powoli i wyciągnął

przed siebie dłoń, którą przeczesał moje włosy. Uśmiechnął się lekko, przez co znów poczułam ten irytujący ucisk w brzuchu. A gdy jego dłoń z moich włosów przemieściła się na policzek, złagodniałam.

— Podoba mi się — mruknął. — Teraz jeszcze trudniej będzie mi się powstrzymać. Idealnie pasuje do anioła, który szepcze grzeszne obietnice.

Przewróciłam oczami i skrzyżowałam ramiona na piersi. Nie miałam zamiaru dać się omamić komplementami. Chociaż, nie powiem, schlebiał mi. To, że mu się podobałam... było dla mnie ważne.

— Co się stało?

— Interesy — mruknął. — Chodź, muszę się przebrać w coś cieńszego i usiąść, potem ci opowiem.

Zgodziłam się i podałam mu rękę, którą od razu chwycił. Niestety nie byłam zbyt pomocna podczas jego marszu. Szedł powoli i z niewyraźną miną, ale twardo się mnie trzymał. Na schodach dołączył do nas Seth, by asekurować szefa z tyłu. Na górze Zena siadł na sofie, a ja pomogłam mu zdjąć koszulę i spodnie. Starłam się być ostrożna, ale zabandażowana rana na jego udzie była... niepokojąca i trudno było jej nie urazić. Miał też sporej wielkości opatrunek na plecach, ale jego nie dotknęłam. Wolałam nie ryzykować, że jeszcze coś pogorszę.

Gdy Zena został w samych bokserkach, stanęłam przed nim z nieustępliwą miną i starałam się ignorować fakt, że do szklanego basenu na środku pomieszczenia przypląnęły wyderki. Mężczyzna zerknął na nie i zmarszczył nos, uśmiechając się przy tym swobodnie. Potem spojrzał mi w oczy i uniósł dłonie, by po chwili ułożyć je na mojej talii. Odchylił głowę, przyciągając mnie do siebie, i głęboko westchnął.

— Jak się ma twój cukier? — zapytał.

— Lepiej niż twoja twarz.

— Znów jesteś złośliwa — mruknął. Zsunął dłonie na moje pośladki i ścisnął je.

Złapałam go za brodę i unieruchomiłam, żeby przestał się rozpraszać.

— Wyglądasz zajebiście seksownie w tych ciemnych włosach. Tamte pasowały idealnie, ale te... Jak mam dotrzymać swojej obietnicy, jeśli jedyne, czego pragnę, to nie wypuścić cię z łóżka?

— Przysięgam, że jeśli zaraz nie zaczniesz się tłumaczyć, to wracam spać na dół — zagroziłam poważnie.

— Przeniosłaś się na górę? — Wyglądał na zaskoczonego.

— Ron ci nie mówił? — Skrzywiłam się. — Przecież byliście w kontakcie.

— Tak, ale mnie nie rozpraszał. Mówił tylko, że dobrze się czujesz i jesteś bezpieczna. — Przyciągnął mnie do siebie bliżej, mocno objął i oparł zarośnięty policzek na mojej klatce piersiowej. Przez chwilę tylko głęboko oddychał. — Więc przeniosłaś się?

— Tak, chociaż nie miałam gdzie upchnąć swoich ubrań z dołu, bo garderoba jest pełna ciuchów dla twojej kochanki.

Parsknął śmiechem, przez co na moment zamarłam. Był... swobodny. Jego krótki śmiech uderzył we mnie z ogromną mocą, bo on tak rzadko się śmiał... Rozluźniłam się w jego ramionach i leniwie wplotłam palce w jego potargane włosy. Ich jasne końcówki ładnie kontrastowały z czernią przy skórze głowy.

— Dobrze, że moja kochanka i narzeczona to jedna i ta sama osoba — mruknął.

— Nie jestem twoją narzeczoną — zauważyłam, delikatnie pociągając za jego włosy.



— Psujesz zabawę.

— Jesteś idiotą — oznajmiłam cierpko. — Lepiej zacznij gadać, bo nie dostaniesz pączka.

— Groźnie — wymruczał. — Byliśmy po odbiór towaru, który potem miał zostać sprzedany dalej, ale oczywiście coś musiało pójść nie tak. Najpierw dostawca się spóźnił, a potem człowiek, który miał kupić od nas towar, dogadał się z tą suką Ginger, która postanowiła się wtrącić w nie swoje sprawy. Mój odbiorca zamoczył, więc owinęła go sobie wokół palca i nastawiła przeciwko nam. Wkurwiłem się i kazałem im spierdalać, ale nie byli chętni. — Westchnął, spinając się. — Suka do mnie strzeliła, ale na szczęście kula tylko mnie drasnęła. Potem zaczęła się jatka, bo Seth się odpalił i zaczęliśmy się wszyscy straszyć, szarpać i na koniec jakiś kutas wyskoczył na mnie z nożem. Kilka zadrapań i jedno spore rozcięcie na plecach od barku aż do połowy łopatki. Cała historia. Ekscytujące?

— Ktoś to obejrzał?

— Co?

— No jak to co?! Rany! — Odsunęłam się od niego gwałtownie i ujęłam jego twarz w dłonie. Przyjrzałam się ranie na policzku, przemknęłam po niej palcami i zmarszczyłam brwi. Była dość głęboka, ale zaczęła się zasklepiać, więc na szycie było już za późno. Był opuchnięty, ale nie krwawił. — Oczyszczyłeś je dobrze? Trzeba było to zszyć — mruknęłam, wpatrując się w rozcięcie. — Ta na plecach jest dużo głębsza? Widział cię lekarz?

— Nie, to nic nowego, nie chodzę do lekarza z byle draśnięciem.

— Jesteś niepoważny, Zena, jak dostaniesz zakażenia, to co zrobimy? Ja nie umiem leczyć takich rzeczy! Nawet nie mam pewności, czy dobrze oczyszciliśmy ci stopy. Powinniśmy jechać do szpitala. A ta rana po kuli? Tego nie

powinno się oczyścić? Albo smarować czymś z antybiotykiem? Nie znam się na takich rzeczach!

Spanikowałam, przez co dłonie, którymi dotykałam jego policzków, zaczęły mi drżeć. Patrzyłam na Zenę z niepokojem, a on przyglądał się mnie i mojej panice. Jego spojrzenie coraz bardziej łagodniało. Jego oczy były jak błękit oceanu, niczym niezmaczone. Po chwili jego tęczołki zaczęły błyszczeć. Nigdy wcześniej tak nie błyszczały... Co, do cholery, działo się w jego chorej głowie?!

— Martwisz się o mnie — wyszeptał z niedowierzaniem.

— Jesteś niemożliwy — jęknęłam. — Powinien zobaczyć cię lekarz, słuchasz ty mnie w ogóle?!

— Zawsze cię słucham — mruknął, uśmiechając się pod nosem. — Seth pomógł mi z ranami i zszył rozcięcie na plecach. Mam wokół siebie wyszkolonych ludzi, aniele, nie muszę chodzić do lekarza.

Westchnęłam nieprzekonana, ale postanowiłam nie podważać umiejętności Seta. Pochyliłam się do twarzy Zeny, a w moich oczach było ostrzeżenie.

— Maść z antybiotykiem ma się znaleźć na twoim policzku — powiedziałam.

— Tak jest, szefie — wymruczał, skupiając uwagę na moich ustach. — Więc...

— Rinny! — Głos Rona przerwał jego wypowiedź. — Zejdziecie na dół czy przynieść wam pączki na górę? Chcesz szklanę zimnego mleka?

Wyprostowałam się, spoglądając na Zenę z góry, i przygryzłam wargę. Jeśli dobrze czytałam w jego oczach, chciał, żebyśmy zostali sami. Ale mogłam się mylić, prawda?

— Chcesz mleko? — zapytałam go.

— Chcę ciebie — mruknął.

Puścił moje biodra i powoli odchylił się na oparcie. Zanim oparł plecy, syknął z bólu jakieś pięć razy. Pokręciłam głowę na ten obraz nędzy i rozpacz. Powinien przyłożyć sobie coś zimnego na twarz.

— Przynieś tutaj! — odkrzyknęłam do Rona. — I weź, jak możesz, coś, co przyłożę Zenie do policzka.

Uśmieszek Zeny? Bezcenny.

— Jasne!

Usiadłam obok mężczyzny, swobodnie opierając skroń o jego biceps. Wbiłam wzrok w konstrukcję, w której Cosmo tworzył wiry. Camsa pływała z Clausem, nie zwracając na nas uwagi.

— Rozmawiałem z Vincentem — mruknął Zena, układając dłoń na moim udzie. — Valeria nie daje mu spokoju i chce, żebyśmy do nich przyjechali. Powiedziała, że zorganizuje piknik w ogrodzie i zrobi dla ciebie wszystko dietetycznie, bylebym tylko się zgodził.

— Przecież mogę jeść normalnie — zauważyłam. — Chciałeś ich zbyć?

— Nie... To znaczy... nie wiem. Unikam kontaktów z ludźmi, którzy mają małe dzieci, bo jego córka... Nie wiem, nie chcę znów wpaść w szal. Val jest w ciąży i nie powinna się denerwować.

— Przecież damy sobie radę. — Uniosłam głowę, by spojrzeć w jego jasne oczy, i uśmiechnęłam się, bo odwrócił twarz w moim kierunku, przez co zyskałam doskonały dostęp... do jego ust. — Będę przy tobie, więc nie masz się czym martwić.

— Czy to znaczy, że mi wybaczyłaś?

— Doceniam twoją szczerłość. To, co robisz, nadal jest dla mnie chore i przerażające, ale z niejasnych dla mnie powodów wciąż czuję się przy tobie bezpieczna. Im więcej o tobie wiem, tym łatwiej jest mi wyobrazić sobie nas razem.

— Uniosłam dłoń do jego zranionego policzka i przesunęłam po nim palcami. — Znacznie trudniej być zdystansowaną, gdy odkrywasz karty. Jesteś złamany i naprawdę przerażająco popieprzony — powiedziała, uśmiechając się lekko — ale jesteś dla mnie dobry. A ja chcę być dobra dla ciebie. Ty mi pomogłeś, gdy tego potrzebowałam, i cały czas się mną opiekujesz. Ja też chcę być potrzebna.

— To...

— Tęskniłam za tobą — przyznałam się, przerywając mu. Przygryzł wargę, powstrzymując uśmiech, który był doskonale widoczny w jego błękitnych oczach. — Martwiłam się o ciebie i denerwowałam się, że nie wiem, co się z tobą dzieje. Nie lubię długo cię nie widzieć — wyszeptalam. — Odkąd wiem, że zajmujesz się tymi wszystkimi niebezpiecznymi rzeczami... Boję się o ciebie.

Spojrzał na moje usta, potem w moje oczy i znów na usta. Pochylił się, przymykając powieki, więc zrobiłam to samo, ale zanim go pocałowałam, usłyszałam kroki Rona. Zena jęknął męczeńsko przy moich wargach i tylko szybko mnie cmoknął. Gdy ponownie na niego zerknęłam, wyglądał jak obrażone dziecko. Parsknęłam śmiechem, odsuwając się, i popatrzyłam na Rona, którego głowa pojawiła się w zasięgu mojego wzroku. Za nim kroczył Flynn. Obaj byli w samych krótkich spodenkach.

Ron postawił na stoliku kawowym przed nami tacę, na której były pączki posypane cukrem pudrem i dzbanek z mlekiem kakaowym. Flynn dołożył kubki i zimny kompres żelowy w specjalnej miękkiej szmatce. Od razu przyłożyłam go Zenie do policzka. Musiałam podnieść się do klęczek,

żeby było mi wygodniej, więc umięśnione ramię Zeny od razu objęło moją talię.

— Próbowaliście pączków? — zapytałam.

Ron oddalił się od nas, by zająć miejsce w podwieszanym fotelu, a Flynn usiadł naprzeciwko nas. Na jego torsie było pełno siniaków, ale na szczęście nie był pocięty.

— Ja zjadłem dwa — poinformował mnie młodszy mężczyzna. — Ron jednego.

— I jak?

— Są boskie, ale gorące ciasto źle działa na mój układ pokarmowy, więc nasze się studzą, a wy zjedzcie sobie pierwszą partię.

Popatrzyłam na Zenę, który nie oderwał ode mnie wzroku nawet na moment, i uśmiechnęłam się... nieśmiało. Ugh, żenujące, że nadal mnie onieśmiał intensywnością swojego spojrzenia.

— Trzymaj ten kompres — mruknęłam.

Przechwycił go, więc sięgnęłam po pączka i od razu go ugryzłam. Był ciepły, ale nie gorący, i smakował doskonale. Wyszczерzyłam się do Rona, wracając na swoje miejsce, a gdy ten pokazał mi kciuki w górę, przeniosłam wzrok na Zenę. Od razu wyciągnęłam pączka w stronę jego ust, bo musiał spróbować. Odgryzł kawałek, nie spuszczając ze mnie oczu, i powoli przeżuł, a potem przełknął. Uśmiech, którym mnie obdarzył, był... rozczulający.

— Jak ci smakuje? — zapytałam i ugryzłam swojego pączka.

— Nigdy nie jadłem lepszego.

— Nie podlizuj się — mruknęłam z pełnymi ustami. — Jedz.

I zmusiłam go do kolejnego kęsa. Ignorowałam spojrzenia Rona i Flynn'a. W pełni skupiłam się na Zenie i pączkach. Były doskonałe.

\* \* \*

Po wspólnym prysznicu przeszłam do sypialni, gdzie czekała na mnie mrożona herbata, a Zena pokuśtykał na moment do biura. Nadal było gorąco i mimo że przed chwilą schłodziłam się wodą, czułam się wykończona. Ale nie mogłam sobie odmówić odrobiny rozrywki. Wyjęłam z szafki nocnej przygotowany wcześniej czysty vibrator, klamerki na sutki, opaskę i nowe body z pasków.

Zrzuciłam ręcznik, by włożyć to wyzywające cudo. Wciągnęłam na pupę czarne majtki z cienkiej siatki, potem na uda założyłam skórzane pasy, które miały się połączyć z górną częścią mojego stroju. Niestety po tym, jak założyłam obrozę i ułożyłam piersi w miejscach na nie przeznaczonych, nie mogłam poradzić sobie z zapięciem z tyłu.

No i właśnie wtedy do sypialni wkroczył mój pokiereszowany mężczyzna, który zamarł, widząc moje poczynania. Był w samych bokserkach, ze świeżymi opatrunkami. Jasne końcówki wciąż wilgotnych włosów opadały mu na czoło. Wyglądał uroczo. A w oczach miał czyste pożądanie.

— Ty chcesz mnie wykończyć, prawda? — jęknął.

— Chciałam się zabawić — mruknęłam. — Ale nie mogę tego zapiąć z tyłu i czar prysł — dodałam ze złością. — Nie potrafię być wyzywająca, bo nawet głupich body nie umiem sama zapiąć.

Przygryzł wargę, kręcąc przy tym głową z rozbawieniem, i powoli do mnie podszedł. Trochę pocieszyło mnie to, że jego członek był już wyraźnie w gotowości. Przynajmniej nadal mnie pragnął. Nawet jeśli nie wychodziło mi bycie seksowną femme fatale.

— Jesteś doskonała, aniele — wyszeptał, ujmując moje policzki w swoje duże dłonie. — Po prostu doskonała. I

uwielbiam to, że jesteś taka urocza w sprawach związanych z seksem. To jest arcyseksowne. Ty jesteś seksowna.

Uśmiechnęłam się, czując zalewającą mnie falę ciepła, i ułożyłam dłonie na jego posiniaczonym torsie. Objęłam go, mocniej odchylając głowę, i wbiłam wzrok w jego mieniające się oczy.

— Pocałuj mnie — zażądałam.

Nawet się nie zastanawiał. Od razu przywarł do moich ust z miążdzącą mocą i pocałował mnie tak, jak kiedyś go prosiłam. Z pasją i pożądaniem. Ten pocałunek sprawił, że cały świat na moment przestał mieć znaczenie. Przysunęłam się, by być najbliżej, jak tylko mogłam, przez co zgmiotłam między nami jego sztywny członek. Syknął, przygryzając moją wargę, czym jeszcze bardziej mnie podniecił. Moje sutki otarły się o jego tors i natychmiast stwardniały.

Po chwili Zena stracił cierpliwość. Złapał moje pośladki i podniósł mnie, a ja objęłam go nogami w pasie. Palce wplotłam w jego włosy i nerwowo przemknęłam językiem po jego zębach, by w końcu posmakować głębszego pocałunku. Gdy wysunął język, od razu wyszłam mu naprzeciw. Uśmiechnął się, poddając się mojej zabawie, i mocniej ścisnął mi pośladki. Nie próbował mnie zdominować, pozwalał, bym to ja nadawała tempo. Był całkowicie oddany i posłuszny. A ja chłonełam to nienasycona, pragnąc więcej i więcej. Cholernie za nim tęskniłam.

Odsunęłam się, mocno odchylając głowę do tyłu, by moje pragnienie choć odrobinę zelżało. Chciałam go. Tak bardzo chciałam, ale nie mogłam sobie na to jeszcze pozwolić. Miał karę. Szlaban na seks. I musiałam się tego trzymać. Miał błagać.

Wróciłam wzrokiem do jego rozanielonej twarzy i nagle dotarło do mnie, że jest, kurwa, ranny. W moich oczach musiał dostrzec przerażenie, bo od razu się spiął.

— Co się stało? — zapytał.

— Jesteś ranny — jęknęłam. Staralam się wyswobodzić z jego uchwytu, ale przycisnął mnie do siebie mocniej. — Cholera, masz ranę na nodze, a mnie trzymasz! Jestem taka głupia. Puść mnie.

— Gdybym nie dał rady cię podnieść, to bym tego nie zrobił — powiedział poważnie. — Nie wierć się, nie wypuszczę cię.

Westchnęłam, wracając do wygodnej pozycji, i wydełam wargę, patrząc na jego twarz. Nadal był opuchnięty i wyglądał źle. Pochyliłam się i zmrużyłam oczy, gdy jego wzrok ponownie powędrował na moje usta.

— Posmarowałaś policzek maścią z antybiotykiem?

— Tak? — Przygryzł wargę, robiąc minę niewiniątka, na co przewróciłam oczami.

— Koniec miłej Rin — oznajmiłam. — Planowałam być łaskawa i po pokazie, który dla ciebie przygotowałam... chciałam też podotykać cię, ale byłeś niegrzeczny.

Rozbawienie, które błysnęło w jego przejrzystych, błękitnych jak niebo oczach, było zabijające. Jak miałam być odporna na jego urok? Podniecał mnie już wtedy, gdy się dystansował i zimnym głosem wydawał mi polecenia, a co dopiero teraz, kiedy przekazywał mi spojrzeniem tyle ciepła i zupełnie nie krył, że mnie pragnie? On nagiął zasady!

— Mógłbyś przestać wyglądać, jakbyś chciał mnie zjeść? — mruknęłam. — Staram się być surowa i władcza, a ty to psujesz.



Wyszczерzył się. Ten kretyn się wyszczерzył. Pokazując rząd białych zębów.

— A mogę dostać ulgowe traktowanie? — szepnął, pochylając się do moich ust. — Jestem taki... poturbowany.

— Chciałam być miła, ale nie posmarowałeś policzka — wycedziłam przez zęby. — Nie bierz mnie na maślane oczy. Nie będzie łaski.

— Odrobina łaski nie zaszkodzi — wymruczał, całując moją szczękę. — Nie zaliczyłem żadnej wpadki. Wszystkie rozkazy wypełniam co do joty.

— Nie widzę mojego tygrysa — mruknełam.

Odchyliłam głowę, by miał lepszy dostęp do mojej szyi, i z rozkoszą poczułam gęsią skórę i dreszcze spowodowane dotykiem jego ust.

— Pojedziemy do hodowli, już to załatwiłem.

— Mojej motorówki też nie widzę — ciągnęłam dalej, byle nie przegrać tego starcia.

— Będzie za dwa tygodnie, nie mieli na stanie w wybranym przez ciebie kolorze.

— Jesteś pieprzonym szaleńcem.

— Tak, wiem — szepnął. — Zrobię dla ciebie pierdolone wszystko.

Wiedziałam to. O zgrozo, poczułam, że nigdy nie zwątpię w te słowa.

Pokręciłam głowę ze zrezygnowaniem, wzdychając przy tym cierpiętniczo. Chciałam być twarda i nieugięta. Odporna na jego piękne, błękitne oczy... Ale prawda była taka, że gdy pogodziłam się z jego występkami i przyjąłam jego przeprosiny... na powrót zaczęłam się w nim zatracać. Moje serce było otwarte. Na niego i dla niego. I już nic nie mogło

tego zmienić. To, że zakocham się w nim bez pamięci, było tylko kwestią czasu.

— No dobrze, w takim razie mam trzy pytania. — Westchnęłam ze zrezygnowaniem. — Dam ci trochę rozkoszy, ale rączki trzymasz przy sobie, jasne?

— Wszystko, czego zapragniesz, moja pani — wymruczał.

Postawił mnie na podłodze, ostatni raz całując moją szyję, i usiadł na materacu. Zdjęłam majtki, bo w zasadzie były mi niepotrzebne i pospinałam body z przodu, a potem odwróciłam się, żeby Zena zapiął mi je z tyłu. Zrobił to bez słowa i niepotrzebnego dotykania, więc zarobił punkt. Stałam przodem do niego z niewinnym uśmiechem. Jego kutas przyciągał mój wzrok jak magnes, ale twardo patrzyłam na jego twarz. Malowało się na niej zaniepokojenie.

— Pierwsze pytanie — oznajmiłam. — Od czego masz tę długą bliznę obok kręgosłupa?

Westchnął.

— Byłem kiedyś na odbiorze broni z Vincentem. Robotę załatwiał nam ojciec Ginger. To była pułapka. Chciał szantażem zmusić Vincenta do poślubienia swojej jebniętej córki, a gdy Vinnie go wyśmiał, napadło na nas kilku ludzi Hendricksona. Byliśmy sami, bo nasi stali na czatach i nie wiedzieli, co się dzieje. Vincent zarobił pchnięcie w brzuch, a mnie jakiś kretyn uderzył kawałkiem deski, w której były gwoździe. Wbiły się w moje ciało i zanim zdążyłem coś zrobić, szarpnął tym gównem, rozwalając mi plecy. — Skrzywił się i lekko wzdrygnął. — Wtedy zajmowało się mną paru ludzi i szyli to na kilka razy. Zresztą widzisz, jaka duża jest ta blizna.

Pogłaskałam go po policzku. Znów miałam ochotę całowicie mu ulec.

— Kiedy poznam twojego dziadka? Gdzie on tak właściwie jest?

— Jest na wyspie Valerii przez całe lato. A tak to ma dom w Miami. Kiedy go poznasz? Kiedy tylko zechcesz, aniele. Powiedz, a cię do niego zabiorę.

— Valeria ma wyspę?

— Tak, Vince ją wylicytował na aukcji charytatywnej — skrzywił się — nazwał ją Emerald, od oczu Val.

— To... szalone — stwierdziłam.

— Tak, cóż, trochę tak. Ona i Vince na co dzień mieszkają w Miami, tu mają dom, ale część czasu spędzają na wyspie. Trzecie pytanie?

— Jak masz na nazwisko?

— Vercetti.

Zmarszczyłam czoło.

— Czekaj, mój kolega grał kiedyś w taką grę...

— Tak, *Grand Theft Auto*. Główny bohater ma tak na nazwisko. — Parsknął śmiechem. — Założył swoją mafię. W zasadzie mój dziadek wraz ze swoimi przyjaciółmi... też coś takiego zbudował — przyznał z rozbawieniem. — Grałaś w to?

— Tak, rozjeżdżałam ludzi na chodnikach. — Teraz to ja zaczęłam się śmiać. — Potem łapała mnie policja, zabijała i znów jeździłam po mieście i rozjeżdżałam ludzi.

— Ambitnie — skomentował z uśmiechem.

Jego jasne oczy były takie piękne.

— Inti Vercetti — wypowiedziałam głośno, przysłuchując się melodii tych słów. — Dlaczego Zena?

— Trzy pytania, księżniczko — zauważył złośliwie. — Zresztą i tak musiałabyś zapytać mojego dziadka. To on tak do mnie mówił i tak zostało. Najgorsze jest to, że jak byłem młodszy, to żartował, że najważniejsza jest litera „Z”, bo jak będę zostawiał po sobie śmiertelne żniwo, to będę mógł nacinać skórę tak, jak Zorro nacinał drzewa. Popierdolone. — Prychnął.

— Nic, co jest z tobą związane, nie jest normalne, mój drogi Inti.

Pochyliłam się na krótkiego buziaka. A potem się wyprostowałam i spojrzałam wyzywająco w oczy Zeny. Nadszedł czas na odrobinę zabawy.

*Verina Vercetti, idealnie.*

## Zena

Verina odsunęła się ode mnie powoli, a mój świat po raz kolejny zadrżał w posadach. Jej miękkie wargi były moją zgubą. Pocałunki, którymi mnie obdarowywała, były kwintesencją słodczy, cała była jednym wielkim cukierkiem. Uwielbiałem to. Uwielbiałem ją.

— Zabawa będzie polegała na tym, że będziesz na mnie patrzył — oznajmiła surowo.

Nie skomentowałem jej czerwonych policzków, bo nie chciałem, by denerwowała się jeszcze bardziej. Nie mogłem oderwać od niej oczu. Wyglądała doskonale. Jak obietnica grzechu. Te jej czarne włosy przechodzące we fiolet podkreślały kolor jej pięknych oczu. Teraz jej tęczęwki były zdecydowanie bardziej fiołkowe niż niebieskie. Była perfekcyjna. W każdym calu.

— Będziesz się przy mnie masturbować? — zapytałem.

Jej policzki zrobiły się jeszcze bardziej czerwone, ale hardo pokiwała głową. Obeszła mnie i podniosła coś z materaca, a

potem przeszła na brązowy skórzany fotel... którego na pewno tutaj nie postawiłem. Cholera.

W prawej ręce miała swój wibrator, a w lewej proste zaciski na sutki. Przełknąłem ślinę, układając się wygodniej na łóżku. Wygodniej dla mojego kutasa, który z każdą kolejną sekundą oczekiwania robił się większy. Rana na plecach paliła mnie żywym ogniem, ale nie mogłem się nie spinać, gdy widziałem ją w tym seksownym body. Jej pośladki, piersi i całe to cholerne zaróżowione od słońca ciało. W jej ruchach było widać niepewność, choć starała się grać zdecydowaną. Nie wstydziła się mnie, po prostu była w tym wszystkim nowa.

Radziła sobie doskonale.

— Łap — mruknęła.

Rzuciła mi wibrator wyglądający jak klakson rowerowy i usiadła na fotelu. Przez chwilę przyglądałem się różowemu urządzeniu, próbując różnych trybów wibracji na ręce — ostatni był zajebicie intensywny.

Uniosłem głowę, by zobaczyć, co robi Verina, i uśmiechnąłem się pod nosem. Była całkowicie skupiona na przypinaniu kłamry na sutek, w którym nie miała kolczyka. Wyglądała przy tym zabawnie, bo przygryzała wargę i marszczyła nos. Gdy w końcu jej się udało, uśmiechnęła się, jakby wygrała na loterii.

A to ja wygrałem, wchodząc do tej choliernej kawiarni cztery miesiące temu.

Podniosła się z miejsca i podeszła do mnie powoli, na co przechyliłem głowę i pytająco uniosłem brew. Te body mieszały mi w głowie, ale wiedziałem, że nie mogę się na nią rzucić. Obiecałem jej coś i miałem zamiar dotrzymać słowa za wszelką cenę.

Zawsze go dotrzymywałem.

— Żeby było sprawiedliwie, ty też musisz mieć — oznajmiła.

Delikatnie pchnęła mnie, żebym się wyprostował, i lewą dłoń ułożyła na moim ramieniu, a prawą zaczęła drażnić mój sutek. Najpierw, mocno gryząc swoją różową wargę, pocierała go kciukiem, potem zahaczyła o niego paznokciem, a gdy zrobił się twardszy, oblizała palec i takim mokrym kilka razy obrysowała go dookoła. Wpatrywałem się w jej skupioną twarz, w jej pełne podniecenia oczy i te słodkie wargi, które przygryzała.

Gdy w końcu zapięła mi klamerkę, uśmiechnęła się triumfalnie. Cały czas starałem się ignorować penisa drżącego mi w bokserkach i szło mi całkiem nieźle. Skupiałem się na twarzy i emocjach Veriny i dzięki temu rwanie w jądrach nie było aż tak wkurwiające.

Rin odsunęła się, ciągnąc zaczepnie za zacisk. Gdy zauważyła, że przeszedł mnie dreszcz, odsunęła się i usiadła na fotelu. Oparła plecy i uniosła prawą nogę, a stopę ułożyła na podłokietniku, prezentując mi swoją mokrą, różową cipkę. Zachłysnąłem się powietrzem, gdy jej policzki zrobiły się intensywnie czerwone.

Chciała mnie, kurwa, wykończyć. Bezlitośnie.

— Podobają ci się moje body? — zapytała, powoli prowadząc rękę po brzuchu w dół.

Odchyliłem się w tył, skupiając wzrok na jej oczach, i nadal ignorowałem drżenie w bokserkach. Moje mięśnie spinały się i rozluźniały pod wpływem rosnącego we mnie pragnienia. Rany bolały jak cholera, ale ten ból tylko potęgował moje żądze.

— Wyglądasz zabójczo — powiedziałem zachrypniętym głosem.

Kurwa.

— Kupiłam je z myślą o tobie — przyznała, przesuwając dłoń coraz dalej.

Jej drobne palce nieśmiało poruszały się po wzgórku, na którym miała subtelną kępkę jasnobrązowych włosów. Zaschło mi w gardle.

*Oddychaj.*

— Zajebicie mnie to cieszy, aniele.

— Jestem mokra. Wiesz, że próbowałam się zadowolić tym wibratorem, jak cię nie było?

Zacisnąłem szczękę.

— Bez ciebie nie było w ogóle zabawy. Uzależniłeś mnie od siebie. — Wydeła wargę, udając obrażoną.

Zdecydowanie polechtała moje ego.

Oddychałem płytko. Coraz trudniej było mi się powstrzymać, kurwa. Ona w ogóle nie zdawała sobie sprawy z tego, jak boleśnie jej potrzebowałem. Jak jej pragnąłem. Była moim powietrzem. Moim dniem, nocą, moim wszystkim. Dosłownie wszystkim.

— Powiedz mi, co chciałbyś ze mną robić — zażądała.

Powiodłem wzrokiem w dół, na jej mokrą cipkę. Na moment zacisnąłem powieki, by choć trochę się uspokoić. Nie pomogło. Gdy ponownie otwarłem oczy, drobne palce Veriny krążyły wokół łechtaczki. Robiła to powoli, jedynie ją pobudzając, a ja czułem się, kurwa, zazdrosny. Chciałem ją pieścić. Dotykać. Chciałem, żeby znów była tylko moja. Żeby chciała być moja, żeby tego pragnęła. Żeby mój dotyk doprowadzał ją do szaleństwa, by o niego błagała.

— Wszystko, aniele — sapnąłem. — Całować, dotykać, pieścić każdy kawałek twojej miękkiej skóry. A potem cię zerznąć, mocno, bo lubię, jak dla mnie krzyczysz.

Uśmiechnęła się lubieżnie, sunąc palcami w dół.

*Nie, błagam.*

Wsunęła w swoje mokre wejście palec wskazujący i jęknęła. Potem dołożyła drugi i odchyliła głowę. Pewność w jej oczach kontrastowała z rumieńcem nieśmiałości na policzkach. Chociaż może to nie była nieśmiałość, tylko... podniecenie? Jej sutki były twarde, cipka mokra, a oddech przyspieszony. Pieprzyła się palcami, patrząc mi wyzywająco w oczy. A ja siedziałem, cierpiąc katusze. Czekałem jak na zbawienie, aż pozwoli mi się ruszyć. Ona była moim zbawieniem.

— Chodź do mnie z tym wibratorem.

Szybkość, z jaką pokonałem dzielący nas dystans, była niepokojąca nawet dla mnie. Stałem przed nią z odznaczającym się wybrzuszeniem w bokserkach i uniosłem brew, czekając na to, co wymyśliła.

— Chciałbyś się dla mnie rozebrać? — wyszeptała, patrząc na mnie niewinnie z dołu.

Wróciła do masowania łechtaczki palcami mokrymi od swoich soków. *Pomocy.*

— Tak, proszę — mruknąłem.

— Więc zrób to, dawno cię nie widziałam.

Pozbyłem się bielizny i odrzuciłem ją na łóżko. Mój penis stał w pełnym wzwodzie, wycelowany w jej twarz. Był nabrzmiały i gotowy. Tak bardzo jej, kurwa, chciałem. Oczekiwanie na jej łaskę było bolesne. Kurewsko bolesne.

Ale była warta wszystkiego.

*Wszystkiego.*

— Zastanawiałam się ostatnio, czy to ty i ta cała twoja aura, czy po prostu Caroline odstraszała ode mnie mężczyzn — odezwała się. — Byłam strasznie ślepa, wierząc w jej słowa. — Uniosła dłoń, którą przed momentem pieściła swoją



łechtaczkę i bez zawahania złapała mojego penisa. Zacisnąłem szczękę, żeby nie jęknąć. Miała palce lepkie od swoich soków. Zaczęła delikatnie i powoli poruszać dłonią. Zabijała mnie.

Czułem, jak boleśnie spięły mi się jądra. Nie pieprzyłem się prawie trzy tygodnie.

— To chyba niezdrowe... — wymruczała, pochylając się do mnie.

Przesunęła dłonią po całej długości mojego członka, a pod mną nogi zadrżały. Każdy jej dotyk... och, kurwa.

— Tęskniłam — dodała niemal bezgłośnie.

Pochyliła się jeszcze odrobinę i końcówką języka obrysowała żołądz. Mój jęk był wystarczającym dowodem na to, jak kurewsko jej pragnąłem. Ręce mnie świerzbiły, żeby wsunąć palce w jej miękkie włosy. Żeby poruszyć jej głowę i wcisnąć fiuta aż do jej gardła. Kurwa, nienawidziłem tego oczekiwania prawie tak samo mocno, jak mocno mnie podniecało. Jej iskrzące się pożądaniem oczy patrzyły na mnie z dołu. Wyglądała jak marzenie. Marzyłem, by zobaczyć ją z moim kutasem w ustach.

Po chwili odsunęła się ode mnie z młaśnięciem godnym gwiazdy porno.

— Jestem przez ciebie niewyżyta — mruknęła. — Chciałbyś doprowadzić mnie do orgazmu?

— Tak, kurwa — warknąłem, ale od razu się zreflektowałem: — To znaczy... tak, proszę.

Parsknęła śmiechem, układając się wygodniej na fotelu, i odchyliła nogę, jakby mnie zapraszała, bym wszedł w jej małą cipkę. Potarła łechtaczkę i lekko zadrżała, po czym popatrzyła na mnie pożądliwie. Jej smukłe nogi tworzyły doskonały kąt rozwartości. Miałem wrażenie, że mój penis sam rwie się w jej kierunku.

— Kłęknij.

Byłem w parterze w mniej niż sekundę. Jej ciało emanowało gorącem. Pachniała jak seks. Cholerny seks, za który oddałbym w tym momencie nerkę. A na czarnym rynku sporo by za nią zapłacili. Wiedziałem to.

— Chcę, żebyś przyłożył mi do łechtaczki wibrator i stopniowo zwiększał intensywność wibracji — poinstruowała mnie pewnie, patrząc mi prosto w oczy. — Nie dotykaj mnie. Tylko wibrator.

Kiwnąłem głową, choć niemal usłyszałem, jak rzewnie zapłakał mój kutas. Bolały mnie jądra. Ale nie dałem po sobie poznać, że jestem w agonii. Posłusznie włączyłem pierwszy tryb i pewnie przycisnąłem wibrator do jej cipki. Jęknęła, uśmiechając się wrednie, i odchyliła głowę. Nie spuszczała ze mnie wzroku. Ani na moment nie spuszczała ze mnie tego cholernego wzroku. Przyglądałem się jej, gdy jej ciało opanowywała przyjemność. Przyglądałem się, jak rozkosz, którą czuła, rosła z każdym kolejnym poziomem wibracji. Przyglądałem się, jak zaczęła drzeć, a jej oczy powoli robiły się coraz bardziej mętne i nieobecne. Aż w końcu wpatrywałem się w nią, gdy osiągnęła orgazm, jęcząc moje imię — wijąc się i wyginając ciało w ekstazie.

Gdy usłyszałem swoje imię... byłem, kurwa, spełniony.

Obolały, ale spełniony.

Kiedy Verina powoli dochodziła do siebie, wyłączyłem wibrator i z utęsknieniem spojrzałem na jej mokrą cipkę, a potem wróciłem wzrokiem do jej twarzy. Leżała bezwładnie, patrząc na mnie iskrzącymi się oczami. Jej uśmiech mógłby załagodzić każdy konflikt na świecie. Była taka piękna... Taka subtelna. Taka doskonała.

— Powiedz, że jesteś mój — szepnęła zachęcająco.

Uniosła dłoń, pogłaskała mój skaleczony policzek i czule obrysowała mi wargi.

Mordowała mnie. Powoli i boleśnie. Sprawiała, że chciałem być dobry. Chciałem być dla niej wszystkim. Obsesyjnie chciałem stać się centrum jej wszechświata. Chciałem być jej obsesją, tak jak ona była moją. Odbiło mi na jej punkcie już wtedy, gdy pierwszy raz ją spotkałem.

— Wyłącznie, aniele — wymruczałem, uśmiechając się pod nosem.

— Chciałabym, żebyś był szczęśliwy — wyszeptała prawie bezgłośnie.

Coś chwyciło mnie za gardło. Coś, czego nie czułem od wielu lat. Coś, przez co mogłem doszczętnie spłonąć.

— Więc nie zostawiaj mnie. Nigdy — odpowiedziałem.

Uśmiechnęła się. Tak szczerze i obiecująco. Kurwa, robiłem się przez nią taki niestabilny. Wszystko się we mnie burzyło, a potem stawała przede mną i znów byłem w jednym kawałku. Cael miał rację, przy niej i przez nią traciłem czujność i zdrowy rozsądek. Była dla mnie wszystkim.

— Pocałuj mnie — powiedziała słodkim głosem, choć starała się brzmieć jak despotka.

Czytała mi w myślach.

Podniosłem się, wspierając ciało na rękach, które ułożyłem przy jej talii, a potem pochyliłem się i leniwie przywarłem do jej pełnych, miękkich ust. Uśmiechnęła się, wplatając palce w moje włosy, i przyciągnęła mnie do siebie tak, że musiałem się na niej położyć. Objęła mnie jedną nogą, przez co mój napięty brzuch zetknął się z podniecającą wilgocią u zbiegu jej ud. Odbijało mi. Wiedziałem, że jeśli zrobię ten krok i w końcu ją pocałuję, przepadnę. I przepadłem. Nie umiałem się skupić na niczym innym. Cały czas zajmowała moje myśli. Nic poza nią nie było ważne.

— Chcę kutasa — wyszeptała przy moich ustach, brutalnie je przygryzając. — Już.

*Kurwa, dziękuję.*

Odsunąłem się gwałtownie i złapałem za podłokietniki, żeby nie rzucić się na nią jak dziki zwierz. Spojrzałem jej w oczy ze ślepym posłuszeństwem i czekałem na precyzyjny rozkaz. Musiałem być ostrożny. Nie mogłem spieprzyć tego, co już udało mi się odbudować. Należałem do niej. Cały.

— Połóż się na łóżku tak, żeby nie bolały cię plecy — poleciała, prostując się, a potem usiadła. — Rączki do góry.

*Pomocy.*

Przez moment po prostu na nią patrzyłem. Błagałem wzrokiem, by powiedziała, że żartuje, ale tego nie zrobiła. Chciała mnie karać. Świetnie się przy tym bawiła.

Wstałem powoli, uważając na udo, o którym wcześniej kompletnie zapomniałem, i powoli wycofałem się na łóżko. Położyłem się mniej więcej na środku i uniosłem ręce, krzywiąc się przez ranę na plecach. Była głęboka i świeżo zszyta, więc nie mogłem się za bardzo wyginać.

— Dobra, nie. — Verina zmieniła zdanie. Weszła za mną na materac. — Usiądź, nie chcę, żeby cię bolało.

Ideał.

— Nie boli mnie.

— Tak, a ja cię nie pragnę. — Prychnęła. — Nie kłam.

Cholerny ideał.

Uśmiechnąłem się. Była taka słodka. Cofnąłem się na poduszki i oparłem się o zagłówek. Ręce położyłem po bokach ciała i wbiłem w swoją kobietę wzrok pełen oczekiwania.

— Co planujesz? — zapytałem.

— Chciałam związać ci ręce — oznajmiła. — Ale masz ranę na plecach, więc sam będziesz musiał się kontrolować. Jeśli mnie dotkniesz, idę spać na dół.

— Choćbym miał zdechnąć, nie pozwolę ci spać beze mnie — odparłem bez zastanowienia.

Skrzyżowała dłonie pod piersiami i wyzywająco uniosła brew. Co za przebiegła mała potworzyca.

— Wybacz, aniele, bolą mnie jaja — poprawiłem się skruszonym głosem.

— Lepiej się pilnuj, to, że jestem napalona, nie znaczy, że mi przeszło. Nadal jesteś na mojej czarnej liście, Inti.

Znów ten dreszcz... gdy wypowiedziała moje imię. Przechyliłem głowę na bok i wbiłem w nią wygłodniałe spojrzenie. Była ucieleśnieniem moich pragnień.

— Przepraszam, króliczku — mruknąłem.

— Tak lepiej. — Uśmiechnęła się. — Teraz czas na opaskę.

— No błagam, pozwól mi chociaż patrzeć — jęknąłem.

— Przestań. Jak za bardzo mi się spodoba twoje błagalne spojrzenie, później nie będzie mnie podniecała twoja dominacja. Chcę się poczuć jak ty, więc się zamknij — zganiła mnie. Z obrażoną miną.

*Przepadłem.*

— Zamknij oczy.

Wydałem wargę, a ona na ten widok parsknęła śmiechem. Podniosła opaskę leżącą na materacu i zbliżyła się do mnie na czworakach. Klęknęła nade mną okrakiem na wysokości mojego brzucha, by nie dotknąć rany na udzie. Pochyliła się, przesuwając tą cholerną mokrą cipką po moich napiętych mięśniach. Ledwo się trzymałem. Chyba jeszcze nigdy w całym moim popieprzonym życiu nie byłem tak spragniony.

— Poproś mnie — wyszeptała.

— O co?

— O co tylko chcesz.

Ogień. W jej oczach płonął cholerny ogień.

— Wyjdź za mnie — powiedziałem pewnie.

To było pierwsze, o czym pomyślałem. Mimo tego, jak kurewsko chciałem się z nią pieprzyć... Bardziej pragnąłem jej obecności w moim życiu niż jej ciała w tej chwili. Tego, żeby oficjalnie była wyłącznie moja. Już na zawsze.

— Chcę pierścionek z kamieniem w kształcie jaskółki — oznajmiła. — Są symbolem wolności.

— Zdajesz sobie sprawę, że to kwestia kilku dni i go zdobędę?

— Doprawdy? — wyszeptała, udając zdziwienie. Rozprostowała opaskę i pochyliła się do mojej twarzy. Jej twarde sutki wbiły się w mój tors. Z tego wszystkiego zacząłem się, kurwa, pocić. — Powodzenia, kochanie — dodała.

A potem założyła mi opaskę. Każdy jej ruch czułem intensywniej. Jej zapach był intensywniejszy. Pachniała pierdolonym seksem. Jej mokra cipka naciskała na mój brzuch. Czułem na ustach jej oddech. Ręce mi drżały. Uniosłem je, żeby złapać ją za biodra, ale strzeliła mnie po łapach i głośno się roześmiała.

Zabiłbym się dla niej. Zrobiłbym, kurwa, wszystko.

Byle tylko nigdy nie odeszła. Tylko tego chciałem.

— Nie będziemy się pieprzyć — wyszeptała mi prosto w usta.

Podniosła biodra, a ciepło jej ciała oddaliło się. Po sekundzie poczułem, jak pewnie łapie i stawia do pionu

mojego fiuta. Zacisnąłem szczękę, wyginając głowę, gdy czubek dotknął jej cipki. *Och, kurwa.*

— Będziemy się dzisiaj kochać — dodała, powoli opuszczając biodra. Jej oddech przyspieszył, gdy wszedłem w nią aż do końca. — O mój Boże — sapnęła. — Jest taki wielki.

— Wiesz, że zaraz rozsadzi mi jądra?

— Wiesz, że nie możesz dojść, jeśli ci nie pozwolę?

Zamarłem. No chyba, kurwa, nie.

Wybuchnęła śmiechem. Zajebiście, że ją to bawiło. Zaje-kurwa-biście.

Objęła mnie za szyję i przywarła do mnie. Ciałem i ustami. Bardzo leniwie poruszała biodrami, całując mnie w tym samym niespiesznym tempie. Torturowała mnie tym wolnym, subtelnym rytmem.

— Jak ci się podoba?

— Jesteś wredna.

— Tak, ale to uzależniające. Już rozumiem, dlaczego lubisz kontrolę.

Uśmiechnąłem się. To nie kontrola miała znaczenie, tylko siła pragnienia.

— No dobra — mruknęła. — Więcej zabawy jest wtedy, gdy na mnie patrzysz.

Odsunęła się, zerwała mi opaskę i dotknęła czołem mojego czoła. Jej pełne żądry oczy wbiły się w moje. Widziałem w jej spojrzeniu miażdżąco mocne uczucia, które ją przepępniały. Chciałem tylko jednego, ale jego tam nie było. Jeszcze.

Obiecałem sobie, że je zobaczę. Zrobię pierdolone wszystko, by je zobaczyć. *Wszystko.*

— Chciałbyś, żebym przyspieszyła?

— Tak, proszę.

— *Wszystko, czego zapragniesz* — sparodiowała mnie.

Z diabolicznym uśmiechem uniosła się wyżej, by było jej wygodniej, i przygryzając wargę, złapała mnie za szyję. Zacisnąłem palce na prześcieradle, walcząc z samym sobą, by jej nie dotknąć. Każdy ruch jej bioder potęgował we mnie tę chęć. Chciałem jej dotykać, całować ją, lizać, gryźć i, kurwa, wszystko. A nie mogłem.

Zacisnęła palce na mojej szyi i przyspieszyła. Po chwili wygięła się w łuk pod wpływem rosnącej rozkoszy. Wyglądała jak ucieleśnienie moich grzesznych pragnień. Jej skóra lśniła potem, piersi falowały, hipnotyzując mnie, a cipka zaciskała się, miażdżąc mojego kutasa. Byłem coraz bliżej orgazmu. Spinałem się i rozluźniałem, walczyłem. Mogłem patrzeć, podziwiać ją i upajać się tym, że była moja. Tylko moja.

Po krótkiej chwili zdjęła swoją klamerkę z sutka i moment później zniknęła też moja. Objęła mnie za szyję i namiętnie pocałowała, a potem doszła z głośnym krzykiem. Zaciskała się tak mocno, że i ja skończyłem. Zalałem ją obfitą falą nasienia. Miałem wrażenie, że właśnie narodziłem się na nowo. To uciążliwe spięcie w jajach było nie do wytrzymania.

— Chcę oświadczyn — oznajmiła niespodziewanie Verina.

Zamarłem. Złapałem ją za głowę i odsunąłem od siebie, by spojrzeć jej w oczy.

— Chcę najbardziej spektakularnych oświadczyn na świecie.

— *Wszystko, czego tylko zapragniesz* — jęknąłem.



I przyciągnąłem ją do siebie, by całować do utraty tchu jej słodkie wargi.



## Rozdział 9.

### Verina

Poranek jest jak pusta strona w zeszycie. Zachęca do zapisania nowej historii, dobrej lub złej. Nowy dzień to nowa szansa.

Mnie poranek dawał kolejną szansę na dręczenie pewnego osobnika, który obudził się z niezłym porannym wzwodem. Bardzo podobał mi się nasz wspólny wieczór. Utwierdził mnie w przekonaniu, że Zena jest równocześnie ucieleśnieniem moich pragnień i koszmarem. Zaraził mnie palącym pożądaniem i potrzebą, która sprawiała, że nie widziałam już świata poza nim. Moje ciało lgnęło do jego ciała, moje serce wyrывało się z piersi, a moja głowa... Moja głupia głowa nie potrafiła kontrolować ciała, które rwało się, by zatracić się w Zenie. Byłam całkowicie i niezaprzeczalnie uzależniona od seksu z nim. Od jego ciepła, siły i wielkości. Wystarczyło mi jedno zbliżenie.

Rano, gdy poczułam jego nabrzmiąły członek na swoich nagich pośladkach, zrobiłam się mokra. To było złe. Chore i popieprzone, bo mężczyzna, który pozbawił mnie barier w sferze erotyki, był... mordercą i oprawcą. Chciałam być przerażona tym, co robił i robi. Chciałam być śmiertelnie przerażona krwią na jego rękach, handlem bronią i całym nielegalnym gównem, w którym siedział.

Ale nie byłam.

Od pierwszej chwili, od wtedy, gdy go pierwszy raz spotkałam, czułam przyciąganie. Z każdym kolejnym dotykem chciałam więcej, aż w końcu przeistoczyłam się w kobietę nienasyconą i głodną bliskości... w bombę, która mogła wybuchnąć w każdej sekundzie. Te wszystkie dni, gdy odpychałam Zenę, teraz wydawały mi się idiotyzmem. Zostałam porwana przez mordercę moich rodziców i chciałam z nim być. Jeśli to nie było chore, to nie wiem, jakie było. Ale na pewno nie było normalne.

Przesunęłam się tak, by mocniej go poczuć. Jęknęłam, kiedy jego członek wbił się pomiędzy moje pośladki. Byłam wilgotna, a teraz dodatkowo moje sutki nabrzmiały. Ciepły oddech Zeny owiewał mój kark, gdy starałam się go zdenerwować. Chciałam jego uwagi. Chciałam, by w jego błękitnych oczach ciągle lśnił ten żar, który widziałam w nocy. By patrzył na mnie jak na największy dar. Bo właśnie tak patrzył — z uwielbieniem i fascynacją, odrzucając wszystkie maski. Takiego go chciałam. Takiego chciałam go kochać.

— Aniele... — wyszeptał w moje ucho cichym, zachrypniętym głosem. — Nie wierć się.

Niedoczekanie.

— Twój kutas wbija mi się w tyłek — oznajmiłam oficjalnym tonem, jakbym przemawiała z mównicy.

Potrzebowałam go. W tej chwili, bo było mi mało po wczoraj. Chciałam się zatracić. Chciałam się całkowicie odciąć, by moment później wrócić do pełni sił. Miałam zamiar zacząć nowy dzień i dać nam czystą kartę. Teraz nie musiałam się obawiać ani odrzucenia z jego strony, ani upływu czasu. Dni spędzone w tym domu, jego szczerość na temat córki i każdy drobny gest, którym udowadniał swoje oddanie... To mnie budowało na nowo. Ta słodka świadomość, że naprawdę mnie pragnie. Że mnie chce i

będzie się mną opiekował. Że nie jestem zachcianką na dwa miesiące. Chciał mnie... na zawsze. Wierzyłam w to.

Wierzyłam, że w końcu komuś zależało tylko i wyłącznie na *mnie*. To było tak słodkie, tak dobre i tak wyzwalające... Nie mogłam się tym nasycić. Jakby ten jeden seks, gdy to on był mój, a nie ja jego, otworzył przede mną kolejne drzwi. Chciałam zobaczyć, że robi dla mnie dosłownie wszystko, zanim oddam mu serce. Zanim to, co zbudowaliśmy w Nowym Jorku, się posypało, byłam tego naprawdę bliska.

Napałam na Zenę jeszcze mocniej, przez co syknął i złapał mnie za biodro. Może użyłam za dużo siły... Ale miałam ochotę go dręczyć. O zgrozo, pragnęłam tego cholernie mocno.

— Chcesz zmiażdżyć mi fiuta? — mruknął, przesuwając ręką po moim biodrze aż na wzgórek łonowy. Zacisnęłam uda, by nie dotarł tam, gdzie mu nie wolno. — Nie odpuszczasz, prawda?

— Nie. — Odsunęłam się i szybko się podniosłam, po czym usiadłam przed nim prosto. Wyglądał zabójczo z rozczochranymi włosami i rozespanym spojrzeniem. — Chcę, żebyś mi pokazał, jak wiele możesz dla mnie poświęcić.

Zmarszczył brwi.

— Powiedz, czego chcesz, a ci to dam. Mówiłem.

Przez chwilę myślałam nad tym, o czym rozmawialiśmy poprzedniego dnia.

— Tak naprawdę nie chcę tygrysa — przyznałam się. — Mógłby wystraszyć wyderki.

— Dobrze, więc nie będzie tygrysa.

— Chciałabym, żebyś oddał mi nad sobą całkowitą kontrolę. Żadnych granic, kompletne zaufanie — wypaliłam bez

zastanowienia.

Wyraz jego twarzy momentalnie się zmienił. Znów miał tę swoją chłodną maskę. Usiadł i przetarł oczy dłońmi, po czym wbił we mnie ciężkie spojrzenie. Skoro on zaskoczył mnie o poranku morderstwami, to chyba sprawiedliwie było rzucić kontrolą, prawda?

— Chcesz, żebym udowodnił, jak wiele dla mnie znaczysz?

— Tak. Ty wiele znaczyłeś dla mnie przed całą tą chorą akcją z moimi rodzicami. Po wczorajszej nocy wiem już, że to tylko kwestia czasu i te uczucia wrócą.

— Czego oczekujesz? Powiedz mi, co mam zrobić — wyszeptał, pochylając się do mnie. — Przecież mówiłem, że zrobię wszystko.

— Chcę, żebyś zrobił coś więcej niż wszystko — odparłam poważnie. — Żebyś *dla mnie* przełamał jakąś barierę. Chcę dostać coś, czego nie miał nikt przede mną — dodałam z zapalem.

Czułam, jak moje policzki robią się czerwone, ale zignorowałam to. Paliłam się w środku. Wiedziałam, że jestem coraz bliżej tego stanu, w który wprowadził mnie nasz wyjazd do Francji. Chciałam być silna i oprzeć się temu nieziemskiemu przyciąganiu, próbowałam powtarzać sobie, co zrobił Zena i dlaczego muszę go karać, ale... po tej nocy przestawiłam się na inny tryb. Moje ciało rwało się do niego. Ten cholerny seks i jego posłuszeństwo zmniejszyły moją siłę i determinację.

Zena wpatrywał się we mnie z mocą, przetwarzając w głowie słowa, które padły z moich ust, i nawet nie mrugał. Widziałam walkę na jego twarzy. Widziałam, jak bije się z samym sobą.

Widziałam, jak ściąga maskę.

Dla mnie.

— Mój dziadek i jego dwaj przyjaciele wkręcili się w złe towarzystwo. Potem wykiwali wszystkich i zaczęli budować imperium. Zajęli się praniem brudnych pieniędzy. Tatuaz trójzębu, który mam ja i który mają Ron, Seth i Flynn, jest znakiem przynależności do mojego dziadka. Dziadek nadal działa. Jeden z jego przyjaciół i wspólników już nie żyje. Co do drugiego, tylko mój dziadek wie, kim on jest. Są blisko, odkąd pamiętam, ale nigdy nie widziałem tego człowieka i nigdy nie miało to dla mnie znaczenia. Tak czy inaczej, mój dziadek zbudował sporą sieć kontaktów i zastraszył większość ludzi w Miami. Był i jest jedną z najniebezpieczniejszych osób po ciemnej stronie mocy. — Skrzywił się, gdy to powiedział, i powoli opadł na poduszki. — W zasadach, które ustalił ze swoimi wspólnikami dawno temu, jest kilka ważnych punktów — stosuje się do nich każdy, kto nie chce zadrzeć z naszą... grupą. Jedną z naszych reguł jest to, że jeśli mężczyzna zapłodni kobietę i ona da mu potomka, to musi wychować z nią dziecko i zawsze chronić swoją rodzinę. Nikt, kto ma na ciele tatuaz trójzębu, nie może złamać tej zasady. Ale gdy Tiffany doprowadziła do śmierci mojej córki, już nic mnie z nią nie łączyło. Wtedy... wtedy ujawnił się mój problem.

Przez chwilę milczał, po czym podjął wątek:

— Pewnie dziwisz się, po co ci to wszystko opowiadam, ale muszę zrobić wstęp, żebyś wiedziała, że naprawdę chcę się dla ciebie przełamać.

Kiwnęłam głową, że rozumiem, kompletnie pochłonięta jego słowami.

— Nie miałem normalnego dzieciństwa. Mój ojciec uważał, że jeśli będzie miał syna, to ten syn zostanie dziedzicem i przejmie imperium dziadka. Ubzdurał sobie, że jeżeli będę od małego najgorszą kreaturą, to on jeszcze lepiej wypadnie w oczach swojego ojca i ugra też coś dla siebie. Tyle że mój dziadek wyznaje jeszcze jedną zasadę związaną

z rodziną: jeżeli kogoś naprawdę kochasz, masz go chronić nawet za cenę własnego życia. Ja tak chroniłem moją córkę. W każdym razie... mój ojciec... — Zena odetchnął głębiej, jakby najgorsze było dopiero przed nami. — Mój ojciec wziął sobie za punkt honoru zrobienie ze mnie mężczyzny. W swoim chorym rozumieniu. Oszczędzę ci opowieści o tym, co niestety pamiętam z okresu dzieciństwa, ale jest jedna rzecz... jedno, co mi robił i z czym nie umiałem sobie poradzić... — Zacisnął powieki. — Jedyne, co mnie przerasta, to bycie skrępowanym. Kiedy mam w jednym momencie unieruchomione ręce i nogi, tracę kontrolę nad sobą i rozsądek. Odkąd mój dziadek wyrwał mnie z piekła, jakie zgotował mi ojciec, skrępowano mnie tylko raz, po śmierci Faye. Wtedy, po zabiciu Tiffany, zupełnie mi odjebało. Hendrickson, jej ojciec, chciał mnie zabić, ale nie mógł, bo wiedział, co czekałoby go ze strony mojego dziadka. Ja nie zważałem na nic, pragnąłem krwi jego i tej suki Ginger, nie myślałem racjonalnie. Wpadłem w szal, musieli mnie związać. — Uniósł głowę, by spojrzeć na mnie oczami pełnymi pewności i determinacji. — Jesteś jedyną osobą, której mogę pozwolić się skrępować. Jeśli chcesz, to jest moja deklaracja oddania ci się, Verino.

— Ale... — Mój mózg się przegrzał. — Ale jeśli masz traumę, to...

— To dla ciebie to przetrwam — przerwał mi. — Za zamkniętymi drzwiami w tym pomieszczeniu. — Wskazał na drzwi, za które nie mogłam zajrzeć podczas oględzin piętra. — To pokój, w którym są różne zabawki związane z BDSM, między innymi łóżko z zapięciami na ręce i nogi.

— Ja...

— Nie wahaj się, Rin, nie próbuj mnie oszczędzić, bo jeśli to zrobisz, nie dowiesz się, jak wielkie znaczenie mają moje słowa — dodał głosem pełnym napięcia. — To, co jest między nami, jest grą o *wszystko*.

Złapałam się za skronie, nie do końca wiedząc, co zrobić, i zacisnęłam powieki. Byłam taka zdeterminowana... ale nie chciałam go krzywdzić. Nie chciałam, by cierpiał.

— Zastanów się — mruknął. Pochylił się do mnie z wyciągniętą ręką i ostrożnie przesunął palcami po mojej szyi, po czym wsunął je w moje włosy i przyciągnął mnie do siebie na krótki, ale namiętny pocałunek. — Zmierz sobie cukier, a ja zrobię i przyniosę śniadanie.

Cmoknął mnie jeszcze przelotnie w nos i wstał, włożył bokserki, a potem wyszedł. Gdy usłyszałam, że drzwi na końcu korytarza zamknęły się, szybko się podniosłam i zarzuciłam na ciało koszulkę, która leżała pod telewizorem. Odsłoniłam rolety, by popatrzeć na ocean. Chwilę później podeszłam do drzwi na lewo od łóżka, które ostatnim razem były zamknięte. Pociągnęłam za klamkę i stanęłam w progu, szukając włącznika na ścianie. Gdy go wcisnęłam, uderzyło we mnie żółte światło i poczułam zapach skóry.

Pomieszczenie było niewielkie. Na środku stało ogromne łóżko jakby wpisane w szkielet sześcianu, zaścielone czarnym satynowym prześcieradłem. W każdym rogu był łańcuch z przypiętym skórzanym paskiem do zaciśnięcia na nadgarstku albo kostce. Z górnej belki zwisały też kajdanki. Najciekawsze jednak było to, co za łóżkiem — dwie belki obleczone skórą, ułożone w kształt litery „X”. Na końcu każdego ramienia również były kajdanki.

Cholera.

Po prawej stronie łóżka były ustawione regały, na których stały świece, znajdowała się tam również szafka z wieloma szufladami. Po lewej natomiast... były obrazy. Abstrakcyjne obrazy. Zapatrzyłam się na jeden — plamy z farby w różnych kolorach, z dominacją czerwieni, rozbryźnięte na szkło. Po chwili wpatrywania się w te barwy dostrzegłam, że układają się w ludzkie sylwetki —



kobietę i mężczyznę podczas seksu. Byłam... oniemiała. Uwielbiałam sztukę, na której trzeba było się skupić. Działała na wyobraźnię.

Odetchnęłam głęboko. Zdecydowałam. Powoli wróciłam do sypialni, nie zamykając za sobą drzwi.

Zmierzyłam cukier — okazał się wyraźnie podwyższony. Przeszłam do łazienki na szybki zimny prysznic i umyłam zęby. Owinęłam się szlafrokiem Zena, który leżał obok pralki, po czym powoli skierowałam się do kuchni. Musiałam zażyć tabletki, a potem zjeść śniadanie, by mój stan się ustabilizował.

Zeszłam po schodach idealnie w momencie, gdy Zena odwrócił się z tacą w dłoniach, by wejść na górę. Spojrzał na mnie z zaciekawieniem, a ja w odpowiedzi posłałam mu niewinny uśmiech. Miał na tacy dwa kubki, dzbanek z kawą zbożową zabieloną mlekiem i dwa talerze. A na talerzach po dwa tosty z jajkami sadzonymi i pomidorki koktajlowe. Uśmiechnęłam się, bo pachniało pięknie.

— Muszę wziąć tabletkę — poinformowałam go. — Zaraz do ciebie przyjdę.

— Zaczekam.

Oparł się bokiem o balustradę i wbił we mnie wzrok. Nie skomentowałam tego. Podeszłam do koszyczka ze swoim zestawem, wyjęłam lek, włożyłam do ust i popiłam sporą ilością wody.

— Wszystko w porządku? — zapytał kontrolnie.

— Tak, jest tylko trochę podwyższony, nic strasznego.

Kiwnął głową i wskazał, żebym szła jako pierwsza. Gdy dotarliśmy do sypialni, uchyliłam ogromne okno, przez co ciepła bryza owiała moje policzki. Zena usiadł na łóżku z tacą i czekał, aż do niego przyjdę.

— Myślisz, że jak zdejmę szlafrok, to ktoś mnie zobaczy?

— Wątpię — mruknął. — Jeśli zobaczy, to wydłubię mu oczy  
— dodał pod nosem.

Parsknęłam śmiechem. Czasem jego zaborczość była zabójczo urocza.

Podeszłam do łóżka, zrzuciłam szlafrok i usiadłam nago przy poduszkach. Zena podał mi tacę i ukląkł przed łóżkiem, a potem wysunął spod niego rozkładany stoliczek, który moment później znalazł się nad moimi kolanami. Gdy mój towarzysz się pochylił, byłam pewna, że dostanę buziaka, ale niestety się zawiodłam. Zabrał tacę i położył ją na stoliku. Wydęłam wargę pod wpływem frustracji i spojrzałam na niego sceptycznie, gdy usiadł obok, ramieniem przy moim ramieniu. Zmrużyłam oczy, kiedy sięgnął po kubek.

— Co? — zapytał.

— Liczyłam na buziaka — mruknęłam naburmuszona.

Parsknął śmiechem.

Odstawił kubek, chwycił mnie palcami za policzki i ścisnął, tak że moje usta utworzyły dzióbek. A potem cmoknął mnie kilka razy, nie przestając się śmiać. Na koniec dostałam jeszcze szybkiego buziaka pod okiem.

Śniadanie zjedliśmy w ciszy. Oczywiście sprzedałam mu jednego tosta, bo wolałam dopić kawę i się nie przejeść przed... tym, co nas czekało.

Gdy skończyliśmy, Zena odłożył stół z tacą na podłogę i spojrzał na mnie poważnie. Przez chwilę po prostu patrzył, dokładnie skanując rysy mojej twarzy i próbując coś wyczytać z moich oczu. Nie pokazywał swoich uczuć, ale mnie starał się przeświecić na wskroś.

— Chciałabym spróbować — oznajmiłam bez ogródek. — Ale wolałabym najpierw dowiedzieć się, dlaczego to cię przerasta.

— Lepiej na odwrót — odparł od razu. — Tak będzie łatwiej.

— Nie chcę na ciebie naciskać — przyznałam, spuszcżając wzrok na jego tors. — Ale czuję, że jestem na granicy, i chcę dostać więcej, by móc porzucić wszystkie wątpliwości. Chcę mieć cię tak, jak nie miał nikt — dodałam. — Potrzebuję tego, bo... bo zaufam ci tak, jak ufałam w Nowym Jorku. A to bardzo dużo. Muszę...

— Rozumiem — przerwał mi łagodnie. — Chcesz solidnego dowodu, bo cię zraniłem i zawiodłem twoje zaufanie. Nie dawałem ci zbyt wiele w Nowym Jorku, więc...

— Ej! — Tym razem to ja mu przerwałam. — To nieprawda. Dawałeś mi zdecydowanie za dużo, Zena. Gdy przypominam sobie, ile tysięcy dolarów jestem ci winna, kręci mi się w głowie.

— Jesteś rozkoszna — wyszeptał, uśmiechając się leniwie. Pochylił się do mnie, by lekko mnie pocałować. Delikatnie i słodko. — Zrobię dla ciebie wszystko, aniele. I wszystko, co do mnie należy, należy też do ciebie. Bo ja do ciebie należę. Każda najmniejsza cząsteczka mnie.

Zamarłam, a moje serce chyba przestało bić. Moc jego słów i rozbijająca pewność w jego błękitnych oczach... Wow, to było niesamowite. Przygryzłam wargę, nie mogąc nawet na moment przerwać naszego kontaktu wzrokowego. Czułam, jak na moje policzki wkrada się ten irytujący róż. Jego oczy błysnęły, więc byłam pewna, że to widział.

— Wiesz... — zaczął, delikatnie obejmując dłonią mój policzek — tak cholernie uwielbiam twoje rumieńce, że jeśli ktoś inny sprawi, że się zaczerwienisz, to dosłownie oderwę mu głowę.

— O mój Boże — jęknęłam — twój romantyzm mnie dobija. Chodźmy — dodałam.

Podniosłam się szybko i w przelocie cmoknęłam go w nos. Potem zeszłam z łóżka i wyciągnęłam do niego rękę. Chciałam dać się ponieść fantazji. Jeśli mi nie przerwie i wszystko wytrzyma, nie będę miała żadnych wątpliwości. Jeżeli odda mi *wszystko* — całą kontrolę — ja oddam mu całą siebie. Bo tego pragnęłam. Szczerości i uczuć.

Złapał moją dłoń i wstał, a potem dał mi się poprowadzić prosto do pokoju. Ponownie zapaliłam w nim światło i teraz, gdy czułam za plecami obecność Zeny, od razu się podnieciłam. Stał tak blisko, emanując tym swoim uzależniającym gorącym i męskością. *O zgrozo.*

Odwróciłam się do niego twarzą i bez zastanowienia wsunęłam palce wskazujące za gumkę jego bokserek, a potem jednym ruchem pociągnęłam je w dół. Gdy się prostowałam, musnęłam palcami budzącego się do życia penisa. A potem spojrzałam w twarz mojego byłego szefa z szerokim uśmiechem. Czułam rosnącą ekscytację.

— Gdy cię nie było, przeczytałam kilka artykułów — wyznałam.

W środku czułam niepewność, ale na zewnątrz próbowałam ze wszystkich sił grać twardą.

— Na temat...?

— BDSM — odpowiedziałam, obejmując go w pasie. — Chcesz mieć swoje hasło bezpieczeństwa?

Przygryzł wargę, by się nie roześmiać. Widziałam, jak się powstrzymywał, byle nie podważyć moich kompetencji. To było... miłe. Wiedziałam, że do dominy brakowało mi jakichś... trzystu lat świetlnych, ale przecież mogliśmy udawać, że byłam w tym mistrzynią.

— Tak, proszę.

— Jakie?

— Zaraz zdechnę.

Powaga, z jaką to powiedziała... trudno było się nie zaśmiać. Przytaknęłam jednak, również udając powagę, by nie wyjść ze swojej roli, i machnęłam dłonią w kierunku łóżka.

— Połóż się, a ja przyniosę kilka rzeczy — poleciłam.

Skierował się tam bez słowa. Wyszłam i pognałam do szafki nocnej, w której ukryłam miniwibrator. Miał kilka trybów, a ostatni był naprawdę... szalenie zadowolający. Sięgnęłam jeszcze po żel intymny. Wycisnęłam trochę specyfiku na dłoń i na wszelki wypadek rozsmarowałam na urządzeniu, a potem wzięłam piórko, które kupiłam podczas wizyty w sklepie z gadżetami.

Wróciłam do pokoju, zamknęłam za sobą drzwi i podeszłam do łóżka, na którym mój partner zdążył już unieruchomić swoje nogi. Siedział na środku w sporym rozkroku i patrzył na obrazy na ścianie. Gdy wspięłam się na łóżko i odłożyłam swoje rzeczy na materac, zwrócił się do mnie twarzą. Jego oczy zrobiły się puste.

— Rozluźnij się — odezwałam się. — Nie zrobię ci krzywdy.

Parsknął śmiechem, przez co i ja się uśmiechnęłam, i powoli położył się na materacu. Uniósł ręce nad głowę, czym mnie urzekł, i zamknął oczy.

— Twoja rana na plecach nie będzie boleć?

— Nie — mruknął.

— Na pewno?

Ustawiłam się nad nim i pochyliłam, układając dłonie obok jego głowy. Otworzył jedno oko i pokręcił głową. Widziałam, że jest spięty, i czułam ciepło, jakim emanował. Moje sutki stwardniały.

— Jak będziesz grzeczny, to zabiorę cię na randkę na plaży  
— oznajmiłam. — Co ty na to?

— Z chęcią, poproszę.

— Super, rozluźnij się.

Pochyliłam się do jego lewej ręki i zapięłam pasek, a potem złapałam go za przedramię i przyciągnęłam ku sobie, by sprawdzić, czy łańcuchy przypadkiem nie są za długie. Nie były, więc szybko przypięłam drugą.

Wyprostowałam się, spoglądając na niego z góry z triumfalnym uśmiechem. Zaciskał powieki, a między jego brwiami utworzyła się mała zmarszczka. Był spięty. Pochyliłam się, objęłam jego twarz dłońmi i głęboko go pocałowałam. Oddał mi pieśczoć i spróbował poruszyć rękami, ale zaraz jęknął mi w usta. Nie było szans na dotykanie.

— Nic cię nie boli? — wyszeptałam w jego wargi.

— Nie.

— Chcesz, żebym zasłoniła ci oczy?

— Nie — sapnął od razu.

Odsunęłam się gwałtownie, popatrzyłam na niego karcąco i uniosłam brew. Przez chwilę mierzyliśmy się spojrzeniami, aż w końcu odchylił głowę.

— Tak, proszę.

— Doskonale — powiedziałam. — Ale rozmyśliłam się. Wolę, żebyś mnie widział. Uznajmy, że to twój szczęśliwy dzień.

Schyliłam się ponownie, by go pocałować. A potem przesunęłam się po jego brzuchu w dół, prosto między nogi. Gdy wróciłam wzrokiem do jego twarzy, dostrzegłam, że miał zamknięte oczy i uśmieszek na ustach.

— Jesteś gotowy? — zapytałam.

— Zawsze jestem gotowy.

Powoli rozchylił powieki i spojrzał w moje oczy z determinacją. Uśmiechnęłam się w odpowiedzi i uniosłam rękę nad głowę, przeciągając się. Jego wzrok wylądował na moich piersiach, przez co momentalnie przeszedł mnie dreszcz. Ekscytacja mieszała się we mnie z rosnącym pożądaniem.

Sięgnęłam po piórko, które przyniosłam wraz z wibratorem, i wzięłam jego końcówkę między zęby. Na początek ułożyłam dłonie na udach Zeny, upewniając się, że nie dotknę zabandażowanej rany, i pochyliłam się, wypinając pośladki ku drzwiom. Miękka końcówka piórka dotknęła jego podbrzusza, przez co jego mięśnie się napięły. Były takie męskie i twarde, że ledwo powstrzymałam jęk. Powolutku przesunęłam piórkiem po torsie i brzuchu Zeny. Muskałam jego twardą skórę najdelikatniej, jak mogłam, i nie odrywałam spojrzenia od jego jasnych oczu. Przepelniało je pożądanie, które czułam. Jego członek urósł między nami w zastraszającym tempie.

Gdy dotarłam do lewego sutka Zeny, wyjęłam piórko z ust i pochyliłam się mocniej, by powoli obrysować go końcówką języka. Gwałtownie nabrał powietrza i szarpnął rękami.

— Czytałam na przykład, że męskie sutki też są... ważną strefą erogenną — wyszeptałam. Złapałam twarde guziczek między zęby i pociągnęłam ku sobie, by zaraz puścić i jeszcze raz oblizać. — Co o tym sądzisz?

Wypuścił oddech i na moment odchylił głowę, a jego jabłko Adama mocno się zarysowało. Przygryzłam wargę, gdy się poruszyło, i niewinnie musnęłam piórkiem jego mokry sutek. Przez ciało Zeny przebiegł dreszcz, a jego kutas drgnął przy mojej skórze.

— Myślę, że nawet gdybyś wylała na mnie gorący olej, w tej chwili uznałbym to za kurewsko podniecające.

Parsknęłam krótkim, cichym śmiechem.

— Jesteś słodki.

— Słodki — powtórzył pełnym napięcia głosem.

— Czytałam o posłuszeństwie i myślę, że chcę, żebyś się nie odzywał.

Spiorunował mnie wzrokiem, na co wybuchnęłam śmiechem.

— Jak się odezwiesz nieproszony, to zapomnij o orgazmie.

— Verina — warknął. — Zerznę cię za to.

— Oj — mruknęłam z udawanym przerażeniem i delikatnie ujęłam jego członek, by po chwili bezlitośnie go ścisnąć.

Zaskomlał.

— Już się boję — zakpiłam.

— Naprawdę stworzyłem potwora — jęknął.

Odchylił głowę, a ja gwałtownie się podniosłam i przysunęłam się do jego szyi. Przemknęłam językiem po jego grdyce i zamruczałam, gdy się poruszyła. Uwielbiałam jego szyję. Każdą wypukłość skóry, pod którą odznaczały się żyły.

Złożyłam w tym miejscu kilka mokrych pocałunków, przygryzłam skórę i w końcu przycisnęłam wargi do ucha mężczyzny.

— Dwa razy odezwałeś się bez pozwolenia — wyszeptałam.

— Więc dwa razy odsunę się, gdy będziesz na granicy. Podbijasz?

Jego oddech przyspieszył. Znów szarpnął rękami, wydając przy tym jęk pełen frustracji.

— Nie, nie podbijam — mruknął.

— Dobrze, będę miała to na uwadze.



Obrysowałam jego ucho końcówką języka i słodko pocałowałam go w policzek. Po tym znów przesunęłam się przed jego twarz. Spojrzałam w jego pełne pożądania oczy i pochyliłam się z zamiarem pocałowania go. Tyle że gdy byłam już tuż przy jego wargach, zmieniłam zdanie. Smagnęłam je językiem i od razu przeszłam na tors. Cofałam się między jego nogi, składając mokre pocałunki w linii prostej. Przy pępku przygryzłam jego skórę i z szerokim uśmiechem zakończyłam tę część naszej zabawy.

Ułożyłam się wygodnie pomiędzy jego rozłożonymi nogami i położyłam na nich swoje. Siedziałam w rozkroku, prezentując mu swoją moką, gotową na penetrację cipkę. Zerknął na nią, ale nie mógł patrzeć za długo, bo chwyciłam jego penisa. Postawiłam go prosto i nachyliłam się, wypluwając na jego główkę ślinę. Czułam spojrzenie Zeny, ale całkowicie skupiłam się na tym, by trafić śliną na sam czubek. Potem rozsmarowałam ją po całej główce i znów chwyciłam piórko. Lewą ręką mocno ścisnęłam penisa u podstawy, a prawą rysowałam piórkiem kółeczka na żołądź. Patrzyłam na mięśnie brzucha Zeny, które spinały się i rozluźniały raz po raz.

— Lubię na ciebie patrzeć — przyznałam się, unosząc wzrok na jego udręczoną twarz. Miał zmarszczone brwi, oczy pełne pragnienia i kropelki potu na czole. Nie mógł być bardziej seksowny. — Jak się bawisz? Pomyślałam, że delikatne piórko będzie fajne. Podoba ci się? Możesz się odezwać.

— Jest świetnie — mruknął przez zaciśnięte zęby.

Posłałam mu złośliwy uśmieszek i odchyliłam penisa, a następnie pochyliłam się, patrząc mu w oczy, i zassałam główkę z taką mocą, że odrzucił głowę, a jego uda zadrżały.

— Kurwa — sapnął.

Od razu się wyprostowałam. Wypuścił urywany oddech i mocno szarpnął rękami, na co parsknęłam śmiechem. Krępowanie było zajebicie fajnym doświadczeniem. Z perspektywy osoby krępującej.

— No i pięknie — mruknęłam. — Nadal dwa, bo teraz było blisko orgazmu.

Zacisnął powieki.

Podobało mi się to aż za bardzo.

— Chciałbyś, żebym pokazała ci mój kieszonkowy wibrator?  
Szarpnięcie rękami.

— To znaczy, że tak? Możesz się odezwać.

— Tak, kurwa, poproszę — warknął.

Jego ciało napięło się w dziwny sposób, co trochę mnie zaniepokoiło. Odłożyłam piórko i sięgnęłam po wibrator, ale zanim wznowiłam zabawę, uniosłam się wyżej, by po chwili pochylić się nad jego twarzą.

— Wszystko w porządku?

Spojrzał na mnie pustym wzrokiem i zmrużył oczy. Wyglądał... jakby był odrobinę nieobecny. Dotknęłam jego policzka ugiętymi palcami i uśmiechnęłam się ciepło, chcąc go rozluźnić.

— Pocałuj mnie — poprosił błagalnie.

Czułam, że naprawdę tego potrzebował. Nie tyle przez fakt seksualnej frustracji, ile przez to, że był skrępowany, a to z pewnością było dla niego trudne. Pochyliłam się bez wahania i przywarłam wargami do jego słodkich ust. Palce wsunęłam w jego włosy i delikatnie za nie pociągnęłam. Z każdym kolejnym muśnięciem jego ciało rozluźniało się coraz bardziej.

— Wszystko w porządku — wymruczał po chwili.

Odsunęłam się, przeczesując palcami jego włosy, i cofnęłam się nad jego brzuch. Chwyciłam wibrator i ustawiłam przed jego twarzą, włączając pierwszy tryb. Skrzywił się.

— Nie wsadzę ci go w tyłek — poinformowałam. — Chyba że chcesz?

— Jeśli ty chcesz... — jęknął, z trudem powstrzymując się od błagania, bym tego nie robiła. Widziałam to w jego oczach.

— Pozwoliłbyś mi rozdziewiczyć swój tyłek?

Zacisnął powieki.

— Jeśli tego właśnie chcesz.

Powoli przyłożyłam urządzenie do jego sutka, tego, którego nie pobudziłam piórkiem, i zaczęłam zataczać wokół niego kółka. Oddech Zeny przyspieszył.

— Naprawdę byś to zrobił?

— Tak, kurwa — warknął.

Otworzył pełne determinacji oczy, dając mi jasny przekaz. Uśmiechnęłam się niewinnie i pochyliłam do jego twarzy, by popatrzeć na niego z bliska. Rękę z wibratorem poprowadziłam leniwie wzdłuż jego korpusu, stopniowo zwiększając moc wibracji. Gdy dotarłam do penisa, ujęłam go i docisnęłam ręką do brzucha Zeny, a potem delikatnie przyłożyłam wibrator do wędzidełka. Dreszcz, jaki go przeszył... był intensywny. Zacisnął powieki, mocno przygryzając dolną wargę, i odchylił głowę. Przełączyłam na największą moc wibracji i czekałam, aż uda Zeny się napną, co będzie dla mnie sygnałem nadchodzącego spełnienia. Nie musiałam długo czekać. Gdy to nastąpiło, od razu wyłączyłam urządzenie. Usta Zeny opuścił jęk pełen zawodu. Gorączkowo szarpnął biodrami i zaraz tak mocno wyciągnął rękę, że wyrwało mu się syknięcie pełne bólu.

Uniósł głowę i spojrzał na mnie z palącą potrzebą w oczach. Miał czerwone policzki, rozbiegany wzrok, a na czole i torsie kropelki potu. Wymęczyłam go, jeszcze zanim na dobre zaczęłam, bo zdecydowanie nie był przyzwyczajony do bycia uległym. Dodatkowo kajdanki, niewygodna pozycja i jego pokiereszowane ciało. Ale jego zacięta mina pokazała mi, że chodziło o coś jeszcze.

— Bolać cię plecy — powiedziałam poważnie.

— Nie. Nie przestawaj — mruknął. — To tylko draśnięcie.

Prychnęłam. Odrzuciłam wibrator na materac i podniosłam się wyżej, a potem wsunęłam rękę za jego plecy, na bandaż. Mokry bandaż. Coraz bardziej, kurwa, mokry.

— Krwawisz! — pisnęłam.

Szybko rozpięłam mu najpierw jedną, potem drugą rękę i zeszłam z niego, by odpiąć mu też nogi. Z gorzkim jękiem usiadł na materacu, a ja po uwolnieniu jego kończyn podeszłam do jego pleców. Opatrunek był miejscami przesiąknięty, a on dyszał jak lokomotywa! Spanikowałam i zaczęłam się trząść, ale... ale musiałam mu pomóc!

Najdelikatniej, jak mogłam, odchyliłam zakrwawiony materiał i... cholera jasna!

— Puściły! — wrzasnęłam.

Szwy na środku pękły i rana rozeszła się w miejscu, gdzie najprawdopodobniej była najgłębsza. Spanikowałam podwójnie. To wyglądało fatalnie. Głębokie rozcięcie przez niemal całą łopatkę i kilka czarnych szwów — w tym trzy rozerwane.

Szybko się wyprostowałam i ogarnięta przerażeniem rzuciłam się do drzwi.

— Biegnę po Rona — poinformowałam.

Słyszałam, że się poruszył, ale zignorowałam to. Nie udało mi się jednak wyjść, bo Zena zatrzasnął mi drzwi przed nosem i przygwoździł mnie do nich swoim ciałem. Schował nos w moje włosy i mocno się zaciągnął. Był spięty i rozgorączkowany.

— Pieprzyć te szwy, Verina — sapnął. — Nie ma opcji, że Ron mnie teraz zobaczy. Prędkiej coś mnie rozpiardoli.

— Zrobiłam ci krzywdę — jęknęłam z przerażeniem w głosie.

Odwróciłam się twarzą do niego, ale zanim mogłam cokolwiek zrobić... złapał mnie za pośladki i podsadził, przygniatając mnie do drzwi. Objęłam jego kark, patrząc mu w oczy, w których mieszało się tak wiele emocji, że nie miałam pojęcia, co tak naprawdę widziałam. Pragnienie, frustracja, ból, pieprzone żądze...

— Błagam, Rin, nie zostawiaj mnie teraz — wyszeptał. — Błagam, kurwa.

Błądziłam wzrokiem po jego wykrzywionej w rozpacz twarzy i nie wiedziałam, jak się zachować. Potrzebował mnie, bo zrobiłam coś, co wzburzyło go bardziej niż ból, wywołałam jakieś jego traumatyczne wspomnienia i powinnam była go pocieszyć, ale... cholera jasna, tracił krew!

— Zena, nie powinieneś mnie trzymać na rękach — wyszeptałam, gładząc jego zarosnięte policzki. — Nie chcę, żebyś cierpiał.

— Więc do mnie, kurwa, wróć — wycedził przez zęby.

— Przecież jestem tu z tobą.

Pokręcił głową, wzdychając, i czołem dotknął mojego czoła. Uśmiechnął się delikatnie, przez co w moich oczach wezbrały łzy. Nie rozumiałam go. Kompletnie go nie

rozumiałam i nie wiedziałam, jak mu pomóc ani jak się zachować.

— Proszę... — wyszeptał. — Pozwól mi...

— Wejdz we mnie — uprzedziłam go.

Potrzebował mnie. A ja potrzebowałam jego. Jasna cholera, byłam taka zagubiona i przerażona!

Zena odsunął się ode mnie minimalnie i wsunął między nas dłoń. Złapał swojego penisa i nakierował go ostrożnie na moje wejście. Potarł je kilkukrotnie główką, by sprawdzić, czy jestem gotowa, i powoli się we mnie zatopił. Tak głęboko, że podkurczyłam palce u stóp, jęcząc.

— Mogę? — zapytał po chwili.

— Mhm.

Cofnął się, ściskając moje pośladki, i zaraz ponownie gwałtownie mnie wypełnił. I tak kilka razy. Mój oddech przyspieszył. Jego też. Potem przyciągnęłam go do pocałunku i zażądałam więcej. A on spełnił moje żądanie i doprowadził nas do szczytu, z którego wspólnie spadliśmy. Prosto w przepaść przyjemności. I niepohamowanych uczuć, które w mojej głowie i w moim ciele zerwały się ze smyczy. Przełom nastąpił zdecydowanie za szybko.

Ten mężczyzna całkowicie i nieodwracalnie podbił moje serce. Zrobił to już w Nowym Jorku, gdy wyciągnął do mnie pomocną dłoń. A ja ją chwyciłam i z każdym dniem coraz mniej tego żałowałam. Straty, które poniosłam, przestały cokolwiek znaczyć.

Bo byłam zepsuta. A on dzień po dniu psuł mnie coraz bardziej.



## Rozdział 10.

### Verina

Seth pomógł Zenie z umyciem i odkażeniem rany, a potem poszedł go pozszywać. Ja w tym czasie wzięłam szybki prysznic i przebrałam się w stanik i krótkie spodenki, bo było nieznośnie gorąco.

Zeszłam na dół, gdzie przy stole siedział mój były szef, a za nim stał Seth. Był skupiony i zdenerwowany, przez co ja również zrobiłam się niespokojna. Czy z plecami Zeny było aż tak źle?

— Skończyliście? — zapytałam ostrożnie.

Mój błękitnooki mężczyzna podniósł na mnie wzrok i uśmiechnął się półgębkiem. Wyglądał bezbrinnie, a w jego oczach widziałam zdystansowanie. Nie byłam pewna, dlaczego tak było, ale nie chciałam na niego na razie naciskać. Czekala nas długa rozmowa na temat tego, co się wydarzyło. Chyba coś we mnie pękło po tym, jak Zena bez zająknięcia oddał mi kontrolę. Czułam, że to naprawdę było dla niego trudne, ale ufał mi tak bardzo, że podjął próbę zadowolenia mnie. Doceniałam to.

Wspomnienia jego potwornych występków przestały robić na mnie wrażenie. Albo przywykłam do myśli, że żyłam pod jednym dachem z mordercą, albo... byłam po prostu spaczona.

— Seth stara się naprawić moje plecy, ale mówi, że blizna będzie większa — oznajmił Zena, wyciągając ku mnie dłoń.

— Będę przez nią bardziej męski? — dodał poważniejszym głosem.

Przygryzłam wargę, by nie parsknąć śmiechem, i podeszłam do niego. Objął mnie i posadził na swoich kolanach, przez co Seth mruknął pod nosem coś o byciu niewyżytym idiotą. Trudno było się z nim nie zgodzić.

Ujęłam w dłonie twarz Zeny i spojrzałam mu przyjaźnie w oczy. Jego były jakby nieobecne.

— No dobra, skończyłem — mruknął Seth. — Załatałem ją, ale błagam cię, nie rób żadnych gwałtownych ruchów, bo znów puszczą, a za trzecim razem zszyję cię takerem.

— Będę grzeczny — zakpił Zena.

Seth przewrócił oczami, z naganą wpatrując się w tył głowy swojego szefa, ale już nic nie powiedział. Pozbierał cały sprzęt i ruszył do wyjścia, a potem zniknął. Postanowiłam wykorzystać to, że zostaliśmy sami.

— Powiedz mi — zażądałam spokojnie, choć z mocą, gładząc policzki Zeny.

— Co?

— Coś cię męczy, a ja chcę wiedzieć co.

Westchnął zrezygnowany.

— Zastanawiałem się, czy nie jesteś zła. Wywarłem na ciebie presję przy drzwiach... ta rana i w ogóle. Nie chciałem, żebyś się nade mną litowała, ale wiedziałem, że jeśli cię nie poczuję... zawładną mną wspomnienia, a wtedy... nie powinnaś być tego świadkiem. — Zacisnął powieki, pochylając się ku mnie. Wsunął nos w moje włosy i odetchnął. — Przepraszam. Tracę przy tobie głowę.

Odsunęłam od siebie jego twarz i uśmiechnęłam się, gładząc go po policzkach. Jego oddanie zaczynało być niepokojące. Chciałam się z nim droczyć, a nie zmieniać go



i wymagać, by traktował mnie jak jajko. Chciałam mieć swoje zdanie, czasem porządzić, ale nie miałam zamiaru skłaniać go do tego, by zawsze bez zająknięcia się podporządkowywał. Te dwa miesiące były wyjątkiem, potem wszystko miało wrócić do... normy.

— To ja przepraszam. Nie powinnam była naciskać z tymi kajdankami, bo jesteś ranny. A poza tym... nie przesadzaj. Lubię, jak przypierasz mnie do ściany. — Przeciągnęłam kciukiem po jego dolnej wardze. — I to nie była litość. Chciałam cię tak samo, jak ty chciałeś mnie, więc przestań pieprzyć.

— Przesadzam? — Skrzywił się, jakbym palnęła głupotę.

— Troszeczkę — potwierdziłam i parsknęłam śmiechem. — Kto normalny myśli o seksie, kiedy ocieka krwią, a z pleców wyłazi mu mięso?

— Tu nie chodziło o seks, Verina — mruknął. — Chodziło o kontrolę. O to, że chciałem, żebyś poczuła, jak duże znaczenie mają moje słowa. Jak bardzo mi zależy. I żebyś w końcu uwierzyła w to, co powiedziałem już tyle razy: naprawdę zrobię dla ciebie wszystko. Przekroczę każdą granicę, bylebyś tylko była moja. Potrzebuję cię, aniele. Obsesyjnie.

— Twój ojciec... dlaczego cię krępował?

Westchnął. Objął mnie ciaśniej, wstał i przeszedł ze mną w ramionach na sofę. Położył mnie na niej i sam usiadł między moimi nogami. Ostrożnie się do mnie przytulił.

— Zanim mój dziadek zorientował się, co uroiło się w głowie mojego ojca, ten zdążył mnie już dość porządnie przeszkolić. Zaczął od tego, że odizolował mnie od ludzi i od mojej matki. Nikt mnie nie dotykał, nikt ze mną nie rozmawiał, generalnie zostałem odcięty od wszelkich pozytywnych uczuć. Miałem trzy lata, kiedy ojciec zaczął zamykać mnie w ciemnych pomieszczeniach i trzymał mnie

tam, dopóki nie przestałem krzyżeć i płakać. Bałem się ciemności, a on postanowił mnie wyleczyć poprzez zmuszanie mnie do konfrontacji z tym strachem.

Spięłam się i objęłam go, by poczuł się bardziej komfortowo. Wiedziałam, że opowiadając mi to, znów się przełamuje, i że to kolejny akt bezgranicznego oddania. Żaden mężczyzna nie lubi mówić o swoich lękach i chwilach słabości. On mi to podarował.

— Skończyłem pięć lat i nie wiedziałem, czym jest miłość, czułość, bliskość i przede wszystkim rodzina. Moja matka zniknęła z domu, w którym przetrzymywał mnie ojciec. Robił różne pojebane rzeczy, by mnie zahartować, ale najgorzej wspominam właśnie unieruchamianie. Najpierw wiązał mi ręce i nogi, żebym siedział grzecznie w jednym miejscu w ciemnej piwnicy. Uważał, że dzięki temu stanę się cierpliwy. Potem wiązał mnie tak w lesie, bym zobaczył, że w ciemności nie kryją się żadne potwory. To mi pokazało, że rzeczywiście największymi potworami są ludzie. Bo to on był gorszy niż ta ciemność i krążące w pobliżu bezpańskie psy. — Parsknął gorzkim śmiechem, mocniej przyciskając nos do mojej piersi. — Jak przestała mnie przerażać samotność i ciemność, postanowił zabić we mnie strach przed bólem. Wiązał mnie więc i okładał pięściami albo tym, co wpadło mu w ręce. Mam kilka blizn po papierosach na plecach i łydkach, bo przypalał mnie, żebym się na to uodpornił.

Stężałam. Mój oddech gwałtownie przyspieszył.

— Skutecznym sposobem, by wyciągnąć z człowieka informacje, jest związanie go, założenie mu na głowę worka i polewanie go wodą, póki skrępowany nie zaczyna się krztusić. Robił mi tak wiele razy. Zawsze miałem nadzieję, że tym razem zachłysnę się i zdechnę, bo ile mogło wytrzymać kilkuletnie dziecko? Na pewno nie tyle, kurwa, to było chore. Wiązał mnie często i robił to i inne rzeczy.

Gdy dziadek mnie zabrał, byłem w takim stanie, że wpadałem w panikę, widząc sznury. Traciłem panowanie nad sobą i potrafiłem walić głową w ścianę, byle odpędzić wspomnienia.

— Powiedziałeś, że byłeś skrępowany po śmierci Faye — wyszeptałam przez ściśnięte gardło.

Ciężar jego opowieści mnie przygniół. Czułam się okropnie z myślą, że dał mi się związać po traumie, jaką przeszedł. Palące poczucie winy, jakie się we mnie obudziło, było nie do zniesienia.

— Przez pierwszy miesiąc od jej pogrzebu tylko siedziałem w jej pokoju i kiwałem się w przód i w tył. Miałem ręce ułożone w kołyskę, jakbym ją trzymał. Czułem, że jej dusza była w tamtym pokoju, i nie umiałem przestać tego robić. Wmawiałem sobie, że trzymam ją w ramionach, i zacząłem w to wierzyć. — Prychnął. — Po czasie przestałem czuć jej delikatny zapach. Zaczęła znikać z mojego otoczenia, wszystko wypełniła moja gorycz. Po etapie kiwania się zacząłem demolować dom i krzyczeć jak opętany. Nie skończyłem, póki nie rozwaliłem wszystkiego, co tam było. Gołymi rękami porozpierałem wszystkie meble, naczynia, drzwi, kurwa, dosłownie wszystko.

— Zena...

— Po zdemolowaniu domu zacząłem szukać ojca Tiffany i Ginger. Każdy, kto nie chciał sypać, ginął — dodał szeptem. — Zabiłem kilka osób z kręgu tych pojebów i wtedy mój dziadek stracił panowanie nad sobą. Razem z Ronem, Vincentem i Sethem znaleźli mnie w starym magazynie z bronią, gdzie spałem, i wsadzili mnie w kaftan bezpieczeństwa. Siedziałem w nim kilka godzin, szarpiąc się i wrzeszcząc, póki nie padłem z wycieńczenia. Po tym przestałem czuć cokolwiek. — Westchnął i delikatnie uniósł głowę, by na mnie spojrzeć. — Gdy doszedłem do siebie,

moim jedynym celem stało się zbudowanie kliniki dla dzieci. Potem kolejnej, kolejnej i kolejnej. Vincent się ustatkował, urodziła mu się córka i przestał się udzielać. Wcześniej jeździliśmy razem po broń, ale on to rzucił. Zajął się swoim szczęściem, a ja udawałem, że żyję. Dostałem obsesji na punkcie tych klinik, chciałem, żeby były w każdym stanie i żeby każda była najlepsza. Zbieram inwestorów i mam już wykupione miejsca na kolejne. Chcę ich więcej, bo ta w Miami działa świetnie. W Nowym Jorku zaczęły się już prace... potrzebowałem ich i tych sukcesów, żeby zapłacić pustkę po Faye. — Przesunął się wyżej, by jego twarz znalazła się nad moją. — A potem spotkałem ciebie i nie chciałem niczego poza tym, żebyś była moja. Patrząc w twoje piękne, udręczone oczy, myślałem tylko o tym, że jesteś aniołem. Moją nadzieją i szansą. I tak właśnie jest. Chcę ciebie. Chcę tylko ciebie. Chcę rodziny, Verina. Chcę jej z tobą. Chcę z tobą wszystkiego, co ma znaczenie. Dziecka, szczęścia, pieprzonej miłości, o której nie mam bladego pojęcia.

— Zena... — zaczęłam jeszcze raz, choć byłam tak wzruszona, że słowa nie chciały opuścić moich ust. — Ja...

— Jeśli ktoś cię skrzywdzi, rozszarpie go gołymi rękami, Verina. Zabiję każdego, kto będzie dla ciebie zagrożeniem, i zrobię wszystko, dosłownie wszystko, byle zasłużyć na twoją miłość. Na to, żebyś mnie pokochała. Wiem, że to musisz być ty. Tylko ty, aniele. Nikt inny. Nigdy.

Oczy zaszły mi łzami, bo... chciałam dokładnie tego samego.

— Skąd wiesz, że to moja rola? — wyszeptałam zdławionym szeptem.

— Bo, jak już mówiłem, tylko patrząc w twoje oczy, nie czuję się martwy. Jesteś niezepsuta, dobra i prawdziwa.

Ujęłam jego policzki, starając się nie rozpaść, i przyciągnęłam go do siebie. Gdy nasze czoła się zetknęły, wybuchnęłam płaczem. Serce biło mi z zawrotną prędkością, bo świadomość tego, jak bardzo mu zależy, była miazdząca. Otworzył się przede mną, pozwolił się związać mimo traumy, jaką przeżył w dzieciństwie, i wierzył we mnie. Chciał mnie dla *mnie*, a nie po to, by mnie zmanipulować i dopasować do siebie.

Chciał, żebym go kochała.

Zena chciał mojej miłości.

— Chcesz dziecka? — wyszeptalam.

— Chcę, żebyś była szczęśliwa, bo wtedy ja też będę. — Uśmiechnął się delikatnie, ocierając moje łzy. — Byłem pewny, że potrzebuję dziecka, żeby wypełnić tę ciężącą mi pustkę, ale to nieprawda. Potrzebuję poczucia, że ktoś *mnie potrzebuje*. A jeśli zechcesz mieć ze mną dziecko... Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś nigdy tego nie żałowała.

— A ty, Inti? Będiesz mnie kochać?

— Nie wiem, czym jest miłość, Rin, nie zaznałem jej, więc nie umiem powiedzieć, czy jestem do niej zdolny. Ale będę cię chronił, uszczęśliwiał i dbał o to, byś nigdy mnie nie znienawidziła.

To... było bliskie definicji miłości, prawda? Chciał mnie uszczęśliwiać i być obok. Dbać o mnie i sprawiać, że będzie nam dobrze. Razem.

— Dziękuję, że podzieliłeś się ze mną tym wszystkim — wyszeptalam. Pochyliłam się na krótki pocałunek i owinęłam ręce wokół jego szyi. — To wiele dla mnie znaczy — dodałam prosto w jego wargi.

— Dla ciebie wszystko, moja słodka — szepnął, uśmiechając się.

Uwielbiałam, gdy to powtarzał.

\* \* \*

Po nałożeniu fioletowej farby na włosy swojego mężczyzny, odczekaniu trzydziestu minut i zmyciu jej czułam się wniebowzięta. Staliśmy przed lustrem w garderobie, ramie w ramie, przyglądając się sobie z głupimi uśmiechami. No nie mogłam się napatrzeć na ten obrazek, wyglądaliśmy precudownie! Nasze dopasowane fryzury były rozbrajające.

Przytuliłam się do boku Zeny z uśmiechem rozmarzenia i przez chwilę po prostu chłonełam ten widok. Świadomość, że Zena chce ode mnie uczuć... to było niesamowite. Bałam się, że może ma złe zamiary, ale po dzisiejszym poranku i po poznaniu kolejnego kawałka jego historii... Nie uwierzyłam, że mógłby chcieć mnie skrzywdzić. Nie po tym, jak przewyciężył dla mnie tak okrutne wspomnienia.

— Chcesz poznać mojego dziadka? — zapytał nagle, przeczesując moje włosy. — Mógłbym zabrać cię na wyspę Valerii.

— Chciałbyś, żebym go poznała?

— Oczywiście. W końcu za miesiąc zaczniemy przygotowania do naszego ślubu — oznajmił, jakby to nie podlegało dyskusji.

Odsunęłam się od niego z mieszaniną niedowierzania i rozbawienia, która na pewno była widoczna na mojej twarzy, i skrzyżowałam ręce na piersiach. Niewinny uśmiech, który zagościł na jego ustach, był rozpraszający, ale nie dałam się omamić. Nadal byłam na swoich dwumiesięcznych wakacjach, podczas których miał mi się podporządkowywać. Kilka słodkich słówek nie sprawiło, że mój plan odszedł w niepamięć. Co to, to nie. I nadal się nie oświadczył, więc nie miałam zamiaru niczego mu ułatwić.

— Coś mi się wydaje, że wrzuciłeś za wysoki bieg.

— Z tobą mogę ruszyć nawet z trójki — odparował z rosnącym rozbawieniem. — Oboje wiemy, że się nie ugnę. Ufam ci, więc jestem skłonny oddać ci się w każdej płaszczyźnie.

— Kusi mnie rozdziwiczanie twojego tyłka.

— Droga wolna, aniele, tylko nie zapomnij o wazelinie. — Puścił mi oczko, przez co wybuchnęłam śmiechem i zrobiłam krok w jego stronę. — Bawi cię to?

— Ty mnie bawisz — przyznałam, obejmując go w pasie. — Zabiorę cię na randkę na plaży, tak jak mówiłam.

— Chcesz mnie uwieść?

Pochylił się, łapiąc moją twarz w dłonie, i przemknął kciukami po moich kościach policzkowych. Uśmiechnęłam się szeroko, wywołując tym jego uśmiech, którym zwałił mnie z nóg. W jego jasnych oczach wybuchły wulkany wesołych iskier, przez co jeszcze bardziej pojaśniały. Kochałam jego uśmiech. Zwłaszcza gdy sięgał jego oczu.

— Kiedy się do mnie uśmiechasz, mam wrażenie, że moje serce staje razem z resztą świata — wyszeptałam, nie kontrolując tego. — *Kocham* twój uśmiech, Zena — dodałam ciszej, rumieniąc się piekielnie.

— Jeśli powiem, że mam tak samo, gdy widzę twoje rumieńce, będę romantyczny?

Parsknęłam śmiechem.

— Tak, myślę nawet, że zasłużyłeś na seks na plaży, co ty na to?

Zamknął oczy, mrużąc pod nosem, i pochylił się do mnie. Pocałowaliśmy się. Zaczął bardzo delikatnie, od spokojnego muskania moich ust. Potem je kąsał i lizał, wydając niskie dźwięki świadczące o tym, jak bardzo było to dla niego

przyjemne. Jego palce wsunęły się dalej w moje włosy, przytrzymał mi głowę, a jego język zażądał wstępu w moje usta. Rozchyliłam wargi, pozwalając całować się głębiej, czulej, z większą mocą. Czułam, jak na moje ciało wstępuje gęsia skórka. Z każdym kolejnym ruchem jego języka chciałam więcej. Więcej i więcej. Głębiej. Mocniej. Cholera, chciałam, żeby nigdy się nie oddalał.

Niewiele myśląc, zsunęłam Zenie bokserki. Wbiłam paznokcie w jego twarde pośladki, na co warknął nisko. Moje sutki były twarde, tak jak jego członek. Napierał na mój brzuch, nieprzerwanie pieszcząc moje wargi. Było mi gorąco, serce waliło mi coraz mocniej i czułam, że mam mokre majtki. Jego bliskość była uzależniająca — wracałam do punktu, w którym byłam we Francji, tyle że teraz rzeczywiście byłam *wolna*. Nic mnie nie powstrzymywało przed zatraceniem się w tej relacji. W nim. Ufałam mu z każdą chwilą bardziej, a gdy się otwierał, opuszczały mnie wszelkie obawy. Wierzyłam w jego słowa. Wierzyłam w niego. I przede wszystkim wierzyłam w nas.

— Przysięgam, kurwa, że dla ciebie podpaliłbym cały pierdolony świat — sapnął, przerywając pocałunek. Jego wargi ocierały się o moje z każdym słowem, które wypowiedział niskim, gardłowym głosem. — Spaliłbym wszystko, aniele, dosłownie wszystko.

— Wiem — szepnęłam, otwierając oczy. Patrzył na mnie z determinacją, która zaparła mi dech w piersi. — Jesteś mój — dodałam z uśmiechem. — *Tylko mój*.

— Tak, tylko twój, aniele.

To był pierwszy raz, gdy nie zażądał, żebym powiedziała, że ja jestem jego.

Należał do mnie. Tylko do mnie.

— Rączki do tyłu — poleciłam cicho.



Pociągnęłam jego bokserki jeszcze niżej, tak że jego nabrzmiały penis spotkał się z rozgrzaną skórą na moim brzuchu. Oczy *mojego mężczyzny* zalała fala ekscytacji pomieszanej z nieopisanym pożądaniem. Pocałował mnie po raz ostatni, mocno przygryzając moją dolną wargę, i posłusznie wykonał polecenie. Wyprostował się i wbił w moje oczy pełen ognia wzrok.

— Będiesz grzeczny? — droczyłam się.

— Dla ciebie zawsze.

Mrugnął do mnie i mocno przygryzł wargę, czekając na to, co wymyśliłam. A wymyśliłam same cudowności.

Ułożyłam dłonie na bokach jego ciała i powoli osunęłam się na kolana, przeciągając dłońmi po jego skórze. Jednocześnie zdjęłam mu bokserki. Uklęknęłam wygodniej, z głową milimetry przed jego dumnie stojącym członkiem, i z szerokim uśmiechem uniosłam wzrok.

— Chciałbyś, żebym ci obciągnęła? — zapytałam poważnie, czerwieniąc się jak burak.

— Tak, proszę.

— No dobrze — mruknęłam, ujmując członek u podstawy. Był ciepły i nabrzmiały. — Nie możesz mnie dotknąć, jasne?

— Wszystko, czego zapragniesz.

— Zamknij oczy.

Przygryzł wargę, ale bez sprzeciwu wykonał moje polecenie.

— Czytałam też trochę o robieniu loda — przyznałam się. — Chcę, żebyś odpowiadał na moje pytania, ale nie wolno ci stworzyć oczu. Dopiero gdy ci pozwolę, jasne?

— Oczywiście — sapnął, ledwo powstrzymując rozbawienie.

— Ale nie obiecuję, że nie dojdę, jak tylko dotkniesz go ustami.

— Oj nie, kochanie. — Ścisnęłam go mocniej, przez co napiął mięśnie i delikatnie odchylił głowę. — Dopiero gdy ci pozwolę, jasne?

— Zastanawiam się, jakim cudem z nieśmiałej dziewczyny, która nie wiedziała, jak trzymać fiuta, zamieniłaś się w tego małego potwora, który dyktuje mi zasady i mówi, kiedy mam osiągnąć orgazm — mruknął. — Nie mogę się zdecydować, którą wersję wolę. Wiesz dlaczego?

— Dlaczego?

— Bo obie są doskonałe. A to, że przeszłaś tę drogę właśnie ze mną, sprawia, że pragnę i potrzebuję cię jeszcze bardziej. Jesteś cholernym cudem, Verina. Czystą, kurwa, doskonałością, aniele.

— To miłe — mruknęłam, pochylając się ku główce penisa. — Ale nie myśl sobie, że cię oszczędzę. Będę cię dręczyć, póki nie zaczniesz błagać.

— Wszystko, czego zapragniesz — jęknął.

Możliwe, że ścisnęłam go odrobinę za mocno. No cóż.

Wysunęłam język, by po chwili nieznacznie szturchnąć końcówką napuchniętą żołądź, i z satysfakcją patrzyłam, jak Zena mocno przygryza wargę, marszcząc brwi. Okrążyłam główkę językiem i powoli objęłam ją wargami, a potem lekko zassałam. Dźwięk, który wydał z siebie mężczyzna, sprawił, że poruszyłam się nerwowo. Byłam mokra i spragniona. Powoli zaczynałam rozumieć, czym jest uzależnienie. Ten czas, kiedy się od siebie oddaliliśmy... i powrót do bliskości... Teraz wszystko działa się o wiele szybciej i mocniej. Moje bariery upadały w zastraszającym tempie.

— Powiedz mi, jak najbardziej lubisz? — odezwałam się, drażniąc go końcówką języka. — Było mi łatwiej, gdy mówiłeś, czego oczekujesz.

— Cokolwiek zrobisz, będę zachwycony — mruknął, a w jego głosie słyszałam napięcie. — Chociaż przyznaję, że wolę cię widzieć. Uwielbiam patrzeć w twoje piękne oczy.

Odsunęłam się i wprawiłam w ruch rękę. Pocierałam członek na całej długości, wpatrując się w surową twarz Zeny.

— Nie chciałeś patrzeć mi w oczy na początku naszej znajomości — zauważyłam, na chwilę dając mu odetchnąć.

— Dlaczego?

— Nie wiedziałem, jak zwolnić, żeby cię nie przestraszyć. Kiedy cię widzę, wszystko inne przestaje mieć znaczenie. Bałem się, że będę działać za szybko, odbije mi i zrezygnujesz. Patrzyłaś na mnie jak na godnego człowieka. A nie zasługiwałem na to. Byłaś i jesteś dla mnie za dobra — dodał ciszej, zduszonym głosem. — Kiedy patrzyłaś na mnie tymi wielkimi oczami podczas seksu, czułem, że cię niszczę. Że nie powinienem chcieć, żebyś była przy mnie. Ale nie umiałem przestać. Nie mogłem odpuścić. Jesteś moim aniołem i nie mogę cię stracić. — Pokręcił głową, jakby nie mógł sobie poradzić z tą myślą, i uniósł dłonie, by zakryć nimi twarz.

Puściłam jego penisa i wstałam, żeby na mnie spojrzeć. To było... zaskakujące.

— Przepraszam — mruknął.

— Hej! — Złapałam go za rękę i odsunęłam je od jego twarzy. — Popatrz na mnie, Zena.

Powoli opuścił głowę i spojrział mi w oczy.

— Skoro byłam w tobie zakochana trzy tygodnie temu, to nadal... jesteś tego godny, prawda? Teraz zacząłeś się przede mną otwierać i chcesz mnie chronić. A ja ci wierzę, więc nie musisz tak tego wszystkiego przeżywać — zapewniłam go. — Chcę być z tobą i nie zamierzam odejść.

Stęzał, patrząc na mnie z rosnącym niedowierzaniem, i niepewnie ujął moją twarz w dłonie. Jego wielkie błękitne oczy wypełniała nadzieja.

— Byłaś we mnie... zakochana? — wydusił z siebie.

— Tak, chyba nawet powiedziałam to Caroline i dlatego dostałam w twarz. — Skrzywiłam się. — Teraz... chyba też... trochę się w tobie... podkochuję — przyznałam się. — Bardzo cię lubię.

— Aniele... — wyszeptał. — Kurwa, ja... cholera.

Zacisnął powieki i na moment zastygł w bezruchu. Nagle wydał z siebie dziwny niski dźwięk i porwał mnie w ramiona, po czym, trzymając mnie na rękach, zaczął się obracać. Wybuchnęłam śmiechem, bo nie spodziewałam się takiej euforii, i chwyciłam go mocno za szyję. Wcisnęłam namiętny pocałunek w jego miękkie wargi.

A gdy się odsunął, by spojrzeć mi w oczy, zaparło mi dech w piersiach. Jego błękitne oczy błyszczały milionem ogników, które tańczyły z niezwykłą intensywnością. Byłam oczarowana tym widokiem. I jego uśmiechem.

O mój Boże, był taki piękny.

Ale...

— Cholera! — sapnęłam z przerażeniem. — Rana, twoja rana! Puszczaj mnie, idioto!

Szarpnęłam się, żeby mnie wypuścić, więc postawił mnie na podłodze, a potem mocno pocałował. Bez barier. Jakby nic więcej nie miało znaczenia. Tylko ja i to, co było między nami.

Przerwało nam pukanie i nagłe gwizdnięcie, przez które oderwałam się od Zeny i odwróciłam głowę w kierunku drzwi. Na szczęście to ja stałam bliżej nich, więc zasłoniłam genitalia swojego partnera własnym ciałem.

Flynn z czerwonymi policzkami, sapiąc, stał w progu z telefonem. Wyglądał na zmęczonego, ale i ubawionego widokiem, który zastał.

— Nie chcę przeszkadzać, ale dzwonił twój dziadek, szefie — odezwał się. — Chce, żebyś do niego oddzwonił, jak znajdziesz chwilę.

— Jasne. — Zena odchrząknęła, a ja obróciłam się przodem do Flynnna. — Mówił, o co chodzi?

— Nie, chciał tylko, żebym przekazał, że masz się odezwać.

— Jasne.

Bawiło mnie to, jak Zena walczył, by w jego głosie nie było słychać radości.

— Gdzie byłeś? — zapytałam, robiąc krok w stronę Flynnna.

Poczułam ruch za sobą, więc wiedziałam, że mój niebieskooki szaleniec pochylił się i wciągnął na tyłek bokserki. Bardzo dobrze, że nie zamierzał świecić penisem przed swoim pracownikiem. To byłoby niezręczne.

— Byłem na treningu bokserskim. Czasem chodzimy poćwiczyć, uwielbiam oglądać, jak napierdalają się po mordach.

— O, serio? Mój kolega lubił oglądać boks. Gdzie trenujesz?

— Niedaleko. Chcesz kiedyś iść ze mną? Mogę cię nauczyć kilku ruchów, żebyś mogła sprać szefa na kwaśne jabłko, jak cię wpieni — zaproponował z głupkowskim uśmiechem. — Ja bym mu nie podskakiwał, ale wiesz — spojrzał na mnie sugestywnie — tobie da się sprać po gębie.

Zerknęłam na rozbawionego Zenę i zmierzyłam go krytycznym wzrokiem. Był wysoki, szeroki w barkach i umięśniony. Nie byłabym w stanie go znokautować, nawet gdybym była naga i miała kij bejsbolowy.

— Chcesz się bić? — zapytałam wesoło.

— Z tobą zawsze.

— W sumie kilka lekcji samoobrony czy boksu by nie zaszkodziło — zasugerował Flynn. — Rinka jest mała, może sprawnie zajebać w krocze, niszcząc tym samym potencjalne zagrożenie.

Mój były szef wyglądał na zainteresowanego tym pomysłem.

— Pojedziemy na jakiś trening, a jak ci się spodoba, to może... pomyślimy o takim przedsięwzięciu — postanowił.

— Chciałabyś mieć swój biznes?

— Ale że co... klub bokserski?

— Jeśli ci się spodoba. — Wzruszył ramionami. — Może i dobrze byłoby mieć jakiś legalny interes na miejscu. To nie jest takie głupie. — Zmarszczył brwi, jakby serio poważnie się nad tym zastanawiał. — Przemyślimy to.

— Nie szalej tak, panie bogaty. Jak mi się spodoba jazda na koniu, to sprawisz mi stadninę?

Przygryzł wargę, jakby wpadło mu do głowy coś głupiego, i zrobił krok w moim kierunku.

— Szef ma w głowie innego konia, Rinny — wtrącił się Flynn.

A ja jęknęłam.

Kretyn.

— Dobra, nie krzyw się — dodał, odwracając się z uśmiechem na ustach. — Idę się umyć, bo śmierdzą jak cap. A wy zadzwońcie do dziadka.

Odmaszerował.

Zena objął mnie w pasie i przycisnął wargi do mojego ucha.

— Mogę kupić ranczo i stworzyć stadninę koni, ale ogiera będziesz mieć tylko jednego, aniele — wyszeptał niskim głosem. — Nie masz może ochoty na przejażdżkę?

— Najpierw zadzwonisz do dziadka — postanowiłam.

Dostałam mocnego buziaka w policzek i zero sprzeciwu, przez co poczułam się jeszcze silniejsza.

Zena złapał mnie za rękę i pociągnął w stronę sypialni, gdzie leżał jego telefon. Usiedliśmy na łóżku, oparłam się o ramię Zena, a on wybrał numer.

— Dzień dobry, Zena — odezwał się moment później niski głos. — Otrzymałam telefon od Valerii, która z nienaturalnym, nawet jak na nią, wybuchem ekscytacji oznajmiła mi, że masz dziewczynę.

Przygryzłam wargę.

— Cóż, tak, trudno się nie zgodzić, że jest to coś... wyjątkowego — przyznał mój... *chłopak*.

— Chcę poznać tę, jak to określiła Valeria, „najsłodsza na świecie różową landrynkę”.

Zaskakujące było to, jak szalenie miły i ciepły był głos dziadka Zena. Nie spodziewałam się, że... założyciel organizacji przestępczej będzie brzmiał jak zwykły pogodny dziadziuś.

— Moja różowa landrynka jest obecnie czarnowłosa.

— Bez względu na kolor jej włosów chcę ją zobaczyć.

— Gdzie?

— Zaproś ją na wyspę.

— W porządku, zadzwonię dzień wcześniej.

— Do zobaczenia.

— Do zobaczenia.

Połączenie zostało przerwane, ale po chwili Zena wybrał kolejny numer, również w trybie głośnomówiącym. Po trzech sygnałach usłyszałam przyjemny niski głos:

— Bracie, czy chcesz mi powiedzieć, że przybędziesz ze swą niewiastą?

Parsknęłam śmiechem.

— Vincent, twoja żona nasłała na mnie mojego dziadka. I nie mów do mnie jak średniowieczny rycerz.

— Wybacz, moja córka wysłała mnie na walkę ze smokami — oznajmił śmiertelnie poważnie. — Przyjedziecie na piknik? Mogę powiedzieć Val, że się zgodziłeś i może upiec to swoje dietetyczne ciasto kokosowe, o którym mówi od chwili, kiedy zdradziłeś nam, że Verina ma cukrzycę?

— Możesz, przyjedziemy w następną niedzielę, w porządku?  
— wtrąciłam się w rozmowę.

— O, cóż to za słodki głos do mnie przemówił?

— Vincent, matole, nie stresuj jej! — zbeształa go Valeria, która najwyraźniej siedziała obok i słuchała rozmowy, tak jak ja po drugiej stronie. — Bądź poważny, Zena mnie zabije!

— Val, słyszę cię. — Mój mężczyzna przewrócił oczami.

— Och — odparła zmieszana. — Więc w niedzielę? Mam przygotować dużo pysznego jedzenia?

— Tak, pokaż, na co cię stać.

— Ale nie przepracuj się! — dodałam. — Jesteś w ciąży.

— Moja żona ma więcej energii niż moja córka, to buldożer, nawet z dodatkowym obciążeniem.

— Niedziela — potwierdził Zena.

— Niedziela — odparli równocześnie po drugiej stronie Vincent i Valeria.



Rozłączyliśmy się.

Dwa spotkania rodzinne w krótkim czasie? Szaleństwo.

— Pamiętam, jak powiedziałem Valerii kilka minut przed tym, nim Vincent się oświadczył, że *nie każdego czeka szczęśliwe zakończenie*. — Zena spojrzał na mnie z lekkim uśmiechem. — Odpowiedziała, że to nieprawda i że znajdę jakąś miłą dziewczynę. Powiedziałem, że porwę tę dziewczynę, a ona zaczęła się śmiać, że będzie miała wtedy wiele tematów do rozmowy z moją wybranką. — Pogłaskał mój policzek i przybliżył się, po czym jego czoło dotknęło mojego. — Uznaję ją za wiedźmę, bo pomyliła się tylko w tym, że przepowiedziała mi miłą dziewczynę. — Musnął wargami moje usta. — Poznałem anioła, a nie miłą dziewczynę.

— Ale z ciebie romantyk — mruknęłam.

Naparłam na jego wargi, inicjując mocny, namiętny pocałunek, który skończył się gorączkowym zrywaniem z siebie ubrań.

Gdy już byliśmy nadzy, wspięłam się na twarde brzuch Zeny i patrząc mu prosto w oczy, poprosiłam tylko o jedno:

— Kochaj się ze mną.

Wykonał polecenie w tempie natychmiastowym. Położył mnie, a ja rozłożyłam szeroko nogi, zapraszając go z entuzjazmem, by we mnie wszedł, i objęłam go za szyję. Czekałam, aż powoli wsunie się, a gdy to zrobił, przyciągnęłam go do pocałunku.

Całował mnie przez cały czas. Czule, spokojnie, z uwielbieniem. Sprawiał, że czułam się piękna i pożądana. Byłam wolna, będąc przy nim sobą. Zaspokoił moje potrzeby i zrobił tylko tyle, na ile mu pozwoliłam. Ani na moment się nie zapomniał.

Bo należał do mnie. A ja należałam do niego.



## Rozdział 11.

### Verina

W czwartek z samego rana, czyli mniej więcej o dziewiątej, zwlekłam Zenę z łóżka. Przez rany się rozleniwił i jedyne, na co miał ochotę, to spanie, seks i... cóż, moje towarzystwo. Nie narzekałam rzecz jasna, bo z chęcią się nim zajmowałam, ale nudziłam się, siedząc w domu. Odkąd wrócił ze swojego wyjazdu, minął tydzień. Zaczęłam już odliczać dni do naszego niedzielnego spotkania z Valerią i Vincentem. Byłam tym strasznie podekscytowana.

Po zmierzeniu cukru, prysznicu i śniadaniu udaliśmy się na taras, by wypić kawę w promieniach przedpołudniowego słońca. Mój mężczyzna był cichy i pochłonięty myślami, więc postanowiłam go rozkręcić.

— Pojedziemy kiedyś pooglądać boks, tak jak się umawialiśmy? — zaproponowałam luźno.

Zena spojrzał na mnie i zmarszczył brwi, drapiąc się po brodzie. Wyglądał, jakby mu się nie chciało. Jego entuzjazm w związku z pomysłem Flynna gdzieś wyparował.

— Jeśli masz ochotę. — Wzruszył ramionami. — To jasne.

— W sumie z chęcią bym popatrzyła. Sporty walki są ciekawe.

— Brutalne i krwawe też są.

Parsknęłam śmiechem. O brutalności i krwi to on miał zapewne wiele do powiedzenia.

Pochyliłam się ku niemu z rozbawieniem wypisanym na twarzy.

— Mój chłopak też jest brutalny i krwawy, a jakoś nie narzekam — mruknęłam zaczepnie.

Leniwy uśmiech, który uformował się na jego wargach, sprawił, że zalała mnie fala szczęścia. Byłam ciekawa, czy kiedyś ten jego uśmiech przestanie wprawiać mnie w zachwyt. Był piękny i szczerzy, przeznaczony wyłącznie dla mnie. Tak wiele znaczył.

— Więc jestem twoim chłopakiem?

— Nie, akurat mówiłam o tym drugim — zakpiłam.

Pochyliłam się na szybkiego całusa i zaraz wróciłam na swój leżak. Z każdym kolejnym dniem czułam się przy Zenie pewniej i bezpieczniej. Za każdym razem, gdy oddawał mi kontrolę, ufałam mu coraz bardziej. Każda cholerna minuta z nim zbliżała mnie do momentu, kiedy kompletnie stracę głowę. A to było niebezpieczne. Ale i ekscytujące. Dobrze to rozegrał.

— Nie żebym był zaborczy czy coś, ale gdyby był jakiś drugi, to już nie miałby palców — mruknął lekkim tonem. Jego duża, ciepła dłoń znalazła się na moim nagim udzie. — W sumie to nie miałby już nic, bobym go poćwiartował.

— *Nie żebym był zaborczy* — przedrzeźniłam go niskim głosem. — Wymyśliłeś już, co damy córeczce Val i Vincenta?

— Możemy skoczyć do jubilera, gdzie składałem kiedyś zamówienia, i zobaczyć, czy właścicielka nie zrobiła małej tiary ze szmaragdami. Kiedyś podsunąłem jej taki pomysł. Dawno się z nią nie kontaktowałem, może udało jej się go już zrealizować.

Spojrzałam na niego wielkimi oczami, nie do końca wiedząc, jak zareagować. Z jednej strony rozczulił mnie ten pomysł, a z drugiej nie spodziewałam się tak drogiej,

wysadzanej kamieniami szlachetnymi biżuterii dla takiej małej dziewczynki.

— Czemu patrzysz na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa?

— zapytał po chwili.

Potrząsnęłam swoją, śmiejąc się pod nosem, i wstałam, a potem usiadłam na udach Zeny, uważając na ranę. Mężczyzna objął mnie w pasie.

— Czasem jesteś nieprawdopodobnie słodki.

— Ja jestem słodki?

Przytaknęłam ruchem głowy i delikatnie pogładziłam go po policzkach. W jego oczach czały się wesołe ogniki, przez co jego błękitne tęczówki wydawały się jeszcze jaśniejsze.

— W sumie to masz stuprocentową rację, jestem słodki. Gdybym nie był, jak mógłbym oddać kontrolę nad sobą takiemu małemu, bezbronnemu skrzatowi jak ty? Zrobiłaś ze mnie pantoflarza, panno Berry.

— A ty zrobiłaś ze mnie nimfomankę, więc mamy jeden do jednego, kochanie — mruknęłam, wydymając wargę. — To chyba sprawiedliwe, co?

— Póki jesteś moja, na nic nie będę narzekał, aniele.

Puścił do mnie oczko, przez co zrobiło mi się dziwnie ciepło w środku, i oparł się na leżaku, przesuwając ręce z mojego pasa na uda. Gładził je przez moment, intensywnie wpatrując się w moją opaloną skórę, i po chwili na jego wargach wykwitł nikczemny uśmiezek. Pierwotne pożądanie załśniło w jego oczach. Przypomniało mi to czas, gdy to on pociągał za sznurki.

— Już nie mogę się doczekać, aż przypnę cię do łóżka i zerznę tak mocno, że oboje następnego dnia z wycięczenia nie będziemy w stanie chodzić — wymruczał niskim głosem.

— Seks w pokoju z lustrami weneckimi miał uświadomić

twojej byłej, że jesteś moja, ale uważam, że był najlepszy i najintensywniejszy ze wszystkich. Byłaś tak pochłonięta doznaniem i tempem, które sobie narzuciliśmy, że odcięłaś się od świata. Byliśmy tylko my, twoje ciało zespolone z moim. — Uniósł spojrzenie na moje oczy. — To było zajebicie niesamowite.

— Gdybyśmy skasowali kolejne dwadzieścia cztery godziny po tym szaleństwie, uważałabym tak samo. Jednak przez to, że zrobiłaś to, by utrzymać nosa Caroline, nie uważam tego seksu za najlepszy, jaki mieliśmy. — Zmarkotniałam, układając się ostrożnie w jego ramionach. — Przez to wszystko mam wrażenie, że zamiast skupić się na *nas*, skupiłaś się wtedy na dobiegu Caroline.

— Wkurwiała mnie od samego początku i szczerze liczyłem na to, że po naszym pierwszym zbliżeniu zjedzą cię wyrzuty sumienia i po prostu ją rzucisz. Nie sądziłem, że będziesz trwać w tym związku — przyznał.

— Zachowałam się okropnie. Żałuję, że tak długo ją okłamywałam. Żałuję w sumie wielu rzeczy.

— Na przykład tego, że zgodziłaś się na układ ze mną?

Czułam, jak jego mięśnie twardnieją, jak cały się spina, żeby przyjąć nadchodzący cios.

Tyle że nie miałam zamiaru go wyprowadzać.

— Żałuję, że urodziłam się w rodzinie, która mnie nie chciała. Żałuję, że byłam tak spragniona miłości, że dałam sobie wmówić, że kocham, choć nie kochałam.

— Cieszę się w takim razie, że... pozwoliłaś sobie pomóc.

— Hipnotyzowałaś mnie — wyszeptałam. — Moje ciało chciało ciebie, niezależnie od tego, co myślała moja głowa. Z Caroline tak nie miałam. Seks z nią to było... dawanie jej prezentów. Uszczęśliwianie jej stało się dla mnie formą terapii. Nie miałam jej nic do zaoferowania poza sobą.

— Ja też często czułem się niewystarczający — powiedział Zena niemal szeptem. — Głównie przez ojca. Przez to przy dziadku długo zachowywałem się jak nadpobudliwy pojeb. Chciałem mu zaimponować, żeby zasłużyć na jego sympatię. Mój ojciec zawsze powtarzał, że jestem i będę wart tylko tyle, ile będą w stanie ze mnie skorzystać. Dlatego miałem być niezniszczalny. Wszystko starałem się robić na trzysta procent. — Objął mnie ciaśniej, przemykając nosem po moich włosach. — Dziadek Vincenta powiedział mi w pewnym momencie, że tak naprawdę człowiek jest wart tyle, ile jego słowo. Dlatego nie kłamię nigdy i w żadnej sprawie. Nauczyłem się tego od człowieka, który zrezygnował z kobiety, która była miłością jego życia, na rzecz jej bezpieczeństwa. Powiedział, że nie zmieni zdania, i tego nie zrobił. Ochronił ją przed ludźmi, którzy na niego polowali.

— Zostawiłbyś mnie, gdybym była przez ciebie w niebezpieczeństwie?

— Powiedziałem ci kiedyś, że bywam niepoczytalny i że nigdy cię nie zostawię. Jest tylko jedna rzecz, która może nas rozdzielić.

Uniosłam się niepewnie i spojrzałam głęboko w jego jasne iskrzące się oczy.

— Jaka?

— Śmierć, aniele — wyszeptał.

A potem mnie pocałował.

\* \* \*

Weszliśmy do jubilera, trzymając się za ręce. Niby nic, a jednak po raz kolejny poczułam, że nie jestem sama. Po tym, jak odbyliśmy rozmowę na temat przeszłości Zeny, czułam, że jest mój. Tak naprawdę mój — bez żadnych granic.

Kobieta za ladą była niską brunetką o przyjaznej okrągłej twarzy. Oczy w kolorze szafiru przesunęły się po moim ciele, jakby badała mnie wzrokiem z niebywałą dokładnością, a potem na twarzy nieznajomej wykwił najszerszy uśmiech, jaki w życiu widziałam.

— Panie Vercetti, jak dobrze pana widzieć — odezwała się serdecznie. — I jak cudownie widzieć pańską partnerkę! — dodała pospiesznie. Wyszła z za lady, uważając na swój wielki ciążowy brzuch, i podeszła do nas. — Mam na imię Maisie, Maisie Enmo. — Potrząsnęła moją dłońią ze szczerym entuzjazmem.

— Verina Berry, moja narzeczona — przedstawił mnie Zena. No myślałam, że padnę.

Kobieta rozpromieniła się jeszcze bardziej. Wyglądała jak wulkan pełen szczęścia i było to dosyć przerażające. Przyciągnęła ku sobie moją dłoń i obejrzała palce, a potem pociągnęła mnie za drugą i z oburzeniem uniosła wzrok na mojego *narzeczonego*.

— A gdzie pierścionek? — zapytała.

— Verina miała bardzo konkretny pomysł, więc jest w przygotowaniu.

— Czuję się urażona, panie Vercetti. Dlaczego pan nie zadzwonił?!

Zerknęłam na chłodną minę mojego partnera i miałam ochotę się roześmiać. Odzwyczaiałam się od wersji „do ludzi”, gdy Zena nie okazywał emocji. Był przy mnie taki uroczy, że zapomniałam o tym, jak zimny potrafił być.

— Przeszedłem osobiście, Maisie — mruknął. — Nie masz może małej tiary ze szmaragdami, o której kiedyś mówiłem? Z chęcią bym ją kupił. I pierścionek z ametystem dla Veriny. — Objął mnie ramieniem i mocniej przycisnął do swojego boku. — Im więcej błyskotek ode mnie na jej ciele,

tym lepiej. Czemu ma mieć jeden pierścionek zaręczynowy, skoro może mieć dwa, prawda?

Uśmiech sprzedawczyni był porównywalny z uśmiechem kota z Cheshire. Odwróciła się w stronę lady, po czym wyrwała mnie brutalnie z objęć Zena i pociągnęła za sobą. Zrobił niezadowoloną minę, przez co miałam ochotę się roześmiać. To zadziwiające, jak dobrze ta kobieta czuła się w jego towarzystwie. Postanowiłam się tym zainteresować.

— Więc na początek pokażę pierścionki, co? Mam kilka z ametystem, ostatnio robiliśmy wiele ciekawych projektów.

— Jasne — mruknął Zena.

Zatrzymaliśmy się przy gablotce, gdzie Maisie puściła moją dłoń i sama weszła za ladę. Przez chwilę rozglądała się za tym, co chciała nam pokazać, a Zena skorzystał z tego, że mnie uwolniła, i pewnie objął mnie w pasie. Przytulił się do mnie i ułożył brodę na czubku mojej głowy. Przewróciłam oczami na tę jego ostentacyjną bliskość, ale nie umiałam powstrzymać cisnącego mi się na usta uśmiechu.

Ostatnio nie mogłam zmyć z twarzy wyrazu zadowolenia. Wszystko znów nabierało odpowiednich barw i było coraz lepiej. Czułam, że moje serce po raz drugi otwiera się na miłość i tym razem dzieje się to bez żadnych hamulców. Uległość Zena sprawiała, że moje szare komórki głupiały.

— Jesteś bardzo delikatna — skomentowała Maisie, wyciągając stojak pełen pierścionków z różnymi kamieniami. Wskazała na prosty pierścionek z dużym ametystem, który okalały maleńkie diamenciki. — Ten do ciebie pasuje.

Zena pochylił się nad moim ramieniem, a jego zarośnięty policzek lekko otarł się o mój. Przekręciłam twarz w jego stronę i uśmiechnęłam się głupkowato, widząc jego minę i zmarszczone w skupieniu brwi.



— Nie, ten jest za duży. Nie podoba mi się — zawyrokował.

— A on ma się podobać narzeczonemu czy narzeczonej?

— Dobre pytanie — wtrąciłam się.

Zena spojrzał na mnie kątem oka i zacisnął wargi. Wyprostował się niechętnie, oddając mi prawo głosu, i ponownie ułożył brodę na czubku mojej głowy.

— Więc? — ponagliła mnie sprzedawczyni.

Ale ja nie miałam zamiaru się spieszyć. Powoli obróciłam się w ramionach Zeny i uniosłam wzrok na jego twarz.

— Chciałbyś wybrać dla mnie pierścionek? — zapytałam prowokacyjnie, przez co kącik jego ust drgnął i przesunął się ku górze.

— *Tak, proszę.*

— Więc... ja bym chciała, żebyś sam go wybrał. — Zerknęłam na Maisie przez ramię. — Zena mówił o tiarze ze szmaragdami. Chciałabym ją zobaczyć, gdy on będzie wybierał pierścionek. Lubię niespodzianki.

Wzruszyła ramionami lekko zawiedziona moją decyzją i kiwnęła na lewo, gdzie po chwili się udałyśmy.

Wolałam, żeby ten pseudozareczynowy pierścionek wybrał Zena, bo to on miał wsunąć mi go na palec. Chciałam, żeby to była jego decyzja, bo gdybym to ja miała się „oświadczać”, zależałoby mi na samodzielnym wyborze biżuterii dla partnerki.

Maisie pokazała mi gestem, żebym chwilę poczekała, a ona przyniesie tiarę. Zniknęła na zapleczu, więc grzecznie oparłam się o ladę i czekałam. Kątem oka obserwowałam swojego mężczyznę, który z zabójczym zainteresowaniem przyglądał się pierścionkom. Dotykał ich, obracał je, unosił i oglądał pod światło, ważył w rękach i ani razu na mnie nie spojrzał, mimo że uparcie się na niego gapiłam.

Gdy sprzedawczyni wróciła, Zena w końcu dokonał wyboru. Wyjął po kryjomu jeden pierścionek i schował w zamkniętej dłoni, a potem zerknął na mnie z głupim uśmieszkiem.

— No więc mam coś takiego — odezwała się Maisie. — Jest w formie opaski, bo pan Vercetti sugerował kiedyś, że to miałyby być dla małej dziewczynki. Wykonano ją ze złota i ma w sobie tylko szmaragdy.

Odebrałam od niej błyskotkę. Umocowana na opasce płaska korona była dopracowana w każdym detalu. Kamienie, które zostały w niej umieszczone, były niewielkie, a całość prezentowała się subtelnie i nie była krzykliwa, czego się obawiałam. Generalnie ta korona była w sam raz dla małej dziewczynki, bo gdy włoży się ją na głowę, opaski prawie w ogóle nie będzie widać. Idealna tiara dla małej księżniczki o szmaragdowych oczach.

Zena wyjął drogocenną ozdobę z moich rąk i wsunął ją na moją głowę. Była na tyle giętka, że mogłabym ją spokojnie nosić.

— Myślę, że na małej głowie Macey będzie wyglądać świetnie. Na twojej trochę się gubi. Ale wygląda ładnie, gdy tak chowa się za włosami — stwierdził. Założył pasma moich włosów za uszy. — Jesteś piękną szmaragdową księżniczką — oznajmił. — Ale ja zdecydowanie wolę różowe i fioletowe kamienie. Bardziej do ciebie pasują.

Odsunął się, stanął o krok ode mnie, po czym ukląkł na jedno kolano. Zamarłam.

*Ożeż kurwa.*

— Panno Berry, to nie oświadczyny, nie odpływaj — mruknął, starając się nie wybuchnąć śmiechem. — Chciałem tylko zbudować napięcie.

Jęknęłam, zasłaniając twarz dłońmi. Moje serce wpadło w fazę szaleńczego galopu. Co za cholerny dupek!

— Verina, aniele — powiedział, więc rozsunęłam palce i spojrzałam na niego jednym okiem. Był poważny, ale w jego oczach tańczyły wesołe ogniki. — Przyjmij mój nieoficjalny pierścionek — wyciągnął przed siebie dłoń, na której leżał subtelny pierścionek z trzema niewielkimi okrągłymi oczkami w pięknym odcieniu fioletu — jako znak, że tak czy siak się nie wywiniesz.

Parsknęłam śmiechem, kręcąc głową, i podałam mu dłoń. Wsunął pierścionek na palec serdeczny mojej lewej ręki i pocałował ją, jak przystało na dżentelmena. Maisie zaczęła bić brawo, a ja nie przestawałam się chichrać. To było komiczne.

Zena wstał, otrzepując spodnie. Przyjrzałam się trzem prostym oczkom. Pierścionek nie wyglądał jak zaręczynowy i był tak cholernie subtelny i urokliwy, że aż ścisnęło mi się serce. Podobał mi się o wiele bardziej niż ten z wielkim kamieniem, który zdaniem Maisie do mnie pasował. Im mniej krzykliwe, tym lepiej.

— No to proszę spakować w jakieś ładne pudełeczko tiarę, a pierścionek już zostaje na palcu — podsumował mój prawie narzeczony.

— Oczywiście — odparła sprzedawczyni.

I prezent gotowy.

\* \* \*

Przystankiem obowiązkowym przed naszą dawno zaplanowaną piątkową randką na plaży była cukiernia Valerii. Uparłam się, że zjemy ciasto oraz makaron z warzywami i kurczakiem, który miałam zamiar nam przyrządzić.

Otworzyłam drzwi cukierni i pociągnęłam za sobą Zenę, który przez cały dzień był niespokojny. Tak jak za pierwszym razem, za ladą przywitał nas Stanley.

— Różowa landrynka zamieniła się w lukrecję — zauważył.

— No, powiem wam, że wyglądacie uroczo. Nie spodziewałem się fioletu na twojej głowie, Zena.

— Myślę, że nikt się tego nie spodziewał.

— Zena?! — krzyknęła Valeria z zaplecza.

Moment później cała w mące wkroczyła za ladę. Miała na sobie zielony fartuch, który cudownie wyglądał na jej sporym brzuszku. Jej wesołe oczy i szeroki uśmiech mogłyby zakończyć każdą wojnę na świecie.

— Cześć, gołąbeczki — odezwała się, opierając ręce na blacie. — Co to za fryzury? Bawicie się w bliźniaki? Mam nadzieję, że Vinnie nie zapragnie przefarbować mnie i siebie na zielono, żeby się z wami zsolidaryzować. Ten głupek mógłby mnie do tego przekonać.

Jej mina wyrażała przerażenie i ekscytację.

— W sumie dziwię się, że jeszcze na to nie wpadł — mruknął Stanley. — Zrobić wam kawę?

— Nie, my tylko na moment. Chciałabym jakieś ciasto na wieczór, bo zabieram Zenę na randkę — powiedziałam nieśmiało, ściskając przedramię swojego mężczyzny. — Co proponujesz?

— To zależy, czy chcesz zjeść normalnie, czy z niego. Jeśli z niego, to tiramisu fajnie się zlizuje z ciała — wtrącił się Stanley.

— Stanley! — zrugła go Valeria. Na podkreślenie swojego oburzenia trzepnęła go ścierką w ramię. — Nie zwracajcie na niego uwagi, jest nadpobudliwy. To... może zaproponuję wam... — urwała nagle.

Drzwi do cukierni otworzyły się z impetem i dotarł do mnie przeraźliwy śmiech. Zena spiął się i szybko objął mnie

ramieniem, by mnie osłonić. Momentalnie odwrócił się twarzą do wejścia.

— No nie wierzę, kurwa — warknął kobiecy, kompletnie nieznany mi głos. — Vercetti we własnej osobie. Wiedziałam, że to ty.

— Masz aż tak nudne życie, że czatujesz pod moją cukiernią? — Zrezygnowany ton Valerii kompletnie nie pasował do wściekłości bijącej od mojego prawie narzeczonego i Stanleya, którego widziałam. Opiekuńczo zasłaniał Valerię ręką. Obaj mężczyźni zachowywali się, jakby do cukierni właśnie wszedł pieprzony samobójca oklejony bombami.

— Ty się zamknij, Valeria. — Prychnęła kobieta stojąca w progu. — Nie z tobą mam do pogadania. Pokaż, Zena, tę sukę, którą za sobą schowałeś — dodała przepełnionym obrzydzeniem głosem. — Kolejna naiwna?

— Ginger, wiesz, że jeśli Vincent tutaj przyjdzie, to będziesz miała problem? — Valeria nie odpuszczała.

Jej spojrzenie skakało z...

O KURWA! GINGER! To była siostra żony Zeny! Ta, która przyczyniła się do śmierci Faye. O mój Boże.

Wychyliłam się gwałtownie z za pleców Zeny i spojrzałam na kobietę z odrazą. Okazała się dość wysoką brunetką o naprawdę ładnych rysach twarzy. Była ubrana w krótką czarną sukienkę, która ledwo zakrywała jej majtki. Cóż, wyglądałam przy niej jak brzydkie kaczątko w zwykłej koszulce na ramiączkach i spodenkach, ale... co ona tutaj robiła? I co miała do Zeny?

Jej wzrok prześlizgnął się po mojej twarzy. Miała minę, jakby chciała mi wypalić wnętrze. Zrobiło mi się niedobrze. Uśmiech, który wykwitł na jej twarzy na mój widok, sprawił, że przeszły mnie ciarki.

— A więc teraz ruchasz dzieciaki? — zakpiła.

Zena zacisnęła pięści. Gdy na niego zerknęłam, zauważyłam, że ma mocno zaciśniętą szczękę. Zdenerwowało mnie to, że przyszła i spieprzyła mu humor.

— Ginger, powinna...

— Jestem dorosła — przerwałam Stanleyowi w pół zdania.

— A ciebie gównu obchodzi, z kim sypia Zena — zwróciłam się do kobiety.

Prychnęła.

Suka.

— Niech zgadnę, powiedział ci, że jesteś wspaniała i jedyna, co?

Oparła się ostentacyjnie o drzwi, które w tym samym momencie pchnął barczysty mężczyzna o brązowych włosach i zielonym spojrzeniu. Ginger poleciała na kolana, a nieznajomy wytrzeszczył oczy, widząc Zenę.

— Ożeż kurwa... — jęknął teatralnie skruszonym głosem. — Sorry, Ginger, nie zauważyłem cię.

Boże, to był pieprzony chaos.

— Troy, skurwielu! — wrzasnęła Ginger. Podniosła się szybko i uderzyła go pięścią w ramię.

Mężczyzna złapał ją za to tak, że nie mogła się poruszyć.

— Puszczaj, kutasie, bo zajebię cię jeszcze przed dzisiejszą kolacją!

— Weź ją stąd — polecił Stanley.

— Ale dlaczego? — Prychnęła, szarpiąc się z szatynem. — Ja tylko chciałam porozmawiać z aktualnie obrabianą cipką Zeny! Wiesz, gówniario, kto cię rucha? — Roześmiała się jak psychopatka. — Morderca, który...

— Zabił wariatkę, która uśmierciła jego córeczkę — dokończyłam za nią lodowatym tonem. — Tak się składa, że znam już tę historię, więc nie mieszaj. Idź pluć jadem na kogoś, kogo ruszy twoje gadanie.

Otworzyła szeroko usta, nie wiedząc, co powiedzieć, i nagle opadła z sił. Gapiła się to na mnie, to na Zenę, który aktualnie przyglądał mi się z góry. Wyglądał, jakby nagle uszło z niego życie, więc objęłam go w pasie i posłałam mu lekki uśmiech. Wiedziałam, że widok Ginger był dla niego ciosem, ale dostrzegłam też, że ledwo trzyma nerwy na wodzy. Nie chciał zrobić czegoś, przez co znów się go przestraszę.

— Wszystko w porządku — powiedziałam spokojnie. — Jestem przy tobie.

Zacisnął powieki, kiwając głową, i objął mnie, a potem przycisnął wargi do mojego czoła. Przez chwilę trwał w tej pozycji i ani drgnął. Oddychał z ustami na mojej głowie i powoli dochodził do siebie.

— No proszę. — Ginger wypluła z siebie te słowa, przerywając milczenie. Znów miała ten psychopatyczny uśmieszek na twarzy. — Ten skurwieli coś do ciebie czuje. — Jej uśmiech się powiększył. — Nieprawdopodobne. A więc to prawda, musiałam się przekonać na własne oczy. To drastycznie zmienia postać rzeczy.

— Weź ją stąd, Troy, no kurwa! — wrzasnął Stanley. — Lepiej nie zaczynaj, wariatko, bo tym razem naprawdę zamknę cię w piwnicy.

Ginger parsknęła szyderczym śmiechem i przestała stawiać Troyowi opór. Patrzyła na mnie jak na najcenniejsze trofeum, a w jej oczach malowało się szaleństwo.

— Do zobaczenia, Verino — wyszeptała.

Żółć podjechała mi do gardła.



## Rozdział 12.

### Zena

Jeszcze długo po zejściu z Ginger nie mogłem dojść do siebie. Stanley zapewnił mnie, że będą mieć na oku tę pojebaną sukę, ale i tak czułem niepokój. Wariatka chciała mojej śmierci od dnia, w którym zgodziłem się ożenić z jej siostrą, byle tylko Vincent nie musiał się z nią męczyć. To był największy błąd mojego pierdolonego życia. Jedyne, co było dobre w tym gównie, to moja Faye. Dwa najpiękniejsze lata, gdy ta mała dziewczynka kochała mnie czystą i prawdziwą miłością. Byłem wdzięczny za każdą sekundę z moją córką, mimo że gardziłem jej matką.

Ale nie mogłem teraz odpływać. Nie teraz. Nie przy Verinie. Nie przy mojej słodkiej narzeczonej.

Siedzieliśmy na kocu, a przed nami stały: talerz z gorącym makaronem, miski, sztucce, wino, kieliszki i ciasto od Valerii. Nie wyglądało to wytwornie, ale było tak *normalne*, że pomagało mi się uspokoić. Verina, przygotowując kolację, cały czas pytała, czy wszystko ze mną w porządku, i z chęcią przyjmowała moje pieszczoty. Było dobrze. Stabilnie i bezpiecznie. Ron z Sethem kręcili się niedaleko, Flynn czuwał nad naszą prywatnością. Było dobrze.

Na czterech kijach wbitych w rogach koca wisiały białe lampki zasilane bateriami. Chciałem je włączyć, gdy zrobi się ciemno. Słońce powoli chowało się za horyzontem. Kolory były bajeczne.



Moja narzeczona pochylała się nad jedzeniem, nakładając porcje do miseczek. Była skupiona, pewnie nie chciała niczego upuścić. Założyła różową sukienkę na cienkich ramiączkach. Wpatrywałem się w jej delikatną skórę, którą pieściło zachodzące słońce.

Była piękna. Najpiękniejsza. Skupiłem się tylko na niej, odpychając od siebie wszystko to, co złe i niepewne. Miałem ją obok siebie, całą i zdrową. Zauroczoną mną. Nie potrzebowałem niczego więcej. Musiałem tylko ją chronić i rozpieszczać, by czuła się przy mnie dobrze. Bym był dla niej wystarczający i pewnego dnia mógł stworzyć z nią prawdziwą rodzinę. Tylko z nią.

Tylko z nią czułem się stabilnie. Już nie byłem maszyną do zabijania i dręczonym dzieciakiem. Nie byłem rozpaczającym nad martwym dzieckiem ojcem. Byłem po prostu sobą. Popieprzonym i zdemolowanym, ale pełnym nadziei.

— No dobrze, proszę — odezwała się miękko Rin, wyciągając w moim kierunku miskę. Spojrzała na mnie z szerokim uśmiechem, a w jej fiołkowych oczach igrały iskierki radości. — Co z tobą? — Parsknęła śmiechem. — Jesteś jakiś nieobecny.

— Jestem trochę rozbity przez Ginger — przyznałem się. — Ta suka szczerze mnie nienawidzi. Ten strzał w magazynie był jak zapowiedź czegoś gorszego. Ona coś zaplanowała. Jest popierdolona.

— Pieprzyć ją — mruknęła Verina. — Wracaj na ziemię, bo nie po to zabrałam cię na randkę, żebyś teraz myślał o innej kobiecie. Ziemia do Zeny, planeta Rin jest najważniejsza.

Wcisnęła w moje ręce miskę, całując mnie w przelocie. W tym krótkim pocałunku poczułem obietnicę. Uwielbiałem ją całować. Uwielbiałem dosłownie, kurwa, wszystko, co było z nią związane.

— Planeta Rin jest wszystkim — powtórzyłem z uśmiechem. Odsunęła się ode mnie i uniosła swoją miskę, którą następnie lekko uderzyła o moją.

— Na zdrowie — powiedziała.

— Na zdrowie.

Wsunęła do ust widelec z makaronem i zgarbiła się, wzdychając z uznaniem pod nosem. Lubiła swoją kuchnię. Nic dziwnego, była świetną kucharką.

— Mierzyłaś cukier? — zapytałem.

— Tak — odparła, przeżuwając jedzenie. Nabrała kolejną porcję i wcisnęła ją w moje usta. — A teraz jedz i się zamknij. Delektuję się kolacją, bo jestem głodna. Pomieliśz jeżorem, jak skończę.

Jak miałem się jej oprzeć?

Musiałem jej słuchać, więc w ciszy zjadłem posiłek, który zrobiła. Potem w ciszy wypilem kieliszek wina i pochłonałem dwa kawałki ciasta orzechowego. Następnie pomogłem posprzątać na naszym kocu i w końcu objąłem swoją kobietę, by w ciszy patrzeć, jak słońce znika za taflą oceanu. Siedzieliśmy tak, dopóki nie zrobiło się ciemno. Wtedy byłem już całkowicie wyciszony i spokojny.

— Miło tak popatrzeć na zachód słońca — wyszeptała.

— Miło to będzie, jak zmienisz nazwisko — mruknąłem.

Parsknęła śmiechem, który jak za każdym cholernym razem rozpałił mnie od środka. Jej radość działała na mnie jak afrodyzjak. To uczucie, że było jej przy mnie dobrze. Że po prostu możemy być ze sobą bez zbędnego gówna, po prostu my.

Chciałem tego od tak dawna, ale w pewnym momencie przestałem wierzyć, że ludzie mogą być ze sobą z czystej przyjemności.

— Ale się uparłeś.

— Verina Vercetti brzmi lepiej niż doskonale, więc nie narzekaj.

— Nie narzekam, po prostu nigdy bym nie powiedziała, że facet, który dyktował mi warunki umowy na seks, będzie chciał zostać moim mężem — mruknęła z rozbawieniem. — Strasznie się stresowałam tamtą kolacją, ale byłam rozczulona tym, że zadbałeś o jedzenie odpowiednie dla mnie.

— Nic nie przebije tego, że powiedziałaś, że mam dbać o swoje pięty.

— O Boże — sapnęła — to było takie żenujące.

— To wtedy ostatecznie postanowiłem, że nigdy nie pozwolę, żeby ktoś mi cię zabrał.

Odsunęła się ode mnie gwałtownie i spojrzała na moją twarz wielkimi oczami. Było na tyle jasno przez księżyc i gwiazdy, że nie musiałem zapalać lampek, by dobrze ją widzieć. Wyglądała na kompletnie zszokowaną.

— Serio?

— Nie — przyznałem się do kłamstwa, pochylając się do jej warg. — Postanowiłem to w momencie, gdy wyszłaś zza filara w kawiarni. Od tamtej chwili mocno trzymasz mnie za jaja, więc rozpocząłem bój o twoje serce. — Pocałowałem ją niespiesznie. — Wprawdzie obrałem głupią drogę, ale nie miałem pewności, czy uda się inaczej. Trochę cię oszukałem — dodałem w jej usta. — Nie żałuję, bo wygrałem to, o co grałem.

— Tak? — droczyła się, raz po raz gryząc moją dolną wargę.

— Czyli co?

— Ciebie, od samego początku chodziło o ciebie.

Zamruczała jak kot i ostrożnie, uważając na moje udo, zbliżyła się i popchnęła mnie, bym położył się na kocu. Jej słodka twarz z szerokim uśmiechem zawisała nad moją. Objąłem ją w pasie i przycisnąłem do swojego rosnącego fiuta. Chciałem ją w końcu porządnie zerznąć.

Tak, kurwa, boleśnie pragnąłem wrócić do sprawowania kontroli.

— Chcę, żebyś się ze mną kochał — zażądała, prostując się gwałtownie. Wsunęła palce pod moją koszulkę i nerwowym ruchem podciągnęła ją do góry aż pod moją szyję. — I dzisiaj chcę mocno.

Opadła na mnie z jękiem, boleśnie wbijając paznokcie w boki mojego ciała. Przycisnęła usta do mojego sutka, który moment później złośliwie ugryzła. Uwzięła się na te cholerne sutki. Ale nie powiem, kurewsko mnie tym podniecała.

Okrążyła językiem nabrzmiąłą brodawkę i powoli przeszła pocałunkami na środek mojego torsu, a z niego na szyję. Całowała mnie i mruzczała pod nosem, a ja coraz bardziej jej pragnąłem. Chciałem złapać ją w pasie, przerzucić pod siebie i dobrać się językiem do jej małej cipki. Poczuć jej smak i sprawić, żeby błagała, bym dał jej skończyć. A potem w nią wejść i pieprzyć ją bez opamiętania.

— Zena... — wyszeptała, przenosząc usta na moją brodę, a potem na wargi. W końcu się podniosła, by przyjrzeć się mojej twarzy. — Nie bolą cię plecy?

— Nie.

— Wolisz na górze czy na dole?

Była taka słodka.

— Zależy, jak mocno masz ochotę.

Zamruczała jak kotka, przesuając tyłkiem po moim nabrzmiałym kutasie. Wyprostowała się, przygniatając go, i powoli przeciągnęła sukienkę przez głowę. Jej słodkie piersi przyciągały mój wzrok jak magnes, ale wytrwale patrzyłem jej w oczy.

Pochyliła się, układając jedną dłoń na moim torsie, a drugą sięgnęła mi za głowę, by włączyć lampki. W świetle, które nas zalało, prezentowała się jeszcze lepiej. Sapnąłem, gdy jej sutek otarł się o mój nos. Kurwa, kutas mi pulsował.

Prowokowała mnie. Była zadziorna i pewna swojej dominacji. Uwielbiałem to. Uwielbiałem jej rosnącą pewnością siebie, którą potęgowało to, że oddałem jej kontrolę. Jak w końcu ją odzyskam, nie będzie już żadnych granic. Pozwoli mi pochłonąć się bez reszty.

— Mam propozycję — oznajmiła podekscytowanym głosem.

— Najpierw chcę od tyłu, a potem możesz mnie przytulać, co ty na to? Chcę, żebyś się nie powstrzymywał.

*Dzięki ci, o niebiosas.*

— Wszystko, czego zapragniesz, aniele — jęknąłem.

Zeszła ze mnie i bardzo wolnym ruchem zsunęła z pośladków majtki. Spojrzała na mnie lubieżnie i położyła twarz na kocu, wypinając się. Serce podeszło mi do gardła. Jej mokra cipka była gotowa, bym ją zerznął.

Spokojnie podniosłem się, rozebrałem i popatrzyłem na Verinę. Byłem twardy i gotowy, spragniony swojej kobiety.

Ustawiłem się między jej szeroko rozłożonymi nogami i zacząłem pocierać twardego penisa. Pochyliłem się do jej cipki. Okrążyłem językiem jej mokre wejście i mocno zassałem łechtaczkę, przez co głośno pisnęła, wypinając się jeszcze, kurwa, bardziej. Jej ciało pragnęło, żebym przejął kontrolę.

— Zawsze jesteś dla mnie taka mokra... — wyszeptałem, liżąc jej słodką cipkę. — Smakujesz tak dobrze, Verina... tak słodko. Czekam na moment, gdy cię zwiążę i zerznę.

— O mój Boże — jęknęła. — Zerznij mnie teraz.

Coś we mnie zapłonęło.

Wyprostowałem się gwałtownie, tracąc panowanie nad żądzą, i pewnie uderzyłem w jej pośladek. Pisnęła, prostując się, i już chciała mnie zrugać, ale byłem szybszy. Nakierowałem główkę penisa na jej ociekające pragnieniem wejście i mocno wszedłem w nią całą długością członka. Lewą ręką trzymałem ją w pasie, a prawą złapałem jej szyję. Wygięła się, sapiąc pod wpływem przyjemności prosto w moje ucho.

— Pieprzyć to, Zena — wyrzuciła z siebie. — Nie powstrzymujmy się.

— Dla ciebie wszystko.

Wprawilem biodra w szybki ruch, przez co jej ciało zaczęło się robić wiotkie. Była chętna na wszystko, co wymyślę. Wchodziłem w nią po samą podstawę, mocno, brutalnie, bez opamiętania. Czułem się tak kurewsko szczęśliwy. Jęczała i błagała, powtarzając moje imię. Była moja. Była tylko i wyłącznie moja. Zamordowałbym każdego, kto spróbowałby nas rozdzielić.

Po chwili pieprzenia Veriny w morderczym tempie nachyliłem się do jej szyi i bez ostrzeżenia mocno wbiłem zęby w jej skórę. Odchyliłem głowę mojej kobiety, by mieć więcej miejsca na oznaczenie jej słodkiego ciała. Mój kutas pulsował tak jak jej gorące wnętrze. Pieprzyłem ją, jakby jutra miało nie być. A ona chciała więcej i więcej. Była taka nienasycona. Taka sprośna.

Przesunąłem dłoń z jej brzucha między nogi i przycisnąłem nabrzmiąłą łechtaczkę, przez co sprowokowałem jej

orgazm. Doszła z głośnym jękiem, ściskając mojego kutasa jak imadło. Oddychała ciężko, ale mruczała moje imię z uwielbieniem, którego potrzebowałem.

— Jeszcze trochę i będę cię dręczył — wyszeptałem w jej skórę. — Już nie mogę się doczekać.

— Mhm, ja też, kochanie.

*Kochanie.*

Och, kurwa.

Objąłem ją w pasie i powoli z niej wyszedłem. Obróciłem ją na plecy, by wziąć ją na kocu, i uśmiechnąłem się, bo od razu szeroko rozłożyła dla mnie nogi. Dłonie ułożyła na piersiach, które zaczęła szczypać i masować. Patrzyła na mojego lśniącego od jej soków fiuta, którego prowokacyjnie pocierałem. Uwielbiałem to, jak lubiła mojego kutasa. Uwielbiałem to, kurwa.

— Jeszcze? — zapytałem, przysuwając się do niej.

— Mhm — sapnęła.

Na jej twarzy malowała się błogość. Nie czekając, wsunąłem w nią samą główkę. Ułożyłem uda pod jej uniesionymi, szeroko rozłożonymi nogami i pchnąłem, wchodząc w nią całą długością penisa. Wygięła się, jęcząc moje imię.

Poruszałem się w szybkim, równym tempie i po chwili mój oddech stał się urywany. Verina sapała, prosząc mnie, bym rznął ją mocniej, więc jeszcze przyspieszyłem. Pieprzyłem ją tak, jak oboje lubiliśmy. Mocno i z pasją.

Gdy poczułem, że niewiele dzieli mnie od orgazmu, zmieniłem pozycję i zawisłem nad jej słodką twarzą. Zmieniając rytm pchnięć, pocałowałem ją. Objęła rękami moje ramiona, a nogami oplótła mnie w pasie, przez co wchodziłem w nią jeszcze głębiej.

— Dojdz dla mnie — wyszeptała zmęczonym głosem.

— A ty dla mnie.

Parsknęła śmiechem, wyginając plecy, a po chwili zacisnęła się tak mocno, że wybuchnąłem i zalałem jej cipkę nasieniem. Doszła zaraz po mnie, wijąc się pod wpływem przyjemności.

Opadłem na nią z jękiem, wykończony intensywnością tego seksu. Wcisnąłem nos w jej mokrą szyję. Oddychała ciężko, bardzo powoli wracając do siebie.

Seks na plaży stanie się chyba jednym z moich ulubionych doświadczeń.

— Zena? — wyszeptała sennie w moje ucho.

— Tak, aniele?

— Odstawiłam tabletki antykoncepcyjne.

Moje serce stanęło.

Wyprostowałem się gwałtownie, a Verina krzyknęła z zaskoczenia. Wbiłem w jej oczy pełen nadziei wzrok. Wydawała się zmieszana. Nie mogła, kurwa, żartować w takiej sprawie.

— Co? — sapnąłem.

— Odkąd tutaj jestem, kilka razy mi się o nich zapomniało...

— przyznała się zawstydzona. — I tak jakoś wyszło... że kiedy znów się do siebie zbliżyliśmy, uznałam, że przestanę je brać, bo może... może ty... my... no... mówiłeś, że chciałbyś... i ja...

— Chcesz dziecka? — wyszeptałem zdławionym przez miążdżące emocje głosem.

To się nie działo naprawdę. Kurwa, nie wierzyłem w swoje pierdolone szczęście.



— Może nie tak od razu... ale postanowiłam, że odstawię tabletki, bo wiesz... mam cukrzycę, więc nie wiadomo, jak to będzie. Choruję już kilka lat, tak że to też może być skomplikowane... Ale wiem, że to by cię uszczęśliwiło, a ty sprawiasz, że ja czuję się szczęśliwa, i chciałabym, żebyś... no i kocham dzieci. I też chciałabym...

Nie skończyła, bo pocałowałam ją z całych sił. Moje serce waliło z mocą mogącą zburzyć pierdolony chiński mur. Ja pierdołę.

Chciała mnie. Chciała życia ze mną. Chciała dziecka ze mną.

Chciała mnie kochać.

A ja chciałem kochać ją.

## Verina

Drzwi domu Vincenta i Valerii znajdującego się w bardzo widokowym zakątku Miami otworzył nam Stanley. Przywitał mnie szerokim uśmiechem i uściśnięciem dłoni, a Zenę poklepał po ramieniu. W głębi domu zobaczyłam Troya, ale nie zatrzymaliśmy się przy nim, bo Stanley pociągnął nas do ogrodu, gdzie wszystko było przygotowane na ugoszczenie nas.

Valeria siedziała na kocu oparta o stos poduszek, a nad jej głową był rozłożony wielki parasol. Była ubrana w zieloną sukienkę na grubych ramiączkach i miała bose stopy wystawione do słońca. Obok niej zobaczyliśmy pełno koszyków, naczyń i sztuców. Poza tym dostrzegłam kilka bukietów kwiatów. Po jej lewej stronie stał spory drewniany domek dla dziecka, przed którym porozrzucano mnóstwo lalek, samochodzików, klocków, były tam też dwa zielone rowerki — jeden do jazdy, a drugi biegowy. Wokół rośło

dużo kwiatów i krzewów, które odgradzały dom od zejścia na plażę. Było naprawdę pięknie.

— Taaaaaatuuuuuusiuuuuuuuuuuuuu! — wrzasnął cienki, pełen radości głosik.

Zaraz potem zza krzewów wybiegła mała dziewczynka w — cóż za zaskoczenie — zielonej letniej sukience z tiulowymi falbankami. W rączce miała wiaderko, z którego co chwila wylewała jej się woda. Na nasz widok gwałtownie się zatrzymała, a biegnący za nią mężczyzna prawie na nią wpadł. Na szczęście zdążył się zatrzymać i złapać ją w ramiona. Obrócił ją wokół własnej osi kilkukrotnie, przez co cała woda z wiaderka znalazła się na trawie, i ucałował jej twarz. Dziewczynka zachichotała radośnie.

— Wygrałem — oznajmił, stawiając ją na trawę. — A tam na schodach stoi twój wujek Zena, którego musisz mocno przytulić.

Oczy Vincenta — bo to musiał być on — wpatrzyły się intensywnie w moją twarz, przez co na moich policzkach od razu wykwitł rumieniec.

Uśmiechnęłam się nieśmiało, przyglądając się przystojnemu mężczyźnie. Miał dość krótkie, postawione do góry włosy, kilkudniowy zarost i głębokie ciemne oczy okolone grubymi rzęsami. Był ubrany w koszulę, którą mała zdążyła nieźle schlapać, i krótkie spodenki z nadrukiem w... babeczki.

— O matulu! — sapnęła Val, obracając się do nas twarzą. — Jesteście! Vinnie, no co tak stoisz, pomóż mi się podnieść, bo jestem za duża, baranie — zrugła swojego męża, który przyglądał jej się z rozbawieniem.

Podał jej rękę, po czym podciągnął ją do góry i chciał pocałować, ale odepchnęła go z naburmuszoną miną. Jego pełen rozczarowania jęk sprawił, że się roześmiałam.

Podeszliśmy do nich, ja z kwiatami dla Valerii, a Zena z butelką whisky i prezentem dla Macey.

— Cześć — odezwałam się, podając Valerii ogromny bukiet bladnoróżowych piwonii pomieszanych z ziołami i liśćmi w różnych odcieniach zieleni.

Val odebrała bukiet, który od razu wcisnęła w ręce Vincenta, i mocno mnie uścisnęła, uważając na swój ciężowy brzuszek. Ucałowała mnie w oba policzki, a potem rzuciła się witać Zenę, który odkładał właśnie alkohol na koc. Vincent wstawił kwiaty do wazonu i zmaterializował się przede mną z czarującym uśmiechem.

— To zaszczyt gościć cię w naszym domu, Rin — odezwał się uroczyście, przez co Val wbiła mu łokieć w żebra. — No co? — jęknął zbolalym głosem w jej kierunku. — Chciałem być uprzejmy.

— Nie zgrywaj się, Visser, nikt nie nabierze się na to, że jesteś dżentelmenem.

— Jasne. — Prychnął, łapiąc moją dłoń w swoje. — Mam na imię Vincent — przedstawił się. — Wiem, że to już wiesz, ale chciałem cię godnie przywitać.

— Dziękuję, to miłe — odparłam z uśmiechem.

— Macey, przywitaj się ładnie — wtrąciła się Val, klękając na ziemi, gdy dziewczynka nieśmiało stanęła obok jej nogi.

— Nie wstydź się, to wujek, który przysyła ci piękne sukieneczki. — Wskazała na Zenę, który nagle zeszywniał.

— Przytul go i pocałuj porządnie w policzek, co?

Mała zerknęła na Zenę z nieśmiałym uśmiechem i wyciągnęła przed siebie rączki, by ją podniósł. Ponagliłam go szturchnięciem, które sprawiło, że wybudził się z transu. Spojrzał na mnie niepewnie i powoli ukląkł przed dziewczynką. Uśmiechnął się do niej słabo i rozłożył ręce, a ona wpadła w jego ramiona ze śmiechem.

*Moje serce zrobiło fikołka.*

Macey pocałowała Zenę w oba policzki i owinęła ręce wokół jego szyi, więc podniósł się z nią w ramionach.

Dziewczynka miała czarne włoski i przeogromne szmaragdowe oczy, które aktualnie wlepiała w moją rozczuloną twarz. Była śliczna i wyglądała precudownie z policzkiem przyciśniętym do policzka mojego mężczyzny. Obchodził się z nią bardzo delikatnie, tak samo jak z Eliem i Flossie.

Zena zdecydowanie zasługiwał na to, by znów zostać ojcem.

— To ciocia Verina — powiedział do córki Vincent. — Trzeba dać jej buziaka, co nie?

Dziewczynka spojrzała na ojca, na mnie, na ojca i znów na mnie. Wyciągnęła do mnie rączki, więc ostrożnie wyjęłam ją z ramion Zeny. Dostałam buziaka w policzek i do mnie też się przytuliła.

— Nie przywiozłem tym razem sukienki — odezwał się Zena. — Ale mamy coś dla małej księżniczki. Chcesz zobaczyć, Macey?

Dziewczynka z ekscytacją pokiwała główką i odchyliła się, żeby lepiej widzieć swojego wujka, który wyciągnął spore płaskie pudełeczko. Otworzył je i przechylił, tak by mała mogła zobaczyć swój prezent.

— Czy to jest korona ze szmaragdami? — zapytała Val.

— Tak — odpowiedziałam.

Zena wyjął ozdobę i podał ją Macey, której oczka świeciły jak gwiazdy. Odebrała opaskę i uśmiechnęła się szeroko. Kręciła tiarą w różne strony, bo bawiło ją, jak światło odbijało się od szmaragdów.

— Założyć ci ją? — zapytał Vincent.

Ale Macey, zamiast podać tiarę ojcu, podała ją Zenie i nachyliła się do niego. Mój prawie narzeczony uśmiechnął się, odbierając od dziewczynki koronę, i ostrożnie założył ją na jej główkę. Poprawił, by dobrze leżała. Potem zadowolony z efektu przyjrzał się nam z nieskrywaną radością. Jego spokój był zaskakujący, zważywszy na to, jak zachowywał się, gdy spotkał Flossie. Ale w sumie od piątkowego wieczoru był dziwnie spokojny i zadowolony. Dziś przy śniadaniu uśmiechał się, jakby najadł się ciastek z endorfinami, przez co Ron, Seth i Flynn nie umieli pozbierać szczęk z podłogi.

— Dobra, przyznaję, to wygląda nieziemsko i bardzo wam dziękujemy, ale... Zena, od kiedy ty się *tak* uśmiechasz? — Głos Vincenta, w którym było słycać ogromne zaskoczenie, był wisienką na torcie.

— Vincent, na litość boską, szczęśliwy jest, to się uśmiecha!  
— zrugła go Val.

Parsknęłam śmiechem. Wisienką zdecydowanie była Valeria.

— Wybacz, skarbie, ale nigdy nie widziałem tak uśmiechniętego Zeny, mam prawo być kur... zaskoczony — poprawił się.

Cóż, wszyscy byliśmy.

A mój mężczyzna nic sobie nie robił z tego, że nagle znalazł się w centrum uwagi. Nadal patrzył to na mnie, to na Macey, która bawiła się koroną w swoich włosach.

\* \* \*

Gdy pierwszy szok minął, usadowiliśmy się wygodnie na kocu i zjedliśmy pyszną sałatkę, którą przygotował Vincent, a potem ciasto kokosowe upieczone przez Valerię. Słowo „pyszne” wydawało się niewystarczające na określenie tego cuda.

Byłam wniebowzięta.

— To... — zaczął zniebna pan domu, kołysząc w ramionach śpiącą córeczkę — jak się poznaliście?

Och.

— Pamiętasz, jak wyjechałem do Nowego Jorku, żeby sfinalizować kontrakty z inwestorami? Dzwoniłeś do mnie chwilę przed spotkaniem.

— Pamiętam.

Valeria przeszła z trybu „jedząca za dwie osoby kobieta” w tryb jastrzębia, który polował na informacje. Przyglądała się Zenie z ekscytacją i z szerokim uśmiechem.

— Siedziałem w kawiarni, a Verina, która była tam kelnerką, wyszła zza filara. Miała wtedy różowe włosy, czerwone policzki i była tak zestresowana, jakby miała zebrać zamówienie od królowej angielskiej.

— Było was pięciu, wszyscy ze trzy razy więksi ode mnie, a ty nie przestawałeś się na mnie gapić — obroniłam się. — Onieśmielaliście mnie.

— Tak, a potem spotkałem Verinę w klubie i powiedziałem, że spełniam marzenia. Zaproponowałem jej pomoc, z której skorzystała, i po wielu różnych perypetiach porwałem ją do Miami.

— Porwałeś? — wtrąciła Val. — Wiedziałam! Wy macie jakieś spaczenie na punkcie porywania osób, na które lecicie!

Zena i Vincent przewrócili oczami w tym samym momencie.

— Jak nazwiecie swojego dzidziusia? — zapytałam, zmieniając temat.

Valeria popatrzyła na swojego męża z uśmiechem, który on od razu odwzajemnił. Widząc jego pełne miłości spojrzenie, zrozumiałam, co Zena miał na myśli, gdy mówił, że to, co

Vince czuje do Val, jest nie do opisanego. Co chwila zerkał na nią roziskrzonym wzrokiem, a gdy ich spojrzenia krzyżowały się, w jego oczach działa się magia. To, jak bardzo ją kochał, było naprawdę niemożliwe do opisanego słowami.

— Nasz synek będzie miał na imię Valiant — odpowiedzieli równocześnie.

Valeria ułożyła dłonie na brzuchu i przez chwilę po prostu tak siedziała ze skupieniem wymalowanym na twarzy. Przyglądaliśmy się jej z zaciekawieniem, póki nie jęknęła. Złapała mnie za rękę i przycisnęła do boku swojego brzucha.

— Oooch — jęknęłam urzeczona — cześć, maluszk.

To spotkanie było takie miłe i szczerze... Wspaniale spędziliśmy razem czas.

Tak dobrze patrzyło się na dwoje ludzi, którzy kochali się bez pamięci. Na rodziców, którzy z uwielbieniem i miłością spoglądali na swoją córeczkę. Na parę, która czekała na kolejne dziecko. Wiedziałam, że będą je kochać równie mocno jak pierwsze.

Zazdrościłam im tego.

Dotarło do mnie, że naprawdę chciałam mieć swoją rodzinę. Kochającą się i trzymającą razem bez względu na wszystko.

\* \* \*

Po wyjściu od Visserów Zena zrobił się dziwnie cichy. Tam bezustannie się uśmiechał, tryskał pozytywną energią i pewnością siebie, a teraz, gdy siedzieliśmy sami w samochodzie, całe życie z niego uszło. Niepokoiło mnie to.

— Chciałbym cię zabrać w pewne miejsce — oznajmił głosem pełnym napięcia.

— Gdzie?

Zacisnął dłonie na kierownicy i powoli odetchnął. Popatrzył na mnie.

— Dzisiaj pierwszy raz, widząc małą dziewczynkę, nie miałem w głowie obrazu martwej Faye — przyznał się cicho, a na jego przystojnej twarzy wymalowało się cierpienie. — Gdy patrzyłem na ciebie i Macey... to był cholernie niesamowity widok. Za każdym razem, kiedy trzymasz w ramionach dziecko, czuję, że tak bardzo chciałbym... — Zacisnął powieki, opierając się o fotel, i znów głęboko odetchnął. — Jak wczoraj powiedziałaś, że odstawiłaś tabletki... coś we mnie pękło. Jakby wszystkie moje demony... nagle zniknęły. To, że naprawdę chcesz ze mną być... że chcesz mi dać dziecko — szeptał z niedowierzaniem — nigdy nie czułem takiego spokoju jak teraz, gdy jesteś obok mnie i wiem, że tego chcesz. Że to jest twój wybór. Wiem, że zmusiłem cię, byś tu była. Ale nie musiałaś odstawić tabletek, nie prosiłem cię o to i nie kazałbym ci tego zrobić. Nigdy. Bo nigdy bym sobie nie wybaczył kolejnej niechcianej ciąży. Chcę mieć dziecko, Rin, chcę tego niemal tak bardzo, jak chcę ciebie. — Spojrzał na mnie oczami pełnymi ciepła. O mój Boże, nigdy nie patrzył na mnie takim wzrokiem. — Ale to ma być twoja decyzja. Ty masz chcieć tego malucha. A jeśli tego chcesz, ja chcę, żebyś poznała Faye. Chcę, żebyś pojechała ze mną na cmentarz i pomogła mi zakończyć ten chory, przerażający etap mojego życia. Wspomnienie Faye zostanie ze mną na zawsze, ale nie chcę, by demony przeszłości mnie, nas niszczyły. Chcę zacząć jeszcze raz. Tylko ty, ja i nasza przyszłość.

Nie wiedziałam, że płaczę, póki kciukiem nie otarł moich łez. To, jaką drogę przeszliśmy od naszego pierwszego spotkania w kawiarni do momentu, gdy wszystko się spieszyło, teraz wydało mi się zaledwie pierwszą prostą



przed pierwszym zakrętem. Czas, jaki spędziliśmy w Miami, był tym właściwym etapem naszej znajomości. To tu opadły maski i ujrzeliśmy swoje prawdziwe oblicza. Po tym wszystkim byłam pewna, że Zena ufa mi, chce mnie i wierzy w nas.

I ja też wierzyłam. Mimo wszystkich zawirowań zawsze był dla mnie dobry. Opiekował się mną i nie chciał niczego poza mną. No, jeszcze dziecka, ale właśnie ze mną. Był szczery i nie okłamywał mnie w tej sprawie. Zależało mu na szczęściu, a żeby mógł być szczęśliwy, musiał poczuć, że ktoś go kocha. Ja chciałam dokładnie tego samego.

Boże, zakochałam się w nim. Bezgranicznie.

— Bardzo chcę poznać twoją córeczkę — powiedziałam cicho, uśmiechając się do niego przez łzy.

Jego pełen wdzięczności pocałunek był tym, czego potrzebowałam.

Gdy się ode mnie odsunął, poczułam błogość i... wolność. *O nebiosa*. Czułam się tak upajająco wolna.

Ruszyliśmy w przyjemnej ciszy. Zena był czymś pochłonięty, ja też zatopiłam się w swoich myślach. Ostatnie dni były niesamowite. Mój narzeczony był niesamowity. W ciągu kilku tygodni pokazał mi siebie, opowiedział o swoich grzechach i swojej przeszłości, całkowicie mi się oddał. Nie naciskał na mnie, nie wymagał niczego. Prosił, sugerował, ale nie naciskał. Słuchał mnie. Kochał się ze mną. Otaczał mnie opieką i był szczery. Sprawił, że mimo że przywiózł mnie do Miami bez mojej zgody, w końcu poczułam się naprawdę wolna. Wolnością była swoboda bycia sobą przy nim. Żadnych granic, żadnego wstydu. Tylko ja, Verina Berry.

W końcu byłam dla kogoś *wystarczająca*.

Pokochałam to uczucie.

Tak jak mężczyznę siedzącego obok.

Przez resztę drogi po prostu się uśmiechałam. Zena trzymał dłoń na moim udzie i gładził je, nie przerywając ciszy, która między nami trwała.

Gdy dotarliśmy pod cmentarz, nadal czułam się dobrze.

Wyszliśmy z samochodu, wzięliśmy się za ręce i ruszyliśmy przed siebie. Kiedy wchodziliśmy przez bramę, zauważyłam kobietę siedzącą na murze, która piła whisky prosto z butelki. Była ubrana w bordowy bralet, który ledwo przykrywał jej piersi, i skórzane spodnie. Jej twarz była przysłonięta długimi czarnymi włosami, które z przodu miały krwistoczerwone pasma. Tatuaze na jej ciele zaabsorbowały mnie tak bardzo, że potknęłam się o dziurę w chodniku. Zena spojrzał na mnie z zaciekawieniem, ale tylko się uśmiechnęłam i kiwnęłam głową, byśmy szli dalej. Starłam się wyrzucić z głowy obraz dziwnej nieznajomej. Nie pasowała tam w tym ubiorze i z butelką w ręce.

Dopiero po przejściu do części cmentarza, gdzie znajdowały się same niewielkie nagrobki, skupiłam się z powrotem na celu naszej wizyty. Zawsze przerażały mnie malutkie groby i to, że leżały w nich niewinne maleństwa, które nie otrzymały szansy na dłuższe życie. Ścisnęło mi się serce na samą myśl o pochowaniu własnego dziecka. Nie dziwiło mnie napięcie, które dostrzegłam w postawie Zeny. Ani chłód, jaki znów od niego bił.

Miejsce spoczynku Faye było oznaczone nagrobkiem wykonanym z białego marmuru. Po prawej stronie tablicy z jej imieniem zobaczyłam płaskorzeźbę przedstawiającą anielskie skrzydło. Podeszłam bliżej, by go dotknąć, i uśmiechnęłam się przez łzy, które zasłoniły mi widok.

— Miała zaraźliwy śmiech — powiedział Zena, przyglądając się nagrobkowi. — Uwielbiałem budzić się, gdy uderzała

mnie rączkami po twarzy i śmiała się do rozpuku z mojej miny. Dołeczki w jej policzkach były rozkoszne.

Pogładziłam ugiętymi palcami litery układające się w imię dziewczynki i zamknęłam oczy.

— Mam nadzieję, że opiekujesz się tatą z nieba — wyszeptałam.

Wyprostowałam się, kończąc w głowie modlitwę za małą duszyczkę Faye, i zrobiłam dwa kroki do tyłu, by dać Zenie chwilę dla siebie. Wykorzystał to, żeby poprawić znicze, i również coś szepnął, uśmiechając się smutno. Przez moment patrzył na nagrobek i uśmiechał się. To był najczulszy i zarazem najpiękniejszy uśmiech, jaki u niego kiedykolwiek widziałam.

Po kilku minutach odwrócił głowę w moim kierunku i uniósł ją do góry. Popatrzyłam na niego i zobaczyłam, jak nagle wszystkie kolory odpłynęły mu z twarzy. Zmarszczyłam brwi, obserwując jego ogromne wypełnione przerażeniem oczy, które wywiercały dziurę w moim czole. Zerwał się na równe nogi i rzucił się na mnie, po czym odepchnął mnie na trawnik... nim się zorientowałam, leżałam na ziemi, krzywiąc się z bólu. Moment później coś czerwonego chlusnęło na moje nogi. Moje serce zaczęło wybijać gwałtowny, nierówny rytm.

Podniosłam głowę. Zobaczyłam bladego jak ściana Zena, który trzymał dłoń na klatce piersiowej, po prawej stronie, niemal przy obojczyku. Jego dłoń była, kurwa, cała czerwona! Była we krwi. On był we krwi. Zena był w pierdolonej krwi!

Podniosłam się niezgrabnie, żeby szybko do niego doskoczyć, ale nie zdążyłam. Zena upadł na kolana, ciężko dysząc, a sekundę później runął na ziemię.

— Nie! — wrzasnęłam, zdzierając gardło, i rzuciłam się w jego kierunku. — Nie, Zena, nie!

Ujęłam w drżące dłonie jego poszarzałą twarz i wybuchnęłam płaczem. Zaczęłam wołać o pomoc. Nie widziałam żywej duszy! Nikogo, kto mógłby nam pomóc. Gdzie, do chuja, byli Ron z Sethem?! Zawsze byli z nami! A dzisiaj?!

— Zena, proszę... — jęknęłam, klepiąc go w policzki.

— Aniele... — wyszeptał słabym głosem.

— Pomocy!!! — wrzeszczałam coraz głośniej. — Pomocy! Proszę, nie, Zena, nie zostawiaj mnie!

Podniosłam głowę i zaczęłam się nerwowo rozglądać. Kobieta z muru biegła w moim kierunku i coś krzyczała, ale ja nic nie rozumiałam. Moja głowa stała się otępiała i ciężka, a ciało Zeny... tak bardzo płakałam... nie mogłam nabrać w płuca powietrza. Wszystko zaczęło się rozmazywać. Słyszałam ogłuszający dźwięk w środku czaszki, jakby głowa pękała mi na pół. Nagle... opadłam policzkiem na klatkę piersiową Zeny i zaczęłam tracić kontakt z rzeczywistością. Słyszałam jego cichy szept. Czułam bicie jego serca i ciepło jego krwi.

— Spierdalaj z niego, kretynko! — warknął obcy głos.

Ktoś niespodziewanie szarpnął moim ramieniem i odciągnął mnie od Zeny, a potem popchnął tak mocno, że bezwładnie upadłam na chodnik, uderzając czołem o coś twardego.

Więcej nie pamiętałam.



## Rozdział 13.

### Verina

Gwałtownie nabrałam powietrza i usiadłam. Byłam kompletnie otępiała. Wokół mnie panowała ciemność, a w powietrzu unosił się zapach przypominający woń alkoholu. Złapałam się za głowę, nie rozumiejąc, dlaczego czuję piekielny ból w środku czaszki i na czole. Było mi niedobrze.

Niepewnie dotknęłam miejsca nad lewą brwią i wyczułam plaster. Syknęłam, bo bolało jak diabli. Kurwa mać. Co się...  
*O mój Boże.*

Rozejrzałam się na boki w poszukiwaniu źródła światła, ale niczego nie widziałam. Przed oczami miałam mgłę, z którą mieszały się wspomnienia. Krew, tak dużo cholerniej krwi... Wrzasnęłam, nie mogąc sobie poradzić z tą niemożliwą tępotą, i zaraz wybuchnęłam żalonym płaczem, przyciskając z całych sił dłonie do skroni.

Moment później stała się jasność. Lampka po mojej lewej zaświeciła się i przed moimi oczami pojawiła się twarz Rona. Patrzył na mnie przerażony i ciężko oddychał. *Chryste.* Rzuciłam się na niego z uściskiem, który od razu mi oddał. Wcisnął nos w moje włosy i pokrzepiająco pogłaskał mnie po plecach. Trzęsłam się jak galareta i nie wiedziałam, jak zadać to pytanie, by ból, który czułam w swojej klatce piersiowej, mnie nie rozerwał.

Krew. Tak cholernie dużo krwi.

— Rinny... — wyszeptał uspokajająco Ron. — Spokojnie, słońce, jesteś bezpieczna.

— Zena...

— Jest na bloku operacyjnym.

Zaczęłam drzeć. Dlaczego, kurwa, gdy w końcu wszystko zaczęło iść prawidłowym torem, coś musiało się spierdolić. Pieprzone skurwysyńskie życie Veriny Berry!

— Powiedz mi, co się tam stało — zażądałam.

— Rinny, to nie pora... musisz odpocząć, nie możesz się denerwować.

— Ron, do kurwy! Jak mam się nie denerwować! Powiedz mi coś, wszystko, ja muszę wiedzieć! Jak nie, to wyjdę stąd i sama się dowiem!

— Rinny... nie było nas tam, ale wygląda na to, że... ktoś postrzelił Zenę. To nie mógł być zawodowy snajper, bo nie celowałyby w to miejsce.

— Zena... on... patrzył na moje czoło i nagle się na mnie rzucił, upadłam, on... Boże!

— Rzucił się na ciebie? To znaczy, że to nie on był celem... Maluchu... — Ron urwał, jakby szukał odpowiednich słów. — Najwidoczniej Zena w porę dostrzegł zagrożenie i cię odepchnął, przez co stanął na linii strzału. Dostał. Kula chyba uszkodziła płuco, nie wiem, nie chcę nic powiedzieć. Dzieciak, który zadzwonił na pogotowie, wyglądał, jakby spotkał się z diabłem. — Głos Rona był cichy, łagodny, ale tak porażająco zimny... Mężczyzna kołysał mnie w ramionach, próbując mnie jakoś uspokoić, ale nie potrafiłam przestać szlochać. Moje ciało było odrętwiałe. — Ten jeden raz nie było nas z wami, a on nie miał kamizelki... Nie był na cmentarzu od bardzo dawna, co go w ogóle napadło? Dlaczego nie zadzwonił po nas?

Ron odsunął się ode mnie i delikatnie ułożył mnie na łóżku. Podał mi wodę, którą wypiałam duszkiem. Miałam w ustach pustynię, a w głowie chaos.

— Nie pamiętam żadnego dzieciaka, Ron — powiedziałam płaczliwie. — Pamiętam brunetkę, która piła na murze whisky. Ona do mnie podbiegła i chyba zrzuciła mnie z Zeny. Tam było tak dużo krwi... — Kręciłam głową, próbując wyrzucić z pamięci wspomnienie tej wielkiej czerwonej plamy na środku torsu mojego mężczyzny. — Ona coś krzyczała.

— Jak wyglądała?

Ron cały czas starał się trzymać nerwy na wodzy i na mnie nie naciskać.

— Nie wiem, nie widziałam twarzy, miała czarne włosy. I trochę czerwone...

— Dzieciak był nerwowy i wystraszony. Powiedział, że znalazł was leżących na ziemi. Nie wiem, jakim cudem, ale to nasz opłacany lekarz otrzymał informacje o tym, że Zena został postrzelony. Jesteśmy w prywatnej klinice, więc jesteście bezpieczni, ale skąd i jak ten telefon? I jeszcze to, że ktoś wiedział, co robić w przypadku rany postrzałowej w klatkę piersiową... — Ronowi najwyraźniej puściły hamulce. Mimo pozorów opanowania musiał być zdenerwowany, bo zawsze odcinał mnie od trudnych tematów, a teraz słowa po prostu same wypływały z jego ust. — To się nie trzyma kupy. Ta kobieta, którą pamiętasz, nie mogła być snajperem. A poza tym to musiał być jakiś słaby snajper, skoro Zena zdążył zareagować. To musi być sprawka Ginger. Zapadła się nagle pod ziemię. Stanley zadzwonił do mnie, jak byliście u Vissera, i powiedział, że jej ojciec powiadomił ich o jej zniknięciu.

— Chciałaby mnie zabić?

— Rinny, przepraszam, za dużo gadam. Maluchu, niczym się nie martw. Poradzimy sobie... — próbował wrócić do pocieszania mnie, ale doskonale widziałam, że jest skołowany i sam nie wie, co zrobić dalej.

— Ron! Nie jestem dzieckiem. Ktoś chciał mnie zabić. Kto? Dlaczego? Muszę to wiedzieć — naciskałam.

Zastanawiał się przez chwilę, ale musiał zobaczyć determinację w moich oczach i odpuścić.

— Zena opowiedział mi o waszym spotkaniu w cukierni. Ginger... robi wszystko, żeby się na nim zemścić. A zemści się, jeśli po raz kolejny odbierze mu coś bezcennego. Twoje życie jest bezcenne, Rinny. Ty jesteś. Nie pamiętam, kiedy Zena był tak szczęśliwy jak przez ostatnie dwa dni. Tylko przy Faye bywał radosny.

Coś boleśnie się we mnie ścisnęło.

Chciałam dodać coś jeszcze, ale w tym momencie drzwi do pokoju, w którym się znajdowaliśmy, powoli się otworzyły. Stał w nich wysoki mężczyzna w kitlu, który miał poważną, wręcz srogą minę. Jego zimny wzrok spoczął na mojej twarzy.

— Dzień dobry, jestem lekarzem prowadzącym. Otrzymałem informację, że ma pani cukrzycę, proszę zrobić pomiar.

To musiał być ten opłacany lekarz. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, był jak ze stali. Idealnie pasował do tego, by zajmować się postrzelonym w biały dzień facetem.

Ron podał mi aparaturę do mierzenia cukru, a ja oddałam mu pustą szklankę po wodzie. Szybko uporałam się ze swoim zadaniem i moment później odczytałam wartość.

— Siedemdziesiąt dwa.

— Dobrze, cukier pani spada, więc powiem pielęgniarce, żeby przyniosła kolację. — Przeniósł wzrok na Rona. — A ty



weź i podnieś te żaluzje, bo jest wieczór, a nie środek nocy. Panna Berry się obudziła, więc nie manewruj przy jej zegarze biologicznym.

Surowy ton lekarza był naprawdę zaskakujący. Zwłaszcza że swoje słowa skierował do ogromnego, postawnego Rona.

— Co z Zeną? — zapytałam lekarza.

Ron poszedł do żaluzji, a wzrok mężczyzny w kitlu znów spoczął na mojej twarzy.

— Informacje odnośnie do stanu pana Vercettiego otrzymuje tylko rodzina, panno Berry.

Zmrużyłam oczy.

— Ja jestem rodziną. — Jego kpiące spojrzenie mnie rozjuszyło. Gdybym nie była otępiała, nakrzyczałabym na niego. — Jestem jego narzeczoną.

— Przykro mi, ale...

— Mówi prawdę, Gavin. Jest narzeczoną szefa.

Grymas na twarzy lekarza zmienił się w zakłopotanie. Gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały, złagodniał. To zaskakujące, jak wielki wpływ można mieć na drugą osobę. Nie znałam przerażającej strony Zeny, ale sądząc po nagłej zmianie nastawienia lekarza, coś było na rzeczy. Bał się, że mnie zdenerwuje, a ja przekażę to Zenie? Ciekawe. Może mój mężczyzna z każdym rozprawiał się tak, jak rozprawił się z moimi rodzicami?

— Pan Vercetti został postrzelony w klatkę piersiową. Kula przeszła na wylot i nie uszkodziła żadnego narządu. Na szczęście ten dzieciak szybko zareagował i zadzwonił po pomoc. Rokowania są dobre. Poradziliśmy sobie ze wszystkim, nie musi się pani martwić. — Przygryzł wargę, zerkając na Rona. — Jest tylko jedna dziwna sprawa.

— Jaka sprawa? — zapytał mój przyjaciel.

— Na klatce piersiowej pana Vercettiego jest wycięty nożem znaczek. Nie jestem pewien, co przedstawia. Stawiałbym na parafkę. Chłopak, który był przy was, wyglądał, jakby przeżył traumę. Pytałem go o to, co się stało. Mówił jedynie, że słyszał strzał i widział krew. Nic więcej. Ktoś musiał ucisnąć ranę i zatamować krwawienie, ale to na pewno nie był ten młody człowiek. Dzieciak miał na twarzy ślad czyjejś ręki. Krwawy ślad — najpewniej to była krew rannego. Na miejscu musiał być jeszcze ktoś i ten ktoś uratował życie panu Vercettiemu.

Spojrzałam na Rona, a on na mnie. To musiała być kobieta z muru.

— Dobra, Gavin, dzięki. Zena jest przytomny?

— Na razie nie, oczyszczają ranę, potem go zszyją.

— Dzięki.

Lekarz się oddalił, a do mnie dotarło coś bardzo ważnego. Spojrzałam Ronowi w oczy i niemal natychmiast poczułam łzy pod powiekami.

— Ron, dlaczego ja nie panikuję?

— Zapewne przez środki uspokajające. Ale to dobrze, nic mu nie będzie, będzie trochę dłużej odpoczywał i wszystko wróci do normy, nie płacz. Jak się obudzi, poczuje się lepiej, jeżeli nie będziesz histeryzować. Tak?

Pokiwałam szybko głową i otarłam oczy, ale było za późno. Łzy już spływały po moich policzkach.

Ron objął mnie ramieniem i pozwolił mi wypłakać stres. Oprócz stresu czułam jeszcze coś innego. Przerażenie, że mogłabym nie zobaczyć Zeny już nigdy więcej. Szok, że byliśmy w niebezpieczeństwie. Żal, że coś takiego przytrafiło się nam, gdy czuliśmy się szczęśliwi. Gdy byliśmy na cmentarzu przy grobie jego córeczki. Ale czułam też ulgę, bo było z nim w porządku.

\* \* \*

Po długiej, odprężającej drzemce przy swoim boku zastałam Flynna. Siedział na plastikowym krześle i wpatrywał się w telefon, więc nie zauważył, że się obudziłam.

Zerknął na mnie, dopiero jak odchrząknęłam.

— Jak się czujesz? — zapytał, odkładając telefon na szafkę obok łóżka.

Biel w pomieszczeniu była przytłaczająca.

— Zena się obudził?

— Tak, jest OK, ale jest słaby. Stracił dużo krwi, więc musieli go dotankować. I będzie musiał przez dłuższy czas na siebie uważać. Najlepiej leżeć i pachnieć, bo niewiele brakowało. Nie dość, że ta kula go przedziurawiła, to jeszcze szwy na plecach szlag trafił. — Odetchnął, kręcąc głową i wyciągnął do mnie dłoń. Złapałam ją z wdzięcznością. — Nie przywiązuję się do ludzi przez robotę, jaką wykonuję, ale na myśl, że mógłbym was już nie zobaczyć, serce podchodzi mi do gardła. Jestem z Zeną od długiego czasu i traktuję go jak rodzinę. A ciebie jak młodszą siostrę. I lubię to, że odkąd z nami jesteście, jest jakoś tak... normalnie. Nie tylko krew, gnaty i rozpiardol. Nie chciałbym się z tobą żegnać, Rin.

Uśmiechnęłam się. Łzy napłynęły mi do oczu, bo... nie byłam przyzwyczajona do tego, że ludzie się o mnie troszczyli. Flynn, Ron, Seth, Zena... byli złymi ludźmi, a dla mnie byli tacy kochani... Nie rozumiałam ich i świata, w którym funkcjonowali, ale chciałam, by to trwało. Chciałam czuć się potrzebna.

A Zena mnie potrzebował.

— Mogę do niego iść? — zapytałam niepewnie.

— A mogę cię zanieść na barana?

Skrzywiłam się.

— Żebym się poczuł jak bohater i starszy brat — dodał, uśmiechając się zachęcająco.

Nie mogłam chyba odmówić, prawda?

Stałam na łóżku i objęłam szyję Flynnna, który zdążył przyjąć pozycję. Podniósł mnie, a ja skrzyżowałam nogi w kostkach i pozwoliłam zanieść się do odpowiedniej sali. Gdy przeszliśmy przez próg, w pełni dotarło do mnie, co się stało. Moje serce zaczęło bić w szalonym tempie, a w głowie wybuchła mi panika.

Stałam na własnych nogach i od razu podeszłam do łóżka, na którym leżał Zena. Flynn wyszedł, wyciągając za sobą Setha, który stał w kącie, więc mogłam skupić się tylko i wyłącznie na swoim mężczyźnie. Leżał spokojnie na plecach i miał zamknięte oczy. Jego włosy były potargane, a skóra blada. Gdy dotknęłam jego policzka, znów poczułam zbierające mi się pod powiekami łzy. Uratował mi życie. Uratował je, ryzykując swoje.

Zena uratował moje cholerne życie.

Przejechałam jego włosy, przez co zmarszczył brwi i powoli rozchylił powieki. Jego jasne oczy były w pierwszej chwili bez wyrazu, trochę rozbiegane i nieobecne. Gdy się do niego uśmiechnęłam i przeniosłam palce na jego skroń, dotarło do niego, kim jestem. Przechylił twarz, wtulając ją w moją dłoń, i głęboko odetchnął, po czym ponownie zamknął oczy.

— Uratowałeś mi życie — wyszeptałam zdławionym głosem, głaszcząc go po policzku. — Boże, Zena, mogłeś zginąć.

Na jego wargach pojawił się słaby uśmiech. Gdy znów otworzył oczy, ten uśmiech się w nich odbił.

— Uznaj mnie za egoistę, ale wolałbym sam umrzeć, niż się z tobą pożegnać, Rin.

Zadrżała mi warga. Cała zadrżałam.

— Zena...

— Powiedziałem, że zrobię dla ciebie wszystko, aniele. Ochronię cię nawet za cenę własnego życia.

Pokręciłam głową, nie mogąc sobie poradzić z tym, co usłyszałam, i powoli pochyliłam się do jego twarzy. Ujęłam jego policzki i przez chwilę po prostu wpatrywałam się w jego oczy. Uśmiechał się do mnie i patrzył tym swoim łagodnym spojrzeniem, w którym widziałam oddanie. Był pewny tych słów.

A ja byłam pewna tych, które wyrywały mi się z ust:

— Zako...

Urwałam, bo drzwi do sali otworzyły się z impetem. Wyprostowałam się jak struna, a Zena z sykiem uniósł się na łokciu. Musiało go bardzo zaboлеć — widziałam to w wyrazie jego twarzy i w jego oczach.

— Co jest z tobą, kurwa, nie tak!? — wrzasnął obcy głos. Był ciężki, pełen dezaprobaty, ale dosłyszałam w nim także... troskę. — Zgłupiałeś do reszty, gówniarzu?!

Zena położył się z powrotem na materacu i bezczelnie przewrócił oczami.

Odwróciłam się niepewnie w stronę drzwi i ujrzałam wysokiego, choć nieco zgarbionego mężczyznę o gęstej brodzie i śnieżnobiałych włosach. Był ubrany w czarną koszulę i czarne garniturowe spodnie. Miał bladoniebieskie oczy o przeszywającym spojrzeniu. Na mój widok zeszywniał.

— To mój dziadek, aniele — mruknął Zena.

— Wybacz mi emocje, dziecko — odezwał się starzec formalnym tonem, wyciągając do mnie dłoń. — Konstantin Vercetti.

— Ve... Verina — wydukałam.

Jego uścisk był pewny i mocny. Mężczyzna roztaczał wokół siebie taką samą aurę jak ta, którą czułam podczas pierwszego spotkania z Zeną, tylko że tysiąc razy mocniejszą. Był chłodny, momentalnie się opanował i okazał się szalenie szarmancki. Pocałował wierzch mojej dłoni, ale jego spojrzenie nie zmiękło — nadal był zimny i onieśmielający.

— Wybacz mój wybuch — przeprosił. — Nie mogę się pogodzić z głupotą swojego wnuka. Brak ochrony i kamizelki kuloodpornej w Miami jest jak napisanie sobie na plecach „zabij mnie”. Zena nigdy nie robił takich głupich rzeczy. Zawsze wyprzedzał wroga o krok, jeśli nie o dwa. — Mężczyzna westchnął zrezygnowany. — Rozumiem jednak, że cmentarz mógł wydawać się stosunkowo bezpiecznym miejscem. Chodzimy tam odwiedzać osoby, które mamy w sercu. Niekoniecznie zakładamy, że nasze serca mogą tam nagle przestać bić.

— To chyba jedna z najdłuższych wypowiedzi, jaką skierowałaś do osoby, której nie znasz — zauważył mój prawie narzeczony.

— Słuchaj, powiedziałem ci już, że zakazuję ci umierać przede mną — warknął staruszek, przez co się skuliłam. — Wybacz, dziecko — dotknął mojego ramienia — będziesz musiała przywyknąć do mojego tonu. Nie jestem delikatny.

Przerażał mnie i onieśmielał tak bardzo, że jedynie nieśmiało kiwnęłam głową. Zena podał mi dłoń, bym poczuła się pewniej.

Co ja bym zrobiła, gdyby przeze mnie zginął? Znów coś nieprzyjemnie ścisnęło moje serce. Strach. Strach, że mogłabym go stracić. Boże, moja głowa pękała, a uczucia przybierały na sile z każdym oddechem. Ten człowiek mnie pochłonał. Całe zło, jakiego się dopuścił, każda blizna i

rana, przeszłość, o której nie będzie mógł nigdy zapomnieć... to wszystko nie miało znaczenia. Dla mnie był dobry i cierpliwy. Zawsze był dobry. I uratował mi życie.

Tak naprawdę uratował je po raz kolejny. Znów przelewając krew. Tyle że tym razem swoją.

— Potrzebujecie wakacji — oznajmił Konstantin tonem nieznoszącym sprzeciwu. — Jak Zena będzie mógł lecieć samolotem, wyniesiecie się stąd na jakiś czas. Po takim postrzale dobrze byłoby, żebyś nie latał przynajmniej przez około dwa, może trzy tygodnie.

Kiwnęliśmy głowami równocześnie, przez co na twarzy staruszka uformował się zimny uśmiech. Był taki... przerażający. Wzbudzał strach i szacunek.

— Visser jest wściekły i szuka Ginger, ale ta parszywa suka zapadła się pod ziemię.

Zena prychnął ze złości. Zmarszczył brwi i zamknął oczy. Próbował udawać niewzruszonego. Nie chciałam, by to robił.

— Wiem, że cię boli — powiedziałam spokojnie, głaszcząc go po policzku. — Nie musisz zgrywać twardziela, wiesz? — Głos mi się załamał.

— W naszym świecie ból to chleb powszedni, kochanie — poinformował mnie Konstantin. — Chociaż, jak mniemam, mój wnuk pewnie planuje oddelegowanie części swoich obowiązków i zajęcie się, jak Vincent, czymś, co nie będzie zagrażać jego życiu. — Skrzywił się, ale odniosłam wrażenie, że w jego wyblakłych oczach dostrzegłam przeblysłk ulgi. — To była niezła zabawa, dziecko. Ta adrenalina i niepewność, czy dożyjesz kolejnego dnia. Ale może już wystarczy — zwrócił się do wnuka.

— Dziadku... — zaczął Zena.

— Tak, tak — mruknął. — To rozmowa na lepszy moment. Chciałem cię zobaczyć, bo akurat wróciliśmy do Miami. Mam kilka spraw do załatwienia, ale opierdolenie ciebie było ważniejsze.

Uśmiechnęłam się lekko. To było nawet miłe.

— Może... może jak Zena wyjdzie ze szpitala, przyjedzie pan do nas na kolację? — zaproponowałam nieśmiało głosem, w którym było słycać napięcie. — Mogłabym zrobić z Ronem coś smacznego.

— To rekompensata za wystawienie mnie z odwiedzinami na wyspie?

Wzruszyłam ramionami.

Mężczyzna podszedł do nas pewnym krokiem i objął mnie. Stężałam, puszczając palce Zeny, ale nie umiałam się ruszyć. Czułam, jak dwa twarde pistolety schowane za pasem staruszka wbijają się w moje kości biodrowe. To też było przerażające.

— Dobrze znów cię zobaczyć — wyszeptał mi do ucha. — Wyrosłaś na piękną kobietę.

Okej, to było cholernie przerażające. Nigdy wcześniej go nie widziałam!

Zanim Konstantin się ode mnie odsunął, pocałował mnie w czoło. Potem pochylił się nad Zeną i poklepał go po ramieniu. Przez ten ruch prześcieradło, które przykrywało mojego mężczyznę, osunęło się nieznacznie i zauważyłam mały znaczek na jego torsie. Skrzywiłam się, przyglądając mu się uważniej. Konstantin zrobił to samo. Wisieliśmy nad rozbawionym Zeną jak dwa sępy.

— Ktoś zostawił na tobie parafkę — stwierdził staruszek. — Czy to „B” połączone z „V”?

W sumie trochę tak wyglądało.



— Nie znam nikogo o takich inicjałach — mruknął Zena. Jego wzrok skupił się na mojej twarzy. — Chyba że Berry Verina. Chciałaś mnie oznaczyć tatuażem, ale blizna wydawała się bardziej... intymna?

Jego żartobliwy ton wywołał szeroki uśmiech na mojej twarzy.

— Pomijając fakt, że zemdlałam, sensowniej byłoby wyciąć na tobie „VV”. Podobno chciałeś się ze mną ożenić.

Ten błysk w jego oku... coś pięknego. Aż na moment zaniemówiłam.

— Verina Vercetti — mruknął z zadowoleniem. — Moja Verina Vercetti.

Dziadek Zeny zrobił krok do tyłu, jakby chciał dać nam trochę przestrzeni, ale nie przeszkadzała mi jego obecność. Wiedziałam, że nam nie zagraża. W końcu Zena był jego wnukiem.

Pochyliłam się nad twarzą swojego mężczyzny i położyłam dłoń na jego policzku.

— Mój Inti Vercetti — wyszeptałam.

Przycisnęłam wargi do jego chłodnych ust i na moment zapomniałam o całym świecie.

Przecież po burzy wychodzi słońce, prawda?

Prawda...?



## Rozdział 14.

### Verina

#### *Sierpień*

Powiedzieć, że na Zenie rany goiły się jak na psie, to lekkie niedopowiedzenie. W ciągu tygodnia odzyskał rezon i humor. Humor, prawdę mówiąc, miał taki, o jaki bym go nigdy nie podejrzewała. Lekarz zdecydował, że może opuścić klinikę. Dni spędzone w *naszym domu* podczas rekonwalescencji również mijały jak szalone.

Zena był zestresowany każdym moim wyjściem poza teren jego posiadłości, ale nie ograniczał mnie, bo nadal to ja byłam tą, która nosiła koronę. A poza tym za każdym razem miałam obstawę w postaci Rona i Flynnna, którzy nie odstępowali mnie ani na krok i mieli oczy dookoła głowy. Czułam się przy nich bezpiecznie.

W ciągu mijających dni cały czas ktoś nas odwiedzał — Olga z Flossie, Vince z Valerią i Macey, w końcu przyjechali także Freida z Eliem. Nasz dom był pełen ludzi, którzy powoli stawali się dla mnie rodziną. Nawet przerażający Konstantin był dla mnie... jak dziadek, którego tak naprawdę nigdy nie miałam. Wpadł do nas zaledwie raz i zarządził, że w niedługim czasie mamy się obowiązkowo stawić na wyspie, by mógł wtajemniczyć mnie w sprawy związane z nielegalnym biznesem mojego mężczyzny. Zgodziliśmy się od razu. Byłam niezmiernie ciekawa tego, jak wygląda ta wyspa i postawiony na niej mały domek dziadka Zeny oraz dom Visserów. Byłam podekscytowana tą

podróżą prawie tak mocno jak decyzją Zeny o założeniu klubu sztuk walki.

Wybrałam się z Flynnem na kilka treningów, podczas których pod czujnym okiem Zeny nauczyłam się paru sztuczek z zakresu samoobrony. Podobał mi się boks, ale o wiele bardziej zafascynowały mnie walki MMA, podczas których zawodnicy ścierali się w parterze. Nawet groziłam Zenie, że jak już będzie w pełni sił, sprowadzę go do parteru i stłukę na kwaśne jabłko. Śmiał się ze mnie, ale widziałam, że był w szoku — byłam tak podekscytowana, że pod wpływem adrenaliny potrafiłam nieźle przyłożyć Flynnowi.

Ani się obejrzałam, jak minął tydzień od wyjścia Zeny ze szpitala. Rano tuż po przebudzeniu wzięłam prysznic, a potem zarzuciłam na siebie długą koszulkę należącą do swojego mężczyzny i skierowałam się do naszej sypialni. Tam zmierzyłam sobie cukier, po czym udałam się na poszukiwania Zeny. Znalazłam go siedzącego w podwieszanym fotelu w salonie, gdzie pijąc kawę, przyglądał się wyderkom, które wesoło bawiły się w zbiorniku. Gdy mnie zobaczył, uśmiechnął się leniwie.

— Dzień dobry, panno Berry.

Zmarszczyłam brwi, bo dawno nie słyszałam z jego ust swojego nazwiska, i pochyliłam się nad nim, układając dłonie na jego kolanach.

— Dzień dobry, kochanie.

— Jak się spało?

— Dobrze, trochę ciepło, ale dobrze. A tobie? Jak się dzisiaj czujesz? I dlaczego wstałeś przede mną? I przede wszystkim dlaczego pijesz beze mnie kawę? — zasypałam go pytaniami.

Zena parsknął śmiechem, zrobił dwa spore łyki, by dopić swój napój, po czym odłożył kubek, wstał, złapał mnie w tali i uniósł. Zrobił to tak szybko, że ani się obejrzałam i już leżałam na jego ramieniu. Ze mną na rękach skierował się do naszej sypialni, bezczelnie trzymając łąpsko na mojej pupie!

— Hej! — wrzasnęłam. — Puszczaj, czubku! Masz się oszczędzać!

— Milcz, kobieto, mam sprawę.

— Zena, miałeś na siebie uważać. Wkurzasz mnie!

— No już, króliczku. — Trzepnął mnie w tyłek. — Nie dramatyzuj.

Dotarliśmy do pokoju, gdzie zostałam brutalnie zrzucona na łóżko, a następnie wgnieciona w materac, bo Zena się na mnie położył. Na szczęście tylko dolną połową ciała.

— Dzisiaj minął miesiąc, odkąd się nade mną znęcasz, wiesz?

Skrzywiłam się, nie rozumiejąc, z jakiego powodu o tym wspomina. Ujęłam jego policzki w dłonie i przyciągnęłam go do siebie prawą nogą, by był bliżej.

— No i?

— Za niecałe dwa tygodnie są twoje urodziny...

— Taaak...?

— Zanim polecimy na wyspę, chciałbym cię zabrać w pewne magiczne miejsce.

— Cóż to za miejsce?

— Jest bardzo daleko stąd, ale myślę, że może ci się spodobać. Pytanie tylko, czy masz ochotę wybrać się ze mną na urlop?

— Urlop od Miami, mam rozumieć? Bo raczej nie od pracy.

Zena parsknął śmiechem, kręcąc z rozbawieniem głową, i leniwie się pochylił. Pocałował mnie bardzo powoli i spokojnie. Wplotłam palce w jego gęste czarno-fioletowe włosy i z jękiem rozchyliłam wargi, by pogłębić pieśczętę. Uwielbiałam się z nim całować.

— Z wielką chęcią wybiorę się z tobą na urlop — wyszeptałam. — W każde miejsce na świecie.

— Doprawdy?

— Zdecydowanie — zapewniłam.

A potem zrzuciłam go z siebie i wybuchnęłam śmiechem, bo szok wymalowany na jego przystojnej twarzy był godny uwiecznienia na zdjęciu.

— Zrobisz mi śniadanie? — zapytałam z uśmiechem, przewracając się na bok, żeby widzieć jego twarz z bliska.

— Mam ochotę na coś... zwykłego. Może tosty z serem? I do tego papryka!

Zena westchnął męczeńsko, przyglądając mi się z politowaniem, i po chwili wstał. Przeciągnął się, eksponując imponujący sześciopak, i wyciągnął dłoń w moją stronę.

— Zapraszam na śniadanie.

## Zena

Po posiłku postanowiłem w końcu coś zrobić. Od prawie trzech tygodni jedyne, czym się zajmowałem, to leniuchowanie z moją słodką kobietą. Byłem obolały i zastany. To musiało się w końcu skończyć. Przyszedł czas na to, bym zaczął działać. Miałem zamiar rozłożyć ją na łopatki na naszej wycieczce, a potem wywieźć na wyspę Visserów i założyć jej na palec obrączkę, która będzie symbolizować mnie. Tylko mnie. Już na wieki.

Podniosłem się z leżaka, na którym od godziny wygrzewałem się w południowym słońcu u boku Rin. Rozluźniłem kark, lekko kręcąc głową, i westchnąłem. Byłem, kurwa, do niczego przez te pieprzone postrzały, rany i całe to cholerne gówno. Miałem coraz większą ochotę rzucić swoją dotychczasową robotę i zająć się tym, na czym zależy mi najbardziej. Stworzeniem prawdziwej rodziny z kobietą, która będzie tego pragnąć równie mocno jak ja. Miałem dość krwi, przemocy i ciągłego ryzyka, że jeden nieprzemyślany ruch doprowadzi mnie ponownie do stanu, gdy staję się maniakalnie popierdolony. Chciałem być dla kogoś niezbędny. Chciałem być wszystkim. Dosłownie, kurwa, wszystkim.

— Hej, wszystko w porządku? — zapytała Verina, więc na nią spojrzałem.

Leżała na leżaku w skąpym bikini w kropki. Jej rozgrzana od słońca zaróżowiona skóra, kilka piegów na nosie i te niesamowite fiołkowe oczy... Była piękna. Zachwycająca.

— W porządku — mruknąłem, drapiąc się po brodzie. — Dlaczego pytasz?

— Masz takie... przerażająco nieobecne spojrzenie.

Uśmiechnąłem się złośliwie. Pochyliłem się nad swoją kobietą i bez ostrzeżenia mocno ją pocałowałem. Odpowiedziała natychmiast, wciskając mi język w usta. Całowaliśmy się przez dłuższą chwilę, bo nie mogłem się nią nasycić. Jak zawsze.

— Wszystko gra, aniele — powtórzyłem, gdy się od siebie oderwaliśmy. — Nie martw się. — Pocałowałem ją po raz ostatni, zasysając jej dolną wargę, i w końcu się odsunąłem. — Skoczę spotkać się z Caelem, a potem zaplanuję naszą wycieczkę. Postaram się dopiąć wszystko, tak żebyśmy zdążyli wylecieć we wtorek.

— To tylko dwa dni na przygotowanie — zauważyła. — Co ty kombinujesz, Vercetti?

— Niespodziankę, panno Berry.

Nie odpowiedziała mi już, tylko zmarszczyła nos i zwróciła twarz z powrotem do słońca. Uznałem, że to idealny moment na oddalenie się do wnętrza domu. Gdy tylko się w nim znalazłem, podszedłem do stołu, na którym leżał mój telefon. Potrzebowałem spotkania z kimś, kto myślał trzeźwo. Wybrałem numer Caelana i powoli ruszyłem na górę, by się przebrać.

— Zena — przywitał mnie niskim głosem.

— Musimy się spotkać, potrzebuję twojej pomocy.

— Będę za godzinę w waszym magazynie — poinformował mnie.

A potem się rozłączył. Przewróciłem oczami, wchodząc do garderoby, i włączyłem w niej światło. Gdy uniosłem głowę, telefon upadł mi na podłogę, a moje dłonie automatycznie sięgnęły do paska. Wtedy uświadomiłem sobie, że nie mam pieprzonej broni, bo byłem w samych bokserkach.

— Szefunio, luźna guma, to tylko ja. — Keller roześmiał się niczym rasowy popierdoleniec i wstał z podłogi, na której siedział, przeglądając...

— Co ty, kurwa, robisz?! — wrzasnąłem, zaciskając dłonie w pięści.

— Przeglądam wasze zdjęcia. Twoja pani ma ładną buźkę, szefie.

— Zapiardolę cię, Keller — wysyczałem śmiertelnie poważnie.

On jednak, zamiast się przestraszyć, zrobił to, co zawsze. Czyli wyszczerzył się jak psychopata, ukazując śnieżnobiały

uśmiech z wampirzymi kłami. Po jaką cholere opiłował te zęby? Nie miałem pojęcia.

— Spokojnie, nie dotarłem do nagich fot. Zatrzymałem się na trzeciej stronie. Uroczą wycieczka do Paryża, Zena. Czy to aby nie pojebane?

Zmarszczyłem brwi, a Keller odłożył na bok album na polaroidy obity różową skórą.

— Co masz na myśli?

— To — wskazał na mnie — wszystko. Jesteś rozkojarzony i rozjebany. Jak to możliwe, że nie miałeś ze sobą kamizelki kuloodpornej? Ani Rona i Setha? Jak, kurwa, możesz być taki nieostrożny?

Byłem tak zdziwiony jego słowami, że bezwiednie oparłem się o ścianę i wytrzeszczyłem oczy. Czy on podniósł właśnie na mnie głos? Pieprzony Keller się o mnie martwił? *Ten Keller?*

— Twoja pani działa na ciebie...

— Nie zaczynaj, Keller — warknąłem, odbijając się od ściany. — Odpierdolcie się.

— Wiesz, co masz na torsie? — zapytał nieprzejęty moją groźbą. — Wiesz, co oznacza to nacięcie? Mała, idealnie wycięta parafka? Wiesz, Zena?

— Oświeć mnie.

— *Bloody Valentine.*

Skrzywiłem się, próbując sobie uzmysłwić, co to miałoby w ogóle oznaczać, ale... o kurwa. Zamarłem, łącząc w końcu wątki, i oparłem się o ścianę. Nie chciało mi się w to wierzyć.

— No właśnie — skomentował Keller. — Nie zdarza mi się zgadzać z Caelem, ale ma rację. Jesteś rozkojarzony i w ogóle nie myślisz. Wiesz, że nawet twój głos się zmienił?



Brzmisz jak miękka faja. To pojebane, że można przez kogoś tak złagodnieć. Jesteś zaślepiony. Ta dziewczyna robi ci sieczkę z mózgu, szefie.

Zazgrzytałem zębami.

— Dobra, dobra — mruknął z tym swoim chorym uśmiechem na ustach. — Chcę ci tylko uzmysłwić, że musisz przestać bujać w obłokach. To, że znalazłeś kogoś, kto da ci to, czego obsesyjnie pragniesz, nie znaczy, że magicznie staniesz się kimś innym. Jesteś, czy tego chcesz, czy nie, mafiosem. Masz na rękach krew. Zamordowałeś mnóstwo ludzi, sprzedajesz pojebom broń i sam też rozpierdalasz głowy tym, którzy źle na ciebie popatrzą. Nie zapominaj o tym.

Zacisnąłem zęby, żeby nie warknąć po raz kolejny.

— Po prostu nie zapominaj, że nie jesteś normalny, szefie.

— Skończyłeś z tym umoralniającym gównem?

— Hola, nie posądzaj mnie o takie skłonności. Ja tylko uświadamiam ci twoje zepsucie. Lubię, gdy stajesz się pojebem wyłamującym ludziom palce. To ekscytujące, bo ja sam nie praktykuję tego typu zabaw. Wolę skórować. To o wiele bardziej odprężające.

— Już miałem wrażenie, że styki w twoim spaczonym mózgu zaczęły działać, ale nie, nadal jesteś jebanym psycholem.

— I vice versa, szefie.

— Masz coś jeszcze? Po co przyjechałeś? I co, gdyby zamiast mnie weszła tu Rin?

— Ukłoniłbym się i zapytałbym, jak życie. Jestem uprzejmym człowiekiem.

Zacisnąłem zęby, bo określenie Kellera Hartleya uprzejmym człowiekiem... nie. Po prostu nie. Słowo „uprzejmość” nie

miało racji bytu przy imieniu „Keller”.

— Jedziesz ze mną do magazynu spotkać się z Caelem? Chcę zabrać Verinę na kilka dni za granicę. Skoro to Bloody Valentine, dowiedzcie się więcej o tym psychopacie i spróbujcie wyczuć, czego ode mnie chce.

— Caelan? Och, z rozkoszą.

\* \* \*

Stary magazyn na obrzeżach miasta nie powalał swoim wyglądem. Smród stęchlizny i krwi drażnił moje nozdrza bardziej niż zazwyczaj, co od razu mnie wkurwiło.

Siedziałem przy stole negocjacyjnym, przede mną z nogami na blacie wyłożył się Keller, a zde gustowany Caelan stał z boku, taksując towarzyszącego mi psychola ciężkim spojrzeniem. W sumie nie umiałem zrozumieć, dlaczego dwie tak bardzo pojebane kreatury nie potrafiły się dogadać. Obaj kochali mordowanie i rozlew krwi. Mieli jednak inne metody, bo Keller uwielbiał chaos, a Cael był psychopatycznie pedantyczny. Caelan potrafił znęcać się nad swoimi ofiarami godzinami, precyzyjnie tnąc im ścięgno po ścięgno, a potem sam sprzątał swój bałagan. Keller uwielbiał przedstawienia i masakrę — byłby w stanie rozszarpać człowieka gołymi rękami, a potem rozrzucić jego szczątki wokół jak kwiatki z koszyczka. I Keller nigdy po sobie nie sprzątał. Robił rozpiardol — skuteczny jak diabli — ale nigdy po sobie nie sprzątał.

— Jak tam twoja siostra, Cael? — zapytał Keller, siląc się na przyjazny ton i spoglądając na Caelana przez ramię.

— Coraz lepiej, dzięki, że pytasz — mruknął zapytany. — Jaki jest cel mojej wizyty? — zwrócił się do mnie.

— Chcę zabrać Rin do Tokio, żeby odsapnęła od szaleństwa w Miami. Jeden z was musi nas osłaniać, a drugi dowiedzieć się więcej na temat tego, czego chce ode mnie

Bloody Valentine. To, że jest jednym z najskuteczniejszych płatnych morderców w Ameryce, już wiemy. Teraz pozostaje pytanie, dlaczego mnie oznaczył.

Cael prychnął i odbił się od ściany, by do nas podejść. Zatrzymał się obok Kellera. Położył na jego ramieniu dłoń pokrytą małymi bliznami.

— Hartley z wami pojedzie, a ja zajmę się bałaganem, który tutaj masz. Już we Włoszech mówiłem, że jesteś nieostrożny. Zachowujesz się jak ignorant, pogubiłeś się przez tę dziewczynę — powiedział powoli. — Bloody Valentine, Zena, to jeden z najlepszych płatnych zabójców na tym kontynencie? On jest najlepszy również w Europie i w Azji. Jest prawdopodobnie najlepszym strzelcem, z jakim przyszło nam się mierzyć. Jeśli cię dopadł, a dopadł na pewno, skoro masz na sobie jego parafkę, to znaczy, że nie możesz spać spokojnie. Nikt go jeszcze nie namierzył. Kontaktują się z nim przez Darknet. Morduje na zlecenie i zawsze zostawia po sobie krwawe walentynki. — Mężczyzna zmrużył popielate oczy i powoli oblizał dolną wargę. — Facet w ciągu kilku minut rozpracował jeden z włoskich karteli i wybił jego członków podczas jednej nocy. To było jakieś siedemdziesiąt osób.

— Rozwiń — zainteresował się Keller.

— Zostali otruci cyjankiem, a potem rozkwaszeni — każdy z nich — maczetą z wbitymi w nią gwoździami.

— Każdy?

— Co do jednego.

— Imponujące. Muszę się z typem spotkać — mruknął Keller. — Ale dobra, jebać to. Skoro wiemy, że poluje na ciebie taki pojeb, musisz spierdalać. Trzeba chuja znaleźć i zlikwidować, a do tego czasu bujaj w obłokach gdzieś daleko stąd.

Zacisnąłem pięści, bo to ich gadanie doprowadzało mnie do białej gorączki.

— Co wy pierdolicie? Jestem aż tak nieostrożny?

— Jesteś zaślepiony, Zena. Działasz wbrew swojej naturze. Jesteś złym człowiekiem, który robi złe rzeczy. A ona jest dobra i to w ciebie wsiąka. Zapominasz się — podsumował Cael.

— Pilnujcie interesu, a ja postaram się wrócić na ziemię. Ale dopiero wtedy, gdy dostanę to, czego chcę — wycodziłem przez zaciśnięte zęby.

— Czyli? — dopytywał Keller.

Uśmiechnąłem się groźnie i wstałem z miejsca, podpierając się na rękach.

— Verinę Vercetti.

Pomruk niezadowolenia, jaki wydobył się z ust Caela, był jasnym dowodem na to, że kompletnie mi odbiło. Verina była ważniejsza niż wszystko. Nie po to miałem Kellera i pomoc od Caela, żeby się przejmować jakimś syfem. Chciałem rodziny. Prawdziwej rodziny. Z małym dzieckiem, którego tak obsesyjnie potrzebowałem, póki nie poznałem Rin. Po tym, jak pozwoliła mi się sobą opiekować, moja potrzeba przemieniła się w zaborczość, a teraz... gdy powiedziała mi, że możemy mieć dziecko, znów mi odpierdoliło.

\* \* \*

Gdy czegoś chciałem, przeważnie otrzymywałem to bez większego wysiłku. Tym razem było dokładnie tak samo. Wystarczyło zadzwonić do Carvera — faceta, który załatwiał dla mnie wszystko, co mi się ubzdurało — i cała wycieczka do Japonii została zorganizowana w jeden dzień. Już nie mogłem się doczekać reakcji Veriny na to, co

przygotowałem. Chciałem pokazać jej cały świat. Każde piękne miejsce, jakie znałem. Wszystko.

Obróciłem się na bok, by zerknąć na swoją piękną narzeczoną, która lekko pochrapywała po swojej stronie łóżka w naszym prywatnym samolocie. Leżała na prawym boku, z lewą nogą ugiętą i dłońmi złożonymi jak do modlitwy pod różowym policzkiem. Jej czarne, przechodzące we fiolet włosy były rozrzucone na poduszce. Miała na sobie dresowe spodenki i moją koszulkę, która podwinęła jej się, odsłaniając brzuch. Nie mogłem się napatrzeć. Była zachwycająca. Taka delikatna i piękna. Moja. Tylko moja. Przygryzłem wargę i uniosłem dłoń, by zebrać jej za ucho włosy, które zasłaniały jej twarz. Ugiętymi palcami pogłaskałem ją po policzku, na co zadrżała i chwilę później niechętnie rozchyliła powieki. Jej rozespane oczy spojrzały w moje.

— Dzień dobry — wyszeptałem.

— Hej.

— Jak się czujesz?

Zacisnęła powieki, by moment później się przeciągnąć. Z jękiem uniosła się, opierając ciężar ciała na prawym przedramieniu. Potrząsnęła głową, jakby nie do końca wiedziała, co się z nią dzieje, i po raz kolejny wydała z siebie zduszony jęk. Parsknąłem śmiechem.

— Jestem wymięta jak papierek po gumie do żucia w koszu na śmieci — oznajmiła. — Ile już lecimy?

— Do końca lotu zostało nam jakieś półtorej godziny.

— Jak zasypiałam, mówiłeś, że połowa za nami.

— Zgadza się, spałaś siedem godzin.

— Okej.

Położyła się z powrotem na materacu, po czym wyciągnęła w moim kierunku dłoń. Zrozumiałem ją bez słów i od razu sięgnąłem do torby, która leżała na fotelu tuż przy łóżku. Wyjąłem z niej zestaw do mierzenia cukru. Zmierzyła. Był w normie. Świetnie.

— Jesteś głodna? — zapytałem.

— Nie, ale mam ochotę na pieścizoty, a ty leżysz daleko ode mnie — mruknęła w poduszkę. Chwilę później przekręciła ku mnie twarz i zerknęła w moje oczy z rozbawieniem.

Uwielbiałem tę kobietę.

Przysunąłem się do niej i zaborczym ruchem objąłem jej talię, a potem przyciągnąłem jej drobne ciało i zamknąłem w swoich ramionach. Wtuliła nos w moją szyję, a nogę przerzuciła przez moje biodro. Idealnie się we mnie wpasowała.

— Gdzie mnie zabrałeś?

— W miejsce, w którym nigdy nie byłeś.

Parsknęła śmiechem.

— Nie bądź dupkiem, Vercetti. Byłam tylko we Francji. I we Włoszech.

— Spokojnie, jeszcze wiele przed tobą. W ramach naszej podróży poślubnej dodasz kolejne miejsca do swojego dziennika. Zwiedzimy razem cały świat, aniele.

— Musimy sobie zrobić wspólny album na zdjęcia.

— Już go zrobiłem i wkleiłem w niego polaroidy z Francji.

Verina zamruczała z aprobatą, po czym pocałowała mnie w szyję. Przebiegł mnie dreszcz, którego znaczenia jeszcze nie rozgryzłem. Nie umiałem ocenić, czy jej gesty bardziej mnie rozczulały, czy podniecały. Chociaż sądząc po reakcji mojego kutasa, bliżej mi było do drugiej opcji.

— Lubię, jak jesteś taki słodki, wiesz? — szepnęła.

— Nie jestem słodki — zaoponowałem z rozbawieniem. Byłem zaborczy i nienasycony, a nie słodki. — To ty w naszym związku jesteś jak cukier w kostkach, panno Berry.

Verina odsunęła się ode mnie, pchnęła mnie tak, że położyłem się na plecy, i groźnie popatrzyła mi w oczy. Pobudziła mnie tym. Tak bardzo, że poczułem, jak krew spływa mi do fiuta.

— Może jeszcze powiedz, że jestem chodzącą cukrzycą.

— Może — przytaknąłem. — Ale ja nie mam zamiaru się leczyć.

— Cukrzyca to cichy zabójca.

— Ja też bywam cichym zabójcą, króliczku.

Zacisnęła wargi, by nie parsknąć śmiechem, ale nic to nie dało. Wybuchnęła, mocno odchylając się w tył — tak, że upadła na plecy, a ja to bezczelnie wykorzystałem. Wszedłem na nią, wcześniej jednym ruchem rozłożywszy jej nogi. Przycisnąłem się do niej tak, że mój członek wylądował na jej łonie okrytym tylko cienkim materiałem spodenek. Od razu się uspokoiła, a w jej oczach w miejsce rozbawienia zamigotało podniecenie.

— Co cię bawi, hm? — zapytałem szeptem.

Bardzo powoli się wyprostowałem, przez co mój kutas docisnął się do jej cipki. Zapragnąłem jej natychmiast, więc złapałem dół jej koszulki i nerwowo ją zerwałem. Ująłem w obie dłonie jej słodkie cycki. Zalała mnie fala pożądania. Mieli, kurwa, rację, Verina była moją największą słabością.

— Chyba zapominasz, kto tu rządzi, kochanie. Rączki przy sobie.

Zamurowało mnie. Co za mały bezwzględny potwór.

— Panno Berry, mam ogromną ochotę pannę zerznąć.

— Ja za to mam ochotę na herbatę.

Widząc jej spojrzenie, od razu pojąłem, że mnie testuje. Z bólem serca i kutasa musiałem oddać jej władzę. Miała jeszcze miesiąc. Niecały. Mogłem to dla niej wytrzymać. Musiałem.

Tylko ona się liczyła.





## Rozdział 15.

### Verina

Gdy opuściliśmy pokład samolotu, uderzyły we mnie promienie gorącego słońca. Nie wiedziałam, gdzie jestem, bo miałam na oczach satynową opaskę, której założenie wymusił na mnie Zena. Nie pozwolił mi jej zdjąć, dopóki nie weszliśmy do pokoju hotelowego. A raczej dopóki mnie do niego nie wniósł na rękach. Dopiero po tym, gdy postawił mnie na podłodze, ułożył dłonie na moich ramionach i przycisnął mokre wargi do boku mojej szyi, pozwolił mi zdjąć opaskę. Kiedy moje oczy przywykły do normalnego światła, oniemiałam.

Stałam w pięknym, niedużym pokoju utrzymanym w jasnych barwach. Naprzeciwko mnie było duże łóżko małżeńskie przykryte białym prześcieradłem. Po lewej stronie znajdowała się oddzielona szybą łazienka z marmurowymi płytkami i złotymi dodatkami, a po prawej zobaczyłam ogromne okno, za którym dostrzegłam monumentalne budynki.

— Witaj w Japonii, aniele — wyszeptał Zena. — Pierwszy przystanek. Tokio.

Zamarłam. Moje serce zaczęło bić z tak zawrotną prędkością, że musiałam się oprzeć na torsie mężczyzny, bo nogi się pode mną ugięły i nie chciały współpracować. Byłam w Japonii. W cholerniej Japonii. *O mój Boże.*

— Oddychaj.

Zaczełam kręcić głową jak opętana, bo szok, jaki przeżyłam, był nie do opisania.

— W Japonii — powtórzyłam tępo. — Jesteśmy w Japonii.

— Tak, kochanie, w Japonii. — Zena chyba się ze mnie naśmiewał.

Pewnie, był kozakiem i mógł sobie latać, gdzie chciał. Ja byłam stłamszona przez dziewięćdziesiąt procent czasu mojego życia! Nawet nie marzyłam o takiej wycieczce!

— Jak już dojdiesz do siebie, zamówimy coś do jedzenia, a potem weźmiemy prysznic i przejdziemy się na spacer — oznajmił.

Parsknęłam śmiechem, czując się jak na haju, i pokręciłam głową. A potem odwróciłam się przodem do Zeny, objęłam go za szyję i wskoczyłam mu w ramiona. Pocałowałam go czule i namiętnie. Może to przez jet lag, może przez stan mojego ducha. A może po prostu zadziałały te silne uczucia, którymi go obdarzyłam, ale...

— Kocham cię, Zena — wyszeptałam przy jego wargach.

— Co? — jęknął niewyraźnie, odsuwając się ode mnie.

Zachwiał się i przez moment gapił się na mnie ogromnymi, szeroko otwartymi oczami. Jego oddech zwolnił.

— Zena? — odezwałam się po długiej chwili ciszy, bo nie mogłam sobie poradzić z intensywnością jego spojrzenia. — Coś... nie tak?

Pokręcił gwałtownie głową, przysunął się do mnie, złapał mnie w ramiona i szybko podszedł razem ze mną do łóżka. Potem odwrócił się tyłem do niego i tak ze mną na rękach po prostu na nie padł. Ujął moją twarz w swoje duże dłonie i spojrzał na mnie z największym uśmiechem, jaki u niego widziałam. W jego oczach rozbłysły miliony iskier i już wiedziałam. Wiedziałam, że to w końcu nasz dobry czas.

— Możesz powtórzyć? Nie dosłyszałem — droczył się.

Prychnęłam rozkojarzona jego pełnym szczęścia spojrzeniem i pochyliłam się, by go pocałować. Pewnie, mocno i głęboko. A on to odwzajemnił, z mocą i ogniem, przez co poczułam rozkoszne dreszcze.

Gdy się w końcu odsunęłam, moje serce łomotało jak szalone. Spojrzałam Zena w oczy, skupiając się na iskierkach, które w nich błyszczały, i głośno westchnęłam.

— Kocham cię.

— Jeszcze raz — szepnął, przygryzając wargę.

— Pieprz się.

Wyprostowałam się, by spojrzeć na niego groźnie z góry, ale nie potrafiłam, gdy patrzył na mnie w taki sposób. Jakby cały świat przestał mieć dla niego jakiegokolwiek znaczenie. Jakbym była tylko ja na całym pieprzonym świecie.

— Jest prawie połowa sierpnia, poznałam cię w kwietniu i już przeżyłam z tobą więcej niż przez całe swoje życie — zauważyłam złośliwie. Zdjęłam z siebie koszulkę, którą odrzuciłam na podłogę, ale Zena ani na moment nie oderwał rozmarzonych oczu od mojej twarzy. Był jak w transie. — Co będzie dalej?

— Co tylko chcesz — powiedział, prostując się gwałtownie.

— Jeszcze chwilę temu zrobiłbym dla ciebie wszystko, ale teraz nie jestem pewny, czy jeszcze w ogóle będę w stanie coś zrobić.

Skrzywiłam się, nic z tego nie rozumiejąc.

— Co...

— Nie wiem, czy zrobię cokolwiek, bo właśnie przechodzę zawał — dodał, przerywając moją wypowiedź. — Jesteś moja. W każdym najdrobniejszym znaczeniu tego słowa. A ja jestem twój, aniele.

Przygryzłam wargę i przesunęłam kciukiem po jego kości policzkowej. Byłam taka szczęśliwa. Przepęłniało mnie tak piekielnie mocne uczucie, którego nie umiałam pohamować.

— Kochaj się ze mną — szepnęłam.

## Zena

Dwa pierwsze dni naszego pobytu w Japonii kojarzyłem jak przez mgłę. Po tym, jak Verina powiedziała, że mnie kocha, mój mózg przeszedł w stan hibernacji. Miałem wrażenie, że ucisk w klatce piersiowej, który męczył mnie od lat, w końcu puścił. Poczułem się lżejszy, kompletny i przede wszystkim... zadowolony. Tak szczerze i prawdziwie. A może nawet szczęśliwy? Umiałem w ogóle odczuwać szczęście? Kurwa, chyba tak.

Stałem właśnie przed ogromnym zamkiem Kopciuszka w tokijskim Disneylandzie i nie mogłem wyjść z podziwu, jak spokojny jestem. Nie byłem przekonany do tego parku rozrywki, bo marzyłem, by zabrać tutaj Faye, ale... ale z Rin mogłem robić wszystko i nie czułem się z tym źle. Kiedyś na myśl o takiej wizycie ogarniały mnie tylko złość i rozgoryczenie. Dzisiaj byłem opanowany i zadowolony, bo moja kobieta wyglądała jak najszczęśliwsza osoba na świecie. Zwiedziliśmy cały Fantasyland, ale Verina uznała, że musimy wrócić na sam początek, czyli do zamku, przed którym aktualnie stałem. Przyglądałem się budowli, ale kątem oka obserwowałem swoją narzeczoną, która miała przywiązany do ręki sznurek od balona w kształcie wydry. Chodziła w tę i z powrotem, robiąc zdjęcia swoim polaroidem. Nie mieściły mi się już w nerce, którą ze sobą miałem, i zaczynałem się martwić, że skończą nam się wkłady. A kupiłem dwadzieścia paczek po dziesięć przed tą podróżą.

— Psssst. — Usłyszałem z boku i gwałtownie się odwróciłem.

Moim oczom ukazała się postać Myszki Miki, przez co lekko zgłupiałem. Nie wyglądałem chyba jak ktoś, kto chciałby zrobić sobie zdjęcie z tym pojebem.

— Nie, dzięki — mruknąłem i chciałem się odwrócić, ale...

— To ja, kurwa — syknął Keller. — Chciałem się wtopić w tłum i popatrzeć na twoją panią.

— Nie wierzę, że to zrobiłeś — warknąłem, patrząc na niego z niedowierzaniem. — Skąd to wzięłeś?

— Nie chcesz wiedzieć.

Tak, cóż. Wolałem nie wiedzieć.

— Czy żadna matka z dzieckiem nie wpadnie na zwłoki jakiegoś człowieka w kałuży krwi? Jesteś w jebanym Disneylandzie! — burknąłem pod nosem. — Popierdoliło cię?!

— Nie dramatyzuj, szefie, ja tylko pilnuję twojej nieostrożnej dupy — sarknął.

— O rany!

O nie, błagam, nie.

Verina podbiegła do nas z piskiem i gdy tylko stanęła u mojego boku, popatrzyła na mnie wielkimi fiołkowymi oczami pełnymi szczęścia. Potem się uśmiechnęła, a ja za ten uśmiech mógłbym zginąć. Moje serce przyspieszyło.

— Zrobisz mi zdjęcie z Myszką Miki?! — jęknęła.

Zacisnąłem wargi, bo wiedziałem, że nie potrafiłbym jej niczego odmówić, i finalnie westchnąłem męczeńsko. Przytaknąłem ruchem głowy i odebrałem od Rin aparat, a potem zrobiłem dwa kroki do tyłu.

— Ahio, ahio — zaśmiał się Keller głosem żywcem wyjętym z bajki o pieprzonym Goofym i objął Verinę ramieniem. — To ja, Myszka Miki. A ty... jak masz na imię, niewiasto?

— Ja pierdolę — wymsknęło mi się. — Jesteś Goofym czy Mikim? — syknąłem.

— Ej! — Verina zmrużyła oczy. — Bądź miły — zrugła mnie, po czym spojrzała w górę na przebranego za mysz Kellera i przedstawiła się: — Jestem Verina.

Zacisnąłem wargi, żeby nie wybuchnąć śmiechem, i przyłożyłem aparat do oka, by zrobić im zdjęcie. Pierwsze z wielu, bo moja kobieta nie zachwyciła się swoją miną. Przy jedenastym błysku podeszła do mnie. Złapała mnie za rękę i sięgnęła po coś do swojego plecaka. Tym czymś były pieprzone uszy Myszkki Miki, które założyła sobie na głowę. A potem założyła mi takie same, uśmiechając się szeroko. Keller rzecz jasna wybuchnął śmiechem.

— Jestem najszcześniejszą osobą na ziemi — oznajmiła Rinny, szczerząc zęby w ogromnym uśmiechu. — Pięknie wyglądasz. — Ujęła moją twarz w dłonie i przyciągnęła mnie do siebie na długi, słodki pocałunek. — Cudownie smakujesz — dodała, kończąc pieszczotę, i zaraz wcisnęła nos w moją szyję. — Zabójczo pachniesz.

Parsknąłem śmiechem, obejmując ją w talii, i mocniej ją do siebie przycisnąłem. Na moment schowałem nos w jej włosach, ale nie mogłem się odciąć od świata zewnętrznego, bo pieprzony Keller podniósł głowę Mikięgo, ukazując swoją twarz. Przechylił głowę na bok, patrząc na mnie ze szczerym zaskoczeniem, i zacisnął wargi. Potem spojrzał mi w oczy i lekko się uśmiechnął. Tak... normalnie?

Verina zaczęła się ode mnie odsuwać, więc Keller błyskawicznie nałożył na łeb głowę Mikięgo.

— Poprosisz kogoś, żeby zrobił nam zdjęcie?

— Oczywiście, króliczku — zapewniłem, całując ją w czoło. Potem zerknąłem na jej mysie uszy i znów zacząłem się śmiać. — A może raczej... myszko.

Pocałowałem ją jeszcze raz, tym razem w policzek, i odwróciłem się, by znaleźć kogoś do roli fotografa. W oczy rzuciła mi się para nastolatków, którzy ciągnęli za sobą chłopca mniej więcej w wieku Elia. Poprosiłem ich o przysługę i chwilę później stałem przy Kellerze wraz z Rin i pozowałem z uszami Myszki Miki na głowie.

Czy byłem z tego dumny? Pewnie.

Byłem dumny z każdego dnia naszego pobytu w Japonii, mimo że większość czasu spędziliśmy w Disneylandzie i na zwiedzaniu świątyń. Każdego ranka budziłem się w wyśmienitym humorze, całowałem swoją kobietę i wsłuchiwałem się w jej głos, gdy mówiła, że mnie kocha. Każdego dnia czułem, że rodzi się we mnie poczucie spełnienia. Każdego dnia byłem odrobinę bardziej żywy.

A potem nastał dzień, w którym ruszyliśmy dalej.

\* \* \*

Dotarliśmy do Matsue późnym popołudniem. Samolot leciał prawie półtorej godziny, a ja w tym czasie dogłębnie zająłem się swoją kobietą. Keller poleciał kilka godzin przed nami, żeby zdążyć wszystko przygotować na nasz magiczny wieczór.

Zameldowaliśmy się w nowoczesnym hotelu, odświeżyliśmy się i zjedliśmy sushi, które bardzo posmakowało Verinie. Potem przystąpiłem do realizacji swojego planu. Włożyłem błękitną koszulę, w której nie zapiąłem połowy guzików, wsadziłem ją w czarne jeansy i podwinąłem rękawy. W kieszeni ukryłem małe kwadratowe pudełko i poprawiłem włosy.

Wyszedłem z łazienki z lekkim uśmiechem i skierowałem się do sypialni, gdzie Rinny odpoczywała, wpatrując się w widok za oknem. Miała na sobie moją czarną koszulkę i majtki.

— Aniele? — odezwałem się cicho i przysiadłem na skraju materaca. Dotknąłem jej łydki, więc zerknęła na mnie przez ramię. Przygryzła wargę, uśmiechając się słodko, gdy zmierzyła mnie wzrokiem.

— Co wymyśliłeś? — zapytała nieśmiało. — Coś wykwintnego? Wyglądasz bardzo dobrze.

Podniosła się na łokciach, by chwilę później leniwie usiąść, a w końcu zbliżyła się do mnie na czworakach. Nachyliła się, żeby pocałować mnie w policzek, po czym wtuliła nos w moją szyję, obejmując mnie w pasie ramieniem.

— Chcę cię zabrać w magiczne miejsce — powiedziałem.

— Aha. Czyli mam włożyć coś specjalnego?

— Mam dla ciebie sukienkę i będę potwornie szczęśliwy, jeśli ją włożysz.

— Z chęcią.

Odsunęła się ode mnie, więc wstałem i podszedłem do walizki, z której wyciągnąłem lekką tiulową sukienkę w kolorze jasnego fioletu. Miała bufiaste rękawy i rozkloszowany dół — idealny dla księżniczki. Uśmiechnąłem się pod nosem na samą myśl o tym, jak obrzydliwie romantyczny się zrobiłem. Cael i Keller mieli rację. Stałem się pojebem. Cukrowym pojebem, dla ścisłości. Nigdy bym się nie posądził o takie... urocze pomysły.

Byłem do szaleństwa skoncentrowany na Verinie.

Odwróciłem się z sukienką w dłoniach i wyciągnąłem ją przed siebie, prezentując ją Rin.



— Ooo! Wygląda trochę jak ta, którą miała Roszpunka w *Zaplątanych* — skomentowała. — Jest piękna.

— Felix miał wizję — oznajmiłem z uśmiechem, podając jej kreację. — Będiesz wyglądać jak księżniczka.

— Tak, zaraz ją włożę. — Odebrała sukienkę i popatrzyła na mnie wielkimi, pełnymi uczuć oczami. — Chciałabym... ja...

— Wydeła wargę, zamykając na moment oczy. — Chciałabym zerwać naszą umowę — wydusiła z siebie.

## Verina

Zena zmarszczył czoło. Przez chwilę nad czymś myślał, po czym blask w jego oczach nagle zgasł. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki po prostu... zmatowiały. Spiął się i głośno nabrał powietrza.

— Zerwać...?

Odłożyłam sukienkę na stolik i podałam Zenie dłoń, którą mechanicznie chwycił. Splotłam palce z jego palcami i spojrzałam w jego jasne oczy. Znow były puste. Błyskawicznie odgrodził się ode mnie murem, bo uznał, że zamierzam go zostawić. Idiotyzm!

— Nie chcę żadnych umów.

Przytaknął, przygryzając nerwowo wargę, i spuścił wzrok na nasze dłonie.

— Więc... czego chcesz?

— Chcę być z tobą — powiedziałam poważnie. — W normalnym związku.

Zena zamarł, podniósł głowę i wbił we mnie wzrok. Był zdezorientowany.

— Bez umów. Tak... normalnie. Po prostu... No wiesz.

— Już myślałem, że...

— Wiem, co pomyślałaś, i jesteś strasznie głupi — powiedziałam. — Przecież... mówiłam ci tyle razy, że cię kocham. Nie przeszło mi po kilku dniach. Nadal cię kocham. I podejrzewam, że będę kochać jeszcze długo. O ile nie zawsze.

Zena uśmiechnął się w końcu i objął dłonią mój policzek. Pochylił się i musnął mój nos swoim, patrząc mi głęboko w oczy.

— Czyli to przedwczesny koniec twojego terroru? — zapytał.

— Przymusowego tak. Ale nie myśl sobie, że teraz będę posłuszna jak w Nowym Jorku.

— Mhm. A jaka będziesz? — Przygryzł wargę, obejmując mnie jedną ręką w pasie, i napał na mnie, przez co zaczęłam się cofać do łóżka. — Powiedz mi, aniele. Chcę wiedzieć.

— Zena... — Moje nogi dotknęły ramy łóżka. Straciłam równowagę i runęłam na materac. Tętno gwałtownie mi przyspieszyło, gdy dotarło do mnie, co się dzieje. — Kochanie...

Mój mężczyzna zaczął bardzo leniwie rozpinać guziki swojej koszuli, potem ją zdjął i odłożył obok sukienki. Następnie pozbył się reszty ubrań i stanął przede mną, jak go Pan Bóg stworzył. Z nabrzmiałym członkiem, przyspieszonym oddechem i rozszerzonymi źrenicami.

— Rozbierz się — zażądał szorstkim głosem.

Zmarszczyłam brwi i już chciałam się sprzeciwić, gdy nagle... zrozumiałam, że brakowało mi tej barwy jego głosu. Tego tonu. Tej pewnej postawy, dzięki której czułam się bezpieczna i pożądana. Odetchnęłam głęboko i powolnym ruchem sięgnęłam do swoich majtek, a potem bardzo leniwie je zdjęłam. Później podciągnęłam w górę koszulkę,

bardzo spokojnie obnażając się przed nim. Moje sutki się napężyły, gdy przesunął się po nich materiał koszulki. A gdy ją zdjęłam całkowicie i poczułam chłodne powietrze z klimatyzacji, westchnęłam. Byłam gotowa i wyparowały ze mnie wszelkie obawy. Kochałam go. Kochałam i mogłam przekroczyć z nim każdą granicę. Bo był mój, a ja byłam jego.

— Podciągnij się wyżej i ugnij nogi, a stopy ułóż na krańcach materaca.

Wykonałam polecenie bez wahania.

— Rozłóż dla mnie nogi, aniele.

Z przygryzioną wargą zaprezentowałam mu swoją moką cipkę i wyzywająco spojrzałam w jego oczy. Uśmiechnął się złośliwie i ujął w dłoń swój twardy członek.

— Dotknij się.

Pewnym ruchem poprowadziłam dłoń w dół, przez klatkę piersiową po brzuchu i aż na wzgórek, z którego mój palec serdeczny i środkowy powędrowały ku łechtaczce. Okrążyłam ją leniwie i przygryzając wargę, uśmiechnęłam się lubieżnie. Rozchyliłam swoje wilgotne wargi sromowe i nadal patrząc prosto w oczy Zeny, palcami drugiej ręki uderzyłam w łechtaczkę. Uciekło mi ciche westchnienie.

— Prowokacja? — wyszeptał groźnie Zena. — Nieładnie, pani Vercetti.

Parsknęłam śmiechem i wydełam wargę.

— Chyba mnie pan z kimś myli, proszę pana. Nazywam się Berry. Verina Berry.

— Błąd, nazywasz się Vercetti.

Przewróciłam oczami, bo coś czułam, że nie odpuści, i głośno westchnęłam, unosząc prawą nogę. Ułożyłam ją na brzuchu swojego mężczyzny i powoli przesunęłam nią w

dół. Nie pozwolił mi dotrzeć tam, gdzie zmierzałam, bo złapał za moją kostkę, gwałtownie padł na kolana i rozszerzył moje uda. Zrobił to aż za mocno, tak że poczułam lekki ból, który jednak szybko rozpułnął się, gdy chciwe usta Zena przyssały się do mojej cipki. Krzyknęłam pod wpływem przyjemności i wplotłam palce w jego włosy, odchylając przy tym głowę. Moje serce biło jak szalone, a oddech natychmiast stał się urywany. Wierzgałam, poruszałam biodrami, prosząc go bez słów o więcej, ale on nie słuchał. Ssał mój różowy pączek w swoim tempie i co rusz go podgryzał, doprowadzając moje ciało do szaleństwa.

— Na samą myśl o tym, że cała jesteś tylko moja, mam ochotę skakać ze szczęścia — sapnął w moje wargi. — Potrzebuję cię. W każdej pierdolonej sekundzie mojego życia — dodał ciszej.

Zassał moją łechtaczkę po raz ostatni i warknął, gdy mocno pociągnęłam go za włosy. Moje ciało było ogromnie wrażliwe i nie chciało czekać. Pragnęłam więcej. Z nim zawsze chciałam więcej.

— Ułóż się na boku i unieś nogę — powiedział i wstał, a ja od razu podciągnęłam się wyżej i wykonałam polecenie.

Zena położył się za mną, wsunął lewą rękę pod moją szyję, a prawą złapał swojego penisa, którym napał na wejście do mojego ciała. Uniosłam nogę wyżej, czekając, aż poczuję go w sobie. Gdy wtargnął we mnie mocno i głęboko, wygięłam plecy, wciskając się w jego tors.

— Powiedz mi, aniele — wyszeptał mi w ucho — powiedz, że mnie kochasz.

Uśmiechnęłam się, gdy objął moją szyję dłonią. Zamruczałam jak kot, kiedy leniwie się we mnie poruszył.

— Kocham cię, Zena. Kocham każdą popieprzoną częściczkę, z której się składasz, kochanie. — Odchyliłam

głową, by na niego spojrzeć, i znów się uśmiechnęłam. — Kocham cię. Kocham.

Uśmiech, jaki mi podarował, był bardziej wymowny, niż mogłabym się spodziewać. Nie odpowiedział na moje wyznanie, ale w jego oczach widziałam zapewnienie. Zapewnienie, że jestem dla niego wszystkim.

Poruszaliśmy się wspólnie w odpowiadającym nam obojgu rytmie i rozkoszowaliśmy się każdym swoim oddechem, jękiem, westchnieniem i uderzeniem ciała o ciało. Każdą sekundą tego aktu. A potem doszliśmy, krzycząc nawzajem swoje imiona.

Byłam szczęśliwa. Naprawdę cholernie szczęśliwa.

I cieszyłam się na naszą wspólną przyszłość.

\* \* \*

Przywykłam już dawno do opaski na oczach i wiedziałam, że Zena lubi robić mi niespodzianki. Ale w chwili, gdy poczułam zapach wody, a moja stopa stanęła na czymś bardzo niestabilnym, zaczęłam się niepokoić. Mocniej zacisnęłam palce na dłoni Zeny i wstrzymałam oddech.

— Jestem obok — powiedział. — Nie musisz się bać, aniele.

— O co chodzi, gdzie ja jestem? Zaraz się przewrócę...!

— Nie, nie pozwolilibym na to. Oddychaj, Verina, to tylko łódka. — Parsknął cichym śmiechem i trzymając moją rękę, pomógł mi usiąść w środku. Poczułam pod palcami drewno. — Powtarzam, aniele, to tylko łódka.

— Okej. Chodź do mnie, proszę. — Wyciągnęłam ku niemu obie ręce, na co zaczął się głośniej śmiać i moment później łódka zakołysała się o wiele mocniej, bo do mnie dołączył. — Stoisz?

— Nie, siedzę naprzeciwko ciebie. Oddychaj, nie chcemy, żebyś mi tutaj padła, aniele, jeszcze nie zostałam moją żoną.

— Dupku, tylko po to mam nie umierać?!

Zena parsknął śmiechem i znów się poruszył, tym razem tak, by się nade mną nachylić i skraść mi zniecka buziaka.

— Jesteś moim oddechem, więc jeśli umrzesz, ja też będę martwy.

— Mów mi więcej. — Prychnęłam i odwróciłam głowę, by nie mógł mnie już całować.

— Żyję tylko dla ciebie, aniele — wyszeptał przy moim uchu. — Budzę się dla ciebie. Oddycham dla ciebie... Jesteś całym moim światem... — Zatkaną mu usta dłonią, bo rozbrajająca szczerść w jego głosie... to było za mocne. — Aniele...

— Już cicho. Nikt nie umiera. Ciii.

— Dobrze — wybełkotał — już musimy wypłynąć.

Zdjęłam dłoń z jego warg, ale jeszcze nie mogłam się odsunąć. Pogłaskałam go po policzku, uśmiechając się lekko, i westchnęłam. Ten mężczyzna ciągle mnie zaskakiwał.

— Kocham cię — powiedziałam szczerze, nachylając się nad nim po raz ostatni, by go pocałować. Robiłam to na oślep, więc dostał buziaka w brodę.

Zena powoli się odsunął, a potem bez słowa wprawił łódkę w ruch i zaczął... wiosłować. Rosła we mnie ekscytacja wymieszana ze zniecierpliwieniem. Chciałam już wiedzieć, co wykombinował. Czułam, że to będzie coś, bo Zena miał to do siebie, że każda jego kolejna niespodzianka była bardziej rozbrajająca niż poprzednie.

Mniej więcej po... nie wiem, może dwudziestu minutach spokojnego unoszenia się na wodzie Zena się odezwał:

— Możesz zdjąć opaskę.

Niepewnie wykonałam jego polecenie i powoli zamrugałam, próbując przyzwycząić oczy do półmroku wokół nas. Było ciemno, ale miasto w oddali dawało sporo światła, więc wszystko widziałam. Nie miałam jednak czasu się rozejrzeć, bo całą moją uwagę pochłonął Zena z papierowym lampionem w dłoni. Właśnie zapalił w nim ogień. *O mój...*

— Jesteśmy w Matsue — powiedział. — Na jeziorze Shinji. Nie wiem, czy można tutaj w ogóle pływać. Ale... nie obchodzi mnie to. Obchodzisz mnie tylko ty, panno prawie-Berry.

Parsknęłam śmiechem, bo był naprawdę rozbijający.

— Jutro są twoje urodziny... Chciałbym polecieć z tobą na wyspę Valerii na ostatni weekend sierpnia. — Przygryzł wargę i sięgnął po coś leżącego na jego kolanach, a potem nachylił się, by patrzeć mi w oczy oświetlone blaskiem lampionu. — Chciałbym, żebyś została moją żoną pierwszego września, aniele. Dlatego pozwól, że zapytam... — Wyciągnął przede mnie obite aksamitem pudełeczko, w którym był pierścionek. Pierścionek z fioletowym kamieniem opiłowanym tak, że miał kształt jaskółki. Jaskółki, której obraz mi się rozmazał, gdy łyzy wzruszenia wypełniły moje oczy. — Wyjdiesz za mnie, Verino? Zanim odpowiesz, popatrz za siebie.

Przełknęłam ślinę, ledwo powstrzymując histeryczny płacz, i niepewnie się odwróciłam. A potem poczułam wybuch szczęścia, gdy zobaczyłam widok żywcem wyjęty z bajki. Na niebie odznaczały się setki świecących punkcików, które poruszały się za sprawą lekkiego wiatru. Zaczęłam płakać, a w mojej głowie odtwarzał się film — klatka po klatce wracały do mnie wspomnienia chwil spędzonych z Zeną. Nie mogłam uwierzyć w to, co się dzieje. W to, że jestem w Japonii, na łódce na jeziorze, a nade mną świecą lampiony. W to, że jestem zakochana w mężczyźnie, choć przez lata byłam pewna, że będę z kobietą. W to, że ktoś taki jak Zena

mnie uszczęśliwia. A na końcu w to, że zakochałam się bez pamięci w mordercy i nie chcę żyć bez niego.

— Aniele?

I to słowo z jego ust. Boże, byłam w pieprzonym niebie. Z diabłem, którego kochałam całym sercem.

Odwróciłam się do Zeny i wyciągnęłam przed jego twarz dłoń z szeroko rozsuniętymi palcami. Patrzyłam mu prosto w oczy, gdy wsunął pierścionek na mój palec serdeczny, a potem lekko pocałował moją dłoń. Patrzyłam mu w oczy, gdy podał mi delikatny papierowy lampion i spojrzał w górę. Cały czas na niego patrzyłam.

— To festiwal lampionów, który jest też świętem zmarłych. Chciałbym, żeby ten lampion był dla nas symbolem nowego startu. Chciałbym pożegnać w ten sposób mężczyznę, który paranoicznie przeżywał stratę córki i dla którego ty byłaś obsesją, a powitać mężczyznę, który chce... dać ci szczęście. — Spojrzał na mnie błyszczącymi oczami. — Zgadzasz się?

— Tak — wyszeptałam. — Na obydwa pytania odpowiadam: tak!

Uśmiechnął się rozbrajająco, po czym wspólnie wypuściliśmy lampion, by wzbił się w powietrze. Patrzyliśmy na niego przez moment, a potem znów spojrzeliśmy na siebie. Nie wiem, jak długo trwaliśmy w milczeniu, sycąc się tą cichą, piękną chwilą. Czułam, że mogłabym zostać na tej łódce już na zawsze. Z mężczyzną, którego kochałam.

— Czy to najbardziej spektakularne zaręczyny, o jakich słyszałaś? — zapytał cicho, ujmując moją dłoń w swoje. — Sprostąłem zadaniu?

— Jesteś spełnieniem marzeń, Inti — odparłam wzruszona. — To najpiękniejsze zaręczyny, o jakich mogłabym



zamarzyć. Dziękuję.

— Kocham to, jak wymawiasz moje imię — wyszeptał.

A potem mnie pocałował.

I żyliśmy długo i szczęśliwie.

Ale nie od razu, bo życie to przewrotna suka.



## Rozdział 16.

### Verina

Podobno sielanka kończy się najszybciej, ale... cóż, moja chyba nie miała się skończyć. Z podróży do Japonii wróciliśmy dwudziestego drugiego sierpnia — wtedy dotarliśmy do Miami — a już dwudziestego szóstego Zena uznał, że czas lecieć na wyspę, bo Valeria się dobrze czuje i trzeba z tego skorzystać. Dlatego dwudziestego siódmego byłam znów spakowana.

Odkąd wróciliśmy, Zena był dziwnie nerwowy i często gdzieś znikał, więc ja dzieliłam swój czas pomiędzy Rona i Flynna a Olgę i Flossie. Nie przeszkadzałam Zenie, grzecznie dostosowywałam się do jego próśb i o nic nie pytałam. Byłam zadowolona, że zamiast po dawnemu ukrywać przede mną swoje sprawy, po prostu opowiedział mi o mordercy, którego nazywają Bloody Valentine, i wyznał, że musi się spotykać z Caelem, by się tym kimś zająć. Tak więc z jednej strony skupiałam się na naszym szczęściu, z drugiej przygotowywałam się do wylotu na wyspę, a przy tym wspierałam swojego mężczyznę, dając mu czas i swobodę, by mógł pracować nad „krwawowalentynkowym” mordercą.

No i po cichu, w tajemnicy przed Zeną, szukałam sukni ślubnej, bo... bo trochę się napaliłam na ten cholerny ślub, który miał się odbyć za kilka dni! Zapewne mój narzeczony miał jakąś swoją konkretną wizję mojego ubioru w tym dniu, ale w ogóle mnie to nie obchodziło. Suknia ślubna

powinna być zaskoczeniem dla pana młodego i miałam zamiar zachować tę tradycję bez względu na jego zdanie. Tę jedną rzecz mogliśmy zrobić jak zwykli ludzie, bo cała reszta... Czy to wszystko nie było szalone? Byłam nikim, potem dostałam szansę na wolność i zatraciłam się w relacji z zimnym biznesmenem, następnie się zakochałam, zraniłam najbliższą mi osobę, zostałam sprzedana przez własnych rodziców, porwana przez ich mordercę i na koniec dowiedziałam się, że ten morderca chce mi dać wszystko tylko dlatego, że ja to... ja. Popieprzone. Cała nasza znajomość taka była. Ale ślub chciałam mieć normalny. I dlatego kategorycznie zabroniłam Zenie zamawiać dla mnie kreację.

Tak czy siak, kupiłam sukienkę... z Vincentem i Macey, co było bardzo przyjemnym doświadczeniem. Visser był ciepłym człowiekiem i przebywanie z nim bardzo mnie uspokajało, a to, jak przyjaźnie się względem mnie zachowywał, było rozbijające. No i mała Macey. Ona była w tym wszystkim najlepsza.

Chociaż nie... najlepsza była moja przepiękna suknia ślubna, którą na wyspę Val zabrali ze sobą Visserowie. Ja musiałam tylko zataić to przed swoim narzeczonym.

\* \* \*

Dwudziestego ósmego sierpnia wylądowaliśmy na magicznej wyspie należącej do Valerii Visser. Wyszliśmy z samolotu delikatnie zmięci i rozespani, ale wyluzowani. Przez cały lot... przytulałam się do swojego narzeczonego.

Gdy stanęłam stabilnie na betonowej płycie lotniska, na której zielonym sprayem napisano „Emerald”, spojrzałam z zaciekawieniem na Zenę. Widział, jak przypatruję się literom, i parsknął śmiechem.

— Vincent mówi często do Valerii „Emerald”, bo ma szmaragdowe oczy — poinformował mnie.

— A ja mam jakie?

— Anielskie, aniele. — Puścił mi oczko i pochylił się, żeby przyjrzeć się moim tęczówkom. — Ale gdybym miał porównać je do kamienia, to wybrałbym ametyst. Mają lekko fioletową barwę, która czasem, gdy jesteś podniecona, zmienia się w mocny, ciemny fiolet. Są piękne. — Uniósł palcem mój podbródek i wcisnął mi w usta lekki pocałunek. — Cała jesteś piękna.

— Szef czeka w domu — dotarł do mnie niski głos. — Proszę wsiadać.

Odsunęłam się od Zeny i spojrzałam... na dwóch mężczyzn, którzy pojawili się dosłownie znikąd. Jeden był wysokim, napakowanym jak Ron i Seth osiłkiem, a drugi też miał atletyczną budowę, ale był drobniejszy. Ten większy wyglądał przystępnie i to on się do nas odezwał, a dodatkowo kiwnął głową w stronę samochodu. Drugi po prostu stał obok. Patrzył na Zenę takim wzrokiem, że przeszły mnie dreszcze.

— Macie jakieś informacje o Ginger? — zapytał Zena ich obu.

Ten większy się spiął.

— Russel, powiedz mi — zażądał mój mężczyzna.

Więc pierwszy miał na imię Russel. Jakieś metr osiemdziesiąt mięśni, szatyn o gładkiej twarzy i niebieskich oczach. Miał na sobie białą koszulę i krótkie spodenki, przez co widziałam kilka jego tatuaży i blizn. Było w nim coś takiego, co dostrzegłam też w Ronie i w Secie.

— Zapadła się pod ziemię. Ostatnio widzieli ją w Nowym Jorku — powiedział.

— Mogę ją sprzątnąć — wtrącił ten drugi, bardziej przerażający, niskim, zachrypniętym głosem.

Był wysoki i postawny, ubrany w czarną bluzę z kapturem, z której wyrwano rękawy, i czarne jeansy z przetarciami na kolanach. Jego twarz była trochę poobijana. Miał kolczyk w wardze i zielone oczy, które wydały mi się nieco rozbiegane. Uśmiechnął się do mnie w mrożący krew w żyłach sposób. Miał zęby jak wampir... dałabym sobie rękę uciąć, że opiłował je, by nimi straszyć. Do tego potargane czarne włosy i zarost, który pokrywał mu szczękę. Był dziwnie mroczny i wyczułam w nim coś... nieprzewidywalnego. Jak u psychopaty albo szaleńca.

Chyba zauważył, że mu się przyglądałam, bo przekrzywił głowę, obrzucając mnie jeszcze intensywniejszym spojrzeniem. Po chwili zmrużył oczy i przeniósł wzrok na Zenę.

— Wyglądam przerażająco? — zapytał go.

— Keller, proszę cię — warknął Zena.

Mężczyzna wzruszył ramionami jak gdyby nigdy nic i wciągnął w usta kółko, którym miał przebitą wargę.

— Twoja pani się mnie boi — oznajmił. — Niepotrzebnie, zabijam tylko tych, którzy powinni zdechnąć — dodał, zerkając na mnie.

Poczułam dreszcz niepokoju, a Zena musiał to zauważyć, bo objął mnie ramieniem. Popatrzyłam mu w oczy. Był zirytowany, ale pod wpływem mojego spojrzenia złagodniał.

— Keller jest od brudnej roboty. Jest najprawdopodobniej najlepszym pięściarzem, jakiego widziało podziemie. Mógłby cię nauczyć kilku sztuczek — wyjaśnił Zena, chyba próbując mnie uspokoić.

— Sztuczek? — Mężczyzna westchnął przeciągle. — Mam kilka zabawek, które mogłyby być o wiele bardziej interesujące niż pięści. Może gruszka?

Jego uśmiech był tak cholernie przerażający, że zadrżałam.

— Owoc...? — zapytałam z nadzieją.

Zena zamarł, a Keller przekręcił głowę w prawo. W tak cholernie upiorny sposób. Boże, śmiertelnie mnie przerażał.

— Uroczą — stwierdził. — Gruszka to taki złośliwy przedmiot, który można wsadzić w dowolny otwór w ciele człowieka.

Zacisnęłam powieki.

— Jest trochę jak korkociąg, wiesz, te rączki, rozrywa tkanki w bardzo szybki i bardzo bolesny sposób. W średniowieczu wsadzali to w cipki kobietom oskarżonym o rznięcie się z Szatanem. Wyobraź sobie, że metalowy parasol otwiera ci się gwałtownie w cip...

— Dość!... — warknął Zena. — Zamknij się, Keller.

— Och. — Mężczyzna zaśmiał się, ale to był okrutny śmiech.

— Wybacz, lubię rozmawiać o tym, co mnie kręci.

Nie potrafiłam wykrzesać z siebie słowa. Strach dosłownie mnie sparaliżował.

Zena uciął tę pogawędkę i poprowadził mnie do samochodu. Usiadłam w środku, a on zajął miejsce zaraz obok mnie, otaczając mnie ramieniem. Za kierownicą siadł Russel, a na miejscu pasażera Ron, o którego obecności kompletnie zapomniałam. Spojrzał mi w oczy w lusterku i uśmiechnął się krzywo.

— Keller jest naszą tajną bronią — powiedział. — Ma trochę nie po kolei w głowie, ale nie jest niebezpieczny dla naszych. A ty jesteś nasza, maluchu.

Kiwnęłam głową, choć wcale mnie nie uspokoił.

W milczeniu wtuliłam się w ciepłe ciało swojego mężczyzny, który pocałował mnie w głowę i pogłaskał po ramieniu. Do końca naszej podróży nie odsunął się ode mnie nawet na milimetr. Zanim auto stanęło, zdążyłam ochłonąć.

Ron wysiadł jako pierwszy i otworzył nam drzwi. Zena podał mi dłoń, a gdy wyszłam na chodnik, zaparło mi dech w piersiach. Przede mną znajdował się przepiękny dom ze szkła i drewna. Był duży, ale nie przesadnie, i z każdej strony otaczał go solidny kamienny mur. Wszędzie było zielono i pachniało zupełnie inaczej niż w Miami. Byłam na krańcu świata. Cholera, właśnie to do mnie docierało. Byłam na wyspie Valerii, jej osobistej wyspie.

— Witaj na wyspie, słonko. — Głęboki głos dobiegł do mnie z wnętrza posiadłości. Spojrzałam tam i zamarłam. — Pięknie wyglądasz.

W progu, obok Konstantina, stał jeszcze jeden mężczyzna. Wysoki starszy pan o białych włosach i z białą brodą. Ubrany w koszulę z krótkim rękawem i lniane spodnie. Mężczyzna, którego... znałam!

To był staruszek, z którym zjedliśmy obiad w Paryżu i który na pożegnanie dał mi pierścionek. Właśnie on stał teraz w drzwiach domu dziadka Zeny i patrzył na mnie jak na największy skarb, jaki w życiu widział. Zena objął mnie ramieniem. Zerknęłam na niego pytająco, ale wydawał się jeszcze bardziej zagubiony niż ja.

— Myślę, że to dobry moment, żebym się przedstawił — oznajmił starszy pan z Paryża, uśmiechając się szeroko — Arvind Berry.

Zakręciło mi się w głowie. Poczułam się tak, jakby wokół zabrakło powietrza. Gapiłam się na mężczyznę noszącego to samo nazwisko co ja, a nikt nie odważył się odezwać. Nie miałam bladego pojęcia, co się dzieje. Moje szare komórki pracowały na tak wysokich obrotach, że aż pulsowało mi w głowie!

Ciszę przerwał dopiero głośny ryk silnika. Moment później zaraz obok nas zatrzymał się ogromny czarny motor. Siedział na nim Keller i znów uśmiechał się przerażająco.

Zszedł z tej piekielnej, bijącej gorącem maszyny, zrobił coś, żeby stała w miejscu, i oparł się o nią. Miał całe ręce w tatuażach — nie zauważyłam tego wcześniej. Cholera, moje szare komórki przestały chyba wyrabiać.

— Co mnie ominęło? — zapytał nowo przybyły, obrzucając wzrokiem każde z nas po kolei.

— Na razie zaproszenie — burknął Zena.

Był tak spięty, że jego głos lekko drżał.

— Kurde, racja — westchnął teatralnie Keller, oblizując swoje wampirze zęby. — Chociaż chyba mi się należy, skoro chronię twoją panią, co?

— Keller — warknął Zena tonem, którego nigdy u niego nie słyszałam.

Było w nim zniecierpliwienie, a poza tym wściekłość, desperacja i coś jeszcze. Tego tonu można się było wystraszyć. Ale Keller jedynie parsknął śmiechem i szturchnął mnie w ramię.

— Luz, nie rzucę roboty za tyle kasy. — Spojrzał mi w oczy, przez co się wzdrygnęłam. Boże, był naprawdę upiorny. — Powiedz mu, że nie jest śmieszny z tą miną — rzucił w moją stronę.

Zmarszczyłam brwi. Zaczęłam się już gubić w tym wszystkim, a poczucie humoru tego... wariata wcale nie pomagało. Nie dość, że mnie przerażał, to jeszcze wkurzał Zenę. A do tego ten mężczyzna stojący u boku dziadka mojego przyszłego męża... Czy to był jakiś żart? Dlaczego przedstawił się imieniem i nazwiskiem mojego dawno zmarłego dziadka? Bo w to, że mój dziadek zmartwychwstał po kilkunastu latach od swojego pogrzebu, raczej nie zamierzałam uwierzyć.

— Dobra, okej, dobra — odezwał się w końcu Zena, zbierając się w sobie. — Keller Kellerem, ale co się, do



chują, tutaj dzieje? Dziadku?

Wszyscy przenieśli wzrok na Konstantina. Wszyscy poza Kellerem, który odepchnął się od motoru, po czym ruszył na tyły posiadłości. Zatrzymał się w połowie drogi i zerknął na nas przez ramię, po czym zwrócił się do mnie:

— Jak skończycie te swoje rodzinne pogaduszki, zapraszam na lekcję samoobrony. Na początek pokażę ci moją kolekcję noży i porzucamy do jakichś tarczy. — Zmarszczył brwi, zastanawiając się nad czymś przez moment. — No, niestety dzisiaj muszą nam wystarczyć tarcze. Ostatnie kawałki ciał już spaliłem.

Zrobił minę, jakby nie mógł odżalować tego faktu, i odszedł, nie dodając już nic więcej. Gdy pomyślałam, że mam z nim przebywać sam na sam, zrobiło mi się słabo. Kiedy zniknął mi z pola widzenia, spojrzałam na dwóch mężczyzn, którzy nadal stali w progu. Ta sytuacja była popierdolona.

— Dobrze, skoro Keller nas opuścił, zapraszam was do środka na ciepły posiłek — odezwał się Konstantin. — Porozmawiamy po jedzeniu.

Skrzywiłam się, ale Zena nie oponował i z westchnieniem poprowadził mnie w kierunku wejścia.

— Powinnaś zmierzyć cukier i coś zjeść. Bez względu na to, co nam powiedzą i jakie rewelacje jeszcze przed nami, musisz się dobrze czuć. — Pocałował mnie w skroń i zamilkł.

Nie protestowałam, miał rację. Dałam się zaprowadzić do przestronnej jadalni, gdzie w wystroju dominowało drewno. Na środku stał duży dębowy stół przykryty ciemnym obrusem. Ustawiono na nim mnóstwo jedzenia w naczyniach podtrzymujących temperaturę.

Usiadłam na miejscu, które wybrał dla mnie Zena. On sam zasiadł po mojej prawej. Z lewej usiadł Ron, a naprzeciwko

nas Konstantin oraz Arvind. Ten drugi nie spuszczał ze mnie wzroku. I nie przestawał się łagodnie uśmiechać.

Na początek zmierzyłam cukier, który był niski, pewnie przez stres. Potem wypiliśmy szklankę soku i zjadłam sporą porcję makaronu z bazyliowym pesto, który smakował obłędnie. Podczas posiłku każdy był zajęty sobą, więc odsunęłam emocje na drugi plan.

Po jedzeniu między nami nadal panowała cisza. Weszły jakieś kobiety, które zabrały naczynia i przyniosły kubki i dzbanek z kawą oraz mleko. Rozlały nam kawę, a gdy zniknęły, w końcu głos zabrał Konstantin:

— Miałem zamiar poczekać na Vincenta i Valerię, ale Verina jest tak blada, że może lepiej zacznę bez nich.

— To może ja zacznę — wtrącił się Arvind. Spojrzał mi prosto w oczy i głośno westchnął. — Nie pamiętasz mnie, prawda?

— Pamiętam z Paryża. Staram się to sobie jakoś ułożyć, bo ma pan takie samo imię i nazwisko jak mój zmarły dziadek, ale... do ciężkiej cholery, mój dziadek zginął wraz z babcią w wypadku samochodowym, gdy miałam jakieś sześć lat!

Poczułam, że serce podchodzi mi do gardła i opanowuje mnie stres. Zena ścisnęła moje udo, by dać mi znać, że jest tuż obok, ale nie pomogło. To nie mogła być prawda. Po prostu nie mogła.

— Bardzo mi przykro, słoneczko, ale musieliśmy to tak rozegrać. Wypadku nigdy nie było — mruknął Arvind. — Jestem twoim dziadkiem, Rinny, żyję i mam się dobrze. Babcia niestety zmarła z powodu choroby, ale ja żyję.

— Nie — sapnęłam. — Ponad piętnaście lat temu moi dziadkowie zginęli w wypadku samochodowym. Wjechała w nich ciężarówka, byłam na ich pogrzebie. Mój ojciec wtedy płakał, pamiętam to. Pamiętam, kurwa, łzy tego sukinsyna!

— Uderzyłam rękami w stół i zaraz wymierzyłam w Arvinda palec. — Kłamiesz!

— Po kolei — wtrącił się Konstantin — uspokój się, Verino, wszystko ci wytłumaczymy.

Obróciłam się do Zeny i zadałam pytanie, choć nie wiedziałam, czy chcę znać odpowiedź. Mogła sprawić, że kompletnie się załamie.

— Wiedziałeś...?

— Nie! Do cholery, we Francji pytałem, czy znasz tego człowieka, bo byłaś przy nim zbyt swobodna. Nie podobał mi się sposób, w jaki na ciebie patrzył, nie podobało mi się, że z nim rozmawiasz, szczerze mówiąc, nic mi się, kurwa, nie podobało w tym człowieku! — uniósł się i mocniej ścisnął moje udo.

— Zena, ty też się uspokój — rozkazał Konstantin tonem nieznoszącym sprzeciwu. — Nikt nie wiedział o Arvindzie, Vincent też nie. Verino, musieliśmy sfingować śmierć twoich dziadków, tego wymagały interesy i sprawy związane z sukcesją. Twój rodzice nie mogli stać się spadkobiercami imperium, które stworzyliśmy. Teraz, gdy nie żyje mój syn, czyli ojciec Zeny, syn mojego zmarłego wspólnika Vincenta oraz, jak się okazało, twój ojciec, nasz pakt przestanie być ważny.

Było mi niedobrze. Nic, kurwa, nie rozumiałam! Dziadek Zeny musiał to zauważyć, bo postanowił zacząć swoją opowieść od początku...

— Lata temu, wraz z twoim dziadkiem Arvindem oraz Vincentem Visserem, po którym imię dostał Vinnie, postanowiliśmy zacząć zarabiać duże pieniądze w nielegalny sposób i zaczęliśmy szukać kontaktów w miejscach, w których nie powinniśmy. Byliśmy trzema dobrymi znajomymi i mieliśmy popieprzone pomysły.

— Konstantin miał popieprzone pomysły — poprawił go... mój dziadek. — Był nadpobudliwy i cały czas sprowadzał na siebie kłopoty, przez co między innymi poznaliśmy ludzi działających w mafii.

Konstantin zmrużył oczy, posyłając Arvindowi lodowate spojrzenie, ale zaraz wrócił wzrokiem do mnie.

— Może to i prawda, ale nigdy nie sądziłem, że te kilka bójek będzie miało takie konsekwencje. Zaproponowano mi udział w nielegalnej walce, a potem poznałem różne osoby, między innymi Hendricksonów. Ich rodzina od pokoleń zajmuje się handlem żywym towarem i prowadzi domy publiczne.

Zamknęłam oczy i oparłam się o Zenę. Zapowiadało się, że to będzie długa historia.

— Stoczyłem kilka walk, dzięki którym zarobiłem dobre pieniądze, i zaproponowałem Arvindowi i Vincentowi, byśmy nawiązali kontakt z handlarzami broni. Udało się szybko i łatwo, a po czasie urosliśmy do tego stopnia, że uznano nas trzech za gang. Ludzie chcieli do nas dołączyć, wejść w nasz świat i zarobić dużo pieniędzy, a my, jak na młodych idiotów przystało, poszliśmy na to. Stworzyliśmy sobie organizację, która zajmowała się handlem bronią i, niekiedy, likwidacją niewygodnych ludzi.

— Czyli, w skrócie, mieliście swoją organizację i dobre kontakty z mafią w Miami. — Zena prychnął, spoglądając na swojego dziadka. — Dlaczego gdy opowiadałeś mi tę historię, kiedy byłem nastolatkiem, nie powiedziałeś mi, kim jest twój tajemniczy przyjaciel, który siedzi obok ciebie?

— Arvind zawsze działał po cichu, tylko nieliczni wiedzieli, że jest z nami. Zajmował się wyłącznie papierkową robotą. Wiedział wszystko, ale nie brał udziału w przerzucie broni ani w naszych krwawych porachunkach. To ja i Vince

byliśmy odpowiedzialni za ten bałagan. Po jakimś czasie chcieliśmy to zakończyć, bo zarobiliśmy tyle, że zapewne jeszcze wasze wnuki nie będą musiały pracować. Niestety nie da się rzucić tego tak po prostu. Mieliśmy dzieci, więc mieliśmy komu przekazać to, co wypracowaliśmy przez kilka lat. Ale wiedzieliśmy, że nie każdy się nadaje do tego, by odziedziczyć to, co stworzyliśmy. Postanowiliśmy, że wtajemniczymy naszych synów, ale zrobimy to tak, by nie chcieli w to wejść. Ojciec Vincenta chciał tylko kasy, odciął się od nas jeszcze przed narodzinami syna, którego finalnie wychował dziadek. Nie żyje. Mój syn uroił sobie, że się nadaje i zyska mój szacunek, robiąc z mojego wnuka worek treningowy, o czym dowiedziałem się dopiero po czasie. Ubolewam nad tym i będę tego żałował do końca życia. Wydziedziczyłem syna, a potem zginął w nieszczęśliwym wypadku. Ostatni był ojciec Veriny, ale on wypadł z gry z powodu śmierci Arvinda. Stracił swoją szansę, a teraz stracił głowę. Cóż, życie bywa przewrotne, nigdy nie sądziłem, że to ty go zabijesz — zwrócił się wprost do Zeny.

— Ja również. Nie sądziłem też, że moja druga, tym razem prawdziwa śmierć nadejdzie później niż jego pierwsza. — Ton Arvinda stał się szorstki, a jego oczy wpatrzone w Zenę zrobiły się zimne. — Mój syn był rozpieszczonym gówniarzem i zależało mu tylko na pieniądzach. Nie mogłem pozwolić, by coś dostał i wszedł w ten świat — to musiałyby się skończyć tragicznie. Zamordowanie go albo sfingowanie własnej śmierci było jedynym wyjściem. Nie mógłbym zabić własnego dziecka. Dlatego to ja musiałem umrzeć.

Prychnęłam.

— A ja?! Mnie też poświęciłeś, zostawiając mnie z nimi samą! Żeby mnie krzywdzili. Na to mogłeś pozwolić, tak?! — Oczy zaszyły mi łzami, gdy przypomniał mi się dzień, w którym straciłam dziadków. — Babcia była dla mnie lepsza

niż matka. Nie pamiętam wiele z tego okresu, bo byłam mała, ale gdzieś głęboko w środku wiem, że mnie kochała. Ty też byłeś mi bliski! Mimo że ledwo was pamiętam, wiem, że byłam wtedy szczęśliwa! A potem wszystko się posypało... a ty miałeś to w dupie! Mnie miałeś w dupie!

— Słoneczko...

— Nie mów tak do mnie! Twój syn bił mnie, poniżał, upokarzał na każdym kroku. Zmusił mnie do pracy, gdy byłam jeszcze dzieckiem, bo sam był pieprzonym hazardzistą! A matka była jeszcze gorsza! Bardziej pazerna i chciwa. Wykorzystywali mnie, niszczyli i sprawiali, że czułam się jak gówno. A ty sobie żyłeś jak gdyby nigdy nic cholera wie gdzie?! Wiesz, że gdyby nie Zena, sprzedaliby mnie do burdelu?!

Dziadek zbladł, Konstantin również. Dobrze im tak, kurwa.

— Przez twoją śmierć moje życie stało się piekłem — wydusiłam z siebie i oderwałam oczy od dziadka. — Muszę ochłonąć. — Spojrzałam na Zenę. — Możemy się przejść? — poprosiłam.

— Jeszcze nie skończy...

— Verina chce się przejść. — Zena przerwał Konstantinowi tonem ostrym jak brzytwa.

Podniósł się ze swojego miejsca i objął mnie w pasie. Wyszliśmy z jadalni, a potem z tego domu. Oddychałam płytko, starając się ułożyć sobie w głowie cały ten syf, o którym się właśnie dowiedziałam. To było niemożliwe. Złe, okrutne i po prostu, kurwa, niemożliwe!

— Chcesz usiąść na huśtawce nad wodą? — zaproponował delikatnie Zena.

Spojrzałam na niego z miną wyrażającą zrezygnowanie i przytaknęłam, pozwalając, by objął mnie ciaśniej i czule ucałował w skroń. Przejmował się i próbował mnie

wesprzeć. To było naprawdę pocieszające. Dotarliśmy do takiego momentu w naszej relacji, że byliśmy dla siebie ważni i chcieliśmy sobie pomagać. Czułam, że to, co robił Zena, było całkowicie szczere i bezinteresowne — jego oddanie i zaangażowanie nie było wymuszone, nie musiał się starać, żeby wkraść się w moje łaski, po prostu chciał mi pomóc. Nie był jak Caroline, nie próbował mnie zmieniać i ustawiać pod siebie, pozwolił mi być sobą i reagować po swojemu. Doceniałam to.

Przeszliśmy jeszcze kawałek, zanim zatrzymaliśmy się na skarpie, na której wybudowano drewniany podest, a na nim ustawiono sporych rozmiarów huśtawkę. Usiedliśmy i w ciszy obserwowaliśmy widok. Przytulałam się mocno do Zeny i zbierałam myśli.

— Nie miałem pojęcia o twoim dziadku — wyszeptał w moje włosy po dłuższej chwili milczenia, lekko pocierając moje ramię. — Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że możesz być ze mną w jakikolwiek sposób powiązana. To cholernie popieprzone.

— Cieszę się, że nie miałeś o tym pojęcia — przyznałam.

— Wiedziałem tyle, że jest jakiś trzeci wspólnik i jednocześnie przyjaciel dziadka, ale nie miałem pojęcia, jak wygląda, skąd się wziął i co dokładnie robi. Dziadek zawsze mówił, że ma przyjaciela, i na tym ucinał. Vince też nic nie wiedział.

— Możesz mi jeszcze raz opowiedzieć o tym, co wiąże się z tobą i Vincentem? Czuję, że zaczynam się gubić...

Westchnął, przyciskając mnie do siebie mocniej, i oparł policzki na czubku mojej głowy.

— To, jak chujowe było moje dzieciństwo, już wiesz. Od ojca uwolnił mnie dziadek, gdy dowiedział się, co ten skurwysyn mi robił. Potem mój ojciec zginął w wypadku. Matki nie pamiętam prawie w ogóle. Jako nastolatek spędzałem dużo

czasu z Vincentem, a gdy mieliśmy po szesnaście lat, zaczęliśmy się angażować w sprawy związane z handlem bronią. — Spiał się. — Potem pojawił się temat umowy między Hendricksonami i organizacją dziadka, o tym też już ci mówiłem — chodziło o połączenie interesów, które miało zostać przypieczętowane ślubem Vinniego z Ginger. Nie wiedzieliśmy nic o handlu ludźmi, mieliśmy pomóc przy burdelach, nic poza tym. Vincent... Vincent miał obsesję na punkcie szmaragdów i... Valerii, którą poznał w dzieciństwie. Niestety ona go nie pamiętała, bo była malutka, gdy jego dziadek i jej babcia mieli jeszcze kontakt. Bo generalnie dziadek Vincenta i babcia Valerii byli razem, zakochani w sobie na zabój. Ale jak już kiedyś wspominałem, dziadek Vincenta zostawił babcię Val dla jej bezpieczeństwa i zrobił dziecko innej kobiecie. Nadążasz póki co?

Parsknęłam śmiechem, odsuwając się od niego, i spojrzałam mu prosto w oczy.

— Nadążam, staram się poskładać w całość te wszystkie fragmenty waszej historii.

Podciągnęłam się w górę i cmoknęłam go w usta. Trochę mi ulżyło. Zena uśmiechnął się, pogłębił pocałunek i nim się obejrzałam, wciągnął mnie na swoje kolana. Objęłam go i przerwałam pieśczętę, po czym wcisnęłam nos w jego szyję.

— Kontynuuj — poprosiłam.

— No więc... Vincent nie chciał ślubu z Ginger, bo od zawsze pragnął Valerii, której, jak sądził, nie mógł mieć. Potem dziadek Vinniego został zamordowany, Vinnie to widział i trochę mu odbiło. Oszczędzę ci szczegółów, w każdym razie żeby dopełnić warunków umowy między nami a Hendricksonami, a jednocześnie pomóc Vincentowi, ja poślubiłam Tiffany i ją zapłodniłam. Co było dalej — wiesz.



— Tu jego głos się załamał. — Potem pojawiła się szansa, by Vincent pomścił śmierć dziadka. Ostatecznie nie było wiadomo, czy wyjdzie z tego cało i w końcu ruszy do przodu, czy jednak skończy jak dziadek — martwy. Postanowił więc w wariacki sposób poradzić sobie ze swoją obsesją na punkcie Valerii i ją porwał... resztę ich historii znasz.

— Zena... jak to możliwe, że to, co łączy naszych dziadków... połączyło też nas?

— Nie wiem, Rin, nie mam pojęcia. Ale gdy cię zobaczyłem w tej cholernej kawiarni... stałaś się epicentrum mojego świata. I jestem kurewsko wdzięczny losowi, że to właśnie tę kawiarnię wybraliśmy, żeby przedyskutować tamten kontrakt.

— Cieszę się, że cię mam — wyznałam. — I wybaczam ci wszystko, co było złe — dodałam ciszej.

Zena położył dłoń na moim policzku i odsunął się, by spojrzeć mi w oczy. Jego lśniły milionem iskier. Uwielbiałam go. Całego, z każdą skazą.

— Może to dlatego, że w moich żyłach płynie krew mafiosów, potrafię przymknąć oko na twoje chore występki? — mruknęłam z rozbawieniem.

— Może. Rin... planuję ograniczyć swoje występki do kilku stałych zleceń, które mamy od lat, i nie mieszać się w żadne nowe gówno. Chcę, żebyś była bezpieczna. Żebyśmy mogli stworzyć rodzinę. Rozwiniemy porządny, legalny biznes.

— Kocham cię, Inti — szepnęłam.

Uśmiech, którym mnie obdarzył, był jaśniejszy niż niebo nad nami. Czysty, pełen szczęścia i nadziei.

— Jesteś całym moim światem, Rin — wyznał. — Przysięgam, że zrobię wszystko, byś była bezpieczna i szczęśliwa.

— Buziak?

— Tak, moja słodka.

I po prostu mnie pocałował.



## Rozdział 17.

### Verina

Po przybyciu Vincenta, Val i Macey, którym towarzyszyli Seth, Stanley i Troy, przenieśliśmy się do ich domu na drugi koniec wyspy, bym nie musiała oglądać swojego dziadka. Potrzebowałam dystansu. Nie wiedziałam, czy chcę i potrafię mu wybaczyć. Ale jednego byłam pewna: nie zamierzałam tracić czasu w tym pięknym miejscu na żal i pretensje. Chciałam się skupić na Zenie. Na nas.

Na wyspie chciałam po prostu być szczęśliwa.

Zena przekazał wszystko, czego się dowiedzieliśmy, swoim przyjaciołom, a ja w tym czasie bawiłam się z Macey. Była urocza. Żałowałam, że Freida z Eliem nie zdążyli jeszcze przylecieć. No i Olga! Byłoby tak niemożliwie wesoło, gdyby było wokół nas tyle dzieci. Zena czuł się już zdecydowanie lepiej w towarzystwie maluchów, co bardzo mnie cieszyło.

— Ciociu! — Macey szturchnęła mnie w ramię, zwracając uwagę moją i... Kellera.

Ten niepokojący typ był dla nas jak cień, co na początku odbierałam jako mocno niekomfortowe. Ale zgodziłam się na to, gdy Zena powiedział, że jest jedną z najlepiej wykwalifikowanych osób do tego, by w każdej chwili mnie obronić. Póki siedział cicho, byłam w stanie go tolerować.

— Tata, ciem jechać autkiem! — zażądała miniwersja Val.

Spojrzałam za siebie, w stronę ojca dziewczynki, który leżał na trawie, uważnie słuchając siedzącego na huśtawce Zeny,

i parsknęłam śmiechem. Valeria była w domu i przygotowywała ciasteczka, żeby poprawić mój humor. Oczywiście wygoniła mnie z kuchni. Powiedziała, że słodkości będą dla mnie prezentem, a nie mogę pomagać przy swoim prezencie, bo będzie to, jak to określiła, nieeleganckie.

— Chcesz pojeździć z tatą na quadzie? — zapytałam, na co mała momentalnie się wyszczerzyła i pokiwała główką.

Macey miała na sobie zieloną sukieneczkę w żółte kwiatuszki, zielone sandały i zielone spineczki we włosach. Ta zieleń bardzo pasowała do jej wielkich szmaragdowych oczu identycznych z oczami jej matki. Była piękną małą księżniczką, która bez problemu okręcała sobie dorosłych wokół palca. Nie było na nią mocnych. Nikt nie umiał jej odmówić. No, może poza Kellerem, który na jej widok jedynie przewracał oczami. Ale on był niepokojący i chyba nie do końca normalny...

— No to biegnij do taty. Powiedz wujkowi, żeby przyszedł do mnie — poprosiłam.

Mała uśmiechnęła się szeroko i pędem ruszyła do ojca. Gdy do niego dobiegła, podskoczyła i z rozpędu upadła na brzuch Vincenta. Uderzenie musiało być mocne, bo Vinnie głośno jęknął. Parsknęłam śmiechem, widząc jego zboliałą minę i słysząc słodki chichot Macey. Vincent od razu złapał córkę pod pachami i zaczął łaskotać, co sprawiło, że dziewczynka na przemian krzyczała i zanosila się ze śmiechu. Zena przyglądał się tej scenie z nieznacznym, choć smutnym uśmiechem.

— Porzucamy dzisiaj do tarczy? — zapytał Keller. — Siedzenie i gapienie się na ciebie jest kurewsko nudne — oznajmił. — Przywykłem do tego, że ciągle coś robię.

Przeniosłam wzrok na jego twarz i skrzywiłam się. Był nawet przystojny, ale zdecydowanie... upiorny.

— Patroszyłaś kiedyś człowieka?

Zamarłam. Przez moment po prostu się na niego gapiłam i nie mrugałam, bo mój mózg tego nie ogarnął. O co, do cholery, on mnie właśnie zapytał? Czy ja wyglądałam na kogoś, kto byłby w stanie wypatroszyć człowieka? Albo chociaż rybę?!

— Sądząc po twojej minie, nie miałaś okazji. Spoko, wszystko przed tobą. — Wzruszył ramionami. — Walki w klatkach widziałaś?

— Nie.

— A bez klatek? Flynn mówił, że chciałaś się nauczyć boksu.

Mówił szybko, chaotycznie i ciągle się wiercił. Albo był nadpobudliwy, albo to na myśl o krzywdzeniu innych roznosiła go energia.

— Chciałam. Ale raczej nie z tobą. Boję się, że zamiast nauczyć mnie wyprowadzać zwykłe ciosy, pewnie od razu pokazałbyś mi, jak najłatwiej zamordować przeciwnika.

Jego pełen dumy uśmiech był dosadnym potwierdzeniem, że mam rację. Z kim ja miałam się uczyć samoobrony? Z cholernym diabłem?

— Mogę zadać ci dziwne pytanie? — zaczęłam niepewnie.

Mimo wszystko był naprawdę... ciekawym? intrygującym? dziwnym? — chyba po prostu popieprzonym mężczyzną.

— Możesz. — Rozpromienił się.

— Jaka była najbardziej popieprzona rzecz, którą zrobiłeś?

— Robię tylko popieprzone rzeczy. — Westchnął teatralnie.

— Może nie wyglądam, ale jestem pasjonatem średniowiecznych tortur. Kiedyś, jak miałem wenę, bawiłem się w taką grę, to się nazywa „brazen bull”. Zbudowałem wielkiego byka, co było, kurwa, naprawdę dużym

poświęceniem. Potem wpakowałem do tego byka kutasa, który mi podpadł, i podpaliłem. Byłem dokładny, ułożyłem rury według pierwotnego zamysłu Greków i palący się zjeb wydawał dźwięki podobne do zarzynanego wołu. Kurde, zajebiście się wtedy bawiłem. Taki ze mnie majsterkowicz — pochwalił się z uśmiechem, z którym ani odrobinę nie przypominał normalnego, zdrowego psychicznie człowieka. — Zrobiłem sobie też własny stół do rozciągania, ale dodałem do niego kolce i jak skurwiela rozciągałem, to rozrzynało mu plecy. Co tam jeszcze ciekawego zrobiłem za dzieciaka...

— Czekaj, co? — sapnęłam.

Spojrzał na mnie pytająco.

— Ile miałeś lat, jak robiłeś takie rzeczy?

— A nie wiem, pierwsze zabawki, jak miałem jakieś... szesnaście? Chyba wtedy zacząłem budować maszyny, zawsze byłem kreatywny. Pokazałbym ci mój zeszyt pełen szkiców różnych narzędzi, ale pisałem w nim krwią, więc Zena by mnie opierdolił, że cię stresuję.

— A twoi rodzice... jak na to zareagowali?

— Oj, słonko, moi starzy nie żyją, odkąd skończyłem dziesięć lat.

Chciałam zapytać o to, kto... zaraził go tą chorą fascynacją, ale podszedł do nas Zena. Usiadł na kocu, na którym siedziałam, i objął mnie ramieniem, całując w skroń. Keller wzdrygnął się na ten czuły gest i posłał mi złośliwy uśmiech.

— Idę bić w worek. Gdybyś miała w końcu ochotę ruszyć dupę na trening, to Zena wie, gdzie mnie szukać. — Wstał z trawy, otrzepał spodnie i wyjął z kieszeni paczkę papierosów, a z niej jednego, którego wsunął między wargi. — Buziaczki, szefie — dodał na odchodne.

Gdy zniknął mi z pola widzenia, odetchnęłam z ulgą.

— Skąd ty go w ogóle znasz? — zapytałam, spoglądając na Zenę z dołu. — On ma nierówno pod sufitem.

— Wiem, ale nie ma lepszego tropiciela w tym kraju. Keller potrafi wyczuć zagrożenie i niemal bezbłędnie przewidzieć ruch przeciwnika. Do tego ma ogromną siłę i zero zahamowań. Jest oddany, bo mój dziadek lata temu uratował mu życie. Trzymał go w ukryciu, ponieważ przez długi czas jego głowa była warta miliardy. Keller dopiero od kilku miesięcy znów bierze udział w walkach, bo wyeliminował wszystkich, którzy na niego polowali. — Odsunął się, by położyć się na kocu. Głowę oparł na moich udach. Patrzył na mnie z leniwym uśmiechem. — Keller będzie nam towarzyszył podczas miesiąca miodowego, żebym nie musiał się bać o to, że ktoś nas zaskoczy. Nie ma nikogo, kto byłby w stanie go przechytrzyć. Przy nim jesteś bezpieczniejsza niż przy mnie.

— To w ogóle możliwe? — zdziwiłam się.

— Tak, jestem tak pochłonięty tobą, że zdarza mi się robić głupoty. Nie zakładam kamizelki kuloodpornej albo nie mówię Ronowi, że gdzieś wybywam... Wiesz, takie tam. — Uśmiechnął się szeroko. — Jak się czujesz?

— W sumie dobrze — przyznałam, rozluźniając się. Wsunęłam palce w jego włosy i pochyliłam się na szybkiego buziaka w czoło. — Tylko Keller mnie trochę przeraża.

— Nie znam osoby, której ten człowiek nie przeraża — mruknął.

— A ty się go boisz?

Spojrzałam prosto w jego pełne rozbawienia oczy i zmrużyłam swoje.

— Ja się nie boję niczego — zarzekł się. — No, może poza utratą ciebie, ale Keller jest honorowym i oddanym

człowiekiem, który nigdy ci nie zaszkodzi. Ma chore wyskoki, ale nie krzywdzi ludzi, z którymi jest zżyty. Traktuje mojego dziadka jak rodzinę.

— Ty też masz chore wyskoki — zauważyłam. — Ale chyba nie aż tak jak on, co? Wypatroszyłeś kiedyś człowieka, kochanie?

Zena zmarszczył brwi, jakby szukał w pamięci. Szturchnęłam go w ramię za te wygłupy.

— Nie, nie zdarzyło mi się. Jeszcze. A skąd to pytanie?

— Keller zapytał, czy ja wypatroszyłam. — Wydęłam wargę, przechylając głowę na bok, i głośno westchnęłam. — Nie jestem przekonana, czy chcę się z nim uczyć samoobrony. Wolałabym z tobą.

— Mógłby cię wiele nauczyć, ale jeśli nie chcesz, to nie musisz się niczego uczyć. Chociaż na przykład rzucanie nożami jest fajne. Mogłabyś mieć jeden zawsze przy sobie, żeby nikt cię nie zaskoczył. Życie ze mną nie powinno być dla ciebie niebezpieczne, jak tylko się... przebranzowią i wyeliminujemy Ginger, ale ludzie już zawsze będą nas kojarzyć z organizacją dziadka. Chciałbym z Vincentem dalej nadzorować dostawę broni, tak jak to robiliśmy dotychczas, a poza tym żyć z tego, co już mamy, i z twojego klubu sportowego. Wiesz, to będzie ten nasz legalny, no... prawie legalny biznes. Walki w klatkach są ciekawe.

— Widzę, że ma pan szerokie i dość solidne plany, panie Vercetti.

— Oczywiście, że mam. Skoro mam swoją panią Vercetti, mogę podbijać świat.

Podniósł się, usiadł i pogłaskał mnie po policzku. Przez moment gładził moją skórę, intensywnie patrząc mi w oczy, a potem lekko mnie pocałował.



— Chciałbym mieć u ciebie czystą kartę, Rin — wyszeptał, muskając mój nos swoim. — Chciałbym cię przeprosić za wszystko, co było z mojej strony nie w porządku, i poprosić o szansę. — Odsunął się, żebyśmy mogli spojrzeć sobie w oczy. — Przepraszam za wszystko, co było złe, aniele. Przepraszam, że zmusiłem cię do swojego towarzystwa. Przepraszam, że cię skrzywdziłem, raniąc twoich bliskich. Po prostu przepraszam. Wybaczysz mi?

Moje serce chyba przechodziło zawał.

— Wybaczam — powiedziałam pewnie.

Jego szeroki uśmiech sprawił, że zalało mnie ciepło, które szybko wykwitło rumieńcem na moich policzkach. Zena pocałował mnie w nos i się odsunął. Wstał, przygryzł wargę, patrząc na mnie z dziwną, nową dla niego ekscytacją, i zrobił pierwszy krok do tyłu.

— Zaczekasz na mnie moment? Skoczę po kawę i jakieś ciastka, mam ochotę na minipiknik.

Wyszczерzyłam się i przytaknęłam.

Puścił mi oczko i szybko się odwrócił, a potem pobiegł do domu. W oknie budynku dostrzegłam Flynna i Valerię, którzy się z nas podśmiewali. Byłam ciekawa, co tym razem mnie zaskoczy. Na wyspie niespodzianek miałam aż za dużo.

Kilka minut później, gdy Zeny jeszcze nie było, podszedł do mnie Keller. Miał w ręce łuk ze strzałami i tym razem był w samych bokserkach. Z zaskoczeniem przyjrzałam się jego szczupłemu, ładnie wyrzeźbionemu ciału, które było pokryte ogromną ilością tuszu. Na nogach miał wytatuowane czarno-białe postacie z kreskówek, na brzuchu wiły się płomienie, między które zostały wplecione wizerunki diabłów, a na jego rękach straszyły czaszki, które widziałam już wcześniej. Przypominał wysłannika piekieł. Przerazał dosłownie wszystkim.

— Postrzelamy z łuku? — zapytał swobodnie.

— Nie, chyba wolę nie — odmówiłam.

— Zaczynam się bać, że pilnowanie ciebie będzie najnudniejszą robotą w moim życiu, Rin — poskarżył się. — Mam nadzieję, że chociaż ten klub sportowy wypali i będę mógł tam jeździć, by roztrzaskiwać złamasom czaszki o matę.

— Eeee... okej?

Mężczyzna spojrział na mnie z przerażającym uśmiechem igrającym na wargach.

Miałam nadzieję, że naprawdę jest tak oddany, jak zapewnił mnie Zena. Gdyby Keller okazał się dla mnie tym złym... błagałabym o szybką śmierć.

— Zena... — zaczęłam, chcąc przełamać swój strach — Zena mówił mi, że jego dziadek cię uratował. — Zauważyłam, że Keller w pełni skupił się na mnie. — Nie wyglądasz na kogoś... kogo trzeba by było ratować. Wiesz... no...

— Nie wiem, rozwiń, szefowo. — Keller nagle zainteresowany przysiadł na trawie przede mną i opierając ciężar ciała na przedramionach za sobą, wbił wzrok w moje oczy.

— Podejrzewam, że wystarczy, że na kogoś spojrzysz, i ten ktoś robi w gacie.

— Sugerujesz, że jestem taki piękny, że ludzie popuszczają na mój widok?

— Ja...

— Laski przede mną spierdalają, a faceci udają twardych, póki nie wyjmuję kastetów. Wystarczy jeden zamach i wchodzi w ciało jak w maselko. Ja pierdolę — odchylił głowę — ale bym kogoś ponapierdalał kastetami! To

bardziej odprężające niż przysłuchiwanie się łamanym kościom. Polecam.

— Jesteś przerażający, Keller.

— Dziękuję za komplement, szefowo. — Wyprostował się i zerknął na mnie z rozbawieniem. — Jestem najmilszym facetem, jakiego dane ci było spotkać.

— Jasne.

To był zdecydowanie najmilszy i zdecydowanie niecierpiący na żadne psychiczne skrzywienie facet, jakiego poznałam. Zdecydowanie.

\* \* \*

Weekend minął nam szybko i intensywnie. Został mi jeden dzień do ślubu. Moment, w którym mój narzeczony oznajmił mi, że za niego wyjdę, a ja się oburzyłam, wydawał mi się odległy o lata świetlne. A minęły zaledwie dwa miesiące. I to niepełne.

Wszystko było już ponoć przygotowane, więc nie musiałam zajmować się organizacją uroczystości. Spędziłam przedpołudnie z Kellerem, przyglądając się, jak wyprowadza ciosy w zawieszony w dużym garażu worek, jak przerzuca ciężary o masie ponad stu kilogramów, jakby były lekkie jak piórko, i nauczyłam się kilku sztuczek, które na szczęście nie miały na celu uśmiercenia potencjalnego napastnika. Nawet mi się to podobało. Keller przerażał mnie mniej, gdy obok byli Flynn oraz Seth.

Najbardziej spodobało mi się, jak pozwolił mi poczuć swoją siłę. Ekscytował się i namawiał mnie, bym złapała go za włosy, szarpnęła do samej ziemi, a potem z całej siły kopnęła go w twarz. Nie chciałam tego robić, ale się uparł, a Zena dopingował, więc mój szalony trener skończył z dużym limem pod lewym okiem. Bił mi brawo i gratulował, twierdząc, że jeśli sprowadzę atakującego do parteru

szybko i sprawnie, to nie będzie miał szans zrobić mi krzywdy. Och! No i na ręce Kellera znalazły się cztery nieprawdopodobnie mocne ugryzienia. Te, przez które odrobinę krwawił, niesamowicie go cieszyły.

Jednym słowem, sprawdziło się to, co podejrzewałam: był po prostu popierdolony.

Jeśli chodzi o mojego dziadka, nadal unikałam konfrontacji. Chciałam w spokoju wyjść za mąż, cieszyć się swoim mężczyzną choć przez chwilę i dopiero później zderzyć się z rzeczywistością. Problemy i przykrości zepchnęłam na bok. Przy Zenie nauczyłam się ignorować niektóre sprawy i szczerze mówiąc, żyło mi się z tym wybornie. Odkąd dotarło do mnie, że mój narzeczony jest niebezpieczny i ma krew na rękach, a ja mimo to chcę z nim być... całe to przestępcze życie przestało mnie przerażać. Nie umiałam wytłumaczyć dlaczego. Może bardziej bałabym się zostać sama, niż żyć z mordercą? Możliwe. A może po prostu do reszty mi odbiło. Miałam to gdzieś. Byłam szczęśliwa, bezpieczna, beznadziejnie zakochana i nic więcej nie miało dla mnie znaczenia. No, może jeszcze wyderki aktualnie pływające w małym stawie, który dziadek Zeny specjalnie dla nich ogrodził. No i... mój narzeczony... powiedział, że wkrótce do naszego wyderkowego grona dołączy dwójka nowych członków rodziny. Podobno siostra Camsy urodziła niedawno dwa maluszki, a ich właściciel — znajomy Zeny — bardzo nie chciał nowych futrzaków. Byłam cholernie podekscytowana!

Siedziałam przy zbiorniku wodnym, w którym pływały nasze słodkie zwierzaczki, i po prostu na nie patrzyłam, zastanawiając się, co będzie, jak pojawią się u nas jeszcze dwa małe bąble. Co jakiś czas Cosmo wychodził z wody i domagał się ode mnie pieścizot lub przekąski w postaci szprotki. Lubiłam go karmić i podobało mi się to, jak mi ufa. Dzikie zwierzaki przeważnie miały problem z tym, by zaufać

ludziom. Nasze były udomowione, a mimo to nie każdego obdarzały zaufaniem. Keller nie rozumiał naszej więzi. Była dla niego dziwna, bo na jego widok Cosmo robił się niespokojny i instynktownie chował przed nim Clausa.

— Ej, Rin — odezwał się nasz diabeł wcielony. — Patrz, co zrobiłem.

Westchnęłam, nieprzekonana, czy chcę wiedzieć, co tym razem wymyślił, i powoli się podniosłam, a potem odwróciłam się w stronę głosu Kellera. Stał przed wejściem za ogrodzenie, tyłem do mnie, w samych krótkich spodenkach. Byłby całkiem atrakcyjny, gdyby nie jego zachowanie i upiorne, świdrujące spojrzeniem oczy.

— Chodź tu, bo pchlarze znowu zaczną piszczeć, że się wpierdalam na ich teren.

Przewróciłam oczami i podeszłam, zamykając za sobą bramkę. Keller w dalszym ciągu stał do mnie plecami.

— Wybrałaś już imiona dla tych nowych? — zapytał, spoglądając na mnie przez ramię. — Zdecydowałaś się na moją propozycję?

— Nie nazwę swoich małych wyderek Belzebub i Azazel, Keller. — Skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej i zacisnęłam wargi. — Kenzo i Koda albo Malu i Zumo, jeszcze się nie zdecydowałam.

— Piekielne imiona lepiej pasują — mruknął, odwracając się do mnie przodem. — Wyobraź sobie, że to te krwiożercze wydry, które wpierdalają małe foczki. Piekło dla fok, przemyśl to.

Puścił mi oczko i wyszczerzył się jak szaleniec, prezentując te swoje zęby rodem z horroru. Z limem pod okiem wyglądał jeszcze bardziej przerażająco niż zazwyczaj.

— Po co mnie wołałeś?

Zmrużył oczy, uśmiechając się jeszcze szerzej. Zerknął w dół, na swoją klatkę piersiową, więc również tam spojrzałam. Wytrzeszczyłam oczy, widząc wenflon w jego lewym sutku. *Ja pierdolę.*

— Czy ty...

— No właśnie, kurwa — mruknął. — Musisz mi pomóc. Wsadzisz kolczyka w wenflon i przeciągniesz mi go przez sutek, bo masz najmniejsze palce. Flynn powiedział, że mnie pojebało, a Valeria mogłaby się porzygać. — Przewrócił oczami. — Chyba że masz jakieś lustro powiększające i mi je potrzy masz, bo tak z góry to spierdolę robotę.

— To... cię nie boli?

Spojrzał na mnie jak na idiotkę.

— Dlaczego nie zczekałeś na wyjazd, żeby zrobić to profesjonalnie? — brnęłam dalej. — To niebezpieczne! I jeszcze łazisz z tym tak o, bez żadnego zabezpieczenia! Przetarłeś to chociaż czymś odkażającym?

— Słuchaj, jedynie na przekłuwanie fiuta mogłem iść do profesjonalisty, sutek już raz przekłuwałem, tak samo jak brew, nos i język, ale mi się znudziło, więc wyjąłem. A teraz miałem ochotę znów sobie przekłuć.

— Nie wolno samodzielnie przekłuwać ciała! — oburzyłam się. Ale nagle coś do mnie dotarło. — Czy ty powiedziałeś, że masz przekłutego... penisa?

— Tak. Chcesz zobaczyć?

Poczułam za sobą czyjąś obecność. Dwie duże, ciepłe dłonie objęły mój brzuch, a zarośnięta broda spoczęła na czubku mojej głowy. Idealnie w porę, jak zawsze.

— Zaproponowałeś właśnie, żeby moja narzeczona zobaczyła twojego fiuta? — zapytał spokojnie Zena.

Keller posłał mu niewinny uśmiech.

— Zapytałem. Zdziwiła się, więc wnioskuje, że szef kutasa nie przekuwał. A polecam, laski doceniają to, że jestem nieszablonowy — pochwalił się. — Ale dobra, nieważne. Ważne jest to, że muszę kolczyk wsadzić w dziurę, a sam to znów spierdolę i nie będzie chciało się goić.

Zena westchnął męczeńsko.

— Chodź, zrobimy to w domu, a potem pójdziesz na plażę, bo mają przytransportować motorówkę, na którą planuję zabrać swoją kobietę po obiedzie.

Przygryzłam wargę.

— Motorówkę? — jęknęłam.

Zena pochylił się do mojej szyi i złożył na niej długi, namiętny pocałunek.

— Obiecałem, więc załatwiłem, moja słodka.

Chyba byłam w niebie.

Z moim osobistym diabłem.

## Zena

Podczas obiadu, po tym, jak pomogłem Kellerowi z kolczykiem, ten nagle wybiegł z domu. Wiedziałem od dziadka, że gdy miał wrażenie, że coś jest nie tak, potrafił bez słowa pójść i załatwić sprawę bez angażowania w to osób trzecich.

Po poobiedniej drzemce poprosiłem Rin, żeby włożyła jakąś łatwą do ściągnięcia sukienkę, i wyszedłem przed dom, by poczekać na nią na świeżym powietrzu. Zostałem na trawniku pod parasolem Valerię, a nieopodal Macey pluskała się w małym basenie. Miała na sobie zielony strój kąpielowy, na którym widniał napis „Zabka tatusia”, przez

co parsknąłem śmiechem. Może i miałem obsesję na punkcie swojej kobiety i delikatnych kolorów, ale Vincent zdecydowanie był poza kategorią z tym swoim zielonym szaleństwem. Nie miałem pojęcia, jakim cudem Val udało się go przekonać, by jej ślubna kreacja była biała.

Verina wyszła z domu kilka minut później w zwiewnej kwiecistej sukience. Zamiast podejść do mnie, skierowała się do Macey, która na jej widok wyszczerzyła zęby. Valeria również posłała jej uśmiech. Podobało mi się to, że moja kobieta dogadywała się z kobietą Vincenta. To było ważne dla naszych interesów i dla nas samych, bo byliśmy ze sobą blisko.

— Szefie! — krzyknął niespodziewanie Keller, zwracając na siebie uwagę każdego z nas.

Przeniosłem na niego spojrzenie i z niepokojem dostrzegłem szaleńczy uśmiech na jego twarzy. Był wyraźnie podjarany. W przypadku Kellera to mogło oznaczać tylko jedno — śmierć. Spokojnym, choć nienaturalnie lekkim krokiem podszedł prosto do mnie. Gdy wyjął ręce z kieszeni, dostrzegłem krew. Sporo krwi.

— Co się stało? — zapytała Rin, zbliżając się do niego.

Była niska i drobna, a Keller, mimo że miał sylwetkę podobną do mojej, sprawiał wrażenie ogromnego. Ufałem mu, bo mój dziadek za niego ręczył, ale on i krew przy Rin... to było niepokojące. Keller mógłby ją rozedrzeć na pół. A wtedy ja musiałabym rozerwać go na milion kawałeczków, a potem zszyć, wskrzesić i zamordować raz jeszcze.

— Ogarnąłem wam motorówkę, sprawdziłem wszystko i razem z Flynnem i Sethem skontrolowaliśmy teren. Jest bezpiecznie, ale mogło nie być. Jeden z typów transportujących łódź wyszedł na wyspę i zaszył się w krzakach. Tamci odpłynęli, a on został, więc postanowiłem



na niego popatrzeć z bliska. — Uśmiechnął się, oblizując wargę. — Kutas wyciągnął spluwę, więc go ogłuszyłem i zaprowadziłem do garażu.

Spiąłem się, ale widząc jego spokój, wyluzowałem.

— Co z nim zrobisz? — zapytała Rin.

Nie chciała wiedzieć, do cholery. Już miałem się wtrącić, ale Keller klasnął w dłonie i przeniósł spojrzenie swoich zielonych oczu na twarz mojej pięknej kobiety. Wzdrygnęła się.

— No właśnie się zastanawiam — mruknął. — Przyszedłem po gramofon, bo lubię słuchać muzyki przy obdzieraniu takich kutasów ze skóry. Nie będę się z nim długo bawił, jeśli szybko wyśpiewa, po chuj wylazł na wyspę. A jak będzie mnie wkurwiał, to przesłucham wszystkie dwadzieścia jeden nokturnów Chopina, zdejmując z niego skórę kawałek po kawałku.

Ekscytacja w jego głosie sprawiła, że nawet ja miałem ciarki. Ja mordowałem, gdy wiedziałem, że ktoś zasłużył na śmierć za złamanie naszych zasad, i przeważnie załatwiałem to szybko. Keller był wizjonerem, on lubił eksperymentować. Z tego, co mówił dziadek, specjalnością tego psychologa było palenie i obdzieranie ze skóry. Mnie nigdy nie ciągnęło do takich ekscesów.

— Będiesz słuchał muzyki klasycznej... obdzierając kogoś ze skóry? — zapytała Rin.

Zbliżyła się do mnie i mocno objęła moje ramię. Chyba szukała jakiegoś wsparcia w konfrontacji z tym pojebańcem.

— Zajeście lubię to połączenie. Wrzaski i klasyka, no coś pięknego. Może chcesz się przyłączyć?

Poruszył brwiami, jakby chciał ją zachęcić, ale Rin mocno się wzdrygnęła. Objąłem ją w pasie.

— Dobra, nie to nie. Idę po ten gramofon.

Gdy wkroczył do domu, Vincent z niego wyszedł. Spojrzał na nas z zaciekawieniem, ale zamiast zadać jakieś pytanie, wzruszył ramionami i podszedł do swojej żony, przy której kucnął i pocałował ją w usta. Macey zaczęła piszczeć, żeby ją też pocałował, a mnie ścisnęło w środku na samą myśl, że inny mały skrzat mógłby kiedyś domagać się takich czułości ode mnie. Faye byłaby dzisiaj taka duża... Mógłbym z nią rozmawiać i pokazywać jej świat.

Zacisnąłem powieki.

— Drzysz — szepnęła Rin, całując mnie w szyję. — To przez tego faceta, którego złapał Keller?

— Nie — zaprzeczyłem. — To nic takiego. Ale teraz już chyba wierzysz mi, że z Kellerem nic nam nie grozi, co?

Odsunęła się ode mnie z uśmiechem, ale w jej oczach zobaczyłem poczucie winy.

— Czy jeśli powiem, że cieszę się, że on będzie nas chronił, to będzie znaczyło, że jestem złym człowiekiem? Keller jest mordercą i to, co mówi, przyprawia mnie o dreszcze i mdłości, ale nie wiem... chyba mnie to nie przeraża. To przez ciebie?

Parsknąłem. Pogodziła się z tym, kim jestem, więc zaakceptowała nasz świat i jego minusy.

Byliśmy zepsutymi ludźmi. Byliśmy źli. Ale jeśli chcieliśmy się naprawić... to zasługiwaliśmy na szczęście? Zasługiwałem na to, by kochała mnie tak niesamowita kobieta jak Verina? Zasługiwałem na szansę, którą otrzymałem?

Miałem nadzieję, że tak.

\* \* \*

Mina Veriny na widok motorówki była bezcenna. Otworzyła szeroko usta i oczy i patrzyła na nią, jakby zobaczyła coś z innej planety. Nie chwaląc się, zamówiłem zajebiście dobry model, personalizowany, w kolorze ultramaryny z białą skórą w środku. Wyglądała drogo i elegancko.

Zajęliśmy miejsca i uruchomiłem silnik, ukradkiem zerkając na Rin. Jej zachwyty był dla mnie jak lek na całe zło. Była urocza. I moja, tylko moja.

Wyłączyliśmy na ocean, nie za daleko, ale i nie za blisko brzegu, łapiąc wiatr we włosy. Czuję się odprężony i zadowolony, z kobietą, która była całym moim światem. Rozglądała się we wszystkie strony, uśmiechając się szeroko i z podekscytowaniem. A gdy się zatrzymałem, rzuciła mi się na szyję. Jej drobne ręce objęły mnie mocno, a słodkie usta odnalazły drogę do moich warg. Obróciłem się na fotelu, by posadzić ją sobie na kolanach, i wsunąłem palce pod jej sukienkę. Prosto na jej gładką skórę.

— Jestem zachwycona — wyszeptała mi w usta. — Tą wyspą, motorówką, tym wszystkim. — Odsunęła się, by spojrzeć mi w twarz. — A najbardziej tobą, bo jesteś przesłodki mimo tej swojej grozy.

Gdyby wiedziała, co robiłem, gdy spała, nie uważałaby mnie za słodkiego. To, co mówiłem Verinie, było prawdą — zamierzałem rzucić brudną robotę i zająć się czymś legalnym. Ale jeszcze nie teraz, nie, póki ktoś nam zagrażał. Na razie musiałem się rozprawić z informatorem od Ginger, którego przytransportował wraz z wydrami Flynn, i trochę ubrudzić sobie ręce, ale było warto. Miałem informacje, że suka szuka na mnie haków i węszy w Nowym Jorku, by dotrzeć do czegoś, co będzie jej punktem zaczepienia. Ku jej nieszczęściu w Nowym Jorku nie zostało po nas kompletnie *nic*.

— Wiesz, że jutro wieczorem będziesz już moją panią Vercetti? — zapytałem, porzucając myśli o Ginger.

Suka nie była warta mojego czasu. Nikt nie był godzien, bym trwonił na niego nasz wspólny czas.

— Wiem — odparła, przeczesując palcami moje włosy. — Nie mogę się doczekać.

— Nie bardziej niż ja, aniele.

Przesunąłem dłonie na materiał jej sukienki i powoli, patrząc jej w oczy, podciągałem go do góry, odkrywając kawałek po kawałku jej doskonałą, miękką skórę. Uda, płaski brzuch, zebra, idealne piersi, aż w końcu zdjąłem jej sukienkę przez głowę i rzuciłem na tył motorówki. Moje ręce same powędrowały do jej sutków przekłutych kolczykami. W jej przypadku było to niemożliwie seksowne.

— Mam życzenie — oznajmiła, gładząc moje policzki. Jej były czerwone, a w jej oczach widziałem pożądanie. — Kochaj się ze mną tak, żebym zapamiętała ten seks jako najlepszy w moim życiu, Zena. To ostatni raz, gdy będziemy się kochać jako narzeczeństwo.

— Mam rozumieć, że w nocy nie będzie mi dane dobrać się do mojej narzeczonej?

— Nie, przedmałżeńska posucha, mój drogi.

Wydałem wargę, czym sprowokowałem jej śmiech, i westchnąłem męczeńsko, wstając z nią w ramionach. Za fotelami dla sterujących była kanapa — przeniosłem Rin i delikatnie położyłem ją na miękkiej skórze. Bezwstydnie rozłożyła dla mnie nogi, przez co mój kutas drgnął, rosnąc w zastraszającym tempie.

Mogłaby być bardziej doskonała? Nie.

Pozbyłem się koszulki, którą miałem na sobie. Rozluźniłem kark i spokojnie uklęknąłem przed swoją słodką

narzeczoną. Zdjąłem jej majtki, a potem złapałem jej kostki i ułożyłem je sobie na barkach, by po chwili z uśmiechem pochylić się do jej płaskiego brzucha. Przycisnąłem do niego wargi, na moment zamykając oczy.

Rin delikatnie wplotła palce w moje włosy i długimi paznokciami przebiegła po skórze mojej głowy. Przeszły mnie dreszcze, dzięki którym wróciłem na ziemię. Sunąłem nosem po jej brzuchu, aż dotarłem na wzgórek, a z niego prosto do mokrej cipki. Oblizawałem ją, wsuwając język między jej miękkie wargi. Łechtaczkę miała nabrzmiąłą, jakby czekała, aż się nią zajmę. Ale nie zamierzałem się spieszyć. Zacząłem okręzać ją językiem. Lizałem powoli, dokładnie i z wyczuciem, by było jej jak najlepiej. Pod wpływem moich pieszczot jęczała przeciągle i rytmicznie poruszała biodrami. Uwielbiałem, gdy pod wpływem pożądania zapominała o świecie i puszczały jej hamulce. Chciała mojego języka i pokazywała to każdym ruchem ciała.

Kochałem to.

— Zena, proszę... — jęknęła, łapiąc swoje piersi w dłonie.

Ścisnęła sobie sutki, błagając mnie wzrokiem o zajęcie się jej łechtaczką. Nie zamierzałem jej dręczyć. Palcem wskazującym okrężyłem jej wejście i powoli wprowadziłem go do środka. Była cholernie i podniecająco ciasna. Językiem przesunąłem po jej łechtaczce, przez co Rin wygięła się, tracąc ze mną kontakt wzrokowy. Postanowiłem załatwić to szybko, by następnie doprowadzić ją do kolejnego szybkiego orgazmu i potem jeszcze jednego. By czuła się zerznęta. Przez swojego cholernego narzeczonego. Kurwa, to było takie intensywne — narzeczoną, prawie żoną. Moją, tylko moją kobietą.

Moje wszystko.

Zassałem jej łechtaczkę, czując, jak opanowuje mnie obezwładniające uczucie do Veriny, i po krótkiej, cholernie intensywnej chwili zaspokoilem ją po raz pierwszy. Doszła z moim imieniem na ustach, drząc i ciągnąc się za sutki.

Pocałowałem jej cipkę i odsunąłem się, a potem, nie dając jej chwili wytchnienia, zmieniłem pozycję. Pociągnąłem ją i odwróciłem, tak że teraz klęczała przede mną na kanapie z wypiętym tyłkiem. Pierwszy klaps był lekki. Drugi spowodował, że syknęła. A kilka kolejnych wyraźnie ją podnieciło. Kolor jej pośladków przeszedł z kremowego w soczystą czerwień.

— Powiedz mi, króliczku... — zacząłem, zdejmując spodnie. Ująłem penisa i zaczepnie potarłem nim szczelinę między jej czerwonymi pośladkami. Zadrżała, spoglądając na mnie przez ramię rozmarzonym wzrokiem. — Do kogo należysz?

Uśmiechnęła się złośliwie, prostując plecy, tak że oparła się o mój tors. Odwróciła do mnie twarz i pocałowała mnie, a mój kutas zadrżał przy jej skórze. Ustawiłem członek przy jej cipce i wszedłem samą końcówką, obejmując jej brzuch prawą ręką. Lewą złapałem jej pierś i ścisnąłem ją mocno.

— Należę wyłącznie do samej siebie — wymruczała. Cofnęła biodra, nabijając się mocniej na mojego kutasa, i sapnęła mi w usta, gryząc do krwi moją dolną wargę. — Ale moje serce i dusza są twoje, Zena.

Na moment zeszywniałem. Ta deklaracja... ona była wszystkim. To, że nie *musiała* być moja, ale *chciała*. Chciała być moją kobietą, moją narzeczoną, żoną i moim cholernym powodem do bycia lepszym. To, co do niej czułem, było... niebezpieczne. Ale sprawiało, że byłem szczęśliwy.

— A moje należą do ciebie, aniele — zapewniłem.

Wgryzłem się w jej wargi, jednocześnie przyjmując szybkie, wręcz zwierzęce tempo pchnięć. Szum wody mieszał się z

dźwiękiem naszych odbijających się od siebie ciał. Pieprzyłem Verinę szybko, mocno, *idealnie*.

Gdy po kilku minutach zsunąłem dłoń na jej łechtaczkę i przycisnąłem ją, mięśnie Rin zacisnęły się na moim kutasie jak imadło. Doszła z piskiem, ponownie gryząc moją wargę.

— O mój Boże — sapnęła, tracąc siły. — Jak ja cię, kurwa, kocham, Zena. Nawet nie sądziłam, że można kogoś tak cholernie kochać. — Odsunęła się, by zamglonym wzrokiem spojrzeć w moje oczy. — Wiedziałam, że jak uczucia uderzą we mnie drugą falą, stracę dla ciebie całkowicie głowę. Zakochałam się w tobie w Nowym Jorku, we Francji to do mnie dotarło. Potem cię nienawidziłam, a teraz oddałabym wszystko, bylebyś nigdy nie zniknął.

Poczułem gulę w gardle i z trudem przełknąłem ślinę. Serce zaczęło obijać się o moje żebra z taką mocą, że bałem się, że je połamię. Czułem, że mam w sobie tyle emocji, że mógłbym się nimi udusić.

— Aniele... — zacząłem, ale nie wiedziałem, co chcę powiedzieć.

Siła jej uczuć zgmiotła moje serce. Kochała mnie, naprawdę mnie kochała.

— Powiedz mi, kochanie... O czym marzysz? — wyszeptała, muskając mój policzek.

Zadałem jej to samo pytanie na samym początku naszej wspólnej drogi. Chciała wolności, którą jej odebrałem, ale teraz... czułem, że gdyby to było dla niej lepsze... nie zmuszałbym jej do trwania przy mnie. Chciałem... chciałem, żeby była szczęśliwa.

Świadomość tego zmiotła mnie niczym czołg.

Kochałem ją. Kochałem ją całym cholernym sobą. Nie znałem miłości aż do teraz. Ale już wiedziałem, że to właśnie to.

— Marzę o tym, żebyś była szczęśliwa.

W jej oczach zalśniły łzy. Odsunęła się, by stanąć na kanapie. Rzuciła mi się na szyję. Jej pocałunek był spokojny i pełen uczuć.

Objąłem jej talię i podsadziłem ją, by oplotła mnie nogami w pasie. Obróciłem się i usiadłem z nią w ramionach, a ona przerwała pocałunek, uniosła się, chwyciła mojego fiuta i nadziała się na niego, krzycząc z rozkoszy. Jej małe dłonie znalazły się na moim torsie, gdy w szybkim tempie zaczęła mnie ujeżdżać. W jej oczach płonął ogień. Uwielbiałem, gdy z najdelikatniejszej anielicy zmieniała się w spragnionego rozkoszy diabełka.

— *Ma vie* — szepnąłem, gładząc jej delikatną skórę.

— Francuski?

Przytaknąłem, czując, jak powoli ogarnia mnie błoga rozkosz.

— Ty też jesteś moim życiem, Inti — wyznała cicho Rin.

Było *idealnie*.





## Rozdział 18.

### Verina

#### *Wrzesień*

Valeria, mimo ciężowego brzucha, biegała wokół mnie jak nakrecona. Ubrana w koszulkę Vincenta, długie skarpetki i majtki wyglądała uroczo. Zwłaszcza z delikatnym połyskującym makijażem w odcieniach zieleni i starannie ułożonymi włosami. Sobą zajęła się w pierwszej kolejności, by od siódmej rano móc skupić się wyłącznie na mnie. Podziwiałam jej zawziętość i energię w tak zaawansowanej ciąży.

Gdy siedziałam przy toaletce, a ona poprawiała mój makijaż, zauważyłam ruch przy drzwiach — były wykonane z mlecznego szkła. Moment później drzwi otworzyły się i Macey ubrana w piękną szmaragdową sukieneczkę wbiegła do środka. Vincent został w progu, przypatrując się nam z uśmiechem. Miał na sobie czarne garniturowe spodnie i... ciemnozieloną koszulę. Trudno było się nie zgodzić, że miał obsesję na punkcie tego koloru.

— Jak wam idzie? — zapytał.

Macey wyciągnęła do mnie rączki, więc bez słowa wzięłam ją na kolana. Oparła się o moją pierś i odchyliła główkę, patrząc na swoją mamę skupioną na mojej twarzy.

— Idzie nam świetnie — odparłam. — A jak idzie przygotowywanie naszego ślubnego kobierca?

— Keller kłóci się z Flynnem o dodanie krwawych dekoracji. Jego zdaniem kilka zakrwawionych białych piwonii idealnie wprowadzi cię w rodzinę Zeny. — Vincent przewrócił oczami i w końcu wszedł do pomieszczenia. Usiadł na łóżku. — Zastanawiam się, co on zrobi, jak na stałe wróci do Miami. Od dwóch lat siedzi tutaj i opiekuje się dziadkiem Zeny. No i twoim, jak się okazało.

Westchnęłam na samą myśl o tym syfie. Pogodziłam się z życiem w półświatku, bo chciałam Zeny, ale nie miałam zamiaru odbudowywać relacji z dziadkiem. Zostawił mnie lata temu, choć wiedział, że jego syn jest okropnym dupkiem. Przyczynił się do tego, że dzisiaj byłam taka, jaka byłam, i nie mógł tego zmienić nawet najlepszym tłumaczeniem. Spieprzył na całej linii, więc nie miał prawa wymagać ode mnie cudów.

— Wiesz, Vinnie, myślę, że kto jak kto, ale Keller poradziłby sobie nawet w piekle — podsumowała Valeria. — I żadnej krwi w dekoracjach! — Wyprostowała się, spoglądając na męża spod byka. — Chcesz, żebym się porzygała? Lepiej idź i mu przeliteruj, że ma nawet tak nie żartować.

Parsknął śmiechem, ale finalnie wstał, podszedł do nas i pocałował swoją żonę w usta. Macey zakryła buzię rączkami, piszcząc „fuuuj”. Ja parsknęłam śmiechem.

— Kocham cię, Emerald — oznajmił Vince rozmarzonym głosem. Potem spojrział na mnie i swoją pierworodną. — Ciebie też kocham, żabko. Idziemy okrzyczyć Kellera?

— Tak!

Zeskoczyła z moich kolan i wyciągnęła łapki do Vincenta, który wziął ją na ręce. Zanim odeszli, wcisnął nos w zagłębienie jej szyi i całował ją, dopóki nie zaczęła wrzeszczeć, że ma dość. Potem pocałowała go i mocno się przytuliła. Ten obrazek niesamowicie mnie wzruszył. Byłam oczarowana relacją Vincenta z Macey — był wymarzoną

ojcem, co było widać już na pierwszy rzut oka, i oddanym mężem.

Chciałam takiej relacji. Chciałam rodziny i poczucia pełni. Moim największym marzeniem było to, by towarzyszyli mi ludzie, którzy by mnie szczerze i bezwarunkowo kochali.

— Rin? — Valeria ujęła moje policzki, spoglądając na mnie łagodnie. Jej szmaragdowe oczy mieniły się przyjaźnie. — Wszystko dobrze?

— Tak, jasne. Po prostu to, jak Vincent cię kocha... jest niesamowite. Ale trochę niepokojące jest to jego szaleństwo na punkcie zieleni — dodałam z humorem, by zmienić temat i się nie rozkleić.

— Ma obsesję, tak. Wiesz, przez co ja przesłam po ślubie? — jęknęła. — Ten idiota kupił mi zielony samochód, zażądał zmiany pościeli i zasłon w naszej sypialni na zielone i nawet planował zbudować mały drewniany domek dla Macey i pomalować go na zielono. Wszędzie chciał zielonego. Jakby nie mógł bez tego żyć! A jak jest na jakimś wyjeździe? Zawsze ma na szyi mój pierścionek zaręczynowy na łańcuszku. Twierdzi, że bez tego symbolu nie może się skupić.

Cóż, to... słodkie. Może dziwne, ale nie mogłam oceniać innych, skoro sama zakochałam się na zabój w mężczyźnie, który zabił moich rodziców, by mnie chronić.

— Vincent często mówi, że cię kocha?

— Tak, lubi ciągle to powtarzać. Boże, tort z ferrero rocher zawsze będzie mi się z nim kojarzyć. Zrobiłam go na jego urodziny, na kacu po picciu dzień wcześniej, i jeszcze musiałam mu go podać na przyjęciu. Był wtedy taki dziwny... zimny i zdystansowany, ale... no spójrz na niego! Taki przystojny, że aż grzech się nie skusić. — Wybuchnęła śmiechem, ostatni raz przesuwając pędzlem po mojej kości jarzmowej. — Porwał mnie do Miami, by kilka miesięcy

później stać się miłością mojego życia. A przed naszym ślubem śmiałam się, mówiąc do Zeny, że czekam na jego wybrankę, żeby mieć z kim plotkować. Wykpił mnie, że ją porwie, tak jak Vincent porwał mnie. — Złapała się pod boki, patrząc na mnie z rozbawieniem z góry. — Ironia losu, co? Klub porwanych wita. Jak sądzisz, Keller jako wariat numer jeden również kogoś porwie, jak tylko skończy robotę z Ginger?

Nie chciałam wróżyć z fusów. Jednak gdyby Keller porwał jakąś nieszczęsną dziewczynę... współczułabym jej z całego serca.

— Wolę nie wiedzieć — powiedziałam szczerze. — Co teraz?

— Teraz cię ubiorę, a ty ubierzesz mnie.

Świetnie.

Jak Val powiedziała, tak się stało. Pomogła mi założyć długą tiulową sukienkę, która świetnie pasowała do mojej sylwetki. Góra była obcisła, wykonana tak, że małe kwiaty wyglądały, jakby zasłaniały moje piersi bez materiału, na którym były wyszyte, a przy ramionach zaczynał się delikatny tren. Dekolt był naprawdę głęboki. Suknia rozszerzała się od pasa w dół i prezentowała się bajecznie. Gdy włożyłam szpilki i spojrzałam na siebie w lustrze, zabrakło mi tchu. Wyglądałam na szczęśliwą i piękną pannę młodą, która właśnie przeżywa najpiękniejszy moment swojego życia. I rzeczywiście tak było, bo za kilkanaście minut miałam stać się panią Vercetti.

Gdy Valeria opuściła pokój, stanęłam przed lustrem i przyjrzałam się swojemu odbiciu. Byłam dumna z tego, jak dorosłam w ciągu tych kilku miesięcy z Zeną. Jak wiele przeszłam i jak wiele lekcji wyciągnęłam ze swoich przeżyć. Byłam dumna, że znalazłam miłość i mężczyznę, który pragnął tego, czego ja — miłości i rodziny. To było tak niesamowite i po prostu piękne. Aż nie do uwierzenia. Pod

wpływem chwili podjęłam kolejną ważną decyzję. Podciągnęłam suknię do góry i pochyliłam się, by odpiąć bransoletkę z lokalizatorem, która zdobiła moją nogę. Zena nie musiał mnie już pilnować. Bo wolałabym umrzeć, niż przeżyć choćby jeden dzień bez niego.

To nadal było dla mnie niemal nierealne. Kochać kogoś tak mocno i być kochaną, mieć przed sobą dni, tygodnie, miesiące, lata wypełnione odwzajemnioną miłością.

Jakże byłam naiwna, wierząc, że od tego momentu będzie mnie czekać tylko szczęście.

\* \* \*

Ron trzymający pod pachą Cosma, który miał na szyi muszkę... to był naprawdę słodki obrazek. To, jak pisnęłam na ich widok, musieli usłyszeć wszyscy mieszkańcy wyspy. Bez dwóch zdań byłam zakochana w wyderkach.

— Postanowiłem poprowadzić cię do ołtarza z kimś przyzwoitym. A jedynym przyzwoitym facetem na tej wyspie jest Cosmo. Nie ma co się oszukiwać, prawda? — Ron wybuchnął śmiechem. — Jesteśmy zaszczyceni, że możemy ci towarzyszyć, Rinny. Mam nadzieję, że nie będę płakać na ceremonii.

— Nie rób tego, bo stracisz opinię złego chłopca.

— Co dzieje się na wyspie Val, zostaje na wyspie Val — odparł z powagą Ron. A potem wyszczerzył zęby i pochylił się, by pocałować mnie w czoło. Wolną dłonią poprawił mój wianek z białych i różowych piwonii i zaoferował mi ramię. — Zmieńmy ci to nazwisko, moja adoptowana córeczko.

Był wymarzoną ojcem. A raczej przyjacielem, który potrafił zagrać rolę ojca, gdy sytuacja tego wymagała.

Trzymając się jego przedramienia, wyszłam na taras domu Vincenta. Zobaczyłam przed sobą platformę w kształcie serca zbudowaną przez Kellera. Nad nią wznosił się łuk

udekorowany kwiatami piwonii w odcieniach rózu i fioletu. Krwi na szczęście nie było.

Zena stał pod kwiecistym łukiem w dopasowanym, czarnym garniturze. Miał blad różowy krawat, który dodawał mu uroku. Skrócił zarost i zaczesał do tyłu swoje czarno-fioletowe włosy. Jego jasne oczy były zwrócone na mnie, a na jego wargach dostrzegłam piękny uśmiech. Po lewej stronie, stopień niżej, stał Vince z obrączkami, a obok siedziała Valeria. Macey przytulała się do nogi swojego ojca. Wokół ołtarza byli obecni również Seth w garniturze, Flynn w białej koszuli, Keller w czarnej — oczywiście z wyrwanymi rękawami — oraz nasi dziadkowie. Na krzesłach ustawionych wzdłuż mojej drogi do Zeny siedziała Freida z Eliem, Olga z Flossie, Stanley oraz Troy.

Gdy do Zeny dołączył mężczyzna, którego nie znałam, Ron pociągnął mnie delikatnie i ruszyliśmy przed siebie. Szliśmy w ciszy i z każdym krokiem czułam się coraz szczęśliwsza.

Idąc w stronę wpatzonego we mnie Zeny, znów myślałam o tym, co przeżyliśmy. Zaczęłam od fascynacji tajemniczym mężczyzną, a skończyłam na miłości i przeświadczeniu, że życie bez niego byłoby bezsensowne. Kochałam go, szczerze i bezwarunkowo, a dzięki temu, co się między nami wydarzyło, to uczucie rozkwitło we mnie i dojrzało. Kochałam go już nie jako podporządkowana mu zagubiona dziewczyna. Kochałam go jako kobieta wolna, świadoma tego, czego chce. Wybrałam tę miłość. Wiedziałam, że on też wiele zrozumiał i przeszedł równie trudną drogę — od zaborczości po oddanie. Wiedziałam, że szanuje mnie i moje zdanie w kwestii *nas*. Gdybym go nie chciała, pozwoliłby mi odejść, widziałam to w jego wielkich błękitnych oczach. Czułam się wolna.

Gdy stanęłam na podwyższeniu, a Ron przekazał moją dłoń Zenie... wszystko wokół nas zniknęło. To była nasza czysta

karta. Nowe życie. To był nasz drugi, o wiele ważniejszy początek. Ja należałam do niego, a on był mój.

— Dzień dobry, moi kochani — odezwał się pastor, układając jedną dłoń na moim ramieniu, a drugą na ramieniu Zeny. — Jestem zaszczycony, mogąc udzielić tutaj już drugiego ślubu.

Zerknęłam na Vincenta, który załatwiał formalności, i uśmiechnęłam się, gdy posłał mi buziaka w powietrzu. Pamiętałam historię o ich ślubie i o tym, jak Val podejrzewała pastora o upojenie alkoholowe. Dzisiaj ten sam mężczyzna miał połączyć mnie i Zenę. Val i Vince wyglądali jak dwie połowy jednego serca. Miałam nadzieję, że ze mną i z Zeną będzie dokładnie tak samo.

— Zebraliśmy się dzisiaj, by połączyć węzłem małżeńskim Verinę Berry oraz Intiego Vercettiego — kontynuował pastor. — Czy jest wśród zgromadzonych ktoś, kto ma coś przeciwko temu związkowi?

Zerknęłam na ludzi, którzy nas otaczali, i przygryzłam wargę, gdy dostrzegłam wyraz twarzy mojego dziadka. Nie wyglądał na zadowolonego. W przeciwieństwie do Konstantina, który patrzył na Zenę z dumą.

— Nikt nie ma nic przeciwko? Świetnie. W takim razie możemy zacząć.

Zwróciłam się twarzą do swojego narzeczonego i zatonełam w jego pełnym nadziei spojrzeniu. Na ustach miał uśmiech, którego jeszcze u niego nie widziałam — jakby przeznaczony specjalnie na tę okazję.

— Podajcie sobie prawe dłonie.

Zena ujął moją dłoń, a mężczyzna owinął nasze ręce białym materiałem. Uśmiechnęłam się lekko, gdy nasze palce splotły się ze sobą. Kochałam wielkie, męskie dłonie Zeny. Kochałam, gdy trzymał mnie w taki sposób.

— Moi mili, pamiętam dzień, w którym znalazłem się na tej wyspie, by połączyć w jedno serca Valerii i Vincenta. Dzisiaj jestem tutaj, by zrobić to samo dla mężczyzny znanego jako Zena oraz Veriny. Z zaślubin Val i Vincenta doskonale pamiętam siedzącego gdzieś z boku mężczyznę z oczami przesiąkniętymi bólem i goryczą. Był zamknięty, opryskliwy i przerażał mnie swoją aurą. Dzisiaj stoi przede mną z kobietą, która tchnęła w niego życie. Gdybym nie wiedział, że stojący przede mną mężczyzna to ten ponurak, którego poznałem trzy lata temu, nigdy bym w to nie uwierzył. Piękno i moc miłości jest czymś niepojętym. Odpowiednia osoba potrafi przewrócić nasz świat do góry nogami, nadając mu sens i dodając barw. Jestem zaszczycony, że mogę być świadkiem takiej zmiany, naprawdę.

Zena zacisnął palce na moich mocniej, jakby chciał przekazać mi, że to, co powiedział pastor, było szczerą prawdą. Moje serce przyspieszyło.

— Małżeństwo jest drogą, na którą nie każdy potrafi się zdecydować. Obowiązki względem drugiej osoby, powiązania, miłość i wspólne życie... to wszystko bywa dla niektórych nie lada wyzwaniem. Jednak jest to piękna, warta wzlotów i upadków droga, która nigdy się nie kończy. Bo dwie połowy jednego serca, jeśli się odnajdą, będą jednością nawet i po śmierci. Pamiętajcie o tym, by ze sobą rozmawiać. Szczera, prawdziwa rozmowa może uratować nawet najbardziej zagubioną duszę. A teraz — zaczął pastor innym tonem — powiedzcie mi, czy chcecie dobrowolnie i bez żadnego przymusu zawrzeć związek małżeński?

— Tak — odpowiedzieliśmy zgodnie, uśmiechając się do siebie.

Przygryzłam wargę, pochłonięta emocjami, które wywołała we mnie przemowa urzędnika. Chciałam być drugą połową



serca Zeny. Chciałam być powodem jego szczęścia. Boże, tak cholernie tego pragnęłam.

— Poproszę więc o słowa przysięgi.

Zena zrobił głęboki wdech.

— Nie jestem dobry w pisaniu przemów, więc pozwól, że zrobię to klasycznie — zaczął niskim, zachrypniętym głosem, pochylając się do mnie. — Świadomy praw i obowiązków wynikających z założenia rodziny, uroczyście oświadczam, że wstępuję w związek małżeński z Veriną Berry, i przyrzekam, że uczynię wszystko, aby nasze małżeństwo było zgodne, szczęśliwe i trwałe. — Uśmiechnął się rozbrajająco, wolną ręką ujmując mój policzek. — Przyrzekam chronić cię za cenę własnego życia i być wszystkim, czego potrzebujesz, aniele.

Zadrżała mi warga. Oddech przyspieszył, serce zaczęło szaleć. To się naprawdę działo. Boże, *wychodziłam za mąż*.

— Świadoma praw i obowiązków wynikających z założenia rodziny, uroczyście oświadczam, że wstępuję w związek małżeński z Intim Vercettim, i przyrzekam, że uczynię wszystko, aby nasze małżeństwo było zgodne, szczęśliwe i trwałe — powiedziałam głośno, pewna swoich słów. — Kocham cię i przyrzekam, że będę kochać do końca moich dni z tobą u boku.

— Nie pozostaje mi nic innego, jak ogłosić was mężem i żoną! — Głos pastora był pełen radości.

Wybuchły brawa, a ja, widząc szczęście w oczach mojego *męża*, objęłam go za szyję i przyciągnęłam do siebie. Pocałowaliśmy się namiętnie. Czułam dreszcze przebiegające po moich plecach. Czułam ciepło w sercu. Czułam, że kocham go całą sobą i mogę przy nim swobodnie oddychać. Czułam się tak cholernie szczęśliwa.

Gdy się od niego oderwałam, jego rozmarzony wzrok był pełen iskier. Zena był szczęśliwy.

— Teraz poproszę o obrączki.

Odsunęliśmy się od siebie, a wiążący nasze dłonie materiał zniknął. Po chwili podszedł Vincent z poduszką, na której leżały dwie identyczne obrączki z platyny. Zena nałożył mi jedną na palec, po czym ucałował moją dłoń. Potem ja wsunęłam drugą na jego palec i również go ucałowałam.

Byłam upojona szczęściem bijącym ze spojrzenia mojego męża.

Podpisaliśmy papiery. Staliśmy się jednością.

\* \* \*

Gdy pierwsze emocje opadły, zrobiłam się głodna jak wilk. Przez to, jak wiele uczuć we mnie buzowało, nie czułam niczego, co dochodziło z zewnątrz. Euforia, radość, nadzieja, szczęście i ogromna, wypełniająca mnie po koniuszki palców miłość — to była mieszanka wybuchowa.

Mój *mąż* był w podobnym stanie. Cały czas trzymał mnie za rękę, co chwilę składał na moim policzku i skroni pocałunki i nie mógł się powstrzymać od ukradkowych spojrzeń. Był tak słodki, że odmówiłam tortu, by nie skoczył mi cukier. Chciałam być w formie podczas nocy poślubnej, w końcu mogłam ją przeżyć tylko raz.

— Ej — mruknął Keller, pojawiając się przed naszym stolikiem. Zena spojrzał na niego z uśmiechem, na co ten zmarszczył nos. — Szef tak nie patrzy na mnie z uczuciami, bo się zakocham.

Wybuchnęłam śmiechem, zwracając na nas uwagę wszystkich zgromadzonych wokół. Macey postanowiła do mnie dołączyć i również zaczęła się śmiać, jednocześnie wpychając Vincentowi kawałek tortu do ust. Rączką, więc po chwili był cały umorusany kremem truskawkowym.

Valeria podjęła się pieczenia i zrobiła dla nas piękny jasnoróżowy tort przybrany truskawkami. Zena był zachwycony — kolor różowy kojarzył mu się z naszym pierwszym spotkaniem. Moje włosy były wtedy bardzo charakterystyczne.

— Słuchaj — odezwał się Zena miękkim głosem, zwracając się do Kellera — jeśli za mojego życia ktoś wzbudzi w tobie takie uczucie jak miłość czy choćby na chwilę cię zauroczy, zatańczę dla *mojej żony* w stringach i staniku. A tobie dam milion dolarów w gotówce.

Spojrzałam na Zenę z zaskoczeniem. Po pierwsze, wyobraźnia podsunęła mi widok mojego mężczyzny w stringach, i było to co najmniej morderczo zabawne, a po drugie, nie wychodziłabym z takim wyzwaniem do mężczyzny pokroju Kellera. Czytałam gdzieś, że wariaci kochali miłością tak szaleńczą, że aż groźną. Nie wiedziałam, ile za uszami miał Vincent, ale on zdecydowanie był szaleńczo zakochany w Valerii. A Zena... Cóż, nie powiedział, że mnie kocha, ale oświadczył, że oddał mi swoje serce, co dla mnie znaczyło to samo. Ale Keller... w kwestii bycia chorym popieprzeńcem... bił na głowę Zenę i Vincenta razem wziętych i pomnożonych przez tysiąc.

— Jeśli się zakocham, będziesz musiał mnie zabić — oświadczył Keller. — Albo ja zabiję nieszczęśnicę, która odważy się zająć puste miejsce w mojej klatce piersiowej. — Uśmiechnął się z lekka psychopatycznie i przechylił głowę. — Tak właściwie to chciałem tylko powiedzieć, że mam złe przeczucia i proponuję zabrać się stąd jak najszybciej.

Och, no i czar prysł. Zena spiął się i zacisnął szczękę, mocniej mnie przytrzymując. Jego spojrzenie się zmieniło: z ujmująco szczęśliwego w mroczne i zdystansowane, co przypomniało mi o chwilach, w których był dla mnie jedynie onieśmielającym, choć kuszącym niby-szefem.

— Nie chciałem zepsuć klimatu, ale no... mam złe przeczucie. A moje przeczucia zawsze się sprawdzają, więc nie wystawiałbym mojej intuicji na próbę — oświadczył stanowczym głosem.

Pierwszy raz w tonie Kellera zabrzmiało ostrzeżenie i nie było w nim ani odrobiny kpiny. Jeśli uważałam go za przerażającego, gdy był podekscytowany... Nie chciałam się przekonać, jaki by był, gdyby się porządnie zdenerwował.

— Jasne, Keller, nie mam zamiaru ryzykować. — Zena westchnął z wyraźnym żalem i oparł czoło o moje ramię.

Chciałam być dobrej myśli i byłam. Mieliśmy swój wielki dzień, staliśmy się małżeństwem — Zena należał do mnie, a ja do niego. Byłam Veriną Vercetti, byłam silniejsza niż mała, bezbronna Verina Berry, którą zostawiłam w Nowym Jorku.

Zerwałam się z krzesła, zaskakując swojego męża gwałtownością ruchów, i wyciągnęłam do niego dłoń. Gdy ją złapał, pociągnęłam go w swoim kierunku i pomachałam do Rona, który zobowiązał się do obsługi komputera. Aktualnie bujał się do szybkiej, cichej melodii z Flossie na ramionach.

— Jeden taniec, Keller, i wejdziemy do środka. Nie odpuszczę sobie. — Mój ton był stanowczy, nie zamierzałam przyjąć odmowy.

Wyszliśmy z Zeną na środek parkietu, czyli na wydzielony zawieszonymi na kijkach lampkami kawałek trawnika przed domem. Ułożyłam dłonie na torsie swojego męża, a on objął mnie w talii, niepewnie patrząc mi w oczy. Był spięty i zdenerwowany przez słowa Kellera, a ja nie chciałam, by te złe myśli trzymały się go w tak ważnym dla nas momencie. Przecież byliśmy na wyspie. Bezpieczni. Prawda?

— Panie i panowie! — wykrzyczał Flynn, upojony wódką, którą spożywał z Kellerem. W przeciwieństwie do swojego

kompana, Flynn był już naprawdę pijany. — Pierwszy taniec państwa Vercettich!

Ron włączył piosenkę, którą wybrałam na ten dzień. Uśmiechnęłam się szeroko, słysząc głos wokalistki. Emocje od razu wybuchły w moim sercu. Poczułam, jak całe moje ciało ogarnia spokój. Jak wiele zmienił we mnie mężczyzna, który trzymał mnie w ramionach. Jak bardzo pragnęłam i potrzebowałam jego miłości. Jak cholernie, bezwarunkowo i beznadziejnie się w nim zakochałam.

*Lovers in the night*

*Poets trying to write*

*We don't know how to rhyme*

*But damn we try*

*But all I really know*

*You're where I wanna go*

*The part of me that's you will never die*

Nie wiedziałam, w którym momencie łzy zaczęły płynąć po moich policzkach, ale czułam, że był to moment kulminacyjny. Byłam tak cholernie wdzięczna za to, że go spotkałam. Za to, że mnie zmanipulował, bym dała mu szansę obudzić to, co było we mnie uśpione. Za to, że mnie wybrał spośród milionów innych kobiet, które na pewno o wiele bardziej pasowały do jego świata. Za to, że mnie uratował. Za to, że oddał mi swoje serce.

I nie mogłam się doczekać każdej wspólnej chwili z tego życia, które miałam nadzieję dzielić z nim aż do śmierci.

— Kocham cię, Inti — wyszeptałam, przyciskając policzek do jego torsu w miejscu, gdzie biło serce. — Tak bardzo cię kocham.

— Aniele...

Zadrżał, gdy całował mnie w głowę, a serce mu przyspieszyło. Biło tak szybko i gwałtownie, jakby rosło na potęgę, próbując pomieścić miłość, którą go obdarzyłam.

Obniżył głowę, by jego wargi zetknęły się z moim uchem, i cicho wyszeptał:

— *When you look at me, and the whole world fades, I'll always remember us this way.*

Piosenka dobiegła końca, nasi goście zaczęli klaskać, a mój mąż ujął moje policzki i pocałował mnie z mocą, przez którą poczułam się tak, jakbym wzlatywała w powietrze.

\* \* \*

Ekscytacja zmieszana z dużą ilością alkoholu była połączeniem zabójczym. Po tym, jak zmierzyłam cukier, który okazał się delikatnie podwyższony, mój mąż oznajmił, że to czas na najlepszą część naszego wesela. Złapał mnie na ręce i przeniósł przez próg domu Vincenta i Valerii przy akompaniamencie braw i krzyków naszej małej imprezowej rodziny. Po zamknięciu drzwi przeszliśmy przez cały dom w ciszy z głupimi uśmiechami na twarzach.

Valeria przygotowała nam pokój na piętrze, w którym było duże łóżko. Vinnie z Ronem ozdobili je baldachimem, śmiejąc się, że w takim łożu można się kochać do białego rana. Taki mieliśmy plan. Kochać się, dopóki wystarczy nam sił. Chciałam poczuć Zenę każdą cząstką siebie.

Mój mąż zatrzymał się przed łóżkiem i postawił mnie na podłodze. Ujął moje policzki i wcisnął w moje wargi długi pocałunek. Całował mnie mocno, z pasją i pożądaniem. Moje ręce błądziły po jego koszuli, ciągnęły za krawat i niedbale odpinały guziki. Gdy w końcu pozbyłam się jego ubrania, ułożyłam chciwe palce na jego ciepłej, twardej skórze i jęknęłam. Kochałam go dotykać. Kochałam go czuć, kochałam wszystko, co było z nim związane. Był moją słodką obsesją.

— Verina — wyszeptał przy moich wargach. — Verina, skarbie — sapnął, gdy nie zareagowałam.

Odsunął się gwałtownie, kończąc pocałunek mimo mojego jęku, i złapał mnie za ramiona. Miał opuchnięte wargi od moich ugryzień, w jego oczach płonęło pragnienie, a jego włosy żyły własnym życiem. Był idealny. W każdym fragmencie perfekcyjny. I mój, tylko i wyłącznie mój.

Ależ byłam pijana.

— Słuchasz mnie? — odezwał się z rozbawieniem w głosie.

Pokiwałam głową.

— Kocham twoje rumieńce — powiedział niskim głosem. — Chcesz zobaczyć swój prezent ślubny?

Przytaknęłam ruchem głowy.

Pocałował mnie przelotnie w usta i odsunął się o krok, by rzucić całą górną część garderoby. Zatrzymałam go jednak przed zdjęciem różowego krawata. Chciałam go za niego ciągnąć.

— Czy to jakaś ślubna fantazja? — zapytał zaczepnie, robiąc krok ku mnie.

— Mhm — sapnęłam.

Parsknął krótkim śmiechem i ujął moją dłoń, a następnie ułożył w miejscu swojego serca. Wolną ręką założył mi włosy za ucho. Nie wiedziałam, co chciał powiedzieć, ale czułam, jak atmosfera między nami gęstnieje. Moje sutki stwardniały, a cipka zwilgotniała. Byłam podniecona, podekscytowana i pijana. A dodatkowo byłam jeszcze obrzydliwie szczęśliwa.

— Spełnię każde twoje życzenie, aniele. Jeśli będziesz o czymś marzyć, zrobię wszystko, by ci to dać. Więc powiedz mi, czego pragniesz?

Podchwytliwe pytanie.

— Ciebie — mruknęłam z głupkowskim uśmiechem.

Przesunął moją dłoń ze swojego torsu na policzek i wskazał palcem, bym spojrzała na jego klatę. Zamarłam, gdy dostrzegłam w miejscu, gdzie biło jego serce, maleńki napis: *Rin*. O mój Boże.

— Czy ty...

— Urządziliśmy sobie w nocy szybki wieczór kawalerski — oznajmił. — Keller ma dosłownie *wszystko*, więc powiedziałem, że potrzebuję się oznakować. Nie napisaliśmy *Własność Rin*, tak jak sugerowałeś, ale myślę, że na jedno wychodzi. Moje serce i cały ja należymy do ciebie, pani Vercetti. Mam nadzieję, że prezent ślubny ci odpowiada.

Wybuchnęłam śmiechem. Tak głośno i radośnie jak chyba jeszcze nigdy w całym swoim życiu. Wariat. Kompletny wariat. Objęłam go za szyję i pocałowałam, nie mogąc powstrzymać szerokiego uśmiechu. Byłam taka szczęśliwa. Boże, mogłabym zacząć latać przez tę cholerną miłość.

— Kocham cię — powiedziałam po raz kolejny tego dnia. — Kocham cię najbardziej na świecie, Zena. — Odsunęłam się od niego, by ująć w dłonie jego emanującą szczęściem twarz. — Zdjęłam bransoletkę z nogi. Nie chcę, by przypominała mi o tym, że kiedyś sobie nie ufaliśmy. Wyszłam za ciebie i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie, więc ten nadajnik jest nam kompletnie niepotrzebny.

Zena uśmiechnął się w rozbrajający sposób, obejmując mnie mocno w pasie.

— Zawsze ci ufałem, kochanie — powiedział. — Ja po prostu panicznie się bałem, że cię stracę. Że znikniesz i cię nie znajdę... To nigdy nie był brak zaufania.

— Tak czy inaczej, już go nie ma. Jesteśmy tylko ty i ja, czyli państwo Vercetti.



Mój mąż parsknął śmiechem, a potem pochylił się i wpił się w moje wargi. Całował mnie namiętnie i błędził dłońmi po moich plecach, raz po raz przygryzając moją wargę.

— Pragnę cię — wyszeptał w moje usta. — Tak cholernie cię pragnę, Rinny.

Odsunął się gwałtownie, odwrócił mnie do siebie plecami i odetchnął kilka razy. Gdy się uspokoił, rozpiął mi sukienkę i powoli zsunął ją w dół. Stałam przed nim w samych białych majtkach z koronki, które w ogóle nie zakrywały moich pośladków, i w pończochach. Zena pozbył się reszty swoich ubrań i obrócił mnie przodem do siebie. Zaserwował mi krótkiego całusa i pchnął mnie na miękki materac, śmiejąc się przy tym jak głupi. Zebrał nasze ubrania z ziemi i rzucił na fotel, by nie zniszczyć mojej sukienki. Chciałam ją zachować jako pamiątkę tego dnia.

— Pięknie wyglądałaś — powiedział. — Cieszę się, że samodzielnie wybrałaś suknię. Ja nie potrafiłbym się zdecydować — dodał, marszcząc brwi.

Uśmiechnęłam się szeroko, a potem uniosłam się na łokciach, spoglądając na swojego postawnego, przystojnego męża, i wydełam wargę. Uniósł pytająco brew, gdy zatrzymał się przed łóżkiem. Wszedł na nie i pochylił się nad moją twarzą, odgarniając mi włosy.

— Co to za mina? — zapytał.

— Kocham cię — wyszeptałam, dotykając jego brody. — I już jest mi żal tych wszystkich kobiet, które będą miały na ciebie chrapkę. Jesteś mój, oznakowany w miejscu serca. — Parsknęłam śmiechem, zsuwając dłoń na jego krawat, i przyciągnęłam go do pocałunku. Położył się na mnie, pieszcząc mnie coraz bardziej gorączkowo. — Zena...

— Hm? — mruknął, nie przerywając.

— Chciałabym dziecka.

Oderwał się ode mnie gwałtownie i wbił w moje oczy pełen nadziei wzrok. Wyglądał jak mały zagubiony chłopczyk, któremu właśnie ktoś spełnił marzenie. Jeśli mogłam pokochać go bardziej... To właśnie za to spojrzenie — czułe, błyszczące i pełne niepohamowanego szczęścia. Aż ścisnęło mi się serce.

— Nie patrz tak na mnie — poprosiłam. — Przecież wiedziałeś, że chcę.

— Tak... ale teraz to co innego. Chryste, kurwa, nie wiem. Byłem takim skurwielem, niszczyłem wszystko, czego się dotknąłem, i straciłem całą nadzieję na szczęście. A potem się pojawiłaś i wiedziałem, że nie chcę nikogo więcej. — Zwiesił głowę, zaciskając powieki. — Poprzysięgłem sobie, że nigdy nie popełnię błędu i nie stracę kontroli, by stworzyć nowe życie z kobietą, która znów zniszczy mnie i bezbronne dziecko... Ale ty... cholera, aniele... To kolejne z moich głęboko skrywanych marzeń.

Kochałam to, że bywał taki bezbronny. Nikt tego nie widział, bo dla innych był nadal twardzielem, ale przy mnie robił się taki słodki... Jezu Chryste, moje serce było tak beznadziejnie pochłonięte przez jego osobę.

— Jakie marzenia jeszcze miałeś? — szepnęłam.

— Chciałem, żebyś mnie pokochała. — Uśmiechnął się czarująco. — I zaopiekowała się moim poharatowanym sercem, którego nie byłem pewny. Nie sądziłem, że jeszcze je mam. Ale mam. A raczej nie mam, bo ty je masz, aniele.

— To najpiękniejszy dzień w moim życiu — wyszeptałam. — Dziękuję za niego, za poprzednie, w których sprawiłaś, że czułam się bezpieczna, i za kolejne, w których będziemy razem.

— Moja słodka... Czeka nas mnóstwo niespodzianek.

Uśmiechnął się i wrócił do moich ust. Pocałował mnie gorąco, namiętnie, z pasją. Byłam upojona szczęściem i miłością. Delikatnym dotykiem, czułymi słówkami i rosnącą między nami palącą potrzebą. Ocierałam się o Zenę, jęcząc bezwstydnie, i nie mogłam się doczekać zbliżenia.

Kochania się z moim mężem.

Cholernie dobrze to brzmiało. *Mój mąż.*

Byłam mężatką.

Zena całował moją twarz, po czym przeszedł na szyję, a z niej na klatkę piersiową i piersi. Bawił się z moim ciałem, doskonale wiedząc, co lubię i czego potrzebuję. Byłam mokra i spragniona. A on twardy i złośliwy, bo specjalnie przedłużał grę wstępną.

Dopiero gdy dotarł do linii moich majtek, przestał grać porządnego i cierpliwego. Rozerwał je na pół, rozłożył moje nogi i z jękiem przesunął po nich dłońmi aż do kostek. Uśmiechnął się, gdy dotykał falbanek w moich pończochach.

— Moja zabójczo piękna żona — powiedział, patrząc na mnie z uwielbieniem.

Przygryzłam wargę, ujmując w dłonie swoje spragnione dotyku piersi, i rozłożyłam nogi najszerszej, jak potrafiłam. Zena ustawił się pomiędzy moimi udami i delikatnie ucałował mój brzuch, uśmiechając się przy mojej skórze. Dopiero po tym skierował usta w dół i znaczył pocałunkami linię na moim brzuchu aż po cipkę. Rozchylił dwoma palcami moje mokre wargi. Z niskim dźwiękiem polizał mój najwrażliwszy punkt, a ja nieznacznie się wygięłam. Mój oddech przyspieszył. Było mi gorąco. Mąż smakował mnie z rozkoszą, którą słyszałam w każdym jęknięciu, jakie z siebie wydał. A ja ciągnęłam go za włosy, wyginałam się i błagałam o więcej. I otrzymałam to — lizał mnie, ssał i przygryzał. Po kilku chwilach pierwsza potężna fala

przyjemności przetoczyła się przez moje rozanielone ciało. Zena z szerokim uśmiechem wyrósł nade mną, jego wargi lśniły od moich soków, a oczy zdradzały zniecierpliwienie pomieszane z ekscytacją. Był taki piękny...

Ułożył się wygodnie nade mną, z łokciami opartymi po obu stronach mojej głowy, i patrząc mi w oczy, powoli wsunął się w moją mokrą cipkę. Zarzuciłam ręce na jego kark i przyciągnęłam go do siebie, tak że dotknął czołem mojego czoła. Patrzyłam w jego jasne, pełne radości oczy i rozkoszowałam się każdym mocnym pchnięciem. Na początku był spokojny, cierpliwie budował napięcie i ogrzewał mnie swoim wielkim ciałem. Potem, gdy zaczęłam drżeć pod wpływem rosnącej przyjemności, zaczął przyspieszać. Aż w końcu przeszedł w tryb dzikiego i nieposkromionego mężczyzny, pieprząc mnie bez opamiętania. Każde uderzenie jego ciała o moje, każdy jęk, plask i westchnięcie. Wszystko to wisiało między nami, między świeżo upieczonymi mężem i żoną. Boże, to brzmiało nierealnie.

— Moja słodka żona — mruczał. — Nie mogę się z tym oswoić. Jesteś cholernie moja, aniele — wysapał, całując moją twarz.

— Zdecydowanie tak — jęknęłam, czując drugi, o wiele mocniejszy orgazm, który zbliżał się wielkimi krokami. — Nigdy nie wypuszczaj mnie z rąk, mężu.

— O ja pierdolę. — Wstrząsnął nim dreszcz. — Jeszcze raz, aniele. Nazwij mnie mężem jeszcze raz...

Przyspieszył, zrzucając mnie w przepaść przyjemności, która wybuchła tak gwałtownie... Nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, piorunujący orgazm przetoczył się przez całe moje ciało.

— Kocham cię, mężu — wyszeptałam w zamroczeniu.

Zena jęknął, całując mnie gorączkowo, i również skończył, zalewając mnie solidną ilością nasienia. Potem opadł na mnie, chowając nos w zagłębieniu mojej szyi. Dyszał i cicho szeptał moje imię, co chwilę składając delikatny pocałunek na mojej rozgrzanej skórze.

Czy mogłam być szczęśliwsza?

Zapewne nie. Tyle że szczęście... jest tak cholernie kruche.

Ledwo uspokoiłam oddech, gdy drzwi do naszego pokoju otworzyły się z impetem i do środka wpadł Keller. Zena szybko przetoczył się na drugi koniec łóżka i zakrył nas prześcieradłem. Na szczęście mieliśmy baldachim. Jasna cholera.

— Ja wiem, że kopulujecie — powiadomił nas zupełnie nieprzejęty mężczyzna. — Ale ja się, kurwa, nie mylę, dostałeś ostrzeżenie. Zabezpieczyłem dom, Valeria i Vincent są na dole z Ronem, a ja, Seth i Flynn obejdziemy wyspę. Starzy są w schronie z resztą.

Zamarłam. Serce wpadło mi w galop, gdy Keller pochylił się i położył coś na podłodze.

— Zobacz, ja nie sprawdzałem, ale śmierdzi, więc jest źle. Nie wiem, jak to się znalazło na tym sercu, które wam zbudowałem, ale zaraz dopadnę skurwiela. A potem przybiję go do tego serca i poszatkuje — zadeklarował. — No, to tyle. Nie wychodźcie z domu i miłego ruchania.

Odwrócił się i... wyszedł. Tak po prostu!

— KURWA! — wrzasnęłam. — No co jest?! Jak mógł to zrobić?!

Zena parsknął śmiechem, objął mnie i pocałował, by mnie uspokoić. Jednak... w jego oczach był mrok. Po mężczyźnie patrzącym na mnie jak na cholerny cały świat nie było śladu. Był zdystansowany, bo wiedział, że jest źle.

— Oddychaj, kochanie. Dom jest zabezpieczony, nic nam nie grozi.

Zacisnęłam powieki, gdy zszedł z łóżka, by podejść do tego, co zostawił dla nas Keller. Uspokoiliam oddech jedynie na moment. Bo gdy Zena prychnął szyderczo, od razu na niego spojrzałam. Wygrzebałam się spod prześcieradła i szybko przeszłam na czworakach na koniec łóżka. Mój mąż trzymał w ręce białą kartkę papieru. Gdy ją odwrócił w moim kierunku, zobaczyłam krótki czerwony napis:

*Szczęścia i miłości na nowej drodze życia. Oby nie okazała się krótsza niż poprzednia.*

*BV x*

— To samo masz na klacie! — ryknęłam.

— Tak, cóż, pewnie Bloody Valentine nie próżnuje, robiąc Caela i nas wszystkich w chuja. Wiesz, co jest gorsze?

Pokręciłam głową.

— To jest napisane krwią.

Cholera.



## Rozdział 19.

### Verina

Byłam zła. A raczej czułam się źle. Z jednej strony gorączkowe pakowanie się na przyspieszony miesiąc miodowy było w porządku, a z drugiej — było do dupy. Nie zdążyłam odbyć rozmowy z dziadkiem: choć nie miałam ochoty, wiedziałam, że nas to nie minie, i chciałam wyjechać po wyjaśnieniu sobie z nim wszystkiego. Nie zdążyłam nacieszyć się swoim mężem i naszą nocą poślubną. Nie zdążyłam nawet poplotkować z Valerią i przytulić jej oraz Macey jako pani Vercetti! Zdążyłam jedynie wrzucić ubrania do walizki, wsiąść z Zeną i Kellerem na pokład samolotu... i tyle. Wszystko się skomplikowało.

Obudziłam się po kilkugodzinnym locie. Czułam się rozbita, ale nie było tragedii, bo Zena bezustannie mnie przytulał. Cieszyłam się jego bliskością i spałam — samoloty nadal działały na mnie źle.

Gdy opuściliśmy pokład, było... chyba południe, nie byłam do końca pewna. Spojrzałam na Zenę z zaciekawieniem i zmarszczyłam brwi, kiedy uśmiechnął się do mnie jak najszczęśliwszy na świecie pięciolatek. To było niepokojące, bo kilka godzin wcześniej wyglądał, jakby miał wszystko i wszystkich rozszarpać przez złość i frustrację. To, jak szybko ludzie z tego świata zmieniali nastroje, było dla mnie nadal niepojęte. We mnie wciąż siedział strach, a Zena wyglądał, jakby był pewny, że nic nam już nie grozi.

— Witaj w Szwajcarii, aniele — powiedział wesoło. — Z daleka od problemów, wariatów i wszystkiego, co może nam przeszkodzić.

— W Szwajcarii? — powtórzyłam po nim tępo. — Jesteśmy w Szwajcarii?!

— O tak, zdecydowanie — potwierdził Keller. — Zupełnie inne zapachy, co nie? Ale jazda, nie byłem tu jeszcze. Nie jebie stęchlizną, więc mogę przeżyć te kilka dni na luziku.

Spojrzałam na niego z uśmiechem i pokręciłam głową. Był jak wulkan energii. Po tym, jak przekazał nam wiadomość od *BV*, był niespokojny i pobudzony, ale z całych sił starał się nad sobą panować. Nie szło mu to jednak tak dobrze, jak sądził, bo zdradzał go tik nerwowy — ciągle przygryzał dolną wargę. Wyciszył się dopiero w samolocie, na moment przed tym, jak zaczęły działać moje tabletki nasenne.

— Dobra, jesteśmy na lotnisku w Samedan, tu czeka na nas samochód, którym pojedziemy do Sankt Moritz — poinformował mnie. — Tam będziemy kilka dni, zgadza się? — Zerknął na mojego męża.

Zena przytaknęła.

— Dobra, to spierdalamy szukać fury, podobno rolls-royce'em będą nas wozić. Komu w drogę, temu czas.

Bez słowa udaliśmy się za naszym kierownikiem wycieczki, który jednocześnie był naszym bagażowym. Odnależliśmy samochód, który następnie zawiózł nas do — najprawdopodobniej — najpiękniejszego miejsca na świecie. Hotel, który wybrał Zena, był... cholernym pałacem. Zaniemówiłam, gdy zatrzymaliśmy się przed wspaniałym budynkiem bryłą nawiązującym do renesansowego zamku. Kamień i dodatki w kolorze czerwieni i zieleni... wieże... O mój Boże, to było tak luksusowe i zachwycające miejsce, że musiałam złapać się



ramienia swojego męża, by nie upaść. Chyba się zakochałam.

— No to masz, pani Vercetti, najslawniejszy zimowy hotel na świecie, czyli Badrutt's Palace — powiadomił mnie Keller.

— To legendarny hotel otwarty w tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym szóstym roku jako drugi największy obiekt w tym mieście. Z naszego pokoju jest genialny widok na jezioro — dodał Zena.

Spojrzałam na niego ze szczerą ekscytacją i niemal pisnęłam z radości. Przed nami był nasz cholerny miesiąc miodowy! I to w tak bajecznym miejscu jak Sankt Moritz, w hotelu wyglądającym jak zamek królewski. Byłam oczarowana.

A przede wszystkim w końcu pokonałam strach. Byłam dobrej myśli. Przecież Cael i nasi ludzie działali, by zapewnić nam wszystkim bezpieczeństwo. Wyjechaliśmy, by zniknąć z celownika. Byliśmy bezpieczni.

Byliśmy bezpieczni.

Lobby hotelu przypominało renesansowy kościół. Było tu mnóstwo rzeźb, obrazów i mebli wyglądających na szalenie ekskluzywne. A nasz pokój z dużym tarasem wychodzącym na jezioro, za którym wznosiły się ogromne szczyty... musiałam usiąść z wrażenia. Byłam w raju. W cholernym raju z mężczyzną, za którego niecałą dobę temu wyszłam. Znowu czułam się jak w bańce — miałam nadzieję, że wszystko będzie cudownie.

— Podoba ci się? — zapytał Zena, stając za mną na tarasie. Masował moje ramiona mocno i czule. — Nigdy tutaj nie byłem, ale miałem przecucie, że będzie świetnie. Chciałem spełnić twoje marzenie o nartach, choć pogoda i widoki zmuszą mnie chyba do tego, by korzystać z ciepła. Możemy tutaj leniuchować, chodzić do spa, nad jezioro i po prostu cieszyć się naturą.

— Mogłabym przesiedzieć na tym tarasie cały miesiąc miodowy — przyznałam, nie odrywając oczu od zapierającego dech w piersiach krajobrazu.

— O nie, kotku, więcej czasu spędzisz ze mną w łóżu małżeńskim, które zostało specjalnie przygotowane dla mojej małej, słodkiej żony. — Odchylił moją głowę do tyłu i pochylił się do mnie z diabelskim uśmiechem igrającym na wargach. W jego jasnych oczach czały się pożądanie i ekscytacja. — Powinnaś zmierzyć cukier.

— Powinieneś dać mi buziaka — mruknełam.

Mąż pocałował mnie zachłannie, a ja poczułam rosnące pożądanie. Kochałam go. Tak cholernie go kochałam.

Naiwnie wierzyłam, że to wystarczy, byśmy byli bezpieczni.

\* \* \*

Jak to szło? Szczęśliwi czasu nie liczą? Och, zdecydowanie, to szczerza prawda.

Odkąd stałam się panią Vercetti, minęło sześć długich dni, które przeleciały mi przez palce, jakby to było zaledwie sześć godzin. Byłam ciągle głodna, jadłam jak oszalała, a mój cukier odrobinę skakał, ale nie było tragedii. Monitorowaliśmy go po każdym posiłku i stabilizowaliśmy.

Każdego dnia budziłam się w ramionach swojego męża i przez kilkanaście minut patrzyłam na precudowny widok za wysokimi oknami. Jezioro, które obejrzeliśmy z każdej możliwej strony, było zachwycające. Pogodę mieliśmy wspaniałą, bez upałów, dzięki czemu mogliśmy się rozkoszować każdą chwilą. Zwiedziliśmy również całe spa, gdzie moja głowa i ciało całkowicie się odprężyły.

Keller był ochroniarzem idealnym — nie widziałam go jeszcze ani razu, odkąd wysiedliśmy z samolotu, a mimo to czułam, że jest obok. Podziwiałam go za umiejętność pozostawania w cieniu. Kamuflował się niczym kameleon.

Z rozmyślań wyrwał mnie dźwięk połączenia przychodzącego. Odebrałam, by moment później zobaczyć rumiane policzki Valerii, za którą stała Macey. Obydwie pomachały mi z szerokimi uśmiechami.

— Cześć — odezwałam się wesoło. — Jak się macie?

— Świetnie, Cael i chłopaki cały czas stoją na straży, więc czujemy się bezpieczne. Zaangażowali wszystkich ludzi Konstantina do pomocy w szukaniu Bloody Valentine — odpowiedziała Val z niemrawą miną, po czym uśmiechnęła się odrobinę weselej. — Czuję, że umieram z gorąca, i musiałam zadzwonić. Powoli zaczyna mi odbijać przez ciężę. Mam spuchnięte stopy i pocę się jak zwierzak — narzekała. — Jest gorąco, Rin, ratunku.

Parsknęłam śmiechem.

— Przypomnij mi, kiedy masz termin?

— Piętnastego października. Jak wrócicie, będziesz miała jeszcze tylko dwa tygodnie, by zobaczyć, jak mój chłopiec się rozpycha. — Ułożyła dłonie na okrągłym brzuszku i uśmiechnęła się nostalgicznie. — Nie mogę uwierzyć, że to już końcówka, Rinny. Przecież dopiero co Vincent skakał nad kołyską z Macey. A teraz przyjdzie na świat Vali. Pewnie będzie małą kopia swojego tatuśka.

Obraz miniwersji Vincenta przywołał na moje wargi szeroki, pełen rozmarzenia uśmiech. Nie ma co, Vinnie był bardzo przystojny.

Oczywiście nie tak, jak mój mąż. Mój mąż był największym przystojniakiem na świecie.

O Jezu, zmieniałam się w zaślepioną idiotkę.

— A ty co? Jak się czujesz w Szwajcarii?

— Świetnie! Mieszkamy w pałacu, wszystko tutaj wygląda drogo i elegancko, a widok — kliknęłam zmianę kamery, by

Val zobaczyła jezioro — jest rajski.

— O Boże — sapnęła. — Vincent! Vincent, chcę na wakacje do Szwajcarii!

— Dopisz to do listy rzeczy, które chcesz zrobić, chodzący arbuzie! — odkrzyknął, przez co wybuchnęłam śmiechem.

— Ty zaraz! Zakaz dotykania brzuszka aż do porodu!

— Macey, mama znęca się nad tatusiem!

Valeria przewróciła oczami, robiąc nadąsaną minę, a jej mąż z szerokim uśmiechem podszedł i soczyście pocałował ją w głowę.

— Cześć, Rin — przywitał się, posyłając mi buziaka.

Odpowiedziałam tym samym.

— Jak się masz?

— Świetnie, mój mąż poszedł dla mnie po rurki z kremem, bo miałam dzisiaj dobry cukier i pragnę rurek z kremem. — Mój rozmarzony głos wywołał ich gromki śmiech.

— Mam nadzieję, że nie dodasz do nich ogórków kiszonych i ketchupu. Tak robiła Emerald na początku ciąży, zresztą dalej ma dziwne smaki... — mruknął. — Nasz syn inspiruje ją do tworzenia... ciekawych przepisów. Powinni zatrudnić ich do jakiegoś programu kulinarnego. To mogłoby być zabawne.

— Ty chyba chcesz spać na kanapie, panie Visser. — Valeria trzepnęła swojego męża w głowę. — Dobra, Rinny, skarbie, ja zmykam. Zaraz mi pęcherz pęknie.

— Ależ ty jesteś subtelna, kochanie.

— Nie szkodzi. — Parsknęłam śmiechem. — Ja od kilku dni też co chwilę biegam na siku. Trzymajcie się!

— Ucałuj Zenę!

Rozłączyłam się. Z uśmiechem odłożyłam telefon na stolik i wróciłam do wylegiwania się w lekkim słoneczku. Lenistwo działało na mnie uzależniająco. Nie miałam ochoty na nic poza leżeniem, spaniem i całowaniem się z moim mężem.

À propos męża! Właśnie wszedł do naszego pokoju w lnianych spodniach i w rozpiętej błękitnej koszuli. Jego umięśnione ciało momentalnie znalazło się przy mnie. Wręczył mi cały talerz rurek z kremem i plastikowy kubek z mrożoną kawą. Pisnęłam z wdzięcznością.

— Dziękuję — wymruczałam, wpychając rurkę do ust. — Jesteś cudowny.

— Tak, wiem, zdecydowanie jestem, kochanie.

Cmoknął mnie w czoło i... zdjął swoją koszulę oraz spodnie i bokserki. *Matko moja*. Rozebrał się do naga na balkonie, gdzie wcale nie było jakoś gorąco. Nie mogąc się powstrzymać, przesunęłam spojrzeniem po jego mięśniach, od karku w dół. Przygryzłam wargę, gdy zobaczyłam, jak jego okazały członek twardnieje z każdą chwilą. Od kilku dni robiliśmy sobie maratony seksu, które niemal się nie kończyły. Leniuchowaliśmy, by zaraz znów uprawiać seks, po którym byłam ospała i zmęczona. Spałam kilka godzin i znów wracaliśmy do seksu. Zachowywaliśmy się jak uzależnieni. I czuliśmy z tego powodu cholerną satysfakcję.

— Keller kontaktował się z Ronem i resztą — oznajmił Zena. — Ginger wróciła do Miami i zachowuje się jak gdyby nigdy nic. Cael z ludźmi dziadka szuka Bloody Valentine, ale niestety bezskutecznie. Co chwilę musi jeździć do siostry, bo Cadenza ma gorszy czas.

Ginger była ostatnią osobą, o której chciałam w tym momencie słuchać. Cadenza... było mi jej strasznie szkoda i trzymałam kciuki, by terapia, której się poddała, przyniosła efekty.

Popiłam rurkę sporą ilością kawy mrożonej i przekreśliłam się na krześle, by po chwili uklęknąć na siedzeniu. Wyciągnęłam ręce do Zeny i chwyciłam jego członek, po czym przyciągnęłam do siebie swojego mężczyznę. Nie opierał się ani przez sekundę. Uśmiechnął się jak wariat.

Skupiłam spojrzenie na jasnych, mieniących się oczach swojego męża i zaczęłam powoli pocierać jego penisa. Z każdym moim ruchem jego kutas stawał się większy i większy. Twardniał satysfakcjonująco szybko. Cieszyło mnie to, bo znów miałam na niego ochotę.

— Teraz w ten sposób będziesz mnie kontrolować, złościco?  
— wychrypiął.

Nie odpowiedziałam. Pochyliłam się i objęłam główkę penisa ustami, by zaraz zassać go mocno i brutalnie. Uwielbiałam jęki, które opuszczały wargi Zeny, gdy mu tak robiłam. Jego mięśnie napięły się. Westchnęłam. Krata na jego brzuchu cholernie mnie podniecała. Przesunęłam po niej palce wolnej ręki.

Poderwałam głowę do góry, by spojrzeć mu w oczy.

— Mój.

— Wyłącznie, moja słodka.

Ujął moje policzki i nachylił się, a potem pocałował mnie długo i namiętnie. Odpłynęłam do reszty. Sutki mi stwardniały, a między moimi nogami wybuchł pożar podniecenia. Odepchnęłam od siebie Zenę i puściłam jego penisa, by odwrócić się, mocno złapać się oparcia i wypiąć pośladki. Mój mąż wiedział, czego pragnę.

Zawsze wiedział, co zrobić, żebym była spełniona.

Pogładził mnie czule po policzku i zaraz znalazł się za mną. Rozerwał moje majtki i ukląkł, rozsuwając mi szeroko nogi. Byłam mokra i kochałam jego język. A raczej wszystko, co nim robił.

Zena złapał mnie za pośladki, rozszerzył je, by mieć do mnie lepszy dostęp, i mocno przywarł wargami do mojej cipki. Zassał łechtaczkę, mruczając przy tym, i bawił się nią, doprowadzając mnie do szaleństwa. Każde liźnięcie, skubnięcie i zatopienie języka w środku... Jęczałam głośno i wiłam się pod wpływem przyjemności. Pewnie było mnie słychać w całej okolicy, ale miałam to gdzieś. Byłam na cholernym miesiącu miodowym i mój mąż robił mi, kurwa, dobrze. Byłam najszczęśliwszą kobietą na świecie i miałam w dupie dosłownie wszystko. Poza Zeną.

— Taka słodka — mruczał i lizał mnie zapalczywie. — Taka gorąca. Powiedz mi, aniele, masz ochotę na kutasa?

Prychnęłam, wypinając się jeszcze bardziej, i zerknęłam na niego przez ramię. Był podniecony i uśmiechał się lubieżnie. Jego błękitne oczy były pełne żądzy i pragnienia, by mnie osiąść. Byliśmy tak cholernie nienasyчени... stworzeni dla siebie. Tylko dla siebie.

— Zerznij mnie — szepnęłam, uśmiechając się słodko.

Zena wstał, złapał swojego penisa w dłoń i patrząc mi w oczy, powoli potarł go na całej długości. Był twardy i gotowy, dokładnie tak samo jak ja i moja ociekająca pożądaniem cipka. Nachyliłam się jeszcze bardziej. Niecierpliwiłam się. Zena bezceremonialnie uderzył mnie w pośladek. Odgłos kłapnięcia rozniósł się echem dookoła. Byliśmy na widoku i pewnie ktoś mógł nas przyłapać. Ale to mnie nie krępowało. Przeciwnie, nakręcało jeszcze bardziej.

— Jeszcze raz — sapnęłam.

Uderzył w drugi pośladek, mocniej, i zaraz wbił się we mnie gwałtownie. Wszedł po samą podstawę, tak głęboko, że całym moim ciałem wstrząsnął przesywający dreszcz. Uwielbiałam tę jego brutalność i zwierzęcość podczas seksu.

Złapał mnie lewą ręką za szyję, a prawą za pierś i przyciągnął mnie do swojego gorącego torsu. Posuwał mnie mocno, bezlitośnie, warcząc mi w ucho sprośne teksty, przez które robiłam się jeszcze bardziej podniecona. Moja cipka była tak mokra, tak napięta i tak cholernie czuła, że kilka minut później krzyknęłam i doszłam. Te maratony sprawiły, że zrobiłam się dużo bardziej wrażliwa i nakręcona, każdy dotyk, pocałunek, penetrację odczuwałam dwa razy bardziej. Doznania były jeszcze lepsze. Najwidoczniej małżeństwo mi służyło.

— Ja pierdolę... — warknął mi w ucho Zena, przerywając moje myśli. — Jesteś taka słodka, aniele. Jak ja cię, kurwa, uwielbiam.

— No dalej, kochanie. — Wygięłam się, by sięgnąć jego ust.  
— Dojdź dla mnie.

— Aniele... — sapnął.

Doszedł, zalewając mnie nasieniem. Odwrócił mnie do siebie, objął i zaczął mnie namiętnie, wręcz gorączkowo całować. Ścisnął moje piersi, dyszał i pochłaniał mnie kawałek po kawałku. Był moim narkotykiem. A ja byłam jego.

— Dziesiątego września będziemy w Indiach — oznajmił.

A potem znów mnie pocałował.





## Rozdział 20.

### Verina

Pobył w Indiach był jeszcze bardziej niesamowity pod względem widoków. Moje oczy chłoneły od dwóch tygodni tak wiele piękna, że przerażała mnie wizja powrotu do Miami. Nie chciałam wyjeżdżać. Każde miejsce, które odwiedziliśmy, było jak ze snów. Miasto Agra, gdzie się zatrzymaliśmy, było pełne cudów, które obfotografowałam z każdej możliwej strony. A mój szczerze szczęśliwy mąż z uśmiechem pozował wraz ze mną. W końcu musieliśmy uzupełnić nasz wspólny album, który Zena stworzył z polaroidów z Francji. Nie nadawał się do pokazywania go znajomym, ale... po co ktokolwiek miałby patrzeć na nasze wspomnienia? Były nasze — moje i mojego męża.

Po początkowych stresach z każdym dniem stawałam się coraz spokojniejsza. Vincent potwierdził, że Ginger przestała grzebać w naszej przeszłości. Wyrzuciłam ją z głowy. Byłam w Indiach!

Na początek zwiedziliśmy Mauzoleum Akbara. Budowla znajdowała się w Sikandrze na przedmieściach Agry i była piękna — idealnie symetryczna, z grobowcem cesarza Wielkich Mogołów zlokalizowanym w centrum wielkiego ogrodu. Brama główna została zbudowana z czerwonego piaskowca. Wieńczył ją łuk zdobiony mozaiką wykonaną z białego marmuru. W jej czterech rogach wzniesiono marmurowe minarety — wysokie, smukłe wieże z podwieszanymi balkonami. Zena wytłumaczył mi, że

stamtąd nawoływano ludzi do modlitwy. Teraz były tam zamontowane głośniki.

Kolejnym obiektem, który podziwialiśmy, był grobowiec Etemada ad-Douli. Wzniesiono go dla Ghijas-bega, czyli wezyra władcy Wielkich Mogołów Dżahangira, który miał przydomek „Filar Państwa”. Znajdował się w czworokątnym ogrodzie i z każdej strony otaczał go mur. W narożnikach budowli też stały wieże przypominające minarety, tyle że te były masywniejsze i niższe. Najpiękniejsze w tym miejscu były zdobienia — zrobiły na mnie ogromne wrażenie. Zena wyjaśnił mi, jak powstały: w podłożu wykonywano wgłębienia, a potem wklejano w nie kamienie szlachetne: lazuryty, onyksy, agaty i topazy.

Zwiedziliśmy też Wielki Meczet, który jest głównym meczetem Agry. W przypadku tego meczetu zamiast minaretów zbudowano charakterystyczne kopuły, które ozdobiono zygzakowatym ornamentem z białego i czerwonego marmuru, i to właśnie one wydały mi się niezwykle ciekawe.

Podziwianie tych spektakularnych budowli z Zeną u boku było dla mnie bardzo symboliczne... Wielki Meczet został ufundowany przez córkę, Jahanarę Begum, dla ojca, Szahdżahana, kolejnego władcy z dynastii Wielkich Mogołów. Grobowiec, który oglądałam wcześniej, budowano z kolei przez sześć lat pod okiem córki Ghijas-bega — Nur Dżahan. Opowieści Zeny o córkach i ojcach sprawiły, że sporo myślałam o związku mojego męża z jego zmarłą córeczką. Wiedziałam, że Faye nikt nigdy nie zastąpi, ale miałam też ciche marzenie, że kiedyś dam Zenie córkę, którą pokocha równie mocno jak swoje pierwsze dziecko.

Po meczecie zwiedziliśmy Czerwony Fort. To było coś wspaniałego, zobaczyć taki obiekt na żywo. Dwudziestometrowe mury mające około dwa i pół kilometra

długości okalające zespół budowli fortecznych i pałacowych zostały zbudowane z czerwonego piaskowca. Fort otaczała głęboka fosa, która łączyła się z rzeką Jamuną. Głównym wejściem była Brama Lahori, pod którą jakiś przypadkowy bardzo miły pan zrobił nam kilka uroczych zdjęć. Moim ulubionym było to, gdy mój mąż pozował ze mną na rękach — jakby przenosił mnie, swoją żonę, przez „próg” fortu.

Czerwony Fort zachwycił mnie z zewnątrz, ale wewnątrz było jeszcze lepiej. Największe wrażenie zrobił na mnie Moti Masjid, czyli marmurowy Meczet Perełkowy. Pałac Luster, czyli Shish Mahal, oraz Meczet Klejnotu, Nagina Masjid, również niesamowicie mi się spodobały.

Te dni były bardzo intensywne. Do tego stopnia, że po odwiedzeniu tych wszystkich miejsc odpuściliśmy dalsze wyprawy, by pobyć trochę razem w hotelu. Wykorzystałam ten czas między innymi na spisywanie notatek na temat naszych wycieczek.

Kończyłam właśnie opis Czerwonego Fortu, gdy poczułam, że mój żołądek robi fikołka. Zerwałam się na równe nogi i rzuciłam w stronę łazienki, taranując Zenę w drzwiach. Ja pierdołę. Padłam na kafelki przed muszlą, a mój mąż w ostatnim momencie złapał moje włosy, ratując je przed falą wymiotów.

Gdy skończyłam, z jękiem usiadłam na zimnej podłodze. To był trzeci raz w ciągu ostatnich kilku godzin. Byłam przerażona tym, co chodziło mi po głowie od rozmowy z Valerią. Kochaliśmy się z Zeną każdego cholernego dnia. Po dwa lub więcej razy dziennie, a przecież od długiego czasu nie używaliśmy żadnych zabezpieczeń. Moja lekarka nie była przeciwna próbom spółdzenia dziecka, ale zalecała ostrożność, a my... kompletnie to olaliśmy. No ale... byłam na to gotowa. W naszą noc poślubną odczułam wręcz desperacką potrzebę, by zostać matką. By stworzyć z Zeną rodzinę i dać nowe życie. By urodzić dziecko, dla którego

każdego dnia mogłabym stawać się coraz lepsza i lepsza. Valeria i Vincent wyglądali na takich szczęśliwych z Macey, czekając na Valianta. Na samą myśl o tym, że mogłabym mieć przed sobą taką słodką piłeczkę... rozpływałam się. Chciałam dziecka. Naprawdę go chciałam. I pragnęłam, by Zena otrzymał drugą szansę. Byliśmy razem, w końcu pewni naszych uczuć, gotowi, by dać miłość dziecku. Oboje tego chcieliśmy.

— Aniele... — wyszeptał w moje włosy Zena. Czułam, jak bardzo był spięty. — Czy to możliwe... że ty... że my... — Jego głos był cichszy od szeptu.

Podniosłam się ostrożnie z podłogi, splukałam zawartość żołądka, która niespodziewanie mnie opuściła, i powoli podeszłam do umywalki. Umyłam zęby w kompletnej ciszy i ochlapałam wodą twarz, by się orzeźwić. Znow byłam zmęczona. Spojrzałam na swoje odbicie i uśmiechnęłam się. Wyprostowałam się powoli i chwyciłam dół koszulki, którą na sobie miałam. Przeciągnęłam ją przez głowę i rzuciłam na podłogę. Zena stanął za mną, przypatrując mi się w lustrze. W jego oczach dostrzegłam oczekiwanie, ekscytację i coś, czego dotąd w nich nie widziałam. Nie wiedział, do czego zmierzam, ale cierpliwie czekał na to, co zrobię.

Skupiłam się na swoich piersiach. Już w Szwajcarii zauważyłam, że były nabrzmięte, wyczulone na dotyk, co mój mąż ciągle wykorzystywał, i trochę większe. Teraz, gdy spojrzałam na nie krytycznie, zdziwiłam się, że nie skojarzyłam tego z tak oczywistym powodem. Często chodziłam siku, ale bardzo dużo piłam, by się nie odwodnić. Było ciepło, w Indiach wręcz gorąco.

Jasna cholera. A co, jeśli... przecież to naprawdę mogło się dzieć! Przygryzłam dolną wargę, mocno wciągając ją do ust, i niepewnie zerknęłam na swój płaski brzuch. Ułożyłam na nim ręce i zatoczyłam nimi kilka okręgów. Dopiero po

tym spojrzałam na gotującego się pod wpływem emocji Zenę.

— Myślisz o tym samym co ja? — odezwałam się w końcu schrypniętym głosem.

Zacisnął powieki, walcząc z uśmiechem. Uśmiech wygrał, bezapelacyjnie. Szczerząc się, przetarł twarz dłońmi, a potem wplótł palce we włosy. Pociągnął za nie, odchylając głowę, i jęknął.

— Kurwa, nie wiem, co robić — przyznał się. — Mam wrażenie, że zaraz mnie, kurwa, rozpierdoli.

Wybuchnęłam śmiechem. Poznałam go jako zimnego mężczyznę w pełni kontrolującego emocje. Potem okazał się gorącym kochankiem i zaborczym wariatem. Mordercą. Posłusznym misiem. A w końcu szanującym mnie i oddanym partnerem. Ale takiego jak teraz jeszcze go nie widziałam. Był szczerze zagubiony i podekscytowany do granic.

Podeszłam do niego powoli i objęłam go w pasie, a potem kilka razy lekko pocałowałam jego tors. Gdy na mnie spojrzał, uśmiechałam się od ucha do ucha.

— Zrobimy test? — zaproponowałam.

— Kurwa, aniele — sapnął. — Nawet pięćdziesiąt, żeby mieć pewność, jeśli pierwszy okaże się, kurwa, pozytywny!

Złapał moją twarz w dłonie i zaczął mnie całować. Ten pocałunek był szalony, intensywny, pełen radości. Staralam się oddawać pieśczoć z równą mocą, ale nie umiałam. Pożerał mnie, a jego potężne ciało emanowało takim gorącem, jakby wewnątrz niego wybuchł wulkan. I chyba wybuchł — szczęście wręcz się z niego wylewało.

\* \* \*

Zena, mówiąc o pięćdziesięciu testach, wcale nie żartował. Wysłał Kellera do sklepu po cholerne pięćdziesiąt

pieprzonych testów, ale na szczęście nasz ochroniarz psychopata wrócił z dziesięcioma. Otrzymał za to lekką reprimendę, ale w ogóle się tym nie przejął. Podając mi reklamówkę, mrugnął porozumiewawczo.

— Liczę na pływaki czempiony z jaj szefa i przynajmniej trójeczkę — oznajmił ze złośliwym uśmiechem. — Szóstka byłaby zajebista, bo trzy obok siebie są znakiem szatana, ale mimo że kocham ból, szefową polubiłem. Niech więc pływaki będą łaskawe.

— Keller, idioto, wypierdalaj już! — rozdarł się Zena z łazienki, gdzie niecierpliwie na mnie czekał.

Nasz kurier parsknął ponurym śmiechem. Życzył mi udanego sikania na patyczki, jak to określił, i oddalił się w miejsce, z którego robił za naszą niańkę.

Wróciłam do łazienki, gdzie Zena siedział na marmurowej wannie, i ustawiłam testy na szafce, na której leżały ręczniki. Wzięłam trzy i odpakowałam je, a potem udałam się do sedesu. Znacząco spojrzałam na swojego męża. Ani drgnął. Jego kamienna mina również się nie zmieniła. Jedynie oczy wciąż mu się mieniły.

— Wypad.

— Nie ma szans, chcę być nawet przy tej części, podczas której robisz siku na test.

Słowa „robisz siku na test” rozbawiły mnie do tego stopnia, że zaczęłam się szaleńczo śmiać. Zgięłam się wpół i chichotałam w najlepsze. Zena zadziwiał mnie na każdym kroku. Był rozkoszny.

— Nie będę mogła zacząć, jeśli będziesz się na mnie gapił. Zwieracze mi nie puszcza!

— Niech twoja cipka nie testuje mojej cierpliwości, pani Vercetti — zagroził, mrużąc oczy. — Robiłem z nią wiele

rzeczy, widziałem ją, smakowałem i dotykałem jej w każdy możliwy sposób, więc niech się mnie, kurwa, nie wstydzi.

— Boże, jak ty się zmieniłeś, Zena. — Pokręciłam głową, czując nagłą chęć, by się rozplakać z miłości do niego. — Gdy cię poznałam, byłeś takim zimnym sztywniakiem. A dzisiaj grozisz mojej cipce, jednocześnie zestresowany i podekscytowany. Nawet dostałeś wypieków, kochanie. Jesteś najśłodszy.

— Nie kpij ze mnie, Verino — mruknął niskim, niepokojącym głosem. — Jesteś całym moim światem, więc mam prawo zachowywać się jak zagubiony szczeniak. Moje mroczne wcielenie nadal tu jest i z chęcią zasłoni ci oczy, przywiąże twoje ręce i nogi do łóżka i zerznie tę małą, słodką cipkę tak, że nie będziesz mogła siedzieć.

Czy ja wspomniałam kiedyś, jak cholernie działała na mnie ta barwa jego głosu? Nie? To, kurwa, oficjalnie zrobiłam się mokra. Ja pierdolę.

— Kocham cię, Zena — szepnęłam.

Czuły uśmiech, który złagodził jego jeszcze sekundę temu surowe oblicze, przyspieszył tempo bicia mojego serca do maksimum. Gdy do mnie podszedł, nie spuszczał wzroku z moich rozanielonych oczu, prawie się rozpląnęłam. A kiedy ujął moją twarz, przycisnął wargi do czoła, nosa i na końcu ucałował moje usta, nie mogłam powstrzymać jęku.

— Jesteś moim *wszystkim*, aniele.

Serce mocniej mi zabiło. Nie powiedział, że mnie kocha, ale ja wiedziałam, że jest tylko i wyłącznie mój. Wyznania słabo mu szły, ale czułam to całą sobą.

— Jesteś mój — szepnęłam.

— A ty moja — odszepnął, przyciskając swoje czoło do mojego. — A teraz zrób w końcu siku na test i zmieć mnie z planszy wynikiem.

— Buzi — zażądałam.

Pocałował mnie od razu.

Potem wymusiłam na swoim mężu, by odwrócił się do mnie plecami. Wiedziałam, że podgląda mnie w lustrze, ale zignorowałam to. Miał rację — moje ciało znał na pamięć, dokładnie tak samo, jak ja znałam jego ciało. Czego tu się wstydzić?

Kochałam to. Tę swobodę i brak dystansu między nami.

Położyłam testy na umywalce i na siłę wyciągnęłam Zenę z łazienki, po czym zamknęłam za nami drzwi. Mieliśmy sprawdzić wynik po upływie minimum minuty, ale nie później niż po pięciu. Krótko, ale wiedziałam, że jeśli tam zostaniemy, będziemy się gapić na te płytki przez cały czas i któreś z nas z pewnością zejdzie na zawał. Usiedliśmy więc na łóżku. Specjalnie odciągałam moment wejścia z powrotem do łazienki, bo obserwowanie frustracji mojego męża szalenie mnie bawiło. Był przeuroczy.

— Dobra, słoneczko — mruknęłam, podnosząc się z łóżka, gdy minęły cztery minuty. — Idziemy zobaczyć.

Przeszliśmy do łazienki. Sięgnęłam po pierwszy test. Jedna kreska. Zawód w oczach mojego męża był jak cios w splot słoneczny. Usilnie próbował grać niewzruszonego. Objął mnie w talii, położył dłonie na moim brzuchu i oparł czoło o moją głowę. Był spięty.

Sięgnęłam po drugi test i na moment zamarłam, bo zobaczyłam dwie kreski. Moje serce zaczęło walić jak szalone, a Zena nadal wciskał twarz w moje włosy. Trzeci test miał być rozstrzygający, na tym etapie oczywiście, bo wszystko miało wyjaśnić się u ginekologa. Niepewnie sięgnęłam po ostatni test, zerknęłam... i już nie mogłam usiedzieć w miejscu.



— Jestem w ciąży! — wrzasnęłam radośnie. — Dwa z trzech są pozytywne!

Łzy zebrały się w kącikach moich oczu i zalało mnie mnóstwo przeróżnych emocji. Drżałam, czekając na reakcję Zeny, ale ona nie przyszła. Mój mąż nadal stał za mną, obejmując mój brzuch, i wciskał twarz w moje włosy! Ani drgnął.

— Zena? — spanikowałam. — Nie cieszysz się?

— Nic nie mów, Verina — wyszeptał zduszonym głosem. — Zaraz padnę na ziemię i będziesz mnie reanimować.

— Zena...

— Aniele, błagam, przewrócę się. Ani drgnij.

Objął mnie ciaśniej, prawie miażdżąc mi płuca. Oddychał niespokojnie. Czułam, jak galopowało jego serce.

— Ostatni raz... — zaczął niepewnie — ostatni raz płakałem, gdy znalazłem martwą Faye. To był najgorszy dzień mojego życia i nie sądziłem, że się podniosę. Dzisiaj chyba znów będę płakał. — Zachłysnął się powietrzem, drżąc. — Nigdy nie płakałem ze szczęścia, aniele. Przez ciebie zaraz się rozpadnę. Kurwa, nie wierzę.

— Zena... — Obróciłam się szybko w jego ramionach i mocno go objęłam. Mój wielki, zły mąż właśnie drżał ze szczęścia, że najprawdopodobniej zostanie tatą. Jak bardzo popierdolona była ta sytuacja? Zapewne bardzo. — Możesz sobie popłakać — dodałam cicho, muskając wargami jego rozgrzaną skórę. — Będę cię kochać nawet jako mazgaja.

— Kocha...

Zamarłam na moment.

— ...anie... jesteś taka łaskawa.

Boże, już prawie to powiedział.

\* \* \*

Po zrobieniu poprzedniego dnia reszty z dziesięciu testów ciążowych, z czego tylko dwa okazały się niepozytywne, stałam pod świątynią miłości. Zachwycałam się tą przepiękną, monumentalną budowlą, ale jeszcze większy zachwyty czułam na myśl o owocu mojego związku z Zeną. To wszystko było tak piękne, tak cudowne i wyśnione, że szczerze bałam się, że to sen, z którego przyjdzie mi się obudzić.

Uszczypnęłam się w rękę kilkanaście razy, ale nic się nie zmieniło. Czy to możliwe, że po tych wszystkich paskudnych momentach mojego życia przyszła tak wielka nagroda?

— Tadz Mahal jest moim ulubionym mauzoleum — oznajmił Zena. Objął mnie w pasie, oczywiście szeroko rozkładając palce na moim brzuchu, i zakołysał się wraz ze mną. — Szahdzahan wzniósł tę budowlę na pamiątkę swojej przedwcześnie zmarłej żony Mumtaz Mahal.

— Dawaj dalej, cwaniaczku, coś jeszcze wyczytałeś na szybko w internecie?

Roześmiał się. Śmiech Zeny był lekiem na całe zło.

— Miała trzydzieści osiem lat, byli razem osiemnaście. Zmarła przy porodzie. — Spięłam się na samą myśl o takim scenariuszu. Zena przycisnęła wargi do mojego ucha. — Spokojnie, aniele, ona rodziła czternaste dziecko. Ja planuję góra piątkę.

Przewróciłam oczami.

— Najpierw niech okaże się, że jedno nam rośnie. Potem, jak już przetrwam dziewięć miesięcy i poród, zacznę się zastanawiać, czy będzie drugie.

— Masz rację — przyznał, całując mnie w policzek. — Najważniejsze jest to, byś dobrze się czuła. Musicie być

zdrowe.

— Zdrowe? Już znasz płęć?

— Dopóki nie zobaczę małego ptaszka, będę mówił w formie żeńskiej. — Pogładził czule mój brzuch. — Tam jest moja mała kruszynka. Nieważne, jakiej płci. Na początku i tak będzie małą kruszynką.

Gdyby każdy mężczyzna w taki sposób reagował na wieść o ciąży, świat byłby piękniejszy.

— Opowiedz mi jeszcze o Tadź Mahal.

— Hm... według legendy Mumtaz powiedziała mężowi, że ma spełnić jej trzy życzenia. Jak złota rybka. — Zaśmiał się wesoło. — Miał zaopiekować się dziećmi, nigdy się już nie ożenić i wznieść budowlę na jej cześć. Wszystkie spełnił, ale wieść niesie, że miał jakieś kochanki. No ale miał się nie żenić, a nie powstrzymać od zdrad, więc finalnie się obronił. W ogóle podobno jest jakieś podanie, które przekazuje, że osiwił w ciągu jednej nocy przez to, jak bardzo był zrozpaczony po śmierci Mumtaz. — Spiał się, przyciskając mnie do siebie mocniej. — Postanowił wybudować mauzoleum, które będzie jej godne, takie, z którym nic nie będzie mogło się równać. Są też głosy, że po zakończeniu budowy kazał obciąć kciuki robotnikom, żeby nie mogli powtórzyć swojej pracy.

— Na zdjęciach Tadź Mahal wyglądał na biały — mruknęłam.

— Jest zbudowany z marmuru, który sprowadzano z kamieniołomu oddalonego o prawie trzysta pięćdziesiąt kilometrów. Przez zanieczyszczenia ciemnieje. A co ciekawe, wydano zakaz lokalizowania obiektów przemysłowych w odległości pięćdziesięciu kilometrów od mauzoleum.

— Tak czy inaczej, jest przepiękny. Ze wszystkich zabytków, jakie widzieliśmy, ten podoba mi się najbardziej.

— Zdecydowanie, arcydzieło architektury. Ja zbuduję dla ciebie domek na drzewie, w którym będziemy się bawić z naszym maluchem — oznajmił pewnie.

— Dobrze, że dodałeś, po co zbudujesz. Przecież Tadž Mahal jest grobowcem, skarbie.

— Ja wiem, wiem.

— Jesteś głupi — podsumowałam.

— A ty jesteś moja i jesteś ciężarna. Wiesz, co to znaczy?

— Hm?

— Że jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. — Pocałował mnie w policzek. — Dwudziestego trzeciego będziemy w Kambodży, jesteś gotowa?

— Z tobą jestem gotowa na wszystko.

No, może poza śmiercią.

\* \* \*

Nie mogłam uwierzyć, że czas zarezerwowany wyłącznie dla mnie i Zeny tak szybko się kończył. Po wycieczkach w Indiach przenieśliśmy się do Kambodży. A tam czekały na nas kolejne cuda. Zena zabierał mnie do miejsc, gdzie rozpływałam się przez piękno krajobrazu i architektury.

Siedzieliśmy na dużym kocu rozłożonym nad wodą, za którą rozciągał się zapierający dech w piersiach widok na Angkor Wat, czyli świątynię, która widnieje na fladze Kambodży.

Oparta o tors swojego męża jadłam kanapki, które przygotowaliśmy sobie w hotelu. W naszym koszu piknikowym było sporo jedzenia i picia, bo jak to Zena powtarzał co cholerne pięć minut — mam być zdrowa, najedzona i szczęśliwa. I byłam, mimo że z każdym dniem

miałam coraz większe mdłości. Cukier utrzymywał mi się jednak na niezłym poziomie, więc nie narzekałam.

— Nie jest ci za ciepło? — zapytał, kołysząc mną delikatnie na boki. — Możemy się przenieść do cienia pod jakieś drzewo.

Trafiła nam się świetna pogoda, bo w ciągu dnia było słonecznie, a padało jedynie wieczorami i nocą, przez co robiło się rześko i przyjemnie.

— Mam czapkę i ty też masz, jesteśmy nasmarowani kremem z filtrem, więc korzystaj ze słońka, kochanie. Niedługo wracamy do domu.

— Do Miami, gdzie prawie cały czas jest słońce, tak, masz rację. — Parsknął śmiechem, całując mnie w policzek. Oparł brodę na moim ramieniu. — Wiesz, że ta świątynia jest najprawdopodobniej największym obiektem sakralnym, jaki kiedykolwiek zbudowano?

— Jest buddyjska, prawda?

— Tak, ale pierwotnie była poświęcona hinduistycznemu bogu Wisznu. Wzniesiono ją w tysiąc sto którymś roku, a ogółem budynki zajmują jakieś dwieście hektarów.

Angkor Wat była ogromna. Wyglądała jak trójpoziomowa piramida. Otaczała ją głęboka fosa, a głównego wejścia strzegły zniszczone już lwy. Najbardziej z całego kompleksu spodobały mi się wieże, które skojarzyły mi się z kolbami kukurydzy. Słabe, wiem, ale ciągle byłam głodna. A może przypominały szparagi?

— Pamiętasz tę świątynię, którą wczoraj oglądaliśmy? Oplecioną korzeniami drzew? — zmienił temat Zena.

— Ta Prohm?

— Tak, została wykorzystana w filmie z Angeliną Jolie jako tło. Zajebicie wystąpić w filmie i grać przed takimi

obiektami jak ten.

Parsknęłam śmiechem. Subtelne zmiany, które z dnia na dzień zachodziły w moim mężu, co rusz mnie zadziwiały. Mogłabym żyć tylko po to, by je obserwować. Każdego dnia otwierał się bardziej i bardziej, zaskakując mnie swoją delikatnością i czułością. Im więcej czasu spędzaliśmy razem, bezustannie się dotykając, tym większe ciepło emanowało z jego oczu. Najbardziej lubiłam wieczory, gdy leżeliśmy wtuleni w siebie, spoceni po tym, jak kochaliśmy się bez opamiętania, a Zena głaskał mój brzuch. Wiedziałam, jak ważne było dla niego dziecko, ale nie sądziłam, że od razu stanie się jego obsesją. I moją też, bo co rusz wyobrażałam sobie, jak będę wyglądać na etapie, na którym była Valeria. Chciałam już poczuć to, jak dziecko kopie i się rozpycha. Byłam taka podekscytowana!

— Jesteś szczęśliwy? — zapytałam po chwili ciszy.

— Tak — odparł do razu. — Cholernie. I mam nadzieję, że już nigdy nie wrócę do tego, co było przed tobą.

— Nie wrócisz, bo ja się nigdzie nie wybieram.

— Chciałbym ci coś powiedzieć — wyszeptał, spinając się.  
— Mówiłem już o tym, jak wiele pojebanych akcji miałem z ojcem, zanim zabrał mnie od niego dziadek... ale... — Odetchnął głęboko. — Ale nigdy nie mówiłem za dużo o konkretach. A jesteś moją żoną i powinnaś... powinnaś wiedzieć.

Spięłam się. Nie ponaglałam go, dałam mu czas. Chciałam, by mówił w swoim tempie i czuł się swobodnie z myślą, że się przede mną otwiera.

— Moja matka... ona... kurwa, no powiesiła się. Miałem chyba pięć czy sześć lat, jak ją znalazłem w łazience. Mój ojciec był chorym pojebanym zwyrolem i nad nią też się znęcał. Nigdy nikomu o tym nie mówiłem. Nie potrafiłem,

bo to był jeden z głównych powodów, przez które popieprzyło mi się w głowie.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Powoli odłożyłam kanapkę i niezdarnie przysunęłam się, by objąć go mocno i przytulić.

— Ojciec zginął w wypadku. Nie wiem, jak to się stało. Byłem wtedy z dziadkiem i starałem się, jak mogłem, by wyjść na ludzi. Vincent pomógł mi najwięcej, potem Ron z Sethem... A gdy pojawiła się Faye, zacząłem mieć nadzieję na coś lepszego. Resztę tej historii już znasz. — Zamilkł na chwilę. — Jeszcze raz przepraszam cię za wszystko, co zrobiłem źle, aniele.

— Jeszcze raz wybaczam.

\* \* \*

### *Październik*

Pierwszego października wylądowaliśmy w Miami. Moje ciało miało problem z przestawieniem się i bardzo surowo oceniało kolejną zmianę lokalizacji. Wymiotowałam cały ranek, podczas gdy mój mąż smacznie chrapał.

Kiedy się ogarnęłam, umyłam i włożyłam krótkie spodenki oraz krótką koszulkę w ciemnym kolorze, zesłam na dół. Keller siedział przy wyspie kuchennej z Ronem i Sethem. Wyglądali na wesołych i wyluzowanych.

— Dzień dobry — przywitałam się.

Ron na mój widok wyszczerzył się jak szalony i podbiegł, by złapać mnie w ramiona. Zaserwował mi kilka długich pocałunków w czoło i okręcił się ze mną na rękach, przez co poczułam nieprzyjemny skurcz. Ja pierdolę, nie mogłam rzygać po raz kolejny. Miałam niski cukier!

— Jak się masz, maluchu? Ale się opaliłaś.

— Nie bardziej, niż zrobiłaby to tutaj — wtrącił Keller. — Szefowa pochłaniała widoki i zabytki, nie było czasu na

opalenie. No, chyba że w Szwajcarii, ale tam było jakieś dwadzieścia stopni. Tam to się opierdalali, leżąc brzuchami do góry.

— Cicho tam — zrugalam go z uśmiechem. — Macie coś do jedzenia? Umieram z głodu.

Ron wypuścił mnie z objęć i wskazał na pięknie wyglądającą jajecznicę na bekonie. Moje ślinianki od razu zaczęły pracować na pełnej petardzie. Dopadłam patelnię i łyżką, którą Ron mieszał jajka, nabrałam solidną porcję. Wpakowałam ją sobie w usta i pochłonęłam. Smakowało cudownie.

— Co za apetyt — wyzłośliwił się Keller. — Chyba szefową zmaltretowało o poranku.

Zmrużyłam oczy i wystawiłam w jego stronę środkowy palec, z czego ucieszył się jak dziecko.

Zerknęłam na Seta, który nawet się nie przywitał, i wydełam wargę. Nie rozumiałam jego zachowania. Dlaczego znów był taki zdystansowany?

— Gdzie jest moja żona?! — ryknął z góry Zena, przez co porzuciłam myśli o ochroniarzu i wybuchnęłam śmiechem. — Keller!

— Zjada moje śniadanie! — odkrzyknął. — Proszę, szefie, niech szef ją przestanie głodzić!

Momentalnie mój rozespany mąż pojawił się u szczytu schodów, a potem zaraz przy mnie. Objął mnie, pocałował w policzek, a potem w szyję, ale byłam zbyt zajęta pałaszowaniem jajecznicy, by się nim zająć.

— To... — zaczął Ron.

— Będziemy mieć dziecko — przerwał mu Zena z dumą w głosie.

Na moment zamarłam.



Po kilku sekundach ciszy spojrzałam po naszych towarzyszach i mocno przygryzłam wargę, widząc zaskoczenie na ich twarzach. Tylko na Kellerze nie zrobiło to wrażenia, w końcu o wszystkim wiedział już od dawna.

— Serio? — wyszeptał Seth. — Wow.

— No kurwa, mówiłem, że pływaki czempiony, tak? — Keller prychnął.

Zarobił od Rona kuksańca w ramię, co od razu oddał ze zdwojoną siłą. Potem Ron podszedł i objął mnie i Zenę. Zebrało mi się na płacz, ale powstrzymałam się. Nie mogłam na powrót stać się miękką beksą.

— Nawet nie wiecie, jak się cieszę — powiedział ciepłym tonem Ron. — Popłakałbym się, gdybym nie był takim twardzielem.

Parsknęłam śmiechem.

Po chwili przenieśliśmy się z jajecznicą do jadalni, gdzie każdy otrzymał swoją porcję wraz z herbatą i dodatkami. Ja pochłonęłam swój przydział jako pierwsza i bezczelnie podkradłam kilka kęsów z talerza Zeny. Jego pełen czułości uśmiech był najśłodszy na świecie.

— Dobra, to jaki mamy plan? — zaczął Keller. — Jest stabilnie, więc mogę wracać do swojego bagna, tak?

— Właściwie to chciałem, żebyś od zaraz zajął się klubem sportowym Veriny. Mógłbyś zrobić niezłą karierę w tym biznesie. Możesz też ogarnąć te swoje stare kontakty i zorganizować trochę walk...

Uśmiech, jaki wymalował się na twarzy Kellera, wywołał ciarki na moich plecach. Ale, nie ma co kryć, jego obecność w Miami była dobra. Czułam się przy nim bezpiecznie.

— Cóż... obijanie mord na legalu może być ciekawe...

— No to postanowione! — podsumowałam. — Bardzo się cieszę, że będziesz blisko.

— Szef trzyma szefową z dala ode mnie, co? — Keller odsunął się na krześle, jakbym go poparzyła. — Jeszcze się zakocha i będziemy musieli się bić o jej serce.

Przewróciłam oczami i rzuciłam w niego pomidorkiem. Gnojek złapał go i zjadł, puszczając do mnie oczko. Co za kutas.

— Dobra — odezwał się Seth. — Mamy kilku nowych ludzi, których przydzielił nam Konstantin. Zena, musisz z nimi pogadać i wszystko im objaśnić. Z tego, co wiem, jutro macie być na spotkaniu z jakimś typem od zamówienia. Vincent mówił, że klient zażądał obecności was obu.

— O! To może ja spotkam się z Val? Chciałabym jej powiedzieć o dzidziusiu.

Uśmiechnęłam się i uwiesiłam na ramieniu męża. Pocałował mnie krótko w usta i objął, wskazując palcem na Kellera.

— Pojedziesz z nią?

— Nie mogę, muszę wrócić na wyspę i ogarnąć wszystko. A potem załatwić swoje sprawy, jeśli chcesz, żebym się tutaj przeniósł. Ustawiliśmy samolot na dwunastą, więc zaraz muszę się zbierać.

— No dobra, coś się wymyśli. Może Cael?

I jeszcze raz mnie pocałował.

\* \* \*

Wybrałyśmy z Val małą kawiarnię w centrum handlowym, bo uparłam się, by wraz z moimi ochroniarzami przejść się po sklepach z ubrankami dla dzidziusiów. Niestety Caelan nie mógł się mną zająć, bo Cadenza miała kryzys. Potrzebowała go o wiele bardziej niż ja.

Na kolejny dzień umówiliśmy się z Zeną do ginekologa, by sprawdzić, czy wszystko w porządku z ciążą i który to tydzień. A potem miałam się pojawić u swojej diabetolog.

Ginger się gdzieś zasyła i podobno nie stanowiła zagrożenia. Zena z Vincentem byli na spotkaniu z Ronem i Sethem, a ja, Valeria, Stanley i dwóch ochroniarzy, którzy przeszli do nas od dziadka Zeny — Melvin i Bradley — siedzieliśmy w kawiarni. Kupiłam kilkanaście kompletów ubranek dla małego Valianta i gotowałam się na krzesła z ekscytacji. Valeria była zmęczona po naszym sklepowym maratonie i dyszała głośno, popijając mrożoną herbatę. Jej brzuch był wielki i ciągle narzekała na ból stóp.

Chciałam tak samo. Boże, taka urocza piłeczka! Kompletnie mi odbiło.

— No i w końcu... opowiadaj, jak było!

Przedstawiłam Val wszystkie szczegóły naszych podróży, opowiedziałam o zabytkach, które zobaczyliśmy, i rozpyływałam się nad wspaniale spędzonym czasem.

— No i... — Przygryzłam wargę, zanim przeszłam do sedna.

— No i jestem też w ciąży.

— Nie! — wrzasnęła Valeria, zwracając na nas uwagę ludzi wokoło. — O mój Boże! Nie gadaj. Poważnie? Będziemy mieć bobaski w podobnym wieku? O matko — sapnęła, łapiąc się za brzuszek. — Spokojnie, mały, mama już hamuje ekscytację, nie kop tak.

Parsknęłam śmiechem. Uwielbiałam ją.

Nachyliłam się nad jej brzuchem i ułożyłam na nim dłonie, by poczuć, jak maluszek się rozpycha. Serce mi się roztopiło, a moje oczy wypełniły się łzami. Byłam taka szczęśliwa! Tak chciałam też już to czuć. To musiało być cudowne, gdy dziecko kopie i można je poczuć. Już myśl o tym mnie rozczulała.

— Ale jesteś nakręcona. — Val parsknęła śmiechem i pogłaskała mój policzek. — Zaczekaj na skurcze, niemoc i zmęczenie. To słodka piłeczka, ale wcale nie jest tak spokojnie. Mały ostatnio mocno się rozpycha, do tego brzuch już mi się obniża i doprowadza mnie do szału. Najgorzej w nocy. Posikałam się ostatnio dwa razy. — Oburzenie w jej głosie sprawiło, że wybuchnęłam śmiechem.

— Skoro już o tym mówimy... Chyba muszę skorzystać.

Wstałam powoli i udałam się do toalety w asyście Melvina. Przeszliśmy przez długi korytarz, na którego końcu znajdowały się łazienki. Mój ochroniarz oparł się o ścianę przy damskiej i czekał, a ja weszłam do środka. Minęłam trzy uśmiechnięte nastolatki i skierowałam się do wolnej kabiny. Dopóki dziewczyny nie wyszły, nie mogłam zacząć. Ostatnio często tak miałam.

Gdy skończyłam, wyszłam z kabiny, zamknęłam drzwi i odwróciłam się w kierunku umywalk. Spojrzałam w stronę lustra i stanęłam jak wryta. Serce podeszło mi do gardła.

Caroline.

Moja była dziewczyna stała w drzwiach. Miała usta zaciśnięte w wąską linię, a jej oczy ciskały we mnie piorunami.

Gwałtownie otworzyłam usta, by krzyknąć po pomoc, ale ktoś doskoczył do mnie z tyłu i zasłonił mi usta mokrą szmatką. Obraz zaczął mi się zamazywać. Po chwili nie widziałam już nic.

## Zena

Definitywnie postanowione. Nie będę brał udziału w tym gównie. Użeranie się z jakimś pojebanym debilem, któremu nie pasuje sposób dostawy, to nie moja pierdolona bajka.

Vincent też telepał się ze złości, wysłuchując tego pajaca. Po raz kolejny szanowny klient robił problemy. Po raz kolejny, bo ten buc za każdym razem — a spotkania z nim odbywały się dwa razy w ciągu pół roku — robił jakieś chore akcje.

— Chcę zniżkę — zażądał.

— A ja chcę wrócić do domu — warknął Vincent. — Albo zostawiamy, jak było, albo szukaj innych ludzi.

— Popieram — dorzuciłem od siebie.

Pierdolony idiota.

Odsunąłem papiery, które przyniósł klient. Nie zamierzaliśmy tego podpisywać. Chciałem to wreszcie zakończyć. Zamknąć te gówniane interesy i po prostu żyć z Veriną. Czekać na nasze dziecko i patrzeć, jak rozwija się nasz klub. Jeśli Keller będzie się angażował, pewnie zostanie legendą walk w klatce, którymi miałem zamiar się zająć. Wystarczy, że przyciągnie się kilku starych znajomych. Potem będzie już z górki.

— Dobrze, dam wam tydzień na przemyślenie mojej propozycji. Ochłońmy.

Facet wstał, zebrał swoje papiery i opuścił magazyn, w którym mieliśmy ustalone odbiory. Rzadko tu przebywałem. Odkąd Rin była ze mną, przyjechałem tu tylko raz.

Dzwonek telefonu Vincenta rozbrzmiał jak alarm. Spojrzałem na niego, nie mogąc znieść tego piszczącego jazgotu.

— Stanley? — warknął.

Przez moment przysłuchiwał się, a na jego surowej twarzy pojawiło się przerażenie zmieszane ze wściekłością. Wyglądał, jakby miał zaraz wybuchnąć.

*Ja pierdolę. Coś się stało. Coś kurewsko złego. Verina.  
Kurwa!*

— Gdzie ona jest?! Ja pierdolę!

Rozłączył się, schował telefon i popatrzył na mnie, nie kryjąc emocji. Grunt osuwał mi się spod stóp. Coś się stało. Coś strasznego się, kurwa, stało.

— Zena... stary, kurwa! Valeria rodzi!

Jęknąłem, czując pierdoloną ulgę. Już chciałem wrzasnąć, że ma mnie nie straszyć, bo prawie dostałem jebanej zapaści, ale Vincent nie dopuścił mnie do głosu.

— Porwali Verinę. Kurwa, Zena, poszła do łazienki z jednym z ochroniarzy, długo ich nie było. Facet leżał przed drzwiami z poderżniętym gardłem, a po Rin nie ma pierdolonego śladu.

Nie.

Nie, kurwa, nie.

NIE.

— Nie! — wrzasnąłem, doskakując do niego z furią. — Nie, Vincent! Nie, kurwa!!!

— Zena...

Kurwa, nie! Odepchnąłem go od siebie i popędziłem do samochodu. Ja pierdolę, jebana, pierdolona szmata Ginger! Dlaczego byłem tak kurewsko nieostrożny! Czemu zostawiłem Rin samą, gdy nie było Kellera, Caela i nikogo, kurwa, kto mógłby ją ochronić! Tylko jacyś dwaj debile!

KURWA!



## Rozdział 21.

### Verina

Nudności, które nagle poczułam, zmusiły mnie do podniesienia się i zwrócenia zawartości żołądka na podłogę obok siebie. Łzy napłynęły mi do oczu. Gdy skończyłam wymiotować, zaczęłam głośno szlochać. W głowie mi dudniło, obraz przed moimi oczami był zamazany, a to, co dostrzegłam, nie kojarzyło mi się z niczym, co znałam.

Odetchnęłam kilka razy i z obrzydzeniem otarłam usta. Leżałam na niewygodnym materacu, a smród wymiocin sprowokował kolejne szarpnięcia w moim żołądku.

— Rinny... — Cichy głos dochodzący z kąta uderzył we mnie jak młot.

Wspomnienia zaczęły się mieszać z bólem, a strach opanował całe moje ciało. Poderwałam głowę, by spojrzeć na siedzącą pod ścianą Caroline, i wytrzeszczyłam oczy. Była wrakiem człowieka. Z rozciętą wargą, opuchniętym lewym okiem i podartą sukienką. Siniaki na jej rękach i nogach... wyglądała jak po szarpaninie z jakimś zwierzęciem.

Rozejrzałam się. Znajdowałam się w obskurnym pomieszczeniu z jednym wielkim łóżkiem i czerwoną odrapaną tapetą. Dreszcz przebiegł po moich plecach. Byłam zamknięta w pokoju bez okna z Caroline, którą ktoś dotkliwie pobił. Zrobiło mi się słabo, na pewno miałam niski cukier. Chciało mi się pić i bolał mnie brzuch.

— Rinny, ja nie miałam pojęcia... — zaczęła znowu Caroline.  
— Ja tylko chciałam cię zobaczyć...

Zakręciło mi się w głowie. Opadłam na twarde materac z jękiem i zacisnęłam pięści przy oczach. Trudno mi się oddychało. Ogarniało mnie przerażenie.

Na dźwięk otwierających się drzwi zamarłam. Moje ciało zrobiło się sztywne. Usłyszałam jedynie dźwięk świadczący o tym, że Caroline gwałtownie wstała. Zasłoniła mnie swoim ciałem.

— Caroline. — Głos Ginger zadzwonił mi w uszach. — Daj spokój, spieprzaj pod ścianę, nie wystarczy ci?

— Okłamałaś mnie! — wrzasnęła przeraźliwie moja była dziewczyna. — Ona ma cukrzycę! Miałaś ją zabrać do swojego domu i pomóc nam uciec od tego psychopaty!

— Zapomniałam dodać, że kłamię. A teraz idź do diabła, świetnie się spisałaś, ale już cię nie potrzebuję. Mam dla Rinny mały prezent.

Podniosłam się powoli, czując, jak całe moje ciało drży, i spojrzałam na Ginger, która w ręce trzymała strzykawkę. Żółć podjechała mi do gardła.

— Nie możesz jej naćpać! — wrzasnęła Caroline. — Ona ma cukrzycę!

— A jebie mnie to, słoneczko. — Ginger podeszła, złapała Caroline za ramię i odepchnęła ją tak mocno, że dziewczyna upadła na podłogę. Prosto w moje wymiociny. — Kurwa, zrzygałaś się? — Spojrzenie Ginger padło na mnie.

— Ja...

— Suka jest w ciąży. Z badań krwi wynika, że jest, kurwa, w ciąży. — Trzeci głos dotarł do mnie jak zza mgły. Był niski, niebezpieczny. Przerażający jak diabli. Nie wiedziałam skąd, ale skądś go kojarzyłam. — Okłamałaś mnie, Ginger.



Dziwka na sprzedaż ma być czysta i macicę też ma mieć czystą! Wypierdol ją.

— Zamknij mordę, Milo — prychnęła Ginger.

Zanim zdążyłam się zorientować, jakiś mężczyzna złapał Ginger za szyję. Znowu poczułam mdłości. Cofnęłam się pod ścianę, podciągając kolana pod brodę, i mocno objęłam się ramionami. Musiałam chronić swoje maleństwo.

— Nigdy więcej nie mów do mnie tym tonem — warknął mężczyzna.

— Dobra, uspokój się. Co to, kurwa, za różnica, czy jest w ciąży? Pozbędziemy się pasożyta i tyle. Będzie pracować jak każda kurwa w tym burdelu.

— Okłamałaś mnie i swojego ojca. Nie chcemy tu ciężarnych suk!

— To jest żona Zeny — oznajmiła, jakby to miało wielkie znaczenie. — Świeża, słodziutka Verina Vercetti. To nawet lepiej, że jest w ciąży z tym skurwielem. Zabiorę mu kolejnego bachora, jeszcze zanim się urodzi.

Wyraz twarzy mężczyzny zmienił się. Wbił we mnie straszne oczy, a na jego twarzy wykwitł paskudny uśmiech. Olśniło mnie. To był mężczyzna, który groził Freidzie. To był mężczyzna, który mnie uderzył na balu z okazji urodzin Faye!

Poczułam dreszcze. Łzy zebrały się w kącikach moich oczu. Wiedziałam, że czeka mnie piekło. Miałam wrażenie, że już umieram.

— Pamiętasz mnie, słodziutka? Ostatnio miałaś różowe włosy, a twój mąż złamał mi nos. Jak sądzisz, co się teraz stanie?

Zamarłam.

— Proszę... błagam... nie rób mi...

Nie dokończyłam. Mocne, bezlitosne uderzenie w policzek sprawiło, że upadłam na materac. Ten potwór pochylił się nade mną i wymierzył mi kolejny cios. Pięścią w brzuch. Krzyknęłam z całych sił. Nie byłam w stanie się osłonić, byłam słaba i zrozpaczona, a on taki wielki i silny. Moje maleństwo...

— Nie! — Wrzask Caroline rozbrzmiał w moich uszach. — Zostaw ją!!!

Rzuciła się w kierunku mężczyzny, ale Ginger sprzedała jej cios łokciem prosto w szczękę. Moja była dziewczyna padła na ziemię i zwinęła się z bólu, a ta wariatka kopała ją jak oszalała, w dalszym ciągu trzymając w jednej ręce strzykawkę.

— Twoja rola się skończyła, więc zamknij mordę. Któryś z chłopaków zaraz przyjdzie i z rozkoszą się tobą zajmie, tak jak zajmują się resztą kurew, które dla mnie pracują!

Splunęła w jej kierunku, a mnie do gardła ponownie podjechała żółć. Mężczyzna, który mnie skrzywdził, złapał mnie za szyję i uśmiechnął się złowieszczo, rozprostowując moją prawą rękę. Moment później obok niego pojawiła się Ginger z podobnym szyderczym uśmiechem. Szarpnęłam się, gdy wbiła w moją rękę strzykawkę, ale nacisk na mojej szyi zwiększył się tak gwałtownie, że zamarłam, walcząc już tylko o to, by nie zemdleć. Niestety poległam.

Patrzyli mi w oczy, odbierając mi oddech, i uśmiechali się. A po chwili ja również się uśmiechnęłam, bo nagle ogarnął mnie spokój i poczułam lekkość. Nawet nacisk dłoni na mojej szyi zelżał.

Zrobiłam się śpiąca.

— Dobra, teraz zajmij się tą drugą suką. Czeka ją na nią chłopcy, muszę ją złamać, zanim zaczną obsługiwać klientów.

Więcej nie usłyszałam. Zasnęłam z uśmiechem na ustach.

\* \* \*

Znów dopadły mnie nudności. Nie wiedziałam, jak długo spałam tym razem, i nie miałam pojęcia, gdzie podziała się Caroline. Znikała, pojawiała się cała we krwi i posiniaczona, potem karmiła mnie i znów znikała. Byłam wykończona, nie chciało mi się nic. Czekałam na Ginger, która już trzy razy wstrzyknęła mi coś w rękę. Wtedy było w porządku. Nawet jak upadałam, było w porządku. Dlaczego teraz nie przychodziła? Nie było jej już chyba bardzo długo. Drżały mi dłonie.

Nagle drzwi do śmierdzącego pokoju, w którym nadal leżałam, otworzyły się z impetem i wpadła przez nie Caroline. Była naga, a jej twarz przypominała... drożdżówkę z jagodami. Puszystą i fioletową. Zjadłabym drożdżówkę. Albo nie, lepiej rurkę... rurkę... znów mi niedobrze. Dlaczego Caroline była taka wykończona?

Chciałam wstać i do niej podejść, ale wszystko mnie bolało. Miałam gęsią skórę i dreszcze, przez które robiło mi się coraz bardziej niedobrze. Chciałam rzygać, ale nie mogłam. Mój żołądek był pusty. Gdzie się podziała Ginger?

Ciche łkanie na podłodze nieco mnie otrzeźwiło. Powoli spróbowałam się skupić. Musieli mnie czymś faszerować, bo nie byłam w stanie pozbierać myśli. Dałam sobie chwilę.

Po jakimś, nie miałam pojęcia, jak długim czasie w końcu powiązałam koniec z końcem. Porwano mnie. Ginger. Caroline. Spojrzałam na swoją byłą dziewczynę, która siedziała teraz pod ścianą na brudnej podłodze. Naga, zakrwawiona, jakby nieobecna. Chciałam do niej podejść, ale nie miałam siły. Gdzie ja właściwie byłam?

— Ona przyjechała do Nowego Jorku — odezwała się Caroline pustym, wypranym z emocji głosem. — Moi rodzice znają się z jej ojcem. Oni znają ten chory świat, Rin,

oni wszystko wiedzą — załkała. — Ginger przyjechała, a z nią Milo, bo on mnie pamiętał z tego balu, na którym poznałam Normana. Powiedzieli, że jesteś w niebezpieczeństwie, a ja tak bardzo cię kocham... ja nie miałam pojęcia...

Drzwi ponownie się otwały i tym razem stała w nich Ginger. Za nią dostrzegłam dwóch mężczyzn. Znowu przebiegł mnie dreszcz. Środek uspokajający od Ginger chyba przestawał działać. Dlaczego odurzała mnie na tak krótko?

— Co tam, Verina? — zagaiła. — Umyjemy cię, co? Śmierdzisz rzygami.

Mężczyźni podeszli do mnie i jeden z nich złapał mnie i podniósł. Był brutalny i śmierdziało od niego alkoholem. Nie chciałam, żeby mnie trzymał. Nie mogłam znieść jego cholernego dotyku. Zaczęłam się szamotać, ale nie zrobiło to na nim wrażenia. Szedł przed siebie, ściskając mnie tak mocno, że zaczęłam krzyczeć.

— Co jest, kurwa?

Tego głosu nie znałam.

— Nic. — Ginger odpowiedziała na pytanie, a mężczyzna poprawił mnie sobie na ramieniu, tak że moja głowa wylądowała tuż przy jego szyi.

Doskonale. Niewiele myśląc, mocno wgryzłam się w jego skórę. Warknął z bólu i zaskoczony odruchowo mnie puścił, przez co upadłam na zimną posadzkę. Uderzenie o podłogę na moment odebrało mi dech. Łzy podeszły mi do oczu. Nie mogłam się ruszyć. Było mi tak zimno...

Rozmawiali, ale ja nic nie rozumiałam.

Byłam taka zmęczona.

Ktoś do mnie podszedł. Dostrzegłam czerwone szpilki, a po chwili poderwali moją głowę w górę. Kobieta o czarnych włosach wpatrywała się we mnie zimnym wzrokiem. Nie wiedziałam, kim jest, ale wydawała się wściekła. Puściła moją głowę, więc ponownie opadłam na twardą posadzkę.

— Ginger, skąd ona się tu wzięła? — warknęła.

— A co tobie do tego? Trzeba ją umyć. Co tutaj w ogóle robisz? — Ginger zrobiła się podejrzliwa, a jej głos brzmiał niepewnie. — Nigdy nie odwiedzałaś burdeli ojca.

Nieznajoma prychnęła.

— Postanowiłam pozwiedzać. Dlaczego, kurwa, porwałaś żonę Vercettiego?

Wstrząsnął mną dreszcz. Podniosłam się gwałtownie i wbiłam wzrok w czarnowłosą. Była przerażająca, a do tego miałam wrażenie, że gdzieś ją już widziałam. Chciałam jej dotknąć, ale była za daleko. Zauważyła to i zmrużyła oczy.

— Słuchaj, Veira, nie kłopotz się tym. Ty tylko masz poczekać na rozkaz ojca, jasne? Idź stąd lepiej.

W oczach nieznajomej zapłonęła furia. Spojrzała na mnie intensywnie, jakby chciała mi coś przekazać, po czym odwróciła się na pięcie i odeszła. Miała obcisłą czerwoną sukienkę. Zniknęła.

— Upierdoliła mnie suka do krwi! — Ryk męczyzny rozdzwonił mi się w uszach, a potem poczułam siarczysty policzek, przez który upadłam po raz kolejny. — Ja ci, kurwo, pokażę, gdzie twoje miejsce.

— Zostaw. Muszę ją oporządzić, jest towarem wartym miliony.

Ginger kucnęła przede mną i ujęła moją twarz w dłonie. Nie wiedziałam, w którym momencie pękłam. Wszystko było takie rozmazane... byłam taka słaba...

— Verino... — Ktoś złapał moją rękę. — Nie panikuj, kochana. — Ukłucie. — Zaraz będziesz czysta i gotowa do prezentacji.

Błogość. Znowu błogość.

## Flynn

Zapierdalałem, ile sił w nogach, by dotrzeć do domu jak najszybciej. Po wizycie w szpitalu, na którą wysłał mnie Ron, musiałem jak najprędzej wrócić do Zeny. Wszyscy poza Vincentem i Stanleyem byli już gotowi. Musieliśmy działać. Musieliśmy, kurwa, zapierdalać jak dzicy.

Z impetem otworzyłem drzwi wejściowe i prawie wbiegłem do środka. Prawie, bo moją uwagę przykuła biała koperta przytwierdzona do muru krótkim nożem. *Ja pierdolę.*

Chwyciłem ją ostrożnie wraz z ostrzem i wszedłem do domu. Gdy dotarłem do salonu, zastałem pierdoloną masakrę. Zena siedział na podłodze z zaciśniętymi pięściami, oczy miał czerwone i wyglądał przerażająco. Jakby coś po nim przejechało. A Ron, Konstantin, Seth, Arvind i Troy siedzieli przy stole, patrząc na niego jak na tykającą bombę. I, kurwa, on był bombą. Pierdoloną bombą, która w końcu wybuchnie. A wtedy nie tylko zmiecie nas z powierzchni Ziemi. Ona nas wyjebie z pierdolonej galaktyki!

— Jesteś — warknął Zena. — Co z Valerią?

— Młody jest cały i zdrowy. Valeria jest przerażona i trochę się zamknęła, ale dziecku nic nie jest. Vincent i Stanley działają, ale na razie nic. Nie mamy żadnego śladu, Keller wylądował dwie godziny temu i przeczesuje wszystkie opuszczone magazyny w okolicy. Cael jest we Włoszech, bo akurat teraz jego ojcu totalnie odpierdoliło. Wszystko jest, kurwa, do chuja niepodobne!

Zena pokiwał głową i ponownie wbił wzrok w podłogę. Ludzie, którzy byli z nami związani, szukali Veriny. Szef po dwóch atakach szafu zarządził powrót do domu i naradę z dziadkiem, który już tu był. Wszyscy byli zestresowani i prawie srali w gacie.

— Co masz w ręce? — Ron wstał i podszedł do mnie.

Wyjął kopertę z moich rąk i popatrzył na Zenę. Szef kiwnął głową, żeby się tym zajął. Ron rozerwał papier i wyciągnął śmierdzącą kartkę. Kurwa, to była napisana czerwonym tuszem wiadomość.

*Zena,*

*zaczęliśmy w nieodpowiedni sposób. Miałam dobry plan i z pewnością go zrealizuję, ale ktoś postanowił wpierdolić mi się w interes. Uznaj tę wiadomość za przysługę, za którą będę oczekiwać zapłaty. Zanim wyciągnę w Twoim kierunku przyjazną dłoń, mam jeden warunek: nie próbuj tknąć Ginger ani jej ojca. To moja robota i jeśli mi przeszkodzisz, kolejnym razem to ja zajmę się porwaniem Twojej żony, a potem wykończę Was oboje.*

*Żarty się skończyły, panie Vercetti.*

*Twoja żona jest w piwnicy klubu na obrzeżach miasta. Żeby ją przejąć, potrzebujesz mojej pomocy. Chcą Cię tam zwabić i wykończyć.*

*Daję Ci jedną szansę. Jeśli Twój tropiciel mnie znajdzie, pomogę Ci odbić żonę. Jeśli nie wyrobisz się w ciągu dwudziestu czterech godzin, zabiję Cię.*

*Całuję*

*BV*

Ron skończył czytać. Ja pierdołę. Patrzyłem na list i nie mogłem się pozbierać. *Bloody Valentine* to kobieta i właśnie

zaproprowowała pakt? Po tym, jak oznaczyła szefa pierdolonym nożem!?

Ale moment... Wyciągnąłem kartkę ze sztywnych palców Rona i przyjrzałem się pismu. Nagle mnie olśniło.

— Szefie, ale to jest krew. Nie atrament, tylko cholerna krew!

Zena zerwał się na równe nogi i doskoczył do mnie z potwornym wyrazem twarzy. Serce podjechało mi do gardła. A gdy oczy mojego szefa skupiły się na moich, chyba popuściłem.

— Jeśli to jest krew Veriny, to was wszystkich, kurwa, wypatroszę! — wrzasnął.

Odepchnął mnie i podszedł do szklanych drzwi, by moment później uderzyć w nie pięścią tak mocno, że szkło rozpierdoliło się w drobny mak. Potem zaczął krzyczeć w przestrzeń jak obłąkany.

— Dzwon po Kellera! — ryknął Konstantin.

W końcu się, kurwa, ruszył.

Byliśmy w pierdolonej czarnej dupie. Nikt nas nie zaatakował od... wypadku Vincenta.

Ja pierdolę, to była wojna.





## Rozdział 22.

### Zena

Drżały mi dłonie. Byłem spocony, wściekły i pochłaniał mnie mrok. W mojej głowie była pustka, czerń mieszała się z poczuciem winy, straty i potwornym przerażeniem. Zjebałem sprawę. Spierdoliłem po całości. Znów. Po raz, kurwa, kolejny! Wiedziałem, że to się tak skończy. Wiedziałem, że jeśli będzie mi zależało za bardzo, wszystko się rozpierdoli! Nie mogłem kochać. Wszyscy, których kochałem, odchodzili. Zabierali mi ich. Ginger i jej chora rodzina.

Byłem potworem. Kupą gruzu, w której nie było niczego poza goryczą i wściekłością. Ojciec, matka, potem ten popaprzany świat... Śmierć Faye, a teraz, gdy odważyłem się pomyśleć, że mam szansę na miłość i rodzinę, Verina i nasze dziecko!

— Zena... — Głos dziadka wyrwał mnie z otępienia. Błądziliśmy po okolicy za Kellerem, który od dwunastu godzin próbował znaleźć tę wariatkę, która chciała bawić się ze mną w jakieś chore gierki. — Zena, obudź się, odpływasz.

— Nie powiedziałem jej, jak cholernie ją kocham — wyrzuciłem z siebie. — Bałem się, że jeśli to powiem, ona zniknie, jak Faye. Tylko do niej mówiłem te dwa słowa. Odeszła przeze mnie. Bo mi zależało. I teraz dzieje się to samo, ja pierdolę... Verina...

— Czy to prawda, że Verina...

— Tak — sapnąłem, walcząc z histerią. — Rinny jest w ciąży. Dostałem drugą szansę i to znów się dzieje. Znów chcę mi wszystko zabrać!

Zacisnąłem dłonie w pięści. Świerbiło mnie, żeby uderzyć w kolejną szybę. Potrzebowałem czuć, że jeszcze żyję. Musiałem wierzyć, że ją znajdę i uratuję.

— Inti.

Przeniosłem wzrok na dziadka.

— To, co zaczęliśmy lata temu... to się nie skończy. Obaj z Vincentem zapomnieliście, że nie można stracić czujności. Na wszystko musisz być gotowy. Nie możecie tego porzucić, bo jesteście częścią tego świata i to zostanie w was na zawsze. Ograniczyliśmy się do handlu bronią, ale nadal tkwimy w półświatku i stare zatargi nie zniknęły. — Uścisnął moją dłoń. — To zawsze będzie ryzykowane, ale eliminacja rodziny Hendricksonów...

— Dlaczego nie wybiliście tych skurwieli od razu?! — warknąłem. — Dlaczego Arvind nie interesował się Rin przez tyle lat?! Dlaczego, kurwa, nadal nic nie mówicie?!

— Ani ja, ani Arvind nie mieliśmy pojęcia, co robią nasi synowie. To był nasz błąd — byliśmy tak zajęci biznesem, że nie dostrzegaliśmy tego, co działo się tuż obok nas, w naszych rodzinach. Arvind chciał dobrze, chciał, żeby jego syn nie taplał się w tym syfie, bo był zbyt zachłanny. Nikt nie chciał skrzywdzić Rin, Zena. Ograniczyliśmy się do Miami. Może to też był błąd, że nie kontrolowaliśmy rodziny w innych miastach. Myśleliśmy, że odsunięcie ich od naszych interesów wystarczy.

— Powinien był zainteresować się Veriną. Gdybym jej nie wyrwał z tego chorego bagna, sprzedaliby ją do burdelu i wywieźli chuj wie gdzie! — uniosłem się.

Gdy to powiedziałem, dotarło do mnie, że jej przed tym nie uchroniłem. Zawiodłem. Kurwa!

Mój telefon zadzwonił, więc momentalnie odebrałem, nie patrząc na to, kto się dobijał.

— Halo?

— Mam ją, szefie, laska czeka na dachu magazynu, jest uzbrojona, ale uśmiecha się do mnie jak pojebana psychopatka. Mogę ją zerznąć?

Zacisnąłem dłoń w pięść, bo wiedziałem, że nie żartował. Keller nie miał, kurwa, za grosz wyczucia.

— Opamiętaj się, kurwa.

— Dobra, dobra — mruknął. — Czekamy, Ron wie, gdzie ma się zatrzymać. Wysłałem mu SMS-a.

Rozłączyłem się i spojrzałem na dziadka.

— Pogubiłeś się, Inti. Śmierć Faye cię zniszczyła i do tej pory nie potrafisz się z tego otrząsnąć. Zapomniałeś, kim jesteś. Uważasz się za silnego, ludzie nadal czują przed tobą respekt, ale prawda jest taka, że jesteś ruiną. Albo weźmiesz się w garść i znów będziesz potęgą, albo was zniszczą. A teraz masz dla kogo walczyć, masz żonę i dziecko w drodze. Masz cel, którego przez wiele lat nie mogłeś znaleźć. Weź się, kurwa, w końcu w garść.

Zacisnąłem usta, odwracając wzrok. Dziadek miał rację. Najpierw pozwoliłem, by to całe gówno, które przeżyłem, wpłynęło na mnie tak mocno, a potem zatraciłem się bez pamięci w związku z Veriną. Nie myślałem trzeźwo, straciłem czujność. Moja czysta głowa była niezbędna do tego, by chronić moją kobietę.

Musiałem chronić swoją rodzinę.

— Masz rację — powiedziałem pewnie. — Mam żonę i dziecko w drodze. Mam wszystko, czego chciałem.

\* \* \*

Samochód zatrzymał się po kilkunastu minutach ciągłej jazdy przez zalesiony, opustoszały teren. Zaparkowaliśmy przed sypiącą się ceglana ruiną, która zapewne była kiedyś jakąś fabryką. Byłem spokojny i opanowany. Zimno zalało mnie od środka. Musiałem odzyskać Verinę i w końcu, kurwa, zacząć działać jak należy.

Wyszedłem z samochodu, a zaraz za mną wysiedli Ron i Seth, którzy zajmowali miejsca z przodu. Keller stał pod budynkiem z długą bronią wycelowaną w stronę dachu. Miał na sobie długie spodnie i bluzę z wyrwanymi rękawami. Spojrzał na mnie i wyszczerzył się jak szaleniec, prezentując kły. Wygląd wampira doskonale pasował do jego charakteru. Był żądnym krwi pojebem, ale znalazł tę sukę.

Podążyłem wzrokiem w kierunku, w którym celował, i zamarłem. Na dachu stała kobieta z długimi, falującymi na wietrze włosami. Przy twarzy były czerwone i z tyłu głowy też. Miała na nosie ciemne okulary, wargi pomalowane na krwistą czerwień i sukienkę tego samego koloru. Na nogach ciężkie czarne glany do kolan. W ręce trzymała karabin maszynowy. Kurwa.

— Ja pierdołę! — krzyknęła pogardliwie. — Nie masz pojęcia, jakie to zabawne w końcu móc z tobą porozmawiać, Vercetti. Prawie się cieszę z widoku twojej gęby.

— Kim ty, kurwa, jesteś?

— Nazywam się Veira Ventura — oznajmiła, wymierzając karabin w moją klatę. — Jestem kimś, do kogo nie będziesz czekał, Vercetti. Podpisałam się na tobie, więc bądź grzeczny dla swojej pani. — Prychnęła.

Zagotowało się we mnie i pod wpływem impulsu zrobiłem kilka kroków w stronę Kellera. Przejąłem od niego broń i wycelowałem prosto w cholerne czoło tej wariatki.

— Posłuchaj mnie...

— Nie, Zena, to ty posłuchaj mnie. Mówią na mnie *Bloody Valentine*, bo zostawiam krwawe walentynki przy swoich ofiarach. Jeśli mnie wkurwisz, zabiję cię.

Zacisnąłem usta i oddałem Kellerowi broń. Było nas więcej, ale ona miała lepszą pozycję. Mogła nas rozstrzelać w mgnieniu oka. W końcu była najskuteczniejszym mordercą na jebanej planecie. Kurwa.

— Bloody Valentine? — odezwał się mój dziadek, dołączając do mnie. — Veira Ventura? Jesteś...

— Przyrodnią siostrą Ginger i Tiffany, tak. Mamy tego samego starego, ale inną matkę. Ja jestem bękartem, więc nie mam przywilejów. Mogę mordować i byłam szkolona, koniec wieczorka zapoznawczego.

— Chcę ją przelecieć — oznajmił cichym, niskim głosem Keller.

Spojrzałem na niego niepewnie. Nie odrywał wzroku od kobiety, która we mnie celowała, a w oczach miał pierdoloną fascynację. Ventura robiła ogromne wrażenie, ale to nie znaczyło, że miałem zamiar, kurwa, tolerować jej pierdolone zachowanie. Chciałem coś powiedzieć, ale szybko mnie uprzedziła.

— Ja mówię, ty słuchasz, Vercetti.

Zacisnąłem dłonie w pięści.

— Mam dla ciebie propozycję — kontynuowała. — Możesz w końcu pokazać, że nadal masz jaja. Ostatnio byłeś kurewsko przygłupi i zapominałeś się jak zasmarkany przedszkolak, który nasrał w gacie. Uratowałam ci dupę na cmentarzu, a nie mam w zwyczaju pomagać, więc mnie nie irytuj. Zejdę do was, ale wszyscy, łącznie z tym pojebem — wskazała na Kellera — wypierdalają aż na drugi koniec działki.

Keller spojrział na mnie jak na kretyna. Miała cholerną rację. Straciłem czujność i byłem głupcem. Przez lata pielęgnowałem w sobie siłę i opanowanie i zjechałem to. Naraziłem Verinę przez chorą obsesję na punkcie jej i mojego dziecka.

— Słyszeliście — warknąłem. — Wypierdalać.

Keller prychnął zde gustowany moim rozkazem, ale nie miał nic do gadania. Razem z resztą odszedł we wskazane miejsce, a Veira zniknęła z budynku. Moment później podeszła do mnie z bronią przewieszoną na ramieniu. Była ode mnie o wiele niższa, może odrobinę wyższa od Rinny. Zdjęła okulary i zahaczyła je o głęboki dekolt swojej sukienki. Wyglądała jak pani ciemności i miała niebezpieczną aurę. Zupełne przeciwieństwo mojej żony.

Zauważyłem, że miała delikatną twarz i piegi. Jedno oko jasnobrązowe, a drugie czerwone, pewnie przez soczewkę. Kolczyk w nosie, kilka w uszach, a gdy oblizwała wargę, zauważyłem również dwa w języku. Nie wiedziałem, co mam o niej myśleć. Biło od niej coś podobnego jak od Kellera — szaleństwo.

— Podoba mi się twoje opanowanie, w końcu zachowujesz się jak ty. — Prychnęła pogardliwie, obrzucając mnie oceniającym wzrokiem.

Śmiać mi się chciało na samą myśl o tym, że taka mała, drobna kobieta jak ona mogłaby kogoś zamordować. Ale w jej oczach czaiło się coś tak mrocznego, że nie miałem zamiaru tego sprawdzać. Spierdoliłem tak wiele rzeczy przez swój brak ostrożności — na co każdy mnie, kurwa, uczulał — że nie miałem zamiaru ryzykować, że spierdolę coś jeszcze. Jeśli mogła mi pomóc, miałem gdzieś to, jak żaloszny jej zdaniem się stanę.

To ja naraziłem Verinę, tracąc czujność. Czas zapłacić za swoje grzechy i ślepotę.

— Skądkolwiek się urwałaś, wiedz, że mogę cię zniszczyć w jednej sekundzie — powiedziałem ostrzegawczo.

Prychnęła. Jej karabin maszynowy w mgnieniu oka wbił się w mój brzuch. Była kurewsko szybka.

— Skądkolwiek się urwałeś, wiedz, że zostałam wyszkolona po to, by niszczyć i zabijać. I mnie dziadzius nie uratował, więc zamknij mordę i mnie posłuchaj. Pojedziesz ze mną do burdelu, w którym jest Ginger i mój ojciec, jako moja zdobycz. Udamy, że schwytałam cię, gdy próbowałeś odbić żonę. Rzucę cię im, a w tym czasie moi ludzie odetną ludzi ojca i zabiorą Verinę.

Jej broń ponownie znalazła się na ramieniu.

— Muszę być autentyczna — dodała.

Wszystko zadziało się jak w trzykrotnym przyspieszeniu...

Schyliła się, wyciągnęła spod sukienki ostrze i jednym, precyzyjnym ruchem wbiła mi je w ramię. Zanim się, kurwa, zorientowałem, co robi, pierdolone ostrze zagłębiło się w moim jebanym ramieniu. Pałący ból rozszedł się po całej mojej ręce i poczułem gorącą krew. Pierdolona psychopatka.

— Popierdoliło cię?! — Ron wrzasnął na całe gardło i pojawił się u mojego boku w mgnieniu oka. — Co ty robisz, dziewczyno!

— Jeszcze stoję i czekam, aż grzecznie wrócisz na swoje miejsce i przestaniesz mnie wkurwiać. Ale nudzi mnie to, więc nie będę długo czekać i nafaszeruję cię ołowiem.

— Idź, Ron! — warknąłem.

Zignorowałem jego minę. Ból był dobry. A Veira miała rację, musieli uwierzyć w jej bajeczkę. Miałem mało czasu. Wolałem nie przeciągać.

— Moja propozycja jest prosta. Pomogę ci odbić żonę, a ty się wycofasz i dasz mi działać. Razem z Vincentem odetniecie się od mojego ojca całkowicie i każdemu, kto będzie pytał kogokolwiek z twojej rodziny o moją, powiesz, że nic nie wiesz. Jak się uporam ze swoim gównem, to przyjdę po przysługę, którą będziesz mi wisiał.

— Czyli oczekujesz, że co zrobię?

— Zajmiesz się swoją dupą i porzucisz dawne życie przynajmniej na rok. Po tym czasie będziemy dyskutować o interesach. Umowa stoi?

Wyciągnęła do mnie smukłą dłoń z mnóstwem tatuaży, a ja zacisnąłem wargi. Czego ona, kurwa, tak naprawdę chciała? Jak miałem się odciąć od tego gówna, skoro się, kurwa, nie dało?

— Jeśli analizujesz w tym pustym łbie, czy mówię szczerze, to, kurwa, przestań. Przyszłam po swoje i to, że marnuję na ciebie swój czas, jest jebanym aktem miłosierdzia dla twojej sponiewieranej żony. Albo idziesz na moje warunki i usuwasz się w cień, albo wypierdalaj. Miałam zabić ciebie i Vincenta, by mój ojciec przejął wasz interes, ale mnie wkurwił, więc to ja przejmę jego działkę. Na więcej szczerości nie licz, Vercetti.

Złapałem jej dłoń i potrząsnąłem. Wyglądała na kompletną wariatkę. A wariaci sprawdzali się w przypadku mojej rodziny bardzo dobrze. Keller był na to idealnym dowodem.

— Dlaczego to robisz? — zapytałem jeszcze.

— Nie twój zasrany interes. Uścisnąłeś moją dłoń, więc w to wchodzisz.

Nie podobało mi się jawne plucie mi w twarz, ale zacisnąłem zęby. Verina mnie potrzebowała i musiałem przyjąć z pokorą karę za swoje błędy.



— Jeśli mnie wykiwasz, Keller skręci ci kark, powyrywa kończyny, oskóruje cię i usmaży na ognisku rozpalonym przed moim domem — wyszeptałem pewnie.

Jej chory, pełen zadowolenia uśmiech wywołał we mnie dreszcz. Jak to możliwe, że z jednej strony miałem wrażenie, że mogę jej ufać, a z drugiej autentycznie wzbudzała we mnie niepokój?

— Stoi, ale chciałabym, żeby najpierw rozpałił ogień, potem odrąbał mi rękę i na moich oczach ją spalił.

— Słyszałem! — krzyknął za nami wspomniany psychol.

Veira skrzywiła się z niesmakiem, ale nie spojrzała na niego. Zrobiła dwa kroki do tyłu i kiwnęła na moich ludzi, by podeszli. Ron nachylił się nad moim ramieniem i zaczął rozmyślać o tym, jak wyciągnąć ze mnie nóż. Ale ja miałem to gdzieś. Czułem determinację i adrenalinę.

— Czemu mamy ci wierzyć? — Seth odezwał się niepewnie za moimi plecami. — Skąd mamy wiedzieć, że nie blefujesz?

— Nie jestem kłamcą. Jestem mordercą.

— Kodeks przerażającego mordercy, punkt pierwszy, nigdy nie okłamuj ofiary przed egzekucją — odezwał się Keller. Stał naprzeciwko niej z szerokim uśmiechem. — Przekonaj mnie, że jeśli ci uwierzę, nie rozerwiesz Zeny na pół.

Wyprostowała się, skupiając całą swoją uwagę na jego osobie, i zmrużyła oczy. Była od niego niższa o pół głowy, ale łączyło ich to samo szaleństwo w oczach. Niepokojące napięcie, jakie wytworzyło się między nimi, poczuł chyba każdy z nas.

— Dwa razy podrzuciłam Verinie kilka batoników na czarną godzinę — powiedziała bez cienia emocji.

Zrobiło mi się niedobrze. Serce zaczęło mi walić. *Ja pierdolę*. Nie, nie mogłem dostać jebanego ataku paniki! Wszystko mi się zlewało. Widziałem czerwień. Wściekłość. Wściekłość mieszała się we mnie z poczuciem bezradności i traciłem kontakt z rzeczywistością. Verina była w ciąży, miała cukrzycę, mogła stracić dziecko albo, kurwa, wpaść w śpiączkę insulinową.

Mogła umrzeć.

— Zena, kurwa! — wrzasnął dziadek.

Złapałem się za głowę i z całej siły zacisnąłem powieki. Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem, dziewięć, dziesięć. Kurwa. Wstałem gwałtownie, wyrwałem z ramienia nóż i rzuciłem nim przed siebie, zaraz obok głowy Veiry. Gdy nasze spojrzenia się przecięły, jej twarz pojaśniała.

— No, w końcu trochę agresji — mruknęła. — Jedziemy.

Ruszyła przed siebie, w przelocie łapiąc Kellera za bluzę i ciągnąc go do jego samochodu. Ron błyskawicznie zatamował krwawienie na moim ramieniu, czego nawet, kurwa, nie zauważyłem. To, co czułem, było nie do opisania.

Byłem zdeterminowany. Musiałem zaufać kompletnej wariatce, ale Keller nie protestował, więc nie wyczuwał w niej zagrożenia. A on nigdy się nie mylił.

— Jedziemy — warknąłem.

Miałem żonę i dziecko do uratowania.

I kilka głów do ścięcia.

## **Verina**

Wdech. Wydech. Wdech. Wydech. Wdech. Wydech. Wdech. Wydech.

Było mi niedobrze. Pokój wirował, mimo że ostatni batonik, który znalazłam za poduszką, dodał mi sił. Siedziałam w kolejnym ciemnym, śmierdzącym pokoju, a krzyki i płacz docierające zza zamkniętych drzwi były jak przedsmak piekła. Trzęsłam się ze strachu, nie rozumiejąc, co się dzieje. Chciałam zasnąć, ale drżały mi mięśnie. Chciałam, żeby to, co wstrzyknęła mi Ginger, nie przestawało działać. Nigdy. Ale znów zaczęło mi być dziwnie. Zimno. Niedobrze. Pokój się kręcił.

Gdzie ja jestem?

Kroki. Dużo kroków.

Wdech. Wydech. Wdech. Wydech.

Drzwi otworzyły się i po chwili wyrosła przede mną Ginger ubrana w krótką czerwoną sukienkę. U jej prawego boku stał barczysty mężczyzna z bliznami na szyi, a u lewego podobny, ale bez blizn. Obaj wyglądali jak wyjęci z horroru i patrzyli na mnie jak na kawałek mięsa. Zrobiło mi się niedobrze i znów poczułam dreszcze. Było mi tak zimno...

— Cześć, Verina — odezwała się Ginger. — Chciałabym, żebyś wcieliła się w rolę swojej byłej dziewczyny. Opowiadała mi wiele o twoim związku z Zeną i natchnęła mnie, by urządzić małe przedstawienie. Masz ochotę? Oczywiście, że masz, cukiereczku.

Złapała mnie za ramię i jednym ruchem postawiła do pionu. Byłam otepiała, bo środek, który niedawno mi podała, jeszcze nie przestał działać. Nie protestowałam, idąc z nią pod rękę, ani wtedy, gdy jeden z towarzyszących nam mężczyzn klepnął mnie w tyłek. Zdałam sobie sprawę z tego, że zaraz chyba umrę, ale nie zrobiło to na mnie wrażenia. Dreszcze. Ciągle miałam dreszcze i było mi niedobrze. Do tego bolał mnie brzuch. Całe podbrzusze. Ale przestawało boleć, gdy Ginger wbijała mi w żyłę igłę.

Umierałam i rodziłam się na nowo. I tak w kółko. Gdzie ja byłam?

Weszliśmy do małego pomieszczenia, w którym stało jedno krzesło. Przed nim była przeszklona ściana, a za szybą widziałam łóżko z czterema pasami wychodzącymi z każdego rogu. Pościel była biała, zbrudzona czymś czerwonym. Mój oddech gwałtownie przyspieszył.

— Usiądź sobie, kochana. Popatrzymy na seans.

Zdecydowanym ruchem pchnęła mnie na krzesło, a jej dwaj pomocnicy złapali mnie za ręce. Byłam w pułapce. Czułam, że się duszę, ale nie mogłam nawet krzyknąć. Moje serce uderzało z nienormalną prędkością, a ciało dygotało. Byłam spocona, brudna i obolała.

— O, idą — odezwała się Ginger.

Złapała moją głowę i przytrzymała tak, że centralnie przed sobą widziałam łóżko. Moment później przez drzwi wpadła Caroline. Naga, posiniaczona i cała we krwi. Jej twarz wyrażała ból, przez który wróciło do mnie wszystko. Każda łza, każdy krzyk, każda igła i każde uderzenie, jakie otrzymałam w tym miejscu. Każda paniczna myśl o moim dziecku, o Zenie, o tym, gdzie byłam. Wstrząsnął mną szloch, ale nikt nie zwrócił na to uwagi. Szarpnęłam się, ale ręce trzymające moje nadgarstki były jak stalowe kajdanki. Nie wiedziałam, co robić. Patrzyłam na swoją byłą dziewczynę i miałam wrażenie, że zaraz zwymiotuję. Była sponiewierana...

— Nie rycz — warknęła Ginger, potrząsając moją głową. — Jak będziesz niegrzeczna, wrzucę cię tam, zanim twoje nic niewarte dziecko umrze. Chcesz, żeby to się stało siłą? Chyba nie, więc zamknij mordę.

Zacisnęłam wargi na myśl o swoim dziecku i przełknęłam ślinę. Do pokoju za Caroline weszło... pięciu nagich mężczyzn. Każdy z nich o innej sylwetce, każdy bardzo

podniecony. Dwaj z nich podnieśli Caroline i wtedy... zaczęła wrzeszczeć i błagać. Jej przeraźliwe krzyki pełne bólu i strachu rozdzierały mnie na pół. Jeden z mężczyzn uderzył ją w twarz tak mocno, że na moment przestała krzyczeć i tylko płakała. Zaprowadzili ją do łóżka i rzucili na materac. Każdy dźwięk odbijał się echem w mojej głowie. Jej ból... Boże, nie mogłam.

— Proszę, nie rób jej tego, Ginger — wyszeptałam słabym głosem. — Błagam cię, niech jej nie krzywdzą bardziej...

Nim zdążyłam skończyć, dłoń Ginger odbiła się od mojego policzka, skutecznie mnie uciszając. Zaraz potem znów trzymała moją głowę, bym patrzyła przez szybę. Nie chciałam tego oglądać, nie chciałam w tym uczestniczyć. Nie chciałam, kurwa!

— Nie! — wrzasnęła Caroline, a jej krzyk rozdzierał mi serce. — Nie, błagam, kurwa, nie!

Kolejny cios w jej spuchniętą twarz i już leżała spokojnie, cicho łkając. Mężczyźni się nie odzywali, po prostu się na nią gapili i każdy z nich pocierał swojego penisa. Było mi niedobrze. Tak cholernie niedobrze. Chciałam zniknąć.

— Wiesz, dlaczego to oglądasz, Verino? — zaczęła Ginger. — Bo ona też patrzyła na takie porno, a skoro się kochacie albo kochałyście, to obie powinnyście zostać potraktowane tak samo. Ona patrzyła, jak rżnie cię ten zdegenerowany chuj, a ty będziesz patrzeć, jak moi klienci zabawiają się z dziwką, która nie przeszła szkolenia i nie udaje, że jej się podoba praca w moim burdelu. Mam nadzieję, że weźmiesz sobie to do serca, bo jak poronisz, ciebie też sprawdzi kilku klientów. Potem wystawię cię na aukcję jako żonę Intiego Vercettiego. Wiesz, ile dostanę za ciebie kasy? Miliony. Rodziny Vercettich i Visserów to pierdolone skurwiałe kawałki gówna, które trzeba zlikwidować. Po tobie dobiore

się do tej pierdolonej Valerii. Suka nadal nie wie, jak wielka kara ją czeka za odebranie mi Vincenta.

— Proszę... — szepnęłam.

Ale ona nie słuchała. Mówiła dalej. Nie rozumiałam sensu jej słów. Do moich uszu docierały wyłącznie dźwięki zza szyby. Przekleństwa, płacz i sapanie. Bałam się tam spojrzeć. Tak bardzo się bałam... ale spojrzałam i to mnie zabiło. Widok Caroline leżącej na jednym z mężczyzn, kolejnego nad nią, następnego z penisem w jej ustach... i dwóch po bokach, którzy zaspakajali się sami jej dłońmi. Ogarnęła mnie panika. Widziałam, jak ją krzywdzą, słyszałam, jak ona krzyczy i błaga, dławiąc się i nie mogąc oddychać. Widziałam, jak jeden z nich ściska jej szyję i unosi jej głowę. A potem nasze spojrzenia się skrzyżowały i umarłam po raz kolejny. Część mnie odeszła na zawsze. Gdy nasze oczy się spotkały, a ona... posiniała tak bardzo. Wiergła, próbowała krzyczeć, ale te dźwięki... Te wszystkie potworne, przeraźliwe dźwięki...

Zacisnęłam powieki. Nie mogłam dłużej na nią patrzeć. Na to, jak umiera. Jak ją katują i gwałcą. Nie mogłam, kurwa, nie mogłam! Zaczęłam się rzucać i wrzeszczeć, ale nic to nie dawało. Te dźwięki cały czas bombardowały moją głowę. Byłam przerażona i było mi zimno. Wszystko było takie zimne. Dwie ręce, które mnie trzymały, nagle zniknęły, Ginger też zniknęła. Poczułam palący ból w okolicy brzucha, potem na twarzy. Coś pociekło mi po brodzie. Było duszno, ból był taki nieznośny. Było mi tak cholernie słabo.

A potem poczułam uszczypnięcie. Tak nagle, jakby coś mnie użądliło, zabierając ból, słuch i siłę.

Ostatnie, co zapamiętałam, to ciepło i wilgoć między nogami.

**Zena**

Miejsce, przed którym zaparkowaliśmy, wyglądało dokładnie tak, jak je sobie wyobrażałem. Stary, wysoki budynek z cegły, na obrzeżach miasta, okolony wysokim murem. Niejednokrotnie słyszałem o burdelach prowadzonych przez Hendricksonów, ale odkąd zabiłem Tiffany, nie angażowałem się w nic, co było związane z jej popierdoloną rodziną. Jedyne, co nas łączyło, to pakt, który zawarliśmy — o niewchodzeniu sobie w drogę. Ale Ginger weszła mi w drogę. Najpierw zmanipulowała swoją siostrę i zamordowały moje dziecko, a teraz suka chciała zabrać mi kolejne. I kobietę, dla której podpaliłbym cały świat. Adrenalina mnie rozsadzała. Czułem, że jestem nakręcony wściekłością i w każdej chwili mogę stracić nad sobą kontrolę.

Ron siedział obok mnie i mocno ścisnął moją rękę. Wiedział, że potrzebuję wsparcia, i tak jak zawsze, dawał mi je bez zastanowienia. Seth prowadził, a dziadek siedział obok niego.

Veira wysiadła z samochodu Kellera, a on wysiadł zaraz po niej. Podeszli do naszego auta i zanim się zorientowałem, drzwi po mojej stronie były już otwarte, a Bloody Valentine pochylała się nade mną z niepokojącym uśmiechem.

— Twój przydupas jest pierdolonym psychopatą — oznajmiła.

Zerknąłem na stojącego za nią, zapatrzonego na jej tyłek Kellera, który uśmiechał się w swój zwyczajowy chory sposób. Na myśl o ich dwojgu razem przebiegły mnie dreszcze. Byłem popieprzony i nieobliczalny, gdy traciłem kontrolę, ale oni... Oni wydawali się w ogóle nie mieć hamulców. Nigdy. I to było kurewsko niepokojące.

— Masz plan, który trzeba ci wybić z głowy, czy będziesz mnie słuchać i zrobimy to jak należy? W przeciwieństwie do ciebie ja nie mam głowy w dupie jakiejś małej, wystraszonej

laski i zawsze myślę o tym, co się bardziej opłaca. Ty w ogóle przez nią nie myślisz.

Miała rację, ale kiwnąłem, żeby się oddaliła i dała mi moment na przemyślenie jej propozycji. Wszedłem z samochodu i podszedłem do jedynej osoby, która mogła ją rozgryźć, czyli do Kellera. Psychopata na pewno zrozumie psychopatę.

— Keller?

Spojrzał na mnie z zaciekawieniem.

— Byłeś z nią w jednym samochodzie, co robimy?

— Ma rację, jesteś rozkojarzony i nie myślisz trzeźwo, a ona aktualnie jest większym zagrożeniem dla swoich niż dla nas. Gdyby chciała cię wykiwać, musiałaby przechytrzyć mnie, a przez całą drogę mnie ignorowała. Jest po naszej stronie.

— Nie mówisz tego tylko dlatego, że chcesz ją przelecieć?

— Nie, mam swoje zasady. Nie podbijam do wariatek, to one muszą podbić do mnie. Póki nie złapie mnie za kutasa, nie dotknę jej. — Spojrzał na nią ukradkiem i oblizał wargi.

— To będzie długa i męcząca droga, ale się złamie. Przelecę ją, jak zasłuży — dodał niższym głosem. — Powinniśmy jej zaufać. Widać, że miała ciężką przeprawę i pragnie zemsty. Ty nic jej nie zrobiłeś.

— Mój dziadek ci ufa, więc ja też — powiedziałem. — Jesteś... — Głos mi się załamał, ale zacisnąłem powieki i odetchnąłem. Byłem na skraju wytrzymałości. — Jesteś moją ostatnią nadzieją, Keller.

Poczułem jego silną dłoń na ramieniu, więc spojrzałem w jego przenikliwe zielone oczy.

— Jesteśmy tutaj. Odbijemy ją i poodrywamy kutasom łby. Obiecuję, że ich wymorduję dla szefowej.



Kiwnąłem głową. On również kiwnął. Potem zrobił dwa kroki i podeszła Veira. Jej zniesmaczenie zadziało na mnie otrzeźwiająco. Byłem na granicy załamania nerwowego, a ona się irytowała. Kurwa, idealnie się nadawała na przywódcę.

— Już? — warknęła niecierpliwie. — Podjąłeś decyzję?

— Tak, ufam ci, Veira.

Uniosła w zdziwieniu brwi i wydeła wargę.

— To... nowość, Vercetti. — Przechyliła głowę i złapała mnie za poły marynarki, zbliżając się niebezpiecznie. Gwałtownie się odchyliła i sekundę później uderzyła swoim czołem o moje, na moment odbierając mi pierdoloną świadomość. W końcu mnie puściła. — Dobra, jazda. Ron i Seth stają tyłem do mnie i łapią go za ramiona. Wszyscy morda w kubeł.

— Co to, kurwa, ma być?! — zagrzemiał Seth. — I skąd wiesz, jak się nazywamy?!

— Ja pierdołę, zamknij mordę, dryblasie. Łap go za ramię i udawaj, że jesteś moim pionkiem. Muszę ich oszukać, jeśli chcemy wejść tam niepostrzeżenie, tak?

Wyciągnąłem ręce, by mnie złapali, i spojrzałem na Seta. Wyglądał na nieprzekonanego, ale miałem to w chuju. Chciałem odzyskać Verinę i pozbyć się tej pierdolonej Ginger i jej ojca raz na zawsze.

— Łapcie go, kurwa, a nie się opierdalacie — warknął Keller. — Chcecie, żeby szefowa żyła? To się, kurwa, ruszcie, tu śmierdzi śmiercią na kilometr.

Zacisnąłem zęby. Szturchnąłem Rona, który niemrawo kiwnął, i razem z Setem w końcu mnie złapali. Spojrzałem na Veirę i Kellera, który stał obok niej. Patrzył w jej telefon, więc byłem spokojniejszy.

Moment później usłyszałem sygnał. A konkretniej dwa i ktoś odebrał, a aparat skierował się na mnie.

— Czego? — burknęła Ginger. — Mam dziwkę do posprzątania.

Zacisnąłem zęby. Miąłem ochotę rozszarpać sukę na małe kawałeczki i rzucić na pożarcie jebanym szcziurcom. Znów się zagotowałem i szarpnąłem. Wściekłość przesłoniła mi zdrowy rozsądek, ale moi ludzie byli silni i utrzymali mnie w miejscu.

— Ty kurwo, gdzie jest Verina?! — wrzasnąłem.

— Morda, Vercetti — zgromiła mnie Veira. — Mam fiuta przed burdelem, namierzyli małą. Co mam z nim zrobić? Jest tam ojciec?

— Och — sapnęła Ginger. — Złapałaś go? O, trzymacie go? Co za rozkoszny widok. Oj, jak się boi o swoją małą dziwkę. — W jej głosie wyraźnie słyszałem ekscytację. — Tata jest w dobudówce za klubem. Przywlecz go tam. Za pięć minut będę.

— Jasne, zbierz tam wszystkich, bo kutas jest silny.

— Och, kochana, nie bój się o nic. Mam jego małą sukę, nie będzie podskakiwał.

Veira rozłączyła się i schowała telefon do futerału na udzie. Ron i Seth mnie puścili, więc zacisnąłem pięści. Sam głos tej szmaty doprowadzał mnie do kurwicy.

— Dobra, co teraz? — odezwał się Keller.

Veira popatrzyła na niego i oblizwała wargę. Przez moment mierzyli się spojrzeniami, aż w końcu oczy kobiety spoczęły kolejno na Secie i Ronie. Wskazała na tego drugiego.

— Ty włączysz do środka, do piwnicy na sam koniec korytarza, do drzwi po lewej stronie. Wyważasz je kopem, zabierasz dziewczynę i spierdalasz. Reszta idzie ze mną. W

budynku są tylko moi ludzie, więc wystarczy, że wejdziemy za chwilę na zaplecze. Chociaż nie... Keller może ubezpieczać Rona, najwyżej kogoś zabije. — Wzruszyła ramionami. — Stary zostaje i jak tylko zobaczy Rona i Verinę, daje po gazie i jedziecie do domu albo do lekarza. Jak wolicie. — Spojrzała na nas krytycznie. — Idziemy.

Nabrałem w płuca powietrza i kiwnąłem głową na znak, że się zgadzam.

Wszystko było ustalone.

## Ron

Z zewnątrz budynek wyglądał jak zwykła zapuszczona kamienica na obrzeżach miasta. W środku był typowym burdelem z mnóstwem scen z rurami i krętymi schodami po lewej stronie, które prowadziły do pokoi. Keller szedł przodem, jak gdyby nigdy nic mijając klientów i ludzi szwendających się po sali. Ruch był marny, za barem stały trzy gołe kelnerki, a w pobliżu nie kręcił się żaden ochroniarz. Kilka osób było zaabsorbowanych sobą, a paru gości kierowało się do wyjścia. Minęło nas trzech facetów ubranych na czarno, ale nawet nie uraczyli nas spojrzeniem. Może Veira rzeczywiście wszystko zaplanowała i w budynku byli jedynie ludzie od niej? Nie ufałem jej.

Keller skręcił w mały korytarz na końcu sali i zatrzymał się, wyciągając przed siebie rękę. Spojrzał na mnie i przekazał bez słów, że mam się nie ruszać, więc zastygłem w miejscu. On wszedł w głąb i moment później zamknęły się drzwi. Czekałem mniej więcej dziesięć uderzeń serca na to, by ponownie usłyszeć, jak się otwierały.

— Czysto — mruknął.

Wszedłem w ciemny korytarz, na którego końcu w drzwiach stał ten cholerny psychol z zakrwawionym nożem. Przewróciłem oczami, ale nie zapytałem. Jego hobby było zabijanie, więc nie było sensu pytać go, czy to było niezbędne. Przy nim czułem się jak prawy obywatel.

Przeszedłem przez drzwi, przekraczając leżącego na ziemi faceta z dziurą po nożu w głowie, i pobiegłem do samego końca długiego, śmierdzącego korytarza. Keller deptał mi po piętach, a gdy dotarliśmy do odpowiednich drzwi, wyważył je jednym mocnym kopnięciem.

Wszedłem do środka, zapalając słabe światło, i poczułem, jak robi mi się ciemno przed oczami. Gdyby Keller mnie nie przytrzymał, padłbym jak długi. Moje serce zacisnęło się boleśnie na widok leżącej na ziemi drżącej Veriny. Była brudna, zakrwawiona i posiniaczona. Ale... ale jej nogi. Nogi, uda i kolana. Były we krwi.

— Maluchu... — wyszeptałem i zerwałem się ku niej. — Maluchu, błagam... Rinny, skarbie... — Złapałem ją w ramiona i mocno do siebie przytuliłem, ale nie reagowała. Była taka zimna i drżała. — Verina, błagam cię, kurwa! Nie rób nam tego!

— Zamknij się, Ron — warknął Keller, kucając u mojego boku. Odsunął włosy Rinny i zbadał puls na jej szyi. — Puls jest, żyje. Krew jest... — Spojrzał na mnie... jakby przepraszająco? — Ona chyba... Tak, cóż. — Odwrócił wzrok. — Myślę, że szef już nie jest ojcem.

Nie wiem, kiedy łzy popłynęły po moich policzkach. Przytuliłem do siebie bezwładne ciało Veriny i załkałem. Ból, który wybuchł w mojej klatce piersiowej, był nieporównywalny z niczym.

— Czyli do szpitala, dylemat się rozwiązał — przypomniał mi Keller. — Ma cukrzycę, a trzęsie się jak galareta. Jak

wpadnie w śpiączkę, będzie po niej. Wstawaj, Ron, później będziesz się mazgał. Musi żyć, kurwa.

Uderzył mnie dla otrzeźwienia w ramię, więc powoli wstałem z Rinny w ramionach. Trzymałem ją przy sobie i szybkim krokiem ruszyłem za Kellerem. Biegł przede mną z bronią wyciągniętą przed siebie i taranował ludzi w klubie, którzy na nasz widok zamarli. Pędziłem, ile sił. Po chwili wypadliśmy na powietrze i nim się zorientowałem, siedzieliśmy już w samochodzie.

Konstantin ruszył przed siebie z piskiem opon, a ja próbowałem się trzymać w kupie, tuląc do piersi dziewczynę, za którą byłem skłonny zabić. Za małą Rin, nasze słońeczko.

## Zena

Veira trzymała mnie za kark jak nieposłuszne dziecko, a Seth w kapturze szedł u mojego boku. Czuję się jak pierdolony skazaniec przed wyrokiem albo gówniarz nakryty przez nauczycielkę na paleniu w łazience. Byłem niespokojny, bo nie do końca wiedziałem, czy będę mógł tak po prostu zrobić to, co wymyśliła ta czarnowłosa psychopatka. Bałem się o Rin i o nasze dziecko. Bałem się o nie tak cholernie, że strach, który łączył się we mnie ze wściekłością, powodował wybuchy gorąca w moim wnętrzu. Chciałem, żeby Keller wrócił i powiedział, że jest dobrze. Że ich wszystkich wymordował, odbijając Rinny... Ale jego nie było.

— Nie odzywasz się, bez względu na to, co usłyszysz od tej suki, jasne? — Veira szepnęła do mnie, gdy przechodziliśmy obok ubranych na czarno facetów stojących w równym rzędzie. Każdy z nich chylił przed nią czoło, więc zrobiłem się nieco spokojniejszy. — Vercetti — syknęła, wbijając mi w bok łokieć.

— Tak, kurwa, tak.

— Dobra, chcemy ich tylko pomęczyć, póki nie wróci Keller. Przytaknąłem, mimo że wcale mi to nie odpowiadało.

Przeszliśmy do dobudówki, która wyglądała o wiele lepiej niż główny budynek, i zanim zdążyłem się zorientować, Veira otworzyła, a raczej wyważyła drzwi jednym mocnym kopnięciem. Byłem oniemiały przez kilka sekund, bo pierwszy raz widziałem taką kobietę. Ginger była pojebaną wariatką, ale zawsze wyręczała się innymi. Veira... działała w pojedynkę. Była nieustraszona.

— Zobacz, Ginger, masz tego chuja na tacy — odezwała się szorstko i pchnęła mnie na ziemię przed sobą.

Upadłem na kolana i oparłem ręce na podłodze. Dotarło do mnie, że cały czas krwawiło mi ramię od noża tej wariatki. Ale to było nieistotne. Liczyło się tylko to, żeby Rinny była bezpieczna. Reszta nie miała cholernego znaczenia.

Uniosłem głowę, czując na sobie spojrzenia kilku par oczu, i z całych sił zmusiłem się, by nie wstać i nie rzucić się na stojącą przy biurku Ginger i na jej cholernego ojca. Hendrickson wyglądał na rozbawionego, a Ginger na przeschęśliwą. Zerknęła na Veirę, która moment później przystawiła mi do skroni broń. Ja pierdołę.

— No, no, no — odezwała się wesoło Ginger. — Kto by pomyślał, że moja siostrzyczka potrzebuje zaledwie dwóch dni, by cię do mnie przywlec? — Stała przede mną i złapała mnie za szczękę, mocno wbijając w nią paznokcie. Wiedziałem, że nie mogę się, kurwa, ruszać. — Jest doskonałym łowcą, co?

— Przestań mi schlebiać — warknęła Veira. — Niech ojciec powie, czego chce.

— Ja nie chcę niczego — przemówił gburowato Hendrickson. — Nie biorę odpowiedzialności za Ginger. To

jej zabawa, nie moja.

— Złamaliście słowo — odezwałem się. — Najpierw Tiffany zabrała mi Faye, a teraz Ginger odebrała mi Verinę. Co to, kurwa, za sojusz, co?!

Stojąca przede mną Ginger prychnęła pogardliwie i wolną ręką wymierzyła mi policzek. Był lekki, a ja szarpnąłem się w jej kierunku, ale Veira przeładowała broń. Miałem nadzieję, że tylko na pokaz.

— Grzeczniej, Vercetti — syknęła.

— Słuchaj mnie, Zena — Ginger pochyliła się ku mnie — zabiłeś moją siostrę. Odebrałeś mi Vincenta. A teraz rządźcie się ze swoim towarem w moim mieście. Myślisz, że zapomniałam o tym, co mi zrobiłeś? Myślisz, że przez cały ten czas siedziałam i czekałam na cud? Planowałam usunięcie Valerii, ale Vincent by mnie za to znienawidził. Ale wymyśliłam, jak się zemścić. Skoro ty odebrałeś mi szansę na miłość, to czeka cię, kurwa, to samo. — Odepchnęła moją twarz i zrobiła krok w tył, prostując się. — Zabiję cię gołymi rękami. Twoją sukę wykończą wyrzuty sumienia.

Zamarłem. Veira wyczuła zmianę w mojej postawie i mocniej docisnęła broń do mojej skroni.

— Co ty jej, kurwa, zrobiłaś?!

— Ja? — jęknęła, robiąc minę niewiniątka. — Ja nic. Tylko wyrównałam jej relacje z Caroline i umorzyłam ból. Szybko polubiła morfinę, wiesz? Każdą dziewczynę wystarczy trochę rozluźnić i jakże chętnie oddają się moim chłopcom!

Zerwałem się na równe nogi i zanim ktokolwiek zdążył zareagować, suka leżała na ziemi, przyciśnięta do niej moim ciałem. Ścisnąłem jej szyję tak mocno, że od razu posiniała.

— Jeśli ktoś jej dotknał... — wyszeptałem powoli. — Keller przejdzie z tobą całą pierdoloną encyklopedię średniowiecznych tortur. Będiesz zdychać w męczarniach.

Veira złapała mnie za fraki i siłą odciągnęła, uderzając kolbą pistoletu w zranione przez nią ramię. Syknąłem, tracąc pierdoloną cierpliwość, a Ginger gwałtownie wstała. Już nie wyglądała na tak pewną siebie. Pierdolona szmata.

— Ućpałam sukę morfiną, a później pozwoliłam, żeby patrzyła, jak jej zawistną była pieprzy pięciu moich ludzi. Patrzyła, jak ją duszą, ale niestety nie zdążyła zobaczyć jej ostatniego tchnienia. Zaczęła histeryzować, więc dostała morfinę... i bum — zrobiła rękami gest przypominający wybuch — dostała okres.

Nie. Nie, nie, nie.

— Krwawiła?! — wrzasnąłem, ignorując Veirę i jej jebany pistolet. Wszystko było czarne i czerwone. Umierałem od środka.

Rzuciłem się do przodu, z niepohamowaną furią złapałem Ginger i rzuciłem nią o biurko jej ojca, po czym dorwałem się do niej i zacząłem uderzać jej czaszką o blat. Hendrickson cofnął się i wyciągnął pistolet, który wymierzył w moją głowę. Ale... padł strzał zza mnie i zaraz z jego ręki trysnęła krew, a broń upadła na ziemię. Wrzasnął, spoglądając na swojego oprawcę, i zmarł w szoku. To Veira przestrelała mu łapska.

— Ty...

— Zamknij się — mruknęła. — Wkurwiasz mnie od dłuższego czasu, więc jeden strzał to akt miłosierdzia, tatusiu.

— Bierzcie ją! — ryknął.

Atmosfera zgęstniała, dwaj ochroniarze stojący w rogach pomieszczenia natychmiast wyciągnęli pistolety i wzięli na



celownik mnie i Veirę. Wszystko działo się jak w zwolnionym tempie. Krew szumiała mi w uszach, Ginger straciła chęć walki przez siłę mojego uścisku i zanim się zorientowałem, padły dwa szybkie strzały.

— Siema, skurwysyny! — Usłyszałem wesoły okrzyk Kellera.

Ochroniarze padli i zamknęły się drzwi. Ja pierdołę. Puściłem Ginger, żeby jej przypadkiem nie zamordować gołymi rękami, zanim przejdzie z Kellerem przez piekło, i wyprostowałem się, patrząc wściekle na jej ojca. Wyglądał na przerażonego. Zapędzonego w jebaną pułapkę. A ta słaba suka upadła przed moje nogi. Nie mogłem się powstrzymać i zamachnąłem się z całej siły, by następnie kopnąć ją z impetem w brzuch. Zawyla i zwinęła się w kłębek. W amoku chciałem uderzyć w jej głowę, ale Veira znów szturchnęła mnie boleśnie kolbą pistoletu, sprowadzając mnie tym na ziemię.

Byłem pijany wściekłością, przerażeniem i chęcią zemsty.

— Gdzie jest moja żona?! — ryknąłem.

— Zena, ja nic nie... — jęknęła Ginger z lękiem w oczach.

— Jedzie z Ronem do szpitala — oznajmił Keller grobowym głosem.

Po jego wesołości sprzed chwili nie było śladu. Zerknąłem na niego przez ramię, ignorując to, że Hendrickson spróbował wstać. W stronę tego chuja ruszyła Veira. Ja znieruchomiałem, bo gdy zobaczyłem spojrzenie Kellera... serce mi stanęło.

— Przykro mi... Szefowa krwawiła i...

— Nie! — wrzasnąłem. — Nie, nie, nie, kurwa. Nie! Keller, nie!

— Zdychaj, Vercetti — sapnęła Ginger spod moich nóg, wbijając mi w udo coś ostrego. Ból eksplodował w całym moim ciele, ale świadomość, że Rinny... — Razem ze swoim bachorem, który nigdy nie zaczerpnie powietrza. Razem z tą małą, rozwydrzoną suką, przez którą zabiłeś moją sio...

Nie dokończyła, bo znów się do niej pochyliłem i złapałem ją za ten parszywy łeb. Uderzałem nim o betonową posadzkę, tracąc kontakt z rzeczywistością, i waliłem jej głową raz po raz, póki coś nie rąbnęło w moją czaszkę. Tak mocno, że zaraz... zrobiło się ciemno.



## Rozdział 23.

### Verina

*Biegłam, ile sił, próbując dostać się do Caroline, ale ona była coraz mniej wyraźna. Rozpadała się, płakała, krzyczała i błagała. Tak bardzo krzyczała. Jej wrzaski rozrywały moje serce na kawałki, a ja nie mogłam jej znaleźć. Było coraz ciemniej. Duszno i tak zimno. Drżałam. Rozglądałam się na wszystkie strony, ale nie mogłam jej znaleźć. Była taka przerażona...*

— Verina! — Wołanie stało się głośniejsze. O wiele głośniejsze i nie był to głos Caroline. — Verina, proszę...

Pot. Byłam mokra, cała się lepiłam i czułam, że drzę, a ktoś mocno trzyma mnie za rękę. Szarpnęłam się, ale nie odpuszczał. Zaczęłam wrzeszczeć, nie mogąc się uwolnić, i zrobiło się głośniejsze. Wokół mnie coś wirowało, były głosy, szepty, krzyki i płacz. Robiło się jasno, ale nic nie widziałam.

— Rinny, już, cicho — szeptał mi do ucha męski głos. — Jesteś bezpieczna. Już, spokojnie.

Znałam ten głos. Był ciepły, przyjemny. Jak koc, który otula do snu.

Gwałtownie rozwarłam powieki i zamarłam. Ron. Ron stał nade mną ze łzami w oczach, z czerwoną twarzą. Ron stał nade mną.

Mój Ron.

— Rinny... Maluchu, odezwiesz się do mnie? Mrugniesz chociaż? Proszę.

Chciałam się poruszyć. Chciałam krzyknąć, ale byłam jak sparaliżowana. Ron. Biel. Zapach alkoholu, coś sterylnego. Byłam w szpitalu. A Caroline...

Mój oddech gwałtownie przyspieszył, zaczęłam się trząść. Gorąco, coraz goręcej. Nie wiedziałam, jak się odezwać. Panika zawładnęła moim ciałem i jedyne, co mogłam zrobić, to mechanicznie kręcić głową.

— Pomocy! — wrzasnął Ron, a maszyna obok mojej głowy zaczęła warczeć. — Pomocy, kurwa, pomocy! — krzyczał. — Verina, nie...

Jego łzy kapały mi na rękę, ale wszystko było takie nienormalne. Wszystko mnie bolało. Byłam taka zimna. A było mi tak gorąco...

— Proszę się odsunąć. — Kolejny głos.

— Nie, kurwa, nie odsunę się, ona jest dla mnie jak córka!

Dziecko, moje dziecko. Moje maleństwo.

Krzyk. Zaczęłam krzyczeć, rzucać się po łóżku i łkać. Wszystko się rozmazało. Było takie niewyraźne. Głosy, więcej ich. I jasno, jeszcze jaśniej, i cieplej. Ale było mi tak zimno...

Coś znów mnie ukłuło... i znów zrobiło się... ciemno.

\* \* \*

Gwałtownie otworzyłam oczy i zaczerpnęłam powietrza. Tym razem szybciej zorientowałam się, gdzie jestem. Szpital. Sterylne pomieszczenia i zero smrodu. Byłam bezpieczna. Chyba. Ale... Caroline. Gdzie była Caroline!?

— Verina. — Głos Seta zabrzmiał po lewej.

Spojrzałam na niego szeroko otwartymi oczami, a on... uśmiechnął się do mnie smutno. Był niewyspany, przygnębiony i wymięty. Miał duże cienie pod oczami. Gdzie, do cholery, był Zena? A... moje dziecko!?

Zerwałam z siebie pościel i popatrzyłam w dół, na swój płaski brzuch, na którym od razu ułożyłam ręce. Moje serce gwałtownie przyspieszyło, nie wiedziałam, co powiedzieć, jak zapytać. Czy moje dziecko było bezpieczne? Czy ja byłam już bezpieczna?! Gdzie był, kurwa, Zena?!

— Rin, oddychaj — poprosił Seth.

Ale ja kręciłam tylko głową. Nie wiedziałam, co się dzieje. Czy moje dziecko było bezpieczne? Czy mój mąż był bezpieczny? Gdzie była Caroline? Co się stało z Ginger? Dlaczego było mi tak gorąco? Czemu drżałam? Coś mnie paliło od środka. To było takie nieprzyjemne, kurwa, wszystko mnie bolało.

— Gdzie jest Zena? — zapytałam słabym głosem. — Gdzie jest Caroline?

— Caroline... nie żyje — wyszeptał Seth. — A Zena jest w innej sali, musieli go pozszywać, bo ma rany na ramieniu i na udzie. Nic mu nie jest.

Caroline... nie żyje. Nie żyje. Zabili ją. Zabili ją przeze mnie. Zamordowali ją na moich oczach. Była taka sina. Taka bezbronna. Taka zniszczona. A ja nie mogłam jej pomóc... Nie mogłam ich powstrzymać. To ja ją zabiłam...

Ból rozprzestrzenił się po całym moim ciele jak trucizna i zaczął mnie wyżerać od środka kawałek po kawałku. Zerwałam się z łóżka, szarpnęłam wenflonem, ale nie chciałam wyjść, co dodatkowo mnie zabolowało. I brzuch mnie bolał. Było mi niedobrze. Słabo... kurwa mać!

— Verina! — Seth złapał mnie w mocny uścisk i przytulił. — Spokojnie, skarbie, spokojnie.

Załkałam.

— Nie jesteś Ronem. Nie mówisz tak do mnie... nigdy! — Mój głos przeszedł w zduszony płacz, gdy objęłam go jedną ręką.

— Nie jestem Ronem, ale przytulam równie dobrze, jeśli nie lepiej. Oddychaj, Rinny. Jesteś już bezpieczna. Nikt cię nie skrzywdzi.

— Caroline...

— Jest już po drugiej stronie, nie cierpi.

Drzwi do mojej sali otworzyły się powoli, więc Seth ostrożnie pomógł mi usiąść na łóżku i sprawnie poprawił wenflon. Ścisnęło mnie w żołądku i drżałam. Było mi tak dziwnie... zimno i ciepło. I wszystko było popierdolone, kurwa! Seth ujął moje policzki w dłonie i pogładził je, uśmiechając się niepewnie.

— Oddychaj. Przyszedł lekarz, w porządku?

Kiwnęłam głową.

Seth usiadł w fotelu, a ja niepewnie uniosłam wzrok, by spojrzeć na mężczyznę w białym kitlu. Obok niego stał Ron ze łzami w oczach. Uśmiechał się do mnie. Też wyglądał na załamane.

— Pani Vercetti, była pani odurzana morfiną. Skutki odstawienia będą nieprzyjemne... będzie się pani czuć kiepsko przez przynajmniej trzy dni, ale do dwóch tygodni, jeśli będzie się pani oszczędzać, wszystko wróci do normy. Cukier na ten moment ustabilizowaliśmy, ale skacze, więc będzie pani musiała zostać przez jakiś czas na sali.

Morfina. Środek przeciwbólowy, uzależniający, dający ukojenie. O mój Boże. Znow zaczęłam się pocić. Czułam ból, wszędzie, jakby chciał mnie pożreć. Ale nie miałam

lekarstwa. Nie miałam go tutaj. Zaczęłam drzeć. Znów. Kurwa, to było takie okropne.

— Pani Vercetti, proszę spróbować się skupić. Muszę pani coś powiedzieć.

Oddychałam powoli, głęboko, próbując z całych sił nie myśleć o tym, jak bardzo mnie boli. Jak źle się czuję. Wszystko było takie przygnębiające.

— Moje dziecko — przypomniałam sobie nagle. — Moje dziecko, co z moim dzieckiem!?

Jego mina... O mój Boże. Nie. Nie mogło. Nie!

— Bardzo mi przykro, mocno pani krwawiła. Na razie pobraliśmy pani krew do badań. Jeszcze nie robiliśmy USG, ale...

— NIE! — Zena ryknął na cały głos, wyłaniając się zza futryny. — Nie, nie, nie! Kurwa, nie!

Spojrzałam na niego, a on popatrzył na mnie i wszystko się zatrzymało. Był taki zraniony. Taki smutny i wściekły. Łzy ciekły po jego i moich policzkach, gdy krzyczał i krzyczał, szamotając się z pielęgniarzami. Widziałam go tak niewyraźnie, był taki zrozpaczony... tak bardzo płakał...

A ja... a ja nie mogłam nic zrobić. Kręciło mi się w głowie. Straciłam dziecko. Straciłam moje małe, bezbronne maleństwo... straciłam mojego dzidziusia... nigdy go nie zobaczę...

— Nie. Żadnych badań. Nie chcę tego widzieć. Nie. — Głos mi się łamał. Nie chciałam patrzeć na obraz, który pokaże mi, że jestem pusta. Że mojego maleństwa nie ma. Że noszę w sobie śmierć.

Nie mogłam. Kręciłam głową, nie mogłam. Moje serce pękło. Nic nie miało znaczenia. Nic się nie liczyło. Caroline nie żyła przeze mnie. Zena był załamany przeze mnie. I

przeze mnie nie żyło maleńkie, bezbronne dziecko... chciałam umrzeć.

Proszę, tak bardzo chciałam po prostu umrzeć.

## Ron

Przechodzenie od sali do sali okazało się o wiele gorsze niż siedzenie w miejscu. Byłem odrętwiały i przybity sytuacją, w jakiej wszyscy się znaleźliśmy. Jedynie Keller zachowywał się jak gdyby nigdy nic. Był nieczuły i kurewsko nieempatyczny. Dokładnie tak jak Veira — jak zdążyłem się zorientować. Ona zresztą robiła swoje, a Kellera miałem pod telefonem. Obiecał, że będzie w pobliżu, i to mi wystarczało. Razem z Caelem obserwował Veirę.

W dłoniach miałem tackę z jedzeniem i od kilku długich minut stałem jak ofierma, bojąc się przejść przez drzwi do sali, w której od paru dni siedział mój szef. Nie chciałem mierzyć się z tym widokiem. Złamanego człowieka, który stracił nadzieję i szczęście. Który po raz drugi stracił upragnione dziecko. Tym razem dziecko kobiety, którą kochał. Nie umiałem sobie z tym poradzić.

Odetchnąłem głęboko. Nie byłem gotowy, ale nacisnąłem klamkę. Wszedłem do zaciemnionego pomieszczenia. Rolety były zasłonięte. Jakbym wchodził, kurwa, do grobowca. Zena... siedział na podłodze z nogami podciągniętymi pod brodę i... kołysał się w przód i do tyłu jak na koniku bujanym. Miał przetłuszczone, potargane włosy, a na sobie tylko spodnie od piżamy, które przywiozłem mu dwa dni temu. Dwie tacki z nietkniętymi posiłkami stały na stoliku. Kurwa, miałem cholerne *déjà vu* i było to jeszcze bardziej bolesne niż za pierwszym razem. Gdy znalazłem go po śmierci Faye...

— Ron — szepnął zduszonym głosem, unosząc na mnie spojrzenie. Miał czerwone oczy, spuchnięte powieki i



patrzył na mnie smutno. Serce mi się ścisnęło i przez chwilę nie mogłem oddychać. — Jak się trzyma Rin?

Uśmiechnąłem się niemrawo, kładąc tackę na łóżku, i dołączyłem do niego na podłodze. Spojrzał na mnie i jego oczy się zaszklily. Zacisnął usta, oddychając ciężko, i ku mojemu zaskoczeniu położył mi głowę na ramieniu.

— Zawiodłem ją — powiedział cicho. — Obiecałem, że nie pozwolę nikomu jej skrzywdzić, ale jej nie ochroniłem. Nie ochroniłem nawet naszego nienarodzonego dziecka, Ron. Spieprzyłem po całości.

— Zena... nikt z nas tego nie przewidział. Zaślepiło cię szczęście, ale teraz musisz być twardy. Masz dla kogo żyć. Verina cię potrzebuje. Źle znosi pobyt tutaj, ma straszne skoki cukru przez to, jak cholernie się męczy. Powinieneś z nią teraz być. — Złapałem go za rękę, chcąc go wesprzeć, i ścisnąłem ją mocno. — Musisz na powrót pozbyć się emocji, Zena. Musisz wrócić do tego, co było, zanim poznałeś Rin, i uporządkować ten burdel. Zablokować uczucia i włączyć czujność.

— Co to znaczy?

— Musisz być tym popieprzonym psycholem, który odcina ludziom palce i nie wybacza dłużnikom i wrogom. Musisz być tamtym Zeną dla siebie i dla Veriny. Nie możesz się dla niej tak zmieniać, Seth miał rację. Gdy to robisz, tracisz czujność. Potrzebujemy was całych i razem. Masz teraz dodatkowo do ogarnięcia dwóch wariatów. Veira postawiła warunek i wróci po przysługę. Ona ma jakiś plan, nie pomogła ci z dobroci serca. Musisz być twardy, jak przyjdzie moment, by odwdzińczyć się za jej pomoc.

— Myślisz, że będzie przeciwko nam spiskować?

— Myślę, że nie możemy jej ufać. To wariatka.

— Verina mnie nienawidzi — stwierdził z bólem w głosie.

Pokręciłem głową. Jeżeli Rinny mogła kogoś nienawidzić, to tylko siebie. Śmierć Caroline siadła jej na psychice i nie było z nią dobrze. Utrata ciąży ją dobiła. Tak samo jak pieprzona morfina — skutki odstawienia były paskudne. Krzyczała, płakała i szarpała się ze mną, mówiąc, że zaraz umrze z bólu. Ale byłem twardy. Nie mogłem jej ulec, nie mogłem pozwolić, by ktokolwiek podał jej jakieś gówno. Musiała przeżyć te kilka dni, żeby organizm wrócił do normy. Szło dobrze, lekarz mówił, że najgorsze już za nami. Trzy pierwsze doby, potem z każdym dniem miało być odrobinę lepiej.

— Mylisz się. Verina obwinia się o śmierć Caroline, waszego dziecka i o twoje załamanie. Od trzech dni walczy ze skutkami odstawienia morfiny i potwornym bólem psychicznym. Ona cię potrzebuje, Zena. Potrzebuje swojego męża, który ją przytuli i powie, że ją kocha.

— Boję się — wyszeptał.

— Czego?

— Boję się, że ją straciłem. Że moje życie ją przerosło i powie, że już mnie nie chce. Boję się, że to koniec. Że odejdzie, tak jak każdy, kogo kochałem.

— Nazywasz się Inti Vercetti, przeszedłeś wiele, mordowałeś i torturowałeś, a teraz boisz się tego, co pomyśli o tobie kobieta, która kocha cię całym sercem? — Prychnąłem. — Powinieneś walczyć. Wiem, że strata dziecka jest dla ciebie ciosem, ale masz jeszcze Verinę. Musisz o nią walczyć, Zena. Musisz, bo jeśli teraz tego nie zrobisz, to naprawdę ją stracisz.

Westchnął przeciągle, prostując się i przecierając twarz dłońmi. Przez moment siedział, gapiąc się na drzwi, i jedynie oddychał. Potem jego rysy się wyostrzyły — przywołał na twarz swoją zimną maskę. Odciął się od emocji, tak jak kilka tygodni po śmierci Faye. Wtedy nie

miał dla kogo walczyć, ale teraz ma. Kurwa, nie wierzyłem, że poszło tak gładko. Wczoraj nie można było się do niego odezwać, a dzisiaj... dzisiaj w końcu miał trochę siły.

— Ron — zaczął.

— Tak?

— Muszę zobaczyć się ze swoją żoną.

Uśmiechnąłem się w odpowiedzi i kiwnąłem głową. Zdecydowanie musiał zobaczyć się ze swoją żoną.

## Verina

Leżałam na plecach, czując, jak kolejna fala dreszczy przebiega przez moje ciało, i pragnęłam zapaść się pod ziemię. Łzy nie przestawały płynąć mi po policzkach, tworząc mokre ścieżki. Bolała mnie głowa, bolał mnie brzuch i nos od ciągłego pocierania. Dodatkowo dzisiaj rano w końcu zgodziłam się, żeby mnie zbadali. Lekarz nie powiedział nic, ale co tu mówić. Straciłam dziecko i straciłam Zenę. Nie potrafiłam ochronić naszego maleństwa, tak samo jak nie potrafiłam pomóc Caroline. Zabiłam dwie osoby.

Byłam potworem. Mordercą.

To ja powinnam była zginąć.

Drzwi do sali otworzyły się powoli i wszedł mój dziadek. Ubrany cały na czarno, ze smutnym wyrazem twarzy, przez który wydawał się jeszcze starszy, niż rzeczywiście był. Nie chciałam z nim rozmawiać. Nie chciałam go widzieć. Zostawił mnie.

Wszyscy tylko mnie opuszczają.

— Verina... — zaczął, siadając na krześle obok mojego łóżka.

W kącie pokoju na fotelu siedział Seth, przeglądając jakąś gazetę. Cały czas był przy mnie, nie odzywał się, bo tego nie chciałam, ale przynajmniej nie czułam się sama w chwilach, gdy Ron wychodził. Byli dla mnie jak rodzina, której tak naprawdę nigdy nie miałam.

— Wiem, że nadal się na mnie gniewasz, ale chcę ci coś powiedzieć — mówił spokojnie, nie zrażając się tym, że nie patrzyłam na niego i wciąż płakałam. — Gdy upozorowałam swoją śmierć, odciąłem się od wszystkiego. Nie pomyślałam o tym, jak mój syn będzie cię traktował, przyznaję. Nie zważałam na to, bo byłam cholernym egoistą i jedyne, na czym mi zależało, to odciąć go i w spokoju zająć się swoim życiem. — Dotknął mojej dłoni, ale szybko ją odsunęłam, zaciskając przy tym powieki. Jego słowa były kolejnym ciosem. — Chcę tylko, żebyś wiedziała, że nie miałem pojęcia, jak okropnym ojcem był mój syn, Rinny. Nie był szczególnie serdeczny i wolał, jak zostawałaś z nami, ale nie sądziłem, że był zdolny do okrucieństwa i podniesienia ręki na dziecko. Wydawało mi się, że jak przestaniemy wyręczać go — i twoją matkę — w opiece nad tobą, to twoi rodzice wreszcie dorosną i wasza więź się wzmocni. Gdybym wiedział, co będzie potem, nie pozwoliłbym na to. Ochroniłbym cię. Przepraszam, że nie byłem wystarczająco czujny. Przepraszam, że nie myślałem o tobie. Babcia źle zniosła rozstanie, ale przekonałem ją, że tak będzie lepiej i ty też będziesz dzięki temu bezpieczna. Przepraszam, że się myliłem.

— Chcę, żebyś stąd wyszedł — powiedziałam słabo. — Chcę zostać sama. Nie chcę cię tutaj.

— Przepraszam, Rin, po prostu chciałem ci powiedzieć, że żałuję. Wiem, co o mnie myślisz, ale naprawdę chcę to jakoś naprawić i zbliżyć się do ciebie. Poznać cię.

Spojrzałam na niego sceptycznie i nic nie odpowiedziałam. Nie wierzyłam w jego słowa. W nic już nie wierzyłam.

Dziadek podniósł się ze swojego miejsca i powoli wyszedł. W drzwiach minął się z Ronem, za którym stał... Zena. Był w spodniach od pizamy, miał podkrążone oczy i wyglądał jak śmierć. Ale uśmiechnął się do mnie. Jego usta wygięły się w smutnym uśmiechu, a moje serce zaczęło mocniej bić. Przyszedł do mnie. Był tutaj.

— Jak się czujesz, Rinny? — zapytał Ron, podchodząc jako pierwszy do mojego łóżka. Pocałował mnie w czoło. — Zena chciałby z tobą porozmawiać. Masz siłę?

Przytaknęłam, więc Seth wstał i razem z Ronem wyszli. Zena podszedł do mnie powoli i zza pleców wyjął mały bukiet różowych piwonii. Były piękne.

— Przepraszam.

— Przepraszam.

Powiedzieliśmy to równocześnie.

W moich oczach stanęły łzy. Nie nienawidził mnie.

— Zena... — szepnęłam. Usiadłam i bez wahania rzuciłam mu się na szyję. Kwiaty rozsypały się wokół nas, ale to nie miało znaczenia. Przyszedł do mnie. — Jesteś — dodałam w jego szyję. — Jesteś przy mnie.

— Przepraszam, że cię zawiodłem, Rinny. Przepraszam, że cię tu zostawiłem. Przepraszam, że zjechałem i was nie ochroniłem — mówił zduszonym głosem. — Tak cholernie cię przepraszam, aniele.

— Ja też przepraszam. Byłam za słaba, żeby...

— Nie — przerwał mi. — Nie byłaś. Byłaś silna i dzielna. To nie twoja wina. To ja zjechałem, Rin, to ja straciłem czujność i pozwoliłem cię skrzywdzić. Upiłem się szczęściem i miałem klapki na oczach. — Usiadł na moim łóżku i wziął mnie na kolana. Odsunęłam się lekko, by spojrzeć mu w twarz. — Proszę o ostatnią szansę. Zbuduję swoją pozycję

na nowo, wymyślę coś, żebyśmy stali się niepokonani, i już nigdy nie pozwolę sobie na słabość. Nie pozwolę, żeby ktoś znów cię skrzywdził, aniele.

Pokiwałam głową i rozplakałam się na dobre. Gdy był obok mnie, nie czułam się taka pusta. Nie czułam się samotna i odrzucona. Nie czułam się tak cholernie bezsilna.

— Kocham cię, Zena — wyszeptałam. — Tak bardzo cię kocham.

— A ja ko...

Drzwi do mojej sali ponownie się otworzyły. Tym razem w progu stał lekarz, który rano robił mi badania. Spojrzał na nas, wszedł i od razu zamknął za sobą drzwi. Przez moment milczał, jakby się bał.

— Dzień dobry ponownie, pani Vercetti — powiedział. — Panie Vercetti. Cieszę się, że w końcu są państwo razem. Czy lepiej się pani czuje?

Przytaknęłam, choć mój nastrój nadal był zły. Jednak z Zeną... mogłam jakoś przeżyć.

— Zleciłem pani powtórne badania, żeby mieć pewność, że wartość beta-hCG we krwi się zmniejsza. Tak powinno się dziać po poronieniu. — Przyjrzał mi się uważnie, jakby sprawdzał moją reakcję. Cóż, rano przy pobieraniu krwi wpadłam w histerię, więc wcale mu się nie dziwiłam. — U pani stężenie gonadotropiny kosmówkowej nie zmalało, ale jeszcze wzrosło. Tym bardziej wskazane było wykonanie USG, na co na szczęście się pani zgodziła. Po poronieniu należy sprawdzić, czy jama macicy sama się oczyściła, bo w wielu przypadkach konieczne jest łyżeczkowanie, by nie dopuścić do zakażenia. Nie skomentowałam obrazu, bo była pani w kiepskim stanie psychicznym, ale teraz, gdy ma pani wsparcie...

Zamarłam. Moje serce zaczęło uderzać z zawrotną prędkością. Czułam, że podobnie galopowało serce Zeny. *O mój Boże. Czy ja...*

— Jest pani nadal w ciąży, pani Vercetti — oznajmił lekarz.  
— Uprzedzę pani pytanie... Krwawienie na tym etapie mogło mieć różne przyczyny. W macicy mógł powstać krwiak, który się opróżnił, a zarodek na szczęście się utrzymał. Druga możliwość jest taka, że była pani w ciąży bliźniaczej, jeden zarodek nie przeżył i został usunięty podczas krwawienia. Ponieważ nie wykonano pani USG przed... wypadkiem, który panią spotkał, trudno ocenić, która wersja jest właściwa. Co nie zmienia faktu, że jest pani w ciąży. Zagrożonej, ale zarodek żyje.

Odsunęłam się od Zeny i spojrzałam na swój brzuch. Ścisnęło mi się serce, a w moim gardle uformowała się gęsia skóra. Zaczęłam płakać. Byłam w ciąży. Miałam w sobie moje maleństwo. Nadal miałam w sobie życie. Miałam je.

— Jest pan pewien? — szepnął Zena. — Będziemy mieli dziecko? Naprawdę?

— Mam całkowitą pewność, że pana żona jest w ciąży. Zarodek jest żywy, serce bije. Wiek ciąży na podstawie obrazu USG oceniam na dziewięć tygodni i cztery dni. W tym momencie wszystko wygląda dobrze, ale proszę pamiętać, że żona była narażona na trudne przejścia, podawano jej silne środki i nie wiemy, jak to mogło się odbić na jej stanie. Tak jak wspomniałem, traktujemy tę ciążę jako zagrożoną, proszę wypoczywać, nie przeciążać się i dbać o siebie. A przede wszystkim myśleć pozytywnie.

Nie docierało to do mnie. Byłam w ciąży. Moje dziecko żyło. Nie straciłam go.

Moje dziecko przeżyło.

Nie zabiłam go.

Nie zabiłam.

Nic się nie stało.

Nic się nie stało.

Nic.





## Rozdział 24.

### Zena

#### *Listopad*

Stresowałem się powrotem Rin do domu. Wiele się zmieniło, odkąd przenieśliśmy ją do opłacanej przez nas kliniki, gdzie miała wokół siebie najlepszych specjalistów. Przez prawie półtora miesiąca zajmowali się nią jak najważniejszą osobą na świecie. Stan Rin szybko się poprawił, nie było więcej krwawień, a nasze dziecko rozwijało się prawidłowo i było coraz silniejsze. Kończył się czwarty miesiąc. Przy każdym USG słyszałem bicie serduszka naszej kruszynki i wiedziałem, że bije zdrowym rytmem. Wszystko w końcu zaczęło się układać. Powoli i małymi krokami wychodziliśmy na prostą. Verina była pod stałą opieką psychologa, który oznajmił mi, że moja żona wyparła wspomnienia o śmierci Caroline. Próbowwała się w ten sposób ratować, ale to nie była dobra droga. Zdecydowaliśmy się na terapię, by powoli pomóc jej przeżyć żałobę po śmierci Caroline. Spotkania z psychologiem przynosiły efekty. Od kilku dni Verina nie miała już koszmarów. Nie budziła się w nocy z krzykiem. Była wyciszona i momentami wciąż odrobinę przybita, ale powoli wracała do siebie. Gdy do niej przychodziłem, jaśniała. A kiedy zabierałem ją do ginekologa, gdzie słuchaliśmy bicia serca naszego dziecka, wracała do mnie kobieta, którą była przed spotkaniem z Ginger.

Wszedłem do gabinetu psychologa, który był również jednym z naszych ludzi, i usiadłem w fotelu pacjenta. Silas, bo tak miał na imię mężczyzna o siwych włosach, który siedział przede mną, uśmiechnął się lekko.

— Verina ma się dobrze. Myślę, że zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, by jej pomóc. Pokonała wiele swoich barier i wyszła na prostą, koszmary na razie nie wróciły. Ale nie możemy być pewni, że nie załamie się po raz kolejny, gdy ją wypuścimy do domu.

Przerwał na chwilę.

— Zena, to nie będzie łatwe, ale myślę, że prędzej czy później musisz ją skonfrontować z lękiem przed przemocą. Jestem zwolennikiem terapii szokowej. Jeśli zobaczy coś brutalnego i zareaguje histerią, nie jest gotowa, by zakończyć terapię. Jeśli zareaguje zbyt spokojnie, to również nie będzie dobre. Nie powinna się zamykać na emocje. Najlepiej by było, gdyby zobaczyła kogoś, kogo zna, w jakiejś nieprzyjemnej sytuacji. Potem, jeśli z tym kimś porozmawia bez paniki, będziemy mieć pewność, że sobie poradzi.

— Co proponujesz?

Ufałem Silasowi i jego metodom. Lata temu pomógł Vincentowi, a teraz zajął się Veriną. Zasłużył na moje zaufanie w stu procentach. Ale nie mógł o tym wiedzieć. Jak każdy człowiek, który był ze mną związany, Silas musiał się mnie bać.

— Planujecie pierwsze walki w klubie, prawda? Z tego, co słyszałem, także te na śmierć i życie. Verina zna Kellera, a Keller jest zabójcą. Weź Verinę na taką walkę Kellera, zobaczysz, jak zareaguje. Ufa mu, prawda?

— Tak, czuła się przy nim bezpieczna, ale nie wiem, co zrobi. Odkąd jest pod opieką kliniki, nie widziała nikogo poza mną i Ronem.

— Małymi krokami, Zena. Zaczynij od tego, by zabrać ją do domu. Niech poczuje się pewnie w miejscu, które zna. Niech przywyknie do normalnego życia. Potem możesz ją gdzieś zabrać, nie wiem, może w jakieś ciche miejsce, gdzie się zrelaksuje. A w końcu weź ją do klubu.

Kiwnąłem głową na znak, że się zgadzam, i powoli podniosłem się z miejsca. Wyciągnąłem rękę, którą Silas uściskał, i pochyliłem się, spoglądając mu prosto w oczy.

— Ufam ci. Ale jeśli twoja terapia szokowa się nie sprawdzi, będziesz miał poważny problem.

Jego uścisk zelżał, a w jego oczach dostrzegłem cień strachu.

Odkąd przeniosłem Verinę do kliniki, zająłem się odbudowywaniem swojego dawnego wizerunku. Pracowałem, by tym razem naprawdę zapewnić nam bezpieczeństwo. Kilku osób zdążyłem się już pozbyć, kilka odwiedził Keller. A parę usłyszało, że mam układ z płatnym zabójcą, który jest najbardziej nieobliczalną osobą w całej pieprzonej Ameryce. Nikt nie wiedział, kim jest Bloody Valentine. Nikt poza moimi najbardziej zaufanymi ludźmi. Veira była chodzącą bombą zegarową.

Mieliśmy ustalone spotkanie w tym tygodniu. Uwinęła się ze swoimi sprawami szybciej, niż myślała, co w sumie mnie nie zdziwiło. Teraz chciała odebrać swoją przysługę. Nie miałem zamiaru jej zwodzić, to była sprawa honoru. Gdyby nie ona, straciłbym dziecko. I żonę, którą pierdolona Ginger chciała sprzedać. Byłem dłużnikiem legendarnego zabójcy, który zostawił na mnie swoje inicjały, i już nie mogłem się doczekać negocjacji. Czułem, że zaplanowała coś mocnego. I zamiast się tego bać, byłem... kurewsko podeksycytowany.

Miałem zamiar zapewnić mojej rodzinie bezpieczeństwo godne pieprzonych monarchów.

Puściłem dłoń Silasa i bez dalszego gadania opuściłem jego gabinet. Szedłem przed siebie z miną mówiącą, że każdy, kto stanie mi na drodze do Rin, zostanie zamordowany. Satysfakcjonowało mnie to, jak ludzie przede mną uciekają. Po ostatnim ostrzeżeniu, jakie wystosowałem do mieszkańców Miami, wszyscy czuli strach na mój widok. W końcu dawno nikt nie rozrzucał ludzkich szczątków na ulicach. Zniszczyłem ludzi Hendricksona, którzy byli zamieszani w porwanie mojej żony, i pokazałem innym, jak kończy się zadzieranie z moją rodziną. I krzywdzenie osób, które kocham.

Gdy wszedłem do pokoju Rin, lekko się uśmiechnąłem. Moje mięśnie się rozluźniły, a serce wypełniło się ciepłem. Kiedy zobaczyłem ją w bujanym fotelu, który specjalnie dla niej przywiozłem, odprężyłem się całkowicie. Opierała się na poduszkach ubrana w spodnie dresowe i moją bluzę. Trzymała dłonie na lekko zaokrąglonym brzuszku. Spała, a ja nie chciałem jej budzić, więc usiadłem na jej łóżku i po prostu na nią patrzyłem. Na jej czarno-fioletowe włosy z jasnobrązowymi odrostami. Na jej rozluźnioną twarz i pełne wargi. Na nią całą — moją żonę. Bezpieczną i zdrową. Dochodzącą do siebie po tym, jak ją zawiodłem.

Po dłuższej chwili Verina poruszyła się niespokojnie i jęknęła. Zmarszczyła brwi, jakby się z czymś nie zgadzała, i leniwie rozchyliła powieki. Jej niebieskofioletowe oczy spojrzały na mnie jeszcze nieprzytomnie. Przez moment była zdezorientowana, ale na jej wargach szybko zaśnił słodki uśmiech.

— Cześć — powiedziała. — Długo spałam?

— Nie wiem, ja jestem tutaj od kilku minut — przyznałem się. — Chyba polubiłaś ten fotel, co?

— Tak. Jest wygodny i można się w nim zwinąć w kulkę. — Westchnęła, przeciągając się jak kociak, i powoli zeszła ze

swojego legowiska. Podeszła do mnie leniwym krokiem i usiadła na moich udach. Objęła mnie za szyję i przyłgnęła wargami do moich ust. — Tutaj jest mi najwygodniej — wyszeptała, całując mnie lekko.

— Dzisiaj w końcu będziemy spać w domu razem — wymruczałem. — Tęsknię za tobą, aniele.

— Ja za tobą też. I za wyderkami. Tak dawno ich nie widziałam, że Cosmo pewnie już mnie nie pamięta. — Odsunęła się z wydętą wargą.

— Wszyscy za tobą tęsknią. Wyderki też. — Ująłem jej twarz w dłonie i oparłem czoło o jej czoło. — Ale ja tęsknię za tobą najbardziej. Dobrze się dzisiaj czujesz?

Przytaknęła, muskając moje wargi.

— Kocham cię — wyszeptała.

Spojrzeliśmy sobie głęboko w oczy.

— A ja kocham ciebie, aniele.

Zobaczyłem, jak uśmiech, który wpłynął na jej wargi, rozświetlił całą jej twarz. W jej oczach pierwszy raz od kilku tygodni dostrzegłem szczęście. Moment później zrobiły się wilgotne, a ciałem Rin wstrząsnął szloch. Poczułem, jak moje serce gwałtownie przyspiesza bicie.

— Naprawdę? — zapytała prawie bezgłośnie.

— Kochałem cię już w Nowym Jorku, Rin. Po prostu nie chciałem tego do siebie dopuścić, a później... — przygryzłem wargę — ...później bałem się, że gdy to powiem, odejdziesz, tak jak odeszła Faye. Bo w całym swoim życiu przed tobą kochałem tylko ją. A teraz kocham ciebie i nasze dziecko. I moja miłość nie może mi was odebrać. Nikt nie może. Zniszczę wszystkich i teraz mówię to ze stuprocentową pewnością. Jesteś bezpieczna. I już nigdy cię nie zawiodę.

— Silas mówił, że robisz wszystko, bym nie musiała się niczego bać. Keller będzie z nami mieszkał?

— Nie, Keller będzie mieszkał niedaleko, ale nie z nami. Z nami będą Ron, Seth, Flynn i bardzo możliwe, że w części Rona pojawią się też Olga z Flossie. Będziemy blisko siebie. Cała nasza rodzina będzie blisko. Nawet Cael będzie w pobliżu. Każdy będzie cię chronił, Rinny, za wszelką cenę. Już nie będę uciekał od obowiązków. Pilnuję tego, czego muszę, i robię wszystko, by każdy wiedział, że z rodzinami Vercettich i Visserów się nie zadziera.

— Będiesz złym gangsterem? — zażartowała lekko.

Była taka *normalna*. Taka żywa i momentami wydawała mi się nawet szczęśliwa. Kurwa, pieprzona terapia naprawdę działała. Silas jej pomógł.

— Będę najgorszym, ale dla ciebie zawsze będę miękki.

— Tak? — Wyszczrzyła się. — Skąd to specjalne traktowanie?

— Z serca, aniele. Bo kocham cię całym sercem i całym sobą.

Pocałowałem ją na przypieczętowanie tych słów. I poprzysięgłem sobie, że już nigdy, kurwa, nie będę nieostrożnym idiotą.

Koniec słabego Vercettiego. Czas się odrodzić.

## Verina

Podczas drogi do domu byłam niespokojna. Gdzieś z tyłu mojej głowy czaiła się myśl, że każdy z domowników będzie traktował mnie jak jajko i zamiast pozwolić mi normalnie funkcjonować, będą wokół mnie skakać. Silas mówił, że na pewno będą z początku ostrożni, by na mnie nie naciskać,

ale to minie. Ja się bałam, że jednak nie minie. Że będę traktowana jak ofiara, którą się stałam.

Na drżących nogach wyszłam z samochodu i podałam Zenie dłoń. Spojrzał na mnie z lekkim uśmiechem i ucałował moje palce, by dodać mi otuchy. Potem poprowadził mnie prosto do domu. Gdy przeszliśmy przez próg, rozmowy, które się toczyły, nagle ustały. Spięłam się, czując narastającą panikę, ale kiedy weszliśmy do salonu, wszystko się zmieniło.

— NIESPODZIANKA! — krzyknęli wszyscy obecni.

Ron, Seth, Vincent, Valeria, Macey, Flynn, Keller, Olga i Flossie, Freida i Eli oraz Cael ze swoją siostrą Cadenzą. Byli wszyscy, na których mi zależało. Stali w naszym salonie, który był udekorowany różnokolorowymi balonami, i szczerzyli się na nasz widok. No, może poza Caelanem i Cadenzą, ale sama ich obecność była dla mnie ważna. Mój mąż objął mnie w pasie i pocałował w policzek, a potem przycisnął wargi do mojego ucha.

— Witajcie w domu — wymruczał, głaszcząc mój brzusek.  
— Najbardziej chronionym miejscu w całym pieprzonym stanie.

Byliśmy w domu. Ja, nasze maleństwo i Zena.

Łzy wzruszenia pociekły po moich policzkach, gdy Ron podszedł do mnie niepewnym krokiem. Zena mnie puścił, bym mogła się przytulić do mojego najlepszego przyjaciela. Przez długą chwilę nie potrafiłam się od niego oderwać. Potem przytulił mnie Seth, a po nim to samo zrobili Flynn, Olga, Flossie, Freida z Eliem, Vinnie z Macey, która pocałowała mnie w nos, i na zakończenie podeszła Valeria. Na rękach trzymała zawiniętego w zielony kocyk Valianta. Miał gęste, delikatnie pozawijane ciemnobrązowe włoski i przeogromne oczy okolone imponującymi grubymi rzęsami.

Był przepiękny, taki maleńki i niewinny. Zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia.

— Cześć, skarbie — wyszeptałam, muskając ugiętym palcem jego pulchniutką buzię. — Jesteś prześliczny. — Spojrzałam w szmaragdowe oczy Valerii. — Tęskniłam za wami — przyznałam się wzruszona.

— A my tęskniliśmy za tobą — powiedziała poważnie i pocałowała mnie w policzek. — I od razu chciałabym cię poprosić, żebyś została matką chrzestną naszego synka.

Vincent z Macey siedzącą mu na barana podszedł i objął swoją żonę.

— Będziemy bardzo szczęśliwi, jeśli się zgodzisz — dodał. — Prawda, Macey?

— Tak!

— Oczywiście, że tak — wyszeptałam. — Kocham was wszystkich. I dziękuję, że jesteście dzisiaj ze mną.

Objęłam ich ramionami i przytuliłam, a potem pochyliłam się nad najmłodszym członkiem naszej rodziny i ucałowałam go w czółko, a następnie w nosek.

Gdy rodzina Visserów odeszła do stołu, Cael skinął głową, a jego siostra posłała mi smutny, ale szczerzy uśmiech, który odwzajemniłam. Potem podeszła do mnie ostatnia osoba. Keller stanął przede mną z poważnym wyrazem twarzy i spojrzał mi głęboko w oczy. Przez moment nic nie mówił, tylko na mnie patrzył, a ja starałam się nie odebrać tego w nieodpowiedni sposób. Był trochę... przerażający. Ale on zawsze taki był. Więc niewiele myśląc, objęłam go za szyję i przytuliłam. Spiął się i nie odwzajemnił mojego uścisku. Ale pochylił się do mojego ucha i wyszeptał:

— Obiecuję, że będę cię chronił.



To wystarczyło, bym utwierdziła się w przekonaniu, że naprawdę jestem bezpieczna. Bo nikt nie był bardziej przerażający niż Keller. I nikt nie miał z nim szans. Tak samo jak z Zeną, Vincentem i każdym, na kim mi zależało.

Silas miał rację, po burzy i huraganach naprawdę wyszło słońce.



## Rozdział 25.

### Zena

Po odwiezieniu Rinny na wizytę do kliniki udałem się prosto do magazynu, który Veira wybrała na miejsce naszego spotkania. Keller trzymał się z tyłu, tak na wszelki wypadek, bo przypomniałem sobie już, że lichy nigdy nie śpi, a ja nie jestem nieśmiertelny. Cael wyjechał ze swoją siostrą na miesięczne wakacje, które zalecił jej psychiatra.

Dotarcie na miejsce zajęło mi pół godziny. Byłem zdenerwowany, ale nie tak, by się bać, po prostu czułem adrenalinę. Rin była bezpieczna, Ron z Sethem obserwowali klinikę, Ginger i jej pojebany ojciec byli unieszkodliwieni, a Veira... cóż, miałem Kellera, więc poziom popierdoleństwa był wyrównany po obu stronach. Nic nie miało prawa się wydarzyć.

Zaparkowałem przy drodze, wysiadłem, wziąłem broń i ruszyłem przed siebie. Veirę dostrzegłem natychmiast — siedziała na kupie gruzu ubrana, podobnie jak wtedy na dachu, w wysokie glany i krótką sukienkę w kolorze głębokiej czerwieni. Włosy miała związane, przez co jej długa szyja, na której były wytatuowane skrzydła nietoperza, przyciągała wzrok. Spojrzała mi w oczy i obnażyła zęby w uśmiechu. Taki sam uśmiech widywałem u Kellera, który teraz trzymał się w odpowiedniej odległości.

— Widzę, że już nie wyglądasz jak zranione szczenię — zakpiła. — Jak się ma twoja żona? I mój chrześniak?

Zmarszczyłem brwi. Jaki, kurwa, chrześniak? Valiant?

— Mówię o twoim pierworodnym — wyjaśniła, widząc moją zdezorientowaną minę. — Gdyby nie ja i moje dobre serce pełne empatii i współczucia, zdychałbyś w samotności.

— Więc w ramach podziękowania chcesz być matką chrzestną mojego dziecka?

— Nie, to bonus. W ramach podziękowania za ratunek będziesz robił dla mnie inne rzeczy. — Założyła nogę na nogę i oparła się na rękach, które ułożyła za sobą. — Na sam początek musisz powiedzieć swojemu pieskowi, że mi ufasz.

Chciałem odpowiedzieć na jej kąśliwy komentarz, ale Keller wyszedł z za rogu i jak na szaleńca przystało, zaczął szczekać jak opętany. Uśmiechał się przy tym, jakby wygrał co najmniej milion dolarów. Z każdym dniem coraz bardziej cieszyłem się, że był po mojej stronie. Po masakrze, jaką rozpętałem w ramach ostrzeżenia po krzywdzie mojej żony, chyba nawet zyskałem w jego oczach. Szczęście, jakie biło z jego twarzy, gdy mordował ludzi Hendricksona... na samo wspomnienie przechodziły mnie ciarki. Chory pojeb.

— Piesek cię słyszy — oznajmił wesoło Keller. — Chcesz być moją suką? — zakpił. — Chociaż nie, czekaj, już nią jesteś, Ventura.

— Nie podlizuj się — mruknęła. Przeniosła intensywne spojrzenie na moją twarz. — Chcę, żebyś się ze mną związał. Potrzebuję solidnego fundamentu, żebym nie musiała zajmować się mordowaniem kupy ludzi tylko po to, by zyskać szacunek. Nie mam czasu na takie gierki. Połączmy się i będziemy kwita. Ja nie zetnę głowy tobie, a Keller nie będzie próbować ściąć mojej.

Skrzywiłem się i skrzyżowałem ramiona na klatce piersiowej, a Keller podszedł i stanął obok mnie. Spojrzeliśmy na siebie porozumiewawczo, a potem

przenieśliśmy wzrok na Veirę. To, jak bardzo była niewzruszona, było imponujące. Idealnie pasowała do tego świata.

— Będziecie się tak na mnie gapić? Mam udawać, że się boję? Nie mam nastroju na teatrzyk — mruknęła. — Nudzicie mnie. Mów, co masz do powiedzenia, albo spierdalaj.

— Strasznie szybko się denerwujesz, modliszko — westchnął Keller. — Peszę cię?

— Zdecydowanie. — Uśmiechnęła się złowieszczo, przesuwając ostrym spojrzeniem po ciele mojego człowieka. — Zaraz się zarumienię. A teraz do rzeczy — popatrzyła na mnie — jesteś ze mną czy przeciwko mnie, Vercetti?

— Jaką mam pewność, że mnie nie wykiwasz? Mam złe doświadczenia z twoją rodziną.

Wyprostowała się. Jej twarz przybrała surowy wyraz, a w jej oczach zobaczyłem pustkę. Była przerażająca. Budziła grozę, mimo że była drobną kobietą. Z każdą chwilą imponowała mi coraz bardziej.

— Z moją rodziną? — powtórzyła ze złością. — Nie znasz mojej rodziny. Ten chuja wart dupek, którego nazywasz moim ojcem, nie ma ze mną nic wspólnego. Nic a nic, i radzę ci to zapamiętać, jeśli nie chcesz, żebym odcięła ci język, a następnie wsadziła ci go w dupę — dodała.

— Gdzie on jest?

— Sra pod siebie i pod swoją wspaniałą córeczkę w mojej piwnicy. Jeszcze się pomęcz, nie martw się nim.

Trudno było mi opanować wściekłość na myśl o Hendricksonie i Ginger, ale gdy patrzyłem na Veirę, byłem pewny, że nikt nie urządziłby tego dupka lepiej niż ona — owiana mroczną tajemnicą morderczyni. Nie wyglądała, jakby chciała mi zaszkodzić, ale nie była też godna

zaufania. Musiałem ją sprawdzić. Mieć na nią oko i nie dać się podejść z żadnej strony. Postawiłem się do pionu i byłem w końcu ostrożny i precyzyjny. Nic mi nie umykało. Jak dawniej.

— Chcę ci wierzyć, Veira — powiedziałem. — Ale przypomniałem sobie ostatnio, że muszę być ostrożny. To była, jak wiesz, gorzka lekcja. Więc jeśli chcesz zawrzeć ze mną sojusz, musisz udowodnić, że jesteś wobec mnie szczerą i będziesz lojalna. I muszę mieć pewność, na milion procent, że nie jesteś zagrożeniem dla mojej żony.

Uśmiechnęła się wrednie, bez cienia entuzjazmu, ale i... z szacunkiem? Trudno powiedzieć. Nie było to na pewno kpiące, ale nie czułem też żadnej pozytywnej emocji z jej strony. Kurwa, nie dało się jej rozszyfrować. Pieprzona tykająca bomba. Dokładnie tak samo jak... Keller.

— Czego ode mnie oczekujesz, Veiro?

— Współpracy. Ja nie wchodzę w drogę tobie, a ty nie wchodzisz w drogę mnie, ale ostatecznie jesteśmy drużyną. Możemy się połączyć. Ja mam burdele, ty masz broń. Ja nie mam nic do stracenia, a ty masz ciężarną żonę, którą musisz chronić. — Wstała ze swojego miejsca i wyciągnęła w moim kierunku dłoń. — Jeśli mi zaufasz, będziesz miał wszystko pod kontrolą plus będziesz chroniony.

To było zbyt piękne, by było prawdziwe.

Nie miałem zamiaru ryzykować. O nie, wystarczy mi, kurwa, niespodzianek. Pierdolę to.

— Szef nie jest przekonany — wtrącił się Keller. — Musisz udowodnić swoją lojalność, modliszko.

— Doprawdy? — warknęła. — Więc powiedz mi, Keller, jak?

— To zależy od tego, jak bardzo chcesz być z nami.

Spojrzałem na niego ze złością, bo to nie on, kurwa, miał się bawić w bossa. Ale gdy popatrzyłem na jego niepokojący, chory wampirzy uśmiech i mieniące się szaleństwem zielone oczy... postanowiłem się nie wtrącać.

— Działam solo przez całe życie, więc przynależność do jakiejś pseudogangsterskiej gromadki nie ma dla mnie żadnego znaczenia — odpowiedziała złośliwie. — Chcę tylko, żebyś się nie wpierdalał w moje interesy, przestał mnie śledzić i żeby twój szef przyswoił, że nie jestem waszym pieprzonym wrogiem. — Zrobiła krok w stronę Kellera. Stali w odległości około pół metra od siebie i patrzyli sobie w oczy. Veira wyglądała na wkurzoną, mimo że jej oczy były spokojne, a Keller sprawiał wrażenie, jakby prowadził luźną pogawędkę, ale jego intensywnie zielone oczy aż kipiały emocjami. — Wracaj do budy, co?

Hartley prychnął.

Po chwili spojrzał na mnie i pewnie złapał mnie za ramię. Obnażył zęby w diabolicznym uśmiechu. Przeszły mnie ciarki — ostatni raz widziałem go z takim wyrazem twarzy, gdy obdzierał ze skóry jednego z ochroniarzy Hendricksona.

— Niech za mnie wyjdzie — powiedział. Bez cienia kpiny w głosie.

Uniosłem brwi, a Veira zrobiła krok do tyłu. Jej mina wyrażała pogardę, ale i... zaciekawienie. Gdyby nie to, że jej oczy były całkowicie bezuczuciowe, stwierdziłbym, że naprawdę ją to ruszyło.

Ale moment, co, kurwa?!

— Popierdoliło cię, Keller? — zapytałem z niedowierzaniem. Spojrzał na mnie tak sugestywnie, że prawie zrobiło mi się głupio. Chory pojeb. — Aranżowane małżeństwa wyszły z mody — zakpiłem.

— Jeśli się zgodzi, będę miał na nią oko i będzie nasza. Z chęcią wejdę do akcji. Od lat się ukrywałem i działałem jako cień, ale może ta wariatka ma rację? Podporządkujmy sobie to miasto. Razem mamy dziwki i broń, teraz tylko narkotyki. Jeśli będziemy kontrolować wszystko, nikt nam nie podskoczy.

— Staram się ograniczyć ryzyko, wiesz? — warknąłem, tracąc cierpliwość. — Vincent ma dwójkę dzieci, nie chce się w tym babrać bardziej, niż to konieczne, ja też najchętniej angażowałbym się w minimalnym zakresie. Jakbyś nie wiedział, ledwo udało się ocalić moją żonę i dziecko. Nie będę, kurwa, wchodził w żadne nowe gównno, bo i bez tego stoję w gównie po pas.

— Tutaj pojawiają się my, Zena. — Veira poparła Kellera. No kurwa, jak to?! — Jeśli mi zaufasz i zgodzisz się na współpracę, zajmę się wszystkim.

— Skoro chcesz sobie podporządkować Miami, to po co ci ja? Możesz mnie zabić i będziesz tutaj jedyną osobą, która ma coś do powiedzenia. Kartele nie chcą władzy, chcą tylko możliwości dystrybuowania towaru, a to mają zapewnione, bo każdy ma swoją działkę.

— Wybiję tych gnojów i przejmę kartel. Wszystko będzie zależne od nas — oznajmiła spokojnie.

— Ja tego nie potrzebuję.

— Więc cię, kurwa, zabiję i będzie po kłopotach. Nie rozumiesz, że próbuję cię oszczędzić? Albo się ze mną zgadzasz, Zena, i działamy razem, albo przechodzisz do grupy, którą sprzątnę. Za dużo znaczysz i za dużą groźbę budzisz, mimo że ostatnio byłeś do niczego. Nie chcę, by ktokolwiek miał wątpliwości, kto z nas jest u władzy. Chcę gotowego fundamentu, po to jesteś mi potrzebny. Ekonomia wysiłku, mój drogi. Ale jak nie, to chuj z tym, znikniesz, choćbym miała rozpierdalać twoich ludzi, którzy będą

chcieli cię pomścić, przez lata. Tak czy inaczej, to miasto będzie drżało przede mną. Już drży, choć nie wie, kim jestem.

Potrzebowałem rozmowy z Ronem i dziadkiem. Musiałem to przemyśleć i zobaczyć się ze swoją żoną. Nie miałem czasu ani ochoty na wchodzenie w sojusze z jakąś pieprzoną, psychopatyczną, kurwa, wariatką.

— Jeśli wyjdiesz za Kellera i będziesz działać z nim, zastanowię się nad twoją propozycją — wycodziłem przez zęby.

— Mam wyjść za mąż za twojego psychicznie nieźrównoważonego przydupasa? — Prychnęła, robiąc dwa kroki w tył. Spojrzała na Kellera zimnym wzrokiem. — Przecież ja go zabiję.

Keller parsknął śmiechem, ściskając moje ramię.

— „Modliszka” idealnie do niej pasuje, co? Już mam dla ciebie słodkie przezwisko, to przeznaczenie, Ventura.

— Nie zależy ci na nim? — zapytała mnie Veira. — Prędzej poderżnę mu gardło, niż zdążę wyrobić dokumenty na nowe nazwisko. Myślisz, że twojej żonie nie będzie przykro, gdy go zabiję? Co z twoim klubem i morderstwami na ringu? Co z Kellerem, który miał być waszym asem i obrońcą? Poświęcisz go?

Odetchnąłem ciężko i tym razem to ja się wycofałem. Zrobiłem pięć długich kroków, zanim zabrałem głos.

— Jesteś dobra, ale Keller też jest dobry. Jeśli spełnisz mój warunek, zgodzę się na wszystko, czego zechcesz. Przemyśl to, Veira.

Pokręciła głową, uniosła dłoń i wycelowała w Kellera środkowy palec. Sekundę później pochyliła się, błyskawicznie sięgnęła po coś, co miała pod sukienką na udzie, i rzuciła w Kellera... nożem. A ten wariat go złapał i



zaciskał długie palce na ostrzu aż do momentu, gdy szkarłatna ciecz zaczęła ściekać mu po ręce.

Na widok krwi oczy Veiry rozbłysły jak gwieździste niebo. Uśmiechnęła się jak skończona wariatka, wpatrując się w strużkę znaczącą rękę mojego człowieka. Z trudem oderwała od niej wzrok i przeniosła spojrzenie na mnie.

— Stoi — powiedziała.

A potem odwróciła się i bez słowa oddaliła się za budynek.

Stałem się właśnie współwinny brutalnego tsunami, które mogło zmieść Miami z powierzchni Ziemi.

\* \* \*

Wróciłem po Rin godzinę i kilka minut po tym, jak ją zostawiłem. Czekala na mnie, siedząc na plastikowym krzeselku i pijąc wodę z Ronem. Była ubrana w zwiewną bladoróżową sukienkę z długimi rękawami i sporym dekoltem — jej piersi powiększyły się tak bardzo, że niemal uciekały z materiału — na stopach miała sandały z motylami, które kiedyś jej dałem. Jej rozwiane włosy znów były czarno-fioletowe, kolor odnowiła kilka dni temu. Uśmiechała się. Była wyciszona i spokojna, bo ciągle ktoś przy niej był, a terapia działała.

— Jestem — oznajmiłem, stając przy niej. Pochyliłem się, żeby pocałować ją w czoło, a potem w nos. — Jak się czujesz?

Kucnąłem przy jej boku, więc objęła mnie ramieniem i pogłaskała po włosach. Przechyliła twarz, uśmiechając się ujmująco, i głośno westchnęła.

— Jestem głodna — oznajmiła. — Mam ochotę na naleśniki z syropem klonowym i truskawki.

Spojrzałem na zegarek, który wskazywał czternastą trzydzieści, i kiwnąłem głową. Powinna była zjeść już obiad,

ale nie byłem przekonany co do syropu klonowego i truskawek. Wyciągnąłem rękę w kierunku Rona, który miał przy sobie cały sprzęt do mierzenia cukru Rin. Przekazał mi glukometr z załadowanym paskiem i igłą. Verina podała mi dłoń z wystawionym palcem serdecznym, który ukłułem i ścisnąłem. Zebrałem krew na pasek i czekałem na piknięcie. Moment później na wyświetlaczu zobaczyłem dziewięćdziesiąt dwa.

— Mogę zjeść syrop klonowy! — oznajmiła Rin, widząc wynik. — Więc proszę mnie zabrać na naleśniki, kochanie. — Objęła mnie ramionami, pochylając się tak, że jej spore, apetycznie okrągłe piersi niemal wylądowały na mojej twarzy.

Uniosłem głowę, by spojrzeć w oczy swojej żony, i uśmiechnąłem się szeroko, widząc jej wesołość. Tej nocy znów coś jej się śniło, ale zauważyłem, że coraz szybciej zapominała o tych snach. Wypierała je.

— Zabierzesz mnie na randkę? — zapytała, gdy się nie odezwałem.

— Jakieś specjalne życzenie?

Przytaknęła, pochylając się do mojego ucha, które musnęła ciepłymi wargami.

— Naleśniki i syrop klonowy — wymruczała.

Uśmiechnąłem się przez jej naleśnikową potrzebę i odsunąłem się, żeby spojrzeć w jej spokojne fiołkowe oczy. Zanim zdążyłem coś powiedzieć, słodkie wargi Veriny przywarły do moich w długim, pełnym miłości pocałunku, który od razu odwzajemniłem. Kochałem ją tak bardzo, że słowami nie mógłbym tego opisać. Była dla mnie wszystkim — początkiem, końcem i środkiem.

— Kocham cię — wyszeptałem, przygryzając jej wargę. — Całym sobą i jeszcze bardziej.

— Ja też cię kocham, Zena. Ja i nasze małżeństwo.

Kurwa, kochałem to. Kochałem wszystko, co było związane z moją rodziną. Z moją kobietą, z moim dzieckiem i z tym, czym było nasze wspólne życie. Byłem silniejszy niż kiedykolwiek i nauczyłem się oddzielać swoje interesy od życia rodzinnego. Potrafiłem być dobrym mężem i dobrym — bezwzględny, twardym i uważnym — przestępcą. Nie narażałem nas — nie zapomniałem o broni i ochronie, byłem ciągle skupiony. I miałem po swojej stronie dwoje wariatów, którzy chcieli podbić dla nas Miami. Nikt nie mógłby zagrozić mojej żonie, gdybyśmy byli taką potęgą. Plan Veiry miał swoje plusy.

Coraz bardziej skłaniałem się do tego, by dać Kellerowi działać z Veirą. Powinien ją sprawdzić, podbić z nią to miasto, a potem ustalić nowy ład — tak by drżał przed nami każdy. By już nigdy więcej moja żona nie musiała cierpieć. By już nigdy nie spotkała jej krzywda.

Przyszedł czas na to, żeby duet Ventura - Hartley pokazał, na co go stać. Musiałem omówić to jeszcze ze swoimi ludźmi i dziadkiem. I trzeba było odwiedzić Vincenta, którego pochłonęło ojcostwo.

Pomogłem Verinie wstać i od razu przyciągnąłem ją do siebie, by objąć ją ramieniem. Ruszyliśmy wolnym krokiem wzdłuż ulicy, a Ron i Seth trzymali się blisko aż do miejsca docelowego — naleśnikarni. Weszliśmy do lokalu i od razu przeszliśmy na tył budynku, by wyjść do ogródka. Rinny wybrała stolik pod ciemnoczerwonym parasolem. Oparła się na fotelu bujanym, który był dostawiony do tego stolika, i objęła rękami swój brzusek. Był niewielki, ale już wyraźnie ciężowy. Widok Rin z brzuszkiem wprawiał mnie w stan niepohamowanej euforii. Nie mogłem się już doczekać, kiedy moje dziecko pierwszy raz na mnie spojrzy. Kiedy je dotknę i pocałuję. Kiedy sprawi, że każdy mój dzień będzie jeszcze lepszy.

Poczułem kopnięcie w piszczel, które wyrwało mnie z zamyślenia. Moja żona patrzyła na mnie ze złością i czerwonymi policzkami.

— Nie słuchałeś — mruknęła z wyrzutem.

— Wybacz, co mówiłaś?

— Że chcę naleśniki z syropem klonowym i truskawki.

Przewróciłem oczami. Głodna kobieta w ciąży, która chce czegoś konkretnego i nie dostaje tego natychmiast, to zła kobieta. Na szczęście dla mnie kelnerka dostrzegła niepocieszoną minę mojej słodkiej głodnej żony. Stała obok mnie z uśmiechem tak szerokim, że prawie wyskoczył jej z twarzy. Cóż, bywają i takie.

— Dzień dobry, co mogę dla pana zrobić? — zapytała. Odniosłem wrażenie, że nieznacznie się do mnie przybliżyła. — To znaczy, przepraszam, na co mają państwo ochotę? — poprawiła się.

Spojrzałem w jej rozmarzone oczy skierowane prosto na mnie i od razu ukradkiem zerknąłem na Verinę. Przyglądała się kelnerce ze złością. Miałem nadzieję, że to przez fakt, że była głodna, a nie zazdrosna. Nikt nie mógł się z nią równać, więc nie powinna tracić energii na zazdrość.

— Naleśniki z syropem klonowym i truskawkami, mrożoną herbatę i czarną kawę — powiedziałem.

— Oczywiście. Coś jeszcze?

— Nie, dziękuję.

Przeniosłem wzrok na Rin i uśmiechnąłem się nieznacznie, zauważając błysk zazdrości w jej fiołkowych oczach. Nakręcało mnie to, mimo że wcale nie powinno. W ogóle nie powinna być o mnie zazdrosna.

— Rozmawiałam z Silasem o klubie... Jak już ruszymy, chcę zobaczyć pierwszą walkę Kellera — odezwała się moja żona.

— Pojedziemy?

— A chcesz zobaczyć, jak Keller morduje jakiegoś nieszczęśnika?

Na twarzy Veriny dostrzegłem przerażenie, ale usilnie starała się to zatuszować. Objęła mocniej brzusek i przygryzła wargę, odpychając się nogami od ziemi. Jej fotel zaczął się nieznacznie bujać, co wydawało się ją relaksować. Po kilku chwilach na powrót była wyciszona i spokojna. Uśmiechnęła się do mnie słodko i finalnie wzruszyła ramionami. Była dzielna.

— A jemu nic się nie stanie?

— Nie, kochanie, nic mu się nie stanie. Keller jest niepokonany i nic mu nie grozi nawet ze strony przeciwnika o wiele większego od niego. Ale jeśli nie jesteś gotowa, nie zmuszaj się do niczego.

— Jestem gotowa — zapewniła rezolutnie. — Chcę zobaczyć, jak Keller kogoś masakruje. Przy nim nic nam nie grozi. Nawet ciebie byłby w stanie obronić, prawda?

— Oczywiście.

Kiwnęła głową i już więcej się nie odezwała, dopóki kelnerka nie wróciła do nas z zamówieniem. Postawiła jedzenie przed Rin, a przede mną oba napoje. Nie wiem, po jaką cholere, ale nachyliła się, dotykając mojego ramienia. Jej mdlący zapach podniósł mi ciśnienie.

— Cierpliwość nie jest moją mocną stroną, a znieważanie mojej żony traktuję jak policzek — warknąłem nieprzyjemnie, zanim się odezwała. — Wypierdalaj.

To, z jaką prędkością kelnerka zniknęła, było zatrważające. Ron siedzący za nami wybuchnął śmiechem na ten widok. Panienska nie wiedziała, z kim zadziera.

— Wcale nie byłam zazdrosna — oznajmiła ze spokojem Rin.

Jej usta były wypełnione naleśnikami, wypchała sobie nimi policzki i wyglądała jak mały chomik. Po brodzie spływała jej strużka syropu klonowego. Była najśłodsza. I moja. Tylko moja.

— No dobrze, może trochę byłam — poprawiła się. — Ale to dlatego, że cię kocham.

Od pewnego czasu jeszcze częściej mi to mówiła — jakby musiała mnie zapewnić o swoich uczuciach. A ja wiedziałem, że mnie kocha. Pokazywała to na każdym kroku i każdym najmniejszym gestem. Zwłaszcza rankiem, gdy budziły ją koszmary — uspokajała się dopiero w chwili, gdy popatrzyła mi w oczy. Zawsze ujmowała moją twarz w dłonie i patrzyła na mnie tak długo, aż poczuła się pewna, że jestem przy niej. Uwielbiałem to, że traktuje mnie jak swojego obrońcę.

— Nie dorasta ci do pięt — oznajmiłem. — Nikt nie dorasta, więc niech mnie nawet nie wkurwia jakąś marną próbą zwrócenia na siebie mojej uwagi. Jesteś wszystkim, czego potrzebuję.

Uroczy uśmiech, który Verina mi zaserwowała, sprawił, że się uspokoilem — moja żona była lekiem na całe zło. Kilka lat temu nie rozumiałem Vincenta, który totalnie oszalał na punkcie kobiety o szmaragdowych oczach, ale teraz już wcale mu się nie dziwiłem. Miłość przyszła do mnie w najmniej oczekiwanym momencie i uderzyła we mnie z nienacką — nie mogłem się tego spodziewać, a tym bardziej się przed tym obronić.

— Nad czym tak myślisz? — zapytała Rinny. — Chcesz naleśnika?

Wymierzyła w moją stronę widelec z kawałkiem naleśnika obficie oblanym syropem klonowym i przejechała nim po

moich wargach. Zjadłem z uśmiechem. Odkąd Verina wyszła ze szpitala, jedzenie było dla niej priorytetem. Nie dzieliła się nim z nikim, dopóki nie musiała zastopować. Miała różne zachcianki, ale na szczęście nic jej na razie nie szkodziło. Pilnowaliśmy poziomu jej cukru jak maniacy, tak samo odstępów pomiędzy posiłkami, i staraliśmy się oszczędzić jej stresów. Szło nam dobrze. A nawet bardzo dobrze, więc Silas pozwolił jej na stałe wrócić do domu. Ginekolog również był zadowolony i chwalił moją dzielną żonę. Była taka delikatna, a potrafiła tyle wytrzymać. I wciąż była moją słodką Rinny.

— Smakują ci? — zapytała, gdy przełknąłem. — Ja wolę te, które robi Ron.

— A te, które robię ja?

Wydeła wargę, pakując w usta kolejną porcję.

— Nie robiłeś mi naleśników.

Cholera jasna, miała rację. Musiałem to jak najszybciej naprawić.

\* \* \*

Przesunąłem ręką po miejscu, gdzie powinna znajdować się moja żona, i jęknąłem, gdy odkryłem, że jej nie było. To, jak szybko wstałem, było godne podziwu. W szaleńczym tempie wybiegłem z naszej sypialni i odpalając wszystkie światła po kolei, dotarłem aż na sam dół naszego domu. Znalazłem Rinny na podłodze w salonie. Bawiła się z Cosmem, który muskał nosem jej odkryty brzuch. Ron siedział na krześle przy stoliku i pracował na laptopie.

Kiedyś, kurwa, dostanę zawału przez swoje przewrażliwienie.

Złapałem się za głowę, oddychając z ulgą, i powoli podszedłem do Veriny. Ron zauważył mnie pierwszy i z niesmakiem spojrzał najpierw na moje krocze, a później na

moją twarz. No tak, świeciłem kutasem. Zakryłem go dłonią z obojętną miną.

— Rin, maluchu, przysięgam, że jeśli jeszcze raz obudzisz mnie w środku nocy, a ten wariat przyjdzie cię szukać z futem na wierzchu, to po prostu nakopię ci do dupy — rzucił Ron w stronę mojej żony.

Verina poderwała głowę do góry i spojrzała na mnie. Miała na sobie cienką koszulę nocną w kolorze bladego fioletu, który kojarzył mi się z barwą jej oczu. Ta cholerna koszula zrobiła się za mała, mocno napinała się na jej piersiach i unosiła na brzuchu. Nie chciałem robić z siebie psychologa i wrzeszczeć na Rona za to, że przy niej był, gdy tak wyglądała. Ale kusilo mnie jak cholera.

— Dlaczego nie śpisz? — zapytała Verina.

Ron podniósł się ze swojego miejsca, zamknął laptopa i podszedł do Rin, by pocałować ją w czubek głowy. Mruknął ciche „dobranoc” i zaraz zniknął, nie zaszczycając mnie spojrzeniem.

— Spałem, ale nie mogłem się przytulić do swojej ciężarnej żony i z przerażeniem wypadłem z łóżka.

— Chciałam zobaczyć się z Ronem — oznajmiła. — I chyba byłam głodna, ale Ron kazał mi zmierzyć cukier. Był za wysoki, więc powiedział, że mam się pobawić z Cosmem, zamiast jeść czekoladę.

W środku nocy zachowywała się jak dziecko. Zwłaszcza jak była głodna. Kochałem to.

— Chodź, aniele, mam pomysł. — Wyciągnąłem w jej kierunku dłoń, którą od razu chwyciła, ale zanim wstała, jeszcze dwukrotnie ucałowała Cosma w łebek. — Nadal jesteś głodna?

Stała obok mnie, obejmując mnie w pasie, i oparła podbródek na moim torsie. Jej jasne oczy przyglądały mi się



ze spokojem i miłością, której potrzebowałem do życia jak pieprzonego powietrza. Przycisnąłem ją do siebie nieco mocniej — jej piersi i brzuszek wbiły się w moje ciało.

— Zrobić ci kanapkę? — zapytałem.

— Z czym?

— Z czym tylko chcesz. — Parsknąłem śmiechem.

— Chyba jednak już nie jestem głodna — mruknęła, przesuwając ręce na moje pośladki. Wbiła w nie paznokcie i uśmiechnęła się sugestywnie. — Kochaj się ze mną.

— Kocham się z tobą przez całą dobę, aniele.

Przewróciła oczami, po czym wybuchnęła słodkim śmiechem.

— Wiesz, o co mi chodziło, idioto.

— Nie, powiedz mi — droczyłem się. — Jestem niedomyślnym mężem.

— Chcę, żebyś w końcu uprawiał ze mną seks, bo mam ochotę na seks ze swoim mężem, którego kocham i potrzebuję poczuć po tylu tygodniach bez jego dogłębnej bliskości — wyrecytowała. — Zrozumiałeś czy mówiłam za szybko?

Dobrze było usłyszeć kpinę z jej ust. Im więcej emocji, tym lepiej. Wychodziła ze swojego kokonu po traumie, a ja, kurwa, nie mogłem być bardziej podekscytowany. Czułem, jak podniecenie powoli mnie opanowuje. Mój penis rósł jak szalony zaraz przy ciele Veriny.

Słowo „seks” w ustach mojej żony było jak afrodyzjak. Niewiele myśląc, chwyciłem Rinny w ramiona i szybkim krokiem skierowałem się na górę, a potem prosto do naszej sypialni. Ostrożnie położyłem ją na naszym łóżku i zanim zdążyła się odezwać, zdjąłem jej koszulę nocną przez głowę. Została w samych majtkach. Nie mogłem oderwać wzroku

od jej pełnych, dużych piersi i zaokrąglonego brzucha — Verina w ciąży kurewsko mnie podniecała.

— Chciałbyś, żebym zawsze miała takie duże piersi? — zapytała, ujmując je w swoje małe dłonie. — Fajne są.

Mój stojący kutas chyba odpowiedział na to pytanie za mnie.

— Chcę ciebie — odparłem pewnie.

Pochyliłem się nad nią, zmuszając ją do położenia się na materacu, na którym oparłem dłonie. Pocałowałem ją pod pępkiem. Potem centymetr wyżej i całowałem dalej, aż dotarłem między piersi. Okrążyłem mokrym językiem najpierw jedną, a potem drugą sterczącą brodawkę. Westchnięcie, jakie wydała z siebie Verina, było jak zapalnik. Mój oddech przyspieszył, na ciało wstąpiła mi gęsia skórka, a kutas zaczął drżeć. Była taka wrażliwa i nabrzmiała...

— Jesteś już dla mnie mokra? — zapytałem.

— Sprawdź sobie — sapnęła, uśmiechając się złośliwie.

Rozłożyła szeroko nogi, więc nie tracąc czasu wsunąłem palce pod materiał jej majtek. Była cholernie mokra. Kurwa, mógłbym dojść natychmiast. Tak dawno się z nią nie kochałem... Tak dawno nie czułem, jak zaciska się na moim fiucie.

Zdjąłem jej majtki, rzuciłem je w kąt i delikatnie rozsunąłem jej nogi. Różowa cipka zaabsorbowała całą moją uwagę. Patrzyłem na nią, katując się tym widokiem, i nie byłem w stanie wydusić słowa. Już dawno nie byłem tak podniecony.

— Chyba muszę jej spróbować — powiedziałem bardziej do siebie niż do Rin.

Z jękiem uklęknąłem przed Veriną i przesunąłem palcami po jej wzgórkę. Potem rozchyliłem jej cipkę i nachylając się nad nią, ucałowałem łechtaczkę. Rin szarpnęła się, zaciskając palce na materiale prześcieradła. Odebrałem to jako zachętę. Przywarłem ustami do jej słodkiej cipki i zacząłem zabawę — ssałem ją, lizałem, lekko podgryzałem. Jęczałem przy tym jak szczyl, który pierwszy raz dotyka kobiety. Cóż, miałem długą przerwę, podczas której moja żona stała się dla mnie jeszcze, kurwa, ważniejsza. Z każdą pierdoloną chwilą kochałem ją coraz bardziej.

— Zena — sapnęła gorączkowo, wsuwając palce w moje włosy. — Proszę...

Ja też proszę. O więcej.

Oderwałem się od niej gwałtownie i wspiąłem się nad nią. Rozłożyłem jej nogi jeszcze szerzej i nakierowałem członek na jej mokre wejście. Wchodziłem w nią powoli, delikatnie, bo nie wiedziałem, czy nie sprawię jej bólu. Jak się okazało, nie było to konieczne. Była tak mokra, że wszedłem bez problemu. Zacząłem się poruszać szybko, ale nie pieprzyłem jej zbyt mocno.

Całowałem ją przez cały czas. Dopóki nie doszła z głośnym krzykiem. Dopóki ja nie spuściłem się w nią z jękiem rozkoszy. Dopóki nie zasnęliśmy spełnieni i, kurwa, szczęśliwi jak diabli.



## Rozdział 26.

### Verina

#### *Grudzień*

Zena nie obchodził świąt, ale po moich długich namowach zgodził się, żebym wraz z Olgą i Flossie ozdobiła dom. Zmusiłam Kellera do przywiezienia mi choinki. Ubrałam ją samodzielnie, wykorzystując bombki w kolorach moich ulubionych kamieni szlachetnych — szmaragdu, ametystu, rubinu, topazu, obsydianu i diamentu — była „kolorowym rzygiem”, jak to określił Keller, ale bardzo mi się podobała. Nigdy nie przeżyłam prawdziwych rodzinnych świąt. Moi rodzice nie byli chętni, by spędzać ze mną czas.

Na wieczorną kolację przyszli do nas wszyscy — Valeria i Vincent z dziećmi, Ron z Olgą i Flossie, Seth, Keller, Konstantin, Arvind, Flynn, Freida z Eliem oraz Stanley z Troyem. Podobno miała nam towarzyszyć również Anna, przyjaciółka Valerii, ale zrezygnowała, gdy dowiedziała się, że Zena jest zajęty. Dobrze, że nie przyszła. Zena był mój i tylko mój.

Kolację zorganizował Zena, który zamówił dla nas porządny catering z pysznym jedzeniem. Niestety nie mogłam spróbować wszystkiego, bo miałam wysoki cukier, ale mój mąż obiecał, że zamówi mi każdą pozycję z tego menu w ciągu najbliższych miesięcy. Pozycji było ponad pięćdziesiąt, więc miałam sporo do spróbowania. Nie żałowałam sobie jednak ciasta czekoladowego, które zrobiła dla mnie Valeria — głównym składnikiem była

czerwona fasola, a mimo to smakowało jak brownie. Byłam nim oczarowana. Mój mąż również.

Po skończonym posiłku każdy poszukał sobie miejsca. Ja udałam się na zewnątrz, gdzie Zena zamontował dla mnie huśtawki, na których uwielbiałam się bujać. Usiadłam na jednej z nich, a po chwili dołączył do mnie Ron. W ręce trzymał małe pudełeczko, które bez słowa ułożył na moich nogach. Zerknęłam na niego podejrzliwie, ale on jedynie wzruszył ramionami.

— Mieliliśmy nie kupować sobie prezentów pod choinkę — mruknęłam z wyrzutem.

Ja nic dla niego nie miałam!

— Zobacz, złościco, a nie tak się złościsz od razu — zganił mnie, dźgając palcem wskazującym mój brzusek. — Czekam na tego szkraba prawie tak mocno jak na swoje — wypalił.

Zamarłam, a wszystkie moje czynności życiowe na moment się zatrzymały. Nie mogłam wyjść z szoku. Czy on... nie. No przecież... CO!?

— Najpierw zobacz, co jest w środku — jęknął.

Zerwałam wieczko z pudełka i odrzuciłam je z taką siłą, że wpadło do basenu. Cóż, pieprzyć wieczko! W środku leżała zgięta na pół kartka z kilkoma pieczętkami. Zaczęłam czytać tekst, ale mniej więcej po połowie moje oczy zrobiły się tak mokre, że już nic nie widziałam. Uniosłam wzrok na Rona i widząc jego szczęśliwą minę, wybuchnęłam jeszcze głośniejszym płaczem.

Ron... zaadoptował mnie i w świetle prawa... byłam jego córką.

— Oboje wiemy, że to nic nie znaczy, bo jesteś dorosłą mężatką, która spodziewa się dziecka, ale... — Przełknął ślinę, a jego twarz wykrzywił smutek. — Ale skoro i tak

będziemy razem do samego końca, to pomyślałam, że nie mamy nic do stracenia. Według prawa jesteś moją córką, Rin, moim małym maluchem, który jest już duży. Możesz traktować mnie jak ojca, który jest twoim przyjacielem.

Rzuciłam mu się na szyję. I przytuliłam go tak cholernie mocno, że chyba prawie go udusiłam! Mimo że chodziło o symbol... mogłam uważać, że mam ojca — osobę, która będzie się o mnie troszczyć zawsze i w każdej chwili. Kogoś, kto będzie mnie kochał miłością, której nie da mi ani moje dziecko, ani mój mąż. Bo każda miłość jest inna. A ja chciałam jak najwięcej miłości.

— Kocham cię, Ron — wyszeptałam w jego szyję. — I wcale nie masz racji, mówiąc, że to nic nie znaczy. To znaczy wszystko. Zawsze uważałam, że rodzicem nie jest ten, kto spłodził, ale ten, kto wychował i dał bezpieczeństwo. A ty, od chwili, gdy cię poznałam, byłeś dla mnie najlepszy i nigdy mnie nie zawiodłeś.

— Ja też cię kocham, maluchu. I bardzo, bardzo, bardzo się cieszę, że zostanę w podobnym czasie ojcem i dziadkiem — oznajmił, po czym wybuchnął śmiechem. — Takiego scenariusza się nie spodziewałem.

Odsunęłam się od niego, ocierając mokre policzki, i wytarłam nos wierzchem dłoni. Mój mózg działał na zwolnionych obrotach, ale chyba powiedział, że...

— Tak, słonko, Olga jest w ciąży.

Szczęka upadła mi do podłogi.

— I to z trojaczkami — dorzucił dumnie.

— CO?! — wrzasnęłam. — Z trojaczkami!?

Wybuch śmiechu Rona był tak potężny, że zwabił do nas Zenę, Vincenta i oczywiście Kellera. Stanęli nad nami, a gdy Zena zobaczył moje łzy, z przerażeniem złapał mnie za rękę.

— Co się stało!? Dlaczego płaczesz?!

— Bo już nie jestem sierotą — wyrzuciłam z siebie.

Uniosłam przed twarz Zeny papierek, który chwycił i szybko przeczytał. Potem zerknął na Rona. Chyba był w szoku, choć próbował to zamaskować. Vincent był równie zdziwiony. Tylko Keller wydawał się bardziej rozbawiony niż zaskoczony. Przyjrzałam mu się uważnie, na co wzruszył ramionami i przyłożył palec do ust, przekazując mi bez słów, żebym go nie wydała. A więc on pomógł Ronowi załatwić sprawę adopcji? Wow, tego bym się nie spodziewała.

— Ron cię zaadoptował? — zapytał Vincent. Szok na jego twarzy po chwili zamienił się w rozbawienie. Szturchnął mojego męża łokciem. — Wiesz, że teraz musisz drzeć przed Ronem?

— Dlaczego to zrobiłeś? — Zena spojrzał na Rona z dziwną miną. — W sensie... Ja... Huh, nie spodziewałem się, że ta wasza rozmowa kiedyś była na poważnie.

— Od początku traktowałem ją bardziej jak dziewczynkę, którą muszę się opiekować, niż „kobietę szefa”. Ty miałeś swój plan, a mój powstawał powoli, bo z każdym dniem spędzonym z Rinny czułem coraz mocniej, że coś nas łączy. To dziwnie brzmi, zważywszy, że wcale nie jestem dużo starszy od ciebie, a Verina jest twoją żoną... Ale wiesz, o co mi chodzi. Dla mnie jest jak dziecko, które muszę i chcę chronić. No i... wasze dziecko będzie miało do kogo mówić „dziadku” — dodał, mrugając do Zeny jednym okiem.

— A do tego nie potrzeba jakichś skomplikowanych papierów lub pozwoleń... czy coś? — zapytał Vincent.

— Nie, wystarczy szajbus z nożem w ręce, który stoi nad urzędnikiem z miną psychopaty i zapewnia, że ma ochotę wypić mu krew przez tętnicę szyjną.

— To ma sens — mruknął Vinnie, po czym westchnął ze zrezygnowaniem, odwrócił się i odmaszerował do domu.

Keller zwał się na huśtawkę obok mnie, a Zena usiadł przede mną po turecku.

— Ron będzie miał trojaczki — wypalił nagle Keller. Odchylił się na huśtawce w tył, tak bardzo, że jego plecy zderzyły się z podłożem. — Podśluchałem to — dodał z nutą złośliwości w głosie. — Tak samo jak to, że Veira lubi wbijać facetom pazury w szyję, gdy się z nimi pieprzy. Nie wiem, czy bardziej mnie to podnieca, czy wkurwia.

Postanowiłam nie wnikać. Poklepałam go pocieszająco po udzie, przez co parsknął śmiechem, i skupiłam się na wymianie spojrzeń pomiędzy Zeną a Ronem. Dopiero po kilku długich minutach mój mąż szeroko się uśmiechnął.

— Trojaczki? — jęknął. — I to ja mam pieprzone plemniki czempiony?!

— Pływaki, szefie, pływaki! — poprawił Keller.

Uwielbiałam to, jak różni byli otaczający mnie mężczyźni. Zena był cudownym, czułym mężem i namiętym kochankiem, Ron troszczył się o mnie jak ojciec, którym się dla mnie stał, Flynn był zabawnym kolegą, Seth poważnym obrońcą, Vinnie uroczym pomocnikiem, a Keller... Keller był psychopatycznym wariatem, przy którym niczego się nie bałam. Ze zdziwieniem odkryłam, że jego obecność przynosiła mi uzależniająco cudowny spokój. Zwłaszcza od chwili, gdy obiecał, że będzie mnie chronił.

\* \* \*

Sylwestra spędziliśmy z Vincentem, Valerią, Macey i malutkim Valiantem. Mężczyźni pili, żegnając stary rok i witając nowy, a ja siedziałam z Val na miękkiej sofie i raczyłam się gorącą czekoladą. Macey spała od pół godziny, bo była zmęczona po całodziennym zabawie ze swoim ojcem.



Valiant patrzył na mnie uważnie swoimi przeogromnymi oczami. Był ułożony w bujaku, który ustawiliśmy na stole przed sobą. Nie mogłam się napatrzeć na tego małego słodziaka. Był tak nieprzeciętnie pięknym chłopczykiem, że zupełnie zwariowałam na jego punkcie.

— Będiesz pytać ginekologa o płęć? — zapytała Val, układając dłoń na moim brzuszku. — Chciałabym wiedzieć, czy mój synek będzie miał przyjaciółkę, czy przyjaciela — dodała. — Macey będzie pewnie udawała przed nimi dorosłą.

— Cóż... Tak... — odparłam. Uśmiechnęłam się nieśmiało, gdy spoglądałam na twarz przyjaciółki. — Właściwie to... wiem, jaka jest płęć. Ale Zena nie wie. Poprosiłam Rona o szybką tajną wizytę u ginekologa. Nawet mam już imię, bo długo nad nim myślałam. Mam nadzieję, że Zenie spodoba się tak bardzo jak mnie.

— Kiedy mu powiesz? — szepnęła. Jej twarz wyrażała ogromne podekscytowanie. — Jezu, Rin, błagam, zrób to teraz, bo mnie rozsadzi z ciekawości.

— Chciałabym to zrobić o północy, jak wyjdziemy na zewnątrz i go pocałuję.

Val zerknęła na wyświetlacz telefonu, który leżał obok jej nogi, i wydeła wargę, gdy stwierdziła, że jest kilka minut po dwudziestej drugiej. Musiała niestety zaczekać. Ja też. Niewiele myśląc, wstałam i podeszłam do najmłodszego imprezowicza. Wyjęłam małego Li z bujaka i przytuliłam go do siebie, wracając z nim na miejsce. Po raz kolejny zapatrzyłam się w jego oczy.

Chwilę później dosiedli się do nas na wpół pijani mężowie. Zena objął mnie ramieniem i przycisnął swój policzek do mojego. Wzrok Valianta przeniósł się na mojego mężczyznę. Maluch poruszył się niespokojnie i jęknął.

— Niedługo będziecie tak patrzeć na swojego malucha — rzucił Vincent. — Mam nadzieję, że do tego czasu Keller i Veira znajdą wspólny język i zaczną współpracować. Zależy mi, żeby się zajęli brudną robotą. My będziemy robili za szefostwo, a oni ogarną resztę. Mam nadzieję, że Kellera rzeczywiście nie zawodzi intuicja i dobrze ocenił intencje tej wytatuowanej wariatki.

— Dziadek uratował mu życie i zapewnił bezpieczeństwo przez kilka lat, więc myślę, że nie musimy się martwić. Gorzej, że Veira raczej nie będzie zadowolona, jeśli będziemy chcieli jej szefować, a zwłaszcza rozkazywać. Chce z nami współpracować, ale czy pozwoli sobą rządzić? Wątpliwe. Chociaż... — Zena spojrzał na mnie kątem oka i mocniej przycisnął mnie do siebie. — Veira uratowała Verinie życie, więc powinienem i chcę dać jej szansę zrealizować plan. Keller ma ją na oku i nie spieprzy roboty. Nawet jeśli będzie myślał kutasem. Jest popieprzony, a tacy w naszym świecie są najlepsi.

— Kiedy w końcu będzie ta walka, na którą masz mnie zabrać? — wtrąciłam się.

Zena przekręcił głowę tak, by pocałować mnie w szyję, a potem wymruczał mi do ucha:

— W walentynki, bo musimy najpierw zrobić otwarcie klubu i zorganizować kilka zwykłych walk. Pod koniec stycznia urządzimy oficjalną imprezę.

— Jak w końcu nazwaliście ten klub? — zapytała Valeria.

— Krwawa Masakra. Keller stwierdził, że to brzmi potężnie i jest godne jego pięści.

Parsknęłam śmiechem, przypominając sobie kłótnię Kellera z Ronem i Sethem o tę nazwę. Byłam pewna, że się pobiją, ale Ron jak zawsze załagodził sytuację. Seth miał niestety problem z Kellerem. Wydawało mi się, że bał się tego

szaleństwa, które było z oczu Hartleya. Ja... to szczerze polubiłam.

— Keller to pojob — skwitował Vincent.

— Zdecydowanie — potwierdziliśmy zgodnie.

Następne kilkanaście minut spędziliśmy na spokojnej rozmowie o klubie, a potem odłożyłam śpiącego Valianta do bujaka i wyszliśmy na taras za domem Visserów. Winnie objął w talii swoją żonę, a Zena objął mnie, po swojemu układając dłonie na moim brzuszku. Przycisnął wargi do mojej szyi i zaczął nucić mi do ucha cichą melodię, przez którą dopadła mnie nostalgia.

*She loves a boy so much*

*She wants him to steal her breath*

*She loves a boy so much*

*She wants him to steal her breath*

Fajerwerki rozjaśniły niebo.

— Kocham cię, Verino Vercetti — wyszeptał, całując moją szyję. — Kocham cię całym swoim cholernym sercem, aniele. Ten rok będzie nasz. Tak jak i każdy następny. Jesteś bezpieczna.

Leniwie odwróciłam się do niego przodem i objęłam jego szyję. Przyciągnęłam go do siebie i dotknęłam czołem jego czoła, patrząc głęboko w jego błękitne oczy, w których odbijał się blask światełek.

— Faye będzie miała siostrzyczkę — wyszeptałam.

Twarz Zeny wykrzywiła się w bólu. Trwało to zaledwie mgnienie oka.

— Chciałabym dać jej na imię Fianna — dodałam niemal bezgłośnie.

— Faye i Fianna — wyszeptał. Odsunął się nieznacznie, by przycisnąć wargi do mojego czoła. Był bardziej pijany, niż

sądziłam. — Kocham was.

— Podoba ci się imię?

— Jest idealne. Tak jak idealna będzie nasza mała córeczka.

Moje serce fiknęło koziołka. Moja dziewczynka chyba też, bo coś w moim brzuchu wyraźnie mnie połaskotało. Szybko złapałam za dłoń swojego męża i przycisnęłam ją do brzucha. Kolejne muśnięcie, jakby ktoś pogłaskał mnie piórkiem. Łudziłam się, że Zena również to poczuł.

— Rusza się? — zapytał.

— Nie wiem... chyba tak. O Boże, jak to się czuje? Ty nie czujesz?

Zawiedziony wyduł wargę, pocierając mój brzusek, i zaprzeczył ruchem głowy.

— Hej. Jeszcze milion razy będziesz miał okazję poczuć i zobaczyć. Dajmy jej czas, by nauczyła się porządnie kopać.

— Uśmiechnęłam się do niego całą sobą.

A potem pocałowałam go w usta.

W nowy rok weszliśmy szczęśliwi, spokojni i zgodni co do imienia naszej małej księżniczki.



## Rozdział 27.

### Verina

#### *Styczeń*

Styczeń był spokojniejszy, niż przypuszczałam. Często spałam, często jadłam i często uprawiałam z mężem seks. Moje ciążowe libido zaczynało mnie przerażać, ale zbliżenia dawały nam tyle radości, że nie zamierzaliśmy narzekać. Było dobrze, naprawdę dobrze.

Nadszedł dzień imprezy urodzinowej Zeny i Vincenta. Z racji tego, że obaj urodzili się w styczniu, postanowiliśmy z Valerią zorganizować dla nich małą niespodziankę. Pod pretekstem wspólnych zakupów online od dwóch dni przyjeżdżałam do Val i wraz z nią organizowałam potajemnie dekoracje, zamawiałam jedzenie i planowałam rozłożenie stołów w ogrodzie Visserów. Mały Valiant lubił moje towarzystwo i przy okazji przygotowywałam się do macierzyństwa. Uczyłam się, jak trzymać, nosić, kołysać dziecko, i patrzyłam, jak Valeria karmi synka. Miałam tylko nadzieję, że moja miłość do tego małego szkraba nie przejdzie na moją córeczkę, bo byłoby dziwne, gdyby urodziła się z obsesją na jego punkcie.

Siedziałam właśnie na miejscu pasażera w samochodzie, który prowadził Keller. Wracaliśmy z restauracji, w której zamówiliśmy jedzenie na przyjęcie. Mój przerażający towarzysz był wyciszony i spokojny, co w jego przypadku było niepokojące. Ale nie bałam się go. Keller nigdy nie sprawiał wrażenia, że mi zagraża. Czasem wydawało mi się

nawet, że przy mnie się odprężył, ale to było raczej moje pobożne życzenie. Mój psycholog stwierdził, że to dobrze, że nie boję się psychopatycznego mordercy, a ja przyjąłem tę uwagę w milczeniu. Nie uważałam Kellera za psychopatycznego mordercę, tylko za obrońcę, który złożył mi przysięgę lojalności. Dwa tygodnie wcześniej, trzy dni po sylwestrze.

\* \* \*

*Siedziałam oparta na leżaku, który Ron przyniósł mi z domu, i rozkoszowałam się widokiem zachodzącego słońca, którego promienie pieściły mój odkryty brzusek. Nadal był niewielki, choć coraz bardziej zauważalny i wspaniały. Nie mogłam się nim nacieszyć. Nie mogłam się nacieszyć faktem, że nie straciłam swojego maleństwa. Że przetrwałyśmy razem.*

*Upiłam spory łyk zimnej wody z cytryną i wkopałam stopy w piasek. Mój mąż był na jakimś spotkaniu, Vincent też, a Valeria musiała zostać w domu, bo Valiant miał kolki. Współczułam mu problemów z brzuszkiem i tego, że nie może powiedzieć, co mu jest.*

*— Szefowa lubi tak siedzieć i gapić się w jeden punkt, co?  
— Kpiący głos Kellera dotarł do moich uszu moment przed tym, nim mężczyzna usiadł na piasku.*

*Keller był największym fanem bluz z wyrwanymi rękawami, jakiego w życiu spotkałam. Zawsze wyrwał rękawy. Zawsze. Wyrwał je nawet z bluzy z misiem, którą mu dałam. Teraz miał na sobie czarną z motywem czaszki na samym środku torsu. Jego odkryte ręce były usiane tatuażami i bliznami. Zachodzące słońce ładnie podkreśliło jego przystojną, choć nie w ten banalny sposób, twarz. Gdy dłużej patrzyłam na jego oczy, uznałam, że odcieniem przypominają oliwin. Tak, chyba stałam się freakiem jak Zena, gdy chodziło o kamienie szlachetne... W każdym razie*

już dawno zauważyłam, że odcień oczu Kellera zmieniał się — w różnym świetle były mniej lub bardziej trawiaste. Teraz, przy zachodzie słońca, miałam wrażenie, że są w kolorze świeżo skoszonej trawy. I ten kolor był odprężający. Jego ciemnobrażowe, niemal czarne włosy były zmierzwione, gęste brwi przecięte bliznami, a kółko na środku wargi lśniło. Keller nie był słodkim chłopakiem, dla którego dziewczyny zrzucały sukienki. Był uosobieniem koszmarów, ale mnie przyniósł... spokój.

— Lubię patrzeć na zachodzące słońce — przyznałam się. — Lubię, jak jego promienie muskają mój brzusek. Lubisz małe dzieci?

— Zjadam je na śniadanie — mruknął. Położył się swobodnie na piasku, układając ręce za głowę. Przez chwilę patrzyłam na niego jak na wariata, ale gdy to zauważył, uśmiechnął się złośliwie, ukazując swoje wampirze zęby. — Nie lubię dzieci — dodał.

— Nie chciałbyś mieć dzidziusia?

— Nie, bo zanim moje dziecko zaczęłoby mówić, potrafiłoby rozczłonkować pieska. Żywcem. Wiesz, nie jestem standardowy. Moja wymarzona randka? Odbyłaby się w kostnicy i jedlibyśmy krwisty stek. Zapaliłbym też znicze, żeby było romantycznie.

Parsknęłam śmiechem. Lubiłam jego poczucie humoru. Zignorowałam fakt, że był śmiertelnie poważny i zapewne naprawdę byłby w stanie zrobić coś takiego. Bycie niestandardowym było dobre.

— Myślisz, że nie polubisz mojej córeczki? — zapytałam. — Chciałabym, żebyś ją lubił.

Zerknął na mnie spod półprzymkniętych powiek i westchnął męczeńsko, jakby samym tym dźwiękiem chciał mnie zniechęcić. Ale ja wcale nie poczułam się zniechęcona.

— Nie obiecuję, że będę ją lubił. Nikogo nie lubię. Ale mogę obiecać, że tak jak obiecałem chronić cię, tak będę chronił ją.

Podniósł się do siadu i sięgnął pod bluzę, gdzie do jakiegoś pasa miał przymocowany uchwyt na broń. Wyjął nóż i spojrzał mi prosto w oczy, przyciskając ostrze do swojej skóry. Na moment zamarłam. Przyglądałam się, jak miękkim ruchem zagłębił nóż w swoją rękę i przesunął nim w dół, tworząc krwawą linię. Zaschło mi w gardle.

— Konstantin uratował mi życie i zapewnił bezpieczeństwo w chwili, gdy każdy chciał mojej głowy — powiedział spokojnym, mrocznym głosem. — Przysięgam, że będę chronił cię i twoją córkę nawet za cenę własnego życia. Jeśli mam zginąć, to tylko za kogoś, kto jest tego godzien. — Spojrzał mi głęboko w oczy. — A ty, szefowo, jesteś. I ten kosmita w twoim brzuchu też.

Moje serce ścisnęło się ze wzruszenia, ale gdy się podniósł i tą zakrwawioną ręką przesunął po całym moim brzuszku... zrobiło mi się niedobrze. Ledwo powstrzymałam wymioty.

Dotknęłam jego dłoni i uśmiechnęłam się delikatnie, gdy mdłości odeszły. Keller odsunął się ode mnie i ponownie położył się na ziemi. Przyglądał się swojej zakrwawionej ręce przez dłuższą chwilę, po czym oblizał ją, rozsmarowując krew wokół ust.

\* \* \*

Zatrzymaliśmy się na podjeździe domu Visserów, wysiedliśmy i mój towarzysz podniósł torbę termiczną pełną jedzenia. Rozejrzał się po okolicy i spojrzał mi w oczy. W jego oczach jak zwykle mrok walczył z rozbawieniem.

— Czekasz na coś? — zapytał.

— Na ciebie.



Pokręcił głową z politowaniem i kiwnął, żebym się ruszyła. Zrobiłam to i kilka minut później znalazłam się w ogrodzie, gdzie wszystko było przygotowane za sprawą Stanleya i Troya. Długi stół był przykryty obrusem, który składał się z dwóch zszytych na środku materiałów, zielonego z blad różowym, co wydało nam się z Valerią zabawne. Nad stołem były zawieszane lampki, a z boku stał rozpalony grill. Troy piekł na nim szaszłyki. Naprzeciwko stołu znajdował się cały zestaw ogrodowy Macey, rozłożono koce i dodatkowo stała tam wielka huśtawka, na której siedziała Valeria z małym Valiantem. Chłopczyk miał na sobie koszulkę z krótkim rękawkiem i zielone ogrodniczki z napisem „kocham cię, tatusiu”. Macey była ubrana identycznie. Valeria miała zieloną sukienkę na szelkach. Uwielbiałam to, jak bardzo ta rodzina kochała zielony kolor.

Ja ubrałam się w blad różową sukienkę z falbanką i włożyłam klapki, bo bolały mnie stopy. Nie wyglądałam wytwornie, ale czułam się świetnie.

Rozłożyliśmy jedzenie na stole, a potem usadowiliśmy się na kocu przy huśtawce.

\* \* \*

Miny wykończonych fizycznie Vincenta i Zeny na widok naszej niespodzianki były bezcenne. Mój mąż uśmiechnął się szeroko, ukazując swoje proste zęby, a Vincent westchnął rozczulony. Macey rzuciła się na niego i obsypała go buziakami, piszcząc „wsistkiego najlepszego, tatusiu, kocham cię!”, czym wywołała pełne zazdrości spojrzenie Zeny. Mój mąż ukląkł przede mną i przytulił policzek do mojego brzucha. Już nie mogłam się doczekać tego momentu, gdy zobaczę go w roli ojca. Chciałam patrzeć, jak całuje naszą córeczkę, jak pomaga mi ją myć, jak trzyma ją za rączkę, gdy mała je, i jak kupuje jej sukieneczki w kolorze pudrowego różu. Na samą myśl o tych wkrótce

mających się spełnić marzeniach robiło mi się gorąco. Przepęniało mnie szczęście.

Po zjedzeniu pysznych przekąsek i tortu, który wykonała Valeria, przenieśliśmy się na plażę, gdzie rozłożyliśmy się na kocach. Ja siedziałam z wyprostowanymi nogami, na których Zena trzymał głowę, a za mną siedział Keller, który opierał się o moje plecy. Stwierdził, że to najlepsza opcja, bo, jak to powiedział: ani jego, ani mnie nie będzie napierdalać kręgosłup.

— Verina? — Głos Arvinda dotarł do mnie z niewielkiej odległości.

Spojrzałam w górę, czując, jak Keller za mną się spina, i skrzywiłam się, widząc twarz dziadka. Nadal nie miałam ochoty z nim rozmawiać. Jego widok wprawiał mnie w zły nastrój. Czułam się odrzucona.

— Szefowa nie ma ochoty — mruknął Keller. — Aż nią zatelepało.

Parsknęłam śmiechem, wyginając rękę do tyłu, żeby zmierzić włosy mojego obrońcy, i z zachwytem odkryłam, że jego ciemne kosmyki były w dotyku jak jedwab.

— Nie pytałem cię o zdanie, Keller, skąd w tobie tyle niechęci do mnie, co? Przez ostatnie miesiące byłeś mi oddany.

— Byłem i jestem oddany Konstantinowi.

Głos Kellera był jak brzytwa. Na ten dźwięk włoski stanęły mi dęba. Coś było w tej barwie... jak groźba i jednocześnie ostrzeżenie.

— Chciałem tylko porozmawiać ze swoją wnuczką, zanim wrócę na dobre na wyspę. Możemy pogadać, Rin? Naprawdę bardzo mi na tym zależy.

Westchnęłam z niezadowoleniem i spojrzałam na twarz męża. Patrzył na mnie zachęcająco, przez co zdecydowałam się wstać. Zostawiłam Zenę i Kellera samych i przeszłam w kierunku huśtawek postawionych przy prywatnym wejściu na plażę. Zająłam jedną z nich i odepchnęłam się, by trochę się pobujać. Arvind usiadł obok, ale nie huśtał się. Wbił wzrok w ocean przed nami i głośno westchnął, opuszczając ramiona.

— Przed twoimi szóstymi urodzinami babcia miała wypadek. Przewróciła się i złamała nogę, więc mój syn, a twój ojciec zawiózł ją do szpitala, gdzie dowiedziała się, że umiera na raka. Mój świat się zawalił, bo rokowania nie były dobre. Dwa do trzech lat — to było maksimum możliwości jej organizmu. Nawet gdybyśmy zaczęli intensywne leczenie, szansa na więcej byłaby niewielka. — Zwiesił głowę. — Mój syn zawsze był porywczy i niereformowalny, więc od samego początku wiedziałem, że on, tak samo jak ojciec Zeny, nie nadaje się do przejęcia naszego interesu. Obaj byli zbyt żądni władzy, by to mogło się udać z korzyścią dla naszego biznesu. Ojciec Vincenta od razu się od tego odciął, wolał iść w stronę legalnych interesów i całkowicie oddać się pracy. Moi współpracownicy mieli wnuków, a ja miałem wnusię. Oni mogli pociągnąć to dalej, ale ty nie mogłaś, słoneczko. Byłaś, jesteś i zawsze będziesz zbyt delikatna na takie bagno. — Spojrzał na mnie przepaszająco i wyciągnął w moją stronę dłoń.

Zawahałam się, ale podałam mu swoją.

— Mój syn udawał, że się stara, gdy się spotykaliśmy. Nigdy nie krzywdził i nigdy nie dał mi powodu, bym podejrzewał, że cię skrzywdzi. Nie był czuły i nie poświęcał ci wiele czasu, ale, cholera, Verino, on naprawdę wyglądał, jakby cię kochał. Wierzyłem w to. Twoja matka mnie niepokoiła, ale też nigdy cię nie zaniedbywała. Postanowiliśmy więc z

babcią, że skoro zostało jej tak niewiele czasu, a mój syn nie będzie dziedzicem naszego imperium, lepiej będzie zniknąć. No i, tak jak ci mówiłem, wierzyliśmy, że gdy cały ciężar opieki nad tobą spadnie na nich, będą się tobą lepiej zajmować. Upozorowaliśmy naszą śmierć po tym, jak moi przyjaciele się na to zgodzili. Żyłem w cieniu, przez miesiące pokazując swojej umierającej żonie świat, który wkrótce miała opuścić.

Odniosłam wrażenie, że po jego policzku spłynęła łza, ale mogłam się mylić. Patrzył twardo na ocean.

— Gdy zmarła, zatrzymałem się w Paryżu. Siedziałem tam przez wiele tygodni, aż w końcu wróciłem do Konstantyna i ukrywałem się tam, gdzie nikt nie mógł mnie znaleźć.

— Babcia cierpiała?

Na wspomnienie jej ciepłego uśmiechu, który wyrył się w mojej głowie... zadrżałam. Pamiętałam do dzisiaj, że czułam, jak bardzo mnie kochała. Zawsze wiedziałam, że mnie kochała. Zawsze.

— Rak jest bardzo paskudnym skurwysynem. Ostatni miesiąc był morderczy również dla mnie. Umierała powoli, ciągle odurzona morfiną, ale nie chciała, bym zakończył jej cierpienie. Powiedziała, że chce umrzeć samodzielnie, i ja to uszanowałem. Patrzenie na to, jak zżerało ją to kurestwo, było najgorszą torturą, jaką przeżyłem. A zdarzyło mi się być torturowanym, mimo że zajmowałem się raczej papierkową robotą.

Przeszył mnie dreszcz.

— Śmierć babci załamala cię tak bardzo, że nie chciałeś niczego o mnie wiedzieć?

— Ja... — spojrzał na mnie przepraszająco — ...wiedziałem, że oni byli uzależnieni od hazardu. Wiedziałem, że grali i przegrywali. Wiedziałem to. I wiedziałem, że jesteś tak

cholernie piękna i pracowita. Że masz pracę w kawiarni i w barze swojego przyjaciela. Wiedziałem.

Zrobiło mi się duszno.

— Ale nie miałem pojęcia, że oni... że to twoje pieniądze roztrwaniali i że pracowałeś przez strach i pragnienie ucieczki. Byłem pewny, że pracujesz na siebie, bo oni nie są w stanie cię utrzymać przez hazard. Gdybym wiedział, że cię bił i okradał... Rin, tak cholernie mi przykro.

— Skąd wiedziałeś, co ze mną? — szepnęłam.

— Miałem swojego informatora. Nie wiem, czy pamiętasz... ale był taki starszy facet, który przychodził do baru, w którym pracowałeś. Miał na imię Kevin.

Zamarłam. Wspomnienia starszego mężczyzny, który zawsze przychodził na moją zmianę i zostawiał mi napiwki, zalały moją głowę. Niejednokrotnie wpychał mi w dłoń sporą sumę i zawsze był dla mnie dobry. Opowiadał o swojej żonie i swoim życiu.

— Pamiętam go. Boże, oczywiście, że pamiętam. Nigdy nie widział moich siniaków.

— Nie mogłem się o nich dowiedzieć, jeśli on ich nie widział, Rinny. Starłem się być dyskretny, w końcu jestem martwy od wielu lat.

Zacisnęłam powieki, trzymając dłoń dziadka w swojej, i czekałam na złość, ale ona nie nadeszła. Czułam się zagubiona, ale wybuchła we mnie nadzieja. Nadzieja, że może jednak nie byłam aż tak samotna przez cały czas przed Zeną. Że mój dziadek mnie nie porzucił. Że wcale nie był złym człowiekiem, który tak po prostu miał w dupie mój los. Za dobrze się maskowałam, by widział, jak skrzywdzona byłam. Ale myślał o mnie. Interesował się mną.

Mój dziadek mnie nie porzucił.

Nie wiem, w którym momencie to się stało, ale objęłam Arvinda ramionami i mocno się przytuliłam, pozwalając, by mój umysł opanowały ciepłe emocje, które wiązały się z okruciami wspomnień z mojego wczesnego dzieciństwa.

— Przepraszam, że cię zostawiliśmy. Przepraszam, że nie wiedziałem, że był dla ciebie zły. Przepraszam, że przez tyle lat cierpiełaś z powodu naszej egoistycznej decyzji. Przepraszam, że myślałaś, że jesteś sama, słoneczko. Tak bardzo cię przepraszam.

Płakałam. Głośno, mocno, wyrzucając z siebie cały swój rozrywający serce ból, i rodziłam się na nowo. Jako Verina Vercetti, żona Intiego Vercettiego, przyszła matka Fianny Vercetti. Kobieta, która miała dziadka. Kobieta, która miała przybranego ojca. Kobieta, która miała przyjaciół będących dla niej jak rodzina. W końcu miałam rodzinę. Ludzi, którzy mnie kochali.

W końcu coś, co miażdżyło moje serce od lat, przestało mi ciążyć. To cholerne przeświadczenie o byciu samą. Pałacą pustką we mnie wypełnił mój mąż, ale pozostawało we mnie jeszcze jedno ciemne miejsce. I ono właśnie zniknęło. Byłam wolna.

W końcu byłam cholernie wolna.

— Wybaczam ci, dziadku — powiedziałam.

Wolność była najpiękniejszym stanem. Stanem, o który walczyłam od wielu lat.

Po kilku minutach doszłam do siebie. Przepełniona samymi pozytywnymi emocjami odsunęłam się od dziadka i podałam mu dłoń, którą przyjął z wdzięcznością w oczach. Pociągnęłam go z powrotem na koc, gdzie siedział mój mąż i rozmawiał z Kellerem. Jednak zanim do nich dotarłam, zatrzymałam się i spojrzałam w twarz Arvinda.

— A w Paryżu? Byłeś tam przypadkiem?

Przygryzł wargę, spoglądając na Zenę, i głośno westchnął.

— Wiedziałem, że będziecie w Paryżu, bo Zena powiedział to Konstantinowi. Stwierdziłem, że skoro ty nie widziałaś mnie przez tyle lat, a on nie wie, jak wyglądam, to dlaczego by nie spróbować cię zobaczyć. — Ujął moją twarz w dłonie i uśmiechnął się nieznacznie. — To, jak mi zaufałaś, było piękne. Nie rozpoznałaś mnie, ale czułaś w głębi serca, że możesz mi ufać. Bo zawsze cię kochałem i zawsze będę cię kochał.

— Ja... myślę, że mogę cię pokochać, dziadku — powiedziałam. — Odkąd dowiedziałam się, że żyjesz, czułam się bardzo źle. Byłam pewna, że mnie nie kochałeś i nie obchodziło cię to, jak bardzo nienawidzili mnie rodzice. — Łzy stanęły mi w oczach. — Ale ty po prostu nie wiedziałeś.

— Gdybym wiedział, poprosiłbym o pomoc Konstantina. Nowy Jork nie jest naszym terenem, my rządaliśmy i zawsze będziemy rządzić Miami. Wiemy o wszystkim, co się tutaj dzieje.

— Wolę Miami niż Nowy Jork — stwierdziłam.

Dziadek pocałował mnie w czoło, tak jak dawno temu robiła to babcia, a potem cmoknął mnie w oba policzki, tuląc do siebie jak małą dziewczynkę, którą się poczułam. Miałam rodzinę.



## Rozdział 28.

### Verina

Ekscytacja i hormony ciążowe — to była mieszanka wybuchowa. Byłam bardziej niż nakręcona na ten dzień. W końcu nadszedł upragniony moment, gdy nasz klub sztuk walk miał zostać oficjalnie otwarty. Adrenalina i szczęście napędzały mnie i dodawały mi energii. Marzyłam, by to wszystko zobaczyć.

Keller od rana siedział w klubie, więc mną zajmowali się Ron i Flynn. Chodziliśmy po parku znajdującym się nieopodal klubu i piliśmy mrożoną herbatę. Zena był gdzieś z Vincentem, podobno trzeba było coś dopiąć z zaproszeniami na walentynkową walkę Kellera. Miała się odbyć za nieco ponad dwa tygodnie. Znałam umiejętności Hartleya i byłam pewna, że będzie na co popatrzeć.

— Jak myślisz, Ron, dużo osób przyjdzie na nasze dzisiejsze otwarcie?

Mężczyzna spojrzał z rozbawieniem na Flynna, zanim skupił się na mnie. Wyglądał, jakby chciał parsknąć mi śmiechem w twarz.

— Wiesz o tym, że Keller nie będzie nikogo uczył, prawda? Siłownia może i będzie ogólnodostępna, ale cały ten klub to tylko przykrywka dla walk na śmierć i życie.

Ron trzepnął Flynna w tył głowy, na co wybuchnęłam śmiechem. Nie byłam głupia, choć zdarzało mi się zachowywać dziecinnie. Rozmawiałam z Zeną na temat



naszego klubu i wiedziałam, o co chodzi. Ale wymogłam na nim, że poza Kellerem będziemy mieć trenera, który będzie uczył dzieci samoobrony. To, co będzie się działo w klatkach w podziemiu naszego klubu, to zupełnie inna bajka.

— Będzie klub dzienny i klub nocny — oznajmiłam. — Rano nauka dla młodych, a wieczorem krwawa masakra.

Flynn wzruszył ramionami, ale uśmiechnął się z satysfakcją. Wiedziałam, że trochę się bał mojej reakcji na te walki. W zasadzie to wszyscy się bali mojej reakcji. Ale ja miałam do tego stosunek neutralny. Śmierć była nieodłączną częścią życia mojego męża. Był członkiem półświatka i ja to akceptowałam.

A przynajmniej tak mi się wydawało.

Mniej więcej o godzinie szesnastej Zena poinformował nas, że powinniśmy się zjawić w klubie. Droga do niego zajęła nam niecałe dwadzieścia minut.

Nasz klub mieścił się w budynku z czerwonej cegły stojącym na uboczu, poza miastem. Tak naprawdę była to hala magazynowa przekształcona w klub. Wejście miało formę łuku, a nad nim wisiała ogromna tablica z nazwą. Po wejściu do środka przez spore przeszklone drzwi można było zobaczyć nowoczesną recepcję, w której dominowały odcienie czerwieni. Po prawej stronie była lada, za którą teraz stał mój mąż przy kilku komputerach. Po lewej umieszczono kanapę i stolik, na którym leżały wizytówki i gazety o boksie oraz MMA.

Zena podszedł do mnie z szerokim uśmiechem. Miał na sobie czerwoną koszulę i czarne dopasowane spodnie. Ja wybrałam zwiewną krwistoczerwoną sukienkę. Mąż objął mnie ramionami i pocałował w czoło, a potem mocno przytulił.

— Jak się miewacie, moje panie? — zapytał, na co parsknęłam śmiechem.

— Bardzo dobrze. Dzisiaj miałam dobry cukier, więc Ron przywiózł mi kremówkę od Valerii — pochwaliłam się. — Robię się coraz grubsza i coraz bardziej leniwa.

— Z twoją dietą trudno, żebyś przytyła. Jesteś prawie tak samo chuda, jak byłaś. A to już niemal skończony szósty miesiąc.

— Jeszcze tylko nieco ponad trzy — jęknęłam podekscytowana. — Już nie mogę się doczekać! Wyobrażasz ją sobie? Będzie do ciebie podobna. — Ujęłam jego policzek w dłoń i uśmiechnęłam się szeroko. — Córeczka tatusia z wielkimi błękitnymi oczkami.

— Może będą fiołkowe jak u mamy?

— Nie, założę się, że będzie miała twoje oczy i twój kolor włosów. I na pewno będzie piękna. I słodziutka. — Przygryzłam wargę na myśl o naszym maluszk. — Wyobrażasz sobie jej małe paluszki i stópki? I takie maleńkie puciołowate policzki i bezzębne dziąsełka? O matko, a jaki będzie miała brzusek słodziutki. — Miałam ochotę zacząć skakać i piszczeć. — Boże, będą ją całować wszędzie, po pupie, po nóżkach, paszkach, buzi... Nie wytrzymam. Tak bardzo ją kocham, że chyba mnie rozsadzi.

Zena wybuchnął śmiechem, a Ron i Flynn mu zawtórowali. Wydęłam wargę, nie rozumiejąc ich rozbawienia z powodu eksplozji moich uczuć macierzyńskich. Chciałam ich zostawić, żeby zobaczyć sale do ćwiczeń i resztę obiektu, ale Zena zatrzymał mnie mocnym pocałunkiem.

Chwilę później to on się odsunął i bez słowa pociągnął mnie w kierunku wejścia do szatni. Znajdowały się w niej ławki, szafki i drzwi do sporej łazienki z sześcioma kabinami prysznicowymi. Dalej z szatni było przejście na dużą salę z matami, workami, ringiem i niewielkim oktagonem. Wszystko w odcieniach czerwieni, by nawiązać do nazwy. W sumie podobało mi się to.

Po obejrzeniu całej sali do ćwiczeń wróciliśmy do recepcji, a następnie udaliśmy się do drzwi znajdujących się obok lady. Przeszliśmy dość długim i szerokim korytarzem do łazienki dla pracowników, w której jedna ze ścian była atrapą. Zena pchnął ją na bok i zaprosił mnie gestem do środka. Zeszłam po dobrze oświetlonych surowych schodach jak z horroru prosto do naszego podziemnego królestwa. Było lekko upiornie. I nie wiedziałam dlaczego, ale poczułam ekscytację. Nigdy nie byłam fanką rozlewu krwi i zawsze przerażały mnie takie miejsca, ale z mężem tuż za plecami... to nie było w ogóle złe.

Całe pomieszczenie wyglądało jak ogromna hala widowiskowa. Wokół wielkiej metalowej klatki wyłożonej bordową matą utworzono trybuny z miejscami dla widzów. Światła były przygaszone, więc ledwo dostrzegłam balkon, z którego najprawdopodobniej był najlepszy widok.

— No i jak ci się podoba? — zapytał niepewnie Zena, obejmując mnie. — Nie czujesz się tutaj źle?

— Jest w porządku. Jestem podekscytowana, chcę już zobaczyć Kellera w akcji.

— Już niedługo, kochanie. A dzisiaj ciesz się otwarciem — wyszeptał.

Pocałował mnie w policzek i mocno przytulił.

## Zena

### *Luty*

Powiedzieć, że byłem zdenerwowany, to lekkie niedopowiedzenie. Ja byłem zesrany. Przerażało mnie to, że posłuchałem Silasa i zabrałem tu Verinę. Przerażała mnie możliwa reakcja Rin na walkę Kellera, która miała się odbyć za cholerne dwadzieścia minut. Ludzi było mnóstwo, każdy wyglądał podejrzanie, bo tak jak przypuszczałem, dawni

wrogowie Kellera mieli ochotę zobaczyć, jak ten skurwysyn dostaje w mordę. Szepty dochodziły do mnie z każdej strony i przez nie stawałem się coraz bardziej nerwowy. Nie miałem pojęcia, że mój człowiek ma aż tylu nieprzyjemnych znajomych, którzy nie życzą mu najlepiej. Do tego byli tu ludzie z kartelu, z którymi, jak się okazało, Keller miał poważne zatargi.

Tylko tego mi, kurwa, brakowało.

Rin na razie wydawała się spokojna. Trochę zdziwił mnie fakt, że polubiła spędzanie czasu w klubie, a zwłaszcza w piwnicy, która chyba powinna jej się źle kojarzyć. Silas najwidoczniej miał rację: wymazała z pamięci przykre wspomnienia. Musiała nie pamiętać Ginger i gwałtu dokonanego na Caroline. Miałem wątpliwości, czy to dobry pomysł, by pokazywać jej to wszystko, skoro jest w ciąży. Co będzie, jeśli się, kurwa, załamie? Jeśli tamto do niej wróci? Mimo wszystko zmusiłem się, by zaufać Silasowi. To nie ja byłem lekarzem.

— Nad czym się tak modlisz, co? — Kpiący głos dotarł do mnie jakby z zaświatów. — Boisz się, że ten pojeb przegra i zostanie z niego krwawa miazga?

Veira stanęła przede mną, uśmiechając się złośliwie. Jej oczy były puste jak zawsze, ale przez moment widziałem w nich błysk mrocznej ekscytacji. Miała na sobie jakąś dziwną czerwoną opaskę, która oplatała jej cycki, przylegające do ciała czarne spodnie z mnóstwem kieszeni i wysokie czarne glany. Mimo że strój był dosyć ekscentryczny, wyglądała nieźle. Seksownie. Nie była w moim typie, ale w jakimś stopniu rozumiałem zainteresowanie Kellera.

— Jezu, zakochani ludzie są, kurwa, obrzydliwi. Przestań się gapić w przestrzeń takim rozmarzonym wzrokiem, bo się zrzygam.

Parsknąłem śmiechem. Była jak Keller, ale bez tego czarnego humoru z piekła rodem. Ona była poważna i powściągliwa, a do tego lekko... upiorna.

— Co cię do mnie sprowadza, Veiro? — zapytałem. — Znowu zniknęłaś.

— Nuda. Chcę zobaczyć towar, jaki mi oferujesz, w akcji, zanim ostatecznie zdecyduję, czy zgodzić się na ten wasz kretyński warunek rozpoczęcia współpracy. Wolę ocenić teraz. Podejrzewam, że za godzinę będzie wyglądał jak mięso mielone, które rzucam staremu przez dziurę w drzwiach — mruknęła z niesmakiem.

Zmarszczyłem brwi.

— Wyjdiesz za niego?

— On za mnie nie może — mruknęła. — A skoro deklaracją mojej lojalności ma być idiotyczny papierek, niech wam będzie. Jebie mnie to.

— Cześć. — Usłyszałem za sobą głos Rin. — Czy my się znamy?

Veira rzuciła mi wredne, wyzywające spojrzenie, na co zmrużyłem oczy i próbowałem jej przekazać, że ma być, kurwa, grzeczna. Puściła mi oczko, co wypadło naprawdę źle w jej wykonaniu. Powoli odwróciła się w kierunku Rinny i zrobiła krok w jej stronę. Nie mogłem się powstrzymać, więc przeszedłem bliżej Rin i mnie zamurowało. Moja żona była ubrana w delikatną czerwoną sukienkę z falbanką, jej krótkie włosy były lekko potargane, a policzki miała różowe. A obok niej stała Veira, choć niewiele wyższa, to zdecydowanie... potężniejsza? Trudno było to wytłumaczyć, była drobna, ale miała tę śmiercionośną aurę. Do tego ten jej surowy wygląd, ostre rysy twarzy, jedno oko czerwone i kolczyki. Veira i Verina były jak dwa bieguny, kompletnie różne.

— Verina — przedstawiła się moja żona z entuzjazmem, wyciągając delikatną dłoń przed siebie.

Veira spojrzała na jej palce, skrzywiła nos i wręcz z łaską ujęła jej dłoń. Ścisnęła ją najwyraźniej mocniej, niż powinna, bo Rin się skrzywiła. Utwierdziło mnie to w przekonaniu, że Verina kompletnie wyparła porwanie. Przecież widziała się z Veirą. A nie pamiętała jej.

To było popieprzone.

— Veira — odparła lodowatym tonem Ventura, przez co moja żona lekko się zgarbiła. — Niedługo będziemy się częściej widywać. — Posłała Rin wredny uśmiech, który nie sięgnął jej pustych oczu.

— Tak? Będiesz pracować z Zeną?

— Tak, zajmę się tym całym gównem wraz z Kellerem, żebyś ty mogła na spokojnie zająć się swoim potomstwem. — Puściła rękę Rin, a ta instynktownie zrobiła krok w moim kierunku. — Wszystko dobrze z dzieckiem?

— Tak, mała jest zdrowa i w końcu mocniej czuję jej ruchy. — Oczy Rinny rozbłysły, gdy objęła brzusek rękami. — Wydaje mi się, że czułam je pod koniec grudnia, to było takie dziwne łaskotanie. A teraz już ładnie kopie. — Verina zmarszczyła nos. — No i wiem, że mnie słyszy. I ma już buźkę taką ładną, dzidziusiową. — Wyszczrzyła się, spoglądając ciepło na Veirę. — Lubisz dzieci?

Veira się skrzywiła.

— Nie. Ale lubię ciebie, więc tego małego ufoludka też polubię. — Mrugnęła do Rin porozumiewawczo, a potem zerknęła na mnie. — Będę w tłumie. Jakby coś mi nie pasowało, mogą pojawić się trupy.

Odwróciła się i odmaszerowała, zostawiając mnie samego ze zdezorientowaną żoną. Jak tylko zniknęła, Verina zmrużyła oczy.

— Skąd ja ją znam?

Cholera.

— Veira pomogła ci, jak cię porwano — powiedziałem, siląc się na spokojny ton.

Verina zamyśliła się, przez co jej oczy stały się na moment nieobecne. Gdy już myślałem, że się rozpłaczę, po prostu lekko się uśmiechnęła.

— Tak, racja, dała mi kilka batoników. — Westchnęła, obejmując mnie w pasie. — Myślisz, że naprawdę mnie lubi?

— Skarbie, a są na tym świecie ludzie, którzy mogliby nie lubić takiej kochanej osoby, jaką jesteś? Moja słodka, piękna żona.

Pochyliłem się, żeby ją pocałować, ale... nagle drzwi do pomieszczenia otworzyły się i wkroczył przez nie pieprzony Keller. W samych spodenkach bokserskich. Od wariatki do psychopaty, towarzystwo mieliśmy przednie. Cmoknąłem Verinę szybko w usta, objąłem ją i przeniosłem zainteresowanie na gwiazdę wieczoru. Keller z tymi swoimi tatuażami, kolczykami i oczami błyszczącymi mordercą prezentował się jak aktor wyciągnięty z planu horroru.

— Wiesz, że przyjęliście walkę z Magnussem di Novim? — zapytał z wyrzutem.

— Niemożliwe. Nie ja ustawiałem ci walkę. Flynn dostał kopertę z propozycją i kasą za możliwość wzięcia udziału i nie było tam nic podejrzanego. Randomowe imię i nazwisko. — Zmrużyłem oczy, widząc zdenerwowanie Kellera. Coś było na rzeczy, bo nie kpił. Był zdenerwowany. Keller zdenerwowany? — Nie rób sobie ze mnie jaj! Flynn by tego nie spierdolił.

— Kurwa, a jednak spierdolił. Mam rozjechać jednego z trzech synów gościa, który trzyma w garści cały

narkotykowy świat Miami. Geoff di Novi to czwarte pokolenie w kartelu i ma trzech synów: Magnussa, Shantela i Marshalla. Zena, kurwa, przecież ty to wszystko wiesz! Magnuss jest najmłodszy i od dzisiaj będzie wachał kwiatki od spodu.

Zimny dreszcz przebiegł wzdłuż mojego kręgosłupa. Ja pierdołę, kto, kurwa, doprowadził do takiej katastrofy!?

— Gdzie jest Flynn? — ryknąłem, puszczając Rinny. — Pilnuj jej, zaraz wracam — rzuciłem, przepychając się obok Kellera.

Szedłem szybkim krokiem w stronę biura, gdzie jeszcze powinni być Ron, Seth i Flynn, ale ku mojemu zaskoczeniu nagle chwyciła mnie za ramię drobna dłoń. Zatrzymałem się i oczywiście z mroku wyłoniła się pieprzona Veira. Jej wredny uśmiech wystarczył, żebym połączył wątki. To jej jebana sprawa.

— Ustawiłaś im walkę — wrzasnąłem, łapiąc ją instynktownie za szyję. Przyparłem ją do ściany i mrużąc oczy ze złością, zacisnąłem palce o wiele mocniej, niż chciałem. — W co ty, kurwa, pogrywasz, co?!

— Ja tworzę coś, na myśl o czym nawet prawniki twojej córki będą srać w gacie — wyszeptała. — Keller go zabije, rozpęta się wojna i stare śmierdzące sprawy wyjdą na jaw, a wtedy ich wszystkich wyrznię co do jednego i będę miała burdele pełne dziwek, kartel narkotykowy pod kontrolą i twoją broń w zasięgu ręki. Zniszczę to miasto, Zena — zapowiedziała złowieszczym tonem ze śmiertelnie poważną miną. — Wszystko, kurwa, absolutnie wszystko będzie należało do nas.

— Mówiłem, że nie chcę się babrać w tym gównie — syknąłem. — Wykorzystałaś mój klub do wywołania jebanej wojny z kartelem, Veira?! Kosztem Kellera?! Popierdoliło cię?!



— Nie obchodzi mnie, jakie będą straty, bo wygrana będzie warta każdego trupa.

— Jeśli Verinie spadnie z głowy choćby włos, Keller cię zniszczy, rozumiesz?! Pierdolę twoje układy! Chcesz wojny z każdym z osobna i ze wszystkimi naraz?! Droga wolna, morduj ich, kurwa, ale nas w to nie mieszaj! Nie będę w tym uczestniczył, Veira. Nie będę narażał swojej rodziny dla twoich jebanych chorych ambicji!!!

Piekiłem się, nie mogąc tego pojąć, a ona tylko westchnęła ze znużeniem. Bardzo powoli chwyciła mój nadgarstek, w który wbiła ostre paznokcie. Tak głęboko, że moment później poczułem, jak przecinają moją skórę. W ramach rekompensaty wzmocniłem uścisk na jej szyi, przez co poczerwieniała. Ale ani drgnęła. Jej oczy błyszczały. Były w nich pogarda, żądza władzy i wyzwanie.

Ja pierdolę.

Puściłem ją, robiąc od razu dwa kroki do tyłu, i zacisnąłem dłonie w pięści, żeby jej nie ukatrupić. Pieprzona wariatka.

— Jeszcze chwila i uznałabym to podduszanie za całkiem udaną grę wstępną — rzuciła bezczelnie, oblizując lubieżnie dolną wargę.

Przez chwilę byłem pewien, że ze mnie kpiła, ale chyba nie. Nie doceniłem jej. Zanim się zorientowałem, co robi, doskoczyła do mnie z nożem i rzuciła mi się do gardła. Zderzyłem się plecami ze ścianą, a jej płonące furia oczy spotkały się z moimi.

— Uważaj, na kim próbujesz swojej siły, bo mnie nie przeraża ból. Jestem pewna, że w piekle, z którego wypęzłam, było o wiele gorzej niż z twoim pierdolonym sadystycznym ojcem. — Odsunęła się ode mnie. — Nigdy więcej mnie nie dotykaj, jeśli nie chcesz, żebym upierdoliła ci łapy u samej, kurwa, dupy, Vercetti.

— Jesteś pierdoloną wariatką! — Zupełnie straciłem panowanie nad sobą.

— Nikt mnie obecnie nie pierdoli. — Jej ton był lodowaty. — Miło było poplotkować, ale mam do obejrzenia walkę, która stanie się wstępem do mojej osobistej krucjaty. Bądź grzeczny, Zena. Kobieta zmienną jest. Postanowiłam chronić twoją żonę i swoją chrześnicę, ale jak nie będziesz się zachowywał, mogę zmienić zdanie.

— Nie zbliżysz się do mojego dziecka — warknąłem, robiąc krok w jej stronę. — Nigdy się, kurwa, do niej nie zbliżysz.

Parsknęła śmiechem.

— Zabawne, nadal wierzysz w to, że się przestraszę?

— Idź do diabła — warknąłem. — Jeśli coś jej się stanie...

— Tak, tak, Keller i te sprawy — mruknęła, machając na mnie ręką. — Nuda.

Minęła mnie i ruszyła prosto do hali, w której zaraz miała się zacząć masakra. To była patowa sytuacja. Nie miałem możliwości ruchu, pozostało mi tylko obserwować tę katastrofę. Gdybym zabronił Kellerowi zabić Magnussa, on zabiłby Kellera. Gdybyśmy się wycofali, uznaliby nas za słabych i stracilibyśmy twarz i szacunek. No i byłoby po biznesie, choć to akurat najmniej istotny problem.

Pierdolona Veira Ventura właśnie zaczęła pisać swój chory krwawy rozdział historii Miami.

\* \* \*

Walka zaczęła się niewinnie. Po tym, jak nasz sędzia zamknął za zawodnikami drzwi klatki, zrobiło się cicho. Mężczyzna, z którym walczył Keller, był wysokim blondynem i miał równie popierdolony wyraz twarzy, co mój zawodnik. Nie miał jednak tylu tatuaży i blizn, ile Hartley, więc nie prezentował się aż tak przerażająco.

Verina stała przy barierce obok mnie, uważnie przyglądając się każdemu detalowi ringu. Jej mała dłoń ścisnęła moją. Była spokojna i zachowywała się tak, jakby naprawdę nie robiło na niej wrażenia przedstawienie, które miało się zmienić w krwawą jatkę.

Pierwszy cios wyprowadził Magnuss i trafił prosto w nos Kellera. Widownia zawyła z entuzjazmem, przerażona Verina jęknęła, a Keller... Keller wyszczerzył się jak kompletny szajbus, oblizując krew, która spłynęła z jego nosa prosto na wargi. Nie osłonił się przed tym ciosem, on go pragnął. Jakby ból jeszcze bardziej go nakręcał.

— Myślisz, że złamał mu nos? — zapytała cichym głosem Rin.

— Myślę, że jest to bardzo prawdopodobne.

— On wygląda, jakby się cieszył z tego, że oberwał.

— Cóż, to... — urwałem.

Moja uwaga skupiła się na tym, co działo się w klatce. To był moment, gdy Keller zrobił krok do Magnussa i zaserwował mu cios w szczękę. Magnuss w odwecie zaczął z furią walić Kellera w tors, twarz i dosłownie wszędzie. Po chwili krew spływała już po twarzach obu zawodników. Rin wyglądała na zdenerwowaną, gdy Keller, ignorując mocne uderzenia przeciwnika, napał na niego od przodu. Przyparł Magnussa do metalowych prętów z szerokim uśmiechem na zakrwawionej twarzy i złapał go za szyję. Zrobił to tak mocno, że tamten nie miał szans. Całą swoją siłą próbował oderwać od siebie rękę mojego mordercy. Na próżno, uścisk Kellera był zabójczy. Kurwa.

— Udusi go — szepnęła Rin, drżąc. — Gołą ręką, Zena, on go udusi!

Objęła mnie ramionami i tylko kątem oka obserwowała rozwój sytuacji. Ja nie mogłem się oderwać. Keller

doprowadził do tego, że publiczność zwariowała. Ludzie darli się, skandowali, buczeli i zaczęli się przepychać, by lepiej widzieć. A gdy Magnuss opadł z sił i wszyscy byli pewni, że Keller zakończy pojedynek, Hartley odsunął się gwałtownie, puszczając szyję przeciwnika, i pozwolił, by ten osunął się na matę. Byłem przekonany, że to będzie trwało długo, a szanse będą wyrównane. Ale Keller nie miał litości. Gdy Magnuss, plując krwią, przetoczył się na kolana i spróbował się podnieść, Hartley z całej siły kopnął go w głowę. Odskoczyła do tyłu z tak obrzydliwym dźwiękiem, że każdy na moment stracił dech. Na dosłownie kilka sekund zapadła grobowa cisza. A gdy ciało Magnusa osunęło się na matę, wybuchła wrzawa jakby tysięcy głosów.

Keller pokazowo otarł usta z krwi i w geście pogardy dla przeciwnika strzepnął z ramienia niewidzialny pyłek — jakby chciał pokazać, że to nie zrobiło na nim wrażenia.

Verina drżała w moich ramionach, wciskając nos w moją koszulę, ale nie płakała. Była przerażona, ale nie panikowała — wziąłem to za dobry znak, mimo że czułem, że jej stosunek do Kellera może się zmienić.

— Chodź, aniele, zabiorę cię do domu.

Nim zdążyłem usłyszeć odpowiedź swojej żony, w pomieszczeniu padł strzał.

## Flynn

Wpatrywałem się w martwe ciało jakiegoś randoma, któremu w sekundzie dosłownie rozjechało łeb. Gość ledwo uniósł rękę z pistoletem w kierunku Kellera i nagle — JEB! — typ nie ma łba. Zajebicie. A jak zajebicie zabawne były miny niczego nieświadomych ludzi, na których nagle prysnęły kawałki mózgu, to już nawet nie wspomnę. Veira była pierdoloną ikoną. Nieomylną boginią śmierci. Boginią, kurwa, celu.

Ludzie zaczęli krzyczeć, rozbiegli się jak pojebani. Jakby przeprowadzono na nas co najmniej atak terrorystyczny, a to była tylko Veira, która uprzedziła jakiegoś zjeba. Najgorsze było to, że jeśli nie miał przy sobie papierów, to żeby go zidentyfikować, trzeba go będzie pokroić. Jego mordy nie powiążemy z nikim, bo nie istnieje.

Wyjąłem telefon, który zaczął dzwonić jak popieprzony w tylnej kieszeni moich spodni. Zobaczyłem imię szefa i od razu odebrałem.

— Gdzie jesteś? — zapytał zimno.

— Na dole, patrzę na zwłoki.

— Kretynie, ktoś strzelał! Co się, kurwa, dzieje?!

— Luz, szefie, to Veira. Rozjebała łeb jakiemuś typowi, który mierzył ze środka trybun do Kellera. Nie wiemy, kto to jest, ale myślę, że powinniście z Veriną jak najszybciej jechać do domu. Zajmiemy się trupem i marketingiem.

— Czym, kurwa? Marketingiem?!

— No tak, przecież trzeba zrobić zdjęcia nieboszczyka i powiesić na drzwiach do piwnicy, żeby inne chujki wiedziały, że jeśli jakiś fiut postanowi wejść z bronią do klubu, by zabić kogoś z naszych, to zdechnie. Potem zajmę się tematem wygranej Kellera, trzeba to teraz rozpromować. Chociaż myślę, że każdy, kto stąd dzisiaj wyjdzie, będzie pierdolił o tej walce na prawo i lewo. Nie dość, że Keller pokazał klasę, to jeszcze jakaś psycholka strzeliła bezbłędnie prosto w środek łba kogoś, kto się ukrył z bronią pod kurtką. Szefie, jakbyś zobaczył, jak mózgiem naokoło pryskało. Kabaret.

— Flynn, kurwa, czy ty ćpałeś?! — warknął Zena. — Wychodzimy z Veriną schodami na tyły, idź tam z Ronem i Sethem, musimy osłonić Rin z każdej strony.

— Przyjąłem.

Rozłączyłem się, pokazałem Veirze, że lecę na górę, i kiwnąłem Kellerowi, który właśnie wychodził z klatki. Rona i Seta znalazłem przed wejściem na podwieszany balkon, z którego schodzili Verina i Zena. Szef trzymał Rinkę pod pachą, osłaniając ją swoim ciałem, a gdy znalazł się przy nas, otoczyliśmy ich. Szybko przeszliśmy przez tylne drzwi ewakuacyjne, by wyjść przed tłumem, który tłoczył się przy głównym wejściu i przy schodach na górę. Na parkingu było jeszcze pusto, poza kilkoma osobami, które paliły papierosy i chyba nie były świadome tego, co się odpiardoliło na dole, ale wiedziałem, że ludzie spierdalający ze środka pewnie za chwilę wyleżą. Rozejrzeliśmy się, bo jakieś zjeby mogły się czaić wszędzie.

— Seth, przyprowadź samochód, my zostaniemy tutaj — zarządził Ron.

Seth odebrał od niego kluczyki i popędził po auto. Chuj wie, gdzie zaparkował. Stałem bliżej Veriny, która trzymała się nieźle. Nie odpiardoliło jej po walce, a chyba o to chodziło. Ja podziwiałem Kellera za ten stalowy chwyt, ale Rin mogła mieć inne zdanie. Chociaż kto wie.

Nagle od strony klubu padł kolejny strzał. Zena zerwał się na równe nogi i wyciągnął pistolet, mierząc w kierunku, z którego nas zaatakowano. Zerknął na mnie, uśmiechnął się do Rinki i wypruł przed siebie. Przekaz był jasny: odtransportować szefową do Seta. Objąłem Rin i wyciągnąłem gnata. Ron ani drgnął, gapił się w miejsce, z którego padł strzał. Po kolejnych dwóch strzałach Zena ruszył pędem, a ja z Rinką pobiegliśmy wzdłuż parkingu. Skręciliśmy w uliczkę po prawej, żeby się schować, i nagle, kurwa, kompletnie z dupy wyleciał na nas jakiś zamaskowany wielki typ z nożem! Zamachnął się na Rin, a potem...

Potem to było jak jakieś pierdolone *slow motion*. Widziałem tylko, jak nóż pofrunął w górę, jakimś cudem pociągnąłem

Verinę w bok i pojawił się Keller. Wbiegł przed nas, przyjmując nóż centralnie w środek gęby! Ruch ręki nożownika i ruch Kellera zgrały się jak w jakiejś cholерnej symfonii, tak że ostrze przecięło Hartleyowi cały policzek od lewego kącika ust w stronę ucha. Krew trysnęła z rozjebanej gęby Kellera prosto na napastnika, a potem padł kolejny strzał i typ wyłożył się jak długi. Verina telepała się przerażona atakiem, a Keller... kurwa, jebana mać, gdyby nie Keller, właśnie strzelałbym sobie w łeb, bo nie uratowałbym Veriny przed tym chujem! Kurwa, mogłem to przewidzieć. Ale...

— O mój Boże — pisnęła Verina, gdy jej obrońca w końcu na nią spojrział. — Keller...!

Nie dość, że ze złamanego zasinionego nosa ciekła mu krew, to jeszcze jego policzek... Kurwa, zwisał mu w dół, ukazując dziąsła i zęby. Joker malował sobie dokładnie taki przerażający, szeroki uśmiech, a Keller... Keller miał naprawdę rozjebaną gębę. I wyglądał, jakby go to nie ruszyło. Takie tam krwawienie jak fontanna.

Rin mnie zaskoczyła. Ruszyła do Kellera i przyklepała mu ten jego policzek do gęby, a potem docisnęła, żeby zatamować krwawienie! W końcu, cały czas uciskając ten krwawy kawał mięsa jakąś szmatą, którą cholera wie skąd wzięła, przytuliła go i wybuchnęła histerycznym płaczem.

— Uratowałeś mi życie... — załkała. — Uratowałeś nas. Uratowałeś.

Wszystko działo się tak, kurwa, szybko, że kompletnie nie mogłem się ogarnąć. Strzały, bieg, nóż, krew, Keller, Joker, Verina i na domiar złego przybiegł wściekły jak osa Zena, który oderwał Verinę od krwawiącego potwora i objął ją. Sam też trząsł się jak galareta. Był przerażony i wkurwiony. Najgorsze połączenie. A na koniec wisienka, kurwa, na pierdolonym torcie — Veira z karabinem maszynowym

zawieszonym na ramieniu. Nasz prywatny legion samobójców.

— No i jak ja mam za niego wyjść, jak ma taką pokiereszowaną mordę? — warknęła Veira. — Ja pierdołę, Hartley, jesteś pojebany.

Spojrzał na nią wyzywająco, ale nie skomentował. I dobrze, bo wątpię, by mógł mówić z taką gębą. Veira złapała go za ramię i bez słowa pociągnęła za sobą. Seth zatrzymał się z piskiem opon kilka metrów od nas. Patrzył na Kellera jak na ducha.

Chyba właśnie przeżyłem najintensywniejsze dziesięć minut w swoim życiu.

Zajebicie.

## Verina

Siedziałam na podłodze w naszej łazience na górze i patrzyłam z przerażeniem, jak Veira zajmowała się rozharataną twarzą Kellera. On również siedział na kafelkach i uważnie przyglądał się kobiecie. Nie mogłam pojąć tego, jakim cudem on nie zemdłał. Krew ciągle ciekła z jego rany, brudząc dosłownie wszystko wokół. Tracił tak wiele krwi i nie wyglądał na wyczerpanego! A przecież miał do tego złamany nos.

— Mogę cię znieczulić uderzeniem kolbą pistoletu w skroń, ale nie obiecuję, że tylko stracisz przytomność. Możesz się już nie obudzić — oznajmiła obojętnym tonem Veira, nawlekając nić na igłę.

Zrobiło mi się niedobrze.

Keller przechylił twarz na bok, eksponując swój rozwalony policzek, i spojrzał prosto w zimne oczy Veiry. Nie odzywał się z oczywistych względów.



— Nie odkazisz mu tego? — zapytałam niepewnie, obejmując swój brzusek. — Jeśli dostanie zakażenia, to...

— Rin — warknęła. — Nie martw się, zaraz zaleję mu gębę spirytusem. — Przeniosła na mnie swoje chłodne spojrzenie i uśmiechnęła się bez przekonania, ale wystarczająco, bym poczuła się lepiej. — Może przyniesiesz jakiś zimny okład? Trzeba mu obłożyć nos i całą twarz, bo spuchnie jak balon.

— Jasne!

Podniosłam się pokracznie z podłogi i miałam zamiar wyjść z łazienki, ale nie mogłam. Veira skupiła się na Kellerze, a on na jej piersiach i wtedy... wbiła mu w policzek igłę. Żołądek podjechał mi do gardła, gdy robiła pierwszy szew, a on nawet nie drgnął. Czym prędzej odwróciłam się do drzwi i wyszłam, głęboko oddychając. Nie do końca wiedziałam, co czuję. Z jednej strony miałam wyrzuty sumienia, że Keller przeze mnie ucierpiał, z drugiej byłam mu nieopisanie wdzięczna za ratunek. Z jednej strony się go bałam, bo nigdy nie widziałam, by ktoś z taką łatwością zmiażdżył komuś tchawicę, a z drugiej był moim bohaterem. Same sprzeczności.

Zeszłam po schodach do kuchni, gdzie Zena, Ron, Seth i Flynn siedzieli przy wyspie, pijąc alkohol. Każdy z nich wyglądał na przejętego i jednocześnie zdenerwowanego. Na mój widok trochę się rozpogodzili.

— Zszyła go? — zapytał Ron.

— Jest w trakcie. Keller nadal nie reaguje. Czy on w ogóle odczuwa ból?

— Rin, on dorastał na ulicy i przeżył swoje. Skoro mój dziadek ukrywał go przez kilka lat, nie chcę wiedzieć, co on odpierdolił. — Zena jednym haustem opróżnił swoją szklanę i wstał, by podejść do mnie. — Jak się trzymasz?

— W porządku, chyba... chyba przywykłam — przyznałam się. — Ale jak pomyślę, że gdyby nie Keller...

— Ciii. — Zena objął mnie ramionami i mocno przytulił. — Nie ma żadnego *gdyby*, aniele. Jesteście całe i zdrowe, a Keller się wyliże. Jest najtwardszym skurwielem, jakiego poznałem, i nigdy nie zwątpię w jego lojalność.

— Ja też nie — powiedziałam z przekonaniem. — Z Kellerem jesteśmy bezpieczni.

— I z Veirą — dodał Zena, choć wyczułam, że przyznał to niechętnie. — Zastrzeliła w klubie gościa, który miał zabić Kellera za śmierć jego przeciwnika. Ustawili to, bo zawsze są ubezpieczeni na wypadek problemów i porażek. Potem Veira zastrzeliła jeszcze kilka osób, robiąc ogólny harmider, by łatwiej nam było uciec. Wiesz, co jest w tym najlepsze? — Westchnął cierpiętniczo. — Nikt nie ma pojęcia, kim ona jest. W klubie zostawiła po sobie kartkę walentynkową podpisaną krwią. Podobno kilka osób nazwało nasz klub „Krwawą Walentynką” i mimo że nie minęły dwie godziny od akcji, Flynn już nie daje rady odbierać telefonów z propozycjami walki z Kellerem. Zrobili nam niezłą reklamę tą zadymą.

Wtuliłam się mocniej w tors swojego męża i zamknęłam oczy. W pamięci miałam krew, krzyki i śmierć, ale wcale mnie to nie przerażało. Zamiast strachu ogarnęły mnie odrętwienie i znieczulica, której kompletnie się nie spodziewałam. Jedyne, czego było mi żal, to policzek Kellera. Z blizną na pół twarzy będzie wyglądał jeszcze bardziej przerażająco. Jednak dla mnie ta blizna będzie symbolem. Przypomnieniem momentu, gdy zaryzykował swoje życie, żeby obronić mnie i moją małą córeczkę. Będzie symbolem naszego bezpieczeństwa.

\* \* \*

Późnym wieczorem, gdy Keller się obudził i w końcu zszedł do nas na dół, emocje po raz kolejny ścisnęły mnie za gardło. Zszedł w samych bokserkach, cały w siniakach, opuchnięty i z opatrunkiem na połowie twarzy. Stał nad nami siedzącymi na tarasie i spojrzał mi prosto w oczy. Nie miałam pojęcia, co powiedzieć, więc wstałam z kolan męża i podeszłam do niego. Wyciągnęłam rękę. Podał mi dłoń, a ja niepewnie położyłam ją na swoim brzuchu.

— Jesteś moim bohaterem, Keller — powiedziałam cicho, ale pewnie. — Przepraszam, że przeze mnie cierpisz, i jednocześnie dziękuję, że nas uratowałeś. Gdyby nie ty...

Odkasznął, sygnalizując mi — chyba — żebym przestała mówić. Pogłaskał mnie po brzuchu, jednocześnie sugestywnie poruszając brwiami w kierunku Zeny. Flynn wybuchnął śmiechem, a po nim zrobili to Ron i Zena. Seth wyglądał na zdegustowanego.

— Czy ty masz w ogóle jakiś próg bólu? — zapytałam.

— Nie mam — wychrypiał, przez co na moment zamarłam.

Nie powinien się odzywać!

Skrzywił się i przez ułamek sekundy wyglądał przez to na człowieka.

— Kazałam ci zamknąć tę niewyparzoną jadaczkę. — Veira wkroczyła z salonu na taras i stanęła przy nas ze skrzyżowanymi na piersiach rękami.

Miała na sobie jedną z bluz Kellera i czarne kabaretki. Nie miałam pojęcia, skąd wytrzasnęła to ubranie, ale wcale bym się nie zdziwiła, gdyby pojechała do mieszkania Kellera i je stamtąd ukradła.

— Założyłam mu szesnaście szwów na zewnątrz i osiemnaście od środka, więc pilnujcie, żeby nie mówił. Zszywanie tej parszywej mordy ciągnęło się jak flaki z olejem.

Keller przewrócił oczami w odpowiedzi. Odsunął się ode mnie i mojego brzuszka, minął mnie i usiadł na moim podwieszanym fotelu. Poprawił poduszki i ułożył się wygodnie. Veira usiadła na jednym z krzeseł, sięgnęła po drinka Flynna i wypila go jednym haustem. Nawet się nie skrzywiła.

— Myślę, że to był dobry dzień. Gdyby nie to, że uszkodzili mi towar, byłoby nawet ciekawie. Cztery trupy bez zlecenia, z czystej zabawy, to całkiem niezły wynik — oznajmiła. — Jutro wyjeżdżam w interesach, więc dobrze by było, gdybyście nie wychodzili z domu. Keller musi przez jakiś czas siedzieć cicho, więc ułokujcie go gdzieś w piwnicy. Dałabym mu też kroplówkę, bo nie może jeść. — Spojrzała na Zenę. — Załatw jakąś, to mu wepnę albo niech to zrobi jakiś frajer, który was leczy.

— Zszywałaś już kogoś? — zapytał Ron.

— Siebie, niejeden raz, ale pierwszy raz szyłam coś takiego.  
— Wskazała na Kellera. — Albo mi się wydawało, albo się cieszył, gdy wbijałam w niego igłę.

Spojrzałam z przerażeniem na w pełni rozluźnionego Kellera, który puścił do mnie oczko.

Szaleniec.



## Rozdział 29.

### Verina

*Krew ściekała mi z palców, ubrań, nóg... Mój brzuch był taki dziwny, pusty, zakrwawiony. Wszystko mnie bolało, dosłownie każda najdrobniejsza cząsteczka mojego ciała paliła mnie żywym ogniem. Wokół mnie było słychać tylko śmiech Ginger i wrzaski Caroline. Wszyscy byli tacy głośni, a ja tak bardzo krwawiłam. Było tyle krwi... I nie było mojego dziecka. Mojej małej Fianny. Mojego skarbu. Szczęścia. Nie było jej. Była tylko krew. Tak dużo cholernej, gorącej krwi, która nie przestawała wyciekać z mojego ciała.*

— Verina! — wrzasnął ktoś obok. — Verina, proszę cię!

*Coś mną wstrząsnęło. Szarpałam się, wiłam i krzyczałam. Krwi było tak dużo. Była wszędzie. Dosłownie wszędzie. Umierałam z moim dzieckiem. Umierałyśmy razem.*

— Verina, do kurwy nędzy! — wrzasnął znany mi głos. — Aniele, proszę. Obudź się!

Gwałtownie otworzyłam oczy i rozejrzałam się po pokoju. Było czysto, spokojnie, wokół panował półmrok. Moje serce waliło jak szalone, oddech miałam płytki. Objęłam swój brzuszek i krzyknęłam z ulgą, bo nadal był wielki. Był pełny. Była w nim moja mała księżniczka. Była tam. Cała i zdrowa. Moja mała, słodka Fianna. Moje światelko.

Kołysałam się w przód i do tyłu, głaszcząc brzuszek i powoli normując oddech. Zena trzymał mnie w żelaznym uścisku

swoich ramion i kiwał się tak jak ja. Szeptał coś do mnie, nakrywając rękami moje obejmujące brzuch dłonie. Byłam cała i zdrowa.

Ale wspomnienia ze snu, twarz Ginger, Caroline i krew. To było takie wyraźne. Poronienie, śmierć Caroline. Nienawiść, kopnięcia, krew, gwałt. Krew. Wszędzie tyle krwi. Zaczęłam płakać, bo zdałam sobie sprawę, że to nie był sen. Że moja była dziewczyna została zamordowana z zimną krwią. A wcześniej sponiewierano ją, skrzywdzono, zgwałcono. Była jak szmaciana lalka. A ja nie mogłam nic zrobić.

— Rinny, kochanie, co się dzieje? — wyszeptał Zena, całując mnie w szyję. — Co ci się śniło? Coś cię boli? Źle się czujesz?

— Co się stało, gdy mnie porwali? — zapytałam zduszonym głosem. — Co mi się stało? Co stało się Caroline i naszemu dziecku? Dlaczego było tyle krwi?

— Czemu teraz o tym myślisz? — wyszeptał. — To przez Kellera i jego twarz? To przez to, że zostałam zaatakowana? Że się bił?

Pokręciłam głową, bo nie miałam pojęcia, dlaczego tak nagle to wszystko wróciło. Nie miałam już koszmarów. Nie było w moim życiu niczego negatywnego. Nic się nie działo. Wszystko było dobrze. Wszystko było po prostu dobrze. Byliśmy bezpieczni.

— Zena? — wyszeptałam, spoglądając na niego ze łzami w oczach. Wydawał się wystraszony. — Powiedz mi, co się stało, proszę. Dlaczego wydaje mi się, że poroniłam? Czy Caroline... czy ona... czy oni ją...?

Oczy mojego męża zaszły mgłą i po krótkiej chwili zobaczyłam na jego policzkach łzy. Wyglądał tak słabo i smutno. Jakby... jakby to, co mi się przyśniło, było prawdą. Jakby Caroline zamordowano, a nasze maleństwo zmarło.

Zena ujął moje policzki w dłonie i przysunął się, tak że nasze czoła się zetknęły. Przez chwilę po prostu na mnie patrzył, płacząc. A ja płakałam z nim.

— Kochanie. Gdy cię znaleźliśmy, krwawiłaś. Myśleliśmy, że poroniłaś — wyszeptał. — Lekarz powiedział, że mogłaś nosić w sobie dwoje dzieci i słabsze mogło umrzeć, ale nie musiało tak być. Możliwe, że to był krwihak. Aniele, nie dowiemy się tego. Liczy się tylko to, że Fianna żyje. Jest zdrowa i będzie naszym największym szczęściem.

— A Caroline?

— Caroline nie żyje, Rin. Skrzywdzono ją i zamordowano. Mimo że jej nie lubiłem... nie zasłużyła na to. Nikt na coś takiego nie zasłużył. A ty nie powinnaś była tego oglądać.

— To była kara za to, jak ją potraktowaliśmy w Nowym Jorku... — wyszeptałam. — Pamiętam, co mówiła Ginger. Że ona oglądała, więc ja też muszę. To było... ja... Boże!... — Ukryłam twarz w dłoniach.

— Widziałem nagranie — przyznał się Zena. — To było bestialstwo. — Pocałował mnie w skroń, głaszcząc moje nagie ramiona. — Rinny, nie jesteś za to odpowiedzialna. To nie była twoja wina. Nic z tego nie było twoją winą, nigdy się nie obwiniaj. Caroline sprzymierzyła się ze złymi ludźmi i przez to umarła. Nie zmienimy przeszłości, ale mogę ci zagwarantować, że zarówno Ginger, jak i jej ojciec otrzymają karę, na jaką zasłużyli. Zginą w cierpieniach.

Kiwnęłam głową. Próbowałam jakoś ogarnąć to wszystko. Niewykluczone, że straciłam dziecko. Straciłam bliską mi osobę. Umierała w męczarniach na moich oczach. Straciłam niewinność, wchodząc w związek z mężczyzną, który był mordercą. Nie byłam dobrym człowiekiem. Widziałam śmierć kilkakrotnie i robiła na mnie coraz mniejsze wrażenie. Coraz mniej poruszała mnie przemoc, a ludziom, którzy nas skrzywdzili, szczerze życzyłam

cierpienia. Stawałam się częścią tego świata. W tym całym chaosie zdarzeń i uczuć było jednak coś, czego byłam pewna — bez względu na wszystko miałam cel. Musiałam bronić swojej córeczki i naszej miłości. Bo tylko miłość się liczyła. Tylko ona mogła utrzymać mnie przy zdrowych zmysłach.

— Kocham cię, Inti — wyszeptałam zduszonym głosem. — Kocham cię ponad wszystko i obiecuję, że będę silna. Ochronimy naszą córeczkę przed całym światem — zadeklarowałam pewnie, choć trzęsłam się jak galareta. — Jesteśmy razem i razem poradzimy sobie ze wszystkim.

— Tak, aniele. Dokładnie tak. Jesteś dzielna i silna. Wiem, że nie każdy potrafiłby udźwignąć moją przeszłość i żyć ze mną w tym świecie, ale ty jesteś silna. Jesteś moim światłem, Verina. Jesteś wszystkim. — Ujął moje policzki i pocałował mnie z żarem.

Czułam jego łyzy na twarzy. Czułam, że upadliśmy razem i teraz razem zaczynamy się podnosić. Byliśmy rodziną. Rodziną, której zawsze pragnęłam.

— Kocham cię, Rin. Kocham was obie.

— A my kochamy ciebie.

\* \* \*

### *Kwiecień*

Wdech i wydech. Wdech i wydech. Wdech i wydech. Przekręciłam się na bok i z trudem usiadłam. Mój brzusek był wielki. Naprawdę bardzo wielki i podniesienie się do siadu wymagało ode mnie mnóstwa samozaparcia i siły. A w takiej chwili jak ta, czyli gdy chciało mi się siku... tragedia. Miałam wrażenie, że zaraz się posikam, po raz kolejny w tym tygodniu nie zdążę i napierające na mój pęcherz bobo zrobi mi psikusa.



Wstałam z łóżka, jęcząc przy tym i ledwo się hamując. Jak kaczką podreptałam do łazienki, w której mój mąż zażywał porannego prysznica. Wtargnęłam do pomieszczenia i bez słowa powitania usiadłam na muszli. Byłam z siebie dumna, bo zdążyłam. I poczułam niewyobrażalną ulgę, tak jak zawsze, gdy poranne siku zbiegało się z rozpychaniem się mojej córeczki.

— Zdążyłaś? — zapytał Zena, wychylając się zza szyby z pianą z szamponu na głowie. Przetarł oczy, patrząc na mnie z rozbawieniem, i posłał mi buziaka.

— Misja zakończona sukcesem.

Oparłam się o deskę, obejmując brzuszki rękami, i głośno odetchnęłam. Zwykle czynności podczas ciąży stawały się niezwykle. Każdy mały sukces był dla mnie ogromny. Nie uśmiechało mi się sprzątać łóżka po nieudanej próbie dotarcia do łazienki.

Podniosłam się z toalety, wytarłam się i splukałam, po czym podreptałam pod prysznic, po drodze przeciągając przez głowę koszulkę swojego męża i zdejmując majtki. Stałam w wejściu, a Zena nachylił się i mocno pocałował mnie w usta. Podał mi dłoń i wciągnął mnie do środka, prosto pod ciepły strumień wody, który ukoił moje spięte ciało. Przez chwilę stałam i patrzyłam, jak piana z włosów Zeny spływa po jego twarzy, muskularnych ramionach, torsie i znika gdzieś pod nogami. Jego piękne ciało było hipnotyzujące, ale trudno było mi się do niego przytulić przez sporą przeszkodę pod moimi piersiami. Ósmy miesiąc ciąży. Prawie meta. Tylko przytulanie się na misia stało się problematyczne.

Mój mąż przetarł twarz dłońmi i odgarnął swoje przydługie włosy do tyłu, by móc swobodnie na mnie spojrzeć.

— Wyspałaś się?

Potaknęłam.

— Nic cię nie boli?

Zaprzeczyłam.

— Mierzyłaś cukier?

— Musiałam siku, nie zdążyłabym — przyznałam się ze skruchą. — Ale czuję się dobrze, więc możesz mnie umyć.

— Mogę? Dziękuję, aniele, to wielkie wyróżnienie, że mogę dotykać swojej ciężarnej żony — zakpił, łapiąc mydło. Zlustrował mnie wzrokiem drapieźnika i wyszczerzył się, namydlając dłonie. Zakręcił wodę i ułożył ręce na moich ramionach. — Nie sądziłem, że twoje piersi będą aż takie duże — skomentował z uśmiechem.

— Ja też nie miałam pojęcia, że urosną aż tak — przyznałam się. Ujęłam je w dłonie i lekko ścisnęłam. — Będzie stołówka dla naszej dziewczynki.

Zena parsknął śmiechem i zbliżył się, zsuwając dłonie z moich ramion na łopatki, a potem na lędźwie. Masował mi skórę, uśmiechając się jak głupek, gdy jego członek między nami podnosił się i twardniał. Nie minęła chwila, a jego penis był gotowy i zahaczał o mój brzuch. Ujęłam go w dłoń, uśmiechając się złośliwie, i odchyliłam głowę, a Zena, nie czekając, namiętnie mnie pocałował. Ścisnął moje pośladki i jęknął, gdy zaczęłam poruszać dłonią. Był spragniony, bo od dwóch miesięcy nie uprawialiśmy seksu. Staralam się mu to jakoś zrekompensować. Stałam się naprawdę dobra w zadowalaniu go ustami i ręką.

— Kocham cię — sapnął, przesuwając dłońmi po moich plecach aż na szyję. — Bardzo cię kocham.

Przyspieszyłam ruchy ręką, a drugą zaczęłam masować jego ciężkie jądra, jednocześnie pogłębiając pocałunek. Uwielbiałam słuchać wyznań miłości z ust Zeny. Długo czekałam na te słowa, a teraz powtarzał mi to tak często, jakby się obawiał, że zapomnę. Nie mogłabym, bo na

każdym kroku przypominał mi, jak bardzo jestem dla niego ważna.

— Tak, aniele... — jęknął w moje usta, poruszając nerwowo biodrami. — Mocniej.

Wzmocniłam uścisk, zwiększyłam tempo i mocniej masowałam mu jądra. Czułam, jak drży, z każdym moim ruchem był coraz bliżej. Nagle wytrysnął, przygryzając boleśnie moją dolną wargę. Kochałam dźwięki, które opuszczały jego usta podczas orgazmu. Brzmiał zajebicie seksownie.

Gdy doszedł do siebie, oderwał się od moich warg i leniwie się uśmiechnął, dziękując mi tym uśmiechem za przyjemność, jaką mu dałam. To było słodkie. Zawsze mnie to rozczulało, bo przecież nie musiał mi dziękować. Byliśmy małżeństwem i bardzo lubiłam, gdy było mu dobrze.

Ja zresztą czułam się tak samo — dobrze, bezpiecznie i coraz bardziej szczęśliwie. Dzięki terapii poukładałam sobie wszystko w głowie i starałam się pogodzić z tym, co nas spotkało. Wyciągnęłam wnioski i zamknęłam przeszłość. Wiedziałam, że za kilka tygodni zacznie się nowy etap mojego życia. Macierzyństwo. Nie mogłam się tego doczekać. Nie mogłam się doczekać momentu, gdy nasza rodzina powiększy się o małego człowieczka, o którego dbałam i będę dbała każdego dnia.

Cudownie było czuć się wolną.

\* \* \*

Zeszliśmy na dół ubrani w takie same koszulki i takie same bokserki. To, że chodziłam w ubraniach Zeny, stało się już normą. Po każdym wspólnym prysznicu wkładaliśmy to samo i za każdym razem bawiło to Rona i Flynnna, którzy w zasadzie nie opuszczali naszego domu. Dzisiaj, jak się okazało, wpadli też Olga, Flossie i Keller, a także Valeria ze swoimi brzdącami. Dziewczynki bawiły się w namiocie,

który zapewne przywiozła ze sobą Olga, malutki Valiant siedział grzecznie na kolanach Valerii, która prawie leżała w moim podwieszanym fotelu, Olga z Ronem przygotowywali coś do jedzenia, a Keller... Keller ostrzył noże przy stole. Tuż obok namiotu, w którym bawiły się dzieci. Był niemożliwy.

Po tym, jak przywitaliśmy się głośnym „dzień dobry”, podeszłam do Valerii i Valianta, by ucałować małego w oba puciołowate policzki. Jego ciemnobrązowe włoski kręciły się na końcach, przez co był jeszcze słodszy. Wielkie szmaragdowe oczka wpatrywały się we mnie z radością, a na twarzy malucha wymalował się bezzębny uśmiech. Był naprawdę przepięknym bobasem.

— Gdzie Vincent? — zapytałam.

— W cukierni ze Stanleyem. Kazałam im przywieźć nam ciasto, które upiekła Aviana. Przyjechała do miasta na kilka tygodni i zaproponowała, że zajmie się cukiernią. Już za bardzo ograniczyłam swoją pracę przez młodego. — Pochyliła się do synka i ucałowała go w szyję, przez co zaczął machać rączkami i nóżkami. — Tak, brzdącu, to przez to, że jesteś takim cyckiem, mama nie może pracować. Wystarczy, że cię zostawię na trzy sekundy, a ty już piszczysz.

— Prawdziwy z niego mężczyzna — skomentował Zena, łapiąc go za pulchną rączkę. — Wszyscy kochamy cycki, prawda, młody?

Szturchnęłam go w bok, bo był idiotą.

— Zgadzam się, szefie — rzucił jak dotąd cichy Keller.

Wyprostowałam się i spojrzałam na niego z zaciekawieniem.

— W rankingu najlepszych części ciała cycki wygrywają w kategorii „przyjemność podczas seksu”, ale wiesz, co

wygrywa w kategorii „przyjemność życiowa”?

Zaprzeczyłam.

— Głowa. Najlepsza zabawa jest wtedy, jak się ją odcina. — Posłał nam swój psychopatyczny uśmiech. Z długą ciemnoróżową blizną na policzku wyglądał diabolicznie. — Nic tak nie cieszy jak porządne poderżnięcie gardła.

Westchnęłam na myśl o tym, jak Keller spędza wieczory, po czym przeniosłam wzrok na jego noże. Zapewne wiele gardeł spotkały. Innych części ciała też.

— Jesteś popieprzony — skomentowałam.

— Za to mnie kochasz — odgryzł się, po czym zerknął prowokująco na mojego męża.

Zena posłał mu morderczy uśmiech, przez który Keller pokazowo zadrżał.

— Matko, wzrok zabójcy. Aż się posrałem — skomentował wesoło.

— Ty lepiej myśl o tym, jak okiełznać Veirę — mruknął Zena. — Minęło półtora miesiąca, odkąd zniknęła. Cały jej plan stoi w miejscu.

— Spokojnie, pewnie przygotowuje się do zapasów z prawdziwym mężczyzną — westchnął Keller. — Albo szuka odpowiedniej kiecki na wesele. Baby lubią się z tym pierdolić.

— Lepiej mieć jeden garnitur i basta, nie? — odezwał się Flynn. — Masz jakiś?

— Nie, nie noszę garniturów, bo spinają mi dupę — odparł rzeczowo Keller. — Ożenię się w bokserkach i białej koszuli ujebanej krwią, bo taką mam wizję. I chcę, żeby to było na waszej wyspie — stwierdził, wskazując palcem Valerię. — Tam rozłożę czerwony dywan i ustawię wokół niego znicze.

Pobierzemy się wieczorem, żeby był klimat jak na cmentarzu.

— Ty powinieneś się zbadać — mruknął Zena, łapiąc mnie w ramiona. — Mogę ci załatwić wizytę u specjalisty, pod warunkiem że mi go nie oskórujesz.

— Nie, dzięki. Może po prostu następnym razem wezmę leki? — Wzruszył ramionami, uśmiechając się chytrze pod nosem.

Był bezkonkurencyjny i każdy z nas miał tego świadomość. W sumie ta jego blizna dodawała mu uroku. Pasowała do wizerunku chorego skurwiela z upodobaniem do obdzierania ludzi ze skóry.



## Rozdział 30.

### Verina

Byłam zdegustowana zachowaniem swojego męża. Rozumiałam doskonale, że po tym, co zaszło na walentynkowej walce Kellera, Zena nie chciał mnie zabrać na kolejną, ale... no przecież chciałam tam być! Jak mógł mi tego zabraniać? To był chyba jakiś nieśmieszny żart. Półtorej godziny klóciłam się o to wyjście! I nic. Zostałam w domu z Ronem, o którego od kilkudziesięciu minut się opierałam. Było mi wygodnie, to fakt, ale... nadal chciałam iść do naszego klubu i wspierać Kellera, którego nazwali „nowym Jokerem”. Byłam silna i dzielna. Poradziłam sobie z koszmarami, stratą i poczuciem winy, stając się w pewnym sensie nieczułą złośnicą, ale nadal było we mnie sporo empatii. Chciałam być wsparciem dla swojego obrońcy.

— Może już odpuścisz, hm? Karzesz mnie milczeniem wystarczająco długo, maluchu — zaczął Ron, opierając tył swojej głowy o tył mojej. — To już dwie godziny.

Siedzieliśmy na plaży na dużym, puchatym kocu plecami do siebie. Ron robił za moje oparcie, a ja... cóż, z pewnością nie byłam oparciem, raczej naburmuszoną marudą.

— No dalej, Rin — jęknął. — Nie bądź takim obraźliwym dzieckiem. Jak będziesz się gniewać na swojego staruszka, to Fianna będzie tak samo złośliwa i uparta. Pamiętaj, że ona wszystko czuje i już ostrzy na was pazurki.

Wydełam wargę na myśl o tym, że moja dziewczynka mogłaby być złośnicą, i zaczerpnęłam powietrza. Objęłam swój duży brzusek, jakbym chciała go przytulić, i pochyliłam się do niego.

— Masz nie pyskować — oznajmiłam. — Zawsze słuchać mamusi i zawsze działać na nerwy dziadkowi Ronowi. A ojciec sobie z tobą poradzi, pewnie da ci gwiazdkę z nieba.

— Misja „ignorujemy Rona” wciąż aktywna — mruknął mój towarzysz. — A szkoda, bo miałem zamiar podzielić się z tobą imionami moich córek. Cóż, jak nie chcesz, to nie, trudno. Keller dowie się pierwszy.

Zmrużyłam oczy ze złością, bo wykorzystał moją ciekawość przeciwko mnie. Głośno westchnęłam, ogłaszając tym kapitulację. Ciekawość to pierwszy stopień do piekła, ale przecież już tam byłam.

— Trzy córeczki? — zapytałam.

— Dokładnie tak, więc w wieku czterdziestu jeden lat wzbogaciłem się o siedem kobiet. Coś czuję, że będzie ostra jazda bez trzymanki z takim tabunem.

— Siedem? — zapytałam, krzywiąc się.

— Olga, Flossie, Evie, Heaven, Navya, ty i moja mała Fianna — oznajmił z dumą. — Przez całe życie miałem tylko Seta, potem dołączył Zena... i zobacz, gdzie jestem teraz. Jak już wszystkie będą na świecie, to ogarnę dobrego fotografa i zrobimy sobie zdjęcie, które powieszę nad kominkiem. Planujemy z Olgą kupić mały domek w niedalekiej odległości od waszego, gdzie wychowamy nasze kobietki.

Uśmiechnęłam się z nostalgią, przywołując w głowie wszystkie chwile, które spędziłam z Ronem, i otarłam z policzka łzę. Ron był jedyną osobą, która nigdy mnie nie zawiodła. Nigdy na mnie nie krzyczał, nie warczał, nie



sprawiał, że czułam się źle albo nie na miejscu. Był dobry, troskliwy i potrafił okiełznać Zenę, gdy mnie się to nie udawało.

— Ja mam Zenę, Val ma Vincenta, ty masz Olgę, Keller będzie miał Veirę, Flynn to czaruś, więc na pewno kogoś sobie znajdzie prędzej czy później... Ale co z Sethem? Może powinniśmy zaingerować w jego życie uczuciowe? Nadal jest burkliwym dupkiem, gdy za dużo narzekam.

— Taka jego rola. Zawsze starał się być głosem rozsądku, ale niestety wyprzedzałem go o krok. Był kiedyś zakochany, ale ta kobieta go wykiwała. Został wykorzystany i złamano mu serce, więc się nie angażuje.

Zrobiło mi się przykro na myśl o tym, że Seth cierpiał. W głębi duszy był dobrym i troskliwym mężczyzną, który rzeczywiście wyróżniał się rozsądkiem. Obecnie zupełnie się nie dziwiłam, że był przeciwny mojemu związkowi z Zeną. Ta dziewczyna, którą byłam, gdy się poznaliśmy... rzeczywiście nie była stworzona dla Zeny. Byłam przesadnie delikatna, naiwna i wiecznie przerażona. Głupiutka, nieświadoma i kompletnie niepasująca do realiów życia handlarzy bronią. A teraz? Jasna cholera, ja byłam gangsterem! Z dziewczyny bojącej się własnego cienia stałam się żoną groźnego mężczyzny z półświatka. To dopiero *glow up*.

Seth miał powody do tego, by uważać mnie za słabą i nieodpowiednią dla Zeny, ale zmieniłam się. Zrobiłam się twardsza i teraz zupełnie inaczej patrzyłam na świat. Nie bałam się już tego, jak bardzo zły mógł się okazać mój los. Przeszłam przez traumę i nie pozwoliłam, by mnie to zniszczyło. Podniosłam się — najpierw na klęczki, a potem do pionu. Z pomocą psychologa, dzięki rozmowom i miłości, którą każdego dnia obdarowywał mnie mój mąż i którą czułam do swojej córeczki.

Przebyłam długą i wyboistą drogę, by dotrzeć do miejsca, w którym teraz byłam. I mimo że żałowałam kilku rzeczy, to nie zmieniałabym swojej historii. Tak jak powiedział mi Silas — wszystko dzieje się z jakiegoś powodu. Każdy ból, strata, rana i blizna kształtują nas. Bo ciągle się zmieniamy i robimy się bogatsi o nowe doświadczenia.

— Hej. — Ron szturchnął mnie, wybudzając z transu spowodowanego nadmiarem myśli. — Mówię do ciebie, Rinny.

— Co, co?

— Mówię, że Veira się znalazła. I że nie powinnaś się przejmować Sethem, bo wie, jak o siebie zadbać.

— Tak, wiem — mruknęłam, głaszcząc brzuch. — Jest dużym chłopcem.

Rozejrzałam się po plaży i idealnie w momencie, gdy dostrzegłam Veirę, mój dzidzius się poruszył. Poczułam te nieporównywalne z niczym ruchy i za chwilę mała nóżka albo rączka zasadziła mi kopniaka. Jak zawsze zareagowałam piskiem i wyprostowałam się, dotykając swojej skóry. Ubóstwiałam te momenty, gdy mogłam poczuć córkę. Rozłożyłam ręce i cieszyłam się każdą wypukłością na brzuchu, jaka powstała za sprawą mojego szkraba.

— Co to za posiedzenie? — odezwała się Veira, która stanęła przede mną.

Przemknęłam spojrzeniem po jej czarnych, ubrudzonych czymś czerwonym glanach, po długich nogach odzianych w kabaretki, bluzie w odcieniu ciemnego granatu i tak aż na jej pozbawioną emocji twarz. Miała siniaka pod okiem i rozciętą wargę. Włosy upięła w kok, przez co widziałam również sine ślady na jej szyi. Wyglądała, jakby ktoś ją... dusił.

— Co się stało? — zapytałam z przejęciem. — Kto cię skrzywdził?

Chciałam wstać, ale powstrzymała mnie, kładąc mi rękę na ramieniu. Pochyliła się, a potem usiadła na piasku, przyglądając się mojemu brzuskowi. Wyciągnęła przed siebie dłoń, ale zanim położyła ją w miejscu, gdzie przed momentem widoczne było wybrzuszenie spowodowane kopnięciem Fianny, usłyszeliśmy donośny głos:

— Ani się, kurwa, waż dotykać mojej żony!

Wychyliłam się i za plecami Veiry dostrzegłam zmierzającego ku nam Zenę z furią wypisaną na twarzy, Kellera w zakrwawionej koszulce oraz Setha i Vincenta. Wszyscy poza Kellerem wydali mi się zdenerwowani.

Veira zignorowała mojego męża i położyła dłoń na moim dużym brzuchu. Nadeszło kopnięcie, po którym na moment zamknęła oczy, a potem szeroko je otworzyła, wpatrując się we mnie pustym wzrokiem. Jej twarz nie wyrażała żadnych emocji, nic a nic.

— Poszatkuję każdego, kto spróbuje skrzywdzić to dziecko — oznajmiła zimno. — A twój mąż może mi possać.

Mój mąż stanął za nią z zaciśniętymi pięściami i wcale nie wyglądał na rozbawionego tym hasłem. Keller i Vincent za to ledwo powstrzymali głośnie parsknięcie.

Veira nacisnęła na mój brzuch z miną wyrażającą coś, co chyba było zaciekawieniem, a Fianna od razu znów się poruszyła. Potem jeszcze raz dotknęła brzuszka i znów wywołała kopnięcie. W pewnym momencie zaczęłam się śmiać, przez co Veira wróciła do rzeczywistości i powoli się odsunęła, przysiadając na piętach. Wyglądała na zmęczoną. A nawet wykończoną. Miałam ochotę ją przytulić.

Spojrzałam na Zenę, który trzymał dłoń na kolbie pistoletu, i zmrużyłam oczy, bo zdecydowanie przesadzał. Veira była

dobra. Przynajmniej dla mnie i Fianny.

— Gdzie byłaś, modliszko? — zapytał Keller i podszedł, a potem usiadł obok mnie, uważnie przyglądając się Veirze.  
— Ostro się chyba beze mnie zabawiałaś, co?

Veira prychnęła, uśmiechając się chytrze. Przeskanowała wzrokiem całą sylwetkę Kellera, odrobinę dłużej zatrzymując się na jego twarzy i ubrudzonej krwią szyi. Miałam wrażenie, że jej źrenice się rozszerzyły, ale mogło mi się przywidzieć. Przecież nie pociągał jej przez to, że był zakrwawiony, prawda? To by było chore.

— Bawiłam się przednio, załatwiłam sobie kilka kolejnych kontaktów i mam układ z gościem, który dostarczy mi sporo dziwek do burdelu. Co ciekawe, nie są kupione, same zgłosiły chęć pracy dla mnie. Wieści szybko się rozchodzą — stwierdziła. — Bloody Valentine rozpoczyna swoją zabawę, a nikt poza wami nie wie, że to ja. Nie macie pojęcia, jak zajebiście się bawiłam na spotkaniu pełnym gangsterów, podając im drogie alkohole z dodatkami ubrana wyłącznie w maskę, stringi i stanik. — Spojrzała Kellerowi w oczy, a potem odchyliła głowę do tyłu, by popatrzeć na Zenę. — Jesteście żalonym i marnym gatunkiem, Zena. Mężczyźni zawsze myślą futem.

— Stereotyp — westchnął Keller. — Idąc tym tokiem rozumowania, można by wysnuć tezę, że wy, baby, lecicie tylko na kasę i od życia pragniecie przede wszystkim wielkiej pały. Wszystko kręci się wokół kutasów.

Skrzywiłam się, bo... no dobrze, byłabym hipokrytką, gdybym oburzyła się na słowa Kellera. Nie miał racji, ale była w tym szczypta prawdy. Patrząc na to, jak potoczyła się moja relacja z Zeną w Nowym Jorku, musiałam przyznać, że jego penis odegrał istotną rolę w moim życiu... Ale przecież moim priorytetem w żadnym momencie nie były ani jego pieniądze, ani kutas! Chodziło o wolność, a później o

poczucie bezpieczeństwa. Jego pieniądze nie miały dla mnie żadnego znaczenia.

— Ja nie potrzebuję fiuta, by mieć się wokół czego kręcić. — Veira ponownie skupiła wzrok na Kellerze, ale po chwili jej oczy spoczęły na mnie. — Będę się kręcić wokół ciebie. Jesteś ładna, przestałaś być słabą kupą gówna, będziesz miała małego ufoludka i masz cipkę.

— Oho — wtrącił się Ron — czy ty jesteś uprzedzona do mężczyzn?

— Jestem uprzedzona do każdego zatechłego fiuta, który uważa, że posiadanie jaj sprawia, że jest odważniejszy i więcej wart niż osoba, która ma cipkę. A to gówno prawda, bo cipka przez całe życie ma bardziej przejebane i mierzy się z gorszymi rzeczami. — Wzrok Veiry spoczął na moim brzuchu. — Pomyśl sobie, że dziecko, które Verina ma w brzuchu, wyjdzie spomiędzy jej nóg, a przy okazji pewnie ją rozerwie. I ona to przeżyje, chwilę pokrzyczy, a potem będzie się jarać tym, że ma w rękach miks siebie i Vercettiego. — Uśmiechnęła się lekko psychopatycznie i spojrzała na Rona. — A ty? Wystarczy, że kopnę cię w jaja, i już jesteś tylko kawałkiem gówna, który jęczy i zwija się z bólu.

— Dlaczego, kurwa, prowadzimy tę rozmowę? — zapytał Zena. — Nie liczy się płeć, tylko charakter. Ty jesteś psychopatką, wszystko widzisz po swojemu. Bez znaczenia, czy masz kutasa, czy waginę, i tak jesteś chora i niebezpieczna.

Veira westchnęła, jakby miała do czynienia z największym kretyńcem na świecie. Nie umiałam powstrzymać się od śmiechu.

— No właśnie, zgadzam się z szefem. — Keller położył się na piasku z rękami pod głową. — A wracając do tematu, to jaki mamy plan? Jestem głodny, a mam na wieczór jednego

frajera do sprzątnięcia. Nie będę patroszył z pustym żołądkiem, bo zrobię się niepoczytalny.

— Może rozpalimy grilla na tarasie? — zaproponowałam. — Ja też jestem głodna.

— O taką szefową walczyłem! — oznajmił Keller. Podniósł się gwałtownie z ziemi, otrzepał z piasku i wyciągnął do mnie zakrwawioną dłoń.

Chwyciłam ją i powoli wstałam, jęcząc, jakbym ważyła co najmniej tonę. Mój brzuch był wielki.

— Miniszefowa robi się wielkim bobasem — stwierdził zielonooki. — Mam nadzieję, że będzie lubiła mordować. — Spojrzał na Zenę poważnie. — Ja ją nauczę patroszyć.

— Moje dziecko nie będzie brudzić sobie rąk krwią — zagrzmiął mój mąż i szybko oderwał mnie od Kellera, by od razu zamknąć mnie w ramionach. Obcałował moją twarz i ze wściekłością zmierzył wzrokiem rozbawionego mordercę. — Pilnuj się, Keller, bo upierdolę ci paluchy, zanim zdążysz podejść do jej kołyski.

Jedynym komentarzem Kellera było przewrócenie oczami.



## Rozdział 31.

### Verina

*Maj*

— Pani Vercetti, gratuluje, urodziła pani silną małą dziewczynkę.

Łzy lały się po moich policzkach strumieniami, gardło miałam zdarte jak po kilku godzinach ciągłego wrzasku — co nie było dziwne, skoro darłam się wniebogłosy — a moje uszy pieścił najczystszy, najpiękniejszy i najbardziej przeraźliwy krzyk maleńkiego człowieka, którym była moja córeczka. Byłam tak obolała i wycieńczona, że gdy malutkie różowe ciało spoczęło na mojej klatce piersiowej, miałam wrażenie, że przechodzę przez cholerną bramę do innego wymiaru. Trzymałam w rękach maleńki cud, moją małą, słodką dziewczynkę. Dotykałam jej, czułam ciepło jej ciała i bicie jej serduszka. Czułam, że moja córeczka jest w końcu ze mną.

A raczej z nami, bo mój mąż nie opuścił mnie ani na sekundę od chwili, gdy odeszły mi wody i ryk Kellera wypełnił cały nasz dom. Hartley wył ze śmiechu, że się posikałam, przez co Ron zdzielił go po głowie. A potem zrobił się ruch, brzuch zaczął mnie boleć i mogłam się skupić wyłącznie na tym, że moje ciało przygotowuje się do porodu. W szpitalu... Nie miałam pojęcia, co się działo. Przez kilka godzin krzyczałam, płakałam i mówiłam do swojego męża, a on słuchał i przytakiwał, co rusz wyznając, że mnie kocha. Potem parłam, ile sił, by pomóc mojej

córeczce wyjść na świat. A teraz miałam ją w ramionach. Miałam ją w końcu w ramionach. Całą i zdrową. Taką piękną.

Spojrzałam na jej małą główkę z mnóstwem mokrych czarnych włosów i gładziłam jej plecki, tak delikatne i ciepłutkie. A Zena siedzący obok mnie bez przerwy na nas patrzył. Głaskał palcem małą piąstkę spoczywającą na mojej piersi i nic nie mówił. Tylko patrzył i uśmiechał się przez łzy.

Widziałam ten obraz każdej nocy w snach. Bo każdej nocy od narodzin Fianny śniłam o chwili, gdy poznałam swoje dziecko. Moją małą, słodką Fiannę. Córeczkę tatusia i — prawdopodobnie — najbardziej wyczekiwane i kochane dziecko w całym Miami.

\* \* \*

Leniwie podniosłam się z łóżka i poczłapałam prosto do łazienki, by załatwić potrzebę. Następnie wzięłam bardzo szybki prysznic, ubrałam się w spodenki dresowe i koszulkę, po czym skierowałam się na dół. Po drodze minęłam bawiące się w szklanych zbiornikach wyderki, które rozrabiały na całego. Odkąd Cosmo poznał Fiannę, kompletnie mu odbiło. Gdy pojawiała się w zasięgu jego wzroku, od razu pisał i wariował, jakby nie mógł się nacieszyć jej obecnością. Rozumiałam go w stu procentach.

Zeszłam na parter, gdzie w kuchni zastałam Seta przyprawiającego ziemniaki w koszulkach, Rona pólężącego na sofie przed telewizorem wraz z Olgą i Flossie, Flynna wgapionego w ekran laptopa i wreszcie swojego męża z naszą córeczką. Siedzieli, a raczej leżeli w podwieszanym fotelu i smacznie drzemali. Zena był ubrany jedynie w bokserki, a Fianna miała na sobie urocze blad różowe śpioszki w misie, które dostała od pradziadka Arvinda. Leżała na brzuszku, wtulona w tatę, który trzymał



szeroką dłoń na jej pleckach. Zakochałam się w tym widoku. Rozczulała mnie każda chwila, jaką mój mąż dzielił z naszym dzieckiem. Był... idealnym ojcem. Opieka nad Fianną pochłaniała go całkowicie.

Bałam się tego, jak poradzę sobie po porodzie z ciągłym wstawaniem w nocy do noworodka, ale okazało się, że niepotrzebnie. Zena był tak zaangażowany, że w ciągu tych kilku dni, gdy byliśmy w domu, ani razu nie musiałam wstać z łóżka. Mój mąż był taksówką Fianny — kiedy tylko zaczynała popłakiwać, on już stał nad nią i mówił przesłodzonym, dziecięcym głosem, sprawdzając powód jej złości. Gdy była głodna, przynosił mi ją, gdy była zła, tulił ją i całował, póki nie zasnęła z powrotem, gdy zrobiła śmierdzącą niespodziankę, przebierał ją z precyzją godną pieprzonego chirurga. Był tak delikatny i ostrożny, jakby nasze dziecko było z porcelany. Uwielbiałam na to patrzeć. Na jego oddanie, miłość i bezdenne szczęście, kiedy przypatrywał się Fiannie. A potem patrzył na mnie w dokładnie ten sam sposób.

Miałam rodzinę. Prawdziwą, szczęśliwą rodzinę i przyjaciół, którzy sprawiali, że byłam jeszcze szczęśliwsza. A w tym momencie, patrząc na swoje dwa skarby, czułam się jak największa szczęściara na świecie. I wiedziałam, że na to zasłużyłam. Pomimo grzechów, które popełniłam, otrzymałam szansę na miłość. Przeszłam wiele, upadałam, ale finalnie byłam wygrana. Bo po burzy zawsze wychodziło słońce. Moje wyszło i grzałam się w jego ciepłych promieniach.

Starłam samotną łzę, która spłynęła mi po policzku, i powoli podeszłam do Zeny i Fianny. Pochyliłam się, opierając ręce na udach swojego męża, i delikatnie pocałowałam córkę w główkę, a Zenę w policzek. Rozchylił powieki, uśmiechając się leniwie, i zanim skupił na mnie

całą swoją uwagę, przyjrzał się naszej śpiącej dziewczynce. Miłość wypełniała jego błękitne oczy.

— Jak twoja popołudniowa drzemka? — zapytał, głaszcząc plecki Fianny. — Spałaś tak słodko, że nie potrafiłem cię obudzić. Fyfy obudziła się przez pełną pieluchę, a jak zmieniłem jej na nową, to zasnęła i mniej więcej od czterdziestu minut smacznie chrapie.

— Będzie głodna — stwierdziłam, zbliżając się do twarzy męża. — Ja też jestem, więc naciesz się bobasem, póki śpi, a ja podjem coś od Seta.

Pocałowałam Zenę, otrzymałam w zamian słodki uśmiech i wyprostowałam się, a potem ruszyłam w kierunku kuchni. Zmierzyłam cukier, który okazał się lekko obniżony, i bez pytania podkradłam zwiniętego w rulon naleśnika z dżemem truskawkowym od Valerii. Miałam ostatnio taką fazę na naleśniki z dżemem, że niemal co drugi dzień ktoś umiłał mi nimi życie. Raz nawet zrobił mi je Keller, ale straciłam apetyt, gdy w połowie drugiego zaczął rozważać, jak smakowałyby naleśniki z krwią. Miał obsesję. I to cholerną.

Wepchnęłam kolejny kęs do ust, popiłam łykiem herbaty, którą nalałam sobie z dzbanka, i zanim zdążyłam do końca przełknąć, drzwi otworzyły się z rozmachem. W progu stanęła wściekle wyglądająca Veira z krwią ciekącą jej z kącika ust, a za nią dostrzegłam Kellera z... białymi włosami. Ja pierdołę. Usiadłam z wrażenia.

— Co ty masz, kurwa, na głowie? — jęknął Flynn, zamykając z trzaskiem laptopa.

— Byłem w spa — oznajmił Hartley, wyciągając przed siebie dłonie. Jak się okazało, miał pomalowane na czarno paznokcie. — Zrobili mi masaż, wypielęgnowali stopy i dłonie, no i jakaś przerażona laska zaproponowała mi rozjaśnianie włosów. — Uśmiechnął się szeroko,

przewiercając mnie spojrzeniem zielonych oczu. — Generalnie to chyba się mnie bała.

— Niech zgadnę, groziłaś jej bronią? — zapytał Seth.

— Nuda, powiedziałem, że mam problemy, jak ktoś nie jest dla mnie miły, i mogę przez przypadek poszerzyć sobie uśmiech z drugiej strony. Chyba wtedy załapała, że to ja jestem tym chorym pojebem, który morduje ludzi w klubie w podziemiach.

— Nie mów, zorientowała się? — jęknął Ron.

Parsknęłam śmiechem.

— Możliwe, że się wygadałem. A taka była miła, kurwa, jakby wszyscy ludzie byli tacy mili, to nie musiałbym mordować na zlecenie. — Westchnął męczeńsko i podszedł do mnie wolnym krokiem. Złapał mnie za ramiona, zerknął na Zenę i pochylił się do mojego ucha. — Veira wparowała na mój dzień w spa, zajebała mojej fryzjerce w głowę kolbą pistoletu i przez przypadek dostała w twarz metalową maszynką — wyszeptał. — Ale jakby co, kazała mówić, że to ja jej przywaliłem.

Odsunął się, uśmiechając się pod nosem, i puścił mi oczko. Miał humor jeszcze lepszy niż zwykle. Veira za to wydawała się zła jak osa. Jej długie włosy były upięte w wysoki kucyk, przez co wyglądała poważniej niż zazwyczaj. Tym razem miała na sobie skórzany top przewiązany na piersiach i czarne jeansy z wysokim stanem. Do tego standardowo glany. Chciałam się odezwać i zapytać, jak się czuje, ale usłyszałam płacz swojej córeczki. Spojrzałam w jej kierunku i uśmiechnęłam się, bo Zena natychmiast wstał i ułożył ją sobie w ramionach, kołysząc się na boki. Podszedł do nas z małą na rękach. Gdy uniósł wzrok na Veirę, momentalnie zrobił się zimny i zdystansowany.

— No proszę, proszę — zaczął Keller i pochylił się nad moją zniecierpliwioną córeczką. — W końcu spotykamy się

twarzą w twarz, miniszefowo. Żadnych organów wewnętrznych i skóry pomiędzy nami.

Przygryzłam wargę, bo ten człowiek... dobijał mnie.

— Jaka ona jest mała, ja pierdolę. Mogę jej dotknąć? — Spojrzał na Zenę, który zacisnął wargi, ale zezwolił ruchem głowy. Keller dotknął rączki Fianny, wsuwając palec w jej małe paluszki, które dziewczynka zaraz lekko zacisnęła. Ten uścisk wywołał na twarzy Kellera psychopatyczny uśmiech. — Jestem wujek Keller — oznajmił. — To ja będę tym zajebistym wujkiem, który pokaże ci, jak się obronić, jak kogoś oskórować i jak patroszyć wrogów. Ale nie martw się, mała szefowo, zaczniemy od rozpruwania pluszaków, a jak już będziesz wystarczająco duża, przerzucimy się na...

— Keller! — warknął Zena. — Bo ci jebnę.

— Ale ty dramatyzujesz. Ja tylko chciałem się przedstawić, czekałem na to dziecko dziewięć miesięcy. — Zabrał rękę, ostatni raz spoglądając na naszego dzidziusia, i zrobił krok do tyłu. — Zajebicie śmieszne takie małe dziecko. Wygląda jak kosmita i ma za duże źrenice. Albo już mnie kocha, albo Zena daje jej mleko z towarem.

— Odejdź — mruknął mój mąż. — Demoralizujesz moją córkę.

— Ona nawet nie wie, że jesteś jej starym — zripostował białogłowy.

Wzrok Zeny mógłby zabić. Ale to był Keller, więc zamiast się przejąć, wyszczerzył się.

— Dobra, dobra, pewnie macie te swoje fluidy czy chuj wie co i zna cię przez siłę tego gówna na „m” — skapitulował.

— Miłości? — dopytałam.

— O tak, paskudna choroba. Wyłącza mózg i nastawia fiuta na jedno wejście. No, ewentualnie trzy, aaale nadal w

jednym ciele.

— Pierdolisz, jakby ci szły drugie zęby — warknęła Veira. — Stul pysk, bo mam cię serdecznie dość. Musimy porozmawiać o interesach, wasi dziadkowie będą tu za godzinę. — Spojrzała na Setha z niechęcią. — Ogarnij mi jakąś wóde, bo na trzeźwo nie wytrzymam z tym pojebem ani minuty, kurwa, dłużej.

Minęła nas i skierowała się do stołu, przy którym siedział Flynn. Uśmiechnął się do niej, a w zamian dostał mordercze spojrzenie. Usiadła na jednym z krzeseł, odepchnęła się i zaraz jej nogi odziane w ubrudzone krwią glany spoczęły na naszym stole. Jęknęłam, widząc tę makabrę, ale nie odezwałam się. Veira była... Veira była Veirą, lepiej było jej nie drażnić.

— Będiesz ją karmić? — zagadnął do mnie Keller, wskazując na Fiannę, która marszczyła nosek. — Bo jeśli tak, to chcę popatrzeć.

— Keller, kurwa, idź do stołu — zagrzmiał mój mąż. — Ten utleniacz przeszedł ci do mózgu, że tak mnie wkurwiasz?

— W tej pustej pale nigdy nie było mózgu — zakpiła Veira.

— Spokojnie, modliszko, moja pała jest naładowana i gotowa. — Uśmiechnął się do niej szeroko i jednocześnie wrednie, przez co zacisnęła zęby. — Jestem prawym obywatelem i rucham tylko po ślubie, więc nadal pozostaje ci o mnie marzyć.

— Zena, ty jesteś pewny, że chcesz, bym za niego wyszła? Zapierdolę go we śnie. Uduszę poduszką, byle zamknął ten poszerzony pysk na wieki. — Veira odchyliła głowę i w końcu wytarła usta z krwi.

— Królowa dramatu. — Keller podszedł i zajął miejsce obok niej. — Rozchmurz się, modliszko.

Nie rozchmurzyła się, niestety. Ale uniosła nogę odzianą w ciężki but i wymierzyła swojemu pseudonarzeczonemu kopniaka w ramię.

— Lubię mocne gry wstępne.

— Ja pierdolę, daj mi tę pierdoloną wodę, Seth!

\* \* \*

Konstantin z moim dziadkiem przyjechali o osiemnastej. Fianna była w trakcie posiłku, gdy mój mąż przyszedł na górę z miną wyrażającą zmęczenie i padł obok nas na kanapę. Fyfy spojrzała na niego swoim wielkim niebieskim oczkiem i wróciła do konsumowania mleka. Dotykała przy tym mojej piersi i cicho stękała. Uwielbiałam ją karmić. Czułam wtedy jeszcze większą więź. To było niesamowite doświadczenie.

— Jak się czujesz? — zapytał mnie Zena, jednocześnie muskając ustami główkę Fianny.

Potem pocałował mnie w szyję i ułożył policzek na moim ramieniu.

— Dobrze, ta popołudniowa drzemka była mi bardzo potrzebna — przyznałam. — Niecierpliwia się na dole?

— Tylko Veira, ale ona jest wiecznie wkurwiona. — Westchnął, obejmując mnie w pasie. — Keller chyba założył sobie na szyję pętlę. Ta kobieta jest potworem. W zajebistym opakowaniu, ale wciąż potworem.

— Jest piękna — zgodziłam się. — I ma taki mocny, charakterny styl, przez co jeszcze bardziej mi się podoba. Bije od niej siła i moc.

— Zdecydowanie. Ale ma w sobie dużo mroku.

— W tobie też był mrok — przypomniałam mu, przekręcając twarz tak, by pocałować go w czoło. — A teraz już go nie widzę.

— Bo jestem cholernie szczęśliwy.

— A ja razem z tobą.

Zena odchylił się, ale zaraz ponownie się przysunął, by zaserwować mi długi, słodki pocałunek, po którym moje serce urosło kilkukrotnie. Potem znowu się odchylił, a ja dostrzegłam zamknięte oczka Fianny, więc zakończyłam karmienie. Powoli odsunęłam ją od piersi i bardzo ostrożnie przekazałam Zenie. Rozczulony do granic ułożył ją w swoich muskularnych ramionach i wstał.

Niespiesznie zeszliśmy na dół, gdzie wszyscy siedzieli przy stole i pili alkohol, konsumując ciasteczka z sześciu tacek, które musiała przywieźć Valeria. Siedziała na podłodze z Valiantem, Flossie i Macey, bawiąc się z nimi samochodzikami. Mały Li siedział już samodzielnie pomiędzy nogami swojej mamy i pakował do buzi gumową zabawkę w kształcie serduszka. Był ubrany w ciemnozielone śpioszki. Włoski miał cienkie, ale uroczo podwijały się na końcówkach. Gdy mnie zobaczył, posłał mi wesoły uśmiech. Miał takie dwa słodkie, malutkie ząbki! Usiadłam obok Val, pocałowałam dziewczynki w czółka i pogłaskałam Valianta po policzku. Zaczął machać rączkami i piszczeć, przez co parsknęłam śmiechem.

— Dobra, skoro już wszyscy postanowili się pojawić, to możemy zacząć — oznajmiła Veira. Przechyliła kieliszek z wódką, odetchnęła i skupiła spojrzenie na Konstantinie. — Macie broń i kontakty, interes się kręci od lat. Ja mam burdel i kluby nocne, z których dzienny dochód przekracza sto tysięcy dolarów. Morduję na zlecenie tak samo jak Keller i niegdyś Vincent, więc na tym polu też jesteśmy potęgą. Zostały tylko narkotyki, żeby to miasto należało do nas.

— Veira, słońce, co ty masz w głowie, co? — Konstantin spojrzał na nią z politowaniem. — Chcesz być nowym

Ojcem Chrzestnym? To tak nie działa. Jeśli przejmiesz wszystkie interesy w Miami, będziesz musiała się angażować w wojny terytorialne z innymi miastami. Na tym ci zależy?

— Nie, zależy mi na tym, żeby te wszystkie skurwysyny lizały mi stopy, błagając o litość, której nie mam. To ja będę patrzeć, jak przez tortury obróćą się w proch. A potem ich wykończę, bo są ode mnie słabsi. Nie spocznę, póki to miasto nie będzie moje.

— Chcesz zemścić się na całym mieście przez to, że ktoś cię krzywdził, jak byłaś mała? — zapytał Keller dziwnie poważnym jak na niego tonem.

— Tak. Rozpierzdolę każdego skurwiela, który przyczynił się do mojej krzywdy.

— Wchodzę w to. — Keller się nie wahał. — Ja też mam kilka rachunków do wyrównania, więc będzie zabawnie. Zwłaszcza z kartelem. Ostatnio mnie jeden śmierdziel podkurwił w klubie.

— A gdzie w tym wszystkim jesteście my, Veiro? — zapytał Vinnie, ignorując słowa Kellera. — Jak to sobie wyobrażasz?

— Tak jak do tej pory. Wy macie kontakty i ja mam kontakty. Możecie się zajmować interesami z domu i nie bawić się w zabijanie, mnie to lata. Ja chcę tylko, żebyście się nie wpierdalali w moje sprawy i nie konkurowali ze mną. No i dostarczali mi broń, jak zacznie się jakieś gównno.

Spojrzałam na Valerię, która tak samo jak ja nie wiedziała, co się tak właściwie dzieje. Obydwie jedynie wzruszyłyśmy ramionami. Przeniosłam wzrok na swojego męża, który kołysał Fiannę w ramionach, i na moment zamknęłam się w naszej szczęśliwej bańce. Jednak ten moment nie trwał długo.



— Proponuję, byś na razie zamknęła swoje sprawy z ojcem i Ginger, potem zajęła się burdelami i tym głównym, w którym się babrasz bez nas. Jak sobie to ogarniesz, wyjdiesz za Kellera, przez chwilę ze sobą pomieszkacie i jeśli uda ci się go nie zabić, wprowadzisz w życie swój plan. — Konstantin wyciągnął dłoń w stronę Veiry. — Poprę cię pod warunkiem, że on uzna, że jesteś godna naszego zaufania.

Veira spojrzała na bawiącego się nożem Kellera i zmarszczyła brwi. Nie podobała jej się ta propozycja, ale finalnie przypieczętowała uściskiem dłoni układ z dziadkiem Zeny. Po tym przebiegła wzrokiem po wszystkich zgromadzonych i dłużej zatrzymała się na mnie.

— Jak będę gotowa na ten chory związek z waszym psychopatycznym zwyrolem, zadzwonię do Veriny — oznajmiła. — A teraz idę w cholere, bo rzygać mi się chce od tej rodzinności i miłości.

Odepchnęła się od stołu, wstała, poprawiła włosy i pełnym gracji krokiem udała się do drzwi tarasowych. Potem zniknęła, a my stwierdziliśmy, że to idealna pora, by rozpaść ognisko na plaży.

\* \* \*

Wiklinowy koszyk, który przyniósł dla mnie Seth, był najwygodniejszym siedziskiem, jakie mieliśmy przy ognisku. Reszta dorosłych siedziała na pieńkach. Poza Val i Olgą, bo one siedziały z dziećmi na kocach. Czułam się jak zahipnotyzowana, bo ten czas był magiczny. Od ogniska biło ciepło, Fianna spokojnie drzemała mi na rękach, co chwilę marszcząc swój malutki, zadarty nosek, Zena piła piwo ze swoimi przyjaciółmi. Mały Vali nie umiał oderwać wzroku od ognia, w przeciwieństwie do swojej siostry, która unikała go, jakby od samego patrzenia miało ją pochłonąć piekło. Macey uwielbiała kiełbaski, ale przerażały ją płomienie.

— Wiecie co? — odezwała się Olga, sięgając po herbatę. Upiła spory łyk, a potem postawiła szklanke na swoim ogromnym brzuchu. Była w końcówce siódmego miesiąca ciąży. — Czuję się jak słoń.

— Ja się dziwię, że ty jesteś w stanie sama chodzić. Jak wstajesz z łóżka? — zagadnął ją Zena.

— Ron ma w szafie przenośny dźwig — wtrącił się niepytany Keller, po czym podszedł do Valerii, która trzymała zafascynowanego ogniem Valianta na kolanach. — Kiedy masz termin? — zapytał Olę.

— Przy trojaczkach czeka mnie cesarka — odpowiedziała.

— Chciałabym jak najszybciej, bo już nie mogę wytrzymać tego ciężaru. Na następnej wizycie mam rozmawiać z lekarzem o terminie cięcia. Myślę, że już niedługo.

— Kurwa, zdechłbym, mając taki bebech — mruknął Keller.

— Tatusiu? Co to znaczy „kulwa”? — zapytała zniecka Macey, chwytając rączkami policzki Vincenta.

Visser obrzucił morderczym spojrzeniem rozbawionego do łez Kellera. Nieprzejęty psychol sięgnął do ogniska i wyjął palący się kawałek drewna, a potem przybliżył go do Valianta, który zaczął wierzgać nóżkami na kolanach mamy. Maluch był wyraźnie podekscytowany. Jego piękna buźka przybrała... odrobinę szalony wyraz, gdy z fascynacją patrzył na płomienie.

— Nie wolno mówić takich rzeczy, księżniczko — powiedział Vinnie do swojej pierworodnej. — Tak mówią tylko brzydki ludzie, tacy jak wujek Keller.

— Ale wujek Kellel jest ładny, tatusiu. I uśmiecha się tak seloko.

Przygryzłam wargę zaskoczona jej słowami i popatrzyłam na Kellera. Był dumny jak paw, gdy wrzucał w ogień palące się drewno. Popatrzył na mężczyzn pijących piwo.

— Właśnie zostaliście rozgnieceni w rankingu wujków, żałośni frajerzy — oznajmił, po czym wymierzył palec we mnie i Fiannę. — Miniszefowa będzie mnie kochać bardziej niż ciebie, Zena.

— Możesz pomarzyć — mruknął mój mąż i podszedł do nas.  
— To moja księżniczka i nie radzę ci próbować zepchnąć mnie z pierwszego miejsca w rankingu jej ulubionych mężczyzn.

— Ona już woli mnie. Ja jej pokażę zabawę, a ty ją na śmierć zanudzisz.

— Za kilka lat powie ci, że byłeś największym pajacem, jakiego w życiu spotkała.

Keller westchnął z rozbawieniem i znów spojrzał na mnie.

— On jest zazdrosny o ranking wujków, mimo że jest jej starym. I to ja jestem pojebany?

— Każdy z was jest pojebany — podsumował Konstantin, który podszedł do nas wraz z moim dziadkiem.

Zbliżyli się do mnie i z czułością pogłaskali Fiannę po gołych stópkach.

— Jak się czujesz? — zapytał mnie dziadek.

Westchnęłam i uśmiechnęłam się.

— Jestem najszczęśliwsza na świecie i czuję się świetnie.

Dziadek pogładził mnie po policzku i posłał mi jeden z najczulszych uśmiechów, jaki w życiu u niego widziałam. Cieszyłam się, że jest przy mnie. Że potrafiłam mu wybaczyć i z powrotem przyjąć go do swojego życia. Byłam z tego powodu naprawdę szczęśliwa.

— Valiant będzie małym psycholem.

Zdanie, które wyszło z ust Kellera, sprawiło, że moja bańka prysła. Popatrzyłam na niego pytająco. Reszta też nie

rozumiała, o co mu chodzi. Keller, który chwilę wcześniej przejął chłopczyka od Val, teraz trzymał go przed swoją twarzą i przypatrywał mu się, jakby Li był jakiś niezbadanym gatunkiem.

— Po czym wnioskujesz, że mój synek będzie psycholem? — zapytała Valeria.

— W jego oczach czai się mały pojeb — skwitował Keller. — Czy mały Vincent był pojebem?

Konstantin wzruszył ramionami i usiadł na pieńku tuż obok mnie.

— Vince był trochę niepokojącym dzieckiem, ale myślę, że nie bardziej niż Zena. Obaj mieli szaleństwo w oczach. Przypuszczam, że ty urodziłeś się bardziej popieprzony niż oni obaj razem wzięci.

— Ja byłem aniołem w ludzkiej skórze jako dziecko! — oburzył się Keller.

— Ciekawe — prychnął Zena. — Więc rogi i ogon wyrosły ci później?

Uśmiech Kellera był wystarczającą odpowiedzią.

\* \* \*

Fianka zasnęła w ramionach Zeny, tak samo jak Vali zasnął w ramionach Vincenta. Na kolanach Rona zasypiała Flossie, a Macey moczyła stopy w oceanie wraz z Flynnem i Sethem, którzy wciąż pili piwo. Ja siedziałam oparta o ramię Zeny i wpatrywałam się w nasze śpiące szczęście. Val drzemała w moim siedzisku, a dziadkowie jedli pianki, wymieniając się pomysłami na temat dalszego działania naszego interesu.

W pewnym momencie w mojej głowie narodziło się arcyważne pytanie, którego dotąd nie zadałam.

— Dlaczego „Zena”? — zapytałam, kierując wzrok na Konstantina.

Uśmiech dziadka mojego męża był złośliwy, co mocno mnie zaintrygowało.

— Kochanie, już tłumaczę. — Otarł usta z resztek pianki i popił ją piwem. — Mój syn był zafiksowany w kwestii naszej organizacji i gdy się dowiedział, że będzie miał syna, dosłownie mu odważyło. Od zawsze miał jakąś niewytłumaczalną obsesję na punkcie mitologii Inków i słońca. Skąd mu się to wzięło? Nie mieliśmy z żoną pojęcia. Po prostu w pewnym momencie swojego życia zaczął się tym interesować i w kółko opowiadał o bogu słońca. Potem niby mu przeszło, ale ja wiedziałem, że gdzieś z tyłu głowy wciąż ma te same myśli. Jak urodził się mój wnuk, mój syn uparł się, że ten maluch będzie potężniejszy niż ktokolwiek, i dał mu na imię Inti. Nie wiem dlaczego, ale jakoś nie przypadło mi to do gustu. Sądzę, że przez tę fiksację na temat Inków, która mnie nieco przerażała. Uznałem, że będę mówił na swojego wnuka Zena. „Z” jak Zeus, czyli najwyższy z bogów greckich, pan i władca. „E” jak Eros, czyli grecki bóg miłości. — Konstantin puścił do mnie oczko, przez co piekielnie się zaczerwieniłam, a mój mąż parsknął śmiechem. — „N” jak Neptun, rzymski bóg mórz i oceanów. „A” jak Achilles, heros i bohater grecki, którego lubię. To tyle.

— Wy macie jakieś rodzinne skrzywienie na punkcie mitologii? — zapytałam. — I dlaczego Neptun, a nie Posejdon? „Zepa” brzmi gorzej, to prawda, ale tu się jednak wyłamaleś. — Błysnęłam, nie na darmo słuchałam opowieści Zeny o mitach greckich i rzymskich.

— Prawda jest taka, kochana, że właśnie to wymyśliłem. Moja świętej pamięci żona, której Zena nigdy nie poznał, powiedziała kiedyś, że chciałyby wnuka lub wnuczkę o imieniu Zena. To imię jest neutralne, więc uznałem, że

spełnię jej marzenie i będę się zwracał do swojego wnuka właśnie tym imieniem.

— Czemu Freida nie dostała tego imienia? — zapytał złośliwie Keller.

— Nie wiem, po prostu popatrzyłem na tego dzieciaka w kołysce i wiedziałem, że to będzie mój mały Zena. I tak zostało po dziś dzień.

— Cóż — mruknąłam i odsunęłam się od męża, by pogłaskać go po policzku, a on spojrzał na mnie z uśmiechem. — Teraz to mój mały Zena.

Roześmiał się, a ja pochyliłam się, żeby go pocałować. Niestety Keller, jako rasowy niszczyciel momentów, musiał wtrącić swoje trzy grosze:

— Zdecydowanie *mały Zena* jest twój, szefowo.

— Zazdrościsz? — mruknąłam i spoglądając w jego zielone oczy, pocałowałam męża w usta.

— Jezu, Verina, seksualne napięcie zwiększasz, a na taki trójkąt nie jesteś gotowa — wypalił.

Zena się spiął i oderwał ode mnie wargi, a potem wymierzył w Kellera palec.

— Keller, bo jak wstanę...

— To będziesz stał. Pytanie brzmi, czy na nogach, czy na mój widok ci stanie, szefuńcio.

O mój Boże. Parsknęłam śmiechem. Co jak co, ale kochałam swoją rodzinę.



# Epilog

## Verina

### *Wrzesień*

Moje podekscytowanie było potężne, gdy wraz z Zeną i Fianną w wózku przeszliśmy przez sklep pełen przesłodkich małych sukieneczek. Ochroniarze zostali w niedalekiej odległości, ale w ogóle nie rzucali się w oczy. Nie ruszaliśmy się po mieście bez obstawy, a gdy nie było Kellera i Setha, posiłkowaliśmy się ludźmi Veiry. Ron od ponad miesiąca nie był niestety szczególnie zaangażowany w nasze życie, bo Olga dała mu trzy małe, rozwrzeszczane kobietki. Po wczorajszej wizycie u nich w ich wynajętym domu doszłam do wniosku, że trzy dzidziusie naraz to trudna sprawa wymagająca ogromnych pokładów siły i cierpliwości. Nawet z pomocą Setha i mamy Olgi... to było ciężkie zadanie bojowe, by dać sobie radę z trójką miesięcznych bobasów i Flossie.

Dzisiaj, wraz z moją małą rodzinką, udaliśmy się na zakupy przedślubne. Zena kupił nowy garnitur i czerwoną koszulę, ja czerwoną sukienkę z tiulu i na koniec zostawiliśmy sobie kreację dla Fianny. Veira zadzwoniła do mnie tydzień temu, informując, że „hajtnie się, kurwa, z tym pojebem piętnastego września”. Z racji tego, że zostały dwa tygodnie, zabraliśmy się za przygotowania pełną parą. Keller osobiście poleciał na wyspę, by zorganizować przyjęcie. Miało być sporo krwi, ale nie przerażało mnie to. Wytyczne pana młodego najbardziej męczyły Vincenta, bo

otrzymał kategoriyczny zakaz ubrania swoich dzieci na zielono. Wszystko miało być czerwone, dosłownie wszystko.

Zatrzymaliśmy się przed długim wieszakiem pełnym czerwonych kreacji dla bobasów i mój mąż postanowił wyjąć Fiannę z wózka. Ułożył ją sobie w ramionach twarzą do mnie. Obecnie miała na sobie kremowe śpioszki ze wzorem przedstawiającym kolorowe babeczki, które dostała od cioci Val. Do tego na główce materiałową bladuróżową opaskę z kokardką. Jej wielkie niebieskie oczka patrzyły na mnie wesoło, gdy potrząsała rączką, próbując poklepać tatę. Miałam ochotę ją wycalować, ale nie chciałam robić sceny na środku sklepu. Zwłaszcza że w naszym kierunku z szerokim uśmiechem na ustach zmierzała rudowłosa sprzedawczyni.

— Dzień dobry, czy mnie intuicja nie myli i szukają państwo idealnej kreacji dla tej małej księżniczki?

— Szukamy czerwonej sukienki na wesele — poinformował mój mąż. — Gdyby była też opaska, podobna do tej, jaką ma na główce, byłoby świetnie. I jakieś małe czerwone buciki dla niemowląt. No i rajstopy, na wszelki wypadek.

Powstrzymałam parsknięcie śmiechem. Zena była rozbijający w roli ojca. Wszystko miał pod kontrolą i wszystko sprawdzał po kilkanaście razy, zanim podjął jakąś decyzję. Nigdy nie był rozkojarzony, gdy Fyfy była z nami.

— Dobrze, widzę, że jest pan mężczyzną, który wie, czego chce — oznajmiła rudowłosa.

Przepchnęła się do wieszaka i z zaangażowaniem zabrała się za szukanie idealnej kreacji. Ja w tym czasie skierowałam się do wyspy pełnej bucików i z szerokim uśmiechem zaczęłam własne poszukiwania. Nie musiałam się długo zastanawiać. Znalazłam piękne malutkie balerinki z kokardkami.

— O! — jęknęła sprzedawczyni. — To jest to.



Obróciłam się do niej i od razu się zakochałam. Ekspedientka trzymała na wieszaczku ciemnoczerwoną sukieneczkę z falbankami, która wyglądała trochę jak spódniczka na szelkach. Ale pomiędzy paskami, które miały się znaleźć na ramionkach, był kawałek materiału z wyhaftowanymi kwiatuśkami. Do tego kokarda na główkę. Boże, wyglądało to cudownie.

— Bierzemy! — wykrzyknęłam z entuzjazmem, a mój mąż przytaknął.

— Ile dziewczynka ma miesięcy?

— Osiemnastego września skończy cztery — odparł dumnie mój mąż.

— Świetnie, w takim razie idę na zaplecze po odpowiedni rozmiar. Zapraszam do kasy, jeśli ma pani buciki. Przyniosę jeszcze pasujące rajstopki z innego działu.

Podziękowaliśmy i udaliśmy się prosto do kasy. Niestety Fianna nie chciała opuścić ramion tatusia, więc moim zadaniem było pchanie pustego wózka.

## Zena

Każdy nasz wspólny wieczór rozpoczynaliśmy w taki sam sposób. Po tym, jak zjedliśmy z Rinny kolację, szliśmy do sypialni i moja żona karmiła naszą córeczkę. Później ja nosiłem Fyfy na ramieniu, klepałem ją po plecach, by jej się odbiło, i wracaliśmy na łóżko. Kładłem Fiannę pomiędzy nami i rozkoszowaliśmy się jej obecnością. Patrzyliśmy, jak się wierci, macha rączkami i nóżkami, piszczy i — moje ulubione — jak miętoli w buzi swoje piąstki. Była już na tyle duża, że wyciągała do nas rączki i dotykała nas po twarzach malutkimi, pulchnymi paluszkami.

Uwielbiałem leżeć u jej boku i patrzeć, jak z każdym dniem uczy się świata. Uwielbiałem w niej wszystko. A najbardziej

to, że była owocem naszej miłości. Oboje kochaliśmy ją nad życie, tak samo jak siebie nawzajem. Moje kobiety to było, kurwa, największe osiągnięcie mojego cholernego życia.

— Myślisz, że niedługo zaczniesz zębować? — zapytała Rinny, głaszcząc Fiannę po brzuszku. — Ciekawe, czy będzie mnie gryzła, jak już będzie miała zębki. Valeria mówi, że te małe igielki potrafią nieźle sponiewierać.

— Może będzie łaskawym bobasem i nie będzie krzywdzić swojej mleczarni — mruknąłem, spoglądając na Rin z uśmiechem.

Zmrużyła oczy.

— Ty nie chojrakuj, kochanie. Bo zostaniesz skazany na zabawy z własną ręką jeszcze przez wiele miesięcy — zagroziła.

Wiedziałem, że nie żartuje. Ponownie zaczęła swój terror. A najgorzej było, kiedy była niewyspana. Na szczęście wypracowaliśmy z Fyfy idealny system spania. A raczej Fianna sama sobie go wypracowała. Gdy nic jej nie bolało, sypiała średnio po trzy godziny z przerwami na półtorej lub jedynie zmianę pieluchy i jedzenie.

Uniosłem się na łokciu, nachyliłem nad Fianną i z zaskoczenia pocałowałem Verinę. Uśmiechnęła się, ale nie oddała pocałunku. Dopiero gdy przygryzłem jej wargę, dała mi dostęp do swoich ust. I całowała mnie z miłością, której doświadczałem każdego cholernego dnia. Byłem największym szczęściarzem na świecie. I nikt nie mógł mi tego odebrać.

Bo dwóch, a raczej troje psychopatów czuwało nad życiem i bezpieczeństwem mojej rodziny.

Oderwałem się od Rin z głośnym mlaśnięciem i przeniósłem uwagę na drugą kobietę mojego życia. Zacząłem całować Fiannę po główce, czółku, nosku i policzkach, by następnie

rozpiąć jej śpioszki i całować ją po szyi i klatce piersiowej. A na zwieńczenie jak zawsze wycałowałem jej brzuszek. Kochałem słuchać jej słodkiego śmiechu.

— Dobra, tatusiu, czas na kąpiel — oznajmiła moja żona, odpychając mnie od naszego dziecka. — Jest dwudziesta pierwsza, zaraz będzie spanko.

Wstała z łóżka, rozebrała małą do samej pieluszki i wzięła ją w ramiona. Ułożyła ją sobie wygodnie przy piersi i przez chwilę się kołysały. A ja przyglądałem się im z nieskrywanym zachwytem. Moje cholerne marzenie stało właśnie przede mną. Kobieta, która mnie kochała, i dziecko, które mieliśmy przez to, że oboje go chcieliśmy. Żadnej nienawiści, przymusu, cholernych umów czy innego gówna. Tylko szczerą relacją i bezgranicznym oddaniem.

W pewnym momencie drzwi do naszego pokoju otworzyły się z impetem, a ja podskoczyłem i zasłoniłem sobą Verinę i Fiannę. Byłem gotów na każdą pieprzoną ewentualność, ale na szczęście przez drzwi wparował... Keller. Keller ubrany w swoją obdartą z rękawów bluzę i jeansy ubrudzone krwią. Spodobało mu się rozjaśnianie włosów, a obecnie miał dwucentymetrowy czarny odrost na tej roztrzepanej białej masakrze na głowie. W rękach trzymał ogromny pluszowy nóż. *Nie no, kurwa.*

— Patrzcie, kurwa, co znalazłem! — odezwał się. — Pierwsza broń dla młodej. Wprawdzie nikogo tym nie zabije, ale już może się przyzwyczajać, co nie?

— Czy ciebie pojebało, Keller? — sapnąłem. — Nie możesz wchodzić normalnie? Albo chociaż zapukać?

— Racja — jęknął. — Wybaczcie.

Cofnął się do drzwi, przyciągnął je do siebie za klamkę i patrząc mi bezczelnie w oczy, zapukał. Strzeliłem sobie otwartą dłonią w czoło, bo słów po prostu mi zabrakło.

Rin wyłoniła się z Fyfy zwróconą do nas buzią i podeszła do Kellera. Od dwóch tygodni nie było go w pobliżu, więc na widok małej uśmiech prawie wyskoczył mu z twarzy. Podeszedł, unosząc przed siebie wielki pluszowy sztylet, i dotknął nim mojej córki. Ta z chęcią złapała za rękojęść swojego nowego miecza i pociągnęła, ale była za słaba, by utrzymać taki wielki przedmiot.

— Siema, miniszefowo — przywitał się z nią Keller. Odłożył zabawkę na ziemię, złapał Fiannę za rączkę i wolną ręką przybił jej złotwika. — Rośniesz, jakby cię karmili drożdżami. Tak się mówi do bobasów, nie? Że rosną jak na drożdżach.

Moja niczego nieświadoma córka zaczęła piszczeć i szeroko się uśmiechać. Nie rozumiałem tej sympatii względem Kellera. Albo w sumie rozumiałem, bo pomimo tego, że był psycholem, sprawiał, że wszyscy czuliśmy się przy nim bezpiecznie. Może Fianna również?

— Przejebane tak nie mieć zębów — stwierdził Keller, przyglądając się uśmiechowi mojej córki. — Ale w sumie jak tylko ssie cycka, to nie ma co się przejmować. — Uśmiechnął się i złapał Fiannę za rączki, a potem zaczął nimi kołysać, jakby tańczyli. — Pierwszy taniec z panem młodym rezerwuję dla miniszefowej. Veira powiedziała, że nie będzie ze mną tańczyć.

— Możesz poćwiczyć, jeśli chcesz — zaproponowała Rinny.

Przekazała nasze dziecko w ręce najprawdopodobniej najbardziej niepoczytalnej i niebezpiecznej osoby w Miami i z pełnym miłości uśmiechem patrzyła, jak ten psychol przytula małą do swojej klatki piersiowej. Fianka wtuliła buźkę w jego szyję, a on ostrożnie ją objął i zaczął się poruszać niczym w tańcu. Moja żona zaczęła się śmiać i cofnęła się w moje ramiona. Objąłem ją, układając brodę na jej głowie, i rozluźniłem się.

Po tylu okropnych, pełnych mroku chwilach stałem w sypialni swojego domu, trzymałem w ramionach kobietę, którą kochałem do szaleństwa, i patrzyłem na psychopatę, który przytulał moje małe serduszko do swojego torsu. Patrzyłem, jak zło tańczy z dobrem spokojny taniec. I wcale mnie to nie przerażało.

Byłem bardziej niż pewny, że właśnie przeżywałem jedną z najpiękniejszych chwil w życiu.

I wiedziałem, że choć będą się jeszcze pojawiać te złe... najgorsze było już za nami. Mogliśmy zająć się w spokoju wychowywaniem naszego pierwszego dziecka i przyglądać się, jak Miami staje się nasze.

Jak miasto upada, by odrodzić się pod rządami mojej rodziny. A za kilka dni miała do niej dołączyć nieślubna córka mężczyzny, przez którego prawie straciłem moje *wszystko*.

*Koniec*



# Dodatek

## Verina

### *Listopad*

Listopad tego roku był wyjątkowo chłodny. Często spacerowałam z Fianną i Sethem po plaży, ale już nie pluskałyśmy się w wodzie. Dzisiaj wróciliśmy przed piętnastą, bo moja mała księżniczka zrobiła się markotna. Ciągle wkładała do buzi piąstki i złościła się, bo swędziały ją dziąsełka. Była dumną posiadaczką jednego ząbka na dole i teraz musiała się mierzyć z wyrzynaniem się kolejnych jedynek. Kosztowało nas to wiele nieprzespanych nocy, sporo płaczu i bólu serca, ale nie mogliśmy tego przeskoczyć. Każdy dzidzius musiał pocierpieć, by móc potem gryźć.

Zmieniłam Fiannie pieluszkę i włożyłam jej śpioszki, które uwielbiał Zena, blad różowe, ze wzorem z fioletowych kryształków. Jej gęste czarne włoski zaczesalam do tyłu i przypięłam jej małą kokardkę, z którą wyglądała arcysłodko.

Oparłam przedramiona na przewijaku i pochyliłam się nad swoją pierworodną z pełnym miłości uśmiechem. Fianna zaczęła się kręcić i gaworzyć, patrząc mi prosto w oczy. Jej ogromne oczka w kolorze topazu potrafiły zahipnotyzować dosłownie każdego. Nawet małego Valianta, który z miesiąca na miesiąc robił się coraz bardziej nerwowy i niespokojny. Martwiłyśmy się z Valerią, że przeczucie Kellera co do jego natury mogło być trafne. W końcu

szaleniec zawsze rozpozna w drugim szaleńcu ten pierwiastek. Jedyne, co nas pocieszało, to dobry wpływ mojej córeczki na małego Vissera.

— Oj, Fianna, Fianna — mruknęłam cicho, głaszcząc jej pucołowaty policzek. — Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo cię kocham, króliczku.

Uśmiechnęłam się do niej. Odwzajemniła to i znów zaczęła gaworzyć, czym wywołała mój kolejny uśmiech. Nie mogłam się na nią napatrzyć. Była taka piękna i niewinna. Cała i zdrowa, otoczona mnóstwem szczerej miłości.

— Aniele? — Cichy głos Zeny wybrzmiał z za drzwi, które moment później się uchyliły. — Jesteście tu?

Głowa mojego męża wychyliła się z za futryny i jego łagodny wzrok spoczął na nas. Uśmiechnęłam się do niego, a Fianna zaczęła mocniej machać rączkami i wyginać się, byle tylko zobaczyć swojego ukochanego tatusia. Była jego oczkiem w głowie i bezapelacyjnie go uwielbiała. Gdy tylko do jej małych uszu docierał jego głos, zapominała, że ma matkę! Przełączała się na tryb „tatuś” i można byłoby ją od niego odciągać dźwigiem, a i tak nic by to nie dało.

Zena podszedł do nas z szerokim uśmiechem i objął mnie w pasie, by następnie namiętnie mnie pocałować. Pogłaskałam jego pokryte zarostem policzki i cicho westchnęłam. Moja miłość do tego człowieka była nie do opisania.

— Tęskniłem za wami — wyszeptał, przyciągając mnie do siebie bliżej. — Gdy nie mam cię w zasięgu wzroku, powoli usycham, aniele.

Parsknęłam śmiechem w odpowiedzi na to dramatyczne wyznanie i przygryzłam jego wargę, a potem się odsunęłam. Nie było go w domu całe trzy dni, bo musiał wraz z Flynnem i Kellerem zająć się klubem. Uznaliśmy, że naprawdę potrzebujemy legalnego biznesu, i

zainwestowaliśmy w kolejny budynek, w którym pierwszego stycznia miało się odbyć oficjalne otwarcie siłowni i rozpoczęcie zapisów na zajęcia z samoobrony i sztuk walk dla dzieci. Żaden z mężczyzn z naszej rodziny nie mógł się ujawnić jako zaangażowany w to przedsięwzięcie, bo byliśmy już doskonale znani z podziemnych walk na śmierć i życie, w których brało udział coraz więcej chętnych nawet z innych miast i organizacji. Trochę się bałam zatargów z gangsterami, ale Zena miał wszystko pod kontrolą. Pomagali nam też Cael i Cadenza, która bardzo powoli podnosiła się z depresji. W dobrych dniach chciała się zajmować legalnym klubem ze swoim bratem. Oddelegowaliśmy im to zadanie i bardzo nam to odpowiadało, bo nikt nie znał Caelana w Miami oraz w okolicy, a jego włoskie porachunki tutaj nie miały znaczenia. Mógł trzymać rękę na pulsie i szło mu to świetnie.

— Jak tam interesy? — zapytałam, gładząc męża po policzku.

Jego wzrok skupił się na naszej dziewczynce, która zapalczywie miętoląc w buzi piąstkę, cierpliwie czekała, by przywitać się z tatusiem. Jej oczy błyszczały.

— Interesy dobrze — mruknął Zena, zerkając na mnie kątem oka. — Wszystko jest w porządku. A teraz... — Jego oczy skupiły się na Fiannie. — Dzień dobry, księżniczko.

Nachylił się nad przewijakiem, żeby pocałować małą w czółko, policzki, nosek i na koniec w bródkę, a potem ostrożnie ją podniósł i przytulił do serca. Fianka przycisnęła do jego szyi policzek. Przez chwilę ją kołysał, gładząc jej plecki, i cicho nucił pod nosem spokojną melodię. Oparłam się biodrem o szafkę i uśmiechnęłam się z miłością.

\* \* \*

*Półtora roku później*



Tort, który na drugie urodziny Fianki upiekła Valeria, był spełnieniem marzeń. Różowy biszkopt plus różowa masa równa się miłość mojej małej solenizantki. Byłam rozbawiona tym, jak moja córeczka przypatrywała się tortowi. Siedziała w swoim drewnianym krzeselku z uśmiechem i przyglądała się, jak ciocia Val dekoruje ciasto. Vali biegał po pokoju razem z Macey, która była na niego wściekła, bo po raz kolejny pod wpływem wujka Kellera powyrywał jej lalkom nogi i ręce, a Vinnie nie był w stanie ich porządnie przykleić. Dziesięć światów z tymi dziećmiakami. I z Kellerem. Z nim to nawet ze dwadzieścia.

Wstałam z bujanego fotela z westchnieniem. Krokiem słońca podeszłam do Val. Druga ciąża — a w zasadzie jej końcówka — strasznie mnie męczyła. Co rusz źle się czułam, moje stopy były potwornie opuchnięte i do tego wszystkiego byłam ospała. Ale i tak czułam się szczęśliwa, bo chciałam drugiego dziecka, by Fianna nie była sama. Miała Valiego, Macey, córeczki Rona i swoje kuzynostwo, ale... no dobrze, może Fianna nie cierpiała na deficyt kandydatów do zabawy, ale ja potrzebowałam drugiego maleństwa. Moje serce było tak pełne miłości, że pragnęłam obecności kolejnej osoby, którą mogłabym bezgranicznie kochać.

— Jak tam mała? — zapytała Valeria, spoglądając na mój brzusek. — Dzisiaj chyba w porządku?

— Tak, chociaż stopy bolą mnie jak diabli.

— Mąż zrobi ci masaż i będziesz wniebowzięta.

— Zena myśli już tylko o tym, jak urządzić pokój swojej drugiej księżniczce — mruknęłam. — W pokoju Fianki dominuje blady róż, a pokój Ry będzie w bladych fioletach. Wielki napis „Riya” już widnieje nad jej kołyską. Mój mąż ma obsesję na punkcie urządzania pokoi dziecięcych.

— Mamo? — Słodki, choć pełen złości głos Valiego dobiegł nas od progu. — Jestem głodny.

Obróciłam się, by zerknąć na małego, i uśmiechnęłam się szeroko. Jego ciemnobrązowe, niemal czarne włosy były potargane i uroczo pofalowane, a nieprzeciętnie wielkie zielone oczy zmrużone. Biła z nich złość, której nigdy bym się nie spodziewała zobaczyć w oczach takiego malucha. Ale Vali, tak jak przepowiedział Keller, miał w sobie sporo cech ojca, który nie należał do najbardziej zrównoważonych mężczyzn na świecie.

— Co chciałbyś zjeść? — zapytałam chłopca.

Przeniósł na mnie swoje spojrzenie, ale pełen zachwytu pisk Fianny sprawił, że całą jego uwagę pochłonęła moja córka. To było niesamowite, jego złość czy zdenerwowanie zniknęły, gdy tylko na nią spojrział. Mały Visser miał do niej słabość, tak jak ja miałam słabość do niego.

Byłam ciekawa, jak rozwinię się ich przyjaźń.

## Zena

### *Sześć lat później*

Zbudowanie domku na drzewie dla dzieci zajęło nam z Vincentem i Kellerem dwa tygodnie. Myślałem, że uduszę Vissera gołymi rękami, gdy kłócił się ze mną o kolor naszej budowli. Ja chciałem fiolet i róż, a on zieleń i za cholerę nie potrafiliśmy się dogadać. Nasza fiksacja na punkcie kolorów była pojebana, ale nie umieliśmy tego powstrzymać. Po prostu byliśmy popieprzeni. Na szczęście mieliśmy mądre dzieci, które za nas poszły na kompromis.

Macey była najstarsza i starała się przewodzić grupie, ale Valiant, mimo że był od niej trzy lata młodszy, zawsze stawał się liderem. W październiku miał skończyć dziewięć lat i już czuł się dorosły. Jego porywczność, wybuchy agresji i ogólny brak stabilności uczuciowej trochę nas martwiły. Jedynym pocieszeniem było to, że Fianka potrafiła jednym

łagodnym uśmiechem przywrócić mu spokój. To też mnie przerażało, bo na dłuższą metę mogłaby mieć z nim same problemy, a już teraz, mając zaledwie osiem lat, nie umiała mu się oprzeć. Ona go uspokajała, a on ją odpalał. Razem ciągle pakowali się w kłopoty! Riya z kolei była najbardziej zżyta z Evie i Heaven, które nie trzymały się z Fianną, mimo że chodziły razem do szkoły. Jedynie Navya lubiła realizować szalone pomysły Valianta wraz z moją pierworodną córką. Ta trójka siała postrach w szkole. Dziecięca gangsterka z młodym Visserem na czele. Paranoja. Miałem tylko nadzieję, że mój miesięczny synek nie będzie tak samo nieokiełznany jak Vali. Chyba bym osiwiiał, gdyby robił takie numery.

— Tatuuuuuuusiuuuuuu? — Usłyszałem chór dwóch cienkich głosów i wyjrzałem z domku na drzewie, w którym aktualnie malowałem podłogę.

Fianna, Riya i Rin z Caiem w ramionach stały przy drabinie i uśmiechały się chytrze. Przez moment czułem stres związany z tym, co te potwory znów wymyśliły, a potem moje serce się roztopiło. Gdy patrzyłem na swoją rodzinę, ogarniało mnie szczęście. Wytarłem ręce brudne z brązowej farby w jeansy i powoli zszedłem po drabinie na dół. Fianna splotła palce ze sobą i spojrzała tymi oczami w kolorze topazu prosto w moje oczy. Już wiedziałem, że mam przesrane. A gdy Riya podeszła, żeby się do mnie przytulić, poległem z kretesem. Złapałem ją w ramiona, a ona objęła mnie za szyję i ucałowała w policzki i w nos, tak jak zawsze.

— Tatusiu... — zaczęła niepewnie Fianna, więc skupiłem na niej wzrok.

Miała ciemne włosy do pasa, które lekko falowały, jej wargi były ciemnoróżowe, a oczy tak jasne i piękne, że z pewnością mogłyby zakończyć niejedną wojnę. Była dokładnie taka jak jej matka. Z wyglądu przypominała najdelikatniejszą kruchą istotę, ale potrafiła się zmienić w diabolicę i umiała to



Freida mogła oberwać rykoszetem. I w zasadzie niejednokrotnie oberwała, bo ludzie po prostu się jej bali.

Westchnąłem z nostalgią, patrząc na całą swoją rodzinę, i przygryzłem wargę, upijając łyk mrożonej herbaty. Byliśmy w tym cholernym Disneylandzie, pod pałacem Śpiącej Królowej, a wraz z nami cała obstawa Myszki Miki. Kaczor Donald, Pluto, Daisy i Minnie wraz z Goofym ustawiali się do zdjęcia z naszą ekipą. Valeria z Vincentem stali obok Seta, Rona, Olgi, Flynna, Freidy i Stevena. Rin z Caiem na rękach opierała się o mój bok, usypiając naszego synka. Macey przyjaźnie poklepywała Mikię, Valiant zaczepiał Pluta, kopiąc go po kostkach, a Fianna nieśmiało się uśmiechała, trzymając swojego przyjaciela za rękę. Riya razem z Evie, Heaven i Nav siedziały po turecku przed rodzicami, a Eli właśnie wspinał się na plecy Kaczora Donalda.

Wytrzymanie w jednym samolocie z takim tabunem ludzi, w tym z dziewięciorgiem niespokojnych dzieciaków, to był nie lada wyczyn. Nerwica, kurwica i tiki były nieuniknione. Ale gdy teraz patrzyłem na tych szaleńców, czułem, że żyję.

Przycisnąłem do siebie Rinny i ruszyłem, by ustawić się do zdjęcia z resztą. Usiedliśmy po turecku na ziemi i nie minęła sekunda, a moja Riya nie wytrzymała i wgramoliła mi się na kolana. Była teraz na etapie niepohamowanej miłości do mnie i bardzo mnie to cieszyło, bo moja pierworodna córka już nie chciała się tak przytulać. Pozostawała pod wpływem Valianta i cholernego wujka Kellera, który był jak pieprzony wąż dla Ewy. Kusił ich i prowokował, a ja zawsze musiałem sprzątać bałagan, który robili.

Strach się bać, co wymyślą dalej. Z każdym dniem starałem się przygotować na to, co miało nastąpić. Wiedziałem, że Valiant Visser sprowadzi na moją niewinną córkę mnóstwo kłopotów.

Ale w tym momencie to nie było ważne. Liczyła się ta chwila, gdy wszyscy byliśmy razem. Bo tylko razem byliśmy niepokonani.



# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

# Spis treści

[Playlista](#)

[Prolog](#)

[Zena](#)

[Rozdział 1.](#)

[Verina](#)

[Rozdział 2.](#)

[Verina](#)

[Rozdział 3.](#)

[Verina](#)

[Rozdział 4.](#)

[Verina](#)

[Rozdział 5.](#)

[Verina](#)

[Rozdział 6.](#)

[Verina](#)

[Zena](#)

[Verina](#)

[Rozdział 7.](#)

[Verina](#)

[Ron](#)

[Rozdział 8.](#)

[Zena](#)

[Verina](#)

[Zena](#)

[Rozdział 9.](#)

[Verina](#)

[Rozdział 10.](#)

[Verina](#)

[Rozdział 11.](#)

[Verina](#)

[Rozdział 12.](#)

[Zena](#)



Verina  
Rozdział 13.

Verina  
Rozdział 14.

Verina  
Zena  
Rozdział 15.

Verina  
Zena  
Verina  
Rozdział 16.

Verina  
Rozdział 17.

Verina  
Zena  
Rozdział 18.

Verina  
Rozdział 19.

Verina  
Rozdział 20.

Verina  
Zena  
Rozdział 21.

Verina  
Flynn  
Rozdział 22.

Zena  
Verina  
Zena  
Ron  
Zena  
Rozdział 23.

Verina  
Ron  
Verina  
Rozdział 24.

[Zena](#)  
[Verina](#)  
[Rozdział 25.](#)  
[Zena](#)  
[Rozdział 26.](#)  
[Verina](#)  
[Rozdział 27.](#)  
[Verina](#)  
[Rozdział 28.](#)  
[Verina](#)  
[Zena](#)  
[Flynn](#)  
[Verina](#)  
[Rozdział 29.](#)  
[Verina](#)  
[Rozdział 30.](#)  
[Verina](#)  
[Rozdział 31.](#)  
[Verina](#)  
[Epilog](#)  
[Verina](#)  
[Zena](#)  
[Dodatek](#)  
[Verina](#)  
[Zena](#)